

Fragmenty dziejów  
Słowiańszczyzny  
zachodniej



G E R A R D L A B U D A

FRAGMENTY DZIEJÓW  
SŁOWIAŃSZCZYZNY  
ZACHODNIEJ

3



WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE

Obwolutę, okładkę  
i stronę tytułową  
projektował  
*Józef Skoracki*

Mapki nr 6 i 9 rysował  
*Ludwik Fijał*

# TREŚĆ

I. POSZUKIWANIA NOWYCH DRÓG BADAWCZYCH W DZIEDZINIE STAROŻYTNOŚCI SŁOWIAŃSKICH . . . . .	9
1. O słownikach i encyklopediach starożytności słowiańskich . . . . .	9
2. O udziale historyków w odtwarzaniu etnogenezy Słowian — Zagajenie dyskusji . . . . .	23
2.1. Kilka pojęć wyjściowych w dyskusji . . . . .	25
2.2. Dwie koncepcje historiograficzne rozwiązywania zagadnień etnogenezy i topogenezy Słowian . . . . .	28
2.3. Stan opracowania testimoniów o etno- i topogenezie Słowian . . . . .	31
2.4. Udział historyków w wyświetleniu etno- i topogenezy Słowian . . . . .	34
2.5. Aktualne zapatrywania historyków na etno- i topogenezę Słowian . . . . .	39
2.6. Zasady i perspektywy dalszej pracy . . . . .	44
3. Morze w życiu plemion słowiańskich w starożytności i we wczesnym średniowieczu . . . . .	56
3.1. Morze i gospodarka morską w kulturze Prасłowian (od czasów najstarszych do połowy tysiąclecia naszej ery) . . . . .	62
3.2. Słowianie południowi . . . . .	70
3.3. Słowianie wschodni . . . . .	75
3.4. Słowianie zachodni . . . . .	79
3.5. Ocena ogólna wczesnosłowiańskich osiągnięć na morzu . . . . .	89
II. MARCHIE NIEMIECKIE NA POGRANICZU SŁOWIAŃSKIM w VIII - XII WIEKU . . . . .	91
1. Poglądy historyków . . . . .	91
2. Marchie wczesnokarolińskie na pograniczu bawarskim . . . . .	100
3. Marchie wczesnokarolińskie na pograniczu turyngskim i saskim . . . . .	114
4. Marchie późnokarolińskie a początek księstw terytorialnych w państwie wschodniofrankońskim . . . . .	125
5. Marchie połabskie w X - XII wieku . . . . .	152
6. Aneksy: 1. <i>Marca Lipani</i> . . . . .	166
2. <i>Limes Saxoniae</i> . . . . .	172
III. DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA I ORGANIZACYJNA KOŚCIOŁA NIEMIECKIEGO NA ZIEMIACH SŁOWIAN POŁABSKICH (DO SCHYŁKU XII WIEKU) . . . . .	176
1. Chryścianizowanie Słowian na zachód od Łaby i Sali . . . . .	177
2. Początki organizacji kościelnej u Słowian połabskich w IX i X wieku . . . . .	182
3. Załamanie organizacji kościelnej na ziemiach wieleckich i obodryckich w X i XI wieku . . . . .	186
4. Odbudowa i rozbudowa niemieckiej organizacji kościelnej u Słowian nadbałtyckich w XII wieku . . . . .	188
5. Organizacja terytorialna i skarbowa . . . . .	192

6. Bariery kulturowe i językowe w działalności misyjnej Kościoła niemieckiego . . . . .	200
7. Charakterystyka ogólna . . . . .	206
<b>IV. DOKUMENT KRÓLA HENRYKA IV DLA KSIĘCIA SASKIEGO OTTONA W SPRAWIE NADANIA RACIBORZA W ROKU 1062 . . . . .</b>	<b>208</b>
1. Wstęp . . . . .	208
2. Krytyka wewnętrzna dokumentu . . . . .	210
3. Zakres darowizny Henryka IV . . . . .	214
4. Cel darowizny Henryka IV . . . . .	220
5. Sprawy słowiańskie w dokumencie Henryka IV z roku 1062 . . . . .	224
6. Konkluzje . . . . .	231
<b>V. WEZWANIE WSCHODNIOSASKICH FEUDAŁÓW DO WALKI ZE SŁOWIANAMI Z ROKU 1108 . . . . .</b>	<b>233</b>
1. Tekst manifestu . . . . .	234
2. Krytyka wewnętrzna dokumentu . . . . .	241
3. Sasi i Wieleci na początku XII stulecia . . . . .	245
4. Wnioski z krytyki wewnętrznej manifestu . . . . .	254
5. Znaczenie manifestu arcybiskupa Adalgota w świetle ideologii politycznej okresu wypraw krzyżowych . . . . .	256
6. Ideologia krzyżowa w manifestie . . . . .	259
7. Konkluzje . . . . .	267
<b>VI. O POCHODZENIU I O STANOWISKU POLITYCZNO-PRAWNYM DYNASTII WSCHODNIOPOMORSKICH, SZCZEGÓLNIE SŁAWIEŃSKICH, XII WIEKU . . . . .</b>	<b>270</b>
1. Wstęp . . . . .	270
2. Książęta sławieńscy w XII i w początkach XIII wieku . . . . .	279
2.1. Dokument Barnima I z roku 1229 . . . . .	283
2.2. Potwierdzenie papieskie z roku 1238 . . . . .	284
2.3. Kim był Racibor, dobrodziej joannitów sławieńskich? . . . . .	286
2.4. Rekonstrukcja dynastii sławieńskiej . . . . .	287
3. Źródła polskie o koligacjach książąt pomorskich . . . . .	291
3.1. Genealogia rodziny Mieszka Starego . . . . .	291
3.2. Obalenie władzy Mieszka Starego w Polsce i objęcie władzy przez Kazimierza Sprawiedliwego . . . . .	292
3.3. Powrót Mieszka Starego do Polski w oparciu o pomoc Pomorzan w roku 1181 . . . . .	295
3.4. <i>Kronika Wielkopolska</i> o sprawach pomorskich za Mieszka Starego i Kazimierza Sprawiedliwego . . . . .	296
3.5. <i>Kronika Wielkopolska</i> o osadzeniu Świętopełka na księstwie gdańskim przez Leszka Białego . . . . .	297
3.6. <i>Legenda o głowie św. Barbary</i> o pochodzeniu książąt gdańskich . . . . .	299
4. Kim był i gdzie panował książę pomorski Bogusław z kroniki mistrza Wincentego (ks. IV, r. 8) koło roku 1180 . . . . .	300
5. Problem Zwinisławy i Grzymisława . . . . .	303
5.1. Kim był zagadkowy „poborca trybutu” z kroniki mistrza Wincentego? . . . . .	304
5.2. Kim była Zwinisława, żona Mściwoja I? . . . . .	310
5.3. Eufrozyna, żona księcia Świętopełka gdańskiego . . . . .	314

5.4. Hipotetyczne meklemburskie koneksje Mściwoja . . . . .	316
5.5. Mazowiecka parantela Mściwoja I . . . . .	318
6. Stanowisko polityczne księstwa sławieńskiego w ramach monarchii piastowskiej na Pomorzu . . . . .	321
7. Zagadkowy dokument księcia Świętopełka, rzekomo z roku 1180 . . . .	327
8. Data zajęcia ziemi słupskiej i sławieńskiej przez księcia Świętopełka	337
9. Konkluzja . . . . .	340
Indeks autorów . . . . .	342
Inhalt . . . . .	349





# I. POSZUKIWANIA NOWYCH DRÓG BADAWCZYCH W DZIEDZINIE STAROŻYTNOŚCI SŁOWIAŃSKICH

Motto:

„Przy wszelkiem słusznem cenieniu narodowości pamiętać zawsze należy, że każdy naród, choćby też był największy, jest jeno częstką człowieczeństwa i jakby kroplą w oceanie, która tylko w połączeniu z innymi nabywa żywota; odłączona zaś nieuchronnie wysycha i niszczy. Jeżeli podług tych zasad przyszli badacze pracować będą na polu słowiańskich starożytności, spodziewamy się, że ta ojcowizna (dziedzictwo lub spadek po ojcu i dziadzie) i dziedzina nasza, teraz pustką leżąca, przemieni się wkrótce w ogród przyjemny”.

*Słowiańskie starożytności* P. J. Szafarzyka, przełożył z czeskiego Dr H. N. Bońkowski, t. I, Poznań 1842, s. 628 - 29.

## 1. O SŁOWNIKACH I ENCYKLOPEDIACH STAROŻYTNOŚCI SŁOWIAŃSKICH\*

Każdy zabytek przeszłości prowadzi niejako dwojakie życie, mianowicie po raz pierwszy, kiedy stanowił żywą częstkę procesu historycznego, budząc się do życia, uczestnicząc w jego przemianach i wreszcie obumierając, aby dać początek następnym jego odmianom; po raz drugi, gdy zostanie ożywiony świadomością badacza i ponownie uczyniony żywą częstką historii, jako jednem ze składników obrazu przeszłości. Jego mowy żywot nie jest jednak prostym odbiciem lub cieniem przeminionych stanów, lecz pełni w nich rolę, jaką wyznaczyła mu interpretacja historyka. Z tego powodu badanie starożytności słowiańskich nie jest tylko odtwarzaniem, lecz także interpretacją i nadawaniem sensu przeszłości w myśl wymogów teraźniejszości. Stąd zrozumiała była troska P. J. Szafarzyka o ogólnoludzki aspekt wszelkich badań nad starożytnościami słowiańskimi. Zajmując się tym przedmiotem badań, nieraz jeszcze będziemy mogli się przekonać o słusznosci tego apelu.

Jak wiadomo, termin „starożytności słowiańskie” na stałe do sławistyki wprowadził, choć go nie wymyślił, Paweł Józef Szafarzyk, publikując w roku 1837 dwa tomy swego znanego dzieła *Slovanské staro-*

\* Pod tytułem: *Bilan des recherches du domaine des s.d. „antiquités slaves”* wygłosiłem referat na posiedzeniu Commission Internationale des Etudes Slaves w Paryżu w dniu 30 I. 1968 roku. Podaję tutaj z pewnymi skrótami jego wersję polską, zaopatrzywszy ją w konieczne informacje bibliograficzne.

żitności. Szafarzyk nawiązywał tym tytułem do mało precyzyjnego, ale bardzo na przełomie XVIII i XIX wieku rozpowszechnionego określenia: *antiquity*, *antiquités*, *Altertümer* bądź *Altertumskunde*. Określenie to przeciwstawiano wówczas historii i literaturze, obejmując nim wszystkie przeżytki doby prahistorycznej<sup>1</sup>. Najbardziej zbliżało się ono do terminu archeologii, do momentu, w którym archeologia przekształciła się w wiedzę systematyczną, zwaną później prehistorią lub prahistorią<sup>2</sup>. Z sumarycznego i encyklopedycznego charakteru swoich *Słowiańskich starożytności* zdawał sobie Paweł Józef Szafarzyk dobrze sprawę, zaliczając do nich takie zagadnienia, jak początki czyli etnogenezę Słowian, pierwotne ich siedziby, dalej rozgałęzienia czyli różnicowanie etniczne, najstarszą historię, charakter i sposób życia, tj. kulturę materialną i społeczną w naszym współczesnym ujęciu, wreszcie religię, ustrój, język, piśmiennictwo i naukę.

Jak wiadomo, w praktycznym wykonaniu Szafarzyk znacznie ograniczył zakres swojego wykładu starożytności, przedstawiając w tomie pierwszym pierwotne siedziby Słowian do upadku państwa rzymskiego, w tomie drugim ekspansję i osiedlenie się plemion słowiańskich w Europie aż do roku 988, daty przyjęcia chrztu przez Ruś (w praktyce sięgnął do wydarzeń z XI i XII wieku). Nad zamierzonym ujęciem przekrojowym, encyklopedycznym w praktycznym wykonaniu, wziął górę wykład ewolucyjny i geograficzno-polityczny<sup>3</sup>.

W drugiej połowie XIX wieku pod wpływem archeologii i językoznawstwa termin „starożytności” coraz bardziej nabierał znaczenia ency-

<sup>1</sup> Zob. P. J. Safařík, *Slovanské starožitnosti*, t. I - II. Praha 1837; wyd. 2: P. J. Safařík, *Sebrane spisy*, t. I - III. Praha 1862 - 1865. Dzieło Szafarzyka zostało od razu przetłumaczone na języki: polski, niemiecki i rosyjski. O Szafarzyku zob. J. Skutil, *Pavel Josef Safařík a archeologické památky*. Brno 1940 oraz K. Paul, *P. J. Safařík, život a dílo*. Praha 1961.

<sup>2</sup> O początkach badań nad starożytnościami słowiańskimi zob. F. Zagiba, *Slavische Altertumskunde*, w: *Cyrillo-Methodianische Fragen, Slavische Philologie und Altertumskunde*. „Annales Instituti Slavici” t. I:4. Wiesbaden 1968, s. 201; W. Antoniewicz, *Niektóre zagadnienia historiografii dawnych Słowian XIX i XX stulecia*, w: „Światowit” 27 (1966), 24 i n. Właściwymi inicjatorami badań nad starożytnościami słowiańskimi byli: Józef Dobrovsky w Czechach, Joachim Lelewel i Wawrzyniec Surowiecki w Polsce. Jednakże trzeba pamiętać, że pierwszy operował tym pojęciem Jan Potocki: *Voyage dans quelques parties de la Basse-Saxe pour la recherche des antiquités Slaves ou Vendes fait en 1794. Hambourg 1795*. O rozwoju badań starożytniczych w ówczesnej Europie zob. P. H. Stemmermann, *Die Anfänge der deutschen Vorgeschichtsforschung*. Heidelberg-Quakenbrück 1934; H. Gumel, *Die Urgeschichtsforschung und ihre historische Entwicklung in den Kulturstätten der Erde*, t. I: *Forschungsgeschichte in Deutschland*. Berlin 1938; J. Kostrzewski, *Dzieje polskich badań prehistorycznych*. Poznań 1949. Do wykształcenia się nowoczesnego pojęcia „starożytności” w badaniach przyczyniły się także publikacje, jak K. Zeuss, *Die Deutschen und die Nachbarstämme*. München 1837; K. Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde*, t. I - V. Berlin—Leipzig—München 1870 - 1900; wyd. 2: 1890 - 1920; O. Schrader, *Reallexikon der indogermanischen Altertumskunde*. Strassburg 1901, wyd. 1917 - 1929; J. Hoops, *Reallexikon d. germanischen Altertumskunde*, t. I - IV. Strassburg 1911 - 1919, wyd. 2: t. I. Berlin—New York 1973. Pogląd na całość badań zob. F. Kaufmann, *Deutsche Altertumskunde*, t. I. München 1913, s. 1 i n.

<sup>3</sup> Zob. P. J. Szafarzyk, *Słowiańskie starożytności*, t. I, s. 7 - 8 (tłum. polskiego).

klopedycznego, jako zbiór wiadomości o wszystkich faktach przedhistorycznych i o wszystkich przeżytkach starożytnych, w epoce uważanej za historyczną, to jest rekonstruowaną w oparciu o źródła pisane. W tym kierunku rozwijały się przede wszystkim starożytności germańskie. Przykładowo można tutaj wskazać na dzieło Oscara Monteliusa, *Sveriges forntid*, t. I - II (1872 - 1874) lub Sophusa Müllera, *Vor Oldtid* (1897). W nauce niemieckiej dla tego kierunku najbardziej charakterystyczne są takie dzieła, jak O. Schrader, *Realexikon der indogermanischen Altertumskunde* (Strassburg 1901) i czterotomowa encyklopedia *Realexikon der germanischen Altertumskunde* (1911 - 1919). Redaktor tego ostatniego dzieła, Johannes Hoops, precyzował we wstępie, że leksykon ma dać pogląd na całokształt kultury ludów germańskich od najstarszych czasów aż do XI wieku. Złożyć się nań miały przede wszystkim wyniki czterech dyscyplin: prehistorii i historii, i archeologii, i językoznawstwa, a także etnologii i etnografii. Typ encyklopedyczny nie był jednak bynajmniej dominujący. Zwłaszcza uczeni skandynawscy, jak np. O. Montelius i S. Müller, i francuscy, jak H. d'Arbois de Jubainville i Camille Jullian łączyli zasób leksykalny hasłowy z historycznym, rozwojowym<sup>4</sup>.

Za taką metodą opowiedział się drugi wielki badacz słowiańskich starożytności Lubor Niederle. To, co u Szafarzyka było ledwo początkowym embrionem, w *Starożytnościach słowiańskich* Niederlego przybrało kształt pełnego i rozwiniętego owocu. Trzeba jednak stwierdzić, że początkowo Niederle zamierzał tylko dać poprawniejszą wersję ujęcia Szafarzykowego. Z tego względu główny nacisk położył na część etniczno-polityczną, charakteryzującą „początki narodów słowiańskich”, a następnie usadowienie na późniejszych siedzibach historycznych. Na ten cel przegna-

<sup>4</sup> Najstarszymi z tego zakresu są takie dzieła, jak: *Compendium deutscher Altertümer*. Nürnberg 1788; A. Milin, *Antiquités nationales*. Paris 1790; K. G. Rössig, *Die Altertümer der Deutschen*. Leipzig 1801; G. Büsching, *Abriss der deutschen Altertumskunde*. Wien 1824; E. Münch, *Grundriss einer deutschen Altertumskunde*. Freiburg i.B. 1827. Na uwagę badaczy słowiańskich zasługuje specjalnie rozprawa K. Levezowa, *Andeutungen über die wissenschaftliche Bedeutung der allmählig zu Tage geförderten Altertümer germanischen, slavischen und anderweitigen Ursprungs der zwischen der Elbe und Weichsel gelegenen Länder und zwar in nächster Beziehung auf ihre Geschichte*. Stettin 1825, a także G. C. F. Lischka, *Andeutungen über die altgermanischen und slavischen Altertümer*. Schwerin 1837. Przewodniczącą w dziedzinie rozpoznawania starożytności była Dania, rozpoczynająca już w roku 1832 wydawanie czasopisma pt. „Nordisk tidsskrift for oldkyndighed”, przekształconego w roku 1836 na znany organ: „Annaler for nordisk oldkyndighed”, od roku 1866 jako „Aarbøger f. nordisk oldkyndighed og historie” (po dzień dzisiejszy). Pierwszy systematyczny wykład starożytności germańskich sporządził G. Klemm, *Handbuch der germanischen Altertumskunde*. Leipzig 1836, następnie kolejno: L. Lindenschmidt, *Die Altertümer unserer heidnischen Vorzeit*. Mainz 1858 - 1911; dalej: *Handbuch der deutschen Altertumskunde*. Braunschweig 1880 - 1889. W każdej prawie prowincji niemieckiej powstały w ciągu XIX wieku lokalne towarzystwa starożytności i historii; do najstarszych należą: zachodniopomorskie i meklemburskie (1825, 1836). O starożytnościach celtyckich zob. H. d'Arbois de Jubainville, *Les premiers habitans de l'Europe*, t. I - II, wyd. 2. Paris 1894; tenże, *Les Celtes depuis les temps les plus reculés jusqu' en l'an 100 avant notre ère*. Paris 1904; C. Jullian, *Historie de la Gaule*. Paris 1920; H. Hubert, *Les Celtes depuis l'époque de la Tène et la civilisation celtique*. Paris 1932.

czyli aż cztery tomy, obejmując nimi prócz wstępu poświęconego etnogenezie Słowian kolejno takie zagadnienia, jak: *Původ a počátky Slovanů jižních, západních i východních* (1901 - 1925), natomiast na opis kultury materialnej, społecznej i duchowej tylko dwa tomy<sup>5</sup>.

Jak wiadomo, w praktyce tzw. *Oddíl kulturní*, lub inaczej: „*Žycie starých Slovanů*” (*Život starých Slovanů*), zajął aż 6 tomów. Z nich zaś pięć napisał sam Lubor Niederle (1911 - 1925). Poświęcone one zostały kolejno: antropologii fizycznej, ubiorowi i mieszkaniu, mitologii, gospodarce wiejskiej i rzemiosłu, i wreszcie handlowi, wojskowości i umiejętnościom plastycznym i umysłowym. Tom szósty o starosłowiańskim prawie (cz. II t. 2) miał opracować Karel Kadlec, ale jak wiadomo zadania swego nie zdołał wykonać<sup>6</sup>. Ten dział starożytności słowiańskich został opracowany dopiero w roku 1933 przez T. Saturníka<sup>7</sup>. Cztery tomy „historyczne” są dziś w dużej mierze przestarzałe, nie przestając jednak być najbardziej kompletnym przeglądem badań z tamtych czasów i przeglądem wynikającej z nich i po dziś dzień aktualnej problematyki badawczej. Natomiast w znacznie słabszej mierze postęp badań dotknął tomy poświęcone „kulturze” słowiańskiej, które ze względu na swój polihistoryczny charakter nadal są prawdziwą skarbnicą wiedzy.

Dzisiejsi badacze mają bardziej wyspecjalizowany krąg zainteresowań i przeważnie rozwiązują wszystkie zagadnienia w obrębie własnej dyscypliny.

W „*Collection de manuels publiés par l'Institut d'Études slaves*” w Paryżu Lubor Niederle opublikował w latach 1923 - 1926 zarys historii i cywilizacji Słowian w dwu tomach pt. *Manuel de l'antiquité slave*<sup>8</sup>. W przedmowie charakteryzował on ówczesny stan badań nad starożytnościami słowiańskimi. Za godne podkreślenia uważał przeciwstawienie swojego krytycznego dzieła, stojącego na bazie faktów historycznych, wywodom tzw. autochtonistów. Ten podział należy wprawdzie już dziś do przeszłości, ale samo zagadnienie, które trzeba rozwiązać, zostało<sup>9</sup>.

<sup>5</sup> Krótką charakterystykę działalności naukowej Lubora Niederlego ogłoszono w drugim tomie czasopisma „*Slavia antiqua*” w roku 1949/50 (J. Filip, J. Czekanowski, J. Eisner) oraz w czasopiśmie „*Światowit*” t. 20 (1949). Zob. też: J. Eisner, *Lubor Niederle*. Praha 1948 (tutaj pełna bibliografia prac Niederlego); W. Antoniewicz, *Niektóre zagadnienia historiografii*, s. 46 - 49.

<sup>6</sup> Opracował on natomiast znakomity zarys pt. *Introduction à l'étude comparative de l'histoire du droit public des peuples slaves*. Paris 1933 („*Collection de manuels publiés par l'Institut d'Études Slaves*”); zob. też. przyp. 12.

<sup>7</sup> Zob. T. Saturník, *O pravu soukromém u Slovanů v dobách starších*. Praha 1933.

<sup>8</sup> L. Niederle, *Manuel de l'antiquité slave*, t. I: *L'histoire* (1923), t. II: *La civilisation* (1926). O trwałej wartości tego dzieła, mimo ciągłego postępu badań, może świadczyć fakt, że w roku 1953 „podręcznik” ten wydano w wersji czeskiej (Praha 1953), a następnie w rosyjskiej pt. *Slavjanskije drevnosti* (Moskwa 1956). W roku 1931 L. Niederle wydał zarys archeologii słowiańskiej pt. *Rukovět slovanské archeologie* (Praha 1931), który w roku 1954 ukazał się w tłumaczeniu serbskim (*Slavanske starine*. Novi Sad 1954).

<sup>9</sup> Dwom skrajnym teoriom, z których jedna prawie zupełnie usuwała Słowian na pogranicze Azji-Europy, a druga wyznaczała im siedziby aż po Ren, przeciwstawił L. Niederle kompromisową i umiarkowaną, sadowiącą siedziby Prastłowian mię-

Lubor Niederle był ostatnim badaczem starożytności słowiańskich, który z wyjątkiem językoznawstwa panował nad osiągnięciami wszystkich innych dyscyplin. Dzieło Niederlego uświadamiało sławistom dwa podstawowe fakty: 1. spójność i wzajemną zależność poszczególnych działów wiedzy w zakresie slawistyki<sup>10</sup>; 2. konieczność ciągłej interinformacji między poszczególnymi dyscyplinami ze względu na bezustanny postęp badań.

Ponieważ tacy koryfeusze nauki jak Szafarzyk i Niederle rodzą się raz na sto lat, można ten stan stałej interinformacji osiągnąć tylko poprzez dzieła o charakterze encyklopedycznym lub poprzez serię specjalistycznych podręczników. Szczególnie płodny okazał się kierunek specjalistycznego sumowania wiedzy o starożytnościach słowiańskich.

W roku 1907 J. W. Jagić, najwybitniejszy z filologów-slawistów na przełomie XIX i XX wieku, wystąpił na forum Carskiej Akademii Nauk w Petersburgu z koncepcją wydania wielotomowej encyklopedii filologii słowiańskiej. Zapoczątkował tę encyklopedię w roku 1909 L. Niederle, kreśląc panoramę współczesnej Słowiańszczyzny. W roku następnym J. W. Jagić wydał swój znany zarys historii filologii słowiańskiej. W roku 1911 wyszedł z kolei tom poświęcony historii pisma u Słowian, wreszcie w roku 1915 A. A. Sza ch m a t o w wydał zarys najstarszej historii języka ruskiego. Na tym wydawnictwo się urwało<sup>11</sup>.

Starożytności słowiańskie w szerokim zakresie uwzględniła Akademia Umiejętności w Krakowie w swym programie *Encyklopedii polskiej*, publikując w roku 1912 tom poświęcony *Początkom kultury słowiańskiej*. Zarys ten jest cenny nie tylko dlatego, że wśród współpracowników znowu wystąpił Lubor Niederle, lecz także Karel Kadlec. Opracowane tutaj przez niego rozmaite rozdziały o ustroju i prawie słowiańskim do pewnego stopnia uzupełniają odnośny tom w *Slovanských starožitnostiach* Niederlego<sup>12</sup>. Poza ramy Polski występują też tomy *Encyklopedii* o języku i archeologii, poruszające problematykę ogólnosłowiańską<sup>13</sup>.

dzy środkowym Podnieprzem i środkowym Powiślem. Do tej hipotezy w tej czy innej formie nawiązują dziś wszyscy badacze tego zagadnienia.

<sup>10</sup> Takiego szerszego zasięgu swojego dzieła był już świadom P. J. Szafarzyk, podnosząc we wstępnych uwagach potrzebę zastąpienia rezultatów osiągniętych przez obcych badaczy, często nie posiadających wystarczającej znajomości języków i źródeł słowiańskich, własnymi ustaleniami opartymi na wszechstronnym rozeznaniu całej zachowanej i ciągłe pomnażanej bazy źródłowej.

<sup>11</sup> Wartość nieprzemijającą uzyskało dzieło samego Jagića, które ostatnio zostało anastatycznie wznowione; pozostałe tomy są już dzisiaj w dużej mierze przestarzałe.

<sup>12</sup> Na tom ten złożyły się prace trzech uczonych: L. Niederlego, który napisał jeszcze dziś aktualny wykład o najdawniejszych siedzibach Słowian i ich podziałach na szczepy; dalej K. Kadleca, autora pięciu przyczynków o organizacji politycznej Słowian zachodnich, o ich prawie prywatnym, karnym i o sądownictwie; wreszcie A. Brücknera, który opracował dział wierzeń i referat o wpływie kultury obcych na słowiańską.

<sup>13</sup> Zob. *Język polski i jego historia*. Kraków 1915; *Prehistoria ziem polskich*. Kraków 1938-1948 (na tom ten złożyły się prace S. Krukowskiego o paleolicie, J. Kostrzewskiego od mezolitu do okresu wędrówek ludów i R. Jakimowicza o okresie wczesnohistorycznym).

W okresie między dwiema wojnami światowymi głównie dwie imprezy zasługują na uwagę — jedna bardziej głośna, niemiecka, druga prawie nie zauważana — polska.

W roku 1924 dwaj sławiści lipscy, Reinhold Trautmann i Max Vasmer przystąpili do wydawania nowego czasopisma slawistycznego „Zeitschrift für slavische Philologie”, które miało zastąpić założony przez Jagięcia „Archiv für slavische Philologie”<sup>14</sup>. Ponadto podejmując znowu i na tym odcinku inicjatywę Jagięcia, założyli nową serię pt. „Grundriss der slavischen Philologie und Kulturgeschichte”, w której zaczęły ukazywać się monografie z zakresu językoznawstwa, folkloru i literatury, etnografii, archeologii, historii gospodarczej, historii Kościoła, historii sztuki itp.<sup>15</sup> Impreza ta, nie ujęta określonym planem, upadła w latach kryzysu z powodu trudności wydawniczych.

W podobnych warunkach rozwijała się „Lwowska Biblioteka Slawistyczna” pod redakcją Franciszka Bujaka, Jana Czekanowskiego i Tadeusza Lehra-Spławińskiego, w której od roku 1926 wydano kilka ważnych przyczynków do starożytności słowiańskich. W szczególności należy tutaj wymienić Jana Czekanowskiego *Wstęp do historii Słowian*, Kazimierza Tymienieckiego *Spółczesność Słowian lechickich*, Tadeusza Lehra-Spławińskiego *Gramatykę języka połabskiego*, Jana Czekanowskiego *Zarys antropologii Polski*, Wojysława Molè *Sztukę Słowian południowych*<sup>16</sup>. Wszystko to były prace wyróżniające się wysokim poziomem naukowym i nowatorstwem metod badawczych. W sumie jednak stanowiły one tylko prolegomena przyszłej pożądanej syntezy.

Spośród prac pozostających w kręgu *Encyklopedii polskiej* Akademii Umiejętności w Krakowie należy wymienić trzytomowe, monumentalne dzieło Kazimierza Moszyńskiego pt. *Kultura ludowa Słowian*<sup>17</sup>. Dzieło to wprawdzie skoncentrowało się na nowszej kulturze ludowej Słowian, jednakże przez szerokie uwzględnienie podłoża historycznego

<sup>14</sup> Merytorycznie oba czasopisma niewiele różniły się między sobą; oba też w równym stopniu zasłużyły się koło krzewienia naukowego poznania Słowiańszczyzny.

<sup>15</sup> Nie wszystkie w równym stopniu dotyczą zagadnień starożytności słowiańskich; do najcenniejszych należą tomy: F. Lorentz, *Geschichte der pomoranischen (kaschubischen) Sprache*, 1925; D. Zelenin, *Russische (ostslavische) Volkskunde*, 1927; J. Schranil, *Die Vorgeschichte Böhmens und Mährens*, 1927-28; S. Mladenov, *Geschichte der bulgarischen Sprache*, 1929; N. van Wijk, *Geschichte der kirchenslavischen Sprache*, 1931.

<sup>16</sup> Z wymienionych tutaj książek szczególnie duży wpływ na dalszy postęp badań wywarł J. Czekanowskiego *Wstęp do historii Słowian*, który w drugim wydaniu ukazał się w Poznaniu w roku 1957.

<sup>17</sup> K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, cz. I: *Kultura materialna*. Kraków 1929, cz. II, z. 1-2: *Kultura duchowa*. Kraków 1934-1939; jednym tchem należy tutaj wymienić trzy dalsze jego wybitne dzieła: *Pierwotny zasięg języka prastowiańskiego* (1957); *Człowiek — Wstęp do etnografii powszechnej i etnologii* (1958) i *O sposobach badania kultury materialnej Prastowian* (1962). Do historii badań nad starożytnościami należy też kontrowersyjna rzecz Moszyńskiego pt. *Badania nad pochodzeniem i pierwotną kulturą Słowian* (1925).

stanowi nie tylko odpowiednik *Života starých Slovanů* L. Niederlego, lecz także nowy, wyższy etap syntezy w tym zakresie.

Po drugiej wojnie światowej slawistyka we wszystkich swoich odgałęzieniach zrobiła ogromny krok naprzód. Postęp ten widoczny jest przede wszystkim w studiach analitycznych. Ukazały się liczne syntezy cząstkowe w dziedzinie archeologii, historii, filologii i językoznawstwa<sup>18</sup>.

Zjawiskiem szczególnie pozytywnym w badaniach starożytności słowiańskich okazał się fakt, że prócz wielkiej ilości czasopism slawistycznych z zakresu filologii, językoznawstwa i literatury powstały aż dwa czasopisma, które publikują prace poświęcone wyłącznie starożytnej kulturze Słowian. Jednym z nich jest poznańska „*Slavia antiqua*”, redagowana przez Witolda Hensla, która od roku 1948 jako cel główny stawia sobie ogłaszanie artykułów i rozpraw z dziedziny starożytności słowiańskich<sup>19</sup>. Do tej pory wyszło 18 tomów (1974). Dominują w tym czasopiśmie artykuły z dziedziny archeologii i wczesnej historii Słowian. Szczególnie wszechstronny charakter miał zrazu organ slawistów czechosłowackich pt. „*Vznik a počátky Slovanů*”. Jest on wydawany od roku 1956 przez zmarłego niedawno wybitnego archeologa czeskiego Jana Eisnera; do tej pory wyszło 7 tomów. Czasopismo to, już swoim tytułem nawiązujące do pierwszego tomu *Slovanských starožitnosti* Lubora Niederle, ogłasza przyczynki z dziedziny językoznawczej, historycznej, antropologicznej, etnograficznej i archeologicznej, aktualizujące stan badań tamtej wielkiej syntezy. Doskonale z tego punktu widzenia zredagowany był tom pierwszy, w tomach następnych profil czasopisma uległ pewnej deformacji. W tomach: czwartym i piątym ukazała się przyteczna bibliografia wybranych działów starożytności<sup>20</sup>.

<sup>18</sup> Na specjalne podkreślenie zasługuje olbrzymia rola periodycznych międzynarodowych zjazdów slawistów (od roku 1929), w których co prawda „starożytności” stanowią tylko jeden ze skromniejszych działów referatowych, oraz w ostatnim czasie przede wszystkim międzynarodowych zjazdów archeologów słowiańskich (1965, 1970 i 1975 w przygotowaniu); zob. W. Hensel, *Z historii badań w zakresie archeologii słowiańskiej*. „*Światowit*” 27 (1966), s. 7 - 23.

<sup>19</sup> Z inicjatywą wydawania organu pod tą nazwą wystąpił już w roku 1939 Józef Kostrzewski; miano w nim ogłaszać „rozprawy dotyczące zagadnień związanych z pochodzeniem i kolebką Słowian, (z) ich najdawniejszymi dziejami, językiem, rasą, kulturą oraz ich stosunkami z innymi narodami, tzn. prace z zakresu prehistorii, historii etnografii; slawistyki, socjologii, antropologii, historii sztuki słowiańskiej itd.” Czasopismo miało służyć współpracy międzynarodowej. Koncepcję tę przyjął Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem Witolda Hensla w roku 1946 i realizuje ją konsekwentnie po dzień dzisiejszy. Za szczególnie cenny należy uważać dział informacji naukowej, w którym specjalni referenci omawiają aktualne postępy badań w poszczególnych krajach słowiańskich lub znajdujących się ongiś w zasięgu osadnictwa słowiańskiego (np. Rumunia, Węgry, NRD, RFN).

<sup>20</sup> Inicjatywę wydawania specjalnego czasopisma, poświęconego badaniom starożytności słowiańskich, podjął *Slovanský Ústav Československé Akademie Věd* w Pradze, a osobiście Jan Eisner, mając na oku kontynuowanie problemów objętych zarysem starożytności słowiańskich Lubora Niederlego, ogłoszonym w wersji czeskiej w roku 1953 (zob. wyżej przyp. 8). Zob. *Wstęp* do t. I (1956), s. 5. W t. IV zasygnalizowano pewną innowację. Dowiadujemy się tutaj, że we wspomnianym instytucie noszono się z zamiarem przygotowania trzeciego wydania *Slovanských Starožitnosti* w opracowaniu zbiorowym; artykuły ogłaszane w czasopiśmie miały przygotować teren do takiego opracowania. Z tomem IV nadano czasopismu bardziej

Czasopismo „Vznik a počátky Slovanů” zasługuje na szczególną uwagę ze względu na osobę swego pierwszego redaktora, Jana Eisnera. Gdy weźmiemy do ręki jego ostatnie dzieło: *Rukovět slovanské archeologie*, dowiemy się, że u schyłku swego życia Jan Eisner już jako trzeci z rzędu przedstawiciel nauki czeskiej pracował nad syntezą starożytności słowiańskich na poziomie współczesnej wiedzy. We wstępie do swego dzieła Jan Eisner stwierdził, że przekracza siły jednego człowieka napisanie zarysu słowiańskich starożytności w takim rozmiarze, jak swego czasu uczynili to P. J. Szafarzyk i L. Niederle. Mimo to już z jednego opublikowanego dotąd tomu widoczne jest, iż Eisner dążył do określenia słowiańskiego prawnieku z punktu widzenia współczesnego archeologa. Wychodząc z tego stanowiska, zamierzał on opracować wszystkie działy kultury materialnej, społecznej i duchowej. Pierwszy tom tego nowego podręcznika pokazuje, że Jan Eisner był na najlepszej drodze do wykonania tego zadania. Przyświecała mu więc myśl napisania nowej wersji dwutomowego *Manuel de l'antiquité slave* L. Niederle<sup>21</sup>. Należy prawdziwie ubolewać, że Eisner nie zdołał ukończyć swej podziwu godnej pracy. Nie wiemy, w jakim stopniu zaawansowane są dwa dalsze zamierzone tomy.

Dziełem Jana Eisnera możemy zamknąć linię rozwojową starożytności słowiańskich, rozpoczętą przez P. J. Szafarzyka. Teraz przejdziemy do podsumowania drugiej, o wiele uboższej linii rozwojowej, którą możemy nazwać — encyklopedyczną lub leksykalną.

Opracowania z tego zakresu są rozrzucone w wielkiej ilości encyklopedii ogólnych, jako jedne — raczej nieliczne — z wielu. Wymienimy tutaj przykładowo takie, jak: Ottův, *Slovník naučný* (1888 - 1909, 1930 -

rozszerzony charakter, orientując go na ogólną problematykę badawczą z zakresu starożytności. Z tomem tym zaczęto również przegląd badań nad starożytnościami w formie zapisek (t. IV, s. 357 i n.). W ramach wewnętrznej reorganizacji z t. VI „VaPS” został przejęty przez Archeologický Ústav ČSAV i redakcję jego objął znakomity archeolog Jan Filip, który utrzymał dotychczasowy kierunek czasopisma (Jan Eisner um. 2 V 1967). We wstępie (t. VI, s. 5) zaznaczono jednak, że w przyszłości będzie się ogłaszać artykuły problemowe, przekazując studia analityczne do czasopism specjalistycznych; odstąpiono też od ogłaszania zapisek bibliograficznych, nad czym należy ubolewać. Redakcję t. VII (1972) objął nowy dyrektor AU ČSAV, Josef Poulik, równie wybitny jak jego poprzednik archeolog-slawista, utrzymując linię poprzedniego tomu. W sumie siedem ogłoszonych dotąd tomów bardzo pomnożyło znajomość słowiańskich starożytności. Idea przyświecająca już tomowi pierwszemu — przygotowania trzeciej wielkiej edycji dzieła Szafarzyka i Niederlego winna nadal przytoczyć Komitetowi Redakcyjnemu.

<sup>21</sup> Warto tutaj przytoczyć ogólny pogląd Eisnera na zakres pracy badacza zajmującego się starożytnościami słowiańskimi: „Program slovanské archeologie zůstáva v podstatě stále stejný, jak jej navrhl L. Niederle. Jde o studium vývoje davne slovanské společnosti podle archeologických pramenů. Należy k němu studium slovanské etnogenéze a nejstarších už historických památek slovanských. V době slovanské expanze i několik věku po zabraní nových sídel má slovanská kultura v podstatě stejný raz, kterým se Slovan odlišuje od sousěda, ačkoliv se slovanská sídla rozprostřela po rozsáhlých končinách. Jsou ovšem i rozdíly v archeologickém materiálu v jednotlivých zemích a postupně se zvětšují, a našim úkolem je, abychom je ználi a vysvětlovali... Slovanské archeologii jde ovšem nejen o studium shod, období a styku, kterými se projevuje sveraz slovanské kultury, ale vůbec o poznání slovanské společnosti ve všech projevech, jak nas o nich poučují archeologické prameny”.



-1939), Eberta *Reallexikon der Vorgeschichte* (1924 - 1932), Pauly-Wissowa *Realenzyklopädie d. classischen Altertumswissenschaft* (1894 - 1974), *Enciklopedija Jugoslavije* (1955 i n.), *Bolszaja Sovetskaja Enciklopedija* (1949 - 1958), Glogera *Encyklopedia staropolska* (1900 - 1903), Brücknera *Encyklopedia staropolska* (1939), G. Moravcsika *Byzantinoturcica* (1958), *Enzyklopaedie des Islam* (1913 - 1938), *Sovětskaja istoričeskaja enciklopedija* (1961 i n.) i wiele innych. Z istoty rzeczy mogą one stanowić tylko punkt wyjścia do dalszych uściśleń w rozległej literaturze przedmiotu.

Omówimy tutaj nieco szerzej leksykony, pełniące dotąd rolę słowników starożytności słowiańskich. Jest ich niewiele.

Na samym czele należałoby wymienić słownik A. S. Budiloviča o języku, życiu i obyczajach dawnych Słowian, jakkolwiek słownik ten, nie będący na poziomie wiedzy w chwili ukazania (jako dzieło jednostki), może służyć dziś tylko jako zbiór haseł i materiałów<sup>22</sup>. Na drugim miejscu należy wymienić wszystkie słowniki etymologiczne języków słowiańskich, a zwłaszcza będący w toku opracowania, polski i czeski, słownik etymologiczny języka prasłowiańskiego<sup>23</sup>. Wymienić jeszcze należy niejako hasłowo cenny słownik pojęć i instytucji prawnych Chorwacji pióra V. Mažuranića, w którym jednak starożytne instytucje słowiańskie zajmują tylko pewien odcinek<sup>24</sup>. Na tym odcinku badań w większości wypadków wypadnie sięgnąć wprost do kompendiów podręcznikowych. Wreszcie do tej grupy słowników należą różne słowniki onomastyczne, a wśród nich na pierwszym miejscu należy postawić: A. Profousa *Místni jména v Čechách, jéjich vznik, privodni význam a změny*, t. I - V (Praha 1947 - 1960), dalej V. Šmilauera, *Vodopis starého Slovenská* (Bratislava 1932) oraz będący w trakcie kończenia słownik L. Hosáka i R. Srámeka *Místni jména na Moravě a ve Slézsku*, I: A-L (Praha

<sup>22</sup> A. Budilovič, *Pervobitnije Slavjane v ich jezike, žitie i poniatich po dannim leksikalnim. Izledovanija v oblasti lingvističeskoj paleontologii Slavjan*, t. II - II. Kiev 1878 - 1882; słownik tej ostrej krytyce poddał J. Baudouin de Courtenay, „Russkij filologičeskij věstnik” 2 (1879), s. 165 - 206 oraz A. Brückner, „Archiv f. slav. Philologie” 4 (1880), s. 451 - 55. Nieco wyżej ocenia ten słownik G. Krek, *Einleitung in die slavische Literaturgeschichte*. Graz 1887, s. 110 przyp.

<sup>23</sup> Z wielkich słowników etymologicznych na pierwszym miejscu wymienić należy: J. Pokorny, *Indogermanisches etymologisches Wörterbuch*, t. I - II. Bern - München 1959 - 1969, zastępujący dawny słownik A. Walde - J. Pokorný'ego, *Vergleichendes Wörterbuch d. indogermanischen Sprachen*. Berlin 1927 - 1932, dalej nie dokończony, ale ciągle bardzo potrzebny słownik E. Bernekera, *Slavisches etymologisches Wörterbuch. A-morv*. Heidelberg 1908 - 1913, R. Trautmanna, *Baltisch-slavisches Wörterbuch*. Göttingen 1923. Zapowiedź opracowania słownika prasłowiańskiego zawiera komunikat T. Lehra-Spławińskiego - F. Sławskiego, *Z pracowni słownika prasłowiańskiego*. „Rocznik Slawistyczny” 20 (1958), s. 3 - 15; zob. też. *Słownik prasłowiański. Zeszyt próbny*. Kraków 1961 (tekst powielony). Podobną imprezę przygotowują językoznawcy czescy. Zob. *Etymologický slovník slovanských jazyků*, sv. I. Praha 1973.

<sup>24</sup> V. Mažuranić, *Prinosi za hrvatski pravno-povjestni rječnik*. Zagreb 1908 - 1922. Istnieje pilne zapotrzebowanie na ogólnosłowiański słownik pojęć i instytucji prawnych, przy czym nie tyle chodzi o realizację romantycznej jedności słowiańskiej na polu prawa, co o narodowe instytucje i terminy w ich historycznym rozwoju. Słowiańscy historycy państwa i prawa są już w pełni przygotowani do wykonania takiego zadania.

1970). Na szczególnie uznanie sławistów zasługuje wielki słownik nazw miejscowych północnego Połabia R. Trautmanna *Die elb- und ostseeslavischen Ortsnamen*, t. I - III (Berlin 1948 - 1956), który przynajmniej w części zastąpił starsze, nie zawsze wykazujące odpowiedni poziom słowniki nazw miejscowych z tamtego terenu. Do tego cyklu materiałów leksykalnych należy zaliczyć wielką monografię M. Vasmera *Die Slaven in Griechenland* (Berlin 1941), a także serię prac onomastycznych powstałych w ostatnich latach pod kierunkiem prof. Rudolfa Fischera w Lipsku. Tutaj też należy wielki słownik ruskich nazw wodnych zapoczątkowany również przez M. Vasmera<sup>25</sup>.

Wielkie zasługi na polu dokonań onomastycznych ma również nauka polska. Wymieniwszy na pierwszym miejscu prace badawcze z tego zakresu J. Rozwadowskiego, A. Brücknera, T. Lehna-Spławińskiego, T. Milewskiego, M. Rudnickiego i wielu innych, należy przede wszystkim wskazać na fundamentalne osiągnięcia Stanisława Kozierowskiego, twórcy atlasu nazw geograficznych Słowiańszczyzny zachodniej, który niestety, podobnie jak dzieło Trautmanna, nie zdołał już objąć Połab-szczyzny południowej. W chwili obecnej na czoło wysuwają się prace onomastyczne S. Rosponda i jego uczniów, dotyczące głównie Śląska<sup>26</sup>.

<sup>25</sup> Naukowe podstawy do analizy nazw miejscowych stworzył F. Miklosich w trzech swoich rozprawach pt.: *Die Bildung der Ortsnamen aus Personennamen im Slavischen* (1865), dalej *Die slavischen Ortsnamen aus Appellativen* (1872 - 1874) oraz *Die Bildung der slavischen Personennamen* (1860), w wydaniu zbiorowym pt. *Die Bildung der slavischen Personen- und Ortsnamen*. Heidelberg 1927. Z ogromnej ilości rozpraw teoretycznych wymienić należy przede wszystkim rozprawę W. Taszyckiego, *Słowiańskie nazwy miejscowe (ustalenie podziału)*. Kraków 1946. Znakomitą orientację w zagadnieniach onomastyki starosłowiańskiej zapewnia też V. Šmilauera *Uvod do toponomastyky (Nauky o vlastních jménech zaměpísnych)*. Praha 1963. Ogólną orientację w postępie badań onomastycznych zapewniają wyspecjalizowane bibliografie, wśród których poczesne miejsce zajmuje *Bibliografia onomastyki polskiej do roku 1958 włącznie*, opracowana przez W. Taszyckiego przy współudziale M. Karasia i A. Turasiewicza. Kraków 1960 oraz: *Bibliografia onomastyki polskiej od roku 1959 do roku 1970 włącznie*, tego samego autorstwa. Warszawa—Kraków 1972. Zob. przyp. 27.

<sup>26</sup> Z historii dotychczasowych badań widoczne jest, jak wielkie znaczenie miały J. Rozwadowskiego *Studia nad nazwami wód słowiańskich* (Kraków 1948) dla określenia prapredków Słowian, mimo że tak późno ujrzały światło w druku. Poza tym zob. A. Brückner, *O nazwach miejscowych*. Kraków 1935; T. Lehr-Spławiński, *O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian*. Poznań 1946; T. Milewski, *Zarys językoznawstwa ogólnego*, t. I - II. Lublin—Kraków 1947 - 1948; tenże, *Z zagadnień językoznawstwa ogólnego i historycznego*. Warszawa 1969 (wydanie pośmiertne cyklu studiów; tutaj szczególnie ważna rozprawa pt. *Nazwy z obszaru Polski podejrzane o pochodzenie wentyjskie lub iliryjskie*); M. Rudnicki, *Prasłowiańszczyzna-Lechia-Polska*, t. I - II. Poznań — 1961. Z pogranicza słowiańsko-germańskiego na specjalną wzmiankę zasługuje też studium L. Zabrockiego, *Wspólnoty komunikatywne w genezie i rozwoju języka niemieckiego*, cz. 1: *Prehistoria języka niemieckiego*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1963. Z wielkiej ilości onomastycznych prac S. Kozierowskiego wymienić trzeba ogólnie znane: *Badania nazw topograficznych — z terenu Wielkopolski* oraz jego *Atlas nazw geograficznych Słowiańszczyzny zachodniej*, z. 1 - 2. Poznań 1934 - 1937. O planach badawczych S. Rosponda informuje jego artykuł pt. *Próby atlasu toponomastyczny Słowiańszczyzny*, w: *Z polskich studiów slawistycznych*, ser. II, t. 1. Warszawa 1963, s. 175 i n. oraz jego *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. I: A—B. Warszawa—Wrocław 1970. Nowe perspektywy badań ukazała książka J. Nalepy, *Słowiańszczyzna północno-zachodnia. Podstawy jedności i jej rozpad*. Poznań 1968.

O wielkiej wadze naukowej tych przedsięwzięć świadczy fakt, że zajmują się tymi zagadnieniami dwa wyspecjalizowane czasopisma: krakowskie „Onomastica” pod red. W. Taszyckiego i wrocławsko-lipskie: „Onomastica Slavogermanica”<sup>27</sup>. W ostatnim czasie do tych prac dołączyli się badacze radzieccy V. N. Toporov i O. N. Trubačev, dając swoją analizą nazw rzecznych starej Rusi punkt wyjścia do pogłębionych studiów nad archaiczną hydronimią Podnieprza<sup>28</sup>. Wspomnieć również należy znane prace Petera Skoka nad systemem nazw miejscowych Jugosławii<sup>29</sup>.

Niezmiernie wiele zrobiono w ostatnich czasach w dziedzinie określonej przez Niederlego jako „oddił kulturni” słowiańskich starożytności. Prym w tym zakresie dźwierzą niewątpliwie prahistorycy polscy. Na wyróżnienie zasługują tutaj przede wszystkim wielkie syntezy kultury materialnej i duchowej Prasiłowian i Polaków Józefa Kostrzewskiego oraz zarys kultury materialnej Witolda Hensla. W innych krajach słowiańskich na wzmiankowanie zasługują przede wszystkim wielka synteza kultury starej Rusi wraz z całym cyklem prac i monografii pomocniczych, wśród których wyróżniają się studia Rybakowa i Tichomirowa. W Jugosławii pierwszą próbę syntezy kultury materialnej Słowian podjęli M. Garašanin, J. Kovačević i J. Korošec (1950/1952), ale nie zostały one później poddane aktualizacji. Sławiści Niemieckiej Republiki Demokratycznej opracowali znakomity zarys kultury Słowian na przestrzeni VI - XII wieku<sup>30</sup>.

Wszystkie te materiały razem wzięte nie mogą jednak zastąpić syste-

<sup>27</sup> W obu tych czasopismach znajduje się bieżąca informacja o podstawowych badaniach onomastycznych z kręgu Słowiańszczyzny, szczególnie z kręgu słowiańsko-niemieckiego. Brak miejsca nie pozwala na dokładniejszą charakterystykę rozpraw dotyczących specjalnie słowiańskich starożytności onomastycznych.

<sup>28</sup> V. N. Toporov — O. N. Trubačev, *Lingvističeskij analiz gidronimov verchnego Podněprovjia*, Moskwa 1962; zob. też. V. Nikonov, *Poslevoennije raboti po toponimike v slavjanskich stranach*, *Krat. soobšč.* Instituta Slavjanovedenija A.N. SSSR, „Slavj. jazikoznanie” nr 28, Moskwa 1960, s. 75-105. Osobne miejsce — z punktu widzenia porównawczego zajmuje toponomastyka krajów bałtyjskich; zob. tutaj wstępne rozważania A. Vanagasa, *Lietuvos TSR hidronimu daryba*, Vilnius 1970.

<sup>29</sup> Zob. przede wszystkim fundamentalną rozprawę P. Skoka, *Ortsnamenstudien zu De administrando imperio des Kaisers Constantin Porphyrogenetos*. „Zeitschrift f. Ortsnamenforschung” 4 (1928), s. 213 i n.; tenże, *Dolazak Slovena na Mediteran*, Split 1934; tenże, *Slavenstvo i Romanstvo na jadranskom otrocima*. *Toponomastička ispitivanja*, t. I-II, Zagreb 1950. W tym związku jeszcze należy wymienić monografię I. Kniezsy, *Ungarns Völkerschaften im XI. Jahrhundert*, Budapest 1938 oraz J. Stanisława, *Slovansky juh v stredoveku*, t. I-II, Turčiansky Sv. Martin 1948.

<sup>30</sup> J. Kostrzewski, *Prasiłowiańszczyzna*, Poznań 1946; tenże, *Kultura prapolska*, Poznań 1949, wyd. 3. Warszawa 1961; W. Hensel, *Słowiańszczyzna wczesnośredniowieczna. Zarys kultury materialnej*, wyd. 3. Warszawa 1965; *Istorija kultury drevnej Rusi*, t. I-II, Moskwa 1948-1951; B. D. Rybakov, *Remeslo drevnej Rusi*, Moskwa 1948; M. N. Tichomirov, *Drevnerusskije goroda*, Moskwa 1956; M. Garašanin — I. Kovačević, *Pregled materialne kulture južnich Sloven*, Beograd 1950; J. Korošec, *Uvod v materialno kulturo Stovanov zgodnjego srednjego veka*, Ljubljana 1952, tudzież wreszcie: *Die Slaven in Deutschland. Geschichte und Kultur der slawischen Stämme westlich von Oder und Neisse vom 6. bis 12. Jahrhundert. Ein Handbuch*, Berlin 1972. Należy też wspomnieć o fundamentalnej monografii J. Hermannna, *Siedlung, Wirtschaft und gesellschaftliche Verhältnisse der slawischen Stämme zwischen Oder/Neisse und Elbe*, Berlin 1968.

matycznego słownika starożytności słowiańskich, który na innej drodze realizuje również koncepcję syntezy kultury Słowian w trzech zasadniczych kierunkach: materialnym, społecznym i duchowym.

Jak wiadomo, już w momencie ukończenia monumentalnego dzieła Lubora Niederlego w roku 1925 sławiści odczuli brak takiego słownika. W roku 1927 obradowała w Warszawie: *Conférence des Historiens des États de l'Europe Orientale et de Monde Slave*. Z ramienia polskich uczestników tej konferencji prof. Franciszek Bujak zgłosił wówczas plan wydania „Słownika Starożytności Słowiańskich”. Powołano do życia Komitet Redakcyjny, na którego czele stanął Franciszek Bujak, mając do pomocy Henryka Batowskiego jako sekretarza Redakcji. Komitet Redakcyjny wystąpił z inicjatywą uruchomienia „Archiwum Starożytności Słowiańskich” jako wydawnictwa przygotowawczego i z inicjatywą wydania zeszytu próbnego. „Archiwum” nie doszło do skutku, zebrano natomiast spis haseł na podstawie materiałów dostarczonych przez kilkudziesięciu sławistów z całego świata oraz wydano w roku 1934 zeszyt próbny złożony z następujących haseł: *Asemański albo Watykański Ewangeliarz; Bałtosłowiańska jedność językowa; Chrystianizacja na ziemiach słowiańskich (Ruś); Dalmacja; Gall-Anonim i jego kronika; Goci; Pożyczka; Psków; Rzip; Serbska sztuka średniowieczna; Teodosije, mnich hilandarski* <sup>31</sup>.

Hasła te, ogłoszone w języku polskim, zostały opracowane przez przedstawicieli różnych narodów słowiańskich. Wykazują one bardzo wysoki poziom. Gdyby na tym poziomie udało się opracować hasła pozostałe, to niewątpliwie stanowiłyby one istotny krok naprzód w systematycznym opracowaniu starożytności słowiańskich. Inna rzecz, że gdyby pozostałe hasła były równie obszerne, jak ogłoszone w roku 1934, to całość osiągnęłaby rozmiary kilkudziesięciu tomów. Tymczasem impreza ta nie wyszła poza zeszyt próbny; zginęły też wszystkie materiały zgromadzone przez Komitet Redakcyjny.

Myśl wydania „Słownika Starożytności Słowiańskich” odżyła po drugiej wojnie światowej w Poznaniu w związku z powstaniem czasopisma „*Slavia Antiqua*” <sup>32</sup>. W nawiązaniu do tych sugestii T. Lehr-Spławiński i Z. Wojciechowski sformułowali w roku 1949 w Komisji Słowianoznawczej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie wstępny projekt takiej publikacji. Redakcję i Sekretariat Naukowy zlokalizowano w Poznaniu <sup>33</sup>. W roku 1958 wydano znowu zeszyt próbny „Słownika” <sup>34</sup>. Od roku 1961 przystąpiono do regularnego wydawania „Słownika”. Do tej pory uka-

<sup>31</sup> Zob. „Słownik Starożytności Słowiańskich”. Zeszyt próbny. Lwów 1934.

<sup>32</sup> Nie jest być może takie ważne, kto dał inicjatywę opracowania „Słownika”; ważne jest, że prof. prof. Lehr-Spławiński i Z. Wojciechowski nadali jej kształt organizacyjny; bez ich poparcia rzecz byłaby upadła w zarodku.

<sup>33</sup> Zob. M. Szczaniecki, *Hasła do „Słownika Starożytności Słowiańskich”*. „Przegląd Zachodni” r. VII (1951), nr 7 - 8, s. 624 - 679.

<sup>34</sup> Zob. „Słownik Starożytności Słowiańskich”. Zeszyt dyskusyjny. Wrocław 1958.

zały się cztery tomy, obejmujące litery A—R. W druku jest t. V zawierający całą literę S. W przygotowaniu są litery T—U. Przewiduje się wydanie jeszcze 4 fascykułów z literami T—Z wraz z indeksami i suplementami. Całość obejmie przypuszczalnie 8 tomów.

Słownik jest tym razem opracowywany wyłącznie przez polskich autorów, jednakże Redakcja korzysta szeroko z pomocy naukowych konsultantów w Czechosłowacji, Bułgarii i Jugosławii, którzy oceniają artykuły w ramach swojej specjalności i terytorialnej przynależności<sup>35</sup>. Oparcie się wyłącznie na polskich autorach wpłynęło niewątpliwie ujemnie na poziom wielu artykułów; polscy uczeni nie zawsze dysponują wszystkimi niezbędnymi pomocami naukowymi, zwłaszcza w zakresie literatury; nie mogą też być specjalistami we wszystkich dziedzinach sławistyki<sup>36</sup>.

Z tego to względu pierwsi redaktorzy w osobach T. Lehra-Spławińskiego i Zygmunta Wojciechowskiego wystąpili z koncepcją 2-tomowego słownika popularnonaukowego. Sądziłi oni, że taki typ słownika będzie łatwiejszy do zrealizowania. Wbrew temu stanowisku od samego początku reprezentowałem pogląd, że wydanie leksykonu popularnonaukowego jest możliwe dopiero po opracowaniu wersji naukowej.

W roku 1954 opiekę nad „Słownikiem” przejął Komitet Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk. Współ z nowym sekretarzem naukowym Redakcji, zmarłym już niestety Władysławem Kowalenką, zaczęliśmy więc przedstawiać opracowanie haseł z kierunku popularnego na naukowy<sup>37</sup>. Ze względu na poważne zaawansowanie stopnia opracowania wielu haseł wystąpiła dość znaczna nierówność poziomowi. Widoczna jest

<sup>35</sup> Wśród tych konsultacji na szczególne uznanie i wdzięczność Redakcji i autorów zasługuje współpraca wybitnego sławisty bułgarskiego Ivana Dujčeva, który swoimi krytycznymi uwagami i uzupełnieniami przyczynił się do podniesienia poziomu haseł bułgarskich i krajów sąsiednich. Wiele pomocy doznała też Redakcja ze strony historyków i archeologów-sławistów z terenu Jugosławii i Czechosłowacji, a wśród nich wymienić należy wybitnego sławistę-prawnika, nieodżałowanej pamięci Vladimíra Procházkę, który był wielkim przyjacielem „Słownika”.

<sup>36</sup> Trzeba dodać, że kadra pracowników, która w roku 1951 podjęła się pracy nad „Słownikiem” początkowo nie miała żadnego doświadczenia w tego rodzaju pracy. Dopiero z czasem wytworzył się spośród niej trzon stałych współpracowników, którym prace nad poszczególnymi hasłami dały kierunek ich przyszłej pracy badawczej. Łatwo odczytać ten zespół ze spisu autorów przy każdym tomie.

<sup>37</sup> Może warto zacytować tutaj pogląd pierwszego sekretarza naukowego Redakcji, Michała Szczyńskiego, jak w roku 1951 wyobrażał sobie tok opracowania i opublikowania „Słownika”: „Trudno dać dziś pewną odpowiedź. Na ogół określić można czas przeznaczony na pisanie artykułów na maksimum 18 miesięcy”; na prace redakcyjne przewidywał on dalszych 12 miesięcy, sądził więc, że „bez przesadnego optymizmu” można przyjąć, że „Słownik” będzie gotowy do druku „w ciągu dwóch i pół lat”. A ponieważ zaplanowano wówczas wydanie 2 tomów, cała praca miała zająć „cztery i pół roku”; porównując z tym harmonogramem znany fakt, że prace nad *Realexikon d. german. Altertumskunde* Hoopsa potrwały 26 lat, sekretarz naukowy miał pełne podstawy do optymizmu (M. Szczyński, *Hasła*, s. 627). Rzeczywistość okazała się całkiem inna. I nasz „Słownik” ledwo po 26 latach pracy dobiega końca. Pierwotny optymizm szybko wygaś. Wszyscy, którzy stanęliśmy do pracy w roku 1950, nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak pracochłonna i trudna okaże się ona w praktyce. Trzeba tutaj podkreślić, że dopiero objęcie sekretariatu naukowego Redakcji w roku 1954 przez prof. Władysława Kowalenkę, który mógł cały swój czas poświęcić sprawie „Słownika” aż do swej śmierci (15 VI 1966), popchnęło pracę nad hasłami na właściwe tory.

ona szczególnie wyraźnie w pierwszym tomie „Słownika”. Zanika natomiast w następnych. Nie znaczy to bynajmniej, iż Redakcja i autorzy osiągnęli już w tej chwili w pełni pożądany poziom.

„Słownik Starożytności Słowiańskich” obejmuje swoimi hasłami cały obszar Słowiańszczyzny od Bałtyku aż po Adriatyk, Morze Egejskie i Morze Czarne — od Łaby aż po górą Wołgę — od czasów najdawniejszych aż do roku 1200. Hasła zostały zaczerpnięte z dziesięciu podstawowych dyscyplin sławistycznych, a mianowicie są to: 1. antropologia, 2. archeologia, 3. etnografia, 4. językoznawstwo, 5. piśmiennictwo, 6. historia polityczna i biograficzna, 7. historia prawa i ustroju, 8. historia gospodarczo-społeczna, 9. historia sztuki, 10. historia kultury ludowej, w tym przede wszystkim religia.

Zasadniczy zrąb tych haseł został zgłoszony w roku 1951<sup>38</sup>, w toku pracy wprowadzono do tego spisu wiele zmian i uzupełnień. Z czasem największego znaczenia nabrały hasła zbiorcze, interdyscyplinarne, które w pierwotnej koncepcji nie były przewidziane. Jako wzór można wskazać artykuły poświęcone takim zagadnieniom, jak: *Dokumenty i listy; Dynastie słowiańskie; Feudalizm u Słowian; Inskrypcje na ziemiach słowiańskich; Książki, skrytoria i biblioteki; Kultury archeologiczne; Lato-pisarstwo ruskie; Literatura ludowa; Miasta; Moźni; Organizacja kościoła*. Hasła te zostały wedle jednego wzoru opracowane osobno dla każdego kraju słowiańskiego, dając niejednokrotnie obraz porównawczy nie spotykany dotąd w literaturze<sup>39</sup>.

Jakie zebraliśmy dotąd doświadczenia i jakie są perspektywy pracy nad „Słownikiem Starożytności Słowiańskich”?

Jeśli chodzi o doświadczenia, to jedno jest już dziś bezsporne. Słownik podręcznikowy, wprost niezbędny i potrzebny zwłaszcza w pracy dydaktycznej, może powstać tylko na bazie słownika opracowanego z całym aparatem naukowym<sup>40</sup>. Już dzisiaj po wielu krytycznych recenzjach widoczne też jest, że po ukończeniu omawianego „Słownika” natychmiast należy przystąpić do jego reedycji.

Nie ulega wątpliwości, że swe opracowanie i stosunkowo regularne ukazywanie się zawdzięcza on temu, że od samego początku oparto go na zespole polskich autorów, ale być może, w przyszłości należałoby zaprosić do współpracy sławistów innych krajów. W miarę podwyższania

<sup>38</sup> Zob. przyp. 33.

<sup>39</sup> Należy żywić nadzieję, że przepracowany w ten sposób materiał faktograficzny stanie się punktem wyjścia do nowych czynności badawczych i analitycznych. Mimo poważnych niedociągnięć i usterek w niektórych hasłach, które częściowo będzie można usunąć w „Suplementach”, zasadniczy zrąb wiadomości, który jest ważny dla dalszego postępu badań, ostoi się przed krytyką.

<sup>40</sup> Gdy te słowa zostały napisane, jeszcze nie zrodziła się koncepcja *Małego słownika*; w roku 1972 została ona zrealizowana pod redakcją Lecha Leciejewicza a, bliskiego współpracownika „Wielkiego Słownika”. Zob. *Mały słownik kultury dawnych Słowian* pod red. L. Leciejewicza. Warszawa 1972, s. 675. Stanowi to pośrednie potwierdzenie wyżej wypowiedzianej tezy, że dobra praca popularyzacyjno-naukowa powstaje w oparciu o badawczo-naukową.

poziomu artykułów Redakcja odczuwa coraz bardziej braki warsztatowe i erudycyjne polskiej slawistyki w wielu szczegółowych dyscyplinach, jak np. antropologia, etnografia, historia sztuki, historia społeczno-gospodarcza. Ogólniej — wszędzie tam, gdzie wymagane jest porównawcze, ogólnosłowiańskie ujęcie zagadnienia. Odczuwamy też w Polsce brak specjalistów w takich zagadnieniach, jak: germanistyka, lituanistyka, fino-ugrystyka, częściowo też arabistyka (historia polityczna) i iranistyka. Należy wyrazić nadzieję, że samo istnienie zapotrzebowania na hasła słownikowe niektórych zmusi, innych znowu zachęci do zajęcia się dziedzinami albo idącymi w zapomnienie (jak etnologia i etnografia historyczna, antropologia historyczna), albo wymagającymi niewspółmiernie dużo nakładu erudycyjnego w stosunku do osiągniętego efektu publikacyjnego.

Wszyscy ci, którzy systematycznie współpracują ze „Słownikiem” wiedzą, ile zawdzięczają heurystycznych tropów jego inicjatywie.

Do zadań szczególnie pilnych, niejako warunkujących dalszy postęp, należy opracowanie słowników etymologicznych, na pierwszym miejscu słownika etymologicznego języka prasłowiańskiego, a dalej ukończenie wielu rozpoczętych już słowników etymologicznych narodowych, a także słowników i atlasów onomastycznych. Niezbędnym narzędziem wnioskowania są atlasy historyczne. Trudno sobie bez nich wyobrazić jakikolwiek wykład historii. W prahistorii są one nie tylko elementem, lecz także jednym z ogniw wnioskowania. Dlatego też w planowaniu badań nad starożytnościami słowiańskimi prace idące w kierunku opracowywania atlasów archeologicznych należy szczególnie usilnie popierać. Praca nad językiem i nad zabytkami archeologicznymi stanowi fundament badań nad starożytnościami słowiańskimi w ogóle.

Jednakże dopiero praca nad „Słownikiem Starożytności Słowiańskich”, jako syntezą mechaniczną i encyklopedyczną kultury Słowian, pozwala uświadomić sobie, jak wiele jest jeszcze do zdziakania w oświetleniu najstarszego okresu ich dziejów. Jak sądzę, do wniosku tego dojdą również wszyscy ci, którzy będą korzystali z tego „Słownika”. Może znajdą się wśród nich tacy, którzy zechcą podjąć wysiłek opracowania jego jeszcze lepszej wersji.

## 2. O UDZIALE HISTORYKÓW W ODTWARZANIU ETNOGENEZY SŁOWIAN

### ZAGAJENIE DYSKUSJI

#### Motto:

„W rzeczy samej każdego człowieka, który się pierwotnego hartu i surowości pozbył, wre serce nieukojoną tęsknotą za wiarogodnymi wiadomościami o miłych przodkach jego, ale ta tę-

sknota. jeszcze więcej dotyka uczonego, wiodącego żywot swój w badaniach naukowych, mających bliski związek z narodowością jego, jakimi są poszukiwania w dziejach narodowych i językosłowiui. Póki więc miłowników języka i narodu naszego między nami stawać będzie, póty nie można o tem wątpić, najdować się będą między nami i przyjaciele i piastunowie podobnych badań, mających za przedmiot początek i wzrost sławnego narodu naszego i jego starożytności".

Słowiańskie starożytności. P. J. Szafarzyka, przełożył z czeskiego Dr H. N. Bońkowski, t. I, Poznań 1842, s. 5.

Jak pamięcią historyczną sięgnąć, ludzie interesowali się swoją etnogenezą. Była to ich genealogia, wykraczająca poza ród, rodzinę, plemię. Wzbudzała również zainteresowanie etnogeneza nie tylko u nich samych, lecz także i u ich sąsiadów i postronnych narodów. W średniowieczu, gdy nad wszystkimi ludami europejskimi promieniała świetność Rzymu, starano się nawiązać swoją etniczną parantelę albo do samych Rzymian albo przynajmniej do ludów pojawiających się w ich kręgu. Drugim szacownym punktem odmiesienia były ludy występujące w pismach *Starego Testamentu*, z popularną trójcą: Semem, Chamem i Jafetem na czele. U samych Słowian długo utrzymywała się uczona legenda, wywodząca ich od Scytów lub przede wszystkim — Sarmatów. Dopiero na przełomie XVIII i XIX wieku utrwaliło się przekonanie, że Słowianie pochodzą — od Słowian.

Nic nie ujmując zasługi dwu polskim koryfeuszom tych badań, Wawrzyńcowi Surowieckiemu i Joachimowi Lelewelowi, przytoczmy tu najpierw zdanie najwybitniejszego badacza „śledzenia początku narodów słowiańskich”, Pawła J. Szafarzyka, który już przed półtora stuleciem pragnął najpierw rozeznaczyć się w tym istnym już za jego czasów gąszczu poglądów i hipotez, zanim sam pokusił się o jego rozwiązanie najpierw w rozprawie pt. *Ueber die Abkunft der Slawen nach Lorenz Surowiecki* (1828), a następnie w znanym dziele o słowiańskich starożytnościach (1836 - 1837), z którego wyjmujemy poniższy cytat:

„Wszyscy badacze starych dziejów narodów europejskich, którzy dotąd zdania swoje o zjawieniu się Słowian, ich najdawniejszych siedliskach, tudzież o ich dziejach wydali na świat w pismach swoich upowszechnionych, dzielią się na dwie główne części: jedni z nich uważają Słowian za naród nowy, który się dopiero w IV lub V stuleciu w czasie powszechnej wędrówki narodów w towarzystwie Hunów i Awarów i innych Azjatów na polu dziejów zjawili; inni mają Słowian za szczep europejski, prastary, od niepamiętnych czasów pośród innych szczepów w Europie bytujący, i tylko pod różnemi dawnemi, później zaginionemi imionami ukryty. Jednakże co do ścisłego oznaczenia samego początku i pierwotnych siedlisk tych starych Słowian i jedna i druga strona uczonych dziejopisarzów znów się głównie różni, gdyż w obydwu prawie tyle jest rozlicznych, najwięcej ze sobą sprzecznych zadań, ile szczególnych badaczy tego przedmiotu. Są wprawdzie między nimi, którzy udają



Słowian za naród nowy w Europie, inni, którzy ich uważają ze szczep spokrewniony z Hunami, Awarami i innymi wychodźcami azjatyckimi, inni znów mają ich za szczep własny, ale przecież dopiero przez Hunów lub ich następców z pierwotnych siedlisk swoich w Azji albo z północnej Europy wyparty i głębiej do środkowej Europy zagnany, inni wreszcie uważają Słowian za mieszaninę różnorodnych szczątków narodów dawnych w tej powszechnej wędrówce zaginionych i zmieszanych. Również między tymi, którzy uważają Słowian za naród dawny i swojski w Europie, wielka niezgoda panuje co do początku pierwotnych siedlisk jego. Jedni bowiem wyprowadzają ich od Scytów, drudzy od Sarmatów, inni od Getów i Traków, inni od Celtów, inni od Finów, inni od Wenedów, inni znów skądinąd, tak że wreszcie nie masz żadnego prawie staroeuropejskiego szczepu, któremu by ojcostwo dzisiejszych Słowian ten lub ów pisarz nie nazaczył<sup>1</sup>.

Tak było prawie przed półtora wiekiem. Czy dzisiaj sytuacja bardzo się zmieniła? Nadal utrzymuje się podział na tych, którzy umieszczają kolebkę Słowian na samym pograniczu Eurazji i na tych, co przenoszą ją w głąb Europy środkowej, nadal panuje zamieszanie co do etnogenezy Słowian; jakkolwiek bowiem krytyka naukowa zmyła już niejedną naiwność ze stołu debat, a przede wszystkim tę, jakoby Słowianie byli kim innym niż są, to jednak nadal głowimy się, jakie to czynniki dziejowe doprowadziły do sformowania się etnosu słowiańskiego.

## 2.1. Kilka pojęć wyjściowych w dyskusji

W moim zagajeniu dyskusji nie może chodzić o interpretację procesu etnogenezy, tym bardziej o podanie gotowej formuły, jak się ona dokonała; będę się starał jedynie mówić o udziale historyków w tej wielkiej dyskusji, trwającej już od czasów Surowieckiego, Lelewela i Szafarzyka, o osiągniętych przez nich tymczasowych wynikach oraz o perspektywach i warunkach ich dalszej współpracy nad rozwiązaniem tego pasjonującego zagadnienia.

Problemy związane z etnogenezą Słowian rozpatruje się dziś zwykle już to w formie odpowiedzi na pytanie, jak Słowianie wyłonili się ze wspólnoty indoeuropejskiej, tworząc początkowo odrębną wspólnotę słowiańską bądź najpierw bałtosłowiańską, jako etap przejściowy, a następnie już własną prasłowiańską, oraz słowiańską w etapie końcowym już po rozejściu się ze swoich wspólnych siedzib, już to w formie odpowiedzi na pytanie, kiedy Prasłowianie przybyli na swoje historyczne siedziby i w jakich okolicznościach rozeszli się po całej Europie wschodniej, środkowej i południowej, dając początek trzem wielkim ich ugrupowaniom.

Trzeba najpierw dążyć do uporządkowania terminologii. Otóż wydaje się celowe odróżnienie etnogenezy od topogenezy Słowian.

Na etnogenezę składają się dwa procesy: jeden dezintegracyjny, powodujący rozpadanie się szerszej ludzkiej wspólnoty kulturowej

<sup>1</sup> *Słowiańskie starożytności* P. J. Szafarzyka, przeł. z czeskiego H. N. Bońkowski, t. I. Poznań (1842, s. 36 - 37.

i językowej, a także osadniczej na pomniejsze szczepy, drugi i n t e g r a c y j n y, powodujący zwieranie się owych szczepów w nowe wspólnoty kulturowo-językowe, a także osadnicze<sup>2</sup>. Czynniki, które powodują dezintegrację, bynajmniej nie są identyczne z tymi, które powodują integrację; tyle tylko można powiedzieć, że czynniki dezintegracyjne mają przeważnie charakter mechaniczny i wpływają na istniejącą wspólnotę niejako od zewnątrz, jak np. napady innych grup ludzkich, migracje, przyjęcie obcej ideologii itp., natomiast czynniki integracyjne mają przeważnie charakter wewnętrzny, jak rozwój sił wytwórczych, wytworzenie się nowych form organizacyjnych, powstanie nowych postaci wierzeń i ideologii itp. Prawie jako prawidłowość można uznać fakt, że czynniki, które sprawiają scalanie etniczne małych jednostek, działają rozkładowo na dotychczas istniejące wspólnoty wielkie. Najczęściej łączne i rozłączne działanie tych czynników wywiera wpływ na świadomość ludzi, która z kolei manifestuje obecność nowych wytworów w wielu dziedzinach życia kulturalnego, przede wszystkim w języku. Zmiany w sposobach zachowania się w stosunku do otaczającego świata przybierają charakter masowy i w ten sposób albo podlegają, albo są zależne od ogólnych praw rozwoju społeczeństwa. Toteż zjawiska etnogenezy, tj. integracji i dezintegracji wspólnot etnicznych, należy rozpatrywać w kategoriach socjologicznych w odniesieniu do ich strony społeczno-ekonomicznej, natomiast ich źródłowego odzwierciedlenia trzeba poszukiwać w przemianach kulturowo-duchowych i językowych, a więc ujmować je w kategoriach

<sup>2</sup> Procesom integracji i dezintegracji w zakresie języka poświęcił znakomite uwagi L. Zabrocki, *Wspólnoty komunikatywne w genezie i rozwoju języka niemieckiego*, cz. I: *Prehistoria języka niemieckiego*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1963, s. 17 i n. Przytoczmy tutaj *passus* dotyczący ogólnych rozważań nad tymi procesami w rozwoju społeczeństwa: „Historia mówi nam, że społeczeństwa ludzkie albo się całkowały albo dzieliły; albo powstawały większe ugrupowania społeczne, albo większe dzieliły się na mniejsze. Owe ugrupowania czy społeczności ludzkie to właściwie wspólnoty komunikatywne. O ich istnieniu w przeszłości świadczy niekiedy tylko odrębny język. Procesy integracyjne, scalające, przynoszą nam jako efekt większe wspólnoty komunikatywne. Natomiast procesy dezintegracyjne są przyczyną tworzenia się mniejszych wspólnot komunikatywnych. W wypadku formowania z mniejszych wspólnot komunikatywnych większych następuje albo synteza języków, albo język jednej ze wspólnot staje się nadrzędny i wtedy likwiduje języki czy narzecza innych wspólnot... Wszelka integracja w zakresie wspólnot komunikatywnych daje jako wynik zanikanie dialektów czy języków. Ilość ich się zmniejsza stosownie do zmniejszania się ilości wspólnot komunikatywnych. Następuje tu z biegiem czasu integracja językowa” (op. cit., s. 16-17). Zdaniem Zabrockiego wspólnota narodowa ma większy wpływ na integrację językową, niż państwo. „Nieco inaczej przedstawiają się sprawy przy procesie dezintegracyjnym. Dezintegracja nie przynosi sama w sobie zróżnicowania językowego. Proces zróżnicowania nie jest koniecznym bezpośrednim wynikiem procesu dezintegracyjnego... Fakt podziału s przyja jedynie powstawaniu dwu różniących się języków” (op. cit., s. 18). Wreszcie jeszcze jedna ważna obserwacja: „Powstawanie języków narodowych jest ściśle związane z procesami integracyjnymi. Cała historia powstawania i zanikania języków czy gwar jest w istocie historią integracji i dezintegracji wspólnot komunikatywnych... Oświetlanie przyczyn powstawania i zanikania procesów integracyjnych i dezintegracyjnych, tworzenia się na tej podstawie odpowiednich wspólnot komunikatywnych należy do zadań historyka” (s. 19). „Język jako konkretny wyraz wspólnoty komunikatywnej może być dla rozważań historyka sprawdzianem zaistnienia konkretnego danej wspólnoty komunikatywnej” (s. 19).

pojęciowych językoznawstwa i sztuk plastycznych. Decydujące dla określenia charakteru tych przemian jest ich ujęcie w kategoriach czasowych, natomiast ich rozmieszczenie przestrzenne odgrywa rolę przyporządkowaną, co bynajmniej nie oznacza jego podrzędności, a wskazuje miejsce i następstwo dla czynności badawczych i kolejność dla wniosków uogólniających.

Problemy związane z topogenezą — wprowadzam ten termin do dyskusji — obejmują całokształt czynności badawczych, mających na celu określenie tzw. kolebki Słowian, czyli ich praojczyzny lub też — rozszerzająco — praojczyzn, jakie kolejno zajmowali od momentu opuszczenia miejsca wspólnoty indoeuropejskiej, następnie obejmowania coraz to nowych siedzib aż do ich ostatecznego rozproszenia się w połowie pierwszego tysiąclecia naszej ery. Zmiany miejsc pobytu, mające niewątpliwie doniosły wpływ również na proces etnogenezy, mają przede wszystkim charakter „wydarzeń” takiego rodzaju, jak migracje, okupacje i eksploatacje coraz to innego środowiska geograficznego, wytwarzanie nowych narzędzi i nowych form bytowania, zasiedlania i zagospodarowywania, a także organizowania się społecznego, w tym przede wszystkim politycznego, i wreszcie przybierania specyficznych form życia duchowego. Zmiany te znajdują odbicie w różnych zabytkach życia materialnego, utrwalają się w pamięci i w tradycji, najogólniej w historiografii. Toteż określanie topogenezy staje się głównie domeną nauk historycznych, to jest prahistorii (dawniej: archeologii)<sup>3</sup>, historii, tudzież etnologii; wszystkie te dyscypliny badawcze posługują się swoimi wyspecjalizowanymi metodami badawczymi, a także wynikami innych dyscyplin badawczych, jak: antropologia, etnografia oraz językoznawstwo, religioznawstwo itp.

Wreszcie należy dążyć do ustalenia terminologii, dotyczącej określonych faz rozwoju kulturowego Słowian od czasów najstarszych aż do momentu ich rozejścia się. Przede wszystkim chodzi o określenie następstwa czasowego poszczególnych wspólnot.

Najłatwiej określić z punktu widzenia czasowego „wspólnotę słowiańską”. Określa ona tę fazę życia Słowian, kiedy rozeszli się oni ze swoich siedzib w połowie pierwszego tysiąclecia n.e. i zajęli swoje wczesnonieolowiczne siedziby i pozostawali w nich w granicach prawie nie naruszonych przez przeciąg 6-7 stuleci. Tę fazę poprzedzała bezpośrednio „wspólnota prastłowiańska”<sup>4</sup>, której punkt wyjścia nie da się jeszcze

<sup>3</sup> Archeologia, jako nauka o starożytnościach, zawsze miała charakter odrębnej dyscypliny badawczej. Zgadzam się jednak w zasadzie z tymi teoretykami historii kultury, którzy pragną obecnie widzieć w archeologii przede wszystkim metodę badawczą szerszej nauki, jaką jest prahistoria. W tym sensie też rolę metody badawczej pełni historia sztuki.

<sup>4</sup> Dla uściślenia tego pojęcia przytoczmy tutaj za H. Ułaszynem taką definicję: „Wiemy niezbitnie, że języki słowiańskie wyłoniły się ze wspólnoty pra-indoeuropejskiej. Czy bezpośrednio czy pośrednio, na to zgody powszechnej nie ma. Większość językoznawców skłania się ku pogładowi, że pośrednio, tj. za pośrednictwem stanu językowego zwanego bałtosłowiańskim, tworzącym mniej więcej podobną jedność, jaką ongi była jedność przodków lingwistycznych starożytnych

obecnie dokładniej określić, gdyż mieści się on mniej więcej w granicach 2500 - 500 roku przed naszą erą, które to daty określają moment rozpadu „wspólnoty bałtosłowiańskiej”<sup>5</sup>. Wspólnotę prasłowiańską wyprzedza więc „wspólnota bałtosłowiańska”, której początek datuje się mniej więcej w obrębie 3500 - 2500 roku przed n.e. W obrębie tej wspólnoty wykształciły się już wspólnoty Prasłowian i Prabałtów. Natomiast w obrębie poprzedzającej ją „wspólnoty indoeuropejskiej” musimy operować pojęciem Protosłowian i Protobałtów bądź Protobałtosłowian, jako załączkiem wszystkich późniejszych różniczkowań kulturowo-etnicznych.

Już z tych wstępnych rozważań widoczne jest, jak wielką rolę odgrywa kwestia pierwotnej nazwy lub nazw, jakie szczep słowiański przybrał w toku tych długotrwałych różnicowań. Oczywiście wydaje się, że zbiorowa nazwa „Słowianie” jest dość późna i że podobnie jak u Bałtów mamy do czynienia u nich z wieloma nazwami, które ustępowało w stosunkach zewnętrznych jednemu nazwisku w miarę krystalizowania się wspólnoty prasłowiańskiej<sup>6</sup>.

Ta dziedzina badań wymaga znowu ścisłej współpracy historyków i językoznawców.

Po tych uwagach wstępnych możemy obecnie przejść do scharakteryzowania własnego udziału historyków w tej dziedzinie starożytności słowiańskich.

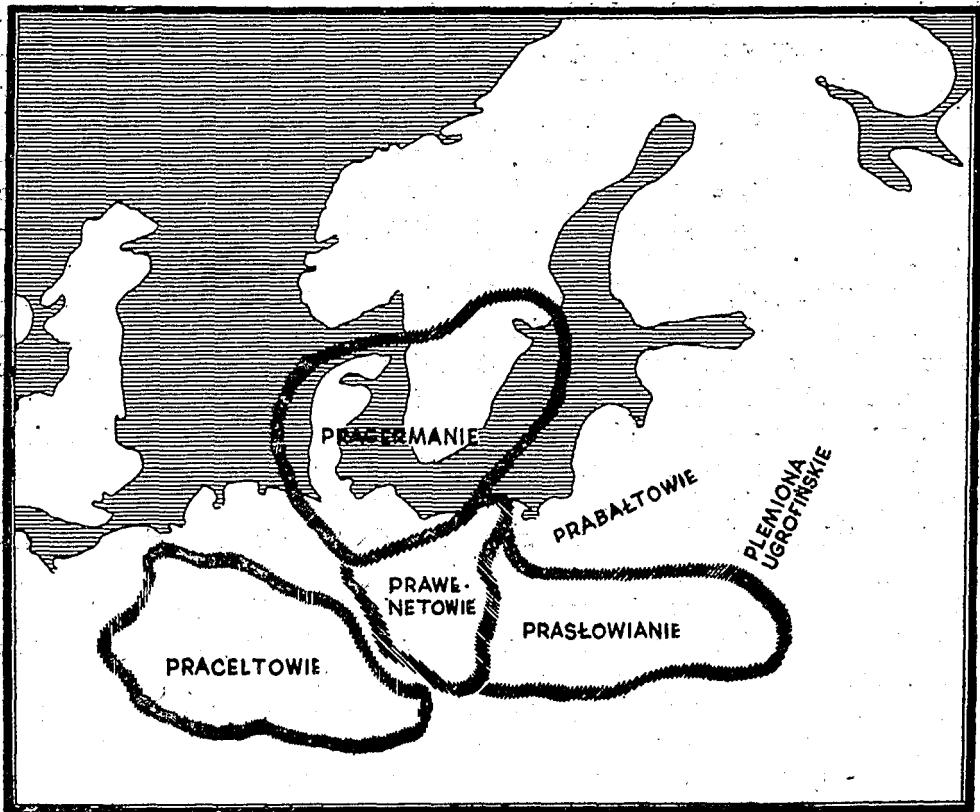
## 2.2. Dwie koncepcje historiograficzne rozwiązywania zagadnień etnogenezy i topogenezy Słowian

Nauka historii, jako nauka o dziejach rozwoju społeczeństwa od form najprostszycch aż do najbardziej zróżnicowanych współczesnych, przeszła sama przez dwie fazy rozwojowe. Zagadnieniem centralnym tego jej we-

Indów i Irańczyków względnie Ariów, a który — jak i bałtosłowiański — wyłonił się z praindoeuropejskiego. Mniej typowo przedstawia się w dziale kentumowym stan językowy celto-italski. Jeśli większość nie zawsze ma rację... — to język prasłowiański jest rezultatem zdyferencjonowania stanu bałtosłowiańskiego na bałtycki i słowiański. Był zatem taki język, który w nauce nosi miano prasłowiańskiego, tj. język, o którym coś wiemy przez wnioskowanie wsteczne, oparte na najdawniejszym przede wszystkim materiale językowym słowiańskim. Skoro taki język był, to musiała być i ludność nim mówiąca — Prasłowianie — i musieli oni gdzieś jakieś terytorium zajmować” (*Pracjczyzna Słowian*, Łódź 1959, s. 96); zob. też s. 82 i n.

<sup>5</sup> W sprawie okresu wspólnoty bałtosłowiańskiej zob. niżej pogląd J. Safarewicza (rozdz. IV przyp.), a także zdanie H. Ułaszyna, *Pracjczyzna Słowian*, s. 32 i n. (tutaj ważna krytyka argumentacji językoznawczej T. Lehra-Spławińskiego). Por. też J. Otrębski, *Rozwój wzajemnych stosunków między grupą językową bałtycką a słowiańską*, w: *Z polskich prac slawistycznych — Prace językoznawcze i etnogenetyczne na IV Międzynarodowym Kongresie Slawistycznym w Moskwie*. Warszawa 1958, s. 125 i n.; T. Lehr-Spławiński, *Wspólnota językowa bałtosłowiańska a problem etnogenezy Słowian*, „*Slavia antiqua*” 4 (1953).

<sup>6</sup> Zob. E. Słuszkiewicz, *Rzut oka na dzieje etymologii nazwy „Słowianie”*, „*Przegląd Klasyczny*” r. 1936, s. 731 - 798; J. Otrębski, *Słowianie — Rozwiązanie odwiecznej zagadki ich nazw*, Poznań 1947, s. 192 i n.; T. Lehr-Spławiński, *Znowu o nazwie Słowian*, „*Język Polski*” 28 (1948), s. 140 - 146; przedruk w: *Rozprawy i szkice z dziejów kultury Słowian*. Warszawa 1954, s. 131 - 137.



1. Zasięg plemion wczesnowenetyjskich oraz Prasłowian u schyłku II okresu epoki brązu. Wg: W. Hensel, *Polska starożytna*, ryc. 136

wnętrznego rozwoju było zapatrywanie na źródła jako narzędzia odtwarzania przeszłości i zapatrywanie się jej na przedmiot i cel badania przeszłości. W fazie pierwszej obowiązywało przekonanie, że historię ludzi odtwarza się na podstawie źródeł pisanych. Ich cechą było to, że mówiły one bezpośrednio o przeszłości. Inne źródła określano jako „nieme” i przypisywano im w poznaniu dziejów ludzkich znaczenie podrzędne.

W drugiej fazie wzięło górę przekonanie, że historię ludzi, tj. społeczeństwa, otwiera się na podstawie wszystkich wytworów ludzkich, z samym człowiekiem i jego zachowaniem włącznie (a więc również łącznie z językiem). Wszystko, co jest wytworem ludzkim, a więc wszystko, co przeszło przez proces ludzkiego myślenia i ludzkiej pracy, służy — pośrednio lub bezpośrednio — do odtworzenia przeszłości ludzi<sup>7</sup>.

Formalistyczny podział źródeł — na pisane („mówiące”) i niepisane („nieme”) spowodował, że dzielono dzieje ludzkie na czasy historyczne i czasy przedhistoryczne. Ponieważ jednak dzieje

<sup>7</sup> Obszerniej uzasadniłem ten pogląd w rozprawie pt. *Próba nowej systematyki i nowej interpretacji źródeł historycznych*. „*Studia Źródłoznawcze*” 1 (1957), s. 3 i n.

ludzkości są jedne i niepodzielne w praktycznym postępowaniu badawczym wytworzyły się: a) dyscypliny historyczne, rozwiązujące swoje zadania poznawcze głównie przy pomocy źródeł pisanych oraz b) dyscypliny historyczne, pracujące na tym samym polu badań przy pomocy źródeł niepisanych, materialnych, jak np. antropologia, filologia i językoznawstwo, archeologia, etnologia, częściowo też etnografia; jakikolwiek zapis dla tych dyscyplin jest tylko formą przekazu, który dopiero „sam w sobie” stanowi źródło. Z istoty rzeczy dyscyplinom badawczym, operującym źródłami pisаныmi, przypadło w udziale odtwarzanie przeszłości tzw. czasów historycznych, a w wyniku ich badań powstawała historia w specyficznym tego słowa znaczeniu. Pozostałe dyscypliny tworzyły swój obraz przeszłości obok nurtu badawczego historii, jako coś pomocniczego i dodatkowego albo — „przed historią”, czyli w prahistorii lub prehistorii.

Ten podział formalistyczny uległ dziś zatarciu. Skoro historia ludzkości jest jedna, każda z wymienionych wyżej dyscyplin badawczych ma swój udział w jej odtwarzaniu stosownie do charakteru źródeł, stanowiących jej przedmiot zainteresowań i jej narzędzie poznawcze. Nauka historii w starym, specyficznym ujęciu stara się wejść ze swoimi metodami i celami badawczymi na teren czasów „przedhistorycznych”. W tym celu musi jednak nie tylko rozszerzyć zakres chronologiczny swoich badań, lecz także przejąć całkowicie metody pracy i wyniki badań osiągnięte przez dyscypliny historyczne, posługujące się przeważnie źródłami niepisаныmi. Musi się więc ona stać polihistorią lub metahistorią. Ponieważ jednak jest rzeczą mało prawdopodobną, aby „historycy”, pracujący głównie przy pomocy źródeł pisanych, byli w stanie przyswoić sobie ogromny i wyspecjalizowany zespół narzędzi i metod badawczych tamtych dyscyplin, raczej należy oczekiwać, że przedstawiciele dyscyplin historycznych, operujący źródłami niepisаныmi, czyli prahistorycznych w dużej mierze, winni sobie przyswoić zasób metod i wyników socjologii i historii, które w swych uogólnieniach dopracowały się już ogólnej teorii rozwoju społeczeństwa i wykształciły metody, umożliwiające opanowanie całokształtu procesu historycznego we wszystkich jego przejawach. Taki model procesu historycznego wypracowany przez socjologów i historyków umożliwi prahistorykom określenie możliwości i granic poznawczych swoich dyscyplin.

Problemy etnogenezy i topogenezy w odniesieniu do Słowian i Prastowian przypadają w sformułowaniu przez nas podanym głównie na tzw. czasy przedhistoryczne. Oznacza to, że główna rola w rozwiązaniu problematyki badawczej obu tych zagadnień przypada dyscyplinom prahistorycznym, a więc językoznawstwu historycznemu, archeologii prahistorycznej, antropologii historycznej, etnografii historycznej i etnologii. Historycy w ścisłym tego słowa znaczeniu, jeżeli nie przekształcą swojego warsztatu na polihistoryków, mają w tej sprawie do spełnienia dwa p o m o c n i c z e, bardziej ograniczone zadania.

Po pierwsze historycy, przejmując około 500 roku n.e. pałeczkę od prahistoryków, powinni w miarę możliwości, współpracując ściśle z archeologami i etnografami, wypracować model społeczeństwa słowiańskiego, odpowiadającego etapowi rozwojowemu okresu tzw. demokracji wojennej i przechodzącego z kolei w okres społeczeństwa wczesnofeudalnego, klasowego. Tylko taki model pozwoli z kolei drogą retrogresji zrekonstruować model społeczeństwa prasłowiańskiego, odpowiadającego etapowi rozwojowemu jego wspólnoty rodowej i plemiennej. Jak jeszcze zobaczymy, na tym polu historycy mogą się już wykazać pewnymi osiągnięciami, umożliwiającymi nakreślenie głównych linii rozwoju społeczno-ekonomicznego plemion prasłowiańskich<sup>8</sup>.

Po drugie na historyków spada obowiązek takiego opracowania świadectw pisanych, aby przedstawiciele innych dyscyplin badawczych mieli przed sobą pełny wachlarz informacji zawartych w ich przekazach. Już się tak utarło w praktyce badawczej, że każdy historyk dąży drogą krytyki, dyskusji i eliminacji poglądów jego zdaniem nie uzasadnionych do ukonstytuowania swej własnej wykładni. Taki sposób postępowania jest wskazany i słuszny, gdzie podstawa źródłowa pozwala na przybliżone lub jednoznaczne w swej wymowie stwierdzenia, krótko mówiąc, wszędzie tam, gdzie historycy są między sobą. Ta metoda nie jest wskazana i wręcz hamuje postęp wnioskowania, gdzie mamy do czynienia z wypowiedziami lub terminami źródłowymi jednoimiennymi (*hapax legomenon*) i gdzie bardzo często otwiera się prawdziwy krąg interpretacyjnych możliwości. Kompetentny badacz ma obowiązek opowiedzieć się w końcu za jedną interpretacją, jego zdaniem najbardziej prawdopodobną, ale równocześnie winien ukazać rozmaite dalsze możliwości według jakiegoś przybliżonego stopnia ważności. Tylko taki tok postępowania zachęci badacza postronnego lub mniej obeznanego z całym zapleczem dyskusyjnym do wyboru i do umocnienia przy pomocy własnego zasobu argumentów jednej z kilku możliwości interpretacyjnych.

### 2.3. Stan opracowania testimoniów o etno- i topogenezie Słowian

Poważne badania nad etnogenezą ludów europejskich i pozaeuropejskich rozwinęły się dopiero w czasach nowożytnych, mianowicie po przewyciężeniu schematów choro- i etnograficznych narzuconych przez historyków z doby schyłkowego antyku, zwłaszcza przez wybitnego historyka rzymskiego z V wieku Pawła O r o z j u s z a, skodyfikowanych w jego traktacie *Historia adversus paganos* (około 415 roku n.e.)<sup>9</sup>. Z niewielkimi

<sup>8</sup> Zob. niżej omówienie prac K. Tymienieckiego, H. Łowmiańskiego i J. Nalepy.

<sup>9</sup> Zob. obszerniej G. Labuda, *Źródła, sagi i legendy do najdawniejszych dziejów Polski*. Warszawa 1960, s. 13 i n.; ogólną charakterystykę kształtowania się pojęć geograficznych o Europie antycznej przedstawił J. Strzelczyk, *Odkrywanie Europy*. Warszawa 1970.

zmianami wniesionymi do chorografii Orozjusza przez przemieszczenia ludów, dokonane w okresie wędrówek ludów, m.in. także przy udziale Słowian, obraz przez niego nakreślony panował w wiedzy książkowej aż do schyłku średniowiecza. Dotyczyło to głównie obrazu Europy północnej i wschodniej<sup>10</sup>. Świadczenie Orozjusza mogło być zmienione tylko przez inne źródłowe świadectwa. Zmianę tę spowodowało najpierw odnalezienie, a następnie opublikowanie Tacyta *Germanii* (1454, ed. princeps 1470) i wnet potem *Geografii Ptolemeusza z Aleksandrii* (ed. Latina 1513, ed. Graeca 1533)<sup>11</sup>. Jednakże dopiero systematyczna publikacja i komentowanie źródeł greckich, antycznych i bizantyńskich oraz łacińskich, antycznych i wczesnośredniowiecznych, otworzyło drogę do nowego spojrzenia na pradzieje ludów europejskich. Główny zrąb tych źródeł pochodził i dotyczył kręgu śródziemnomorskiego, o który Słowianie ocierali się tylko na odcinku Morza Czarnego.

Co się tyczy Słowian; to pierwsze testimonia z kręgu czarnomorskiego zebrał I. G. Stritter, ekscerpując głównie teksty pisarzy bizantyńskich<sup>12</sup>. Zbiór ten skompletował i krytycznie skomentował sto lat później V. V. Latyšev<sup>13</sup>. Nie ma do tej pory odpowiednika łacińskiego takichże testimoniów, odnoszących się do kręgu Słowian południowych. W pewnym tylko stopniu za takie kompendium można uznać 3-tomowe wydawnictwo: *Vizantiski izvori za istoriju naroda Jugoslavije*, gdyż jak to wynika z samego tytułu, zbiera ono tylko świadectwa bizantyńskie<sup>14</sup>. W jeszcze gorszej sytuacji znajduje się dokumentacja do wczesnych dziejów Słowian zachodnich. Do tej pory najpełniejszym zestawieniem historiograficznych zapisów źródłowych jest dziełko Fr. Wiggera, obejmujące jednak tylko historię Obodrytów i Wieletoń do roku 1066<sup>15</sup>. Mamy ledwo zaczątek dokumentacji, zaczerpniętej ze źródeł anglosaskich i skandynawskich<sup>16</sup>.

Pod tym względem znacznie wyprzedzili nas germaniści. Posiadają oni nie tylko znakomite krytyczne edycje swoich i obcych pisarzy, lecz także

<sup>10</sup> Zob. B. Kürbisówna, *Kształtowanie się pojęć geograficznych o Słowiańszczyźnie w polskich kronikach przeddługoszkowych*. „*Slavia antiqua*” 4 (1953), s. 252 i n.; J. Strzelczyk, *Gerwazy z Tilbury — Studium z dziejów uczoności geograficznej w średniowieczu*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, s. 5 i n.

<sup>11</sup> Zob. bardziej szczegółowe dane u F. X. v. Wegele, *Geschichte der deutschen Historiographie seit dem Auftreten des Humanismus*. München—Leipzig 1885, s. 36 i n.

<sup>12</sup> I. G. Stritter, *Memoriae populorum olim ad Danubium, Pontum Euxinum... e scriptoribus Byzantinis erutae*. Petropoli 1771 - 1779; Słowian dotyczy t. II, wydany w roku 1774.

<sup>13</sup> V. V. Latyšev, *Scythica et Caucasica*, t. I - III. S. Petersburg 1893 - 1900; wznowienie *Vestnik drevnej istorii*. Moskwa 1947 - 1950.

<sup>14</sup> *Vizantiski Izvori za istoriju naroda Jugoslavije*, t. I., obradili F. Barišić, M. Rajković, B. Krekić, L. Tomić. Beograd 1955; t. II., obrad. B. Ferjančić. Beograd 1959; t. III., obrad. J. Ferluga. Beograd 1966. *Fontes Historiae Bulgaricae — Izvori za bulgarskata istorija*, ser. gr. t. I - IX (1954 - 1974); ser. łac. t. I - III (1958 - 1965).

<sup>15</sup> F. Wigger, *Mecklenburgische Annalen bis zum Jahre 1066. Eine chronologisch geordnete Quellensammlung*. Schwerin 1860.

<sup>16</sup> Zob. G. Labuda, *Źródła skandynawskie i anglosaskie do dziejów Słowiańszczyzny*. Warszawa 1961.



różne — co prawda także na różnym poziomie — zbiory ekscerptów, dających jednak podstawową orientację w głównym zasobie źródłowym o dziejach ludów teutońskich w starożytności<sup>17</sup>. Z naszej strony najbardziej istotne fragmenty źródeł pisanych zestawili w swoich dziełach P. J. Szafarzyk i L. Niederle<sup>18</sup>. Myśl stworzenia szerszej podstawy pod dzieje Polski przyświecała już Augustowi Bielowskiemu, inicjatorowi wydania *Monumenta Poloniae Historica*, ale nie została ona zrealizowana konsekwentnie<sup>19</sup>; nie mogło zresztą być inaczej w warunkach życia pod obcymi zaborami i przy prawie zupełnym braku mecenatu państwowego. W związku z powstaniem w roku 1949 Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego powstała myśl krytycznego wydania najstarszych źródeł, dotyczących tego tematu; zrealizowano ją ledwo w skromnym ułamku<sup>20</sup>.

Skromną namiastką wielkiego planu jest też zbiór relacji greckich i łacińskich do najstarszych dziejów Słowian w znakomitym przekładzie Mariana Plezia<sup>21</sup>.

W rezultacie każdy badacz starożytności słowiańskich sporządza sobie we własnym zakresie zbiór najbardziej koniecznych testimoniów. Sytuację pogarsza fakt, że nie wszystkie one mają krytyczne wydania, wiele z nich jest niekrytycznie i jednostronnie skomentowanych, a sporo z nich jest trudno dostępnych.

Nie trzeba się tutaj rozwodzić nad znaczeniem komentarza. Każdy ekscerpt, jak na to wskazuje sama nazwa, został wydarty z większej całości; jest więc on niejako u samej nasady pozbawiony kontekstu, mającego podstawowe nieraz znaczenie dla zrozumienia przekazanej informacji. Ten niedostatek może wypełnić w pewnej mierze, boć nie całkowi-

<sup>17</sup> Zob. K. Müllenhoff, *Germania antiqua*. Berlin 1873; A. Riese, *Das rheinische Germanien in der antiken Literatur*. Leipzig 1892; P. Kunze, *Die Germanen in der antiken Literatur*. Leipzig 1906-1907; C. Woyte, *Antike Quellen zur Geschichte der Germanen*. Leipzig 1912; *Das alte Germanien — Die Nachrichten der griechischen und römischen Schriftsteller*, hrgb. von Wilhelm Capelle. Jena 1937; S. Gutenbrunner, *Germanische Frühzeit in den Berichten der Antike*. Halle/S. 1939; Th. Hopfner, *Griechisch-lateinisch-deutsches Quellenbuch zur Siedlung und Geschichte der Germanen im Böhmisches-Mährischen, Schlesienschen und Karpathenraum*. Stuttgart—Prag 1943; E. Herrmann, *Slawisch-germanische Beziehungen im südostdeutschen Raum von der Spätantike bis zum Ungarnsturm — Ein Quellenbuch mit Erläuterungen*. München 1965.

<sup>18</sup> Zasadniczy zrab źródeł był już znany P. J. Szafarzykowi (*Słowiańskie starożytności*, t. I, s. 707-742, t. II, s. 789 i n., tj. Dodatek 1-41); odnośne teksty u Niederlego są rozrzucone we wszystkich tomach jego dzieła. Zob. przegląd źródeł antycznych w rozprawie T. Zawadzkiego, *Słowianie w świetle najdawniejszych źródeł pisanych*, w: *I Międzynarodowy Kongres Archeologii Słowiańskiej*, Warszawa 14-18 IX 1965, t. I. Wrocław—Warszawa—Kraków 1968, s. 175-181, 188-190.

<sup>19</sup> A. Bielowski, *Monumenta Poloniae Historica*, t. I. Lwów 1864, s. 1-83. Na uwagę zasługuje wielki zbiór: F. Kos, *Gradivo za zgodovino Slovencev v srednjem veku*, t. I-V. Ljubljana 1902-1928.

<sup>20</sup> Zob. G. Labuda, *Źródła objaśniające początki państwa polskiego. Projekt wydawnictwa*. „Kwartalnik Historyczny” 58 (1951), nr 1, s. 112-122 (zestawienie wykazu źródeł antycznych pochodzących od Bronisława Bilińskiego).

<sup>21</sup> M. Plezia, *Greckie i łacińskie źródła do najstarszych dziejów Słowian*, cz. I (do VII wieku). Poznań—Kraków 1952 (cz. II dotąd nie ukazała się); zob. też G. Labuda, *Słowiańszczyzna pierwotna. Wybór tekstów*. Warszawa 1954.

cie, komentarz. Istnieją wprawdzie znakomite podręczniki literatury antycznej, które stwarzają odpowiednie ramy do interpretacji tekstu<sup>22</sup>, ale już okres wczesnego średniowiecza jest przeważnie pozbawiony takiego przewodnictwa. W sumie sytuacja dokumentacji dotyczącej starożytności słowiańskich w zakresie źródeł pisanych jest niedobra. Należy jak najszybciej wypracować realny program krytycznego wydania wraz z fachowym przekładem wszystkich testimoniów dotyczących etnogenezy i topogenezy Słowian.

## 2.4. Udział historyków w wyświetleniu etno- i topogenezy Słowian

W dziejach historiografii, zajmującej się badaniem etnogenezy i praojczyzn słowiańskich, wyróżniamy cztery fazy: oświeceniową, romantyczną, dalej pozytywistyczną, wreszcie aktualną — scientystyczną.

W okresie oświeceniowym dokonano wstępnej inwentaryzacji testimoniów i zaczęto ich (pierwszej nieraz wcale udatnej inwentaryzacji). Cechuje je duża dora bezstronności i chęć wnikięcia w ducha przekazywanych przez te świadectwa informacji. Wiele w tych pierwszych interpretacjach dowolności, a nawet fantazji, ale brak im prawie zupełnie nacjonalistycznych dewiacji i przewrotnego podciągania wypowiedzi źródła pod z góry założoną koncepcję. Na czoło wysuwa się niedokończony dzieło J. Ch. Jordana *De originibus Slavicis*, t. I - II (Wiedeń 1745), za nim idą zwartą ławą już to lepsze, już to gorsze próby A. L. Schlözera (1771), J. Thunmanna (1772), K. G. Antona (1783 - 1788), L. A. Gebhardi (1790), J. Ch. Gatterera (1791), C. Mannerta (1788 - 1821), F. A. Ukerta (1817 - 1832) i innych. W historiografii niemieckiej tego okresu pojawiało się przekonanie, iż Słowianie nie mają własnej etnicznej osobowości, stanowiąc mechaniczny zlepek różnych ludów indoeuropejskich. Inni znów badacze, którzy wprawdzie uznawali starożytną równorzędność pochodzenia Słowian w porównaniu z innymi Indoeuropejczykami, wyznaczali jednak pierwotne ich siedziby poza Europą lub co najwyżej na pograniczu Azji i Europy; ich to właśnie zdaniem Słowianie przybyli do Europy razem z takimi ludami azjatyckimi, jak Hunowie, Awarowie i Bułgarzy, czyli w V - VII stuleciu<sup>23</sup>.

Już nasza oświeceniowa historiografia kwestionowała te poglądy, ale nie potrafiła dostatecznie uzasadnić tego sądu<sup>24</sup>.

<sup>22</sup> Cytuje je w swoich komentarzach M. Plezia (zob. wyżej).

<sup>23</sup> Tę starszą literaturę omawia wyczerpująco W. Antoniewicz, *Niektóre zagadnienia historiografii dawnych Słowian*. „Światowid” 27 (1966), s. 29 i n.; zob. też G. Labuda, *Słowianie w historiografii niemieckiej XIX wieku*. „Przegląd Zachodni” r. XXIV (1968), nr 3, s. 8 i n. (tam też bardziej szczegółowa bibliografia); dalej J. Zak, *Słowianie i Germanie w prahistorii polskiej i niemieckiej*, w: *Stosunki polsko-niemieckie w historiografii*, cz. I, Poznań 1974, s. 28 i n.

<sup>24</sup> G. Labuda, *Słowianie*, s. 12 i n.; J. Zak, jak wyżej.

Toteż dopiero historiografia romantyczna razem z wiarą w wielką misję dziejową Słowian, zaczerpniętą z idei J. G. Herdera, zabrała się do wykazania autochtonicznego pobytu Słowian w Europie od zamierzchłych czasów. Szermierzami takich poglądów byli z polskich badaczy Joachim Lelewel i Wawrzyniec Surowiecki; zwłaszcza ten ostatni w znanym swego czasu, ale później popadłym w zapomnienie dziełku zajął się wyśledzeniem najstarszych siedzib szczepu słowiańskiego. Wśród uczonych czeskich, idących śladami wielkiego sławisty Józefa Dobrowsky'ego, tezę autochtonizmu postawił i jej zasadność we wspaniałym wywodzie — na miarę owych czasów — obronił Paweł J. Szafarzyk (1836 - 1837); sekundowali mu w tym na węższym odcinku dziejów szczęśliwie Czech František Palacky, na odcinku starożytności słowiańskich mniej szczęśliwie Jan Kollár<sup>25</sup>. Dzięki szerokiemu rozgłosowi, jakiego nabrało dzieło Szafarzyka w uczonej Europie, teza autochtonizmu została ugruntowana.

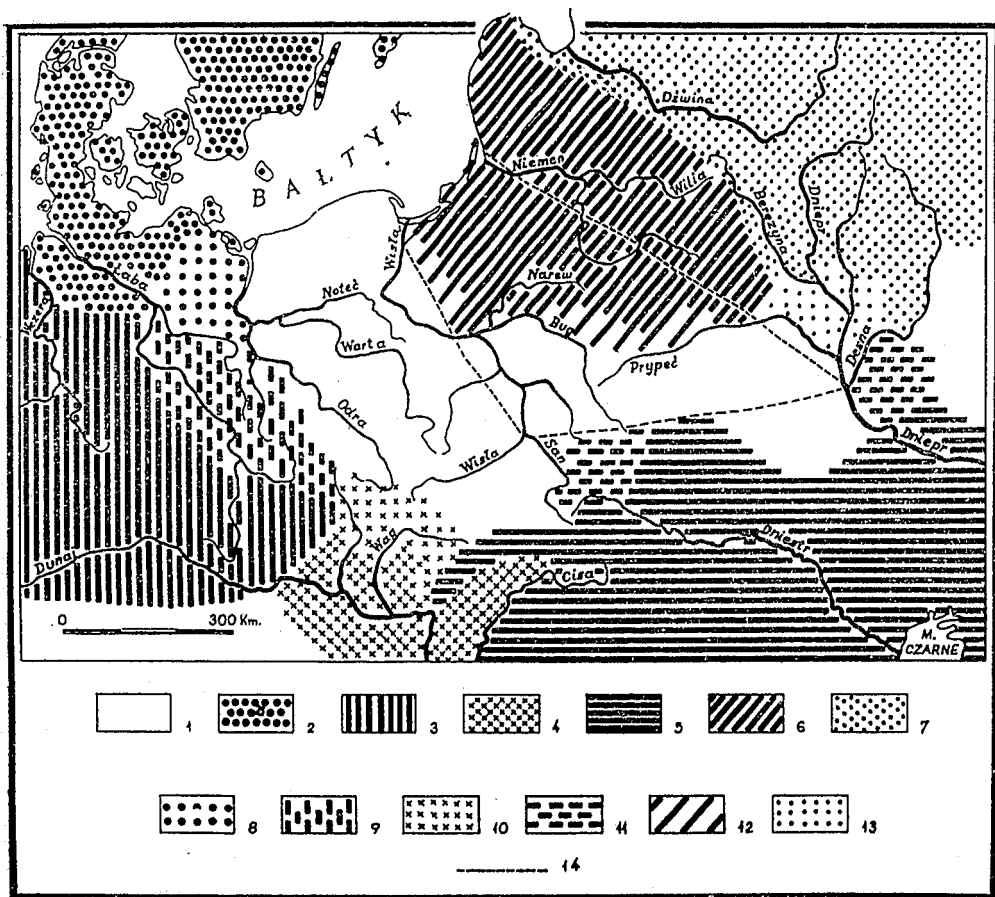
Natomiast ani Szafarzyk, ani jego poprzednicy, a także i następcy nie potrafili dokonać wywodu etnogenezy szczepu słowiańskiego. Tym zagadnieniem znacznie później zajęli się przede wszystkim językoznawcy i historycy kultury słowiańskiej, wśród których na pierwszym miejscu wymienić trzeba prawie zapomnianego obecnie Georga Kreka, który pod mylącym nieco tytułem wstępu do dziejów literatury słowiańskiej (1874, 1887) dał pierwszy naukowo podbudowany wywód wyodrębnienia się Słowian jako odrębnego szczepu<sup>26</sup>. Gdy Szafarzyk i inni współcześni usiłowali przede wszystkim dokonać opisu Słowiańszczyzny w pierwszym tysiącleciu naszej ery, Krek posunął się o jeden krok dalej i korzystając ze znacznego już w tym czasie dorobku językoznawczego (Bopp, Schleicher, Schmidt) pokusił się o odtworzenie kultury duchowej Słowian w ich prawieku. Krek zrealizował w pewien sposób myśl, z którą nosił się początkowo Szafarzyk i którą miał wykonać Kollár. Każdy badacz etnogenezy Słowian winien sięgać po dzieło Kreka.

Snując ten nurt dociekań dalej, należy tu jeszcze wspomnieć o czterech badaczach z przełomu XIX i XX wieku, którzy, charakteryzując ewolucję kultury słowiańskiej, również dorzucili sporo materiału do zagadnień etnogenezy. Byli to: autentyczny Niemiec, August Meitzen, dalej czeski Niemiec Julius Lippert, Słoweńiec Jan Peisker i Czech Josef Janko; największy odgłos zyskały poglądy Peiskera, ale też spotkały się z najostrzejszą krytyką<sup>27</sup>. W końcowej swej fazie ten nurt badań został całkowicie

<sup>25</sup> W. Antoniewicz, jak wyżej.

<sup>26</sup> G. Krek, *Einleitung in die Slavische Literaturgeschichte — Akademische Vorlesungen, Studien und kritische Streifzüge*, wyd. 2. Graz 1887.

<sup>27</sup> Zob. A. Meitzen, *Siedlung und Agrarwesen der Westgermanen und Ostgermanen, der Kelten, Römer, Finnen und Slawen*; J. Lippert, *Sozialgeschichte Böhmens*, t. I - II. Wien-Prag 1896 - 1897; J. Peisker, *Die älteren Beziehungen der Slawen zu Turkotataren und Germanen und ihre sozialgeschichtliche Bedeutung*. Berlin—Stuttgart—Leipzig 1905; J. Janko, *O slovanském pravěku*. Praha 1912; zob. też A. Dopsch, *Die ältere Sozial- und Wirtschaftsverfassung der Alpen-slaven*.



2. Zasięg domyślnego jądra wspólnoty bałto-słowiańskiej u schyłku neolitu oraz Prасłowian u schyłku II i na początku I tysiąclecia p.n.e. Wg: W. Hensel, *Polska starożytna*, ryc. 138

1 — Prасłowianie, 2 — Pragermanie, 3 — Praceltowie, 4 — plemiona „illiryskie”, 5 — Pratrakowie, 6 — Prabałtowie, 7 — Ugrofinowie, 8 — strefa przenikania plemion pragermańskich i prасłowiańskich, 9 — strefa przenikania plemion praceltyckich i prасłowiańskich, 10 — strefa przenikania plemion „illiryskich” i prасłowiańskich, 11 — strefa przenikania plemion pratrackich i prасłowiańskich, 12 — strefa przenikania plemion prabałtyjskich i prасłowiańskich, 13 — strefa przenikania plemion ugrofińskich i prасłowiańskich, 14 — granice hipotetycznego jądra wspólnoty bałto-słowiańskiej ok. 2000 lat p.n.e.

wchłonięty przez wielką syntezę Lubora Niederlega, zwłaszcza w części obejmującej „oddіл kulturni”. Z wielkich sławistów jeden tylko Aleksander Brückner mógł zabierać kompetentnie głos w zagadnieniach etnogenezy, mianowicie w dziedzinie języka, mitologii i folkloru, oraz Kazimierz Moszyński w dziedzinie etnologii i etnografii historycznej. Jak widać,

Weimar 1909. Do krytyki poglądów Peiskera zob. J. Janko, *O stycich starých Slovānū s Turkotatary a Germany z hlédiska jazykopytného*. „Věstnik České Akademie Věd a Umění” 17 (1908), s. 100 i n.; L. Niederle, *J. Peiskers Neue Grundlagen der slavischen Altertumskunde*. „Archiv f. slav. Philologie” 31 (1910), s. 569 - 591; H. Łowmiański, *Na marginesie teorii Peiskera o pierwotnej niewoli Słowian*. „Sprawozdania Pozn. Tow. Przyj. Nauk” 13 (1946), nr 1, s. 41 - 42.

nurt badań etnogenetycznych nigdy nie był zbyt silny. Toteż obecnie jesteśmy dopiero w początkowym stadium określania jego problematyki.

Z tym większą pasją wyżywali się badacze w nurcie topogenetycznym. Nadal też deklarowali się oni już to jako allochtoniści, już to jako autochtoniści.

Zdrowy rdzeń autochtonizmu doby romantyzmu, reprezentowany przez Surowieckiego i Szafarzyka, doznał chorobliwego zniekształcenia w dobie pozytywizmu przez pogrobowców historiograficznego romantyzmu, których w zakresie starożytności słowiańskich reprezentowali różnego rodzaju neoautochtoniści, jak Edward Bogusławski (1888 - 1889), Wilhelm Bogusławski (1890), Stanisław Majewski (1899) oraz ich prapogrobowiec Tadeusz Daniewski (1932, 1947); częściowo należał też do nich Wojciech Kętrzyński (1868, 1899, 1901). Historycy ci dość dowolnie interpretując świadectwa antyczne i wczesnośredniowieczne, głosili tezę autochtonizmu w skrajnej postaci, rozciągając siedziby Prasłowian aż po dorzecze Renu <sup>28</sup>.

Wielka synteza starożytności słowiańskich Szafarzyka spotkała się z równie wielką syntezą starożytności germańskich Karola Müllenhoffa. Zagadnienie styku Prasłowian i Germanów w tej drugiej syntezie zajęło wiele miejsca. Jej punktem wyjścia była próba skomentowania *Germanii* Tacyta. Wszystkie inne testimonia, odnoszące się do Germanów, zajęły w stosunku do tego głównego źródła pozycję pomocniczą. Jak wiemy, Tacyt m.in. przekazał wiadomość, że Germanów od Wenedów, tj. Prasłowian oddzielała rzeka Wisła. To świadectwo Müllenhoff wziął za podstawę swej rekonstrukcji stosunków etnicznych Europy środkowej w starożytności. Z nieufnością odniósł się Müllenhoff do przekazów geografów aleksandryjskiego Ptolemeusza; z jego traktatu wziął tylko to, co dało się uzgodnić z Tacytem <sup>29</sup>.

Z kolei dzieło Lubora Niederlego można uważać za wielką replikę na syntezę „starożytności germańskich” Karola Müllenhoffa. Trzeba jednak podkreślić, że już wcześniej wobec poglądów Müllenhoffa zajęli krytyczne stanowisko uczeni polscy, czescy i rosyjscy, jak wspomniany już przez nas W. Kętrzyński, J. N. Sadowski (1876) i Wojciech Dzieduszycki (1887). Podejmując dyskusję na narzuconym sobie polu, dokonali oni szczegółowego rozbioru źródeł pisanych, podtrzymali w zasadzie, bo nie bez znacznych ustępstw w stosunku do Szafarzyka, stanowisko autochtonizmu Słowian. Z rosyjskich uczonych w tym duchu wypowiadał się Pogodin (1901), a z uczonych czeskich Vaclav Novotný (1910). Ich krytyczny dorobek zużytkował w pełni Lubor Niederle, występując po raz pierwszy w dziejach historiografii niniejszego problemu w roli polihistora. Jak wiadomo, zajął on ostatecznie stanowisko kompromisowe, biorąc również za podstawę swojej rekonstrukcji Tacyta, ale także i Ptolemeusza. W tym

<sup>28</sup> Krytyczny pogląd na rozwój tej dyskusji podali W. Antoniewicz i J. Zak, (zob. przyp. 23).

<sup>29</sup> K. Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde* (zob. wyżej rozdz. I).

kierunku — ekstensywnej interpretacji Ptolemeusza poszedł zwłaszcza Emanuel Šimek (1930 - 1953), a także Józef Dobiaś (1963)<sup>30</sup>.

Porównując wyniki osiągnięte przez historiografię niemiecką i słowiańską, dochodzi się do wniosku, że historia operująca źródłami pisanyymi doszła już u schyłku XIX wieku do kresu swoich możliwości. Opierając się otóż o jedną i tę samą podstawę źródłową potrafiła ona sformułować dwa wzajemnie wykluczające się modele rzeczywistości, a ponadto jeden kompromisowy, w którym jednak argumentacja oparta o źródła historyczne odgrywała tylko pomocniczą rolę. Według jednego z nich Słowianie byli w niej autochtonami, sięgając a) w wersji umiarkowanej (Szafarzyk) od Dniepru aż po górną i środkową Łabę i Bałtyk, b) w wersji skrajnej aż po Ren i dolną Łabę. Według drugiego z nich Słowianie byli w Europie a) w wersji skrajnej allochtonami i pojawili się w niej dopiero w połowie pierwszego tysiąclecia n.e., niesieni na fali inwazji ludów azjatyckich, Hunów i Awarów (Müllenhoff), b) w wersji umiarkowanej autochtonami w Europie wschodniej, ale przed swoim rozejściem się w V wieku n.e. dochodzili do górnej i środkowej Wisły (Niederle). Ten stan rzeczy trudno nazwać inaczej, jak kompromitacją metody badawczej opartej wyłącznie o źródła pisane<sup>31</sup>.

<sup>30</sup> Zob. wyżej prace cytowane w przyp. 23. Na uwagę zasługuje jeszcze i dzisiaj dzieło Dzeduszyckiego. Całą odnośną literaturę cytuje obecnie i omawia krytycznie J. Dobiaś, *Dějiny československého území před vystoupením Slovanů*. Praha 1964; jest to dzieło wybitne.

<sup>31</sup> Już przed stu laty jeden z najoryginalniejszych historyków polskich, Tadeusz Wojciechowski, (*Chrobacza. Rozbiór starożytności słowiańskich*. Kraków 1873), podejmując próbę pchnięcia badań nad starożytnościami słowiańskimi na nowe drogi, poczynił to sprostowanie; jest ono aktualne również i dziś. Warto przypomnieć jego niektóre ustalenia. „Wszystcy zarzucają starożytnikom — pisał on — że prace ich w porównaniu z pracami innych uczonych odznaczają się cechą wątpliwej niepewności, i że nie zdołają wzbudzić dostatecznego zaufania. Zarzut jest w części niesłuszny, o ile że historia z natury swej nie ma tej pewności absolutnej, jaką posiadają inne umiejętności, którym przysłużyła przywilej sprawdzenia swych twierdzeń przez doświadczenie. Ale z drugiej strony wiadomo, że każdy historyk układa z tych samych źródeł tak różne historie, że nic podobnego nie przytrafia się w żadnej innej umiejętności. Od 300 lat systemy etnograficzne walą się jeden za drugim; i chociaż z tej zawieruchy wystrzeliły znakomite odkrycia naukowe, to przecież w całości przeważa niepewność. Kto się nie zajmuje etnografią starożytną, ten z trudnością pojmie, jaka do dziś dnia zachodzi niepewność i niezgoda między pierwszorzędnymi badaczami w kwestii pochodzenia i przeszłości głównych narodów europejskich” (s. 7 - 8). Na przykładzie Słowian: „... wiadomo, jak się działo: z tych samych słów Tacyta dowiedli Niemcy niemieckości, a Słowianie słowiaństwa narodów; bo w ogóle badacze postępowali zwyczajem teologów, którzy z jednego funduszu cytacji z *Pisma świętego* dowodzą sprzecznych dogmatów, według tego, co każdy z nich poprzednio w tych cytacjach upatrzył” (s. 10). Toteż w dalszych swoich wywodach Wojciechowski przeprowadził krytykę metody filologicznej, usiłującej na podstawie samej krytyki źródeł pisanych odtworzyć progresywnie proces tworzenia się mapy etnograficznej Europy, i zalecił wypracowanie metody etnograficzno-historycznej, wychodzącej od ustalenia najpierw stanu całkowicie pewnego dla czasów dobrze oświetlonych źródłami pisanyymi i innymi, a następnie biorącej pod uwagę wszystkie inne świadectwa i przeżytki, aby retrogresywnie, czyli cofając się od stanu dobrze znanego do mniej poznawalnego, odtworzyć wszystkie stadia wcześniejsze. Trzeba podkreślić, że wywód metodologiczny Tadeusza Wojciechowskiego, nakreślony na pierwszych 144 stronach jego niezwykłego dzieła, również i dziś imponuje rozległością horyzontów i śmiałością myśli.

Trzeba jednak na usprawiedliwienie historyków powiedzieć, że oni sami — z małymi wyjątkami — nigdy nie solidaryzowali się ze skrajnymi sformułowaniami filologa K. Müllenhoffa ani ze skrajnymi sformułowaniami historyków-autochtonistów, którzy na ogół nie przestrzegali zasad krytycznego wnioskowania historiograficznego. Owe skrajne tezy znajdowały najczęściej posłuch u wielu archeologów, którzy podpierali nimi swoje wątpliwe hipotezy. Obecnie przedmiot poważnej kontrowersji naukowej stanowią tylko dwa poglądy umiarkowane. Do tych ujęć, jak wiadomo, zbliżają się też coraz bardziej przedstawiciele innych dyscyplin historycznych i prahistorycznych.

## 2.5. Aktualne zapatrywania historyków na etno- i topogenezę Słowian

Jak w wielu dziedzinach procesu historycznego, tak również w dziedzinie etnogenezy nauka historii pod wpływem dorobku poznawczego etnologii i socjologii, a częściowo też antropogeografii i antropologii kulturalnej, zaczęła sobie uświadamiać konieczność ogarnięcia swoim własnym zakresem badań odstępowanych dotąd archeologii i prahistorii, a więc również tych epok rozwoju społeczeństwa, dla których brak źródeł pisanych. Równie ważne było uświadomienie sobie, że nauka historii, chcąc dać pełną syntezę rozwoju społeczeństwa musi ogarnąć swoimi badaniami wszystkie płaszczyzny procesu historycznego, poczynając od stosunków społeczno-ekonomicznych, a na najbardziej odległych dziedzinach kultury duchowej i ideologii kończąc. Zaczęła sobie zdawać sprawę ze swoich polihistorycznych zadań.

Aby w pełni sprostać tym nowym zadaniom, nauka historii musiała sięgnąć nie tylko do wyników badawczych, lecz także zaznajamiać się z metodami analizy i wnioskowania wszystkich dyscyplin pokrewnie interesujących się dziejami społeczeństwa, a więc do antropologii, etnologii, językoznawstwa, archeologii, historii sztuki, historii piśmiennictwa i in. W niektórych dziedzinach poznania, a także w niektórych starszych okresach dziejów oznaczało to rezygnację z prymatu źródła pisanego na rzecz innych form przekazu przeszłości; zmuszało też do rezygnacji z prymatu metody filologicznej, czyli umiejętności czytania przekazu piśmiennego, na rzecz metod stosowanych w owych dyscyplinach pokrewnych. W praktycznym wykonaniu rysuje się przed historykami konieczność samodzielnego sprawnego posługiwania się tymi metodami dla uwolnienia się od sugestii i podpowiadania ze strony specjalistów, mających na celu wyłącznie własne cele poznawcze. Stopień umiejętności opanowania wszystkich metod badawczych już to przez historyków lub prahistoryków w ścisłym tego słowa znaczeniu, już to przez przedstawicieli innych dyscyplin historycznych lub prahistorycznych będzie decydował o skuteczności badań polihistorycznych.

Trzeba stwierdzić, że niewielu było dotąd badaczy, którzy ten próg polihistorii przekroczyli. Z rezygnacją zresztą trzeba podkreślić, że doświadczenia dotychczasowe nie potwierdzają skuteczności syntez zbiorowych; najczęściej są to syntezy mechaniczne, gdzie każdy mówi własnym językiem o własnych poznanych zdobyczach. Polihistorie muszą być pisane przez polihistorów.

Jest jednak rzeczą pocieszającą, że istnieje w naukach prahistorycznych i historycznych świadomość konieczności przekraczania dotychczasowych barier i że już jest znacznym postępem przyswojenie sobie umiejętności posługiwania się metodami i wynikami kilku pokrewnych dyscyplin.

Równocześnie z naciskiem należy podkreślić, że inne wymogi ma synteza, a inne analiza. Postęp osiąga się na ogół przez cyzelowanie metod badawczych w obrębie specjalności. Postęp ten nie jest jednak tylko jednorodny. Badacz wyostrza swoje metody, stając przed nowymi trudnościami poznawczymi, narzuconymi przez potrzeby własnej dyscypliny, lecz także przed trudnościami poznawczymi, wysuwanymi przez zlecenia i postulaty ze strony syntetyków. Jest to więc z drugiej strony postulat dalszego rozwijania i pogłębiania metodyki pracy zespołowej zarówno w dziedzinie analizy, jak i syntezy.

Wydaje się, że w ostatnim półwieczu zagadnienia etnogenezy i topogenezy stały się głównie domeną archeologii (prehistorii), ewoluującej ostatnio coraz bardziej w kierunku prahistorii. Jest to mechaniczny wynik faktu, że archeologia stale pomnaża zasób wydobytych z ziemi i opracowywanych źródeł. Wprawdzie oba te zagadnienia nie są bynajmniej jej głównym celem poznawczym — zadania te są o wiele rozleglejsze — to jednak archeolog lub prahistoryk, chcąc dać prawidłowy opis i interpretację opracowanego przez siebie źródła, nieuchronnie natyka się na geograficzno-etniczną i geograficzno-społeczną problematykę tych zabytków.

Jednakże i na pochwałę historyków trzeba powiedzieć, że przekonawszy się naocznie o ograniczonych możliwościach poznawczych źródeł pisanych zaczęli się interesować źródłami i metodami ich opracowania, stosowanymi w dyscyplinach pokrewnych, w celu ich wykorzystania w syntezie historycznej. Przykładowo wskazać tutaj można na Tadeusza Wojciechowskiego, który pierwszy na wielką skalę próbował korzystać z nazw miejscowych dla odtworzenia ustroju społecznego Polski „przedhistorycznej” (1873); również Karol Potkański odwoływał się często w swoich poszukiwaniach do świadectw archeologicznych, etnograficznych i folkloru (1895 i n.). Zdecydowanie, choć amatorsko (barierę czasową między historią i prahistorią przekroczył Wiktor Czermak w pierwszym tomie swoich dziejów Polski (1905) <sup>32</sup>.

<sup>32</sup> Zob. T. Wojciechowski, *Chrobacza. Rozbiór starożytności słowiańskich*, t. I. Kraków 1873; K. Potkański, *Pisma pośmiertne*, t. I-II. Kraków 1922;



Jednakże systematycznie i metodycznie barierę tę zaczęli przekraczać historycy dopiero w ostatnim 50-leciu. Na szeroką skalę takie formy współpracy interdyscyplinarnej wytworzyły się w nauce czesko-słowackiej; prócz wymienionych wyżej Novotnego, Šimka i Dobiaša wyróżnić należy jeszcze etnografa B. Horáka (1923) i historyka V. Ondroucha (1933 i n.), Bedřicha Svobodu (1948)<sup>33</sup>.

W nauce polskiej duże zainteresowanie dla dziejów starożytnych Słowian objawiał zawsze Ludwik Piotrowicz (1929, 1951), jakkolwiek nie dopracował się on nigdy systematycznego spojrzenia na to zagadnienie. Dorywczo w te same szranki wstąpił Bronisław Biliński (1947 i n.), tudzież M. Plezia (1952 i n.)<sup>34</sup>. W sumie jednak należy ubolewać, że nasi starożytnicy tak słabo włączyli się do dyskusji nad starożytnościami słowiańskimi, mimo że niepowszednia znajomość źródeł antycznych stwarza im w tej dziedzinie szczególnie pole do popisu.

W rezultacie najwięcej na polu etnogenezy i praojczyzny Słowian zdziałali mediewiści, a wśród nich szczególnie Kazimierz Tymieniecki (1951) i Henryk Łowmiański (1953, 1963 i n.).

Wielka synteza Tymienieckiego o *Ziemie polskie w starożytności* ma w dużej mierze charakter syntezy mechanicznej, zużytkowującej i oryginalnie interpretującej dorobek prac antropologicznych (J. Czekański), etnologicznych (L. Krzywicki), etnograficznych (K. Moszyński), językoznawczych (T. Lehr-Splawiński, M. Rudnicki, T. Milewski), i archeologicznych (J. Kostrzewski, K. Jażdżewski); nawiązuje też, co jest oczywiste, do polihistorycznej syntezy Niederlego. Całkowicie oryginalny natomiast jest wkład Tymienieckiego w interpretację źródeł pisanych, przy czym najintensywniej zostały wykorzystane relacje Tacyta i Ptolemeusza, w końcowej zaś partii dzieła także Jordanesa. Trwałe znaczenie zachowają uwagi o zasadach współpracy historii z innymi dyscyplinami (s. 333 i n.) oraz właśnie ta końcowa część dzieła, poświęcona analizie źródeł pisanych (s. 457 - 710).

Reprezentując tezę umiarkowanego autochtonizmu, dał Tymieniecki pierwszą w literaturze syntezę społeczno-gospodarczego bytu Prasiłowian i Słowian; stworzył więc podstawy do rozpatrywania etnogenezy i pierwotnych migracji słowiańskich w kontekście, odpowiadającym modelowi syntezy historycznej wypracowanej w „czasach historycznych”, rekonstruowanych w oparciu o źródła pisane. W powodzi faktów gospodarczych (form eksploatacji), społecznych (form organizacji) i politycznych (form władzy) zatraciła się linia etnogenezy, którą po książce Tymienieckiego nadal musimy uważać za otwartą.

tenże, *Lechici, Polanie, Polska. Wybór pism* (opracował G. Labuda). Warszawa 1965 (na szczególną uwagę zasługują prace poświęcone sprawie lechickiej i grodom); W. Czermak, *Ilustrowane dzieje Polski*. Wiedeń 1902-1905; A. Brückner o tej ostatniej pracy wyraził się z uznaniem („Kwart. Historyczny” 20 (1906), s. 703 - 705).

<sup>33</sup> Zob. bibliografię zestawioną przez Dobiaša (przyp. 30).

<sup>34</sup> Pełny przegląd tych prac u Antoniewicza (przyp. 23).

Znacznie do przodu syntezę dziejów Prasłowian, a w jej obrębie dwa interesujące nas tutaj zagadnienia, posunął w swej erudycyjnej, stojącej całkowicie na poziomie współczesnych badań, syntezie *Początków Polski* Henryk Łowmiański. W jeszcze większym stopniu niż dzieło Tymienieckiego zbliża się ona do modelu polihistorii. W każdym razie wskazuje drogi do pełniejszej realizacji takiej koncepcji najstarszych dziejów Słowian. Stawiając sobie jako główny cel genezę narodu i państwa polskiego, Łowmiański rozpatrzył oba te zagadnienia na tle ogólnosłowiańskich prawidłowości rozwoju społeczno-gospodarczego i politycznego. Dwa pierwsze tomy zajmują się okresem antycznym, trzy następne (czwarty poświęcony kulturze duchowej w przygotowaniu) wypracowały okres przejścia od wspólnoty rodowej i plemiennej Słowian do ustroju wczesnofeudalnego mniej więcej po linię graniczną roku 1000 (uderza tutaj podobieństwo z periodyzacją nakreśloną swego czasu przez Szafarzyka). Na szczególne podkreślenie zasługuje postęp osiągnięty w dziedzinie źródeł pisanych, dalej umiejętność wykorzystania osiągnięć dyscyplin pokrewnych oraz mistrzowskie władanie metodą progresji i retrogresji w rekonstruowaniu ogólnych prawidłowości rozwojowych społeczeństwa słowiańskiego.

Główny punkt ciężkości otrzymanych rezultatów spoczywa na zrekonstruowaniu prawidłowości i specyfik rozwojowych okresu wspólnoty słowiańskiej (lata 500 - 1000 n.e.). Synteza tego okresu winna stworzyć mocną podstawę dla wnioskowań analitycznych i syntetycznych wszystkich innych dyscyplin historycznych i prahistorycznych, zajmujących się tym okresem. Jest oczywiste, że i tutaj wiele zagadnień jest nadal spornych i otwartych. Mimo to dzieło Łowmiańskiego będzie odtąd stanowiło na tym odcinku czasowym stały punkt odniesienia dla wszystkich innych badaczy.

Natomiast dwa pierwsze tomy, obejmujące okres wspólnoty prasłowiańskiej spotkały się z pewnymi zastrzeżeniami ze strony językoznawców i z nieco silniejszymi zastrzeżeniami ze strony archeologów. Nie znalazła u tych ostatnich uznania teza o prymacie argumentów językowych przy rozwiązywaniu zagadnień praojczyzny lub praojczyzn i etnogenezy Słowian<sup>35</sup>. Nie zajmując tutaj stanowiska w sprawach szczegóło-

<sup>35</sup> Zob. J. Safarewicz, „Rocznik Słowistyczny” 24 (1965), s. 111 - 119; K. Jażdżewski, *Z problematyki początków Słowiańszczyzny*. Łódź 1968. W sprawie sporu o topogenezę Słowian warto przytoczyć następującą konkluzję Jażdżewskiego: „... nie ma takich danych archeologicznych, historycznych, etnograficznych, lingwistycznych czy też czerpanych z paleobotaniki i paleozoologii, które by nas zmuszały w sposób jednoznaczny do odrzucenia przetrzeni między zachodnio-środkowym dorzeczem Dniepru a dorzeczem Odry jako domniemanej praojczyzny Słowian, a przetrzeni od górnego dorzecza Dniepru do Pasłęki na zachodzie jako praojczyzny Bałtów co najmniej od początków III okresu epoki brązu (czyli od XII wieku p.n.e.) oraz jako terenu, na którym w czasie wcześniejszym z syntezy różnorodnych (pod względem ekonomicznym i etnicznym) składników kulturowych indoeuropejskich z późnego neolitu i z dwóch pierwszych okresów epoki brązu (z 2 poł. III tysiąc-

wych — odpowie na nie sam autor w suplemencie do swego dzieła — można się tutaj ograniczyć do stwierdzenia, że droga do uzgodnienia poglądów wszystkich zainteresowanych dyscyplin i badaczy, nawet w sprawach zasadniczych, jest jeszcze daleka.

Jedno nie ulega wątpliwości, że wyjaśnia się coraz bardziej zagadnienie topogenezy Słowian. Natomiast w sprawie etnogenezy Słowian jesteśmy dopiero na początku drogi. Na dobrą sprawę nie ma jeszcze nawet przedmiotu dyskusji, skoro — prawdę mówiąc — nie bardzo wiemy, czym jest etnogeneza ludów w odniesieniu do tamtych czasów. Trzeba więc najpierw uściślać pojęcia ogólne, a potem zabierać się do obrabiania szczegółów.

Wydaje się, że pierwszą monograficzną próbę oświetlenia procesu etnogenezy Słowian przedstawił Jerzy Nalepa w chwilowo jeszcze nie docenionej pracy o uformowaniu się wspólnoty językowej i etnicznej Słowian północno-zachodnich i o okolicznościach i warunkach jej rozpadu w ciągu VI - XII wieku. W części pierwszej swej pracy zajął się on zagadnieniami, określonymi przez nas mianem topogenezy i migracji Słowian, a także zagadnieniem wyodrębnienia się języka prasłowiańskiego z wspólnoty językowej indoeuropejskiej, czym wkroczył w dziedzinę etnogenezy Słowian. Następnie, w części drugiej, scharakteryzował językową jedność Słowian północno-zachodnich w okresie wielkich migracji na przełomie starożytności i średniowiecza, wykazując z jednej strony długą trwałość wspólnoty aż do XII wieku, z drugiej zaś podkreślając starą metrykę wyodrębnienia się jedności językowej praruskiej w stosunku do prapolskiej, tudzież wreszcie o wiele większą zależność rodziny językowej zachodnio-południowej Słowian bałkańskich od gałęzi północno-zachodniej niż od północno-wschodniej (praruskiej). Wreszcie w części trzeciej pokusił się o sformułowanie przyczyn i okoliczności rozpadu jedności językowej Słowian północno-zachodnich <sup>36</sup>.

W wyniku swoich dociekań Jerzy Nalepa deklaruje się jako zwolennik teorii umieszczającej praojczyznę Słowian między średnią Łabą, Odrą i Wisłą. Szczególnym osiągnięciem jego badań jest wykazanie zbieżności między procesem migracji i różnicowania się politycznego a procesem rozpadu jedności językowej Słowian. Jest to ważna wskazówka, jak należy badać analogiczne procesy w odniesieniu do rozpadu wspólnoty bałto-

lecia i z pierwszych ośmiu stuleci II tysiąclecia) doszło do ostatecznego uformowania się tych dwóch wielkich indoeuropejskich ugrupowań językowych wraz z odpowiadającymi im zespołami form z zakresu kultury materialnej" (op. cit., s. 42). Wydaje mi się, że większość wypowiedzianych w powyższym cytacie poglądów została sformułowana bardziej stanowczo, niż na to pozwala rozporządzalna podstawa źródłowa z jednej i stan dyskusji naukowej z drugiej strony. Por. obecnie wnikliwe omówienie kwestii spornych przez J. Zaka, *Słowianie i Germanie w prahistorii*, s. 85 i n.

<sup>36</sup> J. Nalepa, *Słowiańszczyzna północno-zachodnia. Podstawy jedności i jej rozpad*. Poznań 1968; zob. też jego artykuł pt. *Z dyskusji o przynależności etnicznej kultury łużyckiej*. „*Slavia Occidentalis*” 22 (1962), s. 9 - 40.

słowiańskiej, a w jeszcze wcześniejszym etapie w odniesieniu do jedności indoeuropejskiej<sup>37</sup>.

Poglądy Nalepy, jak każde nowatorskie poglądy, mają charakter dyskusyjny. Toteż nie przesądzając przedwcześnie wyników dalszej dyskusji, należy przede wszystkim zauważyć jego propozycje metodyczne, przy pomocy których należy rozwiązywać zagadnienia etno- i topogenezy Słowian. „Dążność do jak najbardziej integralnego ujęcia określonej tematem pracy problematyki pociągnęła za sobą nie tylko konieczność wzbogacenia metodologicznego, ale także powiększenia podstaw źródłowych. Tendencja ta zmusiła do podjęcia prób wykorzystania wchodzącego w grę dorobku całego zespołu dyscyplin, a więc przede wszystkim językoznawstwa, historii, geografii historycznej, archeologii, etnografii itp.”<sup>38</sup> Jest on też świadom, że niezależnie od błędów czy pomyłek, które muszą towarzyszyć takiej próbie skumulowania aparatu faktograficznego i metodycznego wielu dyscyplin, dalsze postępy „są w znacznym stopniu uzależnione od stanu badań, zwłaszcza w zakresie onomastyki, leksykologii, dialektologii, źródloznawstwa i historii Słowian północno-zachodnich oraz ich słowiańskich sąsiadów”<sup>39</sup>.

Nie ulega otóż wątpliwości, że rozwiązanie problemu topogenezy, a przede wszystkim etnogenezy musi pójść po drodze wskazanej przez Jerzego Nalepę. Staje się on w ten sposób kontynuatorem metody — może nieświadomym — propozycji i wyników badawczych sformułowanych już przez Georga Kreka.

## 2.6. Zasady i perspektywy dalszej pracy

W każdej dyskusji naukowej, w której biorą udział przedstawiciele różnych nauk, najtrudniej ustalić cel badań i drogi prowadzące do jego osiągnięcia. Każdy z uczestników najchętniej obraca się w kręgu pojęć i metod, wypracowanych przez jego własną dyscyplinę badawczą. Bardzo często obserwujemy więc zjawisko nadwartościowania osiągnięć własnej dyscypliny oraz skłonność do posługiwania się jej schematami dowodzenia i jej żargonem terminologicznym (Niemcy trafnie nazywają to: *Fachsimpelei*).

1. W naszym wypadku chodzi o ustalenie: czego badaniem ma być badanie etnogenezy i jakie siły twórcze może do tej dyskusji wnieść każda z uczestniczących w niej dyscyplin.

Termin etnogeneza wywodzi się z dyskusji nad pochodzeniem naro-

<sup>37</sup> Zagadnieniu rozpadu jedności językowej Prastłowian poświęcił wiele uwagi w swoich pracach T. Lehr-Spławiński. Zob. obecnie A. Furdal, *Rozpad języka prastowiańskiego w świetle rozwoju głosowego*. Wrocław 1961, gdzie też omówiona cała starsza literatura.

<sup>38</sup> J. Nalepa, *Słowiańszczyzna*, s. 4.

<sup>39</sup> J. Nalepa, op. cit., s. 5.

dów nowożytnych. Konstatując istnienie narodu socjalistycznego w dobie współczesnej, słusznie pytamy o warunki i okoliczności, w jakich się on tworzył i jaka składa się na jego egzystencję treść kulturowa. Podobnie ma się rzecz z pojęciem narodu burżuazyjnego, którego geneza zbiega się z ukształtowaniem się ustroju kapitalistycznego, a także narodu feudalnego, który odpowiada epoce feudalizmu. Wszystkie nowoczesne narody europejskie są tworem epoki feudalizmu i kapitalizmu. W procesach kulturowych tych epok szukamy więc czynników sprawczych i czynników utrwalających te formacje etniczne.

O wiele trudniejsza jest kwestia, gdy przychodzi nam odpowiedzieć na pytanie, jaki charakter miała wspólnota etniczna w dobie wspólnoty pierwotnej i rodowej, a także niewolniczej (stanowiącej zresztą geograficzno-kulturową osobliwość kręgu śródziemnomorskiego) i jakie czynniki powoływały ją do życia.

Widomą oznaką jej istnienia jest język. Ale przecież oczywiste jest, że prócz języka było wiele innych czynników współtworzących wspólnoty etniczne obu tych formacji społeczno-kulturowych, jak organizacja polityczna, wspólnota życia religijnego, formy bytu i eksploatacji środowiska geograficznego itp. Procesom przemian etnicznych towarzyszyły zjawiska integracji i dezintegracji, znajdujące swoje odbicie w różnych płaszczyznach życia materialnego, jak osadnictwo, dalej w organizacji społecznej, jak ród i plemię, następnie w obyczajach i normach postępowania oraz religii, wreszcie w różnych sposobach wzajemnego się komunikowania, w czym czołową rolę pełniły zawsze sygnały językowe. Powstaje pytanie, jak należy badać przeobrażenia dokonywane się w wymienionych wyżej kategoriach życia społecznego od czasów wspólnoty indoeuropejskiej aż do momentu rozpadu wspólnoty słowiańskiej i wytworzenia się pierwszych narodów feudalnych?

Jeżeli rzucimy okiem na rozwój nauk zajmujących się problemami etno- i topogenezy ludów indoeuropejskich, to bez trudu zauważymy, że nie tylko oba te pojęcia zawdzięczamy językoznawstwu, lecz także i to, że bez językoznawstwa w ogóle zagadnienia te nie mogłyby być postawione jako problemy badawcze. Wprawdzie dwie inne dyscypliny, a mianowicie etnologia i archeologia — każda z osobna — zakładając ciągłość rozwoju kulturowego i stosując metodę retrogresji, dochodzą również do prapoczątków kultury ludzkiej, ale ani etnologia, ani tym bardziej archeologia nie potrafią przy pomocy własnych narzędzi badawczych ustalić etnicznego rozmieszczenia poszczególnych kultur (lub: kręgów kulturowych), ani też stwierdzić ich chronologicznego następstwa. Etykiety etniczne tym kulturom nadaje językoznawstwo i historia operująca świadectwami pisanymi.

Dotychczasowy przebieg badań poucza nas jednak, że ustalenie nawet najbardziej podstawowych faktów z dziedziny etno- i topogenezy ludów indoeuropejskich nie przyszło językoznawstwu łatwo; wiele kwestii z tego

zakresu uchodzi nadal za bardzo sporne. Najwięcej w tej sprawie zrobili badacze na przełomie XIX i XX wieku<sup>40</sup>.

Jak wiadomo, podstawą ich wnioskowania był fakt, że języki nazywane z powodu swego pokrewieństwa indoeuropejskimi posiadają wiele cech wspólnych, znaczeniowych i gramatycznych, i że niektóre z tych cech mają charakter bardzo archaiczny. Doprowadziło to językoznawców (od czasów F. Boppa, 1816) do przekonania, że: 1. najstarsi nosiciele tych języków musieli ongiś zajmować wspólne siedziby, 2. musieli posługiwać się słowami i formami językowymi, nadającymi im charakter wspólnego języka. Wspólnej praojczyźnie miał więc odpowiadać wspólny prajęzyk. Na tej podstawie skonstruowano drzewo genealogiczne wszystkich języków indoeuropejskich. Następna generacja językoznawców (od czasów J. Schmidta, 1872), odrzucając koncepcję wspólnej etno- i topogenezy, zadowolili się koncepcją prasiedztwa osadniczego i koncepcją luźniejszej prawspólnoty językowej, w ramach której wspólne znaczenia i wspólne cechy gramatyczne rozprzestrzeniały się drogą falowego przenoszenia się od jednej węższej wspólnoty osadniczo-językowej do drugiej.

Łącząc dorobek jednej i drugiej teorii — możemy ją za przykładem fizyków nazwać: teorią korpuskularną i falową — wytworzył się w obrębie językoznawstwa kierunek paleontologii lub archeologii językowej lub kierunek językowo-historyczno-kulturowy, który stawiał sobie za cel z jednej strony zrekonstruowanie najstarszych faz indoeuropejskiej wspólnoty językowo-osadniczej, z drugiej zaś okoliczności i warunków dezintegracji tej wspólnoty na jej rozmaite części składowe, w której ważną

<sup>40</sup> Najlepszy pogląd na rozwój dyskusji nad tym zagadnieniem nakreślił Otto Schrader w pierwszym rozdziale swego klasycznego dzieła pt. *Sprachvergleichung und Urgeschichte — Linguistisch-historische Beiträge zur Erforschung des indogermanischen Altertums*, Jena 1883, wyd. 3 Jena 1907 (cytuje wyd. 3). Znaczenie podstawowe mają takie dzieła jak: F. Bopp, *Ueber das Conjugationssystem der Sanskritsprache* (1816); A. Kuhn, *Zur ältesten Geschichte der indogermanischen Völker*, Berlin 1845; A. Pictet, *Les origines Indoeuropéens ou les Aryas primitifs — Essai de paleontologie linguistique*, t. I - II, Paris 1859 - 1863, 1877; A. Schleicher, *Die Formenlehre der kirchenslawischen Sprache*, Bonn—Wien—Prag 1852; tenże, *Die deutsche Sprache*, 1859 - 1860; P. Kretschmer, *Einführung in die Geschichte der griechischen Sprache*, Göttingen 1896; H. Hirt, *Die Indogermanen — Ihre Verbreitung, ihre Urheimat und ihre Kultur*, t. I - II, Strassburg 1905 - 1907; S. Feist, *Indogermanen und Germanen — Ein Beitrag zur europäischen Urgeschichtsforschung*, Halle/S. 1924; *Germanen und Indogermanen*, Volkstum, Sprache, Heimat, Kultur, Festschrift f. H. Hirt, t. I - II, Heidelberg 1936; E. Benveniste, *Les Indo-Européens et le peuplement de l'Europe*, „Revue de synthèse historique” 17 (1939), s. 16 i n.; G. Devoto, *Il problema indo-europeo come problema storico*, „Romana” V: 6 (Florenca 1941); H. Krahe, *Indogermanische Sprachwissenschaft*, Berlin 1948; T. Milewski, *Zarys językoznawstwa ogólnego*, t. I - II, Lublin—Kra-ków 1947 - 1948; P. Thieme, *Die Heimat der indogermanischen Gemeinsprache*, „Akademie der Wissenschaften und Literatur, Abhandl. d. geistes- u. sozialwissenschaften”, Kl. 1953, nr 11 (1954), s. 559 - 613; W. Porzig, *Die Gliederung des indogermanischen Sprachgebiets*, Heidelberg 1954; H. Krahe, *Sprache und Vorzeit — Europäische Vorgeschichte nach den Zeugnissen der Sprache*, Heidelberg 1954; P. Bosch-Gimpera, *Les Indo-Européens — Problèmes archeologiques*, Paris 1961; J. Nalepa, *Słowiańszczyzna północno-zachodnia. Podstawy jedności i jej rozpad*, Poznań 1968.

rolę pełni też najpierw wspólnota bałtosłowiańska, następnie bałtyjska i słowiańska.

W wyniku tych dyskusji wytworzyły się trzy szkoły myślenia. Pierwsza jest przekonana, że istniejący zasób słów, znaczeń i form językowych zmusza nas do przyjęcia stadium wspólnej praojczyzny i wspólnego prajęzyka indoeuropejskiego (najdobitniej reprezentował ten pogląd O. S c h r a d e r), druga, dając pierwszeństwo teorii falowej, jest skłonna wyjaśniać je w ramach przenosin (migracji) i zapożyczeń, wreszcie trzecia sprowadza je do innowacji powstałych niezależnie obok siebie. Obecnie można się liczyć tylko z dwoma pierwszymi szkołami, nie lekceważąc zresztą w niektórych wypadkach możliwości podsuwanej przez szkołę trzecią.

Historyk jest jak najbardziej zainteresowany w rezultatach tej dyskusji. Paul K r e t s c h m e r, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli „teorii falowej”, krytykując swoich poprzedników, pisał w roku 1895 następująco:

„Paleontologia językowa podobnie jak językoznawstwo, z którego wychodzi, identyfikuje śmiało praindoeuropejskie z ogólnoeuropejskim. I tak z faktu, iż dla wyrazów *jechać, koło, oś, piasta, jarzmo* występują w poszczególnych językach wspólne znaczenia, wyciąga ona wniosek, że wóz był znany Indoeuropejczykom już w tych czasach, gdy żyli jeszcze w stadium wspólnoty etnicznej. Niesłuszność tego wniosku jest właściwie tak oczywista, że nie trzeba jej osobno dowodzić. Z równania: sanskr. *yugám*, gr. *dzigón*, łac. *jugum*, gock. *juk*, starosłow. *igo*, lit. *jungas* nie wynika nic więcej, jak tylko to, że kiedyś z jakiegoś wyjściowego punktu słowo \**jugom*, prawdopodobnie razem z przedmiotem, który oznaczało, rozprzestrzeniło się na całym indoeuropejskim obszarze językowym. O stosunkach etnicznych, w których się to działo, mówi to równanie zgoła nic. Takie rozprzestrzenienie mogło nastąpić również między ludami mocno różniącymi się językowo i politycznie, jeżeli nie była między nimi całkowicie zerwana łączność geograficzna. Założeniu, że rozprzestrzenienie wyrazu musiało postępować jedynie w obrębie niepodzielnego, wspólnego praludu, przeczy cała historia języka. Jeszcze w czasach historycznych granice językowe i etniczne nie stwarzają przeszkody dla przechodzenia jakiegoś wyrazu kulturowego od jednego szczepu indoeuropejskiego do drugiego; jeszcze w tych czasach mogą takie słowa przybrać charakter »ogólnoindoeuropejski«. Indijski wyraz na *pieprz* *'pippali* lub *'pippari* powędrował do Greków mniej więcej w IV wieku przed Chr. (gr. *péperi*), od nich do Rzymian (łac. *piper*) i setki lat później do Germanów (anglosas. *pipor*), do Słowian (starosłow. *pipru*) i Litwinów (lit. *pipiras*). To zjawisko znajduje się w zasadzie na tej samej linii, co rozprzestrzenienie się wyrazu na *jarzmo*. Jedynie szczególna skłonność, aby fakty prehistoryczne oglądać innymi oczyma niż historyczne, skłania do uznawania zasadniczej różnicy między tymi dwoma zjawiskami. Również »prapokrewne«  
słowa stawały się »powszechnoindoeuropejskimi«  
przez zapożyczanie od indywiduum do indywiduum, od plemienia do plemienia, i proces ten mógł się także rozciągać poprzez długie okresy czasowe. Różnica między zapożyczeniami prahistorycznymi i historycznymi ma zrazu tylko charakter chronologiczny: rozprzestrzenienie wyrazu \**jugom* przypada na czasowo różne procesy językowe, jak przekształcenie *j* w *dz* w języku greckim i germańska przesuwka”.

W dalszym ciągu Kretschmer wskazał, że rozprzestrzenianie się różnych słów ujmowanych w rubryce „praindoeuropejskie” może przypadać

na różne okresy dziejów języków indoeuropejskich, i istotnie przypada, oraz że wszystkie te wyrazy są prehistoryczne i nie dadzą się dokładnie schronologizować. W rezultacie dochodzi on do takiego wniosku ogólnego:

„Między wyrazami »prapokrewnymi« i »zapożyczeniami« zachodzi więc taka sama różnica, jaka między tzw. prajęzykiem i poszczególnymi językami — żadna zasadnicza, lecz tylko chronologiczna, określana każdorazowymi prawami głosowymi i innymi szczególnymi procesami językowymi. Jeżeli brak kryteriów językowych, takich jak przy łac. *mālum* = doryckie *mālon*, i jeżeli brak jakichś podstaw historycznych, to w takim razie rozstrzygnięcie, czy chodzi o prapokrewieństwo czy o pożyczkę, wypada wahająco. Jest jednak rzeczą ważną podkreślić, że tak zwane prapokrewne słowa stały się powszechnoindoeuropejskie na drodze zapożyczeń, ponieważ innowacje językowe w ogóle się nie rozprzestrzeniały w inny sposób, jak ten, że były przekazywane, wychodząc od jednej lub niewielu osób — od indywiduum do indywiduum, od ludu do ludu”<sup>41</sup>.

Jeżeli jakaś dyscyplina badawcza, operując tymi samymi faktami, może dojść do wniosków zupełnie ze sobą sprzecznych, dowodzi to zawsze, że nie jest ona w stanie rozwiązać postawionego przed nią zagadnienia w oparciu o argumenty zaczerpnięte z jej własnego zasobu faktów i metod badawczych. W opisanym wyżej wypadku wyjście z kontrowersji jest możliwe, jeżeli sięgniemy do ustaleń z zakresu ogólnych prawidłowości rozwoju historycznego i do faktów dostarczonych przez inne dyscypliny badawcze, jak archeologia i historia. Błąd rozumowania P. Kretschmera — w tym wypadku możemy mówić tylko o błędzie rozumowania — polega na tym, że miesza on w sposób ewidentny dwa zupełnie odrębne zjawiska społeczno-gospodarcze. Rozprzestrzenianie się zjawisk związanych ze środkami komunikacji należy do dziedziny sił wytwórczych i wiąże się z całokształtem przemian społeczno-ekonomicznych ludów należących do kręgu wspólnoty indoeuropejskiej. Najpierw muszą być stworzone warunki do wprowadzenia określonej innowacji technicznej, a dopiero w ślad za nią rozprzestrzeniają się znaczenia i wyrazy, odnoszące się do określonych przedmiotów. O tym prymacie rzeczy przed nazwami zapominali nieraz przedstawiciele teorii „korpuskularnej”, a z zasady nie liczyli się z nim zwolennicy teorii „falowej”, hołdujący równocześnie prymatowi teorii zapożyczeń. W zasadzie jednak językoznawcy, rozwiązujący te problemy przy pomocy „metody językowo-historycznokulturowej”, byli bliżsi rzeczywistości historycznej niż ich przeciwnicy. Toteż Kretschmer, wytaczając przeciw nim przykład rozchodzenia się nazwy *pieprzu* wśród wszystkich ludów europejskich w czasach znajdujących się ewidentnie poza stadium ich wspólnoty językowo-osadniczej, nie uświadomił sobie dostatecznie podstawowej różnicy między *wozem* i *pieprzem* jako zjawiskiem kulturowym. Otóż *wóz* był zawsze integralną częścią sił wytwórczych ludów indoeuropejskich, natomiast *pieprz* był zawsze przed-

<sup>41</sup> Zob. P. Kretschmer, *Einleitung*, s. 21 - 22 i 22 - 23; z tezami Kretschmera polemizował już O. Schrader w 3 wyd. swojego dzieła *Sprachvergleichung und Urgeschichte*, passim.



miotem handlu, importowanym z kręgu indyjskiego do europejskiego. Ludy europejskie sięgały do tej przyprawy dopiero wtedy, gdy ich ogólny poziom życia kulturalnego umożliwił im odpowiedni poziom sztuki kulinarnej.

Z tego wynika, że nie można rozpatrywać przemian językowych bez ich kontekstu społeczno-ekonomicznego i kulturowo-ideologicznego. W danym wypadku rozprzestrzenienie w językach indoeuropejskich wyrazów związanych z wozem raczej świadczy o istnieniu w pewnym czasie wspólnoty osadniczej i językowej, natomiast rozprzestrzenienie wyrazu 'pieprz' świadczy jedynie o związkach handlowych między Indoeuropejczykami.

Identycznie ma się sprawa z wspólnotami niższego szczebla osadniczego i chronologicznego, jak np. wspólnotą helleńską, italską, celtycką, germańską lub bałtosłowiańską, a później bałtyjską i słowiańską. Jedne wyrazy i znaczenia będziemy mogli wyjaśnić tylko przez przyjęcie hipotezy wspólnoty językowej i etnicznej, dla innych zupełnie wystarczy hipoteza zapożyczeń. Innymi słowami, mając przed sobą teorię genealogiczną (korpuskularną) i teorię falową, musimy zawsze posługiwać się w interpretacjach o charakterze historyczno-kulturowym jedną i drugą; każda z osobna wzięta nie wystarcza dla odtworzenia rzeczywistości historycznej. Równocześnie zaś oznacza to, że w rozwoju historycznym języka miały miejsce dwa równorzędne procesy: przekazywanie dziedzictwa językowego i zapożyczenia językowe. W tej pierwszej dziedzinie faktów prymat ustalania faktów należy do językoznawstwa, w tej drugiej dziedzinie językoznawstwo musi się odwoływać i szukać oparcia w faktach ustalanych przez nauki historyczne, tj. antropologię, etnologię, archeologię i historię w węższym znaczeniu.

Oczywiste jest, że zagadnienie etno- i topogenezy Słowian musi być rozwiązywane w ścisłym kontakcie z badaniami prowadzonymi nad zagadnieniami etno- i topogenezy wszystkich ludów indoeuropejskich <sup>42</sup>.

<sup>42</sup> Zagadnienie etno- i topogenezy, a także prajęzyka indoeuropejskiego syntetycznie oświetlił H. Krahe, *Sprache und Vorzeit*, s. 29 i n. Rozbierając poszczególne poglądy, a zwłaszcza oceniając krytycznie dotychczasowe próby rozwiązywania tego zagadnienia przez językoznawstwo i inne dyscypliny, zaaprobował mimo rozmaitych zastrzeżeń metodę językowo-historyczno-kulturową jako najskuteczniejszą. Warto tutaj przytoczyć jego krótką a instruktywną charakterystykę tej metody: „Die Grundgedanken der »linguistisch-kulturhistorischen« Methode sind kurz folgende: Auf Grund des Materials, das die indogermanischen Einzelsprachen liefern, ist ein gewisser Wortvorrat für die idg. Grundsprache zu erschliessen. Wenn aber die Wörter vorhanden waren, so müssen auch die damit bezeichneten Sachen bekannt gewesen sein. Und so entwirft man denn ein Bild des Kultur- und Geistesbesitzes der Indogermanen. Man stellt z. B. fest, welche Waldbäume sie kannten, welche Haustiere sie züchteten, unter welchen klimatischen Bedingungen sie lebten, ob sie Schiffahrt und ob sie Ackerbau trieben usw. An Hand des so gewonnenen Bildes sucht man dann mit Hilfe der Pflanzengeographie, der Geschichte der Haustiere usw. eine Gegend ausfindig zu machen, auf die alle erschlossenen Gegebenheiten zutreffen, und dieses Gebiet bestimmt man dann als ältesten idg. Siedlungsraum”. Jak z tej charakterystyki wynika, metoda powyższa spełnia wszystkie konieczne warunki dla współpracy z jednej strony językoznawców, z drugiej zaś przedstawicieli dyscyplin historyczno-kulturowych. Najbardziej wszechstronny z dotychczasowych na tym gruncie badaczy, Otto Schrader, nie posiadał wystarczającej

Jedno jest już dzisiaj oczywiste, że między egzystencją Prąsłowian i Słowian przypadła cezura o podstawowym znaczeniu dla obu tych wspólnot, mianowicie przejście do życia osiadłego i podniesienie sprzężajnego rolnictwa do rzędu głównego zajęcia gospodarczego. Narodowość epoki feudalnej u Słowian tworzyła się więc w zakresie życia materialnego w warunkach jakościowo różnych od epok poprzednich. Podobnie silne przeobrażenia nastąpiły w dziedzinie organizacji politycznej i społecznej z powodu wytworzenia się prywatnej własności i państwowości klasowej. Nie może więc być mowy o mechanicznym przenoszeniu modelu etnogenezy epoki feudalnej na epokę poprzedzającą. Jakie elementy nadają się do przenoszenia, to znaczy, jakie elementy dawnej wspólnoty miały charakter stosunkowo trwałe i nienaruszony, to trzeba będzie dopiero ustalać. Nikt jednak nie może wątpić, że dla poznania wszystkich tych przemian decydujące znaczenia będą miały wyniki językoznawstwa i archeologii.

Jesteśmy obecnie, delikatnie mówiąc, świadkami sporu, której z tych dwu dyscyplin przypadnie rola wiodąca w rozstrzygnięciu omawianych zagadnień.

Nie wdając się tutaj w rozpatrywanie różnych *pro i contra*<sup>43</sup>, zwróć-

wiedzy w zakresie historii kultury materialnej, społecznej i duchowej; był skazany na czerpanie materiału z drugiej ręki. Idealem byłby oczywiście historyk, który zdołał opanować obie te wzajemnie uzupełniające się dziedziny badań. Jest to postulat, który będzie musiał spełnić badacz podejmujący się syntezy zagadnienia. Co się tyczy podejmowania i rozwiązywania poszczególnych tematów, to przy tak znacznej specjalizacji wiedzy i trudności opanowania odpowiadających im metod badawczych, wprost niezbędna staje się praca zespołowa.

Nie mogąc w tym kontekście rozpatrywać zagadnienia praocjczyzny Indoeuropejczyków, zamierzam w tej sprawie poświęcić osobny referat.

<sup>43</sup> Z szeroko nakreślonym programem badań zespołowych nad etnogenezą Słowian wystąpił ostatnio W. Hensel, *L'ethnogenèse des Slaves*. „Slavia antiqua” 18 (1971), s. 29-46, oraz z ważnymi uzupełnieniami tenże, *Etnogeneza Słowian — niektóre problemy*. „Slavia antiqua” 20 (1973), s. 1-12. Ponieważ językoznawstwo i archeologia mają odegrać w tej współpracy wiodącą rolę, trzeba dążyć do wyjaśnienia założeń teoretycznych, metodologicznych i metodycznych ich wzajemnej współpracy. Toteż zanim ta sprawa nie zostanie systematycznie rozpatrzona — a dalsza współpraca wprost domaga się takiego warsztatowego rozpatrzenia — wypada się ograniczyć do krótkiej glossy. Dawniejsi badacze starożytności słowiańskich, jak przede wszystkim Szafarzyk i Niederle, nie umieli się posługiwać metodą językoznawczą, choć oczywiście jest, że zagadnień etnogenezy i praocjczyzny Słowian nie rozwiąże się bez jej pomocy; por. A. Do sta ł, *Les problèmes linguistiques dans l'oeuvre de Lubor Niederle*. „Vznik a počátky Slovanů” 6 (1966), s. 7-31; H. Ł o w m i a ń s k i, *Początki Polski*, t. I s. 74, nie lekceważąc bynajmniej danych archeologii, wiodącą rolę w rozwiązaniu tej kwestii przypisuje historii i językoznawstwu. Teza ta spotkała się z zastrzeżeniami K. J a ż d z e w s k i e g o, wyrażonymi na wielu miejscach jego polemicznej rozprawy (op. cit., s. 17 i in.). W konkluzji pisze on tak: „Jeszcze raz należy przypomnieć, że słabą stroną językoznawstwa historycznego jest okoliczność, że nie posiada ono własnych kryteriów do ustalenia chronologii absolutnej badanych przez siebie zjawisk językowych, ustalenia zaś w zakresie chronologii względnej, choć możliwe — są znacznie mniej precyzyjne aniżeli te, którymi dysponuje archeologia i historia. Lingwistyka korzystała tedy i korzysta nadal z danych chronologicznych tych dyscyplin, a więc niejako z drugiej ręki” (s. 42). Należy jednak zwrócić uwagę, że w dyskutowanym przypadku nie tyle idzie o chronologię, ile o zapis etniczny świadectwa źródłowego. W tej zaś sprawie lingwistyka w przeważnej mierze — choć przecież nie bez poważnych nieraz potknięć, które dalsza dyskusja na ogół nasuwa — umie odczytać przynależność etniczną czy językową nadawcy, natomiast w archeologii sprawa ma się akurat odwrotnie. Henryk

my uwagę, że na rozwiązanie czekają aż dwa zagadnienia, to jest etnogeneza i topogeneza Słowian. Nie ulega wątpliwości, że problem etnogenezy obejmuje problematykę o wiele rozleglejszą i donioslejszą z punktu widzenia ogólnych prawidłowości rozwojowych. Dyskusja, skupiająca się koło topogenezy Słowian, rozwiązuje tylko zagadnienie czasu i miejsca egzystencji poszczególnych kultur wiązanych z przodkami Słowian. Sprawy te pełnią rolę podrzędną, pomocniczą w stosunku do zagadnienia etnogenezy. Opierając się na dotychczasowym przebiegu dyskusji, wypadnie stwierdzić, że każda z wymienionych dyscyplin nie potrafi w po-

Uł a s z y n, krytykując T. Lehra-Splawińskiego za jego relatywizm co do hierarchii ważności argumentów językoznawczych i archeologicznych, powiedział: „Autor chyba zapomniał, że najgorętsze spory co do identyfikacji tych bezimiennych kultur, choć i posiadających chronologię, z przodkami historycznie danych zespołów etnicznych, tj. do kogo dana kultura należała, właśnie toczą się wśród archeologów i nie polegają na wynikach archeologicznych, bo te są przeważnie (w naszym wypadku wyłącznie) etnicznie bezimienne; właśnie w tym zakresie szukają pomocy językoznawców. Zasięg kulturowy nie może być identyfikowany z etnicznym, tym bardziej że owe zasięgi kulturowe opierają się przeważnie na bardzo jednostronnym materiale — na ornamentyce przede wszystkim... Na tę to właśnie pomoc archeologiczną zapatruję się bardzo sceptycznie. Nie w zasadzie, ale w sposobie prowadzenia tych badań, w metodzie” (*Pracjczyzna Słowian*, s. 76). O wiele drastyczniej w tej sprawie wyraził się Ludwik Z a b r o c k i: „Ostatecznie o przynależności etnicznej danej społeczności ludzkiej w przeszłości może zdecydować tylko język względnie dane historyczne, o ile mogą być one w tym celu w ogóle zużytkowane... Lingwista niekoniecznie musi iść śladem Bremera, który odrzuca zupełnie wszelką pomoc prehistoryków w zakresie ustalania etnicznej przynależności i historii plemion. Pomoc prehistoryka jest pożądana. Może ona jednak jedynie potwierdzić dane językoznawcze. Gdy tych ostatnich nie ma, rekonstruowanie przeszłości etnicznej zasiedleń ludzkich przez prehistorię nie ma chyba żadnej wartości naukowej” (*Wspólnoty komunikatywne*, s. 36-37). Zob. O. Bremer, *Grundriss d. german. Philologie*, hrsg. von H. Paul, t. III. Strassburg 1913. Jednym z pierwszych, który zastanawiał się nad wartością ustaleń etnicznych archeologii, był F. Braun, *Die Urbewölkerung Europas und die Herkunft der Germanen*. Leipzig 1922, s. 20-21. Oceniając próby podejmowane dla wyjaśnienia problemu Indoeuropejczyków, powiedział, co następuje: „Anstoss und Anregung hierzu ging... von der Archäologie aus. Doch in der weiteren Forschung wird sie zunächst zurücktreten und der Sprachwissenschaft die Führung überlassen müssen. Denn es sind vor allem die ethnologischen Prämissen aufzuklären und festzulegen. Und wie auf diesem Gebiete die anthropologischen Kriterien versagen mussten, so wird auch die prähistorische Archäologie sie nicht schaffen können. Denn wie hoch auch die Ergebnisse dieser Wissenschaft einzuschätzen sind, noch ist es ihr bisher nicht gelungen, einen der von ihr statuierten Kulturkreise (Kulturprovinzen) mit einem bestimmten ethnischen Begriffe fest und einwandfrei zu verbinden. Schuld daran ist der Umstand, dass sie meist mit Völkernamen und —begriffen operieren muss, deren wirkliche Existenz zur Zeit der betreffenden Kulturkreise zum mindesten fraglich ist” (s. 20). Również krytycznie ustosunkował się Braun w sprawie łączenia zmian kulturowych z przesunięciami ludnościowymi: „Und eine zweite Achillesferse der prähistorischen Archäologie, an der ihre Methode bisher verwundbar war, besteht darin, dass sie nur zu häufig Kulturverschiebungen mit Völkerwanderungen identifiziert und gern vergisst, dass eine bestimmte archäologische Kultur weite Wanderungen unternehmen kann, ohne dass dahinter als Träger ein wanderndes Volk zu stehen braucht” (s. 21). W zakończeniu pisał on tak: „Jedenfalls darf die prähistorische Archäologie sich einstweilen nur in sehr beschränktem Masse an die Lösung ethnologischer Fragen machen. Sie vermag nie ein selbständiges Schema aufzustellen, welches über das rein Archäologische hinaus massgebend sein dürfte”. Braun był w pełni świadom wielkiego znaczenia archeologii w dalszych badaniach powyżej zaznaczonego problemu, sądził jednak, że bez ściślej współpracy z językoznawstwem ona sama nie potrafi go rozwiązać. Najtrafniej zasadę współpracy obu dyscyplin ujęli O. Schrader, H. Krahe, *Die Indogermanen*, Leipzig 1935, s. 43.

jedynkę rozwiązać żadnego z tych zagadnień; są one niejako skazane na współpracę ze sobą. Jednakże jasne jest, że w zagadnieniach etnogenezy rola wiodąca — ze względu na charakter samych źródeł — należy do językoznawstwa, natomiast w zagadnieniach topogenezy — znowu ze względu na charakter źródeł — przyszłość należy do archeologii, oczywiście pod warunkiem wyzwolenia się ze swoich apriorycznych interpretacji etnicznych w odniesieniu do poszczególnych kultur pradziejowych. Jej głównym zadaniem jest ustalanie czasu, miejsca i następstwa poszczególnych faz osadnictwa oraz badanie warunków powodujących te przekształcenia. Nadawanie etykiet etnicznych — zadanie najtrudniejsze — musi być rezultatem współdziałania wielu dyscyplin <sup>44</sup>.

2. W tym zakresie należy jednak przestrzegać pewnych prawideł, na co już wielokrotnie, zwłaszcza ze strony językoznawców, zwracano z naciskiem uwagę.

Może nie zawadzi w tym związku odwołać się do opinii Henryka Ułaszyńa, który przeprowadziwszy szczegółową krytykę poglądów językoznawcy Tadeusza Lehra-Spławieńskiego (odwołującego się w kwestii praojczyzny Słowian do faktów archeologicznych zamiast własnych językowych), tak powiedział:

„Prawdy poszczególnych nauk »obiektywizują się«, stają się prawdami wyższych kategorii dopiero wówczas, kiedy wyniki dwóch, trzech lub więcej specjalnych nauk okazały się ze sobą zgodne. Innymi słowy, samodzielna jednostronność wyników danej nauki traci charakter swej jednostronności, czyli obiektywizuje się przez koincydencję, zbieżność z identyczną prawdą samodzielnie zdobytą przez inną względnie inne nauki” <sup>45</sup>.

Najstarsze tradycje współpracy na tym odcinku badań starożytności ma historia i archeologia. Już G. Kossinna korzystał z ustaleń K. Müllenhoffa i R. Mucha celem zidentyfikowania określonych zasięgów kulturowych osadnictwa z grupami plemiennymi lub nawet konkretnymi plemionami, wymienionymi przez Tacyta i Ptolemeusza. Z chwilą jednak, gdy zaczął stosować tę samą procedurę badawczą w odniesieniu do czasów starszych, a nawet w odniesieniu do czasów wspólnoty indoeuropejskiej, metoda jego spotkała się z ostrymi zastrzeżeniami. Sformułowali je dość zgodnie, choć niezależnie od siebie, dwaj językoznawcy: S. Feist i F. Braun <sup>46</sup>; do ich krytyki dołączyli się z czasem archeologowie <sup>47</sup>. Obecnie staje się coraz bardziej oczywiste, że nie można mechanicznie przenosić stanu rzeczy obowiązującego u schyłku starożytności i ustalo-

<sup>44</sup> Zob. wyniki dyskusji nad etnogenezą Słowian, prowadzonej w roku 1971 i 1972 w Komitecie Słowianoznawstwa PAN i ogłoszone w „Slavia antiqua” 20 (1973), s. 1 - 48 (głosy W. Hensla, A. Wiercińskiego, A. Czekanowskiej i J. Zaka).

<sup>45</sup> H. Ułaszyń, *Praojczyzna Słowian*, s. 77.

<sup>46</sup> S. Feist, *Kultur, Ausbreitung und Herkunft der Indogermanen*. Berlin 1913; tenże, *Indogermanen und Germanen*. Halle/S. 1942; F. Braun, jak wyżej.

<sup>47</sup> Zob. przegląd dyskusji u W. Antoniewicza, *Niektóre zagadnienia*, s. 61 i in.; J. Zaka, *Słowianie i Germanie*, s. 84 i n. oraz u L. Zabrockiego, *Wspólnoty*, s. 34 i n.

nego przy pomocy źródeł pisanych: na czasy o jeden lub dwa tysiąclecia starsze.

3. Cóż więc może dać historyk archeologowi lub językoznawcy, usiłującemu rozwiązywać zagadnienie etno- i topogenezy Słowian? Jak się wydaje, główny aport historyków w tej dyskusji polega na dostarczeniu ogólnego poglądu na prawidłowości rozwoju społeczeństwa. Wprawdzie nauka o kolejności przebytych etapów kultury i formacji musi być wciąż w odniesieniu do czasów najstarszych traktowana na prawach hipotezy roboczej, to jednak dostarcza ona konstrukcji na tyle silnych, że mogą one służyć jako oparcie dla rekonstrukcji stosunków osadniczych i etnicznych.

Pomoc historyków jest też nadal niezbędna przy obróbce i komentowaniu informacji zaczerpniętych ze źródeł pisanych, mimo relatywnej młodszości i kontrowersyjności tych świadectw.

4. Na szczególną uwagę zasługuje dyskusja nad zjawiskami migracji i kohabitacji grup ludzkich w epokach poprzedzających etap osadnictwa stałego. W tej dziedzinie konieczna jest dyskusja między prahistorykami i historykami. Starsza generacja archeologów hołdowała pogładowi, jakoby każdorazowa zmiana kultury archeologicznej oznaczała migrację jej nosicieli lub nawet ich całkowitą zagładę. Co się tyczy migracji, to rzeczy najistotniejsze z punktu widzenia historyka zostały wypowiedziane przez Kazimierza Tymienieckiego<sup>48</sup> już w roku 1952; nie będziemy więc tutaj tego zagadnienia szerzej rozwijali. Może warto jednak zwrócić uwagę na fakt, w jaki sposób archeologowie posługują się zjawiskiem migracji celem wyjaśnienia nagłych zmian w rozwoju określonych kultur. Migracja często spełnia u nich rolę *deus ex machina*, tłumaczącego upadek jednej kultury i pojawienie się nowej. Możliwości takiej nie należy wykluczać, ale przede wszystkim trzeba pamiętać, że czynniki zewnętrzne pełnią najczęściej rolę wtórną w porównaniu z wewnętrznymi. Upadek imperium rzymskiego jest przede wszystkim wynikiem rozkładu wewnętrznych instytucji tego państwa, a dopiero w drugiej kolejności skutkiem najazdów zewnętrznych ludów azjatyckich i germańskich; fakt napływu ludności germańskiej na teren imperium występuje w tym uszeregowaniu czyn-

<sup>48</sup> Zob. K. Tymieniecki, *Migracje w Europie środkowo-wschodniej i wschodniej w starożytności*. „*Slavia antiqua*” 3 (1952), s. 1-47. Na podkreślenie zasługuje jego teza, że u ludów starożytnych „skłonność do migracji występuje w całej skali stopniowań, będących w zależności od panującego typu społeczno-gospodarczego” (s. 9). Jest to wskazówka metodologiczna podstawowej wagi, której nieprzestrzeganie, zwłaszcza przez niektórych archeologów (szkoła Kosinny i in.), musi prowadzić do daleko idącej deformacji rzeczywistości historycznej. Toteż tylko w najstarszych fazach rozwoju gospodarczego mamy do czynienia z masowymi wędrówkami, obejmującymi cały podstawowy trzon ludności. Z chwilą rozwoju osadnictwa rolnego wędrówki ogarniały tylko część ludności, natomiast wędrówki wczesnośredniowieczne i późniejsze obejmowały tylko pewne grupy zawodowe (kupcy, rzemieślnicy, wojownicy, chłopci itp.).

ników sprawczych na trzecim miejscu. Z tego względu historyk nie będzie mógł bez daleko idących rezerwacji zgodzić się z prawie powszechnie obecnie przyjmowanym przez archeologów przypuszczeniem, jakoby u podłoża upadku kultury łużyckiej, a następnie halsztackiej i lateńskiej, miały być najazdy Scytów, Traków, Celtów i in. Zniszczenie kultury w archeologicznym tego słowa rozumieniu mogłaby sprawić tylko stała okupacja terenów przez nią zajętych przez ludność napływową i wyniszczenie bądź całkowita asymilacja ludności podbitej. W warunkach kulturowo-osadniczych i komunikacyjnych I tysiąclecia przed n.e. trudno sobie wyobrazić tak radykalną zmianę osadnictwa i kultury. Scytowie, wywodzący się z zupełnie odrębnego kręgu osadniczego, nie mogli się kusić o okupację ziem polskich, toteż ich najazdom nie można przypisywać większej skuteczności niż sporadycznym najazdom Tatarów na ziemie polskie w XIII i XIV wieku. Jeżeli Scytowie niektórymi zagonami mogli się przedostać w rejon Torunia lub Ziemi Lubuskiej, to skuteczność ich najazdów musiała być uwarunkowana wewnętrznym rozkładem ustroju społeczno-politycznego ludności „łużyckiej”. Toteż czynników, które sprawiły upadek kultury łużyckiej, trzeba szukać przede wszystkim w przeobrażeniach wewnętrznych tej społeczności, tj. w zaburzeniach socjalnych. Jednym z nich mogły też być dobrowolne migracje ludności poza krąg ziem zamieszkałych dotąd przez ludność łużycką. W każdym razie stale zachodzi konieczność przyporządkowania interpretacji analitycznych szerszym prawidłowościom życia społecznego. Przyczyn rozpadu kultury ludzkiej trzeba najpierw szukać w stosunkach wewnętrznych, a dopiero w drugiej kolejności w impulsach zewnętrznych. Niezależne od ludzi są tylko wydarzenia żywiołowe (mogą być wśród nich spowodowane przez ludzi, ale wtedy trzeba je wykazać). Nie trzeba tutaj osobno podkreślać znaczenia, jakie procesy integracji i dezintegracji kultury łużyckiej mają dla topogenezy, a w drugiej kolejności również etnogenezy Słowian.

Co się tyczy *k o h a b i t a c j i*, to posługując się tym pojęciem po raz pierwszy w roku 1959, winienem był dokonać wstępnie jego równie systematycznej analizy, jak to uczynił K. Tymieniecki w odniesieniu do migracji; zadanie to czeka w dalszym ciągu na wykonanie<sup>49</sup>. Ale każdy, kto nieco zajmował się stosunkami osadniczo-etnicznymi w Europie starożytnej i wczesnośredniowiecznej wie, że zjawisko kohabitacji różnych heterogenicznych plemion jest równie częste, jak dążność do asymilacji i tworzenia organizmów etnicznie homogenicznych.

Wiadomo również, że ani w okresie antyku, ani w okresie wczesnego średniowiecza żadnej organizacji społecznej nie udało się zrealizować jedności kulturowej i etnicznej na jakimkolwiek terenie. Początkowo ta

<sup>49</sup> G. Labuda, *Rodzime podstawy i obce nawarstwienia kulturowe na Pomorzu w okresie wczesnego feudalizmu (600 - 1200)*. „Szczecin” roczn. 3 (1959), nr 8/9, s. 9 i n. Nagromadzony do tej kwestii materiał czeka na opracowanie.

symbioza dokonywała się w ramach kohabitacji poszczególnych grup ludzkich, później zaś w miarę rozwoju osadnictwa osiadłego i tworzenia się państwa klasowego w ramach kohabitacji jednostek i grup zawodowych.

Trzeba jednak stwierdzić, że mimo tych procesów migracji i kohabitacji stale i niepowstrzymanie rozwijały się procesy integracji i dezintegracji ekonomicznej, społecznej, politycznej i kulturowej. Przeżywały się i rozpadały jedne wspólnoty, a na ich miejscu powstawały wspólnoty nowe. Jednym z podstawowych był proces etnogenezy ludów europejskich, azjatyckich i afrykańskich. Próby jego zrekonstruowania zawsze będą należały do podstawowych zadań nauk historycznych.

Powodzenie tej pracy zależy od skuteczności obranej metody badawczej. Ale może warto przypomnieć, co równo sto lat temu pisał na ten temat Tadeusz Wojciechowski:

„Na zakończenie winienem przestrzec, aby nikt nie obiecywał sobie nadzwyczajnych rezultatów z samej metody, choćby najlepszej. Kto się zapuszcza w badania historyczne powinien wiedzieć, że żadna metoda nie daje gotowych owoców i nie odkrywa nowych faktów; co więcej, metoda nie ujmuje ani pracy ani trudów; owszem, przysparza ich, jeżeli jest urodzajną. Dla odkrycia nowej wiedzy nie wystarczy mieć nową metodę; do nowych pomysłów jest tylko jedna droga: przez ciągłe i nieustanne myślenie o przedmiocie badania. Każdy wie o tem, że w badaniu historycznym szczęśliwy i prawdziwy pomysł trafi się za ledwie jeden między stoma, ale mało kto chce pamiętać o tem, że dla tego jednego szczęśliwego pomysłu trzeba istotnie wypracować 99 kombinacji, które się następnie rzuca na bok, jako nieużyteczne”<sup>50</sup>.

<sup>50</sup> T. Wojciechowski, *Chrobacya*, s. 122 - 123. Zob. też wyżej przyp. 31. Trzeba dodać, że Wojciechowski, wprowadzając do badania starożytności słowiańskich metodę regresji, zasługę jej sformułowania przypisał Janowi Potockiemu, który w swojej: *Essay sur l'histoire universelle et recherches sur celle de la Sarmatie*, t. III (1791), s. 87, taką postawił przed sobą drogę badania: „Gdym rozpoczynał poszukiwanie nad historią Sarmacji, starałem się najprzód zapomnieć o wszystkim, czegom się nauczył od pisarzy starożytnych, a tem bardziej od nowych. Obawiając się, abym nie brał błędów za prawdę, przypuściłem u siebie, że nie miałem poprzednika w badaniu. Wyszędzszy z tej niewiadomości hipotetycznej, zacząłem od tego, że najprzód obznajomiłem się z obecnym stanem tych krajów, których zamierzylem poznać stan dawny. W tym celu rozpoznałem narody, które tam obecnie mieszkają, ich język, obyczaje, podania, opinie, przesady i nazwy rzek, miast i prowincji, zbadałem także kilkakrotnie podziały tych krajów, które miały miejsce w różnych epokach historii nowożytnej. Tak doszedłem do tych czasów, gdzie historia traci pewność, a polega odtąd na przypuszczeniach, tj. — względem Sarmacji — do IX i X wieku. Jest to epoka pośrednia między nauką a badaniem; z niej więc wyjdę odkrywać nowe pewniki. Żeby jednak mieć punkt wyjścia bliżej oznaczony, rozpocznę poszukiwania od geografii Sarmacji w r. 900 po Chrystusie. Rozpoznam narody, które wtedy mieszkaly w tych stronach; opowiem, jak tu przybyły i kogo zastały na miejscu. Wiadomość o tych rzeczach doprowadzi mnie do r. 800, gdzie znowu najprzód opracuję geografję. Będę wstępował z wieku w wiek, z przedmiotów znanych do nieznanych, idąc drogą wsteczną, ale z taką pewnością, jakiej żadna inna metoda udzielić nie może. Tak spodziewam się, że dojdę w końcu do czasów najdawniejszych i że cofnę granice historii w przeszłość, ile można najodleglejszą” (cyt. wg Wojciechowskiego, op. cit. s. 86 - 87). Jest rzeczą zrozumiałą, i zresztą wiadomą, że Jan Potocki nie zdołał wykonać swojego programu. Wytyczył jednak kierunek, który na niej obrać należało. Zob. jeszcze A. Brückner, *Jana hr. Potockiego prace i zastugi naukowe*. Warszawa 1911, s. 116 i n.

### 3. MORZE W ŻYCIU PLEMION SŁOWIAŃSKICH W STAROŻYTNOŚCI I WE WCZESNYM ŚREDNIOWIECZU \*

#### Motto:

„Wdziera się także w miastach nadmorskich niejaki zepsucie i odmiana obyczajów; mieszają się w nich bowiem różne języki i wiadomości, wprowadzane bywają nie tylko za graniczne towary i obyczaje, tak iż nic nie może w ojczystych ustanowieniach pozostać w całości. Ci, co mieszkają w tych miastach, nie trzymają się swych siedlisk: ulotna nadzieja i myśl płocha porywa ich w dalekie od ojczyzny strony; a choć się z miejsca nie ruszają, myślą wybiegają i błąkają się po świecie. Nie co innego przyspieszyło upadek długo chwiejącej się Kartaginy i Koryntu, jedno to błędne życie i rozproszenie obywatelów, którzy z chęci kupczenia i żeglowania, rolnictwo i ćwiczenie się w sztuce wojennej wypuścili. Wiele także szkodliwych podniet do zbytu, które za zwycięstwem lub zamianą towarów przychodzą, bliskość morza miastom dostarcza; samo nawet ich rozkoszne położenie ma w sobie mnóstwo powabów nęcących do przepychu lub gnuśnego życia. Co o Koryncie powiedziałem, nie wiem, czy by nie można równie prawdziwie o wszystkiej Grecji powiedzieć...

W tych wadach nadmorskiego miast położenia, których nieco pierwej pokrótce dotknąłem, są widoczne przyczyny nagłych odmian i nieszczęść Grecji. Ale w tych wadach jest także ta wielka dogodność, że od całego świata narodów wszystko do miasta, w którym siedlisko, przypływać może, i nawzajem, co jego pola wydają, można do ziem całego świata wyprawić i rozesłać”.

Marcus Tullius Cicero, *de Republica*, lib. II, c. 4; przekład polski: *Pisma krasomówcze i polityczne Marka Tulliusza Cyncerona... O Rzeczypospolitej...* przełożył E. Rykaczewski. Poznań 1873, s. 44 - 45.

Powyższą krótką charakterystykę roli i znaczenia morza w życiu społeczeństw zamieszkujących brzegi Morza Śródziemnego zamieścił Cyncero w swojej pochwalnej Romulusa; za to, że dość z dala od morza Rzym założył. Powtórzył w niej z grubsza to, co już przed nim powiedział w swej *Rzeczypospolitej* (VII. 5. 6) Arystoteles i nad czym Platon zasta-

\* Do napisania niniejszej rozprawy skłoniło mnie Wydawnictwo Narodowe im. Ossolińskich, Oddział w Gdańsku, proponując opracowanie artykułu pt. *Morze w kulturze Słowian* do dzieła zbiorowego pt. *Morze w kulturach świata*. Tutaj ukazuje się jego wersja obszerniejsza, zaopatrzona w najbardziej konieczną oprawę erudycyjną.



nawiał się w swoim traktacie o prawach (*de Legibus*, IV). Już więc starożytnym myślicielom nie było obce pytanie, które również i nas tutaj zajmuje.

Morza i oceany pokrywają 71% powierzchni ziemi; nie może być tedy żadnej wątpliwości, że odgrywają one ogromną rolę w życiu człowieka. Nie jest to jednak wpływ stały i niezmienny. Początkowo ludzie stykali się tylko z wodami wewnątrz kontynentów i z morzami przybrzeżnymi; później w miarę rozwoju środków technicznych i zwiększania się ich potrzeb żywnościowych, a także poznawania środowiska geograficznego wpływ ten coraz bardziej się zwiększał. Były ludy od prastarych czasów zamieszkałe nad morzami i oceanami; one najwcześniej tworzyły swoją kulturę z uwzględnieniem współczynnika morskiego. Były jednakże ludy kontynentalne, które przez wiele wieków wcale nie miały kontaktu z dużymi zbiornikami wód, a więc udział współczynnika morskiego w ich kulturze był żaden lub nader niski. Znamy przykłady ludów, które od prawnieki siedziały nad wodami, a mimo to nie zdołały wytworzyć kultury morskiej; znamy znów przykłady ludów kontynentalnych, które stanąwszy przed wielką płaszczyzną wód szybko opanowały technikę żeglugi i aktywnie korzystały z zasobów morza dla rozwoju swej gospodarki. Stajemy przed pytaniem: jakie to właściwości środowiska geograficznego — ładu, morza czy też samego człowieka wpływały na ten wciąż zmienny w czasie i przestrzeni stosunek do siebie, w wyniku którego powstają już to kultury lądowe, już to kultury morskie?

Zagadnienie to zwykle rozpatruje się z dwu punktów widzenia: deterministycznego i dynamicznego. Kto stoi na stanowisku, że środowisko geograficzne wywiera decydujący wpływ na sposób bycia i życia człowieka, będzie się przede wszystkim interesował tym, jak morze wpłynęło na rozwój kultury ludzkiej. Kto natomiast uważa, że środowisko stwarza człowiekowi jedynie warunki egzystencji, a zatem że od samej pomysłowości i zapobiegliwości człowieka zależy eksploatacja dóbr naturalnych, ten postawi sobie pytanie: jak człowiek wykorzystał w ciągu wieków zasoby mórz i oceanów celem rozwinięcia i ukształtowania ludzkiej kultury?

Ten pierwszy punkt widzenia reprezentowało w przeszłości wielu geografów, antropogeografów, antropologów kultury, etnologów, a także socjologów i historyków. Wychodzili oni z założenia, że środowisko geograficzne określało deterministycznie los ludzkich społeczeństw i że w zależności od warunków stworzonych przez to środowisko kształtowały się też ludzkie kultury. Od tych badaczy pochodzi podział wszystkich kultur na kultury lądowe i kultury morskie, jak również skłonność do klasyfikowania społeczeństw na narody dzielne na morzu (*seetüchtig*) i na narody stroniące od morza (*seescheue*). Z badawczej kuźni antropogeografów pochodzi też pogląd, zaliczający Słowian do ludów stroniących od morza i objawiających wskutek tego skłonność do tworzenia kultury łą-

dowej, a np. Germanów do ludów dzielnych na morzu i mających w swojej kulturze wiele pierwiastków morskich<sup>1</sup>.

Ale już w tym miejscu zapytajmy razem z Franciszkiem B u j a k i e m: „Cóż to jest kultura nadmorska? Kultura nadmorska — to kultura wymiany i obrotu. Żegluga — to przede wszystkim handel. Chcąc handlować, trzeba mieć co sprzedać. Żegluga rozwija się dopiero wtedy na większą skalę, gdy żeglarze mają do zbycia owoce swej lub cudzej pracy, plody ziemi albo wyroby przemysłu”. Toteż patrząc z tego punktu widzenia na rozwój kultur nadmorskich przypisał im Bujak cztery znamienne cechy: 1. rozwijają się one w stosunkowo szczyptych granicach terytorialnych, 2. rozprzestrzeniają się szybko na olbrzymich przestrzeniach mórz i wybrzeży, i to poza swoimi macierzystymi siedzibami, 3. podlegają szybko kryzysom, wreszcie 4. wyróżniają się dużą ruchliwością i komunikatywnością. W konkluzji Bujak stwierdza, że „życie ich jest szybsze i bogatsze; a twórczość znacznie większa niż społeczeństw kontynentalnych”<sup>2</sup>.

Jak widzimy, Bujak zbliża się w swoim ujęciu do dynamicznego i strukturalnego potraktowania pochodzenia kultur morskich. Istotnie są one nie tylko wynikiem sprzyjających warunków geograficznych, lecz także skutkiem czynnego oddziaływania człowieka na środowisko. Albowiem morza i wody stwarzają ludom nad nimi zamieszkałym specyficzne warunki gospodarowania i eksploatacji, ale same warunki nie nadają cech trwałości i żywotności rezultatom tych działań i postaw. Toteż o wiele trafniejszy wydaje się taki pogląd, który zarówno kultury lądowe, jak i morskie rozpatruje przede wszystkim z punktu widzenia aktywności samego człowieka najpierw przy przewyciężaniu samego środowiska geograficznego, a następnie przy eksploatowaniu i podporządkowywaniu zasobów naturalnych tego środowiska własnym potrzebom materialnym i duchowym<sup>3</sup>.

Kultura ludzka bowiem — na co tutaj trzeba położyć szczególny nacisk — jest głównie procesem tworzenia nowych dóbr i wartości w trak-

<sup>1</sup> Zasadnicze pojęcia z tego zakresu wprowadził do nauki F. Ratzel, autor znanego dzieła pt. *Anthropogeographie oder Grundzüge der Anwendung der Erdkunde auf die Geographie*, t. I - II. Strassburg 1882 - 1891; swoje zapatrywania w odniesieniu do historii państw przedstawił on w dziele pt. *Politische Geographie*, wyd. 3. München 1923, w odniesieniu zaś do wpływu morza na życie społeczne w broszurze pt. *Das Meer als Quelle der Völkergrösse — Eine politisch-geographische Studie*. München 1900. Poglądy jego były następnie rozwijane przez wielu badaczy, zwłaszcza interesujących się geopolityką. Zob. tutaj E. Schultze, *Meeressee und seetüchtige Völker*. Stuttgart 1937. Zostały one też przejęte przez poważnych badaczy dziejów morskich, jak np. W. Vogel, *Geschichte der deutschen Seeschifffahrt*, t. I, Berlin 1915; W. Vogel - G. Schmölders, *Die Deutschen als Seefahrer*. Hamburg 1949; F. Genzmer, *Germanische Seefahrt und Seegeltung*. München 1944.

<sup>2</sup> F. Bujak, *Kultury morskie i lądowe*, w: *Światopogląd morski*. Praca zbiorowa pod red. J. Borowika. Toruń 1934, s. 3; rozprawa ta ukazała się po raz pierwszy w roku 1921 pt. *Dziejowe znaczenie morza*.

<sup>3</sup> Zob. T. Szczurkiewicz, *Rasa, środowisko, rodzina*. Warszawa 1938; J. Topolski, *Metodologia historii*. Warszawa 1973, s. 240 i n.

cie społecznego wytwarzania dóbr i ich konsumowania. Jeżeli więc człowiek nie chce, lub nie umie na pewnym etapie swego rozwoju wykorzystać propozycji skierowanych pod jego adresem przez środowisko geograficzne, to po pierwsze trzeba szukać wyjaśnienia takich postaw w całości kształcie jego warunków bytu, a po drugie nie należy fatalizować jego postaw jako niezmiennych i nieprzewidywalnych. Ludzkie kultury i cywilizacje podlegają stałym zmianom, i nie zawsze jest to droga rozwoju i postępu; równie częste są przejawy rozkładu i zamierania.

Najstarsze kultury ludzkie są z reguły kulturami lądowymi: ziemia dostarczała — i stan ten nie zmieni się w sposób istotny również w przyszłości — człowiekowi najpewniejszego oparcia dla jego egzystencji. W miarę rozwoju sił wytwórczych, a więc budowania sprawniejszych narzędzi wytwarzania i przetwarzania, nabywania wyższych umiejętności rękodzielniczych i umysłowych, zdobywania wyższych form zrzeczania się, a przede wszystkim organizacji pracy, człowiek zagospodarowuje najpierw pobrzeża, a następnie przylegające do nich akweny. Dopiero w naszych czasach człowiek zabiera się do zagospodarowania i wykorzystania zasobów strefy naokołoziemskiej, mając w perspektywie opanowanie przestrzeni kosmicznych i międzyplanetarnych.

Jak więc mało użyteczne byłoby obecnie dzielenie społeczeństw ludzkich na lądowe i powietrzne, tak czysto formalny charakter ma ich podział na lądowe i morskie. Pojęcia takie bowiem mają na oku wyłącznie cele opisowe i systematyzujące dla określenia pewnych skrajnych postaci zachowania się człowieka w stosunku do otaczającej go przyrody. Podziały te z istoty rzeczy nie uwzględniają stale działającego współczynnika zmienności owych postaw ludzkich zarówno w czasie, jak i w przestrzeni. Z punktu widzenia historycznego o wiele bardziej istotna jest kwestia, kiedy, w jakich warunkach i z jakim przyspieszeniem ludzkość przechodzi z etapu kultury lądowej do wytwarzania, współdziałania lub korzystania z kultury morskiej, podobnie jak kiedyś w przyszłości będzie uczestniczyła w procesie zagospodarowywania powietrznych przestworzy.

Historyk buduje swoje sądy i uogólnienia na źródłach, to jest na wszelkiego rodzaju współczesnych lub prawie współczesnych zapisach rzeczywistości dziejowej. Tylko niewiele z nich powstaje z chęcią przekazania wiedzy o rzeczach dla potomności; większość staje się zapisem źródłowym niejako mimo woli przez współuczestniczenie w procesie przetwarzania rzeczywistości na nowe formy egzystencji zarówno w zakresie życia materialnego, społecznego, jak też i duchowego. W jednym i drugim wypadku pozwala nam to wnioskować o ich miejscu i stanach zachowania w czasie i przestrzeni historycznej. Toteż historycy, a razem z nimi czynią to wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób mają do czynienia z rekonstrukcją przeszłości, nie mając do dyspozycji dostatecznej ilości źródeł pisanych lub mówionych, sięgają do wszelkiego rodzaju innych przekazów, które pośrednio informują ich o przeszłości, a więc do zabyt-

ków materialnych, rozmaitych przeżytków kulturowych, nawyków działania, gestów, a przede wszystkim do informacji zawartych w języku.

Słowian, patrząc na ich dziejowy dorobek, zalicza się do kategorii twórców i użytkowników kultury lądowej.

Może najdosadniej opinii tej dał wyraz Aleksander Brückner, znakomity znawca kultury słowiańskiej, w tym szczególnie polskiej.

„W rażącym przeciwieństwie do Niemców — pisze on — Słowianin, lądowiec, nie miał żadnych rodzimych nazw marynarskich; nawet łódzie i korab pożyczył; u nas z łaciny nawa..., dawniej koga; z włoskiego bat, fusta, galiony itd.; z niemieckiego szmaka, szkuta i in.; rodzime jedyne czółno i komięga 'wydrażone drzewo dla żeglugi rzecznej', w której Słowianie, wobec warunków siedzib własnych, celowali; nawet staroruskie prja 'żagiel' i łajba 'czółno', oba z 11 w., są pożyczki z fińskiego; morze Słowianom obcem pozostało; więc i wszystko inne: żagiel, ster, lina itd. z niemieckiego”<sup>4</sup>.

Charakteryzując kulturę polską, a pośrednio też słowiańską — Polska bowiem jest matecznikiem kultury słowiańskiej — podkreślał z naciskiem, że kontynentalne „jest więc wszystko w Polsce: klimat, flora, fauna, ludzie” i że rozmaite plemiona pruskie i pomorskie „odcięły Polskę od morza, a to dotkliwie obniżyło i zubożyło dawną kulturę”. Wskutek czego „zabrakło jej... wybrzeża, najdogodniejszej wymiany obcych wpływów i zasobów materialnych, zabrakło morza dla zahartowania i ośmielenia ludu i indywidualuów”<sup>5</sup>.

Pogląd Brücknera o lądowym charakterze kultury słowiańskiej przyjęli uczeni niemieccy, rozciągając go zresztą na czasy późnego średniowiecza i czasy nowożytnie<sup>6</sup>. Już w okresie międzywojennym badacze pol-

<sup>4</sup> Zob. A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Kraków 1927; wyd. 2., Warszawa 1957, s. 378.

<sup>5</sup> A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, t. I. Kraków 1930, s. 3-4; ze stanowiskiem tym polemizował K. Tymieniecki, „Slavia Occidentalis” 10 (1931), s. 352 i n.; tenże, *Dziejowy stosunek Polaków do morza*, w: *Światopogląd morski*, s. 48.

<sup>6</sup> Warto w tym związku zacytować zdanie jednego z najpoważniejszych badaczy żeglugi germańskiej W. Vogla (*Geschichte*, t. I, s. 150): „Von der Einwanderung der slawischen Stämme, denen Deutsche und Nordländer den Namen Wenden geben, in die südlichen Ostseeländer weiss die Geschichte kein greifbares Einzelergebnis zu melden... Die Berichte deutscher Missionare und skandinavische Geschichtsquellen erzählen uns später mancherlei von der Fruchtbarkeit des Wendelands, besonders Pommerns, von dem Reichtum an Getreide, Vieh, Honig und Fischen. Wenn jedoch einige Forscher die Wenden der Ostseeküste als unternehmende Kaufleute und wagemutige Seefahrer haben schildern wollen, so lässt sich zeigen, dass diese Anschauung teils auf Missverständnis, teils auf Uebertreibung einiger tatsächlich vorhandener Züge beruht. Was die Seeraubfahrten der Wenden betrifft..., so zeugen sie zwar von einer gewissen seemännischen Tüchtigkeit, lassen sich aber an Bedeutung nicht entfernt mit den normannischen Wikingerzügen vergleichen. Wendische Kaufleute werden in den skandinavischen Ländern fast nie erwähnt, und wenn wir auch, namentlich im 12. Jahrhundert, Handelsstädte und Kaufleute an der Wendeküste vorfinden, so fehlt doch jeder Beweis, dass sie einen aktiven Seehandel auf grössere Entfernungen trieben. Seit dem Ende der Völkerwanderung ist die Ostsee zwar nur noch an der Nord- und Westseite von germanischen Stämmen umwohnt; aber vom Standpunkt des Handels und der Schifffahrt ist sie ein germanisches Meer geblieben”. W równie ostrej formie wyraził się W. Vogel o morskich tradycjach w historii Polski (*Polen als Seemacht und See-*

scy podkreślali rodzime tradycje gospodarki i polityki morskiej w Polsce; również po drugiej wojnie światowej kultywuje się swoistą ideologię morską, w której morską tradycją i stosunek do tej tradycji zajmują poczesne miejsce<sup>7</sup>.

W nauce, jak wiadomo, liczą się tylko fakty. Otóż w tym zakresie historycy osiągnęły poważne rezultaty na odcinku dziejów nowożytnych, publikując i interpretując wiele nie znanych do niedawna źródeł. Trudniejsze było ich zadanie w odniesieniu do średniowiecza. Strumień informacji płynie na tym odcinku dziejów nader skąpo; toteż obraz morskich tradycji świata słowiańskiego, nakreślony tą drogą, jest nader szkicowy i fragmentaryczny. Ani go porównać z bogactwem szczegółów i dokonań osiągniętych przez inne ludy, zamieszkujące pobrzeże Morza Śródziemnego, Atlantyku i Bałtyku<sup>8</sup>.

W sposób istotny wzbogacili naszą wiedzę o dorobku kulturowym Słowian na morzu archeologowie i historycy kultury materialnej, posługujący się metodami etnograficznymi i archeologicznymi. Już Lubor Niederle, opierając się zresztą głównie na skrzętnie zestawionych informacjach źródeł etnograficznych i pisanych, wykazał istnienie w kulturze Słowian osobnego nurtu marynistycznego, i to zarówno w dziedzinie gospodarki wodnej (korabnictwo), jak i eksploatacji wód (rybołówstwo), tudzież w dziedzinie komunikacji i środków transportu (żegluga)<sup>9</sup>. Bardzo wiele dla rozszerzenia perspektyw, jak i zagęszczenia informacji uczyniły badania archeologiczne ostatniej doby; szczególnie dobitnie ten

---

*handelsstadt in der Geschichte*, w: *Deutschland und Polen, Beiträge zu ihren geschichtlichen Beziehungen*, hrsg. von A. Brackmann. München—Berlin 1936, s. 111 - 122). Zob. w tej sprawie polemiczny głos S. Bodniaka, „Kwartalnik Historyczny” 48 (1934), s. 821 i n. Bardziej obiektywnie o udziale Słowian w zagospodarowaniu Bałtyku w okresie wczesnego średniowiecza wyraził się A. Hofmeister, *Der Kampf um die Ostsee vom 9. bis 12. Jahrhundert*. Greifswald 1931, wyd. 2. 1942, s. 8 („Die Ostsee war am Anfang unseres Zeitraumes... im wesentlichen ein nordgermanisch-wendisches Meer”). Podobnie E. Hornborg, *Kampen om Östersjön*. Stockholm 1945, s. 40 - 52.

<sup>7</sup> Pogląd na tę kwestię daje cykl artykułów zebranych w pracy zbiorowej pt. *Polska myśl morską*. Gdańsk 1971. Zob. też broszurę: K. Sęcomski - S. Darski - S. Szymborski, *Znaczenie morza w życiu człowieka*. Warszawa 1967.

<sup>8</sup> Z ogromu literatury, dotyczącej tych zagadnień, można tutaj wymienić tylko kilka klasycznych pozycji: A. T. Mahan, *Der Einfluss der Seemacht auf die Geschichte*, t. I - II. Berlin 1898 - 1899 (tłum. z ang.); H. Falk, *Altnordisches Seewesen*. Heidelberg 1912; W. Vogel, *Geschichte* (jw.); A. Lesky, *Thalatta. Der Weg der Griechen zum Meer*. Wien 1947; E. Zechlin, *Maritime Weltgeschichte, I: Altertum und Mittelalter*. Hamburg 1948; A. R. Lewis, *Naval Power and Trade in the Mediterranean A. D. 500 - 1100*. Princeton, New York 1951; tenże, *The Northern Seas. Shipping and Commerce in Northern Europe. A. D. 300 - 1100*. Princeton N. Y. 1958; A. W. Brøgger - H. Shetelig, *The Viking Ship, their ancestry and evolution*, 1953; A. Ruprecht, *Die ausgehende Wikingerzeit im Lichte der Runenschriften*. Göttingen 1958; P. Smolarek, *Zabytki szkutenictwa skandynawskiego*. Gdańsk 1963; E. Eichhoff, *Seekrieg und Seepolitik zwischen Islam und Abendland. Das Mittelmeer unter byzantinischer und arabischer Hegemonie (650 - 1040)*. Berlin 1966; H. Ahrweiler, *Byzance et la mer. La marine de guerre, la politique et les institutions maritimes de Byzance aux VII - XVe siècles*. Paris 1966; P. Smolarek, *Studia nad szkutenictwem Pomorza Gdańskiego X - XIII wieku*. Gdańsk 1969.

<sup>9</sup> L. Niederle, *Zivot starých Slovanů*, t. I:2. Praha 1925, s. 450 i n.

postęp faktograficzny, znalazł odbicie w syntezach kultury polskiej i słowiańskiej Józefa Kostrzewskiego i Witolda Hensla<sup>10</sup>.

Toteż przystępując obecnie do udzielenia odpowiedzi na pytanie postawione w tytule, a przede wszystkim zajmując stanowisko w występującej w tej sprawie kontrowersji naukowej, będziemy się starali szukać odpowiedzi na pytanie: w jaki sposób starzy Słowianie wykorzystywali morze dla rozwoju własnej kultury? Tak postawione zagadnienie zbliży nas szybciej do odpowiedzi na pytanie drugie: czy i w jakim stopniu środowisko morskie wywarło wpływ na kulturę Słowian?

### 3.1. Morze i gospodarka morska w kulturze Prasłowian (od czasów najstarszych do połowy tysiąclecia naszej ery)

W swoim dążeniu do zagospodarowania mórz i jezior, a także wód bieżących, Słowianie nie różnili się niczym od innych ludów. O ich podejściu do eksploatacji zasobów i zużytkowania dóbr morskich decydowały trzy czynniki: czas, miejsce geograficzne i każdorazowy stopień rozwoju posiadanej techniki i sił wytwórczych. Trzy te czynniki różnicowały w sposób istotny rozwój kultury morskiej u Słowian, co od razu stawia pod znakiem zapytania wartość poznawczą uogólnień ferowanych w odniesieniu do wszystkich ludów słowiańskich; to samo zresztą możemy, *mutatis mutandis*, powiedzieć w tym zakresie o wszystkich ludach indoeuropejskich i nieindoeuropejskich.

O stosunku Prasłowian do morza zachowały się nieliczne świadectwa pisane lub mówione<sup>11</sup>; najwięcej przekazów z zakresu ich działalności na wodach, a więc nie tylko na morzach, przechowała ludzka mowa, żywa lub wymarła, oraz zabytki archeologiczne i ikonograficzne. W naszych rekonstrukcjach musimy się więc z jednej strony oprzeć na sądach ogólnych o etapach rozwoju społeczeństw prasłowiańskich i słowiańskich, przeżytych razem z innymi ludami, z drugiej zaś na owych skromnych śladach ich działalności przechowanych w języku, w zabytkach kultury materialnej, społecznej lub duchowej, tudzież w informacjach źródeł pisanych, które jednak w odniesieniu do czasu nas interesującego pochodzą najczęściej spoza kręgu słowiańskiego.

Prasłowianie należeli do grupy ludów indoeuropejskich. Nie znamy

<sup>10</sup> J. Kostrzewski, *Kultura prapolska*. Poznań 1949, s. 316 i n.; W. Hensel, *Słowiańszczyzna wczesnośredniowieczna. Zarys kultury materialnej*, wyd. 3. Warszawa 1965, s. 228 i n., 522 i n.

<sup>11</sup> Podstawowe teksty zestawili: M. Plezia, *Greckie i łacińskie źródła do najstarszych dziejów Słowian*, cz. I (do VIII wieku). Poznań—Kraków 1952; G. Labuda, *Słowiańszczyzna pierwotna. Wybór tekstów*. Warszawa 1954; F. Barišić-M. Rajković-B. Krekić-L. Tomić, *Vizantijski izvori za istoriju naroda Jugoslavije*, t. I, Beograd 1955; B. Ferjančić, op. cit., t. II. Beograd 1959; J. Ferluga, op. cit., t. III. Beograd 1966.

pierwotnych siedzib Indoeuropejczyków<sup>12</sup>. Pośrednio jednak można ustalić, że pierwotne ich siedziby przed rozdzieleniem się na Europejczyków i na Indów, mieściły się najpierw w Azji, a następnie na pograniczu Europy i Azji<sup>13</sup>. Było to środowisko kontynentalne, w którym nie brakło wielkich wód biejących, jezior, a nawet mórz. Jest rzeczą zastanawiającą, że Europejczycy i Indowie nie mają wspólnego określenia na: morze otwarte, ocean; jeżeli istniało, to poszło w toku wędrówek w zapomnienie. Natomiast Europejczycy — w powyższym językoznawczym rozumieniu — mają aż kilka określeń na wody stojące, z których wyróżnić trzeba te, które oznaczają: jezioro i morze<sup>14</sup>.

Co się tyczy pierwszego słowa, to jako punkt wyjścia należy wziąć łac. wyraz: *lacus* 'błoto', lecz także 'wgiębiecie, koryto' itp. oraz greckie: *ácheros* (z indoeurop. \* *aghero*). W językach romańskich, celtyckich i germańskich rozpowszechniony jest ten wyraz w rozmaitych nazwaniach, jakkolwiek nie jest on też obcy grece (*lákkos* 'wgiębiecie, jama'), tudzież językom słowiańskim i bałtyjskim (słow. *lókva* 'błoto'; lit. *lekmėnė*). Natomiast w języku greckim, w różnych językach słowiańskich i bałtyjskich bardziej rozpowszechniony jest wyraz: jezioro (lit. *ėžeras*). Na szczególną uwagę zasługuje pierwotne znaczenie jeziora jako wody bagnistej, błota<sup>15</sup>.

Ta sama treść znaczeniowa nie jest też obca drugiemu wyrazowi: morze. Grecy nazywali morze słowem *thálassa*, ale była to pożyczka od pierwotnych mieszkańców ich kraju, natomiast określenie własne, jak *pélagos*, *póntos* występuje w pierwszym wypadku w znaczeniu morza otwartego, jak i też jeziora, lub zgoła przybrzeżnego zagłębienia wodnego (*pélekkys*), w drugim zaś — bezkresnej, otwartej drogi. To samo wypadnie powiedzieć o wyrazie: morze, występujące w staroind. *maryādā* lub *mīra* 'morze, brzeg morza' lub zgoła *marū* 'pustynia', dalej łac. *mare*, celt. *muir*, starosłow. *more*, *morje*, lit. *mārės*, germ. *meri* 'staw', *marr* 'morze', anglosask. *mere* 'morze, jezioro' tudzież przybrzeżne wody zalewowe (*marsz*)<sup>16</sup>.

<sup>12</sup> Zob. T. Milewski, *Zarys językoznawstwa ogólnego*, cz. II: *Rozmieszczenie języków*. Lublin 1948; z punktu widzenia archeologicznego zob. P. Bosch-Gimpera, *Les Indo-Européens. Problèmes archéologiques*. Paris 1961. Zob. też niżej przyp. 17.

<sup>13</sup> Zagadnienie to zostało obszernie omówione przez H. Łowmiańskiego, *Początki Polski*, t. I. Warszawa 1963, s. 33 i n.; w wielu szczegółowych ujęciach odpowiada mi ujęcie K. Moszyńskiego, *Pierwotny zasięg języka prasłowiańskiego*. Wrocław 1957. Podstawowy materiał do tej kwestii mieści się w publikacji: *Die Urheimat der Indogermanen*, hrsg. v. A. Scherer, Darmstadt 1968.

<sup>14</sup> Przychylniły się do pogłębienia dyskusji w wielu kierunkach, kto zadałby sobie trud zestawienia i zanalizowania wszystkich wyrazów indoeuropejskich, w tym szczególnie słowiańskich, odnoszących się do wód płynących i stojących.

<sup>15</sup> Jako podstawę analizy biorę słowniki: F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. I. Kraków 1952-1956, s. 571 (jezioro); M. Vasmer, *Etimologičeskij slovar' russkogo jazyka*, t. III. Moskwa 1971, s. 125 (*ózero*); A. Walde-J.B. Hofman, *Lateinisches etymolog. Wörterbuch*, wyd. 3. Heidelberg 1938, s. 748 (*lacus*); E. Fraenkel, *Litauisches etymologisches Wörterbuch*, t. I. Göttingen 1962, s. 125 (*ėžeras*).

<sup>16</sup> Podstawowy materiał zestawia: E. Boisacq, *Dictionnaire étymologique de*

Z tego można wnioskować, że Indoeuropejczycy mieszkali pierwotnie w krajobrazie, w którym występowały wody stojące, typu: jezior, błot, zalewowych wód, a także większych przestworzy wodnych. Dopiero po zerwaniu wspólnoty indoeuropejskiej sami Europejczycy znaleźli się w krajobrazie bogatym w wody większych rozmiarów: morza i oceany w ścisłym tego słowa znaczeniu. Przystosowując do nich swoją terminologię, nie zarzucają bynajmniej związku z pierwotnym znaczeniem<sup>17</sup>.

Drugą dziedziną, w której odbijają się pierwotne stosunki ludności słowiańskiej do wód wszelkiego rodzaju, w tym również do mórz jest rybołówstwo. Terminologia z tego zakresu sięga prawnieku. Niemniej zastanawia, że w terminologii tej przeważnie występują wyrazy odbiegające od słownictwa innych Indoeuropejczyków. Dotyczy to przede wszystkim samego wyrazu: *ryba*.

Powołajmy się tu znowu na świadectwo Aleksandra Brücknera:

„W przeciwieństwie do czworonożnych i ptactwa, nie odegrały ryby ani w pożywieniu ani w wyobraźni Ariów (tj. Indoeuropejczyków) jakiegokolwiek roli: nie ma dla nich ani jednej wspólnej nazwy, chociaż bardzo podobne, albo widocznie te same, powtarzają się, szczególnie w niemieckim, słowiańskim i litewskim”<sup>18</sup>.

Ten brak zgodności tłumaczono tak, że Ariowie zmieniawszy pierwotne siedziby przeszli w nowych siedzibach nazwy ryb od miejscowej, tu był-czej ludności; zdaniem Brücknera „znaczy to jedną niewiadomą przez drugą zastępować”; wobec faktu, że Germanie i Słowianie mają wspólne określenie na *karasia*, *karpia*, *łososia*, *wyza* i in., woli on przyjąć pogląd o przejęciu tych nazw od Germanów przez Słowian. Mają Słowianie wspólną z Litwinami nazwę na: *jazdza* i *jesiotra*, ale „pozostałe nazwy to również pożyczki”<sup>19</sup>.

Pożyczki te miały zdaniem Brücknera charakter archaiczny. Wszystko wskazuje na to, że Słowianie już w okresie wspólnoty oddawali się rybołówstwu i łowili takie ryby, jak: *czeczuga*, *leszcza*, *lina*, *pstrąga*, *suma*, *szczupaka* i in. Dopiero w czasach późniejszych zapożyczyli Słowianie takie nazwy, jak *dubiel*, *flądra*, *rapa*, *śledź*, *ukleja*, jedynie co się tyczy

*la langue grecque*. Heidelberg—Paris 1916, s. 331 (*thalassa*), 759 (*pelagos*), 803 (*ontos*), dalej A. Walde - J. Pokorny, *Vergleichendes Wörterbuch d. indogerman. Sprachen*, t. II. Berlin—Leipzig 1927, s. 234 - 235 (*mari*); zob. też E. Fraenkel, op. cit., s. 567 (*pelke* 'błoto'); M. Vasmer, op. cit., t. III s. 654 - 655. Zdaniem K. Moszyńskiego, *Pierwotny zasięg*, s. 162 na podstawie apelatywów odnoszących się do bagien nic nie można wnosić o punkcie wyjścia jęz. prasłowiańskiego; sprostowania tego nie można odnieść do wyrazów przez nas analizowanych.

<sup>17</sup> Semantyczna strona wyrazu: morze od dawna była rozpatrywana przez badaczy w związku z ustaleniem praojczyzny ludów indoeuropejskich; P. Kretschmer, *Einleitung in d. Geschichte d. griechischen Sprache*. Göttingen 1896, s. 14 - 15; 65; O. Schrader, *Sprachvergleichung und Urgeschichte*, wyd. 3. Jena 1907, s. 87, 194, 511; podsumowanie dyskusji przez H. Krahe, *Sprache und Vorzeit*. Heidelberg 1954, s. 32 i 64. Najbardziej zastanawiające jest to, że wyraz: morze mógł pierwotnie oznaczać: przestrzeń pustą, oraz: wody stojące.

<sup>18</sup> A. Brückner, *Słownik*, s. 470. Nie znalazła uznania hipoteza Vaillanta zestawienia rus. *zveno* 'dzwono koła lub ryby' do lit. *žuvis* 'ryba'; zob. M. Vasmer, op. cit., t. II, s. 86 - 87; E. Fraenkel, op. cit., s. 1323.

<sup>19</sup> A. Brückner, l.c.; ogromny materiał znaczeniowy dotyczący ryb wymaga kompleksowego opracowania ze strony badaczy kultury materialnej jak i językowej.



*piskorza* i *płocicy* można zastanawiać się nad źródłem pożyczki<sup>20</sup>. Badania Brücknera w tym zakresie znajdowały się jeszcze pod wpływem ustaleń uczonych niemieckich, którzy dysponując swego czasu niedostatecznymi informacjami o zasobie nazewniczym i rozprzestrzenieniu ryb na obszarze euroazjatyckim, byli skłonni wysuwać na każdym kroku prymat kulturowy Germanów. Na obecnym etapie badań redukuje się do minimum pogląd, jakoby u podstaw rozmaitych niejasnych nazw europejskich stał substrat fiński, równocześnie zaś w znacznie większym stopniu przypisuje się samoistność kształtowania się terminologii rybnej i rybackiej poszczególnym ludom indoeuropejskim. Pośrednio potwierdza to więc tezę na samym początku przez Brücknera sformułowaną, że w kulturze materialnej Indoeuropejczyków rybołówstwo i ryby ujawniły swój walor ekonomiczny dopiero na trzecim miejscu za zwierzyną i uprawą roli.

Znakomity badacz kultury materialnej Słowian, Kazimierz M o s z y ń s k i, dokonawszy szczegółowego przeglądu całego materiału terminologicznego na porównawczym tle indoeuropejskim, podkreśla samoistność nomenklatury słowiańskiej. Jego zdaniem, „słowiańskie nazwy ryb, szeroko rozpożyczone przez Słowian Rumunom; Węgrom i Niemcom, są po części genezy słowiańskiej, po części — albo słowiańskiej, albo w każdym razie indoeuropejskiej; po małej części zaś — jak nazwa łososia — prastara i nie dająca się zinterpretować”<sup>21</sup>. Warto jednak zwrócić uwagę, że o pożyczki w ścisłym tego słowa rozumieniu może chodzić tylko w odniesieniu do Niemców, natomiast zapożyczenia czy podobieństwa terminologiczne rumuńskie i węgierskie o wiele słuszniej będzie wytłumaczyć istnieniem silnego substratu słowiańskiego na ziemiach Rumunów i Węgrów; ale substrat ten nie może być starszy, niż z V-IX wieku. Toteż na baczniejszą uwagę zasługuje wspólność nazw rybnych i rybackich między Słowianami i Bałtami, która z pewnością dotyczy pierwszego lub nawet drugiego tysiąclecia przed naszą erą<sup>22</sup>. Tylko te wspólności możemy uznać za prastłowiańskie, a zatem za archaiczne.

To samo możemy mniej więcej powiedzieć o narzędziach rybackich. Brückner wymienia takie stare nazwy, jak: *wiersza* 'sieć rybna' dalej: *jaz* na rzece, *sadz* na przetrzymywanie ryb, dalej *węd/k/e*, tudzież *rybitwę* na oznaczenie rybalka<sup>23</sup>. Z tych wyrazów za prawdziwie archaiczny może uchodzić tylko bałtosłowiańska: *wiersza*, natomiast trzy pozostałe wyrazy są niewątpliwie późniejszego pochodzenia i w najlepszym razie ze

<sup>20</sup> A. Brückner, l.c.; zob. też odpowiednie uwagi w cytowanych wyżej słownikach etymologicznych pod odpowiednimi wyrazami.

<sup>21</sup> K. Moszyński, *O sposobach badania kultury materialnej Prastowian*. Wrocław—Kraków—Warszawa 1962, s. 160.

<sup>22</sup> Materiał podstawowy został zestawiony przez R. Trautmanna, *Baltisch-Slavisches Wörterbuch*, wyd. 2. Göttingen 1970; zob. też Chr. S. Stang, *Lexikalisches Sonderübereinstimmungen zwischen dem Slavischen und Germanischen*. Oslo 1972.

<sup>23</sup> A. Brückner, *Słownik*, s. 470.

względu na ogólnosłowiański ich charakter można je datować na okres prasłowiański<sup>24</sup>. Takżę też jest punkt widzenia Kazimierza Moszyńskiego:

„Na podstawie wskazań samej tylko etnografii — pisze on — wolno bez wahania przyznać Prasłowianom, m. in. znajomość *ości rybackich, węd, wierszy i jazów*, prymitywniejszych *kłoni* w rodzaju sieciowej czy plecionej z precją kłoni czerpakowatej, wreszcie — prymitywniejszych sieci włściwych. W największym stopniu prawdopodobne jest też w świetle etnografii posługiwanie się przez prasłowiańskich rybaków *kocami* (rodzaj węcierza z plecionki), zaś na dostatecznie bystrych wodach także *lasami* (rodzaj zastawy plecionkowej). Prawie pewne jest wreszcie używanie przez nich — przynajmniej w niektórych stronach — nastawek”<sup>25</sup>.

Wreszcie pewne dane można odczytać ze słownictwa dotyczącego narzędzi pływackich i transportu wodnego. Otóż w tym zakresie na podkreślenie zasługuje fakt, że europejski odłam Indoeuropejczyków nie posiada żadnego wspólnego wyrazu, a zatem i odpowiadającego mu narzędzia umożliwiającego pływanie po wodzie. Dopiero na etapie wspólnoty bałtosłowiańskiej dadzą się ustalić takie zbieżności. Na pierwszym miejscu trzeba tutaj wymienić wyraz: *czółno*, wywodzący się z prasłow. \**kl-nv*, mający z kolei swój odpowiednik w lit. *kėlmas* 'pień drzewa' i *kėltas* 'prom'; oba wyrażenia mają pewien odpowiednik w starowysokoniemieckim: *skalm* 'rodzaj statku'. Pierwotne znaczenie: wydrążony pień drzewa<sup>26</sup>. Równie starą metrykę ma wyraz: *łódź*, z prasłow. \**old-ji*, rus. *lod-ja*, mający znowu swój odpowiednik w lit. *eldija*, *aldija* 'wydrążony pień, koryto'; i znowu odnajdujemy dla obu słów odpowiedniki w językach germańskich. szw. *ålla*, duńsk. *aalde, olde* 'koryto' itp.<sup>27</sup> To pokrewieństwo między językami germańskimi a bałtosłowiańskimi jest uderzające; dawniej sądziło się, że Bałtowie i Słowianie zapożyaczyli zarówno *czółno*, jak i *łódź* od Germanów; obecnie mówi się raczej o starej wspólnocie kulturowej i terminologicznej wszystkich tych trzech ludów. Nie ulega wątpliwości, że mamy tutaj dowód nie tylko na archaiczność, lecz także i prymitywizm sztuki żeglarskiej Bałtosłowian i Germanów.

Dalszy rozwój sztuki żeglarskiej i skutniczej poszedł u nich różnymi drogami. Szybko naprzód poszedł on u Germanów, którzy już u schyłku

<sup>24</sup> Co się tyczy wierszy zob. R. Trautmann, op. cit., s. 355; E. Fraenkel, op. cit., s. 1205 (*várza*). Węda jest powszechna w językach słowiańskich, ale w tym znaczeniu nie ma nawiązań do innych języków, przede wszystkim bałtyjskich (lit. *meškerė*); R. Trautmann, op. cit., s. 47-48; M. Vasmer, op. cit., t. IV s. 148-149 (*udalój*). Starszą metrykę ma niewątpliwie jaz (zob. F. Sławski, op. cit., t. I s. 529), ale nawiązanie do języków bałtyjskich nie daje pokrewieństwa znaczeniowego.

<sup>25</sup> K. Moszyński, *O sposobach badania kultury materialnej*, s. 160-161. Obszerniej na ten temat tenże, *Kultura ludowa Słowian*, t. I. Kraków 1929, s. 63 i n.

<sup>26</sup> F. Sławski, op. cit., t. I, s. 125 (*czółno*); M. Vasmer, op. cit., t. IV, s. 327 (*čėln*); E. Fraenkel, op. cit., s. 237 (*kėlmas*); R. Trautmann, op. cit., s. 125-26. Wyrazu tego nie zaliczył do swego wykazu Chr. S. Stang (zob. wyżej przyp. 22).

<sup>27</sup> Oprócz słowników wymienionych w poprzednim przypisie zob. przede wszystkim Chr. S. Stang, *Lexikalische Sonderübereinstimmungen*, s. 13, który wbrew często wypowiedzanym poglądom, jakoby wyraz: *łódź* stanowił w obu językach pożyczkę z germańskiego, stoi na stanowisku ich rodzimości; zob. jeszcze E. Fraenkel, op. cit., s. 120 i M. Vasmer, op. cit., t. II, s. 510.

pierwszego tysiąclecia przed naszą erą osiągnęli w tym zakresie dość znaczny poziom. Natomiast Bałtowie i Słowianie przez długi czas stali w jednym miejscu. Jedni i drudzy, tworzący przez wiele lat znaną nam już wspólnotę językową i kulturową — stopień tej wspólnoty jest ciągle jeszcze sporny — znaleźli się w fali ludów indoeuropejskich najpóźniej przybyłych do Europy. Tylko o Bałtach możemy z pewnością powiedzieć, że poważny ich odłam siedział nad Bałtykiem. Natomiast co się tyczy Słowian, to jak wiadomo, najstarsze ich siedziby (w Europie) nie zostały jeszcze jednoznacznie zlokalizowane. Tyle tylko z pewnością możemy twierdzić, że znajdowały się one między środkowym Dnieprem i środkową Odrą<sup>28</sup>. Czy jednak już w okresie swej najstarszej wędrówki — razem z Bałtami — dotarli do Bałtyku? Otóż wszystko zdaje się wskazywać na to, że między ujściem Wisły i ujściem Odry aż do połowy tysiąclecia przed naszą erą siedzieli ludy umownie określane mianem Wenetów. W okresie od XII - VI wieku p.n.e. poważna część owych Wenetów odpłynęła na zachód od Odry i na południe w kierunku Morza Adriatyckiego, zaś ich reszta została wchłonięta przez Bałtów i Słowian. Jeżeli jednak ktoś stanie na stanowisku, że „Wenetowie” już byli Prasłowianami, to i tak niewiele zmieni to nasze wyobrażenia o ich kulturze morskiej. Na etapie kultury kamiennej, brązowej i wczesnego żelaza (ta ostatnia, jak wiadomo, zwykle bywa już przypisywana Prasłowianom), możliwości budownictwa statków i uprawiania handlu z sąsiadami drogą wodną były bardzo znikome.

Nie udało się dotąd wyodrębnić w terminologii morskiej Bałtów warstwy fińskiej, a u Słowian warstwy weneckiej. Musimy się też zadowolić stwierdzeniem, że w okresie od 500 roku przed n.e. do połowy tysiąclecia naszej ery ani u Prasłowian, ani też u Prabałtów nie nastąpił żaden poważniejszy postęp w dziedzinie sztuki żeglarskiej.

Kultura morska Bałtów jest jednak pod pewnym względem bogatsza od słowiańskiej. Wystarczy tutaj wskazać, że Słowianie nie mają własnego archaicznego wyrażenia na czynność wiosłowania. W litewskim w tym znaczeniu występuje czasownik: *irti* 'wiosłować' i rzeczownik:

<sup>28</sup> Zob. w tej sprawie klasyczny wciąż artykuł J. Rozwadowskiego, *O pierwotnym stosunku wzajemnym języków bałtyckich i słowiańskich*. „Rocznik Sławistyczny” 5 (1912), s. 1 - 24. Co się tyczy obecnego stanu dyskusji, to najbardziej istotne jej elementy zostały scharakteryzowane przez E. Fraenkla, *Die baltischen Sprachen*. Heidelberg 1950, s. 73 i n. oraz J. Kuryłowicza, *O jedności bałto-słowiańskiej*. „Biuletyn Polsk. Tow. Językozn.” 16 (1957), s. 71-113. Z ogólnego stanowiska zob. W. Porzig, *Die Gliederung des indogermanischen Sprachgebietes*. Heidelberg 1954. W sprawie lokalizacji najstarszych siedzib Prasłowian wykrystalizowały się ostatnio dwa stanowiska: jedno sadowiące ich w obrębie środkowego Poldnieprza — aż do Wisły, drugie sadowiące ich na środkowym Powiślu i Nadodrzu — aż do Dniepru; istnieje jeszcze pewna odmiana tego drugiego poglądu, rozciągająca owe siedziby równocześnie aż do Bałtyku (w rejonie Pomorza). Nie wdając się tutaj w referowanie tej sprawy stwierdzę jedynie, że najbardziej odpowiada mi stanowisko zajęte przez J. Safarewicza w jego recenzji dzieła H. Łowmiańskiego (*Początki Polsk.*, t. I, 1963), zamieszczonej w „Roczniku Sławistycznym” 24 (1965), s. 111 - 119.

*írklas* 'wiosło sternicze' itp., mające stare odniesienia do staroind. *rāme*, łac. *remus*, greck. *éretmos*, niem. *Ruder* itd.<sup>29</sup> *Wiosło* — od *wieźć* — jest pochodzenia późniejszego; to samo dotyczy słowa: *paczyna*, *opaczyna* w znaczeniu drąga używanego przy popychaniu łódki<sup>30</sup>.

Bałtowie mają jeszcze jedno stare określenie: *pérgas* w znaczeniu 'dłubanka, wydrążony pień', a także słowo: pruskie *talùs*, lit. *tilès*, *tilandas* w znaczeniu 'dennej deski w łodzi' ale w obu wypadkach mamy do czynienia z lokalnymi osobliwościami znaczeniowymi i niepewną datą powstania<sup>31</sup>.

Słowianie mają natomiast wyraz: *prom* z pierwotnego \**porm*, oznaczający nader prymitywny środek przewozu, mający zastosowanie zarówno na rzekach, jak i jeziorach; zapożyczyli jego nazwę Litwini i Łotysze z Rusi<sup>32</sup>.

Wreszcie sięgając do dziedziny obrotu towarowego, wymienić jeszcze należy *bursztyn*, na który Słowianie nie mają własnego określenia, a u Bałtów występuje on pod nazwą: lit. *gintāras*, łot. *glisis*, łac. *glaesum*. Niekiedy kwestionuje się archaiczność słów bałtyjskich, choć, jak wiadomo, bursztyn nie jest tylko kopaliną morską, lecz także lądową; byłoby więc rzeczą trudną do wyjaśnienia, jakoby Bałtowie nie mieli na nią własnego określenia. Wobec sprzeczności poglądów chwilowo nie można wyciągać z faktu wydobywania przez Słowian i handlu bursztynem dalszych wniosków<sup>33</sup>. Prawdopodobne jednak wydaje się, że handel ten, skierowany na południe Europy, odnosi się na tych terenach do czasów weneckich.

<sup>29</sup> Zob. E. Fraenkel, op. cit., s. 187; F. Kluge — A. Götze, *Etymologisches Wörterbuch der deutschen Sprache*. Berlin—Leipzig 1934, s. 489-90 (*Ruder*).

<sup>30</sup> A. Brückner, *Słownik*, s. 390 (*paczyna*), s. 623 (*wiosło*). *Paczyna* została później zapożyczona na Litwę; zob. E. Fraenkel, op. cit., s. 635. Późnego pochodzenia jest też zapewne wyraz: lit. *vytine* 'szkuta', pol. *wicina*, używana na Niemnie i Prypeci; zob. E. Fraenkel, op. cit., s. 1267-68.

<sup>31</sup> Zob. E. Fraenkel, op. cit., s. 574 i 1093.

<sup>32</sup> A. Brückner, *Słownik*, s. 438; Chr. S. Stang, op. cit., s. 43 zamieszcza go w swoim wykazie wspólnych wyrazów bałto-słowiańsko-germańskich, nie przytaczając jednak odpowiednika litewskiego, tymczasem E. Fraenkel, op. cit., s. 540 uważa lit. *parāmas* za pożyczkę z białoruskiego; podobnie M. Vasmer, *Etim. slovar*, t. III, s. 331-32. W samych językach słowiańskich wyraz sięga z pewnością do epoki prasłowiańskiej.

<sup>33</sup> Zob. A. Brückner, *Słownik*, s. 50; Sławski w ogóle wyraz w swoim słowniku pominał. Rus. *jantar* jest pożyczką z litewskiego; zob. M. Vasmer, op. cit., t. IV, s. 558. W językach germańskich bursztyn pierwotnie występował pod nazwą: *glōza*, który Słowianie przejęli w znaczeniu 'gładki, drogocenny kamień'; zob. V. V. Martinov, *Slavjano germanskoe leksičeskoe vzaimodejstvie drevnejšej porj*. Minsk 1963, s. 63-64; zob. tutaj uwagi T. Milewskiego, „Rocznik Slawistyczny” 26 (1966), s. 130-31; do wyrazu: *glaesum* zob. A. Walde — J. B. Hofmann, *Latein. etym. Wb.*, t. I, s. 604. Za rodzimym wyrazem słow. *glez-* opowiada się M. Rudnicki, *Prasłowiańszczyzna-Lechia-Polska*, t. I: *Wyłonienie się Słowian spośród ludów indoeuropejskich i ich pierwotne siedziby*. Poznań 1959, s. 163-164; dopuszcza on również możliwość występowania tego wyrazu jako wspólnego z Bałtami. Zagadkowa w tym wszystkim jest różnica leksykalna między Litwą i Łotwą; nie znamy, niestety, wyrazu pruskiego. Żeby Słowianie zachodni pierwotnie nie mieli własnego określenia na bursztyn wydaje się zgoda nieprawdopodobne; prawdopodobne natomiast jest, że je w momencie całkowitego odepchnięcia od Bałtyku zagubili w okresie późniejszego średniowiecza.

Zestawiając ze sobą wszystkie te fakty, wypadnie stwierdzić, że Słowianie zapewne dość późno dotarli do akwenów, wymagających opanowania wyższej sztuki pływania i sporządzania dostosowanych do nich środków komunikacji<sup>34</sup>. Idąc śladem naszego założenia, że nad Bałtykiem na przełomie drugiego i pierwszego tysiąclecia przed naszą erą siedzieli pierwotnie Wenetowie, a następnie jacyś Bałtosłowianie z widoczną przewagą elementu bałtyjskiego, to z obecnością Słowian nad Bałtykiem należy się liczyć na większą skalę dopiero od połowy pierwszego tysiąclecia naszej ery.

Dla określenia wieku i stopnia intensywności tradycji morskich Słowian kwestia ich zasiedzenia nad Bałtykiem nie ma większego znaczenia. Z wielkich ludów indoeuropejskich przybyłych do Europy przede wszystkim trzy zaślęły jako społeczeństwa morskie, a mianowicie Grecy, Rzymianie i Germanie (nad morzami siedzieli też Celtowie, ale o ich działalności morskiej w tamtych czasach wiemy stosunkowo niewiele). Otóż stopień opanowania morza przez te ludy można łatwo odczytać na skali rozwoju ich sił wytwórczych i organizacji społeczno-politycznej.

Wynika stąd, że właśnie te dwa czynniki, a nie sama obecność nad morzem, odgrywały decydującą rolę w zagospodarowaniu wód. Najpierw dowiedli swej dzielności na morzu Grecy, wypełniając w pewnym czasie swoją obecnością całe Morze Śródziemne; potem przejęli od nich tę rolę Rzymianie; dopiero w ciągu pierwszego tysiąclecia n.e. zastąpili ich na tym polu Germanie. Dla Słowian godzina aktywności wystąpiła dopiero w połowie pierwszego tysiąclecia naszej ery. Ich aktywność morską poprzedziły z jednej strony wielkie wędrówki po całym wschodnim i południowym kontynencie Europy, z drugiej zaś wielkie przeobrażenia polityczne, w wyniku których powstały pierwsze państwa słowiańskie.

W połowie pierwszego tysiąclecia n.e. Słowianie rozprzestrzeleni się z swoich siedzib między środkowym Podnieprzem i środkowym Nadodrzem w trzech kierunkach: na południe, zajmując poważne połacie Bałkanów oraz docierając do Morza Egejskiego i Adriatyckiego, następnie na wschód i północny wschód, zasiedlając górne dorzecza Dniepru i Wołgi oraz docierając bezpośrednio lub pośrednio do Bałtyku, Morza Czarnego, a także Morza Kaspijskiego, wreszcie na zachód i północny zachód, opanowując wybrzeża południowego Bałtyku aż do granic Danii.

W tym czasie więc Słowianie zetknęli się rzeczywiście z morzami w pełnym tego słowa znaczeniu; od tego też czasu powstały warunki dla podjęcia „uprawy” morza w sensie kulturowym. Spróbujemy teraz dokonać przeglądu postępu poszczególnych gałęzi Słowian w ich gospodarce morskiej w okresie VI - XII wieku n.e., kiedy mieli oni rzeczywiście szansę samodzielnego kształtowania swojej polityki morskiej.

<sup>34</sup> Na uwagę zasługują tutaj rezultaty osiągnięte przez Nitschego po zbadaniu polskiej terminologii geograficznej; badacz ten doszedł do wniosku, że Prastłowianie przebywali w krajobrazie lądowym i nie stykali się z morzem (P. Nitsche, *Die geographische Terminologie des Polnischen*. Köln—Graz 1964, s. 276 i n.).

### 3.2. Słowianie południowi

Najstarsze i najlepsze wiadomości o opanowaniu żeglugi nie tylko rzecznej, lecz także i morskiej przez Słowian posiadamy z terenu Słowiańszczyzny południowej. Początki tej żeglugi były jednak bardzo niedołeżne. Pierwszą większą rzeką na tym terenie był Dunaj. Przekraczając go w ciągu VI wieku w walce z Bizantyńczykami posługiwali się Słowianie tratwami i zwykłymi dłubankami; źródła bizantyńskie używają tutaj precyzyjnego określenia: 'jednodrewka', czyli łódź sporządzona z jednego pnia<sup>35</sup>. Dotarliśmy z czasem do brzegów Morza Egejskiego w rejonie Tesalonik i dalej wzdłuż wschodnich brzegów Grecji aż na Peloponez, zaczęli wypływać na morze<sup>36</sup>. Należy przypuszczać, że w tym drugim wypadku musieli się już posługiwać sprawniejszymi łodziami „o dwu sterach”, których używali na Dunaju i w żegludze przybrzeżnej sami Bizantyńczycy<sup>37</sup>. W sumie jednak Słowianie, którzy osiedlili się w Rumunii i Bułgarii, i Macedonii, a także w Grecji, nie rozwinęli większej aktywności morskiej. Nie pozwalała na to silna flota bizantyńska, kontrolująca nawet po opanowaniu linii Dunaju, południowej Macedonii, a także Tessalii i Peloponezu przez plemiona słowiańskie, oba te morza; głównym miejscem postoju floty bizantyńskiej na Morzu Czarnym była Mesembria. Państwu bułgarskiemu, nawet w okresie jego największej przewagi lądowej na przełomie IX i X wieku, nie udało się zbudować floty, mogącej poważnie zagrozić hegemonii bizantyńskiej na morzach. Toteż Słowianie tej części Bałkanów trudnili się przez wiele wieków jedynie piractwem, przybrzeżnym rybołówstwem i lokalną żeglugą. W IX wieku obok Bizantyńczyków wystąpiły na Morzu Egejskim floty korsarzy arabskich, które ostatecznie przyczyniły się do wytopienia konkurencyjnego piractwa słowiańskiego.

W korzystniejszej sytuacji znalazły się plemiona słoweńskie, chorwackie, tudzież częściowo serbskie, które w VI i VII wieku opanowały wybrzeża dalmatyńskie. Wybrzeża te były w czasach rzymskich gęsto zasiedlone. Wiele tutejszych miast osiągnęło wysoki poziom życia gospodarczego i rozporządzało doskonale rozwiniętą siecią przystani żeglarskich, a także własną flotą, jak np. Narona, Salona, Scardona, Epidaurum, Dyrrachion, przede wszystkim zaś Spalaton i Ragusion (późn. Dubrownik). W okresie wędrówek ludów miasta te zaczęły podupadać, a reszty zniszczenia dokonały najazdy Słowian. Ocalały z pożogi i zaburzeń jedynie Spalaton, Ragusion i Dyrrachion. Utrzymała się w nich ludność romańska, a opiekę polityczną sprawowało nad nimi państwo bizantyńskie, utrzymując w nich swoje załogi i flotę wojenną.

<sup>35</sup> Zob. odpowiednie teksty cytowane w pracach podanych w przypisie 11.

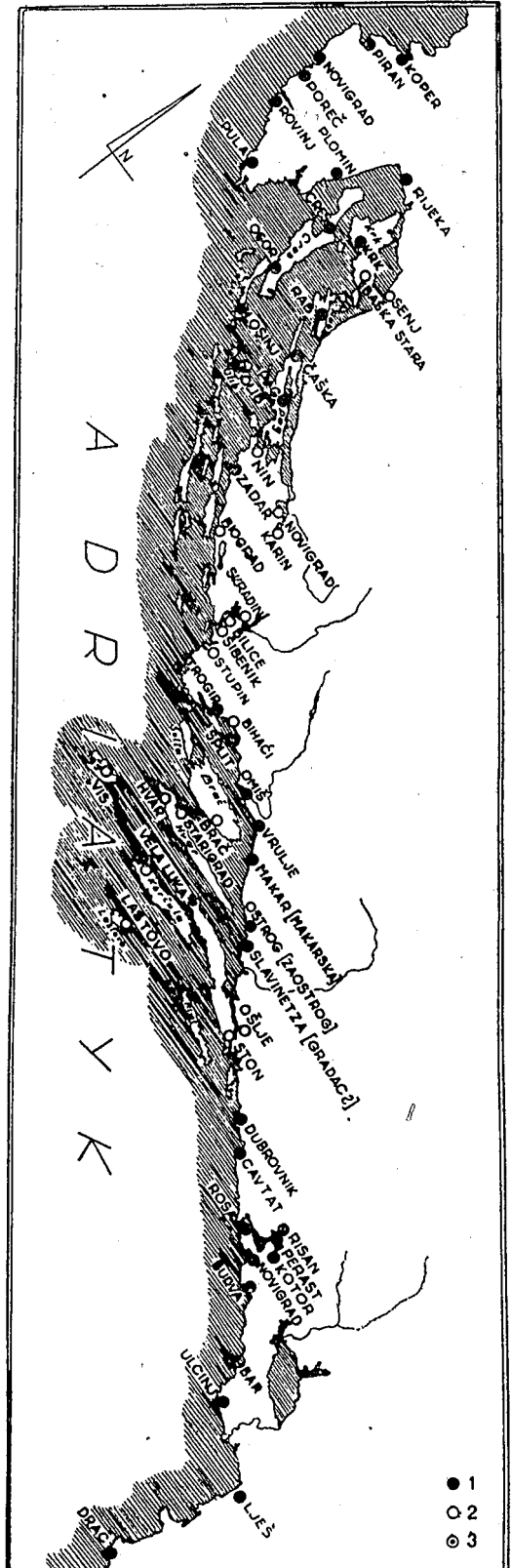
<sup>36</sup> G. Labuda, *Słowiańszczyzna pierwotna*, s. 292.

<sup>37</sup> O ówczesnej flocie bizantyńskiej zob. prace Eickhoffa i Ahrweiler cytowane w przyp. 8.

3. Porty morskie Słowian południowych na wybrzeżu dalmatyńskim w średniowieczu: 1 — miasta romańskie, 2 — hipotetyczne porty słowiańskie, 3 — porty słowiańskie potwierdzone źródłami. Wg: „Słownik Starożytności Słowiańskich” t. IV, cz. 1, ryc. 116.

Zrazu ludność słowiańska, która dotarła do wybrzeża Dalmacji, trudniła się rybołówstwem i przybrzeżnym piractwem. Jednakże już w roku 642 Słowianie tutejsi, początkowo atakujący tylko północną Italię na drodze lądowej, przeprawili się znacznymi siłami poprzez morze i oblegli miasto Seponto w Apulii <sup>38</sup>.

Z czasem po przejściu do życia bardziej osiadłego, rozwoju rolnictwa i rzemiosła, a przede wszystkim po nawiązaniu stosunków handlowych z miastami bizantyńskimi i italskimi Słowianie zaczęli tworzyć swoją flotę handlową i wojenną. Najważniejszym jednak osiągnięciem było przejście od wspólnoty plemiennej (demokracji wojennej) do zaczątków własnej organizacji państwowej, czego wewnętrznym przejawem było wystąpienie w ciągu VIII i IX wieku znacznej ilości książąt słoweńskich, chorwackich i serbskich. Plemiona te przez długi czas znajdowały się pod hegemonią bizantyńską; jednakże na początku VIII wieku wystąpiło na tym terenie państwo karolińskie, umacniając swoje panowanie w północnej Italii, zwłaszcza w Istrii i



<sup>38</sup> G. Labuda, op. cit., s. 295 (przekaz Pawła Diakona).

w Dolnej Pannonii. Reprezentantem bizantyńskiej obecności na Adriatyku stały się nie tylko wyżej wymienione miasta dalmatyńskie, lecz także Wenecja, dopóki ta w ciągu IX wieku pod wodzą swoich dożów nie uzyskała statusu samodzielnej republiki miejskiej związanej z Bizancjum.

W roku 803 państwa bizantyńskie i karolińskie dokonały podziału strefy swoich wpływów. Był to jednak zarazem początek rywalizacji obu tych państw, który najsilniej ujawnił się na terenie Italii i na całym Morzu Adriatyckim. W ciągu IX wieku pojawił się tutaj nowy konkurent w postaci arabskich piratów, którzy w latach 827 - 830 opanowali z Tunisu i Egiptu dwie wyspy: Sycylię i Kretę, co uczyniło ich od razu współgospodarzami Morza Egejskiego, Jońskiego i Adriatyckiego. Zaczęła się wielowiekowa rywalizacja Bizantyńczyków i Arabów, których później z powodzeniem zastąpili Turkowie. Rywalizacja ta umożliwiła przez kilka wieków odegranie w tych zapasach pewnej roli Słowianom dalmatyńskim.

Nie jest rzeczą przypadku, że o ich pierwszych samodzielnych poczynaniach słyszymy właśnie około roku 830. Postrachem Adriatyku stali się przede wszystkim serbscy Narentanie, mieszkający między rzekami Cetinją i Neretwą oraz na wyspach Brač, Korčula i Mljet, trudniący się przede wszystkim piractwem. Bardziej konstruktywną rolę pełnili Chorwaci, którzy wykorzystując bogato urzeźbione zatoki i przystanki wybrzeże, zajmowali się wprawdzie także piractwem, lecz poza tym prowadzili co najmniej przez dwa wieki regularną politykę morską, handlową i wojenną<sup>39</sup>.

Mimo że Chorwacja, Narentania i Wenecja, a także południowe Włochy znajdowały się pod egidą bizantyńskich cesarzy, nie przeszkadzało to ich wzajemnym walkom. W latach 830 - 839 Wenecja była zmuszona na własną rękę układać się z Narentanami i Chorwatami. W roku 839 Arabowie zdobyli Tarent, a następnie zaczęli się zapuszczać w głąb Adriatyku, atakując Wenecję. W roku 866/7 podjęli długotrwałe oblężenie Dubrownika: równocześnie flotyle Narentanów zdobyły Korsykę i przyлегłe wyspy bizantyńskie. Dopiero wielka flota bizantyńska pod dowództwem drungariosa Niketasa Oryphasa poskromiła piratów słowiańskich i arabskich, odciążając Dubrownik i przywracając hegemonię bizantyńską

<sup>39</sup> Konstantyn Porfirogeneta, podając pewną legendę o mnichu Marcinie, który za czasów księcia Terpimira miał znówić stare przykazanie papieża, aby Chorwaci nigdy nie podejmowali wojen zaczepnych, a gdy zostaną zaczepieni, wówczas święty Piotr dopomoże im do zwycięstwa, pisze: „Dlatego też ani sageny, ani kontury tych Chorwatów nigdy przeciw nikomu na wojnę nie wychodzą, chyba że ktoś na nich napadnie. Tylko więc na takich statkach wyjeżdżają ci Chorwaci, którzy chcą zwiedzać miejsca handlowe, objeżdżając od grodu do grodu Paganie (tj. kraj Narentanów) i zatokę dalmacką aż do Wenecji” (*De administrando imperio*, cap. 31, przekład polski „Mon. Pol. Hist.”, t. I, s. 28). Legenda ta tylko w pewnym stopniu odpowiada rzeczywistości, gdyż Chorwaci tak jak inne ludy tego regionu intensywnie zajmowali się piractwem; dotyczyło to jednak głównie IX stulecia; zob. B. Poparić, *O pomorskiej sili Hrvata za dobe narodnih vladara*. Zagreb 1899; F. Šišić, *Geschichte der Kroaten*, Zagreb 1917, s. 74 i n.; E. Eichhoff, *Seekrieg*, s. 212 i n.



nad Słowianami dalmatyńskimi. Ze względu na stałe zagrożenie arabskie Bizantyńczycy musieli popierać rozwój rodzimych flot słowiańskich. Flota chorwacka liczyła w tym czasie około 80 galer i 100 pomniejszych statków; w roku 871/2 Dalmatyńczycy wspomagali flotę bizantyńską przy oblężeniu Bari, znajdującego się we władaniu Arabów, setką statków. Gdy jednak flota bizantyńska wycofała się z Adriatyku, zaczęły się ponowne najeźdy chorwackie i narentańskie we Włoszech. W roku 876 doża wenecki Jan zdołał wprawdzie pokonać Słowian istryjskich, ale był zmuszony układać się z Chorwatami. Pokój nie objął Narentan, którzy nadal harcowali na morzu. W roku 887 doża wenecki Piotr poniósł w walce z nimi około wyspy Makaru klęskę i sam zginął<sup>40</sup>. W tym czasie zawiązało się swoiste braterstwo broni między piratami arabskimi i słowiańskimi. Do wielkiego znaczenia doszedł w latach dwudziestych X wieku emir Sabir, Słowianin, dowódca floty arabskiej w wielkich operacjach morskich i lądowych na Sycylii i w południowej Italii<sup>41</sup>. Również Wenecjanie rekrutowali swoje załogi pośród piratów słowiańskich. W roku 948 doża wenecki Piotr Candiano zdołał zmobilizować przeciw Narentanom wielką flotę, liczącą 33 duże galery, zadać im klęskę i zmusić do zawarcia pokoju. Jednak nie na długo. Dopiero u schyłku X wieku, gdy Wenecja zaczęła dochodzić do szczytów swej potęgi, doża Piotr Orseolo opanował wybrzeże chorwackie i narentańskie, zmuszając Narentanów do zawarcia pokoju, który w zmienionych warunkach społecznych i politycznych okazał się trwałym. Chorwaci i Narentanie zrezygnowali z piractwa, przerzucając się na pokojowe stosunki handlowe. W początku XII wieku Chorwacja utraciła swoją niezależność, stając się częścią państwa węgierskiego. Węgrzy nie podjęli własnej polityki morskiej.

Najwięcej wiadomości o obyczajach morskich i flocie Słowian dalmatyńskich podał cesarz bizantyński Konstantyn Porfirogeneta w swoim dziele „o zarządzaniu państwem”, napisanym w połowie X wieku. Podaje on, że w IX wieku aż do czasów księcia Kresimira (935 - 945) Chorwacja miała „sagen do 80, kondurów do 100”, a każda sagena miała po 40 ludzi załogi, kondury po 20, zaś mniejsze kondury po 10 ludzi<sup>42</sup>. Potem potęga Chorwatów na morzu upadła; i około roku 950 flota ich liczyła już tylko 30 sagen i proporcjonalną ilość kondurów małych i wielkich. Niestety, Konstantyn, charakteryzując plemię Narentan, nie podał nam liczb dotyczących ich floty; mając jednak na uwadze ich wiodącą rolę na Adriatyku, a także wysokość sił zmobilizowanych przeciw nim w roku 948, należy przyjąć, że liczebność ich floty nie mogła być mniejsza od chorwackiej.

Liczyby te powiedzą nam nieco dopiero przez porównanie ich z od-

<sup>40</sup> F. Sišić, *Geschichte*, s. 113 i n.; zob. też. W. Kowalenko, *Narentanie*, „Słownik Starożytności Słowiańskich” t. III (1967), s. 350.

<sup>41</sup> Zob. E. Eickhoff, *Seekrieg*, s. 306 - 311.

<sup>42</sup> Konstantyn Porfirogeneta, *De administrando imperio*, cap. 31, „Mon. Pol. Hist.”, t. I, s. 29.

nośnymi parametrami dotyczącymi floty bizantyńskiej i arabskiej. Bizantyńczycy mieli dwa zasadnicze typy statków: ciężkie i duże statki bojowe — dromony i chelandie oraz lekkie — pamphyllie i galeje, ponadto transportowe — uzje. Różnica między dromonem a chelandią nie jest przejrzysta. Jeden i drugi typ statku charakteryzował się w IX i X wieku następującymi miarami: 40 m długości ogólnej, w tym około 28 m przypadało na urządzenia wiosłarskie, szerokość 5,5 m, zanurzenie ponad 1,5 m, ponad wodą 2,6 m, wyporność około 120 ton; ponad pokładem wznosiły się kasztele, 3 wielkie żagle; obsada: 100 wiosłarzy, 60 - 100 wojowników. Pamphyle i galeje były prawdopodobnie dwa lub trzy razy mniejsze. Arabowie budowali swoje statki na wzór bizantyński, jakkolwiek bardziej ciężkie, mniej zwrotne, co znalazło też odbicie w ich nomenklaturze (galeje, chelandie i dromony); poza tym występowały rozmaite inne nazwy, jak satura, kumbaria, mutasah, ghurab i harakka. Ciężkim statkiem bojowym były chelandie lub kumbarie, mające przeciętnie od 150 do 200 osób obsady. Statki weneckie (galery, liburny) były budowane na wzór bizantyńskich<sup>43</sup>.

Na tym tle jasno rysuje się potencjał morski Słowian dalmatyńskich. Chorwackie, i zapewne narentańskie, sageny i kondury odpowiadały lekkim i najlżejszym statkom bizantyńskim; górowały też zapewne z tego powodu szybkością i zwrotnością nad wielkimi statkami bojowymi swoich przeciwników. Nie mogły jednak na dłuższą metę stawiać równorzędnego oporu w otwartej walce na morzu.

Zbierając krótko wynik powyższej analizy, stwierdzamy, że wschodni odłamek Słowian bałkańskich nie odegrał poważniejszej roli w uprawie morza mimo osiągnięcia znacznego poziomu organizacji państwowej przez Bułgarów. Słowianie tutejsi nie wyszli ponad poziom produkcji dłuhanek lub jednodrewek. Bizantyńczycy zmuszeni do najwyższego wysiłku organizacyjnego i technicznego na morzu w walce z Arabami, a później Turkami, zniszczyli w zarodku ekspansję morską Słowian bułgarskich na Morzu Czarnym i Egejskim.

W bardziej sprzyjających warunkach rozbudowywali swój potencjał morski Słowianie dalmatyńscy. Chyba już w VII wieku, przeprawiając się na brzeg włoski, musieli porzucić swoje dłubanki i posłużyć się statkami zbudowanymi na wzór dyrier lub tryier bizantyńskich, wyposażonych w żagle i wiosła. Jednakże dopiero ogólny rozwój sił wytwórczych na wsi i w miastach, opanowanie wyższych umiejętności rzemieślniczych, w tym przede wszystkim skutniczych, oraz postęp w organizacji życia politycznego, nawiązanie stosunków handlowych z sąsiadami, w tym przede wszystkim z Wenecją, stworzył w IX i X wieku warunki dla okresu rozkwitu morskiej aktywności Chorwatów i Narentan. Punktem odniesienia była sztuka budownictwa okrętowego, rozwijana przez Bizantyń-

<sup>43</sup> Najnowszy stan badań nad flotą bizantyńską w tym okresie podają prace: E. Eickhoff, *Seekrieg*, s. 79 i n.; H. Ahrweiler, *Byzance et la mer*, 397 i n.

czyków, w miastach dalmatyńskich. Wprawdzie nie potrafili oni sprostać wymogom budowy wielkich okrętów wojennych, to jednak typ lekkiego statku bojowego stworzony przez nich w tym czasie umożliwił im zarówno rozwój własnej żeglugi handlowej, jak i ekspansji bojowej na morzu, przejawiającej się przede wszystkim w piractwie. Okolicznością sprzyjającą była tutaj wielka rywalizacja o panowanie nad morzami zlewiska śródziemnomorskiego podjęta w tym czasie przez Bizantyńczyków i Arabów, przy rosnącym coraz bardziej znaczeniu Wenecji.

### 3.3. Słowianie wschodni

Plemiona słowiańskie, które rozprzestrzeniły się wzdłuż całego Połdnieprza i górnego Powołża, mieszkaly w kraju bogato usianym jeziorami, bagnami i rzekami. Wody te zapraszały jednak do żeglugi nie wymagającej zbyt wielkiego wysiłku technicznego. Toteż przez całe stulecia nic nie słyszymy o ich własnym dorobku w dziedzinie marynistycznej. Dopiero wielki rozwój handlu europejskiego w IX i X wieku otworzył z jednej strony wielki szlak lądowy z Nadrenii i Lombardii przez Pragę, Kraków do Kijowa i dalej na wschód w kierunku Chin, z drugiej zaś wielki szlak rzeczny między Bałtykiem i Morzem Czarnym, i dalej na Morze Śródziemne do Konstantynopola; rolę przęsa na tym szlaku pełniły systemy wodne Dniepru i Wołgi<sup>44</sup>. Szlak ten od południa penetrowali Bizantyńczycy i Arabowie, od północy Skandynawowie. Ci ostatni wprowadzili swoje statki wypróbowane w żegludze morskiej na rzeki ruskie, postugując się „przewłoką” między Wołchowem a Dźwiną, Newą a Dnieprem i Wołgą, i stąd dalej na Morze Kaspijskie lub Morze Czarne, lub przebudowywali miejscowe dłubanki na swoją modłę. Szlak ten służył

<sup>44</sup> Z ogromu literatury dotyczącej tych zagadnień można wskazać tylko na niektóre ważniejsze: A. Bugge, *Die nordeuropäischen Verkehrswege im frühen Mittelalter und die Bedeutung der Wikinger für die Entwicklung der europäischen Schifffahrt*, „*Vierteljahresschrift f. Sozial- u. Wirtschaftsgeschichte*” 4 (1906); T. J. Arne, *La suède et l'Orient-Etudes archéologiques sur les relations de la Suède et de l'Orient pendant l'âge des vikings*. Uppsala 1914; E. Patzelt, *Die fränkische Kultur und der Islam, mit besonderer Berücksichtigung der nordischen Entwicklung*. Wien 1932; H. Arbm an, *Schweden und das Karolingische Reich-Studien zu den Handelsverbindungen des 9. Jahrhunderts*. Stockholm 1937; H. N. Yrwing, *Gotland under äldre medeltid-Studier i baltisk-hanseatisk historia*. Lund 1940; H. Jan-kuhn, *Der fränkisch-friesische Handel zur Ostsee im frühen Mittelalter*, „*Vierteljahresschrift f. Soz. u. Wirtschaftsgeschichte*” 40 (1953), s. 193 i n.; V. V. Sedov, *Etničeskij sostav naselenija severo-zapadnich zemel — Velikogo Novgoroda*, „*Sovetskaja Archeologija*” 118 (1953), s. 190 - 229; M. Stenberger, *Die Schatzfunde Gotlands der Wikingerzeit*, t. I - II. Stockholm—Lund—Uppsala 1947 - 1958; E. S. Mugurevič, *Vostočnaja Latvija i sosednije zemli*, Riga 1965. W literaturze polskiej fundamentalne prace z tego zakresu ogłosił J. Zak, *Studia nad kontaktami handlowymi społeczeństw zachodniosłowiańskich ze skandynawskimi od VI do VIII w.n.e.* Wrocław—Warszawa—Kraków 1962; tenże, „*Importy*” skandynawskie na ziemiach zachodniosłowiańskich od IX do XI wieku, cz. I - III. Poznań 1963 - 1967. Ujęcie syntetyczne zob. tenże, *Der westslavische Import in Skandinavien im 9. bis 11. Jahrhundert*, w: *II. Internationaler Kongress f. Slavische Archäologie*, Berichte t. I. Berlin 1970, s. 25 - 38.

przede wszystkim wymianie towarowej między Bizancjum a krajami skandynawskimi, i stąd dalej „przewłoka” między Morzem Bałtyckim a Morzem Północnym na wysokość Hedeby z krajami zachodniej Europy i Nadrenii. Na szlaku tym główną rolę odgrywali Szwedzi, występujący na terenie Rusi pod nazwą waręgów lub kolbjagów. Kolonie ich już w IX wieku pokazały się w Nowogrodzie i w Kijowie <sup>45</sup>.

Znany nam już cesarz Konstantyn Porfirogeneta tak opisuje komunikację na tych rzekach:

„Wiedzieć należy, że przybywające z dalszej Rusi czółna do Konstantynopola pochodzą częścią z Nowogrodu (Nemogard), w którym Swiatosław, syn Igora, księcia Rusi, mieszkał, częścią od grodu Smoleńska (Miliniska) i do Teliucy (?) i Czernihowa (Cernigoga) i od Wyszhorodu (Wusegrad). Te wszystkie tedy przybywają Dniepreń i gromadzą się pod Kijowem, zwanym Sambatas. Słowianie zaś, dannicy owych (Rusinów), zowiący się Krywiczianami i Łędzanami, i reszta Słowian, wycinają zimową porą te czółna na swoich górach i sporządziwszy je wpuszczają w następującej potem porze, kiedy lód staje, do pobliskich rzek. Spuściwszy je potem na rzekę Dniepr, zjeżdżają stamtąd rzeką i podążają w kierunku Kijowa; i wyciągają czółna na wystawę i sprzedają je Rusom. Rusowie zaś, którzy łódki — i tylko takie — skupują, swoje stare czółna rozbijają, zabierając z nich do nowych wioślarzy i powrozy do wioseł, i zaopatrują je we wszelkie inne potrzeby” <sup>46</sup>.

Celem żeglugi „ruskiej” było Bizancjum już to w celach pokojowych, handlu i wstępowania w służbę cesarza, już to w celach wojennych, rabunkowych. Wiele szczegółów o rozmiarach i zasięgu terytorialnym aktywności morskiej Rusi przekazuje najstarsza jej kronika — *Powieść do-roczo-na*.

Pierwszy najazd na Konstantynopol nastąpił w roku 867:

„Poszli Askold i Dir (przywódcy waręgów) na Greków i przyszli w 14 roku panowania cesarza Michała. Cesarz zaś wyprawił się był na potomków Agar i ... eparch posłał mu wieść, że Ruś idzie na Carogród. I wrócił się cesarz. Ci zaś wszedłszy w cieśninę Sąd (tj. Złoty Róg) zabili mnóstwo chrześcijan i oblegli Carogród w 200 korabi... Cisza była i morze gładkie, lecz nagle powstała burza wraz z wiatrem i fale wielkie wraz się podniosły, rozproszyły korabie bezbożnej Rusi i rzuciły o brzeg, i rozbiły je tak, że mało ich z tej klęski ocalało i do domu wróciło” <sup>47</sup>.

<sup>45</sup> Cały system „przewłok” opisał dokładnie T. J. Arne, *La Suède*, s. 14 -17; zob. też. B. Rybakov, *Torgovlja i trgovyje puti*, w: *Istorija kulturi drevniej Rusi*, Moskwa 1948, s. 337 i n.; A. Wędzki, *Przewłoka*, „Słown. Staroz. Słow.”, t. IV, 1970, s. 390. Co się tyczy stosunków handlowych, to prócz prac wyżej cytowanych (przyp. 44) zob. jeszcze K. Ślaski, *Stosunki krajów skandynawskich z południowo-wschodnim wybrzeżem Bałtyku od VI do XII wieku*, „Przegląd Zachodni” r. VIII, z. 5 -6 (1952), s. 30 -45; E. Stattler, *Kontakty polskie z krajami arabskimi (IX - XI w.)*, „Slavia antiqua” 13 (1966), s. 199 i n. O kolbjagach-waręgach zob. A. Stender-Petersen, *Die Väringer und Kyrfinger*, „Acta Philolog. Scandinavica” 5 -6 (1930 -1932), przedruk: *Varangica*, Aarhus 1953, s. 89 i n.; wszechstronnie H. Łowmiański, *Zagadnienie roli Normanów w genezie państw słowiańskich*, Warszawa 1957 (tutaj dalsza szczegółowa literatura).

<sup>46</sup> G. Labuda, *Słowiańszczyzna pierwotna*, s. 296 -97. Szczegółową analizę przekazu Konstantyna przeprowadził K. O. Falk, *Dneprforsarnas namn i kejsar Konstantin VII Porfyrogenetos, de Administrando imperio*, Lund 1951.

<sup>47</sup> Cytuję według przekładu F. Sielickiego, *Powieść mianionych lat — Powieść wriemiennych let*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1968, s. 224 -25.

Następną wyprawę na Konstantynopol *Powieść doroczna* zapisuje pod rokiem 907. Część wojsk ruskich udała się łądem wzdłuż brzegów Morza Czarnego, część zaś drogą morską. Kronikarz podaje, że było tam „korabi w liczbie 2000”, i że na każdym korabiu było 40 ludzi; korabie te szły pod żaglami i były zaopatrzone w wiosła<sup>48</sup>. Zwycięska ta wyprawa zakończyła się zawarciem układu z cesarzem. Jeden z jego warunków brzmiał następująco:

„Gdy przychodzi Ruś, niech bierze poselskie, ile zechce, a jeśli przyjdą kupcy, niech biorą miesięczne na 6 miesięcy: chleb, wino, mięso i ryby i owoce... Gdy zaś Ruś będzie wracać do domu, niech bierze u cara waszego jedzenie na drogę, kotwice, liny, żagle i co im trzeba”<sup>49</sup>.

Nieco nowych szczegółów o postępie aktywności ruskiej na morzu dowiadujemy się z opisu wyprawy na Konstantynopol w roku 941. Prowadził ją książę Igor, stojąc na czele floty liczącej rzekomo 10 000 łodzi. Bizantyńczycy zastosowali jednak przeciw nim znany „grecki ogień”, który doprowadził do zupełnego zniszczenia tych statków. Skutki tej wyprawy nie musiały być zbyt dotkliwe, skoro Słowianie i waregowie ruscy wznowili napady i zmusili Bizancjum do odnowienia układów z roku 912. Sprezycowano w tej nowej umowie postanowienia dotyczące handlu i żeglugi<sup>50</sup>.

Nieraz jeszcze Ruś próbowała szczęścia w walce z Bizancjum, ale po wielkiej klęsce z roku 941 zaprzestano wypraw morskich, które po zniszczeniu statków kończyły się zupełną klęską odciętych od swoich środków transportu napastników; podejmowano więc wyprawy drogą lądową. Pod koniec X wieku ustał napór drużyn warejskich na Ruś i na Bizancjum; ostatnim wielkim wikingiem pozostającym w służbie cesarzy bizantyńskich był król norweski Harald Hardråde, przebywający w Bizancjum w latach trzydziestych i czterdziestych XI wieku<sup>51</sup>. Kontakty między Północą i Południem Europy, biegnące poprzez Ruś, były w IX - XI wieku bardzo ożywione, znajdując odbicie w wielu dziedzinach życia gospodarczego i kulturalnego; nie ma potrzeby ich tutaj szczegółowiej charakteryzować. Wodne środki transportu odegrały w nich doniosłą rolę.

Jak wszędzie, tak i tutaj punktem wyjścia były dźlubanki i jednodrewnki. Z cytowanego wyżej przekazu Konstantyna Porfirogenety wynika, że

<sup>48</sup> Tamże, s. 231.

<sup>49</sup> Następny układ zawarto w roku 912 (tamże, s. 234 i n.); o tych rusko-bizantyńskich „dogovorach” zob. S. Mikucki, *Traktaty rusko-bizantyńskie z X w.*, „Pamiętnik Słowiński” 3 (1952), s. 106 - 146 i „Rocznik” Biblioteki PAN w Krakowie, 4 (1958), s. 55 - 64; tenże, *Etudes sur la diplomatie russe la plus ancienne*. „Bulletin international de l'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres”, Cl. de Philologie-Cl. de l'Histoire et de Philosophie, n° suppl. 7 (1953), s. 1 - 40.

<sup>50</sup> F. Sielicki, *Powieść*, s. 243.

<sup>51</sup> Zob. O. Scheel, *Die Wikinger*. Stuttgart 1938, s. 210 i n., 276 i n.; S. Blöndal, *The last Exploits of Harald in Greek service, Classica et mediaevalia*. Kopenhagen 1939, s. 1 - 27; zob. też F. Braun, *Das historische Russland im nordischen Schrifttum des X. bis XIV. Jahrhunderts, Festschrift f. Eugen Mogk*. Halle/S. 1924, s. 150 i n.

produkcja ich utrzymała się w nie zmienionym kształcie aż do X wieku. Nie nadawały się one jednak do transportu morskiego; toteż w stocznjach położonych w rozmaitych miejscowościach nad Dnieprem, i zapewne Wołgą, szczególnie zaś w Kijowie, ulegały one przeróbce i dalszej obudowie, celem przystosowania ich do żeglugi morskiej.

Osiągnano ten cel przez nabijanie na kadłub dłubanki klepek, powiększano też ich pojemność, podnoszono burtę oraz powiększano ich zanurzenie, wreszcie zaopatrywano je we wiosła i w żagle (słow.: jadro). Łodzie takie nazywano „nabojnymi”. W środku łodzi umieszczano ławy, które umacniając burtę, stanowiły też stanowiska dla wiosłarzy. Niejednokrotnie celem wzmocnienia statyczności statku przywiązywano do burty pęki sitowia. W miarę opanowywania sztuki szluczniczej oraz zwiększania się ładowności statku, przede wszystkim dla potrzeb handlowych, a zarazem konieczności zapewnienia lepszych warunków transportu dla wiezionego towaru, zaczęto nakrywać łodzie pokładem. Z innowacji tej skorzystały też statki wojenne; osłaniano wiosłarzy, pozostawiając więcej pola dla wojowników<sup>52</sup>.

Ruskie korabie w X wieku posiadały tę samą pojemność, co chorwackie sageny. Wytworzył się więc w dwu odrębnych punktach Słowiańszczyzny wspólny typ statku bojowego i transportowego (towarowego), mogący w razie konieczności pełnić jedną i drugą funkcję.

Łodzie ruskie z X i XI wieku przedstawiały już dużą wartość. Za ich kradzież obyczajowe prawo ruskie — *Prawda Ruska* — przewidywało: 3 grzywny — za łódź morską, czyli korab, 2 grzywny — za zwykłą łódź nabojną i 1 grzywiwę — za łódź towarową; ponadto w obrocie wewnętrznym czynne były większe i mniejsze łodzie rzeczne i jeziorne za które kara wynosiła zależnie od rozmiarów od 60 do 20 skórek kunich<sup>53</sup>.

W ciągu XI wieku zaczął wygasać handel międzynarodowy na szlakach dniewprowych i wołżańskich. Kryzysem tym została też objęta Ruś, która w połowie XI stulecia weszła w fazę rozdrobnienia dzielnicowego. Od Morza Czarnego odcięli Ruś Połowcy i Pieczyngowie. Aktywność żeglugi ruskiej przenosi się na Bałtyk. W ciągu XI i XII wieku zyskała na znaczeniu żegluga wzdłuż południowego brzegu Bałtyku, idąca od ujścia Wołchowu do Zaitolskiej Ryskiej, stamtąd na Sambie i dalej do Wolina, a stamtąd do Hedeby-Szlezwiu. Przybrzeżna ludność estońska i łotewska zajęła się piractwem. Dołączyli się do nich też piraci ruscy. W roku 1187 zaatakowali oni wybitny gród szwedzki w Uplandii, Sigtunę. Dopiero najazdy tatarskie i zniszczenia państwa ruskiego, dalsze rozbitcie Rusi nowogrodzkiej spowodowały na długie lata spadek własnej aktywności na morzu. Handel, a wraz z nim żegluga, przeszły w ręce Duńczyków i niemieckich hanzeatów.

<sup>52</sup> W. Kowalenko, *Łodzie u Słowian*. „Słown. Staroż. Słow.” t. III (1967), s. 119 i n.

<sup>53</sup> W. Kowalenko, l.c.

Sumując całość dorobku Słowian wschodnich na morzu możemy i w tym wypadku stwierdzić dużą zależność tych osiągnięć od ogólnego rozwoju sił wytwórczych i organizacji politycznej na samej Rusi i od układu sił zewnętrznych. Na pierwszym miejscu należy wymienić rozwój handlu międzynarodowego poprzez Ruś w kierunku Chin na linii wschód-zachód i w kierunku Bizancjum na linii północ-południe. Szczególnie duże znaczenie miała w tym wypadku ekspansja szwedzkich waręgów i kolbjałów, dla których Nowogród i Kijów stanowiły stacje na drodze do Konstantynopola. Dla podtrzymywania obrotu towarowego wykorzystano bogatą sieć połączeń wodnych na Rusi, najpierw adaptując, a z czasem coraz bardziej doskonaląc prymitywne zrazu środki transportu wodnego. Służyły one nie tylko kupcom, lecz także wojownikom i piratom, dla których bogactwa Konstantynopola stanowiły łakomą przynętę.

### 3.4. Słowianie zachodni

Od dawna toczy się spór o to, od jak dawnych czasów zachodnia, czyli lechicka, gałąź Słowian stykała się z morzem. Ci, którzy przypisują Prastłowianom wytwory kultury łużyckiej, sądzą, że stało się to najpóźniej w drugim tysiącleciu przed naszą erą. Sięgając do argumentów natury historycznej powołują się na świadectwa pisarza rzymskiego Pomponiusa Melli, zaczerpnięte z pism Korneliusza Neposa (w roku 44 przed naszą erą, jakoby u północnych brzegów Germanii wylądowali jacyś (W)indowie, następnie różne przygodne zapiski Pliniusa, Tacyty i Ptolemeusza z I i II stulecia naszej ery, stwierdzające obecność Wenetów nad Bałtykiem i nad Wisłą; jak wiadomo Ptolemeusz wymienia nazwę: *Ouenedikós kólpos*, odnoszącą się wyraźnie do Zatoki Gdańskiej<sup>64</sup>. Świadectwa te oczywiście ważą tylko wtedy, gdy przyjmie się również dla tamtych czasów tożsamość Wenetów z przodkami późniejszych Słowian.

Obecnie jednak powątpiewa się w zasadność tego stwierdzenia; przypuszcza się raczej, że ich zachodni sąsiedzi, to jest przede wszystkim Germanie, po wywędrowaniu Wenetów znad Bałtyku niejako automatycznie

<sup>64</sup> Obszerną analizę przekazu Ptolemeusza przeprowadzili L. Niederle, *Stażożytności słowiańskie. I: Pochodzenie i początki narodu słowiańskiego*, przeł. K. Chamiec. Warszawa 1907, s. 204, 430; H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. I, s. 173 i n. (trudno się zgodzić z tym badaczem, jakoby sama nazwa zatoki wenedzkiej miała mieć u Ptolemeusza charakter fikcyjny; tak samo konsekwentnie trzeba by tedy twierdzić o wenedzkich górach, a być może konsekwentnie także o Wenedach; informacje Ptolemeusza uważam za wiarygodne). Krótka rozprawa T. Zawadzkiego pt. *Słowianie w świetle najdawniejszych źródeł pisanych*, w: *I Międzynarodowy Kongres Archeologii Słowiańskiej* t. I. Warszawa 1968, s. 175-181, 188-190 stanowi ekspozycję głównych tez Łowmiańskiego; zob. też. L. Havlik, *Einige Fragen der Ethnogenese der Slawen im Lichte der römischen und byzantinischen Historiographie (1. Hälfte des 1. Jahrhunderts)*, w: *Berichte über den II. Internationalen Kongress f. Slaw. Archäologie*, t. III. Berlin 1973, s. 153-159 sygnalizuje tylko zagadnienia.

przenieśli tę nazwę na Słowian, którzy przywędrowali na ich miejsce<sup>55</sup>. Wędrowka Wenetów przypada na schyłek kultury łużyckiej (mniej więcej około 500 roku przed n.e.). Dziedzicami owej domniemanej ludności wenedzkiej byli wytwórcy tzw. kultury wschodniopomorskiej (750 - 100 przed n.e.), a po nich wytwórcy pomorskiego odłamu kultury okresu rzymskiego aż do okresu wędrowek ludów. Ale i co do przynależności etnicznej tych kultur nie ma zgody: jedni przypisują je Praszłowianom, drudzy Germanom, inni wreszcie Bałtom<sup>56</sup>.

Dla naszych rozważań nie jest to kwestia obojętna, gdyż świadectwo Korneliusa Neposa, jeżeli odniesiemy je do Wenetów nadbałtyckich<sup>57</sup>, wyraźnie wskazuje, że przedstawiciele tego ludu opanowali sztukę pływania na morzu, musieli więc już rozporządzać statkami wyższej jakości (tylko burze nie pozwoliły im zawrócić do własnej ojczyzny). We wszystkich tych hipotezach jest zbyt dużo niepewności, aby mogły one stanowić podstawę dla dalszych wniosków. Chwilowo musimy poprzestać na wyraźnie już stwierdzonym fakcie, że Słowianie zachodni z pewnością przebywali nad południowym brzegiem Bałtyku około 500 roku po naszej erze<sup>58</sup> i ten właśnie fakt wziąć za podstawę naszej dalszej analizy.

<sup>55</sup> H. Łowmiański, op. cit., t. I, s. 170 i n. liczy się z możliwością, że koło przełomu naszej ery nazwa Wenetów, oznaczając prawdziwych staroeuropejskich Wenetów, równocześnie określała też ich spadkobierców — Słowian; istniejąca podstawa źródłowa nie wystarcza, aby udokumentować istnienie owych staroeuropejskich Wenetów jako osobnego ludu jeszcze w tym czasie. Przekaz Tacyty przemawia jednoznacznie za tym, że Słowian określano już wówczas mianem Wenetów. Sprawa jednak jest otwarta.

<sup>56</sup> Obszernie zagadnienie to od strony archeologicznej omówił J. Kostrzewski, *Stosunki między kulturą łużycką i bałtycką a zagadnienie wspólnoty językowej bałto-słowiańskiej*. „*Slavia antiqua*” 5 (1956), s. 1 i n., szczególnie s. 68 - 73. Nie przesądzając w niczym kwestii, najbardziej prawdopodobną wydaje mi się hipoteza przynależności bałtyjskiej, jakkolwiek niełatwo określić o jaką to grupę ludności bałtyjskiej chodzi. Zagadnienie to wymaga osobnego rozważenia; zob. wyżej, rozdz. 2.

<sup>57</sup> O relacji tej zob. wnikliwe uwagi H. Łowmiańskiego, *Początki Polski*, t. I, s. 136 i n., który odnosi tę relację do Wenetów zachodnioeuropejskich. Istotnie, z jednej strony wydaje się raczej rzeczą mało prawdopodobną, aby żeglarze z brzegów pomorskich dotarli na wybrzeża dzisiejszej Belgii, opływając Półwysep Jutlandzki. Z drugiej strony, czy pojawienie się Wenetów z Galii lub Walii byłoby wzbudziło taką sensację wśród Rzymian? Sprawy za przesądzoną uważać więc nie można.

<sup>58</sup> Datę tę wymieniam w związku ze znanym tekstem Jordana o Słowianach w ujściu Wisły oraz w kontekście hipotez sformułowanych najtrafniej przez Jana Safarewicza (zob. przyp. 28). Pogląd ten można krótko ująć w ten sposób: a) najstarsze siedziby przodków Słowian, znajdujących się jeszcze w ramach wspólnoty indoeuropejskiej, można wyznaczyć na obszarze „stepów eurazyjskich” (zgodnie ze stanowiskiem H. Łowmiańskiego), b) w okresie wspólnoty bałto-słowiańskiej, przypadającej na III tysiąclecie przed n.e., i zaraz potem Protosłowianie mieszcili się na południe od późniejszych Bałtów, czyli na południe od „górnego Dniepru, Soży i Berezyny i Oki”, ogólnie obszar środkowego dorzecza Dniepru; po wyodrębnieniu od Bałtów na przełomie III i II tysiąclecia p.n.e. zajęli jakieś bliżej nieokreślone obszary w środkowej Europie, stykając się tutaj z Bałtami, Germanami, być może też z Celtami i przodkami przyszłych Italczyków, tj. m.in. z Wenetami nadbałtyckimi, c) potem nastąpiły jakieś „przesunięcia, które przeniosły Słowian z powrotem na wschód”, czyli ponownie w dorzecze środkowego Podnieprza; tutaj znajdowali się oni „w I tysiącleciu przed n.e.”, wreszcie d) ponowne „przesunięcia wprowadziły znów Słowian do Europy środkowej nad Wisłę, Odre i Łabę, gdzie ich zastajemy we wczesnym średniowieczu” („*Rocznik Sławiściyczny*”



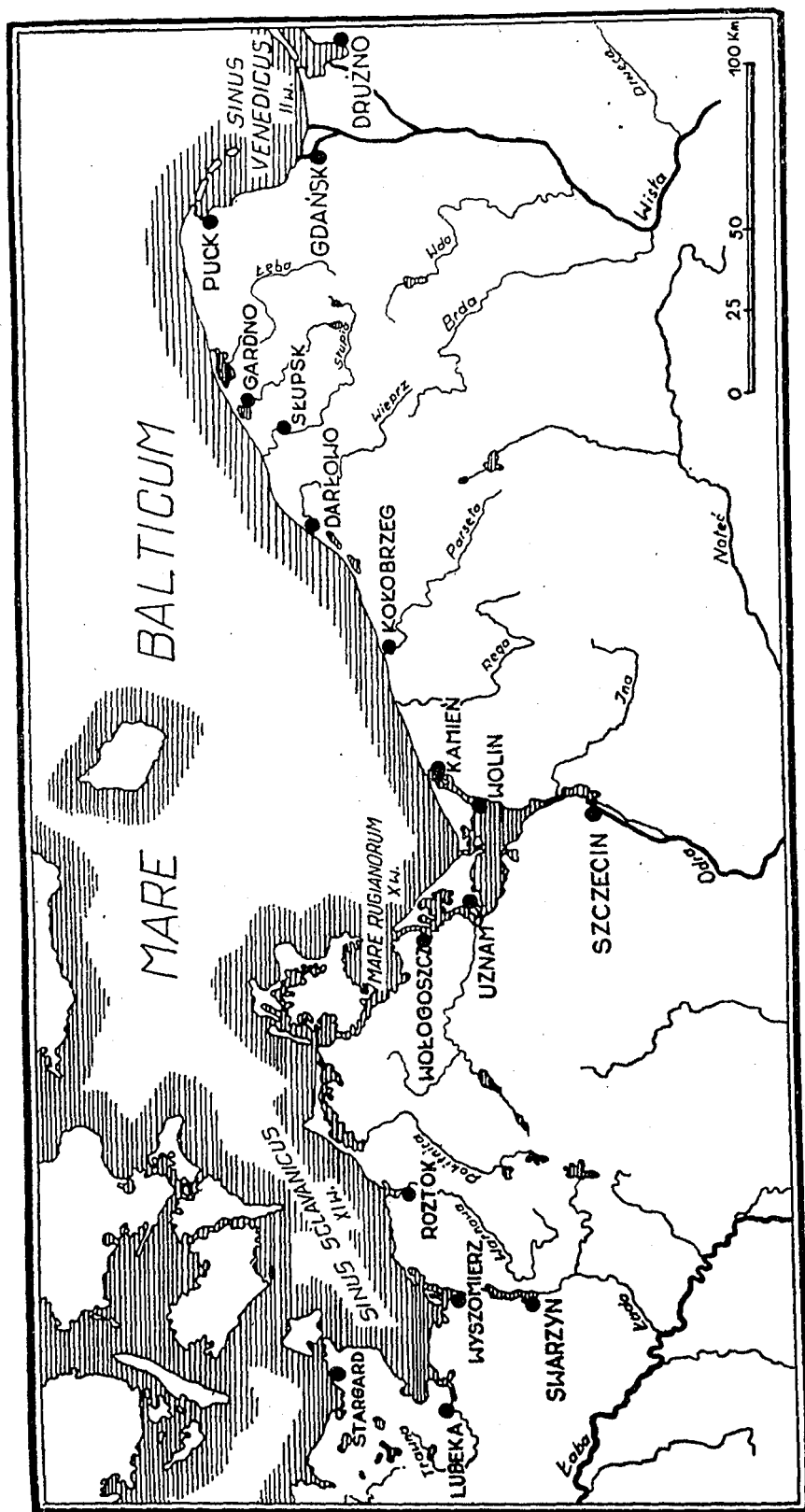
Ostrość takiego postawienia sprawy łągodzi drugi fakt, że wyjąwszy zagadkowy przekaz Korneliusa Neposa nic nie wskazuje na to, aby ówczesni Praslówianie (razem z Bałtami) wykazali się jakimś znaczącym dorobkiem w dziedzinie marynistyki<sup>59</sup>. Początki kultury morskiej Słowian nad Bałtykiem należy datować dopiero od momentu rozejścia się Praslówian w okresie wędrówek ludów, podobnie jak u innych odgałęzień słowiańskich.

Nad Bałtykiem rozsiadły się trzy lechickie wspólnoty plemienne: pomorska (między ujściem Wisły i ujściem Odry), wielecka (między ujściem Odry i Warnawy) oraz obodrycka (między ujściem Warnawy a Limesem Saskim); osobne miejsce zajęła wyspa Rugia, której mieszkańców należy zaliczyć do grupy plemion wieleckich. Cały ten teren był bogato wyposażony w ujścia dużych i małych rzek, zatoki i zatoczki, wyspy i półwyspy, stwarzające w sumie bardzo dogodne warunki dla rybołówstwa i przybrzeżnej żeglugi, znajdującej się w początkowych stadiach rozwoju<sup>60</sup>. Przez wiele wieków — między V i IX stuleciem — tereny zamieszkałe przez te ludy znajdują się w wyraźnym zastoju gospodarczym, w porównaniu z kulturami kwitnącymi tutaj poprzednio. Wiązało się to niewątpliwie z trudnościami zasiedlenia i zagospodarowania pustkowi powstałych tutaj po okresie wędrówek. Dopiero w VIII i IX wieku zaczynają się tutaj pojawiać formy osadnictwa (grody), wskazujące na wytworzenie się wyższych form organizacji społeczno-gospodarczej i politycznej, znaj-

t. XXIV, s. 117 - 118). Spośród archeologów ujęcie najbardziej zbliżone do powyższego reprezentowali W. Kočka, *Zagadnienie etnogenezy ludów Europy*. Wrocław 1958 oraz A. Gardawski, *Zagadnienie ciągłości osadniczej, kulturowej i etnicznej w międzyrzeczu Odry—Dniepru od II okresu epoki brązu do VI/VII. w. n.e., w: I Międzynar. Kongres archeologii słowiańskiej t. I*. Warszawa 1968, s. 215 - 240. Według nich jądrem osadniczym tej praojczyzny (drugiej) była kultura trzcieniecka, a nie łużycka. Bardziej tradycyjne stanowisko zajmuje Witold Hensel, zaliczając również część wschodnią kultury łużyckiej do ziem protosłowiańskich, łącznie z brzegiem Bałtyku między ujściem Wisły i Odry (*Polska starożytna*. Wrocław 1973, s. 162 i n. oraz mapy na s. 169 i 171). Na tym etapie dyskusji trudno przesądzać sprawę w jednym czy drugim kierunku. Brak podstaw do sądu, jakoby między drugą i trzecią fazą, nakreśloną przez Safarewicza, ludność praslówiańska miała się całkowicie wycofać znad brzegów Wisły środkowej. Migracje nie powodują całkowitego opuszczenia okupowanych dotąd ziem. Jeżeli więc na zachodnich peryferiach dochodziło do przemieszczeń ludnościowych, to cały ten proces dokonywał się w ramach kohabitacji z różnymi plemionami i grupami ludności weneckiej, potem celtyckiej, wreszcie na samym końcu germańskiej. Tylko w takich warunkach można wyjaśnić fakt, że Celtyowie i Germanie przenieśli na Słowian nazwę Wenetów oraz fakt, że tylko Praslówianie, a nikt inny, przejęli od poprzedników nazwy wszystkich wielkich rzek na obszarze między Bugiem a Odrą. Najbardziej niejasna jest w tym wszystkim sprawa zasiedlenia peryferiów nadbałtyckich. Wspólnota bałtosłowiańska utrzymywała się tutaj najdłużej, a proces kohabitacji z plemionami i grupami ludności germańskiej wystąpił tutaj najwyraźniej.

<sup>59</sup> Wystarczy się w tym miejscu odwołać do analogii kulturowej Bałtów, którzy nie mają w tej dziedzinie znaczących osiągnięć; w równym stopniu dotyczy to zresztą Pragermanów, którzy dopiero w I tysiącleciu przed n.e. pojawiają się na morzu.

<sup>60</sup> Dla wielkich portów było miejsce tylko w ujściach wielkich rzek; jednakże na ówczesnym etapie kultury morskiej całe ówczesne wybrzeże dawało sporo możliwości jego zagospodarowania. Zob. niżej mapę przystani zachodniosłowiańskich.



4. Porty morskie Słowian zachodnich w VIII - XIII wieku. Wg: „Słownik Starożytności Słowiańskich” t. IV, cz. 1, ryc. 113

dując wreszcie swój wyraz zewnętrzny w ustrojach państwowych typu demokracji wojennej, słabo rozwiniętej u Pomorzan i Wioletów, mocniej i sprawniej u Obodrytów. W IX i X wieku pojawiły się u nich pierwsze osady o charakterze miejskim, rzemieślniczo-handlowym. Wreszcie w XI i XII wieku wytworzyły się tam zaczątki ustroju wczesnofeudalnego, najbardziej znowu zaawansowanego u Obodrytów<sup>61</sup>.

W ścisłej paraleli z tymi ogólnymi przemianami społeczno-gospodarczymi i politycznymi rozwijała się też aktywność morska wspomnianych poprzednio plemion.

Zanim Słowianie nadbałtyccy wynurzyli się na Bałtyk, ludy germańskie od dawna tutaj siedzące osiągnęły już znaczny stopień opanowania techniki wymiany handlowej i żeglugi, a także rybołówstwa. Najlepiej ten rozwój można śledzić w ich sztuce szkatniczej. Nie sięgając zbyt daleko wstecz i odwołując się do posiadanych zabytków tej sztuki, na pierwszym miejscu należy wymienić łódź z duńskiej miejscowości Hjortspring (około 300 roku przed n.e.). Miała ona 13,5 m długości, 1,9 m szerokości, dalej 0,7 m wysokości, z czego 0,3 m przypadało na zanurzenie; była ona zbudowana z klepek, jednej dennej i czterech bocznych, zszywanych sznurem łykowym, i wzmocniona wewnętrznym ożebrowaniem biegnącym w poprzek łodzi; była ona poruszana 20 wiosłami krótkimi przez wiosłarzy siedzących na ławach. Łódź była przystosowana do żeglugi przybrzeżnej<sup>62</sup>.

W ciągu następnego półtysiąclecia Germanie zetknęli się z wyżej stojącymi umiejętnościami sztuki szkatniczej celtyckiej i rzymskiej. Koło 500 roku naszej ery zaczęli oni budować łodzie, które prócz napędu wiosłowego były poruszane żaglem. Wpływ rzymski na ich kształt i wyposażenie uchodzi za niewątpliwy<sup>63</sup>. Charakterystyczna dla tej nowej techniki budownictwa jest łódź z norweskiej miejscowości Gokstad z drugiej połowy IX w. Prócz istniejącej innowacji polegającej na zmontowaniu masztu i żagla w łodziach tego typu zastosowano zamiast wiązania nitowanie klepek, co wzmocniło ich spoiwość i trwałość. Łódź z Gokstad miała już 23,2 m długości, 5,2 m szerokości, 2 m wysokości, w tym 0,85 zanurzenia; wykonana była z drzewa dębowego (16 pasów klepek ułożonych na zakład). Maszt miał ok. 13 m wysokości, a żagiel 11,5 m długości; po każdej burcie było 16 wiosel; ster wiosłowy 3,3 m wysokości był umieszczony na rufie; do wyposażenia należała kotwica żelazna i łodzie pomocnicze. Statek taki był już przystosowany do żeglugi na otwartym

<sup>61</sup> Zob. G. Labuda, *Organizacje państwowe Słowian zachodnich w okresie kształtowania się państwa polskiego (od VI do połowy X wieku)*, w: *Początki Państwa Polskiego. Księga Tysiąclecia*, t. I. Poznań 1962, s. 43 i n.; obecnie H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V. Warszawa 1973, s. 224 i n.

<sup>62</sup> Podstawowe dane z dziedziny szkatnictwa skandynawskiego zawierają prace P. Smolarka, cytowane w przyp. 8.

<sup>63</sup> Zob. P. Smolarek, *Zabytki szkatnictwa skandynawskiego*, s. 43, podnoszący zresztą szczególną rolę Fryzów, jako tych którzy najszybciej zetknęli się z żeglugą rzymską.

morzu i był też wykorzystywany przez wikingów w ich wyprawach na morzach przyeuropejskich<sup>64</sup>.

Na tym tle jasno rysuje się opóźnienie skutnictwa zachodniosłowiańskiego w stosunku do skandynawskiego. Wybitny badacz wczesnośredniowiecznego skutnictwa północnoeuropejskiego Przemysław Smolarek ujął sprawę w ten sposób, że „w Skandynawii wobec braku rzek żeglownych pojazdy pływające narodziły się na wybrzeżu morskim, natomiast u ludów słowiańskich pierwsze łodzie wykonano nad rzekami, którymi spłynęły do morza”<sup>65</sup>.

Wystarczy powiedzieć, że gdy Skandynawowie w połowie pierwszego tysiąclecia n.e. posługiwali się łodziami wiosłowo-żaglowymi, to ówczesni Słowianie zachodni jeszcze zadowalali się swoimi rzeczno-jeziornymi dłubankami. Dopiero po zetknięciu się z morzem przeszli oni do wytwarzania łodzi klepkowej, stanowiącej rozwinięcie łodzi dłubankowej<sup>66</sup>. W rezultacie dopracowali się kilku typów łodzi, z których najważniejsze wiążą się z głównymi funkcjami, jakie miały one do spełnienia, a mianowicie: a) rybackie, b) towarowo-handlowe i c) wojenne.

Zachowane na Pomorzu Gdańskim zabytki skutnicze (Mechlino, Charbrów, Gdańsk-Orunia i in.), przeznaczone jednak głównie do żeglugi przybrzeżnej, wykazują wymiary 10 - 15 m długości, około 2,5 m szerokości i do 0,9 m wysokości, zanurzenie do 0,5 m; poruszane one były wiosłami. Pewne wyobrażenie o statekach wojennych używanych na rzekach i na przymorzu może dać łódź odwzorowana na tzw. drzwiach gnieźnieńskich z drugiej połowy XII wieku. Jej modelowa rekonstrukcja wykazuje 13,2 m długości, 3,3 m szerokości i 1,0 m wysokości<sup>67</sup>. Jak wiadomo, na łodzi takiej miał książe Bolesław Chrobry wysłać biskupa praskiego Wojciecha do Gdańska, i stamtąd dalej do Prus; jechało z nim razem 30 wojów, którzy też pewnie pełnili funkcje wiosłarzy<sup>68</sup>; wydaje się więc że łódź oddana do dyspozycji biskupa Wojciecha musiała mieć nieco większe rozmiary<sup>69</sup>.

<sup>64</sup> P. Smolarek, op. cit., s. 45 i n.

<sup>65</sup> P. Smolarek, *Skutnictwo Pomorza Gdańskiego we wczesnym średniowieczu*, w: *Historia budownictwa okrętowego na Wybrzeżu Gdańskim*. Praca zbior. pod red. E. Cieślaka. Gdańsk 1972, s. 13.

<sup>66</sup> P. Smolarek, jw., s. 30 przypuszcza, że stało się to już w pierwszych wiekach I tysiąclecia n.e., nie sądzę, aby to było możliwe wcześniej niż po roku 500 n.e.

<sup>67</sup> P. Smolarek, *Studia nad skutnictwem Pomorza Gdańskiego*, s. 75 i n.

<sup>68</sup> Zob. jego rekonstrukcję u O. Lienaua, *Das Schiff auf der Bronzetür am Dom von Gnesen*. „Zeitschrift f. Ostforschung” 1 (1952), s. 516 i n.; P. Smolarek słusznie zwrócił uwagę, że statek odwzorowany na drzwiach oddaje stan rzeczy z XII wieku (*Skutnictwo*, s. 38).

<sup>69</sup> P. Smolarek (op. cit., s. 38) kwestionuje wypowiedzianą przeze mnie opinię, że w Gdańsku bp Wojciech przesiadł się po krótkim tam pobycie na inny mniejszy statek, który go dowiózł wraz z towarzyszami do ziemi Prusów. Sprawę tę jednak jednoznacznie rozstrzyga źródło, które w jednym wypadku podaje: „dux vero ... dat ei navem et ipsam pro pace itineris terdeno milite armat”, w drugim zaś: „post paucos marinum litus egreditur et reversa est navis cum armato custode” („Mon. Pol. Hist.”, t. I, s. 180); na pierwszym statku było 30 wojów, na drugim tylko jeden.

Dotąd nie udało się odnaleźć żadnej morskiej łodzi słowiańskiej z terenu Meklemburgii. Plemiona tutejsze, zwłaszcza obodryckie, stykając się już od VIII wieku z kupcami i wikingami duńskimi, szwedzkimi i norwesкими, musiały znacznie wcześniej rozwinąć budownictwo łodzi wszelkiego rodzaju. Słowiańskich piratów, atakujących wybrzeża Skonii, znajdujemy w akcji już w połowie X stulecia<sup>70</sup>. Na żeglugę niejako skazani byli mieszkańcy wyspy Rugii. O istnieniu takiej żeglugi w ujściu Odry świadczy łódź wydobyta na podgrodziu szczecińskim<sup>71</sup>. Z przełomu X i XI wieku pochodzą pierwsze wzmianki o przystaniach, portach i handlowych emporiach na całym słowiańskim wybrzeżu. Sławę wielkiego emporium osiągnął Wolin nad Dziwnową, prawym ramieniem dolnej Odry, stanowiący postój kupców i żeglarzy podążających stąd od Szlezewiku na wschód do przystani ruskich, i dalej do Bizancjum<sup>72</sup>. Tradycje żeglugi przybrzeżnej były tu jednak starsze; ze schyłku IX wieku pochodzi szczegółowy opis podróży odbytej przez Wulfstana, będącego emisariuszem króla angielskiego Alfreda, z Hedeby-Szlezewiku do portu pruskiego Truso, koło Elbląga<sup>73</sup>.

Podstawy gospodarcze słowiańskiego handlu morskiego były dopiero w zaczątku. Przez cały okres VI - IX wieku wymiana towarowa między Słowiańszczyzną nadbałtycką a Skandynawią była nader niska<sup>74</sup>. Wiadomą jest rzeczą, że piractwo towarzyszy z reguły żegludze handlowej. Z tego zapewne powodu wikingowie skandynawscy przez długi czas nie nawiedzali południowych brzegów Bałtyku. Gdy natomiast w X i XI wieku ożywiło się gospodarcze oblicze tego wybrzeża i w źródłach pojawiają się wzmianki o tych napadach, tutejsi Słowianie zdołali rozwinąć dostateczne siły odporu, aby uchronić się od napadów. W połowie XI wieku wygasła stosunkowo szybko od trzech już wieków trwająca aktywność wikingów skandynawskich. Na ich miejsce, choć nie w tym zakresie, weszli Słowianie. Trudnili się piractwem przede wszystkim Obodryci<sup>75</sup>. Ale i Słowianie wieleccy (wraz z Rugią) i pomorscy nie pozostawali za nimi w tyle.

Nie wdając się w bardziej szczegółową charakterystykę tej dobrze już opisanej formy aktywności Słowian na morzu<sup>76</sup>, warto się tutaj zatrzymać nad jednym jej epizodem.

<sup>70</sup> G. Labuda, *Fragmety dziejów Słowiańszczyzny zachodniej*, t. II. Poznań 1964, s. 123.

<sup>71</sup> Zob. T. Wieczorowski, *Najnowsze odkrycia archeologiczne na podgrodzi słowiańskim w Szczecinie*. „Szczecin” r. 1962, nr 7/8, s. 182.

<sup>72</sup> Zob. L. Leciejewicz, *Początki nadmorskich miast na Pomorzu zachodnim*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1962; tenże, *Miasta Słowian północnopolańskich*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1968.

<sup>73</sup> Zob. G. Labuda, *Źródła, sagi i legendy do najdawniejszych dziejów Polski*. Warszawa 1960, s. 58 i n.

<sup>74</sup> Zob. prace J. Żaka cytowane w przyp. 44; por. też G. Labuda, *Fragmety*, t. II, s. 111 i n.

<sup>75</sup> Zob. G. Labuda, *Fragmety*, t. II, s. 169 i n.

<sup>76</sup> Oprócz pracy cytowanej w przyp. 74 zob. K. Pieradzka, *Walki Słowian na Bałtyku w X - XII wieku*. Warszawa 1953; przede wszystkim zaś K. Ślaski, *Sto-*

W dziele islandzkiego sagamadra Snorri Sturlasona, opisującego dzieje królów norweskich, zachował się opis wyprawy księcia pomorskiego Racibora na południowonorweskie miasto Konungahelę z roku 1135. W wyprawie tej rzekomo wzięło udział 780 statków, a na każdym z nich miało się znajdować 44 ludzi i 2 konie<sup>77</sup>. Są to rozmiary przypominające chorwackie sageny i ruskie korabie. Wynika stąd, że już w tym czasie Słowianie nadbałtyccy potrafili sporządzać w swych stoczniach łodzie bojowe, dorównujące statkom wikingów skandynawskich.

Na okres X - XIII wieku przypada też intensywne rozwój rybołówstwa i zaczątki przybrzeżnej wymiany towarowej. Książęta słowiańscy organizują wtedy formy eksploatacji wód, zastrzegając dla siebie połów szlachetniejszej ryby, narzucają prawo brzegowe, organizują sieć przystani i portów, itp.<sup>78</sup> W tym samym czasie wielkie rzeki stają się ważnym szlakiem transportu wewnętrznego. Wykształca się charakterystyczny również dla czasów późniejszych zestaw środków komunikacji wewnętrznej (tratwy, promy) i tranzytowej. W świetle dokumentu wystawionego dla Płocka w roku 1237 okazuje się, że na Wiśle kursowały wówczas dwa typy łodzi: korabie i pławice; tylko te większe w razie potrzeby wolno było ludziom książęcym najmować dla transportu towaru książęcego, natomiast pławice były od tej powinności wolne<sup>79</sup>. Podobnie

wianie zachodni na Bałtyku w VII - XIII wieku. Gdańsk 1969 (tutaj główna literatura na s. 169 - 177) i P. Smolarek, *Studia*, s. 75 i n.

<sup>77</sup> G. Labuda, *Słowiańszczyzna pierwotna*, s. 307 i n.

<sup>78</sup> Zob. W. Łęga, *Obraz gospodarczy Pomorza Gdańskiego w XII i XIII wieku*. Poznań 1949; tenże, *Spółczesność i państwo gdańsko-pomorskie w XII i XIII wieku*. Poznań 1956; *Historia Pomorza*, t. I. Pod red. G. Labudy. Poznań 1969, cz. 1, s. 390 i nast.; cz. 2, s. 78 i nast.; J. Sikorski, *Z przeszłości prawa brzegowego w Polsce*. „Przegląd Zachodni” r. VI, nr 1/2 (1951), s. 73 - 88; S. Matysik, *Prawo nadbrzeżne (ius naufragii) — Studium z historii prawa morskiego*. Toruń 1950. Pierwszą próbę zrekonstruowania portów i przystani słowiańskich na Bałtyku podjął W. Kowalenko, *Starostowiańskie grody portowe na Bałtyku*. „Przegląd Zachodni” r. VI, nr 5 - 6 (1950), s. 378 - 419; tenże, *Dalsze badania nad starostowiańskimi portami na Bałtyku z IX - XIII wieku*, tamże, r. XI, nr 1 - 2 (1955), s. 164 - 197. Jednakże dopiero badaniom A. Zbierskiego zawdzięczamy właściwy pogląd na tę sprawę. Zob. A. Zbierski, *Porty słowiańskie*. „Słown. Staroż. Słowiańskich” t. IV, s. 232; tenże, *Les portes maritimes des Slaves Occidentaux de la periode du Haut Moyen-Age*, w: *I Międzynarodowy Kongres Archeologii Słowiańskiej*, t. IV. Wrocław 1968, s. 296 - 307; tenże, *Slawische Seehäfen im Frühmittelalter*. „Archaeologia Polona” 15 (1974), s. 107 - 121. Układ przestrzenny i architekturę dwu konkretnych portów słowiańskich na Bałtyku przedstawili: W. Filipowiak, *Port wczesnośredniowiecznego Wolina*. „Materiały Zachodniopomorskie” 2 (1956), s. 183 - 210; A. Zbierski, *Port gdański na tle miasta w X - XIII wieku*. Gdańsk 1964.

<sup>79</sup> *Codex diplomaticus et commemoratum Masoviae generalis*; t. I, ed. J. K. Kochanowski. Warszawa 1919, nr 362, s. 414: „... Nulla alia solutio sit in civitate preterquam de tabernis, ... neque naues, que applicant, ad usum ducis rapiantur, nec sal de nauibus fuerit euacuatum, nulla nauis pleniusca duci pertinet, sed naues que uocantur corabe, ille duci spectant, nec eciam vi tollantur, nisi sale de nauibus euacuato”. O ówczesnym ruchu towarowym na Wiśle zob. R. Grodecki, *Znaczenie handlowe Wisły w epoce piastowskiej*, w: *Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby*, t. I. Kraków 1938, s. 277 i n.; W. Kowalenko, *Polska żegluga na Wiśle i Bałtyku w XIV i XV w.* „Roczniki Historyczne” 17 (1948), s. 336. Obaj autorzy, Grodecki i Kowalenko, nie określili dokładnie, jaki rodzaj statku występował pod nazwą: *pleniusca*, jednakże Grodecki słusznie przypuszczał, że tekst Łaciński pozwala też na odczyt: *pleniusca*. Jak sądzę, po wprowadzeniu takiej lekcji

kształtowały się stosunki na Odrze, na której kursowały statki towarowe księcia, feudałów świeckich i duchowych, a niebawem też powstających w tym rejonie miast<sup>80</sup>.

W drugiej połowie XII wieku nastąpiło nagle i trwałe załamanie słowiańskiego władztwa na Bałtyku. Załamanie to częściowo było wynikiem wewnętrznego niedorozwoju sił wytwórczych i wymiany towarowej, częściowo zaś było spowodowane załamaniem się suwerenności politycznej nadbałtyckich państwerek słowiańskich.

Tylko taka flota handlowa, a w ślad za nią wojenna, ma trwałe podstawy egzystencji, która ma wystarczającą bazę gospodarczą, opartą o proporcjonalną do poniesionego nakładu produkcję rolniczo-leśną i o rozwiniętą dostatecznie produkcję rzemieślniczą, stanowiące razem warunek konieczny dla wszelkiej wymiany towarowej. Z niej wyrastają miasta i podgrodzia. Proces umiastowienia Słowiańszczyzny zachodniej w XI - XII wieku posuwał się dość wolno i zrazu nie wyszedł poza fazę początków życia miejskiego. Miasta na ziemiach słowiańskich rozwinęły się dopiero w XIII wieku<sup>81</sup>. Jedyne większe miasto i port słowiański, Wolin, upadło właśnie w drugiej połowie XII stulecia wskutek niekorzystnych przeobrażeń morfologicznych ujścia Odry (zapiaszczenia koryta rzeki Odry); wstępujący na jego miejsce Szczecin znajdował się dopiero na drodze do swego późniejszego rozkwitu<sup>82</sup>. Wysiłek wojenny na morzu nie miał dostatecznej rekompensaty gospodarczej w produkcji lądowej. Jediną rezerwą materialną dla słowiańskich flot stanowiły przeważnie łodzie rybackie i statki trudniące się przybrzeżnym transportem. Na dłuższą metę nie mogły one zapewnić skutecznego oparcia dla wysiłku wojennego, ani też podjąć rywalizacji z rosnącym wówczas naporem handlu i żeglugi miast niemieckich, które z chwilą opanowania przez Sasów Lubeki u ujścia rzeki Trawny znalazły dogodny punkt startu dla swej ekspansji gospodarczej na Bałtyku.

Bezpośrednio żeglugę słowiańską na Bałtyku podcięła ekspansja polityczna Danii i Niemiec na ziemię Słowian nadbałtyckich, poczynając od

można tekst objaśnić, odwołując się do relacji przekazanej nam przez J. I. Kraszewskiego, *Pamiętniki*, opr. W. Danek. „Biblioteka Narodowa” ser. I, nr 207, Wrocław 1972, s. 61 - 62: „Ten kraj wodnisty (tj. Polesie) ma mnóstwo rodzajów czółen do jazdy i transportów. Grzechem byłoby ich nie poznać, bo one i wody należą koniecznie do składu całego obrazu. Najmniejsza łódź jest pławiczka, na której jeden człowiek stojąc powozi; większa trochę jest pławica. Najpowszechniej używany do mniejszych przewózek i podróży jest obijanik, zwany szuhaleją lub po prostu czółnem. Robi się on z jednego, rozparzonego dębu, z obojniki sosenowymi, unosi od 100 do 300 pudów ciężaru”. Z tego wynika, że „pławica” była czymś pośrednim między pławiczką a obijanikiem, przeciętna jej nośność mogła dochodzić do 100 pudów, czyli do 1600 kg. Może warto zwrócić uwagę, że Czesi posługiwali się na Łabie czółnem, noszącym nazwę plavak; zob. E. Eichler, *Etymologisches Wörterbuch d. slawischen Elemente im Ostmitteldeutschen*. Bautzen 1965, s. 98. Pławicę należy uznać za najstarszy typ statku słowiańskiego.

<sup>80</sup> Zob. K. Wutke, *Die schlesische Oderschiffahrt in vorpreussischer Zeit-Urkunden und Aktenstücke, Codex diplomat. Silesiae*, t. XVII. Breslau 1896.

<sup>81</sup> Zob. prace L. Leciejewicza cytowane w przyp. 72.

<sup>82</sup> Zob. K. Górski, *Upadek słowiańskiego Wolina*. „Slavia antiqua” 5 (1956), s. 292 i n.

roku 1147, i idąca w ślad za tym utrata opieki ze strony własnych plemiennych księstw, obodryckich i wieleckich. Podbite też zostało Pomorze przez państwo polskie Piastów, którzy wprawdzie nie stawiali przeszkody dla dalszego rozwoju żeglugi, ale też nie mieli własnego programu polityki morskiej, z jaką współcześnie wystąpiła np. Dania.

Panowanie na morzu jest z reguły zależne od potencjału gospodarczego i politycznego zaplecza lądowego. Z ówczesnych przeobrażeń politycznych zwycięską ręką wyszły państwa skandynawskie. Po okresie zaburzeń wewnętrznych w okresie wypraw wikingskich na terenie Skandynawii zorganizowały się w ciągu X wieku trzy państwa: duńskie, norweskie i szwedzkie. Z nich najbardziej trwały wpływ na losy Słowian na morzu wywarła Dania. Za czasów króla Waldemara (1157 - 1182) i Kanuta IV (1182 - 1202) Duńczycy przystąpili — po krótkim okresie inwazji słowiańskich piratów na wybrzeżu Danii — do kontrataku. Współdziałając z księciem saskim Henrykiem Lwem, który podbił plemiona obodryckie, wieleckie i Pomorzan od strony lądu, zdołali zniszczyć floty słowiańskie na morzu i z kolei opanować Rugię, narzucając swoje zwierzchnictwo tamtejszym książętom; zwierzchnictwo króla duńskiego uznał też książę pomorski Bogusław w roku 1184<sup>83</sup>.

W tym samym czasie książęta i hrabiowie niemieccy, z księciem Henrykiem Lwem (1139 - 1181) na czele, ujarzmili księstwo obodryckie, zajmujące większą jego część pod bezpośrednie władanie, zostawiając miejscowej dynastii tylko wschodnie kresy tego kraju. Symbolem panowania niemieckiego na Bałtyku stała się odtąd Lubeka, założona jako miasto portowe w roku 1143 (ponownie w roku 1158) na gruzach starej słowiańskiej osady. Z tego miejsca wzięła swój początek Hanza miast północnoniemieckich na Bałtyku w drugiej połowie XII i w pierwszej połowie XIII wieku<sup>84</sup>.

Była to przede wszystkim ekspansja gospodarcza, handlowa, ale i też demograficzna, której celem było zorganizowanie wymiany towarowej między bogatym w surowce zapleczem lądowym ruskim, bałtyjskim i zachodnio-słowiańskim, lecz także otwarcie dróg dla nowych terenów osadniczych. Faktorie handlowe Hanzeatów pojawiły się w różnych miastach i portach słowiańskich, pruskich i łotewskich. W tej wyjściowej fazie organizacji życia gospodarczego na Bałtyku i w krajach przyległych początkowo czynni byli też Słowianie i Bałtowie. Ich kapitał handlowy i ich środki transportu rychło jednak zostały zdystansowane przez zasobniejszych w kapitał handlowy i inwestycyjny Niemców, przez statki wojenne i towarowe, zdolne nie tylko do uprawiania żeglugi przybrzeżnej, lecz także do wypływania na pełne morza. W ciągu XIII wieku w portach bał-

<sup>83</sup> Wszecchnonnie to zagadnienie przedstawił K. Myśliński, *Polska a Pomorze Zachodnie po śmierci Bolesława Krzywoustego*. „Roczniki Historyczne” 17 (1948), s. 1 - 69.

<sup>84</sup> Całokształt tych przemian przedstawił D. Ellmers, *Frühmittelalterliche Handelsschiffahrt*, s. 227 i n.



tyckich górę wziął nowy typ statku, zwany koga, posiadający większy tonaż, lepsze ożaglowanie i mocniejszą budowę<sup>85</sup>. Ludność słowiańska w miastach i portach została zepchnięta do czynności posługowych, na morzu zaś ograniczona do przybrzeżnego rybołówstwa i do przybrzeżnej wymiany towarowej. W ciągu XIII wieku w miastach i portach nadbałtyckich ster żeglugi i handel tranzytowy przeszły w ręce ludzi rozporządzających większym kapitałem i wyższymi umiejętnościami technicznymi.

### 3.5. Ocena ogólna wczesnosłowiańskich osiągnięć na morzu

Szukając odpowiedzi na pytanie o udział morza, to jest przede wszystkim gospodarki morskiej, w kulturze plemion słowiańskich do XIII wieku, doszliśmy do wniosku, że aktywność Słowian w „uprawie morza” była ściśle zależna od ogólnego tempa i kierunku rozwoju ich sił wytwórczych i organizacji społeczno-politycznej.

Podobnie jak inni Indoeuropejczycy, Słowianie i Bałtowie wyrosli w środowisku kultur lądowych. W epokach kamiennej, brązowej i wczesnego żelaza ograniczyli się do zagospodarowywania wewnątrzlądowych wód bieżących i stojących, a także przybrzeżnych wód morskich. W tym zakresie działalności rozwinęli oni różnego rodzaju rybołówstwo<sup>86</sup>. Temu poziomowi eksploatacji wód odpowiadały też dość prymitywne, ale spełniające swój cel narzędzia pływackie (promy, tratwy, dżubanki, łodzie i pławice). Dopiero w połowie pierwszego tysiąclecia naszej ery, po zakończeniu wędrówek ludów w Europie, Słowianie zetknęli się szerzej z wielkimi akwenami: Adriatykiem, Morzem Czarnym i Bałtykiem. W tym czasie ogólny rozwój sił wytwórczych, znajdujący swoje odzwierciedlenie w opanowaniu rolnictwa sprzężonego i ornego i wyższych form rękodzieła i mechaniki, głównie w dziedzinie obróbki drewna i metali, umożliwił najpierw wytworzenie łodzi klepkowych wielowiosłowych, a następnie żaglowych. W IX i X wieku Słowianie wystąpili wszędzie, na południu, na wschodzie i na północy, nie tylko jako rybacy, lecz także jako kupcy i piraci. Ekspansja ich była wspierana przez wyższe formy własnej organizacji społecznej i politycznej. W ciągu IX i X wieku wszędzie u Słowian państewka plemienne rządzące się zasadami demokracji wojennej przekształcały się w monarchie klasowe, wczesnofeudalne. Jednakże jedynie w Chorwacji, częściowo na Rusi kijowskiej oraz u Słowian nadbałtyckich, u Obodrytów, organizacje państwowe popierały ekspansję morską.

<sup>85</sup> Zob. P. Heinsius, *Das Schiff der hansischen Frühzeit*. Weimar 1956.

<sup>86</sup> Ewolucję Prasnówian z hodowli bydła (raczej pasterstwa) i rolnictwa w kierunku rybołówstwa po przesunięciu się ze stepów eurazjatyckich w kierunku środkowego Podnieprza przyjmował w swej znanej analizie J. Rostafiński, *O pierwotnych siedzibach i gospodarstwie Słowian w prehistorycznych czasach*. „Sprawozdania Akademii Umiejętności” 13 (1908), nr 3, s. 6 - 25.

W ciągu XI i XII wieku w Europie południowej i zachodniej miejscowe społeczeństwa weszły na wyższy etap rozwoju, zarówno w dziedzinie organizacji społeczeństwa, jak i też kultury materialnej. Wyrazem zewnętrznym tych przemian było powstanie wielkich skupisk handlowo-rzemieślniczych, organizujących międzynarodowy rynek handlowy. Na Morzu Śródziemnym rozgrywały się wyprawy krzyżowe, wymagające zmobilizowania nowych technik skutnictwa wojennego i towarowego, na Atlantyku i Morzu Północnym, a także na Bałtyku skonstruowano statek handlowy o dużym zasięgu: kogeę; powstała w tym czasie Hanza miast północnoniemieckich, której celem było powiązanie gospodarcze miast flandryjskich z zapleczem surowcowym krajów nadbałtyckich.

Temu szybkiemu postępowi życia gospodarczego nie zdołali sprostać Słowianie. Chorwacja dostała się pod polityczny wpływ Węgier, Ruś popadła w rozbitcie dzielnicowe, a następnie dostała się pod jarzmo tatarskie, Słowianie nadbałtyccy zostali podbici przez sprawniejsze monarchie feudalne, jak Dania, Niemcy (Saksonia) i Polska. U Słowian połabskich i u Bałtów rozwój rzemiosła, handlu, a najogólniej miast, nie nadążał za potrzebami gospodarki morskiej. Zaczątki tego życia obserwowane w XI i XII wieku na linii od Zatoki Łubeckiej aż do Zatoki Ryskiej, zostały politycznie podcięte przez obcą inwazję i zastąpione nowymi formami życia miejskiego, w których rolę decydującą pełnił żywioł niemiecki.

W rezultacie Słowianie nadbałtyccy nie wzięli aktywnego udziału w następnym etapie „uprawy morza”, jaki przyniosła gospodarka miejska. Takie same tendencje rozwojowe obserwujemy u Słowian dalmatyńskich, którzy politycznie zostali zmajoryzowani przez Bizancjum, a gospodarczo przez żywioł romański. Zajęcie Chorwacji przez Węgrów, a następnie większości krajów bałkańskich przez Turcję w XIV i XV wieku całkowicie wyeliminowało Słowian z życia morskiego. Gdy w późniejszych czasach Słowianie zaczęli odrabiać swoje zaległości na morzu, musieli zapożyczać wytwory kultury materialnej, formy organizacji i słownictwo od ludów, którym swego czasu oddali prymat, mianowicie od Włochów na południu, a od Niemców na północy.

Słowianie przeżyli etap własnej kultury morskiej w okresie wczesnego średniowiecza. Przypadł on na czasy, w których rozwijały się najprostsze formy eksploatacji wód. Toteż najwięcej trwałych śladów w dawnej kulturze plemion słowiańskich zostawiła eksploatacja wód związana z rybołówstwem. Rozwój gospodarki morskiej Słowian był więc zależny nie tyle, lub raczej nie tylko, od warunków stworzonych przez środowisko geograficzne, ile raczej od ogólnego postępu w dziedzinie sił wytwórczych i organizacji społeczeństwa, u nich samych i u ich sąsiadów.

## II. MARCHIE NIEMIECKIE NA POGRANICZU SŁOWIAŃSKIM W VIII-XII WIEKU\*

W dziejach i w świadomości Słowian marchie niemieckie odegrały ogromną rolę; w dziejach — tworzyły one straż przednią, a zarazem bazę organizacyjną niemieckiego państwa w jego ekspansji na wschód, w świadomości — stały się wykładnikiem i symbolem ideologii niemieckiego *Drang nach Osten*. Tę samą rolę, *mutatis mutandis*, pełniły one w dziejach i przez pewien czas również w świadomości Niemców. W historiografii dostrzeżono ich znaczenie dla dziejów Niemiec dopiero w XIX wieku<sup>1</sup>.

### 1. POGLĄDY HISTORYKÓW

Nie jest rzeczą przypadku, że pierwszą monografią o marchiach niemieckich napisał znany później historyk Śląska i kolonizacji niemieckiej na wschodzie Gustaw H. A. Stenzel pt. *De marchionum in Germania potissimum qui saeculo nono existere origine et officio publico* (Wrocław 1824); wystąpił on z tezą, że marchie od samego początku miały charakter kolonialny i były częściowo lub całkowicie zakładane na przedpolu ówczesnego państwa frankońskiego (karolińskiego)<sup>2</sup>.

Od tej chwili nie ustaje w historiografii niemieckiej dyskusja na temat

\* W pierwotnym zamierzeniu niniejsza rozprawa miała stanowić rozszerzoną i udokumentowaną wersję artykułu: *Marchia* w „Słowniku Starożytności Słowiańskich” (t. III. Wrocław 1967), s. 168 - 177, podającego ówczesny stan badań. Jednakże zbadanie podstaw owego stanu badań zmusiło autora do znacznego przepracowania nie tylko artykułu, lecz także do zakwestionowania względnie ponownego opracowania wielu poglądów dawniejszej literatury.

<sup>1</sup> Na przełomie XIX i XX wieku wytworzyła się w Niemczech swoista „Ostmarkenideologie”, znajdująca swój najbardziej jaskrawy wyraz w rozmaitych „Ostmarkenvereinen”, ze znanym „Deutscher Ostmarkenverein”, założonym w roku 1894 na czele. Wśród historyków prekursorem tej ideologii był Heinrich Treitschke; zob. W. Mägdebrau, *Heinrich von Treitschkes Stellung in der bürgerlichen Ostforschung. Eine historiographische Studie über die Beurteilung der deutschen Ostexpansion des Mittelalters in der bürgerlichen Geschichtsschreibung*. „Wiss. Zeitschrift d. Friedrich-Schiller-Universität Jena” 13(1964), „Gesellsch.-Sprachwiss. Reihe” nr 1, s. 81 - 87. W jego ślady poszedł później przede wszystkim Dietrich Schäfer, wybitny skądinąd badacz dziejów Hanzy.

<sup>2</sup> G. H. A. Stenzel, *De marchionum*, s. 24; jego stanowisko w zasadzie podzielił E. Dümmeler, *Über die südöstlichen Marken des fränkischen Reiches unter den Karolingern*. „Archiv f. Kunde österreichischer Geschichtsquellen” t. 10. Wien 1853, s. 13.

ustroju politycznego marchii. Najgruntowniej zastanawiał się nad ich charakterem w swym epokowym dziele o ustroju państwa frankońskiego, a następnie niemieckiego, Georg Waitz. Zestawiwszy wszystkie znane za jego czasów przekazy źródłowe stwierdził, że podstawową jednostką administracyjną państwa frankońskiego za panowania Karola Wielkiego, odziedziczoną po Merowingach, ale przez niego systematycznie rozbudowaną — było hrabstwo (*comitatus*) z hrabią (*grafio, comes*) na czele. W całym państwie obowiązywała zasada, że każdy z tych dostojników mógł zawiadywać tylko jednym hrabstwem; gdy zachodziła potrzeba połączenia wysiłku kilku hrabstw dla rozwiązania określonego zadania monarcha wyprawiał tam specjalnego dostojnika, noszącego rzymski tytuł legata (*legatus*), lub dwu posłów pańskich, znanych pod nazwą: *missi dominici, missatici* <sup>3</sup>.

W jednym tylko wypadku Karol Wielki dopuszczał wyjątek. Dobrze obznajmiony ze stosunkami jego administracji mnich z Sankt-Gallen, Notker, podaje, że: „Nadprzezorny Karol żadnemu z hrabiów, lecz tylko tym, którzy byli ustanowieni na pograniczu lub na granicy ziem pogańskich, przekazywał niekiedy więcej niż jedno hrabstwo” <sup>4</sup>. Waitz, uznając wiarygodność tego przekazu, podkreślił wyjątkową rolę tych hrabiów, zwłaszcza w zakresie obrony kraju:

„Określony kraj, już to większy już to mniejszy otrzymywał w tym celu szczególną organizację i nazywał się, jak sama granica, marchią (*limes*). Właściwa marchia początkowo nie była krajem przynależnym do państwa, lecz terenem odebranych sąsiadom, który był szczególnie chroniony przez założenie umocnionych miejsc, ustawienie wojskowych placówek itp., a w stosunku do właściwych ziem państwa pełnił straż przednią; ale w ten sposób mógł być urządzony każdy większy nowo zdobyty kraj. Przełożony, który w dokumentach urzędowych z reguły posiada tytuł hrabiego, bywa zresztą często nazywany hrabią granicznym (*Markgraf*), później księciem granicznym (*marchio, comes marchae; praefectus, dux limitis*) i wysuwa się ponad innych hrabiów”.

Jednak w toku swoich dalszych rozważań, ta prosta i jasna konstrukcja — abstrahując od tego czy słuszna — nieco się Waitzowi pogmatwała; toteż na zakończenie swojej analizy pisze on tak:

„Tak tutaj (odnosi się to do tzw. marchii awarskiej, wzgl. pannońskiej), jak nierzadko gdzie indziej hrabstwo pograniczne było powiązane z marchią w jednym ręku, gdy tymczasem w innym przypadku taki pograniczny hrabia nie miał władzy nad żadną właściwą marchią. Niekiedy być może inni hrabiowie byli podporządkowani margrabiemu; ale zasadą powszechną oczywiście to nie było i nie może należeć do istoty margrabskiego stanowiska. Raczej zdarza się, że wielu hrabiów wspólnie sprawowało straż pograniczną i wykonywało zwierzchnią władzę w marchiach” <sup>5</sup>.

<sup>3</sup> G. Waitz, *Deutsche Verfassungsgeschichte*, t. III. Kiel 1844, s. 314 i n.

<sup>4</sup> Monachi Sangallensis, lib. I c. 13, MG H SS, t. II, s. 736: „Providentissimus Karolus nulli comitum nisi his, qui in confinio vel termino barbarorum constituti erant, plusquam unum comitatum aliquando concessit”.

<sup>5</sup> G. Waitz, *Deutsche Verfassungsgeschichte*, t. III<sup>2</sup> (1883), s. 369-371; „Ein bestimmter bald grösserer bald kleinerer District erhielt zu dem Ende eine beson-

Ostatecznie czytelnik nie wie, czego ma się trzymać: jeżeli marchie leżały poza właściwą granicą państwa, to powiązanie ich z hrabstwem leżącym w obrębie tej granicy nadawało charakter iluzoryczny owej eksterytorialności; jeżeli zaś hrabiowie pograniczni jako tacy sprawowali straż graniczną i rządili marchiami, to w takim razie należałoby sądzić, że oni sami byli margrabiami, co jednak jest sprzeczne z obserwacją Notkera. Jest tu więc jakieś zagadnienie. Do sprawy tej wypadnie jeszcze wrócić.

Analityczna synteza Waitza wywarła ogromny wpływ na całą późniejszą historiografię niemiecką, zarówno monograficzną, która poszczególne problemy poruszone w jego dziele poddawała krytycznej ocenie, jak i też uprawiającą syntezę, która przetwarzała jego dane na informacje podręcznikowe. Tak się stało, że do ujęć podręcznikowych przedostało się zdanie Waitza cytowane przez nas na pierwszym miejscu, natomiast zastrzeżenia sformułowane w zdaniu drugim zauważali — rzadko zresztą — analitycy, zajmujący się tylko dziejami marchii.

Spśród tych badaczy-analityków najwięcej można się było spodziewać od Ernesta Dümmlera, który — w przeciwieństwie do Waitza stojącego przed zadaniem ogarnięcia całości — mógł się skupić tylko na jednym odcinku. W roku 1853 ogłosił on rozprawę o marchiach południowo-wschodnich państwa frankońskiego. Po dziś dzień zachowała ona dużą wartość, ale dotyczy to tylko dziejów politycznych organizacji marchiońskiej na tych terenach w ciągu IX wieku. Spotyka nas jednak całkowity zawód, gdy chodzi o wyświetlenie jej genezy i jej zakresu ustrojowego. W gruncie rzeczy Dümmler interesuje nie tyle geneza marchii karolińskiej, co geneza późniejszej Austrii, jako kontynuacja karolińskiej Marchii Wschodniej (*Ostmark*):

„Jeżeli się nie chce — pisze on — rozpoczynać dziejów Austrii z chwilą jej wyniesienia do godności księstwa, lecz posuwać je dalej aż do korzeni, to w takim razie bardziej właściwym punktem wyjścia byłoby jej pierwsze założenie przez Karola Wielkiego, niż jej wznowienie za czasów Ottonów, ponieważ cesarze dynastii saskiej i w tym wypadku, jak w wielu innych wielkich dziełach, których dokonali,

---

dere Organisation und heisst, wie die Grenze selbst, Mark (*limes*). Die eigentliche Mark war ein ursprünglich nicht zum Reich gehöriges, den Nachbarn abgewonnenes Gebiet, das durch Anlage fester Plätze, Aufstellung militärischer Posten und anderes besonders geschützt ward und dem eigentlichen Reichsboden gewissermassen als Vorhut diente; oder es konnte auch ein grösseres neuerobertes Land auf solche Weise behandelt werden. Der Vorsteher, der in öffentlichen Acten regelmässig nur den Namen eines Graffen führt, wird sonst häufig Markgraf, später auch Markherzog genannt (*marchio, comes marchae; praefectus, dux limitis*) und ragte doch vor den anderen Grafen hervor”. W dalszym ciągu G. Waitz, op. cit., t. III (1883), s. 373-74: „Wie hier war auch sonst nicht selten eine Grenzgrafschaft mit der Mark in einer und derselben Hand verbunden, während in anderen Fällen ein solcher Grenzgraf kein eigentliches Markgebiet unter sich hatte. Mitunter sind vielleicht andere Grafen dem Markgrafen untergeordnet gewesen; allein allgemein war es offenbar nicht, und keineswegs kann es zu dem Wesen einer markgräflichen Stellung gerechnet werden. Eher kommt es vor, dass mehrere Grafen gemeinschaftlich die Grenzhut und die obere Gewalt in den Marken hatten”. Już w tym miejscu możemy zauważyć, że tym zdaniem Waitz bardziej zbliżył się do scharakteryzowania rzeczywistości historycznej, niż poprzednim.

byli w węższym zakresie odtwórcami dzieła zapoczątkowanego przez pierwszych Karolingów, mianowicie ratownikami i obrońcami kultury zagrożonej w swej egzystencji przez barbarzyńców”.

Wychodząc z założenia, że początków Marchii Wschodniej należy szukać za Karola Wielkiego odnalazł je bez większego zachodu w kilku wzmiankach źródłowych o posunięciach organizacyjnych, podjętych przez Karola Wielkiego w latach 801 - 803 po śmierci swego namiestnika bawarskiego Gerolda. Wprawdzie we wzmiankach tych, jak jeszcze zobaczymy, ani jednym słowem nie napomyka się o utworzeniu Marchii Wschodniej, to jednak wymienienie imion kilku hrabiów pogranicznych, z których jeden mógłby być pierwszym margrabią (np. Goteram), całkowicie wystarczyło Dümmlerowi do postawienia takiej hipotezy.

Dalszej wskazówki dostarczyły informacje o faktycznym występowaniu organizacji marchionalnej na wschodnich kresach Bawarii w ciągu IX wieku<sup>6</sup>. Znowu jednak Dümmler nie wykazał, że dotyczą one domniemanej Marchii Wschodniej lub że odnoszą się do początków IX wieku. Jest więc w wywodach tego badacza sporo niedomowień. Po Dümmlerze nikt już właściwie nie zadawał sobie trudu ustalenia okoliczności, w których powstała organizacja marchionalna na terenie późniejszej Austrii. Pewne fakty historyczne żyją autorytetem historyków, którzy je ukonstytuowali. Trzeba jednak pamiętać, że autorytet Dümmlera przychodzi dopiero później. W roku 1853 należało przeprowadzić dowód jej istnienia.

Po Waitzu nową próbę uściślenia terminologii językowej i ustrojowej podjął Max Lipp, który marchiom karolińskim poświęcił dwie osobne rozprawy<sup>7</sup>. Stwierdził w nich, że po pierwsze wyraz „marca” czyli „limes” może oznaczać najogólniej granicę, a tym samym i granicę państwa, oraz że po drugie wyraz ten może oznaczać dowolny kawał ziemi lub jednostkę terytorialną, i to zarówno w obrębie państwa, jak i na jego pograniczu; wtedy określa on po prostu teren pograniczny. „Ale ponadto wyrazem *marca* lub *limes* — pisze dalej Lipp — oznaczamy [podkreślenie moje] pewien kraj położony poza granicami, wprawdzie zdobyty, ale jeszcze nie dość mocno przywłaszczony przez państwo”.

W rezultacie Lipp wyróżnia dwa rodzaje marchii granicznych (*Grenzmarken*), po pierwsze takie, które nie powstały drogą zdobycia ziemi

<sup>6</sup> E. Dümmler, *Über die südöstlichen Marken des fränkischen Reiches unter den Karolingern (795 - 907)*. „Archiv f. Kunde d. österreich. Geschichtsquellen” 10 (1853), s. 1 - 86; cytat ze str. 4. Do wywodów Dümmlera nawiązują lokalni badacze austriaccy, niewiele posuwając sprawę naprzód; zob.; V. Hasenöhrl *Deutschlands südöstl. Marken im 10., 11. und 12. Jahrhundert*. „Archiv f. österreich. Geschichte” 82 (1895); E. Klebel, *Die Ostgrenze des Karolingischen Reiches*. „Jahrb. f. d. Landeskunde Niederösterreichs” 21 (1928), s. 348 i n.; por. też M. Uhlirz, *Handbuch d. Geschichte Österreich Ungarns*, t. I. Graz-Wien-Köln 1963, s. 196 i n.

<sup>7</sup> M. Lipp, *Die Marken des Frankenreiches unter Karl dem Grossen*, Teil I. Königsberg 1892; tenże, *Das fränkische Grenzsystem unter Karl dem Grossen, neu untersucht und nach den Quellen dargestellt*. Breslau 1892 (*Untersuchungen zur Deutschen Staats- und Rechtsgeschichte* hrsg. von O. Gierke, z. 41).

nieprzyjacielskiej i wskutek tego znajdowały się w granicach państwowych; stanowiły one integralną część państwa i ich charakter militarny polegał na tym, że spoczywał na nich obowiązek obrony zaplecza; były to więc inaczej mówiąc hrabstwa pograniczne (*Grenzgrafschaften*), a na ich czele stali hrabiowie pograniczni (*Grenzgrafen*); po drugie takie, które powstały drogą podboju, a więc stanowiły „marchie właściwe”, położone na terytorium nieprzyjacielskim i skierowane przeciw nieprzyjacielowi; zadaniem ich była nie tyle obrona leżącego na zapleczu państwa frankońskiego, co zabezpieczenie własnej egzystencji; najczęściej osiągano to poprzez wyparcie miejscowej ludności i przez zaludnienie jej ludnością zwycięską.

Powyższy podział jest jednak tylko konstrukcją logiczną, nie mającą oparcia w terminologii źródłowej; w jednym i drugim wypadku Lipp przytacza na dowód istnienia takiego podziału te same określenia: *finēs*, *confinium*, *termini*, *limes*, *marca*, *marchiones*<sup>8</sup>, a także ich naczelnicy w obu wypadkach noszą tytuły: *comes*, *praefectus limitis*, *marchio*, *custos limitis*, *confinii comes* itp.<sup>9</sup>

Niezależnie od Lippa marchiami karolińskimi zajął się w niedokończonyj później rozprawie Ludwik Werner, który zwalczając postawioną już przez Stenzla hipotezę o zdobywczycach właściwościach tych organizacji, pragnął wykazać, że polityka Karola Wielkiego na terenie marchii nosiła charakter defensywny. Jego zdaniem marchie te, „a mianowicie: bretońska, duńska, saskie i turyngskie, marchia z Nordgau i marchia bawarska, z której później rozwinęła się Marchia Wschodnia (tj. Austria), dalej marchia friuńska — i nawet hiszpańska w pierwszej fazie swego rozwoju obejmowały ziemie położone na terenie Rzeszy, służąc jednocześnie jako tamy i wały graniczne przeciw nieprzyjacielskim napadom”<sup>10</sup>. Werner był natomiast skłonny przyznać charakter ofensywny marchiom powstałym za czasów Ottona Wielkiego (936-973), gdyż wtedy prócz swej podstawy znajdującej się w granicach Rzeszy obejmowały one „kraje położone w większej części poza granicami starej granicy państwowej”<sup>11</sup>. Badacz ten przestrzegał, aby z późniejszego stanu rzeczy nie

<sup>8</sup> M. Lipp, *Grenzsystem*, s. 1: „Weiter hin benennen wir mit *marca* oder *limes* ein ausserhalb der Reichsgrenzen gelegenes zwar erobertes, aber noch nicht sicher in den Besitz des Reiches gelangtes Gebiet”. Ze sformułowania zdania jasno widać, że ta definicja nie wynika ze sensu obu przytoczonych wyrazów *marca* wzgl. *limes*, lecz jest własną interpretacją badacza.

<sup>9</sup> M. Lipp, *Grenzsystem*, s. 2-5; zob. też odpowiednią terminologię obficie przytoczoną przez G. Waitza, op. cit., t. III, s. 369 i n.

<sup>10</sup> L. Werner, *Gründung und Verwaltung der Reichsmarken unter Karl dem Grossen und Otto dem Grossen*, I Teil: *Das Markensystem Karls des Grossen*. Bremerhaven 1895, s. 7: „Und demgemäss umfassen die Karolingischen Marken, wie die bretonische, die dänische, die sächsischen und thüringischen, die Mark auf dem Nordgau und die Bairische Mark, aus der sich später die Ostmark entwickelt hat, sowie die Mark Friaul — und selbst die spanische in den ersten Phasen ihrer Entwicklung — nur auf Reichs-Grund und -Boden gelegene Landstriche, die gleichsam als Dämme und Grenzwälle (*limites*) gegen feindliche Einfälle dienten”.

<sup>11</sup> L. Werner, op. cit., s. 7.

wnioskować o wcześniejszym i zalecał trzymać się wniosków wynikających z analizy źródeł współczesnych opisywanym wydarzeniom<sup>12</sup>.

Rozwijając, ale równocześnie precyzując wywody swoich dwu poprzedników, najgłębiej wniknął w charakter marchii karolińskich Adolf Hofmeister z okazji swoich studiów nad organizacją marchionatu italskiego w VIII - X stuleciach<sup>13</sup>. Najpierw zwrócił on uwagę, że w źródłach karolińskich występuje wyraz *marca* (*limes*) w trzech znaczeniach: a) *marca* — granica, dalej b) *marca* — ziemia pograniczna, oraz c) *marca* — jako wyraźnie odgraniczona pograniczna jednostka terytorialna, tj. marchia we właściwym, ustrojowym znaczeniu. Jednakże, co jest najważniejsze, jednostka ta obejmuje ziemie zarówno wchodzące w skład Rzeszy, jak i też ziemie świeżo zdobyte; nie zauważa się różnicy między „hrabstwem pogranicznym” (*Grenzgrafschaft*) a „marchią właściwą” (*eigentliche Mark*), ziemie zdobyte nie tylko są dzielone na osobne hrabstwa, lecz same marchie obejmują niekiedy po kilka hrabstw. Gdy hrabstwa pograniczne mają skład mieszany — ziemie stare i nowo zdobyte, „jedne i drugie stanowią zwarty okręg administracyjny, mianowicie hrabstwo pograniczne albo jak się zwykle mówi m'archię — również w odniesieniu do hrabstw pogranicznych obejmujących tylko stary teren państwowy — pod władzą granicznego hrabięgo lub margrabięgo”<sup>14</sup>. Podobnie nie dostrzega się różnicy w tytułaturze hrabiów, zarówno wewnątrzkrajowi jak i graniczni noszą tytuł: *comites*. Co więcej, terminu *marca* używa się nie tylko w odniesieniu do granicy państwowej, ale również przy rozgraniczaniu poszczególnych prowincji już to w ogólnym znaczeniu granicy, już to przy oznaczaniu przynależnych do nich hrabstw<sup>15</sup>. Już w pierwszej połowie IX wieku wyrazem *marca* lub *limes* oznaczano zbiór jednostek administracyjnych (np. *marca Britanniae* wzgl. *Brittanica*, m. *Hispana*, *Hispanica*, *Hispaniae*, m. *Saxoniae*; *limes Britannicus*, l. *Hispanicus*, l. *Avaricus* wzgl. *Pannonicus*, l. *Saxonicus*). Zdaniem Hofmeistera,

<sup>12</sup> L. Werner, op. cit., s. 81.

<sup>13</sup> A. Hofmeister, *Markgrafen und Markgrafschaften im Italischen Königreich in der Zeit von Karl dem Grossen bis auf Otto den Grossen (774 - 962), Mitteilungen des Instituts für österreichische Geschichtsforschung, VII Ergänzungsband*. Innsbruck 1907, s. 215 - 435. Ogłoszona również w tym czasie rozprawa V. Hasenöhrle, *Deutschlands südöstliche Marken im 10., 11. und 12. Jahrhundert*. „Archiv f. Österreich. Geschichte” 82(1895), s. 419 - 562, pomyślana jako kontynuacja wcześniejszej rozprawy E. Dümmлера, *Über die südöstlichen Marken des fränkischen Reiches unter den Karolingern* (1853), nie wnosi do powyższej dyskusji nic nowego.

<sup>14</sup> A. Hofmeister, op. cit., s. 238: „aber eine solche Unterscheidung zwischen Grenzgrafschaft und vorgelagerter Mark findet nirgends statt. Beide bilden Einen einheitlichen Verwaltungsbezirk, eben die Grenzgrafschaft oder, wie es allgemein heisst, auch für lediglich altes Reichsgebiet umfassende Grenzgrafschaften, Mark, unter dem Grenzgrafen oder Markgrafen”.

<sup>15</sup> W takim znaczeniu ogólnym występują marchie w układzie podziałowym państwa między cesarzem Ludwikiem a synem jego Lotarem w roku 839: „ducatum Austrasiorum cum [comitatu] Swalafelda et [comitatu] Nortgowi et Hessi, ducatum Toringiae cum marchis suis, regnum Saxoniae cum marchis suis, ducatum Fresiae... et inter Sequanam et Ligerim cum marcha Britannica, Aquitaniam et Wasconiam cum marchis ad se pertinentibus, Septimaniam cum marchis suis et Provinciam...” (*Annales Bertiniani*, a. 839, ed. R. Rau, *Fontes ad historiam regni Francorum aevi Karolini illustrantia*, t. II. Berlin b.d.).



nie zauważa się zróżnicowania poszczególnych hrabiów pogranicznych, zwłaszcza brak w źródłach potwierdzenia nadrzędności „margrabiego” nad „hrabiami”, jakkolwiek jeden z nich w toku działań wojennych sprawował naczelne dowództwo<sup>16</sup>; do sprawy tej, jak sądzę, nietrafnie przez Hofmeistra ujętej, wypadnie jeszcze wrócić.

Główną funkcją margrabiego była obrona granicy państwowej; ponadto do jego obowiązków należał nadzór nad bezpieczeństwem handlu granicznego, utrzymywanie stałego pogotowia wojennego w grodach. Lecz takie czynności wykonywano nad granicami stale, toteż — zdaniem Hofmeistra — nic nie upoważnia do twierdzenia, jakoby Karol Wielki był „założycielem” marchii; jego zasługą była tylko rozbudowa tej organizacji<sup>17</sup>.

Dopowiadając myśl Hofmeistra do końca, można w tym miejscu powiedzieć, że zasługą Karola Wielkiego było ściśle powiązanie obrony granicznej, a w niektórych wypadkach ekspansji granicy, z instytucją hrabstwa.

Wyważony i dobrze udokumentowany sąd Hofmeistra o charakterze marchii karolińskich nie wpłynął prawie zupełnie na sformułowania pojawiające się na ich temat w podręcznikach. Dla Richarda Schrödera marchia była instytucją państwa karolińskiego, zorganizowaną na zasadzie wojskowego księstwa.

„Hrabia graniczny albo margrabia otrzymywał w przydziale albo kilka hrabstw granicznych na dawny sposób, albo jedną nie podzieloną na hrabstwa marchię, tj. kraj położony po drugiej stronie granicy państwowej na zdobytym terenie, stanowiącym własność króla, wyposażony w umocnione miejsca i w zwartą organizację wojskową. Niejednokrotnie była marchia powiązana z niektórymi granicznymi hrabstwami”<sup>18</sup>.

W podobnym duchu pisał o marchiach karolińskich Heinrich Brunner. Charakteryzując organizację terytorialną państwa podaje, że „w czasach karolińskich niektóre pograniczne hrabstwa tworzyły razem z wysuniętą przed nie granicą wojskową większy, przekraczający rozmia-rami normalne hrabstwo okręg administracyjny, na którego czele stał

<sup>16</sup> A. Hofmeister krytykuje w tym miejscu (op. cit., s. 240) stanowisko R. Sohma (*Fränkische Reichs- und Gerichtsverfassung*, 1871, s. 479), a także L. Wernera (op. cit., s. 71), którzy sądzili, wnioskując retrogresywnie, że margrabia zajmował wśród innych hrabiów pierwsze miejsce, z tytułu swego urzędu; badacze ci nie mogli się oswoić z myślą, że początkowo margrabia — to nic innego, niż także hrabia graniczny.

<sup>17</sup> A. Hofmeister, op. cit., s. 245: „Demnach lässt sich nicht schlechtweg von einer »Markengründung« im eigentlichen Sinne reden. Es kann sich stets nur um die durch Änderungen in der Grenzlinie bedingten Änderungen in der Grenzzeit handeln. Karl mag manche Einzelbestimmung neu getroffen haben, und man mag hier immerhin von einem grossartigen und weise durchdachten System dieses Herrschers sprechen. Aber »recht eigentlich eine Schöpfung Karls« (F. Dahn, *Deutsche Geschichte*, t. I b, 1888, s. 379) sind die »Marken« nicht”.

<sup>18</sup> R. Schröder, *Lehrbuch der deutschen Rechtsgeschichte*, wyd. 5. Leipzig 1907, s. 137; autor powołał się w tym miejscu nie tylko na Waitza, Sohma, Brunnera (zob. przyp. 19), Pernicego, lecz także na monografię Lippa, ale — jak widać — niewiele z niej skorzystał.

margrabia”<sup>19</sup>. W rozdziale poświęconym urzędowi hrabiego autor ten dał nieco dokładniejszą charakterystykę „idealnego typu” marchii karolińskiej. Wskazuje on podobnie jak Schröder, że po usunięciu księstw konieczność obrony granicy zmuszała monarchię do powierzenia większej władzy w ręce niektórych hrabiów. Toteż „przeznaczone do osłony granicy tereny tworzyły marchię (*marca, limes*) w prawno-politycznym znaczeniu”. Gdy jednak Schröder kładł nacisk na ich samodzielność administracyjną, Brunner wyobrażał je sobie jako twór dwustopniowy. Według niego marchia „była odebrany nieprzyjacielowi, osłanianym grodami i obsadzonym posterunkami wojskowymi krajem, w którym nie wprowadzono zwykłych urzędów frankońskiej administracji i dlatego nie była uważana za właściwą część składową, lecz tylko za aneks do Rzeszy”. Sama zaś „marchia była z reguły podporządkowana hrabiemu sąsiedniego hrabstwa”<sup>20</sup>. Dla całkowitego zaciemnienia sytuacji Brunner pisze jeszcze, że obok hrabstw granicznych z marchiami istniały również takie, z którymi nie były związane marchie w wyżej podanym znaczeniu. Z jednej strony podkreśla, że zawiadowca hrabstwa granicznego, połączonego z marchią nosił tytuł: *praefectus, custos limitis* lub *marcae, comes marcae, marchio, marchisus*, tudzież także *dux*, z drugiej zaś strony w ślad za Waitzem informuje, że margrabia w dokumentach urzędowych bywał zwykle tytułowany *comes*, a także, iż na oznaczenie zwykłego hrabiego granicznego również posługiwano się określeniem *marchio* i *marchisus*<sup>21</sup>.

Widoczne jest, że autorzy podręczników, traktując poglądy Waitza za ostatnie słowo nauki, nie potrafili stworzyć obrazu marchii karolińskiej, która by była przynajmniej spójna w sobie, nie mówiąc już o jego zgodności ze źródłami. Również autor najświeższego zarysu historii państwa i prawa niemieckiego Hermann Conrad, nie siląc się na określenie charakteru ustrojowego marchii, ani stanowiska margrabiego w porównaniu z innymi hrabiami, ograniczył się wyłącznie do szkolnych informacji o marchiach jako faktach historycznych<sup>22</sup>. Widoczne jest, że autorzy nie

<sup>19</sup> H. Brunner, *Deutsche Rechtsgeschichte*, t. II, Leipzig 1892, s. 146.

<sup>20</sup> H. Brunner, op. cit., s. 171: „Die zur Organisierung des Grenzschutzes bestimmten Gebiete bildeten eine Mark in staatsrechtlichem Sinne (*marca, limes*). Sie war ein den Feinden abgewonnenes, durch Burgen geschütztes und um Militärposten besetztes Vorland, in welchem die ordentlichen Einrichtungen der fränkischen Verwaltung nicht durchgeführt waren und wurde daher nicht als ein eigentlicher Bestandteil, sondern als ein Zubehör des Reiches angesehen. Die Mark war regelmässig dem Grafen eines benachbarten Grafschaftsgaues unterstellt”.

<sup>21</sup> H. Brunner, op. cit., t. II, s. 172. Wszystkie te sformułowania bez istotnych zmian rzeczowych przejął do drugiego wydania dzieła Brunnera Cl. v. Schwerin (München—Leipzig 1928, s. 232 - 33), mimo że rozprawa Hofmeistera była mu znana (przyp. 94: „Hofmeister ... will eine rechtliche Sonderstellung der Grenzgrafschaften und Marken im eigentlichen Sinne nicht anerkennen”).

<sup>22</sup> H. Conrad, *Deutsche Rechtsgeschichte*, B. I: *Frühzeit und Mittelalter. Ein Lehrbuch*. Karlsruhe 1954, s. 147. Informacje ogólne są ujęte tak ogólnikowo, że praktycznie biorąc przekazują niewiele informacji (Grenzschutz; umfassten meist erobertes Gebiet; die Organisation ... nicht einheitlich und zudem einem häufigen Wechsel unterworfen; Spitze der Verwaltung — der Markgraf; die Mark war ein militärischer Bezirk).

przestrzegając ani kryterium czasu, ani kryterium przestrzeni, tworzą model „idealnej marchii”, zbierając razem wszystkie jej cechy z VIII - XII wieku. Tymczasem marchie, jak każda instytucja państwowa, miały swoje fazy rozwojowe.

Na końcu należy jeszcze wymienić cenną pracę M. Mitterauera o margrabiach karolińskich na terenie wschodniej Bawarii; badacz ten w zasadzie powtarza za dawniejszą literaturą ustalenia dotyczące ustroju tamtejszych marchii, wniósł on jednak niezmiernie wiele dla rozeznania stosunków personalnych i społecznych ówczesnej warstwy komesów karolińskich w VIII - X wieku<sup>23</sup>.

W tej sytuacji należy ponownie nawiązać do ustaleń Adolfa Hofmeistera z roku 1907, opartych na wszechstronnej analizie całego dostępnego wówczas materiału źródłowego i następnie zweryfikowanego na przykładzie rozwoju organizacji marchionalnej w północnych Włoszech. Z analizy jego wynika, że:

1. terminologia leksykograficzna, wsparta za każdym razem odniesieniem do konkretnej sytuacji historycznej, ujawnia wieloznaczność, a zarazem niemożność wyodrębnienia stanowiska margrabiego spośród innych hrabiów monarchii karolińskiej;

2. nie stwierdza się w źródłach istnienia „marchii we właściwym tego słowa znaczeniu” (*eigentliche Mark* wg Waitza), mającej odrębny charakter prawno-polityczny i znajdującej się niejako na przedpołu Rzeszy, poza granicami ówczesnego państwa karolińskiego;

3. każde hrabstwo pograniczne było lub mogło występować pod nazwą już to hrabstwa, już to marchii; a więc faktycznie nie było różnicy między takim hrabstwem a marchią.

Tak przedstawia się sytuacja w okresie tworzenia się karolińskiego systemu marchii u schyłku VIII i na początku IX wieku. Od tej fazy wczesnkarolińskiej, należy rozróżnić fazę drugą, późnkarolińską, obejmującą lata 828 - 907, oraz wreszcie saską i salicką, z których każda charakteryzuje się własnymi cechami.

Jako wynik analizy historiograficznej, a także źródłowej, rysuje się nam więc obraz bardzo zróżnicowany. Za punkt wyjścia dalszej analizy należy wziąć pogląd mnicha z Sankt-Gallen, Notkera. Patrząc z perspektywy wielu dziesięcioleci na proces tworzenia marchii zauważył on, że wprawdzie Karol Wielki, nie chcąc dopuścić do zbytnej kumulacji władzy i środków ekonomicznych w ręku jednostki, nadawał wybranym przez siebie dostojnikom tylko jedno hrabstwo, to jednak w odniesieniu do hrabstw granicznych, istniejących od prastarych czasów lub świeżo tu tworzonych, czynił wyjątek: niektórym hrabiom, tj. właśnie margrabiom

<sup>23</sup> M. Mitterauer, *Karolingische Markgrafen im Südosten. Fränkische Reichsaristokratie und bayerischer Stammesadel im österreichischen Raum*. „Archiv f. österr. Geschichte” 123 (Wien 1963); tutaj też cytowana obszerna literatura genealogiczna.

(*marchio*), pozwalał na łączenie kilku jednostek terytorialno-administracyjnych w jednym ręku. Powód tej tolerancji Notker również od razu wymienia: chodziło o efektywność obrony granicy przed napadami pogan-barbarzyńców, a więc decydujące znaczenie miało w tym wypadku zagrożenie zewnętrzne; w pewnych jednak wypadkach, o czym już nie mówi Notker, ale o czym pouczają nas inne źródła, powodu mogła dostarczać chęć podboju i zaboru owych pogranicznych ziem „barbarzyńskich”.

Jest więc rzeczą oczywistą, że hrabia graniczny, który skupił w swym ręku dwa lub trzy hrabstwa graniczne, miał znaczną przewagę nad swoimi sąsiadami zawiadującymi tylko jednym takim hrabstwem na granicy lub wewnątrz kraju. Już za czasów Karola Wielkiego dochodziło więc do zróżnicowania faktycznego stanowiska poszczególnych hrabiów granicznych i nie-granicznych<sup>24</sup>. Prawnie obowiązywała zasada: jeden hrabia — jedno hrabstwo, faktycznie na granicy monarchii jeden margrabia — kilka hrabstw; dopiero z czasem za następców Karola Wielkiego ta sytuacja faktyczna uzyskała sankcję prawną, stając u kolebki marchii, z jaką powszechnie spotykamy się w X i XI wieku (jednakże nie bez załomów i nie bez nawrotów do stanu wyjściowego). Za nieproduktywną i poznawczo chybioną uważamy natomiast hipotezę wprowadzoną przez Waitza, a następnie drogą logicznego rozumowania rozbudowaną przez Lippha, jakoby marchie dzieliły się na: 1. położone w obrębie Rzeszy, i na 2. położone poza obrębem granic Rzeszy Karolińskiej. Trudno sobie wyobrazić egzystencję tworu służącego już to podbojowi już to ujarzmieniu obcoplemiennej ludności, opartego na świadczeniach wojskowych tejże ludności. Oczywiście wydaje się, że każda marchia przede wszystkim miała oparcie o siły wojskowe państwa frankońskiego.

Należy obecnie sprawdzić, w jakim stopniu te wnioski, wynikające z przeglądu literatury odpowiadają historycznej rzeczywistości.

## 2. MARCHIE WCZESNOKAROLIŃSKIE NA POGRANICZU BAWARSKIM

Ustalmy raz jeszcze punkt wyjścia naszej analizy: nie chodzi nam o dzieje hrabstw granicznych, noszących formalnie nazwę — marchia; chodzi nam o powstanie i dzieje organizacji terytorialnych, które jak su-

<sup>24</sup> Pod tym względem reforma karolińska ustroju państwa frankońskiego nie była w stanie zmienić układu stosunków utrwalonego już przez przeobrażenia zapoczątkowane w państwie merowińskim; zob. R. Sprandel, *Dux und comes in der Merowingerzeit*. „Zeitschrift d. Savigny — Stift. f. Rechtsgeschichte”, Germ. Abt., 74(1957), s. 41 - 84; D. Claude, *Untersuchungen zum frühfränkischen Comitatus*, tamże, t. 81(1964), s. 1 - 79; tenże, *Zu Fragen frühfränkischer Verfassungsgeschichte*, 83 (1966), s. 273 - 280.

geruje Notker przez koncentrację władzy wojskowej, skarbowej, sądowej były zdolne do skutecznego stawiania oporu większym inwazjom zewnętrznym i w razie potrzeby do podejmowania szerszych operacji zaczepnych na przedpolu granicy państwowej.

Takie organizacje — jak to wynika z dotychczasowych badań — wytworzyły się w czasach Karola Wielkiego (768 - 814) tylko w trzech miejscach: na pograniczu słowiańsko-awarskim Bawarii i Pannonii, na pograniczu Akwitanii i Hiszpanii (Septimania, kraj Basków), oraz na pograniczu celtyckiej Bretonii w północnej Francji. Niektórzy badacze wskazują jeszcze na dwa punkty zapalne: Nordalbingię na przedpolu Danii i na Turynię na przedpolu plemion serbsko-łużyckich. Sprawa ta zasługuje na rozważenie, ale zajmiemy się nią w następnym rozdziale.

Od dawna zainteresowani badacze spierają się o to, któremu z wymienionych miejsc przypada palma pierwszeństwa w wytworzeniu systemu marchionalnego. Otóż jeżeli stanie się na stanowisku, że samo pojawienie się wyrazu *marchia* w zapisie źródłowym ma być oznaką jej istnienia, to możemy się wahać między Bretonią i Akwitanią<sup>25</sup>. Skoro zgodzimy się, że hrabstwa pograniczne jako jednostki administracyjne istniały w państwie frankońskim już od czasów Merowingów<sup>26</sup>, to zgodnie z Hofmeisterem wypadnie powiedzieć, że nie da się wskazać żadnej konkretnej daty. Jeżeli natomiast za punkt wyjścia weźmiemy wskazówkę udzieloną nam przez Notkera, to dojdziemy do przeświadczenia, że *marchia* hiszpańska sformowała się dopiero w latach 792 - 795, *marchia* zaś bretońska nie prędzej jak u schyłku lat dziewięćdziesiątych VIII stulecia<sup>27</sup>.

Toteż za pierwszą *marchię* w pełni odpowiadającą przedstawionej przez Notkera definicji mogą uchodzić organizacje powstałe na wschodnim i południowym przedpolu Bawarii. W roku 774 Karol Wielki dokonał ostatecznie podboju Lombardii; kluczowe stanowiska administracyjne na tamtych terenach powierzono hrabiom frakońskim przybyłym z zewnątrz. W toku reorganizacji politycznej królestwa lombardzkiego częściowo utrzymał się przy władzy miejscowy książę longobardzki w Friulu, sąsiadującym z bawarską Karyntią. Gdy w roku 776 podniósł on bunt, został

<sup>25</sup> Zob. tutaj odnośną dyskusję u M. Lippa (op. cit.) i L. Wenera (op. cit.); szczególnie A. Hofmeister, *Markgrafen*, s. 237 i n.

<sup>26</sup> Zob. przyp. 24.

<sup>27</sup> Jak wiadomo u Einharda, *Vita Caroli magni*, c. 9 jest wymieniony: „*Bri-tannici limitis praefectus*” — Hruodland, którego nie bez podstawy identyfikuje się z legendarnym bohaterem *Chanson de Roland*. Określenie: „*praefectus limitis*”, jak jeszcze zobaczymy, mogłoby oznaczać już wytworzenie się nadrzędnej organizacji marchionalnej — jednakże pod warunkiem, gdyby to był zapis współczesny; jest rzeczą więcej niż prawdopodobną, że w tym wypadku, Einhard przeniósł stan późniejszy, z lat dwudziestych IX wieku, na czasy wcześniejsze. Za pierwszego margrabiego bretońskiego w szerszym znaczeniu uchodzi dopiero Wido od roku 799 (*Annales regni Francorum*, s.a.), rezydujący w Vannes, które było jednym z głównych ośrodków Bretonii. Na granicy hiszpańskiej jeszcze w roku 993 występuje kilku komesów (*Ann. Einhardi*, a. 793: „*Sarraceni Septimaniam ingressi proeliquae cum illius limitis custodibus atque comitibus conserto... victores ad sua regressi sunt*”).

usunięty, a na jego miejsce osadzony frankoński komes Markar [Marquard?], który od razu występuje z tytułem księcia (*dux*). Jednocześnie już w roku 788 po raz pierwszy pojawia się na oznaczenie owego księstwa określenie: *marca Foroiuliensis* <sup>28</sup>.

Obalenie w roku 788 miejscowego księcia bawarskiego Tassilona spowodowało osadzenie również w Bawarii frankońskiego „prefekta” w osobie Gerolda <sup>29</sup>. Niektórzy badacze upatrują w nim margrabię pogranicznych terenów awarsko-słowiańskich; jako „książę” bawarski, wprowadzie tylko administracyjny (*Amtshertzog*), ale mimo to urzędujący na rozległym obszarze całej Bawarii, nie może on uchodzić za margrabię. W roku 795 w toku wojen frankońsko-awarskich, które rozpoczęły się w 788, a skończyły w 803 roku zupełnym rozbiciem państwa awarskiego, pojawia się na widowni nowy margrabia (*dux*) friuński Eryk, wywodzący się z możnego rodu szwabskiego; razem z księciem słoweńskim Wojnimirem zdobył on jeden z awarskich ringów na terenie Pannonii <sup>30</sup>. W roku następnym razem z królem italskim, Pepinem, synem Karola Wielkiego, wziął udział w wielkiej wyprawie na Awarów, zakończonej znowu ich klęską. Ale tamtejsze pogranicze było pełne niepokoju. Toteż zginął Eryk w roku 799 w walce z Chorwatami; w tym samym roku padł w walce z Awarami „prefekt” bawarski Gerold <sup>31</sup>.

Wśród badaczy toczy się dyskusja, od kiedy można przyjąć na południowo-wschodnim pograniczu Niemiec powstanie organizacji marchionalnej, skierowanej przeciwko Awarom (*limes Avaricus, limes Pannonicus*)? Lipp opowiada się za datą 788 roku, kiedy to Karol Wielki bawiąc w Ratybonie miał według wyrażenia *Annales Mettenses maiores* urządzić: *finēs vel marcas Baioariorum* <sup>32</sup>. Jednakże L. Werner słusznie podkreślił, że urządzanie „*finēs vel marcas Baioariorum*” mieści się w kompetencjach Gerolda, prefekta Bawarii, a więc dyspozycje Karola Wielkiego w żadnym razie nie odnosiły się do ustanowienia rzeczonyj marchii <sup>33</sup>.

<sup>28</sup> *Ann. Einhardi*, a. 788: „Huni vero, sicut Tassiloni promiserunt, duobus exercitibus comparatis uno marcam Foroiulensem, altero Baioariam adgressi sunt”. Stylizacja zapiski wskazuje, że rocznikarz nie mógł tu mieć na myśli samej granicy (*marca*), lecz dwa kraje — Friul i Bawarię; tak trafnie A. Hofmeister, op. cit., s. 265 - 66.

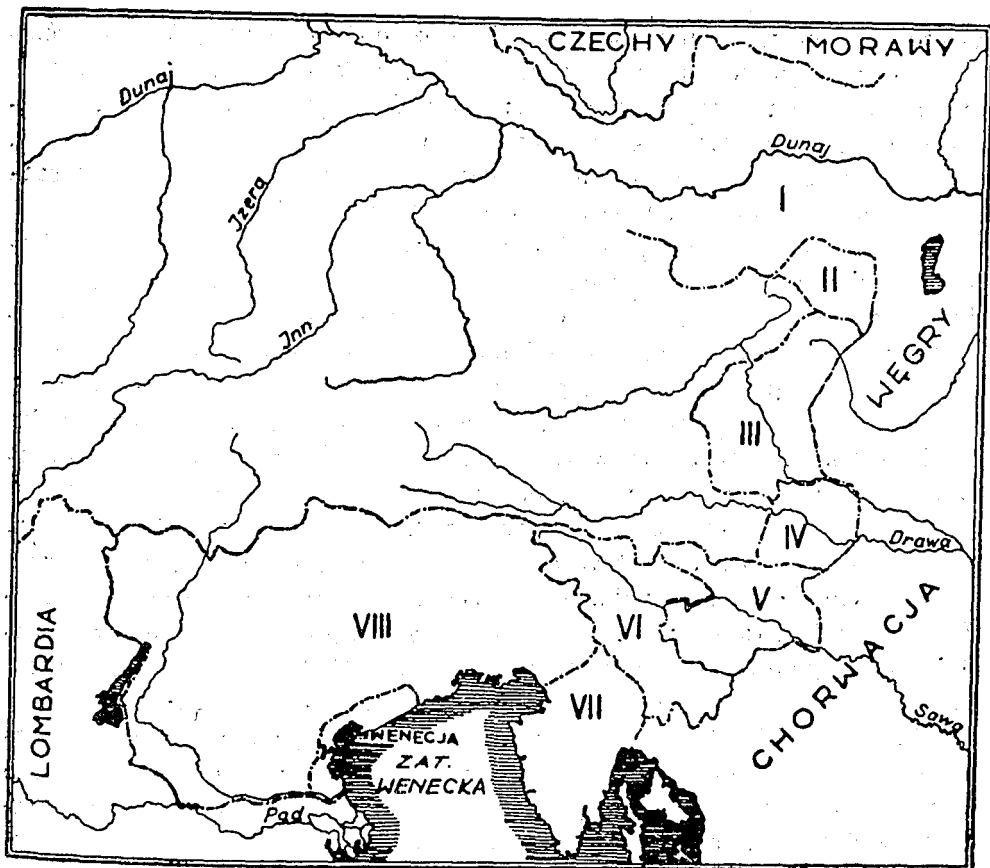
<sup>29</sup> O Geroldzie jako „księciu” bawarskim zob. G. Waitz, op. cit., t. III, s. 366; H. Pirchegger, *Karantanien u. Unterpannonien*, s. 276 - 77.

<sup>30</sup> *Ann. regni Francorum*, a. 795 (775): „... Heiricus dux Foroiuliensis missis hominibus suis cum Wonomyro Sclavo in Pannonias hringum gentis Avarorum... spoliavit”. W *Conversio Bagoariorum ac Carantanorum*, c.b. występuje on jako: „Hericus comes”. Alkuin tytułuje go w jednym ze swoich listów księciem (*venerando viro Enrico duci*; MGH, *Epist.*, t. IV, s. 142, nr 98). Co do jego nadrzędnego stanowiska, równego temu, jakie w Bawarii zajmował Gerold, nie może więc być wątpliwości.

<sup>31</sup> *Annales r. Francorum*, a. 799: „Eodem anno gens Avarum a fide... defecit, et Ericus dux Foroiulensis oppressus est, et Geroldus comes, Baioriae praefectus, comisso contra Avaros proelio cecidit”.

<sup>32</sup> M. Lipp, *Grenzsystem*, s. 43: „Darin erkennen wir die Anfänge der Grenzmark gegen die Avaren”. Rocznikarz powiada jednak ogólnie, że zarządzenia Karola dotyczyły granic „*quomodo salvas... contra... Avaros potuissent*”.

<sup>33</sup> L. Werner, *Gründung*, s. 32 - 33.



5. Marchie południowe w X wieku. Wg: „Słownik Starożytności Słowiańskich” t. III, ryc. 83

I — Wschodnia, II — Pitten, III — Karynceka, IV — Drawska, V — Sawska, VI — Kraina, VII — Istria, VIII — Werony i Akwilei

Zdaniem tego badacza, konkretyzującego w tym miejscu myśl Dümmlera, do ustanowienia Marchii Awarskiej czyli Wschodniej, doszło dopiero w roku 803, kiedy Karol Wielki ponownie zawitał do Ratzbony<sup>34</sup>. Tę datę odtąd najczęściej wymienia się w ujęciach podręcznikowych.

Propozycja ta wisi jednak całkowicie w powietrzu. Jedyne przekaz źródłowy, który można powołać na poparcie tej hipotezy, charakteryzuje czynności cesarza Karola ogólnikowo; mówi się w nim, że cesarz zarządził

<sup>34</sup> L. Werner, op. cit., s. 41 - 42; do podobnego wniosku doszedł już przed nim M. Lipp (op. cit., s. 45), tylko że wyraża się on bardziej enigmatycznie, iż postanowiono wówczas „die endgiltige Konstituierung der avarischen Mark”; podobnie już przed nimi E. Dümmler, *Die südöstlichen Marken*, s. 17; tenże, *Über die älteste Geschichte der Slaven*, s. 384 i n. Ostatnio do tego samego poglądu nawiązuje M. Mitterauer, *Karolingische Markgrafen*, s. 5; na poparcie przytacza jednak tylko znany przekaz *Conversio* (s. 1135) o ustanowieniu w roku 803 jakiegoś „confinii comes”; jest to jednak przekaz zbyt późny, aby można go wykorzystać dla ustalenia tak ważnego faktu. Ze źródeł współczesnych wynika niedwuznacznie, że wschodnie takzwane Bawarii były wówczas zawiadywane przez hrabiów wyposażonych w kompetencje missatów; tak też trafnie tenże Mitterauer, op. cit., s. 3.

w Ratzbonie to, co było potrzebne<sup>35</sup>. Pole do domysłów jest więc rozległe; wydaje się jednak rzeczą wprost nieprawdopodobną, aby cesarz aż przez cztery lata pozostawił Bawarię i Friul bez lokalnego zarządu. Skądinąd bowiem wiadomo, że w roku 803 bawił on również w Salzburgu, gdzie miał potwierdzić decyzję swego syna Pepina z roku 796 o rozszerzeniu archidiecezji salzburskiej aż po rzekę Drawę<sup>36</sup>.

Po śmierci „prefekta” Gerolda na wschodniobawarskiej widowni pojawiła się większa ilość hrabiów. Ze sprawą obrony granic Bawarii przed napadami Słowian i Awarów wiąże się działalność trzech z nich, a mianowicie Goterama, o którym salzburska *Conversio Bagoariorum* mówi, iż był on „tunc primus a imperatore (tj. przez Karola) constitutus ... confinii”, dalej Audulf i Werner, wymienieni w kapitularku karolińskim z Diedenhofen, wydanym w roku 805, jako odpowiedzialni za nadzorowanie handlu ze Słowianami, pierwszy z nich w miejscowościach: Forchheim, Pfreimt i Ratzbona, drugi zaś w Lorch<sup>37</sup>. O Goteramie wiadomo, że padł on w walkach z Awarami w roku 802, natomiast dwaj pozostali brali czynny udział w walkach z Czechami w roku 805, prowadząc wojsko bawarskie. Ponieważ kampanii wojennej przewodził sam cesarz, funkcje swoje pełnili prawdopodobnie jako *missi*<sup>38</sup>. Z czasem wybił się na czoło Audulf, o którym jeden z dokumentów kapituły fryzzyngińskiej z dnia 30 grudnia 819 donosi: „quomodo Audulfus super provincia Baiowariorum tam potenter et honorabiliter a pio imperatore Karolo, deinde etiam a Hludowico eandem potestatem accepit, hanc provinciam praevidere, regere et gubernare”. Żadne źródło nie łączy Wernera, a tym bardziej Audulfa, z marchią pannońską; co więcej, narracja wymienionego co dopiero dokumentu fryzzyngińskiego wyraźnie takiej supozycji przeczy: Audulf był przywódcą całej Bawarii, a więc z tego tytułu nie mógł zawiadywać jakąś bawarską marchią<sup>39</sup>.

Audulf, podobnie jak przed tym Gerold, był prefektem w księstwie

<sup>35</sup> *Annal. Mettenses*, s. 803: „dispositis his, qua utilia esse videbantur”.

<sup>36</sup> *Conversio Bagoariorum*, c. 6 i 8; zob. tutaj H. Pirchegger, *Karantanien*, s. 274; L. Hauptmann, *Politische Umwälzungen*, s. 274 - 275.

<sup>37</sup> *MGH, Leg. t. I*, s. 133: „ad Forachheim et ad Breemberga et ad Regenisburg praevideat Audulfus, ... ad Lauriacum Wernarius”. O osobie Audulfa zob. E. Kiebel, *Die Ostgrenze d. karolingischen Reiches*. „Jb. f. Landeskunde v. Niederösterreich” 21 (1928), s. 351; tenże, *Herzogtümer u. Marken bis 900*. „Deutsches Archiv” 2 (1938), s. 44.

<sup>38</sup> *Chron. Moissiac*, a. 805 (SS., t. II, s. 307): „imperator misit et alium exercitum cum Audulfo et Werinario, id est cum Baiowarios”. O ich funkcji jako *missi* trafnie M. Mitterauer, *Karoling. Markgrafen*, s. 3: „Nach der langjährigen Tätigkeit Graf Gerolds wirkte hier durch fast zwei Jahrzehnte Graf Audulf, der jedoch immer wieder ausdrücklich als kaiserlicher missus bezeichnet wird”.

<sup>39</sup> Zob. Th. Bitterauf, *Die Traditionen d. Hochstifts Freising*, t. I, 1905, nr 397 c, s. 338; M. Lipp (op. cit., s. 43) przytacza na poparcie swego domysłu o oddaniu Audulfowi przywództwa w marchii awarskiej fragment utworu Poety Saxa: „Tum Baiowariam se contulit in regionem rex Carolus; cunctisque suis cum finibus ipsam disponens commendavit rectoribus aptis”, ale tekst ten, co już wiemy, potwierdza to, że Audulf rezydował z daleka od granicy bawarskiej, w Ratzbonie. O wiele bardziej eksponowane w stosunku do tej granicy stanowisko zajmował komes Werner, ale nic nie wiadomo o jego nadrzędnym stanowisku na tych terenach.



bawarskim; w roku 811 poświadczono jest wyraźnie istnienie osobnego *ducatus Bajoariorum*, co znowu wskazuje na jedność zarządu tej prowincji. Audulf zmarł prawdopodobnie koło roku 817.

Faktem też jest, że w roku 806, gdy Karol Wielki opracował podział państwa między trzech synów, ujmował całe wschodnie pogranicze monarchii w ramy tradycyjnych jednostek plemiennie-politycznych, a więc jako Italię, Bawarię (z wyjątkiem Nordgau), Turyngię (łącznie z Nordgau?), Saksonię i Fryzję. Italia i Bawaria znalazły się w części przyznanej królowi Pepinowi, a Turyngia, Saksonia i Fryzja w części Karola. W postanowieniach ogólnych zwraca uwagę napomnienie: „ut nullus eorum fratres sui terminos vel regni limites invadere praesumat, neque fraudulenter ingredi ad conturbandum regnum eius vel marcas minutas, sed adiuvet... contra inimicos eius... sive infra patriam sive contra exterarum nationes”<sup>40</sup>. Wyraz *marca* przywieziony w powyższym cytacie odnosi się niewątpliwie do granicy państwowej jako takiej. Oznacza to, że w roku 806 marchie (friulska, hiszpańska, bretońska) jeszcze nie wyodrębniły się na tyle z granic owych większych jednostek, aby zasługiwały na osobną wzmiankę.

Z tego wszystkiego wypływa jeden wniosek, że do roku 799 nadzór nad pannońsko-bawarską granicą sprawował Gerold, jako „prefekt” całej Bawarii; w roku 803 cesarz Karol przybywszy do Ratyzbony, powierzył obronę granicy miejscowym hrabiom pogranicznym. O powołaniu osobnej Marchii Wschodniej nie padło wtedy ani jedno słowo.

Zgola inaczej przedstawia się sytuacja w roku 817, gdy z kolei cesarz Ludwik przystąpił do wyznaczenia działów dla swoich synów: Lotar razem z tytułem koimperatora miał odziedziczyć tron państwa, natomiast dwaj młodsi synowie zostali wyposażeni: Pepin — Akwitanią, a Ludwik — Bawarią. Opis królestwa akwitaniańskiego wymienia: Akwitanię, Baskonię, marchię tuluzańską, hrabstwo Carcassone w Septimanii i hrabstwa Autun, Avallon i Nevers w Burgundii; nie weszła w skład planowanego królestwa Akwitanii przynależna doń dotąd pozostała część Septimanii łącznie z marchią hiszpańską. Z powyższego opisu widać, że struktura terytorialna tego kraju była szczegółowo zarysowana i marchie: tuluzańska, baskijska i hiszpańska zajmowały w niej wyodrębnione miejsce. Bardziej nas tutaj interesujący opis przyszłego królestwa Bawarii brzmi tak: „A co się tyczy Ludwika, to chcemy, aby posiadał Bawarię i Karyntyńczyków i Czechów i Awarów, tudzież Słowian, którzy są po wschodniej stronie Bawarii, a ponadto dwie wsie pańskie dla swoich potrzeb w Nordgau, mianowicie Lauterhofen i Ingolstadt”<sup>41</sup>.

<sup>40</sup> MGH, *Leges*, t. II: 1, s. 126, nr 45; o podziale państwa w roku 806 zob. W. Schlesinger, *Kaisertum und Reichsteilung. Zur Divisio regnorum von 806*, w teżej: *Beiträge zur deutschen Verfassungsgeschichte des Mittelalters*, t. I. Göttingen 1963, s. 192 i n.; samym podziałem badacz ten się nie zajmuje.

<sup>41</sup> MGH, *Leges*, t. I, s. 198: „Item Hludovicus, volumus, ut habeat Baioarum et Carentanos et Beheimos et Avaros atque Slavos, quia orientali parte Baioarum

W sprawach ogólnych uderza oddzielenie Bawarii i Italii. Marchia friulska od początku stanowiła część królestwa Italii, zapowiadało to więc odcięcie w przyszłości Friulu od wpływu na granicę pannońską.

Chwilowo jednak nie zmieniło się nic, gdyż Pepin i Ludwik nie posiadali wieku sprawnego, a więc w Akwitanii, w Italii tudzież w Bawarii rządy nadal sprawował cesarz Ludwik.

W sprawach szczegółowych uderza zupełne milczenie o istniejącej jakoby już wówczas „marchii awarskiej (względnie pannońskiej)”, szczegółowe wyliczenie zamieszkałych nad nią ludów, a więc Karantanów, Awarów i Słowian, wprost aż prosiło się o wymienienie organizacji nadrzędnej, na wzór wyżej wspomnianych marchii zachodnich i południowych.

Wiadomo więc tylko tyle, że w przyszłości wschodnie pogranicza państwa miały podlegać Bawarii. Jak przedstawiała się ich sytuacja w roku 817?

Nieco światła rzucają na te sprawy rozgraniczenia dokonane między Akwileją a Salzburgiem w roku 796. W roku 796 król Pepin po ukończeniu zwycięskiej kampanii awarskiej oddał ziemie między rz. Rabą (Raab) a Drawą pod jurysdykcję Salzburga; decyzję tę zatwierdził Karol Wielki w roku 803. Obie te decyzje wywołały jednak skargę patriarchy akwilejskiego Ursusa, który żalił się, iż przed wkroczeniem Longobardów do Italii cała Karyntia należała do arcybiskupstwa akwilejskiego; oddanie ziem karynckich aż po Drawę pod zarząd Salzburga stanowiło uszczuplenie historycznych praw Akwilei. W roku 811 Karol Wielki wydał więc ponownie decyzję:

„Aby pogodzić obu dostojników Kościoła ze sobą i na przyszłość im i ich następcom odebrać podstawę do sporów, po dokładnym rozważeniu tej sprawy postanawiamy rzeczoną ziemię karyncką tak między nich podzielić, aby rzeka Drawa, która płynie jej środkiem, stanowiła granicę między ich archidiecezjami... Albowiem wydało się nam rzeczą słuszną ziemię tę, do której obaj podobno mają prawo, podzielić między nich, gdyż byłoby dla nas rzeczą przykrą, pretensje jednego lub drugiego uznać za niesłuszne i nieistniejące”<sup>42</sup>.

Z dwu tych podziałów w roku 796 i 811 Ljudmíl H a u p t m a n n wyproceedził takie wnioski: po pierwsze, że już w roku 796 patriarcha akwilejski Paulin musiał ponownie otrzymać część swej dawniej utraconej diecezji, mianowicie po wyzwoleniu jej spod jarzmą awarskiego, tj. Krainy i międzyrzecza Sawy i Drawy (póź. Styrii Dolnej)<sup>43</sup>, po drugie, że wszystkie te terytoria, a więc Kraina, Styria i Karyntia (na północ od rzeki Drawy = Pannonia Dolna) znalazły się od roku 796 pod władzą margrabiego Friulu<sup>44</sup>.

sunt, et insuper duas villas dominicales ad suum servicium in pago Nortgae, Luttraof et Ingoldesstat”.

<sup>42</sup> MGH, *Diplom Karol.*, t. I, nr 211.

<sup>43</sup> L. Hauptmann, *Polit., Umwälzungen*, s. 269.

<sup>44</sup> L. Hauptmann, *op. cit.*, s. 272.

Zakres terytorialny Karyntii nie był jeszcze w tym czasie sprecyzowany. Aby sobie wyrobić pogląd na terminologię, którą wówczas posługiwano się dla oznaczenia tamtejszych terytoriów, należy sięgnąć do terminologii odziedziczonej po Rzymianach. Ci zaś całe terytorium między rzekami: Sawą poprzez Drawę aż po kolano Dunaju określali nazwą Pannonii Dolnej (*Inferior*), ciągnącej się wzdłuż Dunaju, a Górnej (*Superior*) leżącej na zachód od niej w kierunku Noricum po linię Wiednia (Vindobona) i Lublany (Emona). We wczesnym średniowieczu terminologia ta uległa pewnemu przekształceniu: Pannonią Dolną zaczęto określać ziemie na północ od dolnej Drawy i po obu stronach jeziora Balatońskie-go (Plezo), natomiast Pannonią Górną ziemie położone na północ od Dolnej aż po Dunaj — po obu brzegach środkowej i dolnej Raby. Przy szczegółowych rozgraniczeniach terminologia geograficzna ówczesnych źródeł jest często zawodna <sup>45</sup>.

Na początku IX wieku na oznaczenie wschodnich kresów Bawarii zaczyna się pojawiać termin: *limes Pannonicus*, *limes Avaricus*. Na tej podstawie wnioskuje się o istnieniu w tych stronach organizacji marchionalnej. Uderza nas jednak to, że określenia te z reguły wiążą się z działalnością margrabiów friujskich. Zdaniem Hofmeistra doszło wówczas do powiązania marchii friujskiej i hipotetycznie już wówczas przyjmowanej — bawarskiej Marchii Wschodniej pod nazwą marchii (*limes*) awarskiej lub pannońskiej. W zgodzie z tym zostaje fakt, że ówczesni margrabiowie friulscy regularnie noszą tytuł prefekta lub dowódcy (*dux*) limesu awarskiego lub pannońskiego <sup>46</sup>.

Jak należy rozumieć to określenie? Czy znaczy to, że te dwa bądź co bądź odległe i odrębne terytorialnie i administracyjnie twory były połączone unią personalną?

Znając zasady polityki ustrojowej monarchii karolińskiej, należy zdecydowanie odrzucić to przypuszczenie. Marchią realnie istniejącą i uchwytną w źródłach jest tylko Marchia Friulska. Nie znamy natomiast ani jednego przekazu mającego świadczyć o istnieniu bawarskiej Marchii Wschodniej. Jest ona więc tylko produktem wyobraźni historyków (przede wszystkim Dümmlera), pragnących jak najbardziej wstecz przesunąć datę jej narodzin. W konkluzji należy powiedzieć, że zarówno za panowania Karola Wielkiego, jak i zapewne jeszcze w roku 817 w ogóle jej nie było. Od kiedy więc?

<sup>45</sup> Zob. H. Quirin- W. Trillmich, *Westermanns Atlas zur Weltgeschichte*, Teil II: *Mittelalter*. Braunschweig 1956, s. 59.

<sup>46</sup> A. Hofmeister, *Markgrafen*, s. 276: als Bezeichnung des ganzen Bezirkes finden wir *marca (Feroiuliensis)*, auch *ducatus* und *provincia*. Die Friauler Mark und die bayrische Ostmark werden zusammen gefasst als *Avaricus* oder *Pannonicus limes*. Der Vorsteher trägt den Titel *finium praefectus* oder *princeps, comes et marcae Feroiuliensis praefectus, comes et Avarici (Pannonici) limitis custos, Pannoniorum custos finium*, häufig *dux (Feroiuliensis)*, einmal *comes Feroiuliensis*. Wszystkie swoje stwierdzenia popiera odnośnikami do źródeł, które wytrzymują probierz krytyki. Zob. też L. Werner, *Gründung*, s. 45 łączy pod pojęciem marchii awarskiej aż trzy marchie: Friul, Ostmark i Nordmark (chodzi o pogranicze czeskie).

Pochodząca ze schyłku IX wieku *Conversio Bagoariorum ac Carantanorum*, urzędowy memoriał działań i uprawnień arcybiskupów salzburskich na pograniczu Bawarii i Pannonii, wymienia na tym terenie jako kolejno panujących czterech miejscowych karynckich książąt słowiańskich: Priwizlaugę, Cemikasa, Stojmira i Edgara, po których władzę przejęli hrabiowie bawarscy Helmwin, Albgar i Pabo<sup>47</sup>; ponadto według tego samego źródła na tym samym terenie współcześnie z owymi książętami słowiańskimi mieli kolejno działać hrabiowie: Gerold, Goteram, Werinher, Albrich, Gotafrid, Gerold, Ratbod. Co się tyczy Gérolda, to jest to postać dobrze nam już znana; wiemy jednak równocześnie, że nie można go uważać za „margrabię” wschodnich kresów Bawarii. Komes Goteram, jak już wiemy, zginął w roku 802 w walce z Awarami jako dowódca wojsk bawarskich w charakterze cesarskiego legata (*missus*); o Wernerze wiadomo, że był hrabią granicznym z siedzibą w Lorch; o Albrichu i Gotafridzie nic nie wiemy, drugi Gerold pojawia się w roku 826 w związku z wydarzeniami, do których zaraz nawiążemy (zob. niżej przyp. 58). Sumując, możemy powiedzieć, że z przekazu *Conversio* dowiadujemy się o istnieniu systemu hrabstw pogranicznych, ale to nie upoważnia nas do stawienia hipotezy o istnieniu na wschodnim pograniczu osobnej nadrzędnej nad nimi Marchii Wschodniej, która w początku IX wieku miałaby m. in. obejmować Pannonię Górną. Do roku 817, za czasów prefekta Audulfa, podlegały one „księstwu” Bawarii.

Natomiast poczynając od roku 817, a kończąc na roku 826 jako dowódca (*praefectus, dux*) odpowiedzialny za obronę całego limesu awarskiego (wzgl. pannońskiego) jest jedynie i wyłącznie margrabia Friulu.

Nie wiadomo, kto objął tamten urząd zaraz po śmierci Eryka w roku 799. Ludwik Werner zwrócił uwagę, że w roku 801 pojawił się w Istrii celem przeprowadzenia kontroli czynności miejscowego księcia Jana komes Kadolao (w towarzystwie prezbytera Isso i komesa Aio); ponieważ na *missów* wybierał cesarz Karol ludzi zaufanych, jest on zdania, że wymieniony tutaj Kadolao jest osobą identyczną z margrabią friulskim Kadolahem, którego co prawda inne źródła wymieniają po raz pierwszy dopiero w roku 817. Z kolei jest rzeczą wprost wykluczoną, aby ten ważny urząd był przez długi czas nie obsadzony, toteż należy uznać domysł Wernera za uzasadniony<sup>48</sup>.

W roku 817 na zjeździe w Akwizgranie cesarz Ludwik nie chciał rozstrzygać spraw spornych między Frankonią a Bizancjum na terenie Dalmacji z powodu nieobecności Kadolaha, „do którego należała piecza nad tamtejszymi granicami”<sup>49</sup>. Rok później książę słoweński Ljudewit, panu-

<sup>47</sup> *Conversio Bagoariorum ac Carantanorum*, ed. M. Kos, c. o przyczynie wygaśnięcia dyn. słow. zob. niżej s. 122.

<sup>48</sup> L. Werner, *Gründung*, s. 41; polemizuje z tym stanowiskiem A. Hofmeister, *Markgrafen*, s. 272-73, ale mało przekonywająco.

<sup>49</sup> *Annales reg. Francorum*, a. 817: „quia Cadolah, ad quem illorum confinium cura pertinebat”. We współczesnej *Vita Hludovici*, c. 27 nazwany on jest „earundem

jący na terenie Pannonii Dolnej, przesłał cesarzowi skargę na Kadolaha z powodu okrucieństw i nadużyć przy wykonywaniu swej władzy<sup>50</sup>. Gdy książę nie otrzymał zadośćuczynienia ze strony cesarza, podniósł bunt. Wówczas z terenu Italii, a więc z Friulu, wyruszyła przeciw niemu wyprawa, która nic nie wskórawszy, wróciła z powrotem. Margrabia Kadolah, zmożony febrą, zmarł w roku 819, na jego miejsce został powołany komes Balderyk, który z kolei podjął walkę z Ljudewitem. W toku tych walk wyraźnie stwierdzono, że ziemia Karantanów podlegała jego władzy; Balderyk maszerując wzdłuż rzeki Drawy rozbił wojska Ljudewita i zmusił je do ucieczki<sup>51</sup>.

Jeszcze wyraźniej rysuje się pole walki — i teren panowania Ljudewita — w świetle kampanii z roku 820. Przeciw Ljudewitowi skierowano trzy armie, z których pierwsza wyruszyła z Italii poprzez Alpy, druga (zapewne ze Szwabii) przez ziemię Karantanów, trzecia wreszcie (z Saksonii) przez Bawarię i Pannonię Górną. Wszystkie one zeszyły się w międzyrzeczu Sawy i Drawy; zniszczywszy kraj, zawróciły do domu. Pod wrażeniem tego ataku, jak pisze współczesny rocznikarz, ludność słowiańska, zamieszkująca Krajinę nad rzeką Sawą, oraz część Karantanów, która przejściowo podporządkowała się Ljudewitowi, ponownie uległy władzy margrabiego Balderyka<sup>52</sup>.

Z przebiegu wydarzeń wyraźnie wynika, iż a) mimo zapowiedzianego podziału państwa z roku 817 nie doszło jeszcze do oddzielenia Bawarii (i Karyntii) od Italii, a więc i od marchii Friulu, i że ziemie na północ od Sawy i Drawy, w szczególności cała Pannonia, nadal podlegały władzy margrabiów friulskich, b) władza księcia słoweńskiego Ljudewita, mającego swoją (jedną ze swoich?) siedzibę w Sisjaku nad rz. Kulpą (prawy dopływ Sawy), rozciągała się na północ od rzeki Sawy; część Karantanów siedzących na północ od Drawy, przypuszczalnie wschodnie ich plemiona, przejściowo uznała władzę Ljudewita i dopiero na skutek działań wojennych z roku 820 wróciła pod panowanie frankońskie<sup>53</sup>,

finium praefectus; earundem finium principes". Zob. też A. Hofmeister, *Markgrafen*, s. 272.

<sup>50</sup> *Ann. r. Franc.*, a. 818: „Erant ibi [w Heristalu] et aliorum nationum legati... simul et Liudeviti, ducis Pannoniae inferioris, qui res novas molians, Cadolaum comitem et marcae Foroiuliensis praefectum crudelitatis atque insolentiae accusare conabatur”.

<sup>51</sup> *Ann. r. Franc.*, a. 819: „Exercitu vero de Pannonia reverso Cadolah dux Foroiuliensis febre correptus in ipsa marca decedit. Cui cum Baldricus esset subrogatus et in Carantanorum regionem, que ad ipsius curam pertinebat, fuisset ingressus, obvium illi habuit Liudeviti exercitum, quem iuxta Dravum fluvium iter agentem parva manu adgressus... avertit et de illa provincia fugavit”.

<sup>52</sup> *Ann. regni Franc.*, a. 820: „Quibus [exercitibus, tj. wojsk frankońskich] domum reversis Carniolenses qui circa Savum fluvium habitant et Foroiulensibus penne contigui sunt, Baldrico se dediderunt; idem et pars Carantanorum, quae ad Liudeviti partes a nobis defecerat, facere curavit”.

<sup>53</sup> Ze ziemia Karantanów i Pannonia Dolna podlegały władzy margrabiów Friulu wykazał pierwszy E. Dümmler, *Südöstlichen Marken*, s. 16, a za nim wielu innych badaczy (Felicetti, Büdinger, Kämmerl, Huber, Vancsa), inaczej Krohn, *Handbuch der Geschichte Österreichs*, t. I, s. 274; Hasenöhrli, *Deutschlands*

wreszcie c) trzeba było dokonać mobilizacji wszystkich sił państwa frankońskiego na wschód od Renu i Italii, aby pokonać Ljudewita. Znowu o udziale w tych walkach jakiegokolwiek (bawarskiego) margrabiego rzeckomej Marchii Wschodniej — głucho<sup>54</sup>. Natomiast osobą stale występującą na ówczesnym teatrze wojny jest — margrabia Friulu.

Kiedy doszło ostatecznie do zapowiedzianego układem podziałowym z roku 817 wyłączenia Pannonii spod władzy margrabiów friulskich, a tym samym do stworzenia odrębnej organizacji marchionalnej na wschodnich kresach Bawarii? Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że stało się to w związku z przekazaniem władzy królewskiej w Bawarii w roku 826 20-letniemu już wówczas Ludwikowi<sup>55</sup>.

Formalnie bowiem dopiero w tym momencie nastąpił przedział między królestwem Italii, w którym jako król panował współcesarz Lotar, najstarszy z braci, a Bawarią Ludwika, pod którego jurysdykcją zgodnie z tekstem układu podziałowego z roku 817 mieli się znaleźć: Karyntyjczycy i Czesi, i Awarowie, i w ogóle wszyscy Słowianie sąsiadujący od Wschodu z Bawarią<sup>56</sup>. Ale i w roku 826 podział terytorialno-administracyjny na granicy bawarsko-italskiej nie został przeprowadzony. Zapewne ze względu na władzę zwierzchnią, jaka nadal spoczywała w ręku cesarza<sup>57</sup>, również władza margrabiego friulskiego na terenie Pannonii nie została uszczuplona. Toteż dopiero w roku 828 doszło tutaj do zmian, które spowodowały usunięcie jego kompetencji z tych terenów i stworzyły warunki umożliwiające powstanie takiej marchii.

Pierwszą zapowiedzią tej reformy było pojawienie się w roku 826 na terenie władzy Balderyka nowego komesa w osobie Gerolda, który według wszelkiego prawdopodobieństwa pełnił swe funkcje hrabiego pogranicz-

südöstl. Marken, s. 533; H. Pirchegger, *Karantarien*, s. 275; ten ostatni charakteryzując walki Franków z Ljudewitem, pisze: „Einen Grund, wegen dieser Kämpfe auf eine Ausdehnung der Friauler Mark nördlich der Drau schliessen zu müssen, wird man kaum haben”. Zakres wpływów księcia Ljudewita przekraczający rz. Drawę na północ jasno i przekonująco przedstawił L. Hauptmann, *Polit. Umwälzungen*, s. 270 i n.

<sup>54</sup> *Ann. r. Franc.*, a. 820 podają że: „Hi tres exercitus de Saxonia et orientali Francia et Alamannia, Baiocaria quoque atque Italia congregati sunt”. Na rok 821 zarządzono następną wyprawę w takim samym oryntyku; nie dała ona jednak rezultatu; dopiero wyprawa podjęta w roku 822 z samej Italii zmusiła Ljudewita do opuszczenia Sisjaku i ucieczki na południe do Serbów; w roku 823 został on podstępnie zamordowany w Dalmacji.

<sup>55</sup> Decyzja ta została podjęta w roku 825, ale wcielona w życie dopiero w maju następnego roku; zob. E. Dümler, *Gesch. d. ostfränkischen Reiches*, t. I. Leipzig 1887, s. 125 i n.

<sup>56</sup> Zob. przyp. 41.

<sup>57</sup> Mimo ogłoszenia podziału państwa i powołania Lotara na współcesarza władza zwierzchnia, a w ślad za tym koordynowanie polityki i podejmowanie decyzji dotyczących całego państwa, nadal pozostały w ręku cesarza. Dopiero wspólne wystąpienia synów z lat 831 - 833 doprowadziło do ich usamodzielnienia: do tego czasu Pepin i Ludwik zajmowali stanowisko „wicekrólów”; zob. G. Eiten, *Das Unterkönigtum im Reiche der Merowinger und Karolinger*. Heidelberg 1905, s. 65 i n.; H. Zatschek, *Die Reichstellungen unter Kaiser Ludwig dem Frommen — Studien zur Entstehung d. ostfränkischen Reiches*. „Mitteil. d. österr. Inst. f. Geschichtsforschung” 49 (1935). s. 187 i n.

nego wśród Karantanów<sup>58</sup>. Ale mianowanie Gerolda nie spowodowało zmian jakościowych w ustroju wojskowym pogranicza, choć było niewątpliwie pierwszą ich zapowiedzią. Dalszy bieg wydarzeń wskazuje, że główna odpowiedzialność za obronę granicy nadal spoczywała w ręku Balderyka, toteż słusznie przypuszcza się, że w tych sprawach Gerold podlegał margrabiemu friulskiemu<sup>59</sup>.

Przyspieszenia zmian dokonały jednak wypadki zewnętrzne. W rocznikach frankońskich czytamy, że w roku 818 do Akwizgranu przybyło poselstwo księcia Gadczan i Timoczan, Borny, który zrzuciwszy zwierzchnictwo Bułgarów zaczął zabiegać o opiekę cesarza Ludwika. Opiekę tę od Ludwika, który znalazł w Bornie sojusznika w walce z księciem Ljudewitem, aż do swej śmierci w roku 821, otrzymywał; opieka ta przeszła z kolei na jego następcę (W)ladysława. W roku 824 cesarz dodatkowo rozciągnął swoją opiekę na Obodrytów naddunajskich, sąsiadujących i również uskarżających się na Bułgarów. Należy przypuszczać, że odstępstwa księcia Borny i Obodrytów wywołały w Bułgarii chęć odwetu. Jednakże dopiero w roku 824 pojawiło się na dworze cesarza Ludwika poselstwo władcy Bułgarów Omortaga, który przedstawił warunki pokoju<sup>60</sup>. Ale ani wtedy, ani w roku 826 nie otrzymał od cesarza Ludwika zadowalającej odpowiedzi. Na dwór cesarski bowiem, być może za pośrednictwem słowiańskich sąsiadów Bułgarii, doszły wiadomości o gotującym się ataku Omortaga na wschodnie granice państwa frankońskiego. Toteż dla wyjaśnienia sytuacji cesarz wysłał jednego ze swoich dostojników do znanych nam już komesów, Balderyka i Gerolda, których przy-

<sup>58</sup> *Ann. reg. Francorum*, a. 826: „Baldricus vero et Geroldus comites ac Pannonici limitis praefecti...” Zdaniem E. Dümmlera, *Die südöstl. Marken*, s. 19, powtórzonym przez niego w *Geschichte d. ostfränk. Reiches*, t. I, s. 35, był hrabią granicznym w tzw. Ostmark i w Pannonii (Górnej?) w latach 811-832. Tak również M. Mitterauer, *Karoling. Markgrafen*, s. 17-24. We współczesnych źródłach niemieckich znajdują się liczne wzmianki o Geroldach; ich bliższe oznaczenia zawdzięczamy M. Mitterauerowi, który jednak nie wiadomo na jakiej podstawie Gerolda II pasuje na prefekta Marchii Wschodniej, poczynając od roku 811. W tym roku Gerold występuje na dworze Karola Wielkiego. Nie mamy też pewności, czy wysłany przez cesarza Ludwika w roku 815 razem z królem włoskim Bernardem Gerold był komesem karyńskim, należał on wówczas do bliskiego otoczenia cesarskiego; por. B. Simson, *Jahrbücher d. fränkischen Reiches unter Ludwig d. Frommen*, t. I (1874), s. 62. W roku 820 był obecny na zjeździe w Quierzy. Jedynym pewnym świadectwem jest cytowana wyżej zapiska z roku 826 i wzmianka w dokumencie z roku 827 dotycząca wyznaczenia granicy w Buchenau koło Linzu przez komesa Wilhelma, działającego *secundum Keroldi [comitis] iussionem*; już mniej pewna jest wzmianka z vita s. Anskarii (c. 13), według której cesarz wysłał do Rzymu *Geroldum illustrissimum comitem* jako swego posła. Jest to zapewne ten sam komes, z którym zetknęliśmy się już w roku 815 (*Ann. Einhardi*). Gdyby jednak przypuszczenie Dümmlera było słuszne, to znaczyłoby, że Gerold usunął się z pogranicza karyńskiego i przebywał przez wiele lat w otoczeniu cesarza Ludwika, co z innych względów, jak jeszcze zobaczymy, wydaje się prawdopodobne.

<sup>59</sup> Tak E. Dümmler, *Die südöstl. Marken*, s. 16; por. też H. Pirchegger, *Karantainen*, s. 275.

<sup>60</sup> Ze w tym wypadku szło o rozgraniczenie strefy wpływów wynika z zapiski: *Ann. reg. Francorum*, a. 826: „(rex Bulgarorum — legatum suum) cum litteris remissis, rogans, ut sine morarum interpositione terminorum definitio fieret...”

tej okazji wyraźnie określił jako stróżów granicy „awarskiej”<sup>61</sup>. Wnet potem sam cesarz udał się na zjazd dostojników państwa do Ingelheimu w Bawarii, gdzie przybyli obaj dostojnicy. Zgodnie zapewnili oni cesarza, że nie słyszeli o jakichkolwiek agresywnych zamiarach bułgarskich<sup>62</sup>.

Tymczasem wbrew ich zapewnieniu w roku następnym Bułgarzy wpadli do Pannonii i posuwając się wzdłuż rzeki Drawy zaatakowali tamtejszych Słowian. Zwycięstwo było zupełne; przepędzili rodzimych książąt słoweńskich i osadzili na ich miejsce swoich. Taki a nie inny zapewne był powód wygaśnięcia książąt słoweńskich na terenie Karyntii, o czym pół wieku później nie dość precyzyjnie pisał autor *Conversio Bagoariorum ac Carantanorum*<sup>63</sup>.

Cała odpowiedzialność za tę klęskę spadła na Balderyka. Zarzucono mu na zjeździe dworskim w Akwizgranie, że nie zapobiegł spustoszeniu pogranicza Pannonii Górnej. W rezultacie został on pozbawiony godności margrabiiego, a marchia jego podzielona między czterech hrabiów, czyli inaczej mówiąc na miejsce jednej marchii powstały cztery.

W przekazie tym uderza całkowite pominięcie Gerolda, który poprzednio dwukrotnie został wymieniony jako współodpowiedzialny za nadzór granicy. Ponieważ jego związek z Karyntią wydaje się niewątpliwy, nie może tu być mowy o przeoczeniu przypadkowym. Odpowiedzialnym za klęskę uczyniono samego Balderyka, gdyż do niego niewątpliwie należała opieka nad całą granicą panmońską, tak górną, jak i dolną. Gerold odgrywał jako *homo novus* rolę podrzędną, pomocniczą. Nie wiemy czy po zdetronizowaniu Balderyka Gerold utrzymał się na stanowisku jednego z czterech margrabiów, którzy przyszedli na miejsce tamtego. W każdym razie rzeczą pewną jest, że nie stracił on łaski młodego króla Ludwika,

<sup>61</sup> *Ann. reg. Franc.*, a. 826: „Bertricum palatii comitem ad Baltricum et Geroldum comites et Avarici limitis custodes in Carantanorum provinciam misit”. Zob. też przyp. następny.

<sup>62</sup> *Ann. reg. Francorum*, a. 826: „Baldricus vero et Geroldus comites ac Pannonici limitis praefecti in eodem conventu adfuerunt et adhuc de motu Bulgarorum adversum nos nihil se sentire testati sunt”.

<sup>63</sup> *Ann. reg. Francorum*, a. 827: „Bulgari quoque Sclavos in Pannonia sedentes misso per Dravum navali exercitu ferro et igni vastaverunt, et expulsis eorum ducibus Bulgaricos super eos rectores constituerunt”. O zastąpieniu książąt słowiańskich przez hrabiów niemieckich Helmwina, Abgara i Pabona pisze *Conversio Bagoariorum* (zob. przyp. 47), niesłusznie jednak, jak się zdaje, przypisuje ich likwidację owym hrabiom; o wiele słuszniej będzie uznać to za skutek najazdu bułgarskiego.

<sup>64</sup> *Ann. reg. Francorum*, a. 828: „Similiter [w nazwiązaniu do kar wymierzonych za nieporządku w marchii hiszpańskiej] et Baldricus dux Foroiuliensis, cum propter eius ignaviam Bulgarorum exercitus terminos Pannoniae superioris impune vastasset, honoribus, quos habebat, privatus et marca, quam solus tenebat, inter quattuor comites divisa est”. Niektórzy historycy (np. Hofmeister, Pirchegger, Hauptmann) proponują zamiast *superioris* wprowadzić wyraz *inferioris* i w ten sposób ograniczyć zasięg najazdu bułgarskiego do Pannonii Dolnej. Trzeba jednak zważyć, że autor roczników frankońskich był wyjątkowo dobrze zorientowany w tym, co się działo w państwie, ponadto doskonale rozróżniał obie części składowe Pannonii (zob. zapiski z lat: 793, 796, 803, 813, 819, 821, 822, 826), wreszcie wzmianka o użyciu statków dla spławu wojsk w górę rzeki Drawy — wskazuje, że informacja rocznikarza jest w tym wypadku poprawna.



w którego orszaku przybył na zjazd do Akwizgranu <sup>65</sup>. Na zupełną zmianę stosunków wskazuje fakt, że prowadzenie dalszej wojny z Bułgarami wzięła na siebie bezpośrednio król bawarski Ludwik <sup>66</sup>.

Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że usunięcie Balderyka i podział jego marchii na cztery nowe marchie był przede wszystkim dziełem młodego króla. Wnikliwej analizie L. Hauptmanna zawdzięczamy dokładniejszą orientację, jak został ten podział przeprowadzony. Jego zdaniem w Akwizgranie zapadła decyzja o utworzeniu jednej marchii w Friulu (w granicach dawnego księstwa longobardzkiego), drugiej w Istrii, trzeciej w Pannonii Dolnej (przyszła siedziba księcia nitrzańskiego Pribiny), a czwartej w Krainie w połączeniu z Karyntią. Dwie pierwsze miały odtąd znaleźć się w granicach królestwa Italii, dwie pozostałe w granicach królestwa Bawarii <sup>67</sup>.

Rekonstrukcja ta, choć ma tę zasługę, że usunęła stan niewiedzy lub nawet poważne błędy starszej literatury <sup>68</sup>, mimo to nie może uchodzić za całkowicie zadowalającą. Hauptmann jakby nie zauważył wcześniejszych wyników badań Hofmeistera, który wykazał, że wprawdzie Istria przejściowo — za czasów margrabiiego Eryka — znajdowała się pod jurysdykcją margrabiów friujskich, ale już najpóźniej w roku 801 otrzymała własnego „księcia” w osobie Jana; toteż za czasów margrabiiego Kadolaha z pewnością stanowiła osobną jednostkę administracyjną <sup>69</sup>; koło roku 823 stał na jej czele komes Hunfrid <sup>70</sup>. Tym samym Istria wypada z rachunku czterech marchii, na które podzielone zostało władztwo Balderyka.

Z tego wynika, że — odliczywszy Friul — wszystkich trzech pozostałych marchii należy szukać na terytorium królestwa bawarskiego.

Wątpliwe jest, aby jedną z nich mogła stanowić Pannonia Dolna, która w tym czasie była zasiedlona wyłącznie przez ludność słowiańską i nie mogła stanowić oparcia dla bawarskiego margrabiiego a ponadto nie należy zapominać, że właśnie w roku 827 była bezpośrednio zajęta przez

<sup>65</sup> Wynika to z dokumentu cesarza Ludwika, który w dniu 22 III 828 obdarował klasztor w Kremsmünster: „ad deprecationem dilecti filii nostri Ludowici regis Bajoariorum et Geroldi comitis” (cytuje za E. Dümmlem *erem Gesch. d. ostfr. Reiches*, t. I, s. 37, przyp. 5). Wszystko to jednak waży tylko przy założeniu, że Gerold komes karyncki jest postacią identyczną z komesem Geroldem, stale występującym na dworze cesarskim; pewnością takiej wbrew stanowisku Mitterauera nie mamy.

<sup>66</sup> Zob. E. Dümmler, *Gesch. d. ostfränkischen Reiches*, t. I, s. 37-38; L. Hauptmann, *Polit. Umwälzungen*, s. 278: „Das seither (828) die ganze Ostgrenze dem Schutze des Herrn der Donauländer anvertraut war, zeigte sich auch zehn Jahre später im Kriege mit Ratimir, dem Fürsten von Sissek.”

<sup>67</sup> L. Hauptmann, *op. cit.*, s. 276 i n.

<sup>68</sup> Nawet tak poważny badacz, jak A. Hofmeister, *Die Markgrafen*, s. 276 i n., nie umiał sobie poradzić z tą kwestią („In welcher Weise 828 — pisze on — die Teilung der Mark Friaul erfolgte, ist dunkel”).

<sup>69</sup> Interesujący protokół z kontroli czynności księcia Jana przez 3 missów cesarskich w roku 801 przytacza G. Waitz, *Verfassungsgeschichte*, t. III, s. 488-492; późniejszy wydawcy datują ten protokół na rok 804; zob. A. Hofmeister, *op. cit.*, s. 278, przyp. 3.

<sup>70</sup> A. Hofmeister, *op. cit.*, s. 278-280.

Bułgarów, którzy obsadzili ją własnymi nominatami; w roku 828 Ludwik bawarski podjął próbę wyrzucenia Bułgarów z wschodnich kresów swego państwa, ale o sukcesach w tej akcji źródła nic nie mówią. W tej sytuacji należy szukać trzonu owych marchii na ziemiach przyległych bezpośrednio do granic Bawarii. Były to zatem: Kraina (istnienie tutaj osobnej marchii jest wyraźnie poświadczane w roku 895), dalej Karyntia oraz zapewne późniejsza „Marchia Wschodnia” (z siedzibą w Lorch?), której przedpole stanowiłaby Pannonia Górna jako jej integralna część.

W rezultacie rok 828 należy uznać za datę narodzin systemu bawarskich marchii wschodnich. Są one dziełem czasów cesarza Ludwika Pobożnego, a nie Karola Wielkiego. Ten ostatni położył terytorialne i polityczne podwaliny dla ich wytworzenia. Natomiast bezpośrednio do ich powstania z pewnością przyczynił się Ludwik, zwany później Niemieckim (826 - 876).

Dalszych losów tych marchii nie będziemy już tak szczegółowo śledzić<sup>71</sup>. Wystarczy tu dokonać podsumowania; do roku 799/803 tereny tzw. Marchii Wschodniej stanowiły integralną część Bawarii i podlegały nadzorowi tamtejszego prefekta. Później przeszły pod nadzór margrabiów Friulu; ten stan rzeczy notujemy jednak dopiero od roku 817. Do tego czasu znajdowały się nadal pod opieką prefekta bawarskiego.

Z powyższego wynika, że w IX wieku nie było jednej Marchii Wschodniej, wytworzył się natomiast system czterech marchii wschodnich, począwszy od roku 828.

Przejdziemy teraz do omówienia systemu marchii frankońskich na północ od Dunaju na terenie Turynгии i Saksonii.

### 3. MARCHIE WCZESNOKAROLIŃSKIE NA POGRANICZU TURYŃGSKIM I SASKIM

Legenda o „systemie” marchii karolińskich wzięła swój początek z obserwacji stosunków na pograniczu bawarsko-awarsko-słowiańskim, a później również węgierskim; przekonanie o istnieniu takiego systemu przyniosły, jak wiemy, dalsze obserwacje na pograniczu hiszpańskim i bretońskim. Konsekwentnie usiłowano więc odnaleźć podobny system na ziemiach położonych na północ od Dunaju, poczynając od granicy czeskiej, następnie idąc wzdłuż granic ze Słowianami, mianowicie na przeciw Serbów, Łużyczan i Wieleatów, wreszcie — pominąwszy Obodrytów, którzy przez cały czas panowania Karola Wielkiego zachowywali

<sup>71</sup> Pogląd na ich dzieje daje hasło: *Marchia* w „Słowniku Starożytności Słowiańskich” t. III (1967), s. 168. Niektóre podane tam informacje, powtórzone za dawniejszą literaturą, należy skorygować zgodnie z tokiem powyższych wywodów.

postawę przyjazną do państwa frankońskiego (a to ze względu na swe stałe konflikty ze swoimi najbliższymi sąsiadami: Wioletami, Sasami i Duńczykami) — kończąc na granicy duńskiej, zwieńczonej zagadkową: *marca Danorum*.

Tak powinno było być, ale rzeczywistość historyczna była bardziej skromna. Toteż gdy poszczególni badacze próbowali przechodzić od idealnego lub systemowego typu do konkretnych faktów, wydarzeń i instytucji, to stale ujawniał się rozdziew między teorią a praktyką.

W największym kłopotcie znalazł się Georg Waitz. Był on pierwszym z tych, któremu po ogólnikowej dysertacji Stenzla przyszło udokumentować istnienie marchii na scharakteryzowanym wyżej krótko pograniczu słowiańskim i duńskim.

„Za czasów [Karola [Wielkiego] i jego najbliższych następców — pisze on — są wymieniane marchie: hiszpańska, bretońska, saska wzgl. duńska, serbska, awarska, wzgl. pannońska i friulska. Poza tym mówi się o wielu marchiach Saksonii i Turynghii, a jeden z późniejszych kronikarzy [tj. Adam Bremański] wyraźnie przypisuje Karolowi utworzenie marchii, która oddzielała nordalbingiskich Sasów od kmaję słowiańskich Wagrów, częściowo też Obodrytów. Składała się ona, jak się podaje, z wąskiego pasma ziemi, który się ciągnął od Łaby aż do Zatoki Kilońskiej. Podobną strukturę miała marchia duńska, która ułożona była między Eidorą a Schleją, a także serbska i bretońska...”<sup>72</sup>

Przez pewien czas błąkała się w literaturze fama o istnieniu już za czasów Karola Wielkiego odrębnej marchii czeskiej na terenie zw. Nordgau na pograniczu bawarsko-czeskim; lecz żywot tej marchii wygasił własnoręcznie sam Georg Waitz<sup>73</sup>, tak że już dzisiaj niłkt do tej koncepcji nie wraca. Niewiele lepiej od samego początku przedstawiała się sprawa marchii, które na pograniczu frankońsko-słowiańskim ustanowił tenże Waitz.

Co się tyczy zagadkowej „marchii duńskiej”, to przedtem on sam doszedł do wniosku, że jej istnienie spoczywa na niepewnych podstawach. „Nigdzie nie znajdujemy wyraźnego i stanowczego świadectwa o powstaniu i urzędzeniu [w IX wieku; dop. mój] marchii duńskiej”<sup>74</sup>.

Miał też Waitz — trzeba to tutaj powiedzieć — całkiem fałszywe wy-

<sup>72</sup> G. Waitz, *Deutsche Verfassungsgeschichte*, t. III, s. 371 - 72.

<sup>73</sup> G. Waitz, *op. cit.*

<sup>74</sup> G. Waitz, *Jahrbücher des deutschen Reiches unter der Herrschaft Heinrichs I. Exkurs II*. Berlin 1837, s. 131; zob. też wyd. 3, 1885, ekskurs 24, s. 277. Świadectwo pozytywne o istnieniu czegoś na kształt marchii próbują niektórzy wyczytać w zapisie *Chron. Moissiacensis* (MGHSS, t. I, s. 309; t. II, s. 258) z roku 810: „Karolus imperator misit scaras suas ad marchas ubi necesse fuit, et mandavit civitatem aedificare ultra Albiam in loco qui dicitur Esseveldoburg et mandavit illis hominibus, qui custodire civitatem”. Waitz określił to świadectwo jako nie odnoszące się do owej marchii (l.c., s. 131: ob. *die Mark des Chron. Moiss.* z J. 810 „...hierhin gehört, lässt sich mit Sicherheit kaum entscheiden, ist jedoch nicht wahrscheinlich”). M. Lipp, *Grenzsystem*, s. 30, takiej wątpliwości nie ma; powołuje się też na świadectwo „Kroniki z Moissac” M. Bathe, *Die Sicherung der Reichsgrenze an der Mittelelbe durch Karl den Grossen*, w: „Sachsen und Anhalt” 16 (1940), s. 21, przyp. 83. Rację ma bez wątplenia Waitz; zwrot: „misit scaras suas ad marchas” — oznacza po prostu, że cesarz wysłał wojska swoje na granicę państwa gdyż, jak pisze rocznikarz, taka zaszła potrzeba.

obrażenie zarówno o marchii saskiej (*limes Saxonicus*), jak i o serbskiej (*limes Sorabicus*). Nikt inny bowiem jak właśnie sam Waitz zauważył, że jeden i ten sam wyraz: *marca* lub *limes* może występować w różnym znaczeniu. Widoczne jest, że biorąc za punkt wyjścia znany opis Adama bremeńskiego o „limesie saskim”<sup>75</sup>, mylnie przyjął podobieństwo struktury (*Beschaffenheit*) tego pierwszego limesu z „limesem serbskim”. Tymczasem „limes saski” był rzeczywiście tylko wąskim pasmem ziemi sztucznie umocnionym zasiękami i obwarowaniami. Był więc granicą realnie istniejącą w terenie. Natomiast „limes serbski” oznaczał granicę abstrakcyjną, na której straży stała marchionalna organizacja całego pogranicza turyngskiego (zob. niżej)<sup>76</sup>.

Następnie mówiąc o obu tych marchiach — saskiej i serbskiej — Waitz nie wziął wyraźnie pod uwagę różnicy chronologicznej. Co się tyczy „limesu saskiego”, to Adam Bremeński (II. 15) przypisuje jego fizyczne utworzenie inicjatywie Karola Wielkiego, natomiast pierwsze wzmianki o istnieniu „limes Sorabicus” pochodzą dopiero z połowy IX wieku<sup>77</sup>.

M. Lipp i L. Werner, którzy podjęli się dokładniejszego sprecyzowania systemu marchii karolińskich na tym pograniczu, w merytorycznej argumentacji nie potrafili wyjść poza luźne domysły wypowiedziane przez Waitza.

Max Lipp zdał sobie sprawę, że „limes Saxonicus” w powołanym przez Waitza miejscu nie może być równoznaczny z utworzeniem „marchii saskiej” w ustrojowym rozumieniu<sup>78</sup>. Doszedł on więc do przekonania, że cytowany wyżej przez przekaz kroniki z Moissac zwiastuje istnienie „marchii duńskiej”, która w zmienionych później okolicznościach pełniła również swe funkcje zaczepno-odporne w stosunku do Obodrytów<sup>79</sup>. W dalszym ciągu dowodzi on istnienia organizacji marchionalnej na granicy z Wioletami, a to na podstawie dość podobnej w swej rzeczowej treści zapiski rocznika przypisywanego Einhardowi o zbudowaniu nad brzegiem Łaby grodu Hohbuoki<sup>80</sup>. Wychodząc znowu z fałszywego, jak

<sup>75</sup> Zob. ekskurs: *Limes Saxoniae*, s. 172 - 175.

<sup>76</sup> Charakter organizacyjny „limesu” na pograniczu turyngsko-serbskim wyjaśnił ostatecznie P. Honigsheim, *Der „limes Sorabicus“*. „Zeitschr. d. Ver. f. Thüring. Geschichte” 24 (1906), s. 309 i n.

<sup>77</sup> Odpowiednie zapiski z rocznika fuldajskiego z lat 849, 858, 873 zestawil sam Waitz (op. cit., t. III, s. 371, przyp. 2); trudno tedy rozumieć, dlaczego nieco dalej pisze o wielokrotnym poświadczeniu marchii saskich i turyngskich.

<sup>78</sup> M. Lipp, *Grenzsystem*, s. 31 - 32.

<sup>79</sup> M. Lipp, op. cit., s. 25 - 32. Jeżeli badacz ten pisze: „Das 810 angelegte Kastell Esesfeld ist recht eigentlich eine Gründung auf Markgebiet” (s. 29), to można się z tym zgodzić, natomiast trudno zrozumieć, dlaczego z wyraźnie w źródle w jasnym kontekście umieszczonego wyrazu *marca* („Markgebiet”), w konkluzji doszedł do wniosku, że chodzi o „marchię”; mianowicie, s. 32: „Die anfangs gegen die Dänen, dann gleichmässig gegen diese und die Abodriten gerichtete Mark entstand nicht erst 811, sondern früher, frühestens um 804. Einen sicheren Anhalt für ihre Existenz und ihre Lage besitzen wir in der im Frühjahr 810 erfolgten Gründung des Kastells Esesfeld an der Stör”.

<sup>80</sup> *Ann. reg. Franc.* a. 810: „Castellum vocabulo Hohbuoki Albiae flumini adpositum, in quo Odo legatus imperatoris et orientalium erat praesidium a Wiltz captum”. Zob. też zapiski *Ann. reg. Franc.*, z r. 811 i *Chron. Moissiac.*, a. 811.

się później okazało założenia, że gród ten został wzniesiony na prawym brzegu Łaby, na terytorium wieleckim, doszedł na tej podstawie do wniosku, że i tu mamy przed sobą dowód na istnienie marchii<sup>81</sup>.

Co się tyczy L. Wenera, to ten nawet nie trudził się dowodzeniem czegokolwiek; fakt konfliktów z Duńczykami, Obodrytami i Wielebami uważał za rację wystarczającą dla przyjęcia na tym pograniczu systemu marchionalnego<sup>82</sup>. Nieco dokładniej natomiast zanalizował stosunki na pograniczu turyngskim. Jak wiadomo, również i tutaj mamy wiadomości o zbudowaniu dwu grodów: jednego naprzeciwko Magdeburga, drugiego w Halle nad Salą podczas wyprawy wojennej na Serbów cesarzewicza Karola w roku 806. Na podstawie późniejszych zapisek rocznikarskich z połowy IX stulecia, mówiących o istnieniu „*limes sorabicus*” jako fackie dokonany (do wzmianek przytoczonych już przez Waitza doszła później czwarta z *Annales Bertiniani* z roku 839), Werner wnosi stanowczo, że już w roku 806 powstały tutaj dwie marchie turyngskie<sup>83</sup>.

Wynik analizy źródłowej przedstawionej w omawianych pracach jest dość ubogi i niepokojący. Po wielu latach Max Bath e, podsumowując stan badań, doszedł w roku 1940 do wniosku, że właściwie wszystko należy zacząć od nowa.

„Właściwe rozmieszczenie plemion między Łabą i Odrą — pisze on — ma duże znaczenie dla kwestii lewobrzeżnych marchii połabskich, co do czego nie osiągnięto jeszcze w badaniach zgodnej opinii. W jeszcze mniejszym stopniu wazono się jasno powiązać powstanie tych marchii z Karolem Wielkim. Gotowy system ubezpieczeń granicznych, z którym spotykamy się sto lat później za Ottonów, pozwala jednak przypuszczać, że już wcześniej musiały powstać ich podstawy. Ponieważ przypadkowe wzmianki rocznikarzy pochodzą z czasów Ludwika Pobożnego [814 - 840], doprowadziło to do przekonania, że właśnie Ludwik Pobożny ubezpieczeń granicznych, jeżeli być może nie zapoczątkował, to je jednak mocno poszerzył i wykończył”.

W konkluzji pisze on:

„Nie możemy na tym poprzestać, lecz zamierzamy zbadać, czy to jednak sam Karol Wielki, którego przecież znamy jako wielkiego zdobywcę, nie był również obrońcą państwa na wschodzie, tym sposobem, że utworzył marchie nad Łabą, podobnie jak uczynił to nad Dunajem i gdzie indziej”<sup>84</sup>.

W analizie swej Max Bath e, badając tylko wąski wycinek rozległego zagadnienia, popełnił — należy to tutaj od razu podkreślić — ten sam błąd, co wielu jego poprzedników, utonął mianowicie w wieloznaczności

<sup>81</sup> M. Lipp, op. cit., s. 36 - 37.

<sup>82</sup> L. Werner, *Die Gründung*, s. 46 - 52.

<sup>83</sup> L. Werner, op. cit., s. 53 - 54: „Die Anlage der jenseitigen Burgen findet offenbar nur darin ihre richtige Erklärung, dass im Jahre 806 zur dauernden Unterdrückung der damals besiegten Sorben, beziehungsweise zur sofortigen Verteidigung der Reichsgrenze gegen sie, diesseits derselben auf damaligen Reichsboden die Karl dem Grossen zugeschriebenen, aber erst im Jahre 839 ausdrücklich erwähnten thüringischen Marken (*limes sorabicus*) gegründet wurden. Die Besatzungen jener Burgen, die zur Deckung des Flussüberganges, wie zum ersten schnellen Angriff... geeignet erscheinen, waren also gleichsam vorgeschobene Posten der thüringischen Markgrafen”.

<sup>84</sup> M. Bath e, *Die Sicherung der Reichsgrenze an der Mittelelbe durch Karl den Grossen*, s. 19.

terminologicznej źródeł. Nie uwzględnivszy zwłaszcza subtelnvch, od wielu lat już znanych rozważań Adolfa Hofmeistera, usiłował na podstawie wypowiedzi źródeł dotyczących samego Połabia wyrobić sobie sąd o znaczeniu wyrazów: *marca*, *marchia*, *limes*, przy czym trudno się uwolnić od wrażenia, że w wyrazach tych szukał potwierdzenia tego, co już sobie poprzednio założył, że to właśnie Karol Wielki, uchodzący w historiografii za twórcę systemu marchionalnego w Bawarii, był nim również na Połabiu. Bathe, nie dodając więc w zasadzie żadnej zapiski rocznikarskiej, która już nie byłaby znana poprzednikom, jeszcze raz od początku przeprowadził ich analizę z takim rezultatem:

Za punkt wyjścia bierze zapiski kroniki z Moissac z lat 809 - 812<sup>85</sup>:

809: „Karolus imperator ... in illa aestate misit scaras suas ad marchias, et aliqui de illis Saxones venerunt ultra Albiam et fregerunt unam civitatem, cum nostris Guinidis, que appellatur Semeldinconnoburg”.

810: „Et Karolus imperator misit scaras suas ad marchas, ubi necesse fuit, et mandavit civitatem aedificare ultra Albiam in loco qui dicitur Essefeldoburg, et mandavit illis hominibus, qui (ut?) custodirent civitatem”.

812: „Misit Karolus imperator tres scaras ad illos Sclavos, qui dicuntur Wilti; unus exercitus venit cum eis super Abotridi, et duo venerunt obviam ei ad illam marchiam”.

Opierając się na dwukrotnie w tej kronice użytym określeniu: *marchia*, Bathe uważa to za dowód istnienia marchii nordalbingskiej, zwróconej najpierw przeciw Duńczykom, a później w latach dwudziestvch IX stulecia przeciw Obodrytom. Przypomnijmy więc raz jeszcze, że Adolf Hofmeister ustalił w sposób wzorowy, że wyraz *marca*, *marchia*, występuje w źródłach w następujących znaczeniach:

a) „*Marca* oznacza najogólniej »granicę«, w szczególności granicę państwa lub kraju”; w tym znaczeniu może to być każdy odgraniczony kawał ziemi (*Mark* = *Gemarkung*).

b) „W szczególności używa się wyrazu *marca* na określenie pasma ziemi — obojętnie czy chodzi o granicę morską, czy o lądową — nad granicą państwa”; przy czym terminy takie, jak „granica” i „ziemie nad granicą” bezustannie zachodzą na siebie, tak że rozgraniczenie tych pojęć w konkretnych przypadkach jest utrudnione; ale samo w sobie pozbawione jest też większego rzeczowego znaczenia.

c) „Ponadto, jak się wydaje, wyraz *marca* był używany na określenie dokładnie oddzielonego okręgu granicznego”; a ten okręg może być położony zarówno w granicach państwa, jak i też na zewnątrz starej granicy; były to „hrabstwa graniczne” (*Grenzgrafschaften*), na których czele stał „hrabia graniczny” (*comes*) czyli margrabia (*Markgraf*). „*Marca* jest więc hrabstwem położonym na granicy, i w tym znaczeniu można mówić o marchii określonego kraju lub części tego kraju”<sup>86</sup>.

<sup>85</sup> MGHSS, t. I, s. 308 - 309.

<sup>86</sup> A. Hofmeister, *Markgrafen*, s. 237: „*Marca* bedeutet ganz allgemein »Grenze«, im besonderen auch die Reichs- oder Landesgrenze”; „Im besonderen wird



per praefectos Saxonici limitis et legatos imperatoris, qui exercitui praeerant, Aquasgrani adductus est”.

A.828: „Interea, cum in confinibus Nordmannorum tam de foedere inter illos et Francos confirmando quam de Heroldi rebus tractandum esset et ad hoc totius pene Saxoniae comites simul cum markionibus illo convenisse, Herioldus... aliquot Nordmannorum villulis inrupit. Quod audientes filii Godofridi, contractis subito copiis ad marcam veniunt et nostros in ripa Egidore fluminis sedentes ac nihil tale opinantes, transito flumine adorti castris exuunt, eisque in fugam actis cuncta diripiunt”.

Autor roczników królewskich był doskonale obznajmiony z terminologią ustrojową swoich czasów (nader słusznie zauważył to Waitz; zob. niżej); mianowicie znał on dobrze stosunki istniejące w marchii friuńskiej, hiszpańskiej i bretońskiej. Mimo że już wielokrotnie przed tym opisywał wydarzenia na pograniczu sasko-duńskim i sasko-słowiańskim, dopiero od roku 817 zaczyna on stosować nomenklaturę, której używał dotąd tylko w odniesieniu do południowych i zachodnich granic państwa frankońskiego. Toteż np. Waitz nie wątpi, że dopiero od roku 828 można zacząć mówić o istnieniu „marchii” duńskiej<sup>90</sup>. Mylił się jednak w podstawowej sprawie, poczytując wyraz: *marca* wprowadzony przez rocznikarza do opisu wydarzeń w roku 828 za równoznaczny z istnieniem „marchii duńskiej”. Kto bowiem zapozna się z całym opisem, nie może mieć wątpliwości, że rocznikarz mówiąc: „synowie Godfryda, ściągawszy na prędcę wojska przybyli nad »markę« i naszych siedzących nad brzegiem rzeki Eidory zaatakowali”, miał tu na myśli granicę w geograficznym znaczeniu. Wiadomo konkretnie o jaką granicę chodziło; był to znany „wał graniczny” (*Danevirke*), ciągnący się nieprzerwaną linią od rzeki Schlei aż po rzekę Eidore<sup>91</sup>. Również ta „granica” miała po duńskiej stronie swojego szefa obrony, w roku 817 był nim Gluomi<sup>92</sup>. Ten szczegółowy przypadek nie podważa trafności obserwacji Waitza w odniesieniu do terminologii stosowanej w ogóle; przykład ten bowiem potwierdza zasadę ogólną: za każdym razem należy się zastanowić w jakim konkretnie znaczeniu badany przez nas wyraz został przez źródło użyty.

Zgodnie z tym o wiele większe znaczenie należy przypisać takim określeniom, jak: *comites, qui iuxta Albim in praesidio residere solebant, ut terminos sibi commissos tuerentur* (817), *praefecti Saxonici limitis et legati imperatoris, qui exercitui praeerant* (819). Najmniej wbrew pozorowi pewne jest określenie: *Saxoniae comites simul cum markionibus* (828), gdyż wyraz *marchiones* może w tym czasie oznaczać także mieszkańców pogranicznych ziem (w znaczeniu *limitanei*)<sup>93</sup>. W każdym razie

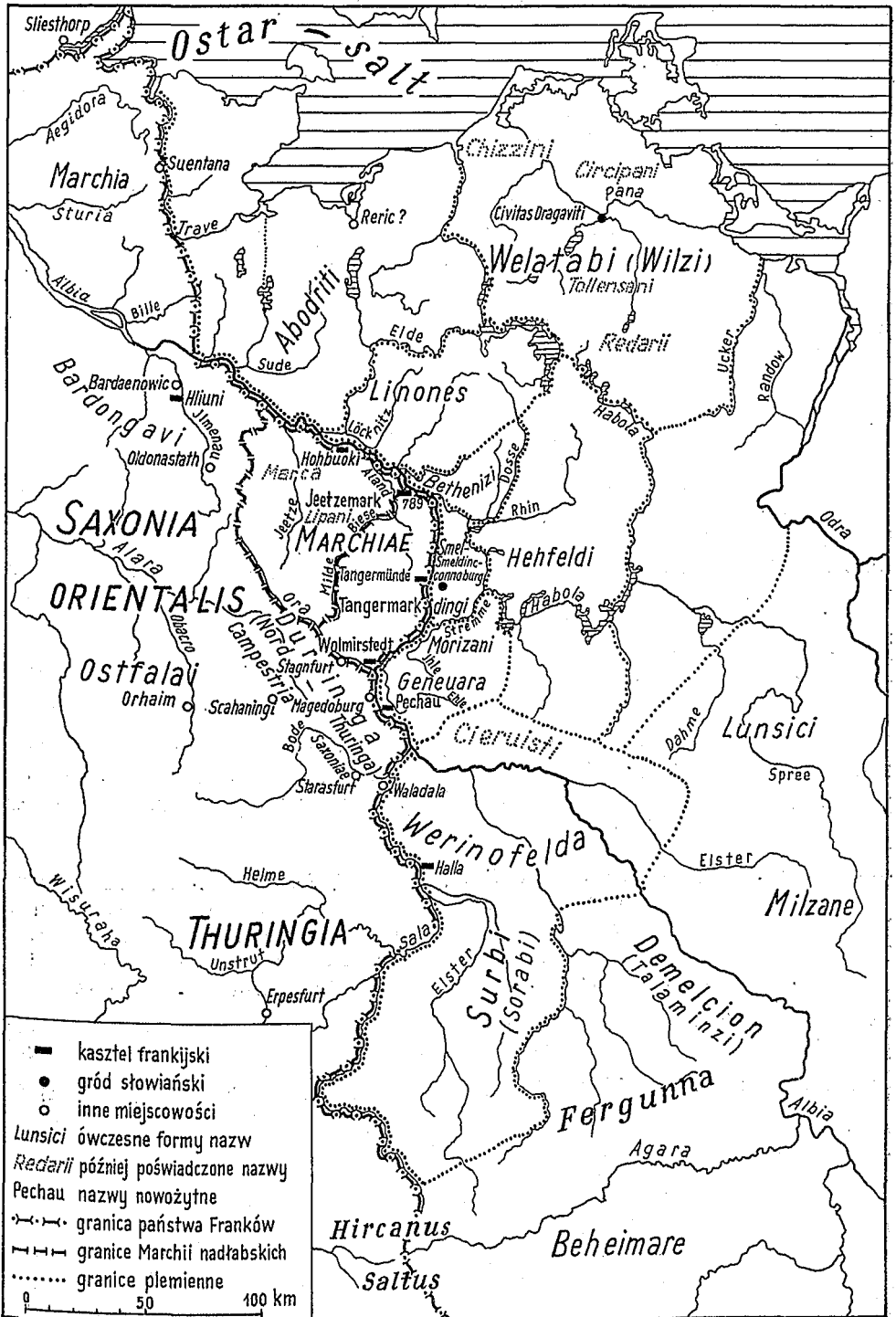
<sup>90</sup> G. Waitz, *Jahrbücher (Heinrichs I)*, wyd. 3, s. 277 - 79; zastrzeżenia M. Lipa (op. cit., s. 30) nie mają w tej sprawie uzasadnienia.

<sup>91</sup> Zob. H. Jankuhn, *Haithabu. Ein Handelsplatz der Wikingerzeit*. Neumünster 1963.

<sup>92</sup> *Ann. regn. Franc.*, a. 817: „et Gluomi custos Nordmannici limitis”.

<sup>93</sup> Wprawdzie w przekładzie na język niemiecki tłumacze oddają wyraz: *markiones* jako *Markgrafen* (zob. *Quellen zur Karolingischen Reichsgeschichte*, t. I. Berlin, b.d., s. 153; przekład O. Abel i J. v. Jasmund), to jednak równie uzasadniony





6. Marchie niemieckie nad środkową Łabą w IX wieku. Wg: M. Bathe, Die Sicherung der Reichsgrenze...

jedno nie może ulegać wątpliwości, że już w tym czasie: 817 - 828 na pograniczu sasko-słowiańskim występują: marchionowie mający rangę hrabiowską; stali oni tedy na czele hrabstw pogranicznych.

Czy jednak tym samym można ich zrównać ze stanowiskiem, jakie zajmowali formalnie podobni, ale pod względem rangi bardzo wyróżniający się hrabiowie (*comites*) w Friulu, w Tuluzie na pograniczu hiszpańskim i baskijskim lub w Vannes, siedzibie margrabiego bretońskiego?

Jeżeli zbierzemy pozostałe informacje źródłowe o ustroju wojskowym pogranicza słowiańskiego z tego czasu, to sprawa ta szybko się wyjaśni. Przytoczmy je tutaj w kolejności:

Ann. reg. Franc., a. 809: „Imperator autem, cum ei multa de iactantia et superbia regis Danorum [Godofridi] nuntiarentur, statuit trans Albiam fluvium civitatem aedificare Francorumque in ea ponere praesidium. [Stosowną załogę zwerbowano na terenie Francji i w Niemczech] ... imperator, postquam locus civitati constituendae fuerat exploratus, Egbertum comitem huic negotio exsequendo praeficiens Albim traicere et locum iussit occupare. Est autem locus super ripam Sturiae fluminis, vocabulo Esesfelth, et occupatus est ab Egberto et comitibus Saxonibus circa Idus Martias et muniri coeptus”<sup>94</sup>.

Ann. reg. Franc., a. 808: „Imperator vero aedificatis per legatos suos super Albim fluvium duobus castellis, praesidioque in eis contra Sclavorum incursiones disposito Aquisgrani hiemavit. A. 810: Sed dum imperator memorato loco stativa haberet, diversarum rerum nuntii ad eum deferuntur. Nam et ... castellum vocabulo Hohbuoki, Albiae flumini adpositum, in quo legatus imperatoris et orientalium Saxonium erat praesidium, a Wilzis captum...”<sup>95</sup>

W tym związku warto jeszcze przytoczyć zapiskę tychże samych roczników z roku 806, z sąsiedniego, turyngskiego terenu, w której po raz pierwszy zanotowana jest wiadomość o budowie frankońskich grodów obronnych przeciwko Słowianom.

A. 806: „Et inde post non multos dies [imperator] Aquasgrani veniens Karlum filium suum in terram Sclavorum, qui dicuntur Sorabi, qui sedent super Albim fluvium, cum exercitu misit; in qua expeditione Miliduocho Sclavorum dux interfectus est, duoque castella ab exercitu aedificata, unum super ripam fluminis Salae, alterum iuxta fluvium Albim”<sup>96</sup>.

jest tu przekład: „wszyscy prawie sascy hrabiowie łącznie z pogranicznymi”. Jak wskazuje A. Hofmeister (*Markgrafen*, s. 239) wyraz *marchiones* występuje już w kapitularzach Karola Wielkiego, a także w innych współczesnych źródłach, można go odnosić do: a) margrabiego, b) do stróża granicy (*custos limitis*), wreszcie c) do różnych pogranicznych mieszkańców. W początku IX wieku najszlachetniej będzie — jeżeli chodzi o dostojnika — tłumaczyć: hrabia graniczny.

<sup>94</sup> Ann. reg. Franc., rec. Kurze, s. 129 - 130; zob. zapiskę *Chron. Moissiac.* a. 809; która stanowi zwykły wypisek powyżej przytoczonego tekstu.

<sup>95</sup> Ann. reg. Franc., rec. Kurze, s. 127 i 131 - 132. W roku następnym gród ten został odbudowany: *Ann. reg. Franc.*, s. 134 - 135: „Imperator ... in tres partes regni sui totidem exercitus misit, unum trans Albiam in Linones, qui et ipso vastavit et castellum Hohbuoki superiori anno a Wilzis destructum in ripa Albiae fluminis restauravit”. Zob. też analogiczną wiadomość w *Chron. Moissiac.*, a. 811 (*MGSS*, t. II, s. 94). Nie ma już dzisiaj żadnej wątpliwości, że wspomniany tu gród znajdował się na lewym brzegu Łaby w miejscowości Hōbeck na przeciwko Łęczyna (Lenzen).

<sup>96</sup> Ann. reg. Franc., rec. Kurze, s. 121. *Chron. Moissiac.* pod tym samym rokiem podaje dokładniejsze położenie tych grodów: „unam in aquilone partae Albiae

Na ostatek wypada przytoczyć powszechnie znane postanowienie Karola Wielkiego z roku 805 zawarte w kapitularzu z Diedenhofen, które brzmi:

C. 7: „De negotiatoribus qui partibus Sclavorum et Avarorum pergunt quousque procedere cum suis negotiis debeant; id est partibus Saxoniae usque ad Bardaenowic, ubi praevideat Hredi; et ad Schezia, ubi Madalgaudus praevideat; et ad Magadaburg praevideat Aito; et ad Erpesfurt praevideat Madalgaudus; et ad Halazstat praevideat item Madalgaudus; et ad Foracheim et ad Breem-berga et ad Ragenisburg praevideat Audulfus, et ad Lauriacum Warnarius”<sup>97</sup>.

W świetle przytoczonych źródeł wyraźnie rysuje się system obrony granicy państwowej na pograniczu frankońsko-słowiańskim. Za czasów Karola Wielkiego nie był to jeszcze system marchionalny, lecz trawestując tu odnośny termin łaciński: system prezydialny. Na głębszym zapleczu ciągnął się pas grodów, poczynając od Bardowiku przez zagadkową Schezlę do Magdeburga i dalej przez Erfurt, Halę do Forchheimu, Ratyzbony i Lorchu, w których siedzieli frankońscy hrabiowie graniczni zapewne od okresu podboju Saksonii w latach 772 - 796<sup>98</sup>. Swoim stanowiskiem przypominają oni pogranicznych hrabiów bawarskich, wykonujących funkcje obronne, ale podległych „margrabiom” w ścisłym tego słowa znaczeniu. Jedynie na terenie Turyngii hrabiowie ci mieli oparcie w miejscowej ludności, natomiast na terenie właściwej Saksonii (tj. Ostfalii i Westfalii) niepokój i bunt przeciwko panowaniu frankońskiemu utrzymywał się aż do roku 804. Karol Wielki, nie mogąc sobie poradzić z buntowniczymi Nordalbingami, zarządził w latach 802 - 804 masową ich deportację w głąb Niemiec i Francji<sup>99</sup>.

W tej sytuacji wymienione wyżej grody pełniły funkcje strażnicze również przeciw Sasom. Nie mogło zaś być w tych warunkach mowy o utworzeniu na terenie Saksonii marchii tego typu, jaki widzimy w Italii, Hiszpanii i na pograniczu Bretonii. Jedynie co do komesa Madalgauda można mniemać, że jego stanowisko na terenie Turyngii dałoby się do nich przyrównać; faktem jednak jest, że źródła ani razu w takiej funkcji Magdeburga nie wymieniają.

Najczęściej więc wszystkie wielkie wyprawy na teren Saksonii były podejmowane osobiście przez samego cesarza. Natomiast wyprawy przeciw Duńczykom i Słowianom, którzy nie mogli poważnie zagrozić całości państwa, powierzał, zwłaszcza pod koniec życia swoim legatom (*missi*).

Pod koniec życia zresztą, konkretnie od roku 806, przeszedł on do za-

contra Megadabourg, alteram vero in orientalem partem Sala ad locum, qui vocatur Halla”. Na temat położenia tych grodów od dawna toczy się dyskusja; zob. P. Grimm, *Die vor- und frühgeschichtlichen Burgwälle der Bezirke Halle und Magdeburg*. Berlin 1958, s. 55, 225 i 365.

<sup>97</sup> MGH Cap. t. I, ed. Boretius, s. 123.

<sup>98</sup> Identyfikacja niektórych wymienionych tutaj grodów, a także ich charakter ustrojowy wywołał znaczną literaturę; por. literaturę w haśle: *Limes Sorabicus*, w: „Słown. Staroż. Słow.” t. III, s. 61 - 62.

<sup>99</sup> Zob. E. Winter-Günther, *Die sächsischen Aufstände gegen Karl den Grossen in den Jahren 792 - 804*. Diss. Halle (Saale) 1940.

bezpieczenia granic państwowych przeciw Duńczykom i Wioletom, a także Serbom przy pomocy nowej linii grodów (*praesidium*), wysuniętych już na samą granicę. Grody te obsadzał załogami frankońskimi<sup>100</sup>. Dowództwo nad nimi powierzano komesom frankońskim. A nawet gdy, jak w wypadku fortecy Hohbuoki, do obrony przyzwani byli Sasi — Wieleci i Sasi pozostawali w stałym ze sobą konflikcie — dowódcą tamtejszej załogi był Odo, legat cesarski<sup>101</sup>. Ten brak ufności dla miejscowego elementu można odczytać jeszcze z zapiski z roku 819: na księcia obodryckiego Sławomira skierowano wojska saskie, toteż w wyprawie brali udział: „*praefecti Saxonici limitis*”, ale dowództwo nad wyprawą sprawowali cesarscy legaci<sup>102</sup>.

Z przeglądu sytuacji na pograniczu sasko- i turyngsko-słowiańskim wynika jasno, że u schyłku VIII i na początku IX wieku nie było warunków dla wytworzenia organizacji marchionalnej. Nie można jej było zbudować z tego prostego powodu, że sami Sasi byli elementem niepewnym i stale wymagali nadzoru frankońskich komesów. Ten stan rzeczy zaczął się zmieniać dopiero po śmierci Karola Wielkiego.

Zgodnie z tym dostrzegamy, że przekształcenie obronnych prezydów w siedziby hrabiów pogranicznych przypada na czasy Ludwika Pobożnego (814 - 840). Nie była to jednak reforma jednorazowa. Już parokrotnie wyżej zwracaliśmy uwagę, że formalnie: każdy hrabia graniczny mógł być nazwany — marchionem, a jego hrabstwo — marchią. Nam chodzi jednak o stwierdzenie sytuacji, którą, idąc śladem przekazu Notkera, mogliśmy przyrównać najpierw do modelu margrabstwa w Friulu, w Tuluzie i w Vannes (Bretonia) na przełomie VIII i IX wieku, a później do modelu powstałego we wschodniej Bawarii po roku 828.

Otóż taka sytuacja na pograniczu frankońsko-słowiańskim wytworzyła się dopiero w połowie IX wieku. Dopiero wtedy zaczęły powstawać na tym pograniczuarchie, podobne do poprzednio wspomnianych. Nie były to jednak takie lub owakie hrabstwa graniczne, rozciągające się od Nordgau aż po Eidore, lecz dwa „księstwa”, turyngskie i saskie, które z czasem stanęły jako organizacje nadrzędne nad owymi hrabstwami granicznymi, dysponując, co jest w tym wypadku najważniejsze, siłami wszystkich pozostałych hrabstw.

Po raz pierwszy z załóżką takiej organizacji marchionalnej spotykamy się w znanym nam już projekcie podziału państwa z roku 839, gdzie jako odrębne jednostki terytorialno-administracyjne wymieniono:

<sup>100</sup> Słusznie H. Conrad, *Deutsche Rechtsgeschichte*, t. I, s. 147 pisze: „Karl d. Gr. hat hier zunächst nur Grenzbefestigungen angelegt”. Charakterystyczna pod tym względem jest obsada grodu Esesfeld, na którą złożyli się wojowie ściągnięci z głębi Niemiec i Francji (*Ann. reg. Franc.*, a. 809, rec. Kurze, s. 129: „Cumque ad hoc per Gallicum atque Germaniam homines congregasset armisque ac ceteris iussisset”).

<sup>101</sup> Zob. wyżej zapiski *Ann. reg. Franc.* z roku 809 i 810.

<sup>102</sup> Zob. wyżej s. 121 - 122.

„*ducatum Toringiae cum marchis suis, Saxoniae regnum cum marchis suis*”<sup>103</sup>. Marchiami we właściwym tego słowa znaczeniu owe hrabstwa graniczne nie były; uzyskiwały ten charakter przez połączenie z wysuniętymi na pierwsze miejsce: *ducatus* i *regnum*. Toteż o marchii turyngskiej i saskiej możemy mówić dopiero wtedy, gdy równocześnie w odnośnym przekazie wymieniony jest: *dux, praefectus limitis* itp. Za każdym razem wskazuje to na nadrzędne stanowisko osobnika piastującego tę godność w porównaniu z podległymi mu hrabiami granicznymi<sup>104</sup>. Jest to nowa postać marchionatu, którą się teraz zajmujemy.

#### 4. MARCHIE PÓŻNOKAROLIŃSKIE A POCZĄTEK KSIĘSTW TERYTORIALNYCH W PAŃSTWIE WSCHODNIOFRANKOŃSKIM

Marchie pomyślane jako narzędzia obrony i ekspansji państwa frankońskiego pełniły zgodnie ze swoim przeznaczeniem i efektywnie swoją rolę tylko za czasów Karola Wielkiego (768 - 814), Ludwika Pobożnego (814 - 840), a także w pierwszym okresie rządów władcy państwa wschodniofrankońskiego Ludwika Niemca (840 - 876). W drugiej połowie IX wieku zaznaczyły się tendencje rozkładowe w całej dawnej monarchii karolińskiej. Ogarnęły one z czasem również wschodnią jej część, zwłaszcza zaś po śmierci Ludwika Niemca.

Złożyło się na to wiele czynników, a także sprzeczności, o charakterze integracyjnym i dezintegracyjnym<sup>105</sup>. Najlepiej te sprzeczne dążenia odbijają się w losach panujących dynastii, merowińskiej i karolińskiej. Monarchia merowińska nadreńskich Franków uformowała się politycznie u schyłku V wieku i w początku VI wieku poprzez likwidację germańskich państweczek plemiennych na terenie Germanii i państweczek sukcesyjnych rzymskich na terenie Galii. Etapem końcowym tej akcji zjednoczeniowej był podbój Turyngii w roku 531. Jednakże już po śmierci jednoczyciela państwa frankońskiego, Chlodwika (zm. 511) utrwaliła się zasada podziału państwa między synów. Już drugie pokolenie dzieliło to, co złączyło poprzednie. Trzecie poszło w jego ślady w roku 561, dzieląc znowu zachodnią część państwa między 4 synów Chlotara I. Dzieląc pań-

<sup>103</sup> *Ann. Bertiniani* a. 839, rec. G. Waitz, 1883, s. 21. A. Hofmeister (op. cit., s. 239) określenie: *cum marchis* odnosi do hrabstw granicznych; nie należy jednak wykluczać możliwości, że mowa tu ogólnie o granicach kraju (oczekiwaliśmy jednak wtedy zwrotu: *in marchis suis*).

<sup>104</sup> *Zapiska Ann. reg. Franc.* z roku 819 mówi jeszcze o licznych: „*praefecti Saxonici limitis*”, co nie może oznaczać godności margrabiiego; później ta nomenklatura zanika na rzecz jednostki.

<sup>105</sup> Zagadnieniu integracji i dezintegracji w dziejach Niemiec poświęciłem osobną rozprawę pt. *Tendances d'integration et de desintegration dans le Royaume Teutonique du Xe au XIIIe siècle*, w: *L'Europe aux IXe - XIe siècles. Aux origines des Etats nationaux*, publ. s. la direct. T. Manteuffel et A. Gieysztor. Warszawa 1968, s. 77 - 91.

stwo, nie tyle oddawano hołd religijno-magicznej sile tkwiącej jakoby w godności królewskiej, co raczej starano się przybliżyć władzę państwową do jej właściwych zadań: administracji, sądownictwa, obrony kraju i prowadzenia polityki zagranicznej. Już drugie pokolenie nie umiało utrzymać zgody; w trzecim wojny dynastyczne pochłaniały środki i niszczyły ludzi. W toku walk domowych odradzały się separatystyczne dążności starych plemion, umacniali swoje stanowisko możni. Już w VII wieku za Chlotara II wydany w roku 614 edykt umocnił jej przedstawicielstwo terytorialne w osobie komesa, a za czasów Dagoberta I (620 - 638) zarysowały się różnice etniczne między romańską (Neustria) i germańską (Austrazja) częścią państwa. Na czoło wysunęli się namiestnicy królewscy, majordomowie, którzy podjęli walkę z lokalną arystokracją. Na wschód od Renu odrodziły się dawne państwa plemienne Sasów, Bawarów i Szwabów; w zachodniej części w tym samym kierunku poszła Akwitania. W roku 751 majordom Pepin zdetronizował ostatniego przedstawiciela dynastii merowińskiej Childeryka, przywracając ponownie monarchię w całym państwie. Na drodze do pełni władzy stały księstwa terytorialne, toteż proces jednoczenia przebiegał w ten sam sposób, co za pierwszych Merowingów: zlikwidowano kolejno księstwa plemienne (Szwabia 744, Akwitania 745, Saksonia 772 - 782, Bawaria 787).

Zadania pełnione przez granicznych książąt przeszły na margrabiów. Z nich z kolei w ciągu IX wieku ponownie zaczęły się odradzać dawne księstwa plemienne, które plemiennymi były tylko z geograficznej nazwy<sup>106</sup>. Były już one całkowicie produktem przeobrażeń dokonywających się w obrębie tworzącego się w tym czasie w całej monarchii karolińskiej ustroju feudalnego<sup>107</sup>. Ponadplemienna monarchia merwińska i karoliń-

<sup>106</sup> Klasyczną pracą na ten temat pozostaje jeszcze ciągle książka E. Rosenstock-Huessy, *Königshaus und Stämme in Deutschland zwischen 911 und 1250*. Leipzig 1914 (przedruk: Aalen 1965). Dla rozwoju samej problematyki badawczej zob. W. Schlesinger, *Die Entstehung der Landesherrschaft*. Dresden 1941; G. Tellenbach, *Königtum und Stämme in der Werdezeit des Deutschen Reiches*. Weimar 1939; W. Merk, *Die deutschen Stämme in der Rechtsgeschichte*. „Zeitschrift f. Rechtsgeschichte” Germ. Abt., 58 (1938), s. 1-41; T. Meyer, *Fürsten und Staat. Studien zur Verfassungsgeschichte des deutschen Mittelalters*. Weimar 1950; E. Müller-Mertens, *Von Regnum Teutonicum zum Heiligen Römischen Reich Deutscher Nation. Reflexionen über die Entwicklung des deutschen Staates im Mittelalter*. „Zeitschrift f. Geschichtswissenschaft” 1 (1963), s. 319 i n.; H.-J. Bartmuss, *Die Geburt des ersten deutschen Staates. Ein Beitrag zur Diskussion der deutschen Geschichtswissenschaft um den Uebergang vom ostfränkischen zum mittelalterlichen Reich*. Berlin 1966 oraz G. Labuda, *Uwagi o genezie średniowiecznego państwa niemieckiego*. „Kwart. Historyczny” 76 (1969), s. 117-130. Zob. też K. G. Hugelmann, *Nationalstaat und Nationalitätenrecht im deutschen Mittelalter*, B. I: *Stämme, Nation und Nationalstaat im deutschen Mittelalter*. Stuttgart 1955 (mimo erudycyjności dzieła sporo w nim nacjonalistycznych skrzywień).

<sup>107</sup> Ten kierunek rozwoju monarchii karolińskiej dostrzegał już L. v. Ranke, pisząc: „Nicht sowohl in der ersten Teilung, deren Durchführung vielmehr auf einer Allianz der östlichen und westlichen Völkerschaften beruhte, als in den Verhältnissen, die sich in dem Streit der verschiedenen Linien entwickelten, liegt das Emporkommen der landschaftlichen Machthaber. Die Herrscher selbst verschmolzen sich an jeder Stelle mit der empostrebenden Feudalität, denn worauf sonst hätten sie sich stützen können” (*Weltgeschichte*, t. VI : 1. Leipzig 1897, s. 246).

ska zyskała sobie poparcie możnych, oddając im z wolna w poddaństwo szerokie masy ludności chłopskiej<sup>108</sup>. Oddając możnym wielkie włości jako beneficja, przytwierdziła ich do tronu więzami wierności i lennego hołdu. Ten system zaprowadzony i rozbudowany przez pierwszych Karolingów zaczął się teraz zwracać przeciw dynastii. Szlachta, a wśród niej przede wszystkim możnowładztwo (arystokracja), uzależniwszy od siebie chłopstwo i uzyskawszy wpływ na sprawy państwowe przez objęcie głównych stanowisk urzędniczych w administracji i w kościele, zaczęła dążyć do ograniczenia władzy królewskiej.

Jak za Merowingów, tak wprost identycznie za Karolingów ułatwiła te dążenia sama dynastia. Jak wiemy, Karol Wielki nie czekając śmierci, już w roku 806 rozdysponował swoje państwo między synów. Jego syn i następca, Ludwik Pobożny, zostawszy jedynowładcą z powodu przedwczesnej śmierci swoich starszych braci, Karola i Pepina, już w roku 817 sformułował zasady podziału monarchii, wynosząc najstarszego syna Lotara do godności współcesarza. Podziały wchodziły w życie częścią dobrowolnie, częścią drogą przymusu i rewolty w latach 828 - 831, 833<sup>109</sup>. W państwie tworzyły się stronnictwa i koterie. Śmierć Ludwika w roku 840 zaostrzyła napięcie; dopiero znany układ z Verdun z roku 843 między Lotarem, Ludwikiem i Karolem na pewien czas zatrzymał karuzelę podziałów, nie likwidując jednak bynajmniej ognisk niepokoju i niezgody. Od roku 845 silniej zarysowało się zagrożenie zewnętrzne na granicy wschodniej środkowego Dunaju aż po Adriatyk, ze strony Duńczyków i Słowian, na granicy zachodniej i południowej ze strony wikingów (duńskich i norweskich) i Saracenów. Wśród tych rozlicznych niepokoju i wojennych zaburzeń umacniał się ustrój feudalny, rozwijała się wielka własność możnowładcza i kościelna, zaczęły się odradzać miasta i targi, jako ośrodki rzemiosła i handlu; wzmacniały się podstawy gospodarcze wszystkich warstw, ale główne korzyści z rozkwitu gospodarczego zbierała tworząca się klasa feudalów.

Na tym podłożu pod koniec IX stulecia ponownie zarysował się rozkład monarchii karolińskiej. Wprawdzie jedynie najstarszy Lotar (840 - 855) piastował godność cesarską, ale jego bracia posiadali w swoich państwach tę samą sumę władzy co on. Mieli zaś nad nim tę przewagę, że ich działy były etnicznie jednorodne (już to romańskie, już to niemieckie), natomiast dział Lotara, ciągnący się od ujść Renu przez Alpy aż do Lombardii w północnych Włoszech, zachował w pomniejszeniu wszystkie cechy wielo-

<sup>108</sup> Procesy te zbadał i przedstawił szczegółowo: E. Müller-Mertens, *Karl der Grosse, Ludwig der Fromme und die Freien: Wer waren die liberi homines der karolingischen Kapitularien (742/743 - 832)? Ein Beitrag zur Sozialgeschichte und Sozialpolitik des Frankenreiches*. Berlin 1963; S. Epperlein, *Herrschaft und Volk im karolingischen Imperium. Studien über soziale Konflikte und dogmatisch-politische Kontroversen im fränkischen Reich*. Berlin 1969. Por. też K. Bosl, *Frühformen der Gesellschaft im mittelalterlichen Europa. Ausgewählte Beiträge zu einer Strukturanalyse der mittelalterlichen Welt*. München—Wien 1964.

<sup>109</sup> Zob. wyżej przyp. 57.

narodowościowego imperium karolińskiego, nie mówiąc już o geograficznych niedogodnościach tego tworu <sup>110</sup>. Kolejne śmierci Lotara (855), a następnie Ludwika Niemca (876) i Karola Łysego (877), wywoływały za każdym razem nowy paroksyzm walk dynastycznych, podsycanych grozą wzmagających się najazdów wikingich <sup>111</sup>.

Czwarte pokolenie Karolingów, w którym rolę centralną przez krótki czas odgrywali synowie Ludwika Niemca, Karoloman bawarski (zm. 880) i Karol III Gruby (zm. 888) — ten drugi w latach 881 - 888 piastował godność cesarza — nie ustępowało poprzedniemu w walkach domowych. W roku 887 bratanek Karola III, Arnulf, syn Karlomana, zdetronizował stryja, przyjmując godność królewską w państwie wschodniofrankońskim; w pozostałych częściach monarchii karolińskiej doszli do władzy pierwsi pretendenci do tronu spoza męskiej linii Karola Wielkiego (we Francji Odo, w Burgundii Rudolf, w Prowansji Ludwik, we Włoszech płn. Berengar i Wido, niektórzy z nich to Karolingowie po kądzieli). Arnulf nie zdołał przeszkodzić koronacji Widona na cesarza i dopiero po jego śmierci (894) objął tę godność (896). Również i on musiał jeszcze za życia zabiegać o następstwo dla swoich synów z nieprawego łoża, Zwentibolda (Świętopelka) i Ratolda; ostatecznie rządy po jego śmierci (grudzień 899) przeszły na jego sześciolatniego syna Ludwika „Dziecię” (900 - 911). Rządy jego, bardziej nie-swoje, niż swoje, rozpoczęły się pod nie szczęśliwą gwiazdą. Do stałego już zagrożenia wikingich i słowiańskiego doszło nowe — węgierskie z Pannonii <sup>112</sup>. W tej sytuacji zawiadywanie sprawami publicznymi z konieczności wymknęło się z rąk legalnego władcy, przechodząc w dyspozycję lokalnych książąt i hrabiów. Wygaśnięcie Karolingów wschodniofrankońskich w linii męskiej w roku 911 przypomina analogiczne usunięcie dynastii Merowingów w roku 751 — z tą różnicą, że w roku 911 nie było gotowych dziedziców osieroconego władztwa w postaci majordoma lub pfalcgraфа. Władza królewska w Niemczech przeszła więc w ręce prowincjonalnych książąt, wywodzących się z karolińskich komesów. Do tej roli przygotowywali się oni przez całe IX stulecie, skupiając w swym ręku sporo jej kompetencji.

Ważną rolę w tym procesie rozkładu majestatu dynastii karolińskiej i wytwarzania się nowego autorytetu władców terytorialno-plemiennych odegrali pograniczni hrabiowie — na terenie Bawarii, Turyngii i Saksonii. Zdaniem Gerharda L ä w e n a, który zajmował się zbadaniem genezy

<sup>110</sup> Zagadnienie to zostało wszechstronnie oświetlone w monografii: *Der Vertrag von Verdun 843. Neun Aufsätze zur Begründung der europäischen Völker- und Staatenwelt*, hrsg. von Th. Mayer, Leipzig 1943; zob. też L. Halphen, *Le règne de Charles le Chauve (840 - 877)*, Paris 1909.

<sup>111</sup> Najpełniej przedstawił grozę owych napadów W. Vogel, *Die Normannen und das Fränkische Reich bis zur Gründung der Normandie (799 - 911)*, Heidelberg 1906.

<sup>112</sup> Zob. R. Lüttich, *Ungarnzüge in Europa im 10. Jahrhundert*, Berlin 1910.



księstw plemiennych w Niemczech w IX wieku<sup>113</sup>, wykształcanie się władzy książęcej w państwie wschodniofrankońskim biegło dwoma torami:

„W Saksonii, Turynii i w Bawarii wytworzyła się w walce z wschodnimi przeciwnikami silna władza margrabiowska, której nosiciele już w IX wieku nosili tytuł *dux*, nie łącząc z nim jednak żadnego innego znaczenia jak tylko wojskowe. W miarę postępującego osłabienia królestwa rosły też zadania owych *duces*; stali się oni przywódcami całych plemion... Na początku X stulecia byli też uznawani jako książęta swoich plemion, jako książęta plemienni, w kancelarii królewskiej”<sup>114</sup>.

Inaczej przebiegał ten proces w księstwach zachodniej części monarchii, to jest we Frankonii, Szwabii, Lotaryngii i Fryzji. Punktem wyjścia władztwa plemiennego były tutaj posiadłości ziemskie, a nie uznawane dowództwo wojskowe. W poprzek dążeniom komesów, aspirujących do władzy książęcej, stawał król, popierany przez kościół. Jeżeli mimo to lokalni możnowładcy wzięli górę nad władzą królewską, to zdaniem Lävena bezpośredni wpływ na ten kierunek ewolucji wywarły przeobrażenia dokonywane się w marchiach wschodnich. „Ich przykład i rozpad starej władzy państwowej, ... wyzwolił dążenia do godności książęcej także w ziemiach zachodnich, a mianowicie we Frankonii, Lotaryngii i Szwabii”<sup>115</sup>.

Z uogólnienia owej szczegółowej obserwacji wynika, że powyższe przeobrażenia w marchiach wschodnich miały doniosły wpływ nie tylko na stosunek wschodnich sąsiadów do monarchii karolińskiej, lecz także spowodowały określone następstwa w ustroju politycznym w obrębie samej monarchii. Tezy te wymagają weryfikacji w zakresie naszego tematu<sup>116</sup>. Zaczniemy ją od Bawarii.

Według zgodnej opinii badaczy reforma zarządzona w roku 828 na pograniczu słowiańsko-bawarskim polegała na podzieleniu jednej marchii friulskiej na cztery nowe, przy czym uważa się za rzecz prawdopodobną, że prócz samego Friulu były wśród nich: księstwo Istrii i dwie marchie na pograniczu pannońskim, to jest: krańska (słoweńska, posawska) oraz karyncka (dolnopannońska). Już wyżej zakwestionowaliśmy ten pogląd, wyłączając z tego szeregu Istrię. Również czwartej marchii należy szukać na pograniczu słowiańskim; prawdopodobnie była to marchia górnopannońska, czyli późniejsza Marchia Wschodnia (*Ostmark*) w węższym tego słowa znaczeniu<sup>117</sup>. Sama Górna Pannonia, zamieszkała wówczas przez ludność awarską i słowiańską, nie mogła stanowić żadnego oparcia dla bawarskiego margrabięgo; jego hrabstwa leżały na zachód od rzeki Leithy i nad Enizą. Do sprawy tej jeszcze wrócimy w toku dalszych wywodów.

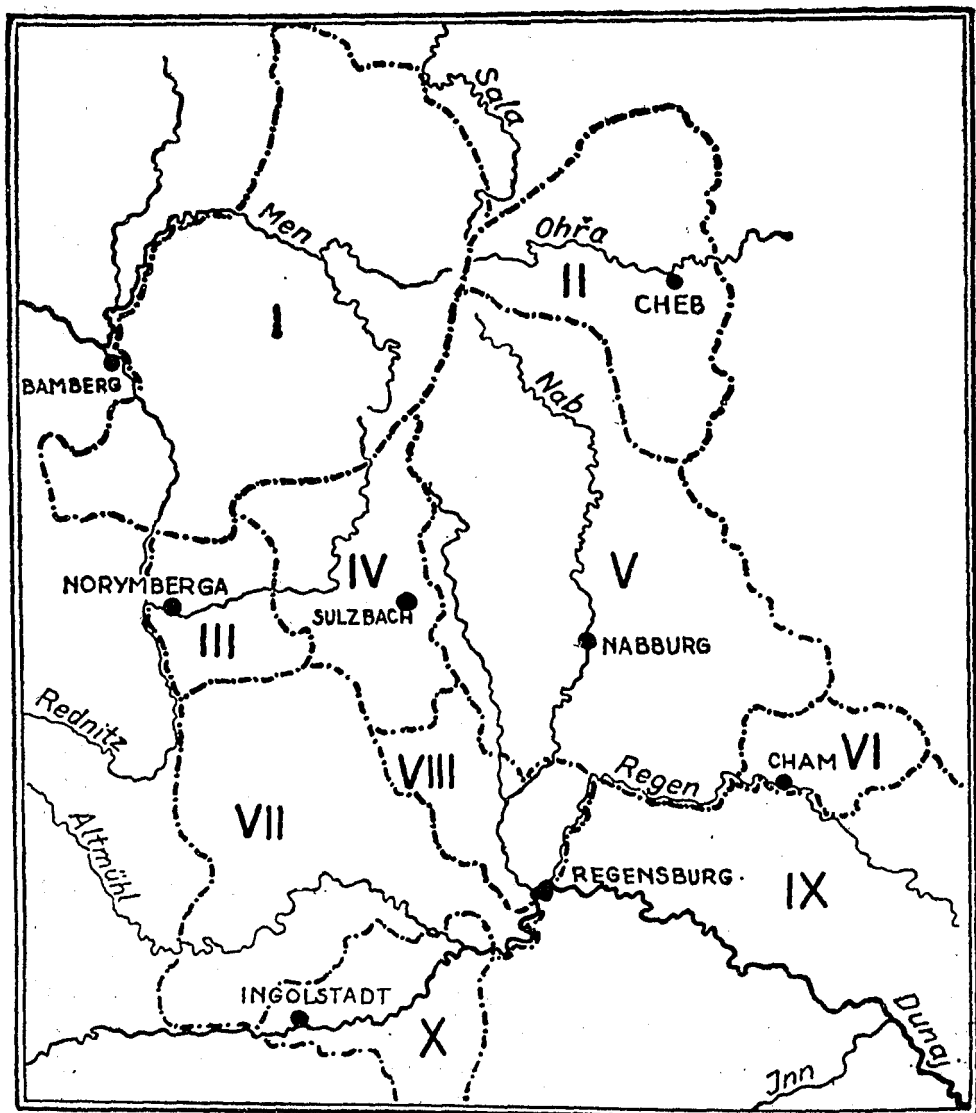
<sup>113</sup> G. L ä w e n, *Stammesherzog und Stammesherzogtum. Beiträge zur Frage ihrer rechtlichen Bedeutung im. 10. - 12. Jahrhundert.* Berlin 1935.

<sup>114</sup> Op. cit., s. 23.

<sup>115</sup> Op. cit., s. 23.

<sup>116</sup> Zagadnienie jest oczywiście o wiele szersze i dotyczy całokształtu procesu historycznego, wewnętrznego i zewnętrznego, dziejów niemieckich; wobec tej kwestii zajmuję stanowisko pod koniec 5 rozdziału.

<sup>117</sup> Zob. wyżej, s. 114.



7. Marchie czeskie około 1065 roku. Wg: „Słownik Starożytności Słowiańskich” t. III, ryc. 85

I — Hrabstwo Bambińskie, II — Marchia Eger (Cheb), III — Hrabstwo Norymbergi (*Landgericht*), IV — Hrabstwo Sulzbach, V — Marchia Nabburg, VI — Marchia Cham, VII — Hrabstwo Regensburg (zach. część), VIII — małe hrabstwa, IX — Hrabstwo Regensburg (wsch. część), X — Hrabstwo Scheyern

Dalej, od czasów Dümmlera aż po dzień dzisiejszy utrzymuje się przekonanie, że Ludwik Niemiec powołując do życia cztery marchie, z których friulska znalazła się poza granicami jego dominium, ustanowił nad pozostałymi zwierzchnika w postaci — prefekta <sup>118</sup>.

Z godnością tą spotkaliśmy się już raz, omawiając działalność Gerolda

<sup>118</sup> Por. M. Mitterauer, *Karolingische Markgrafen im Südosten*, s. 85 i n.

z lat 788 - 799, zdaniem badaczy godność prefekta miała przejść najpierw na Wenera (802 - 806), dalej na Goterama (808), a następnie na Gerolda II (811 - 832). Już wyżej wykazaliśmy, że wspomniani wyżej trzej komesowie nigdzie nie występują w źródłach z tą godnością<sup>119</sup>. Legenda o osobnym prefekcie nad samymi wschodnimi marchiami wzgl. pogranicznymi hrabstwami utrzymuje się i później dla okresu 828 - 876, kiedy godność tę mieli kolejno piastować: Ratbod (833 - 854), królewicz Karloman (856 - 863), Gundakar (863 - 864) i ponownie Karloman (864 - 876). W dalszej kolejności władzę pograniczną mieli na tym terenie sprawować Arbo w Marchii Wschodniej (Pannonia Górna) i królewicz Arnulf (876 - 887), komesi Rudpert (887 - 983) i Liutpold (893 - 907) w Karyntii, tj. w Pannonii Dolnej, ale już nie jako prefekci, lecz z ograniczoną władzą margrabiowską.

W źródłach IX wieku występuje ponadto kilkunastu hrabiów (*comes*), rezydujących w granicznych hrabstwach, których stanowisko określa się jako podrzędniejsze. O stanowisku prefekta pośród nich moglibyśmy mówić dopiero wtedy, gdyby udało się wykazać, że w omawianym okresie podlegali oni władzy dostojników wymienionych poprzednio imiennie — zostawiając, rzecz oczywista, na boku królewiczów Karlomana i Arnulfa, których nadrzędne stanowisko wypływało z innego źródła.

Otóż analiza źródeł nie potwierdza hipotezy o istnieniu urzędu prefekta. Urząd ten, faktycznie istniejący na przełomie VIII i IX wieku, został przez badaczy sztucznie przeniesiony na czasy późniejsze<sup>120</sup>.

Szczególnie jaskrawo rysuje się mylność tej hipotezy na przykładzie Ratboda. Dostojnik ten znany nam jest głównie z list świadków na dokumentach króla Ludwika Niemca: 833 (*Ratpot comes*), 836 (*Ratbodus comes*), 837 (*Ratpodus comes*), 847 (*Ratpod*), 854 (*Ratopod comes*), poza tym w roku 844 wymienia się go wyraźnie jako zwierzchnika pewnego hrabstwa (*Ratpodis comitatus*)<sup>121</sup>. Nigdzie nie zaznaczono nawet jego margrabskiego stanowiska, nie mówiąc już o prefekturze. O jego przodującej roli wśród innych komesów wschodniobawarskich wnioskuje się w zasadzie tylko na podstawie przekazu anonimowego traktatu *Conversio Bagoariorum*.

Jak się dowiadujemy z odnośnej relacji, pewien książę słowacki z Nity, Pribina, wypędzony przez księcia morawskiego Mojmira, przybył do Ratboda, który go przedstawił królowi Ludwikowi. Z jego rozkazu Pribina został ochrzczony, ale nie doznawszy ani od króla, ani od komesa pomocy udał się najpierw do Bułgarów, a potem do księcia słoweńskiego Ratimira<sup>122</sup>. Widocznie Niemcy obawiali się jakiegś inwazji stamtąd, to-

<sup>119</sup> Zob. wyżej, s. 102 i n.; w źródłach odnajdujemy tylko prefektów Bawarii.

<sup>120</sup> Tak M. Mitterauer, *Karolingsche Markgrafen*, s. 161 i n. O urzędzie i terytorium władzy prefekta zob. przyp. 162.

<sup>121</sup> Wzmianki o Ratbodzie zestawia M. Mitterauer, op. cit., s. 91 - 103.

<sup>122</sup> *Conversio Bagoariorum et Carantanorum*, cap. 10 - 11, ed. M. Kos, s. 135 - 136. Stanowisko Pribiny na Słowacji i w obrębie państwa morawskiego zinterpre-

też król Ludwik polecił Ratbodowi napaść na Ratimira celem „wykończenia go” (*ad exterminandum*). Jednakże Ratimir ratował się ucieczką, a Pribina schronił się pod opiekę komesa Salacha, przewodzącego marchii kraińskiej (posawskiej), który pogodził go z Ratbodem<sup>123</sup>. Po jakimś czasie król Ludwik nadał Pribinie jako lenno wschodnie kresy Karyntii w obrębie Dolnej Pannonii; tutaj Pribina wraz ze swoją drużyną osiadł w Błotnym Grodzie nad rzeką Sala (węg. *Salavár*; niem. *Moosburg*)<sup>124</sup>. *Conversio* nie podaje daty tych wydarzeń. Wiemy jedynie, że Ratbod objął swoje hrabstwo koło roku 833 i że wyprawę na Ratimira podjął w roku 838<sup>125</sup>. W ciągu tych pięciu lat zaszło więc wypędzenie Pribiny z Nitry, dalej jego chrzest w miejscowości Treisma w Bawarii, następnie jego pobyt u Ratboda, zakończony ucieczką do Bułgarów, a stamtąd do księcia słoweńskiego Ratimira. Rozmieszczając te wydarzenia w przeciągu wymienionych lat, wypadnie określić datę przybycia Pribiny do Bawarii na rok 835, a osiedlenie się w Błotnym Grodzie na rok 840<sup>126</sup>. Przekaz *Conversio* upoważnia nas do szukania hrabstwa Ratboda na terenie Karyntii. Sąsiadowało ono bezpośrednio z hrabstwem Richera na terenie przylegającym do Górnej Pannonii, jak wynika z dokumentu króla Ludwika z roku 844. Z dokumentu tego wynika ponadto, że stanowisko Ratboda niczym nie różniło się od stanowiska komesa Richera, gdyż obaj oni wymienieni

towal J. Sieklicki, *Quidam Priwina — Z zagadnień kształtowania się państwowości morawskiej w IX wieku*. „*Slavia Occidentalis*” 22 (1962), s. 115-144, na terenie Karyntii zaś M. Kos, *Zgodovina Slovencev od naselitve do reformacije*. Ljubljana 1933, s. 74 i n.; zob. też H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. III, s. 233 i n., 328 i n.

<sup>123</sup> *Conversio*, cap. 10: „Qui et postea Ratbodo commissus, aliquod cum illo fuit tempus. Interim exorta est inter illos aliqua dissensio, quam Priwina timens fugam iniiit in regionem Vulgariam cum suis, et Chozil filius eius cum illo. Et non multo post de Vulgariis Ratimari ducis adiit regionem. Illoque tempore Hludowicus rex Bagoariorum misit Ratbodum cum exercitu multo ad exterminandum Ratimarum ducem. Qui diffusus se defendi posse, in fugam versus est cum suis, qui caedem evaserunt. Et praedictus Priwina substitit et cum suis pertransiit fluvium Sawa, ibique susceptus a Salachone comite pacificatus est cum Ratbodo”.

<sup>124</sup> Państwo Pribiny i Kocelja wielokrotnie przedstawiane w ramach szerszych struktur politycznych, to jest dziejów Słowenii lub Karyntii, zasługuje już w tej chwili na osobną monografię. Najpełniejszy jego obraz przedstawili historycy słoweńscy, M. Kos (zob. przyp. 122) i B. Grafenauer; w literaturze polskiej prócz niedokończonyj rozprawy Sieklickiego (zob. przyp. 122) wszechstronnie scharakteryzował rozwój państwowości słoweńskiej, a w jego obrębie epizod rządów Pribiny i Kocelja, H. Łowmiański, op. cit., t. III, s. 236 i n.

<sup>125</sup> Rok 828 jako początek objęcia funkcji hrabiowskich Ratboda określa Mitterauer, *Karolingsche Markgrafen*, s. 103, ale pierwsza o nim wzmianka pochodzi dopiero z roku 833 (Mitterauer, op. cit., s. 86); objął on zapewne stanowisko po Geroldzie, który występuje po raz ostatni w roku 832. Toteż rok 833 należy poczytać za pierwszy rok jego hrabstwa. Na rok 838 datują jego wyprawę na Ratimira roczniki salzburskie (zob. E. Dümmler, *Gesch. d. ostfränk. Reiches*, t. I, s. 38).

<sup>126</sup> Zważywszy tekst *Conversio* (cap. 10, s. 135), w którym datę wypędzenia Pribiny z Nitry opisuje się tak: „His ita peractis Ratbodus suscepti defensionem termini. In cuius spacio temporis quidam Priwina exulatus a Moimaro duce Marovorum supra Danubium venit ad Ratbodum”, należy przyjąć jako rzecz oczywistą, że data wypędzenia Pribiny przypada koło roku 835. Co się tyczy daty osiedlenia Pribiny w Błotnym Grodzie, to nie mamy żadnej konkretnej informacji; jest ona dedukcją z ogólnego przebiegu wydarzeń, jednakże dość prawdopodobną (zob. H. Łowmiański, op. cit., t. III, s. 328); M. Kos, *Zgodovina*, s. 74.

są jako zwierzchnicy hrabstwa<sup>127</sup>. Ta sama sytuacja wyłania się z przekazu *Conversio*, gdyż Pribina zagrożony przez Ratboda spokojnie przenosi się pod opiekę komesa Salacha, który przewodził marchii posawskiej. Wiadocznie Salacho zajmował stanowisko równorzędne Ratbodowi. Obok Ratboda, Salacha i Richera źródła ówczesne wymieniają komesa Pabona, którego zwykle uważa się za jednego z hrabiów na terenie Karyntii, tymczasem wobec zniknięcia z widowni po roku 838 komesa Salacha najśluszej będzie uważać Pabona za jego następcę<sup>128</sup>.

W roku 854 Ratbod został w ogóle usunięty ze swego urzędu przez króla Ludwika<sup>129</sup>. Kancelaria tego monarchy wspominając w roku 859 ów

<sup>127</sup> W dokumencie króla Ludwika z dn. 15 IX 844 znajduje się wzmianka: „in loco qui dicitur ad Brunnaron, quod circumcapebat Ratpero clerico iuxta rivolum qui vocatur Seura in marca, ubi Radpoti et Rihharii comitatus confiniunt”. (*Die Urkunden d. deutschen Karolinger*, B. I: *Die Urkunden Ludwigs des Deutschen*, *Karlmanns und Ludwigs des Jüngerer*), bearb. v. P. Kehr. Berlin 1934, nr 38, s. 50.

<sup>128</sup> We wschodniej Bawarii znajdujemy dwu komesów imieniem Pabo: pierwszy występuje jako brat margrabiego Gramana w drugiej połowie VIII wieku (po raz ostatni koło roku 791), drugi natomiast jest postacią bardziej znaną. Jako poprzednika komesa Ratboda wymienia go *Conversio* (cap. 10, s. 135). Autor *Conversio* nie miał jednak dostatecznego rozeznania sytuacji, mieszając pierwszego Pabona z drugim. Faktycznie bowiem wymieniony przez to źródło komes Pabo był osobnikiem współczesnym Ratbodowi i w swej hrabiowskiej funkcji występuje dopiero od roku 844; był on następcą komesa Albgara, który został zdjęty z urzędu koło roku 840 (zob. Mitterauer, op. cit., s. 88, 115). Nic nie wskazuje na to, jak przypuszcza Mitterauer, jakoby był on podległy Ratbodowi. Badacz ten za następcę komesa Salacha uważa hrabię Guntrama, czemu nie da się ani zaprzeczyć, ani przyklasnąć.

<sup>129</sup> Zob. E. Dümmler, *Geschichte*, t. I, s. 390. Niejasna przez długi czas sprawa pozbawienia Ratboda urzędu margrabięgo, pośrednio potwierdzona przez zapiskę w *Auctarium Gerstense*: „Karlomanno marchia orientalis est commendata” (*MGH SS*, t. IX, s. 565), wyjaśniła się po odkryciu wielkich roczników salzburskich, które podały kolejno pod rokiem 854 wiadomość o strąceniu Ratboda, pod rokiem 856 o wyniesieniu na tę godność Karlomana, wreszcie pod rokiem 857 o zesłaniu na wygnanie komesa Richera i o buncie margrabięgo Pabona z podległymi mu komesami (*MGH SS*, t. XXX: 2, s. 744). Prawdopodobnie mamy tu splót wydarzeń bezpośrednio ze sobą powiązanych, które ciągnęły się od roku 856 do roku 859 lub nawet 860. *Auctarium Gerstense* podało pod rokiem 861 wiadomość, że: „Papo a Karlomanno expulsus a Karentana Salzburch sedere coepit” (*MGH SS*, t. IX, s. 565). Obie te daty są błędne, skoro jeszcze w dniu 1 X 859 komes Pabo występuje w roli interwenienta na dokumencie króla Ludwika jako „fidelis comes noster”. Mitterauer (op. cit., s. 160-161) wnioskuje więc, że bunt Pabona musiał nastąpić po tej dacie. Informacja *Auctarium* jest w tym wypadku o tyle ważna, że pozwala ona mniemać, że bunt Pabona kierował się przede wszystkim przeciw Karlomanowi, ale czy równocześnie przeciw królowi Ludwikowi? Najpóźniej koło roku 860 zaszły między królem Ludwikiem a synem jego Karlomanem nieporozumienia, które w roku 861 przybrały formę otwartego buntu syna przeciw ojcu. Ich ofiarą mógł paść Pabo. Swój punkt kulminacyjny znalazły one z jednej strony w sojuszu między Karlomanem a księciem morawskim Rościławem, z drugiej zaś w usunięciu przez Karlomana wszystkich margrabiów i komesów pannońskich i karyntkich. Ze zmianami tymi wiąże się z kolei pozbawienie władzy margrabięgo Ernesta przez króla Ludwika na zjeździe państwowym w dniu 6 IV 861. Dla zrozumienia tła tej kolejnej detronizacji ważny jest szczegół, że margrabię Ernest był ściśle Karlomanem. Informacje we wszystkich tych sprawach są sprzeczne. Źródło najbliższe tym wydarzeniom, roczniki fuldajskie donoszą pod rokiem 861: „Hludowicus rex conventum habuit in Reganesburg..., in qua Ernestum, summata inter omnes optimates suos quasi infidelitatis reum publicis privavit honoribus”. Wymieniwszy jeszcze kilku innych komesów, którzy razem z Ernestem popadli w niełaszkę, rocznikarz pisze: „Karlmannus quoque filiorum regis maximus res novas molitus est; expulit enim duces, quibus custodia commissa erat Pannonici limitis et Carantani, atque per suos marcam ordinavit”. Z powyższego uszeregowania zapisek należałoby wno-

incydent, nazywa Ratboda jednym „ex primatibus nostris”. Że w ciągu dwudziestu lat piastowania urzędu „margrabiego” wszedł do czołówki hrabiów wschodniobawarskich widać na liście świadków dokumentu króla Ludwika z roku 847, przekazującego księciu Pribinie posiadłości zajmowane dotąd w i koło Błotnego Grodu jako lenno. Na liście tej po wymienieniu dostojników kościelnych i dwu synów królewskich, Karlomana i Ludwika, szereg dygnitarzy świeckich otwierają komesi: „Ernst, Ratpot, Werinheri, Pabo...”<sup>130</sup>

Nie mówiąc o Erneście, którym się zaraz zainteresujemy, Ratbod wysunął się na czoło. Wszystko to nie wystarcza jednak, aby przyznać mu godność prefekta, a więc spełniającego rolę nadrzędną nad innymi komesami.

Po usunięciu Ratboda król Ludwik przez pewien czas sam zajmował

sić, że Karloman zbuntował się przeciw ojcu na skutek usunięcia z urzędu swego teścia Ernesta (*Annales Fuldenses*, a. 861, s. 55). Te same wydarzenia zostały przedstawione przez arcybiskupa Hinkmara, dobrze zorientowanego w ówczesnych dworskich zamieszkach, w następujący sposób: „Carlomanus, Hlodowici regis Germaniae filius, cum Resticio Winidorum regulo foederatur, a patre deficit et Resticii auxilio magnam sibi partem usque ad Hin fluvium paterni regni praesumit. Hlodovicus socerum Karlomanni, filii sui, Arnustum, honoribus privat et nepotes ipsius a regno suo expellit” (*Annales Bertiniani*, p. III, rec. G. Waitz. Hannoverae 1883, s. 55). Z powyższego uszerzokowania wydarzeń wynika z kolei, że król Ludwik usunął margrabiego Ernesta z urzędu na skutek buntu Karlomana. Wszystko zdaje się wskazywać, że to relacja Hinkmara podaje właściwą kolejność i motywację wydarzeń. Istotne znaczenie ma tutaj prawidłowa datacja przymierza (foedus) między Karlomanem i Rościslawem. Przyjęta ogólnie za rocznikami Hinkmara data roku 861 jest stanowczo za późna, tym bardziej, że rocznikarz ten mówi o tym przymierzu już jako fakcie istniejącym. Na właściwy ślad może nas zaprowadzić wiadomość, że po Pribinie władzę w Błotnym Grodzie objął syn jego Kocelj, gdyż ojca „Maravi occiderunt” (*Conversio*, cap. 13, ed. K. o. s., s. 139). Data ta da się ustalić dość dokładnie, gdyż w roku 860 (20 II) król Ludwik potwierdza darowiznę Pribiny dla klasztoru w Altaich (*Dei Urkunden d. deutschen Karolinger*, t. I, nr 100, s. 144; „Briuinus fidelis dux noster”, natomiast 21 III 861 na dworze króla Ludwika występuje już syn Pribiny, Kocelj, jako ofiarodawca pewnej posiadłości dla kościoła fryzyskiego (zob. M. K. o. s., wstęp do *Conversio*, s. 96 i przyp. 245). Z tego wynika, że Pribina został zabity przez Morawian najpóźniej w styczniu—lutym 861, a prawdopodobnie już w ciągu roku 860. Napad Morawian na Pribinę nie był możliwy bez porozumienia z Karlomanem, gdyż wojska morawskie, aby dotrzeć w okolice Błotnego Grodu musiały wprerw przemierzyć ziemie Górnej Pannoni, podległej władzy Karlomana. Z roczników fuldajskich wiemy z kolei, że w maju 858 miała miejsce wielka wyprawa Karlomana na Rościslawa (*Annales Fuldenses*, a. 858, ed. F. Kurze, s. 49). Z tego wynika, że między rokiem 858 - 860 doszło do zawarcia porozumienia między Rościslawem a Karlomanem. Cały ten wywód znajduje ważne potwierdzenie w odnalezionych rocznikach salzburskich, które pod rokiem 858 zapisują zawarcie takiego porozumienia. Część badaczy kwestionuje wiarygodność tej informacji (zob. H. Łowmiański, op. cit., t. IV, s. 342, przyp. 1055). Jednakże omówione wyżej fakty wprost narzucają jej wiarygodność; co najwyżej można przesunąć tę zapiskę o rok dalej pod r. 859. Karloman, zawierając przymierze z Rościslawem, popadł tym samym w konflikt ze swym ojcem Ludwikiem, zwalczającym wówczas wszystkimi dostępnymi siłami Słowian połabskich i czeskich. Jak wynika ze współczesnych źródeł, część pogranicznych komesów bawarskich, a między nimi też i książę Pribina, co jest zrozumiałe ze względu na jego przeszłość, popierała politykę antymorawską Ludwika, natomiast część tych komesów, z margrabią Ernestem na czele, oświadczała się za kursem przyjętym przez Karlomana.

<sup>130</sup> *Die Urkunden d. deutschen Karolinger*, t. I, nr 96, s. 139 (1 V 859) i nr 46. s. 62 (12 X 847).

się obroną kresów wschodnich swojego państwa<sup>131</sup>. Jednakże już w roku 856 — w obliczu zamieszek ogólnopaństwowych, wywołanych śmiercią cesarza Ludwika (855) — przekazał ją swemu synowi Karlomanowi; z tej okazji po raz pierwszy w źródłach występuje nazwa: *marchia orientalis*. Nie jest to określenie na marchię, to jest hrabstwo pograniczne, w ustrojowym znaczeniu. Jest rzeczą nie do pomyślenia, aby Karlomanowi, liczącemu już wówczas około 28 lat życia proponowano tak małe terytorium. Wobec tego: Marchia Wschodnia oznacza w tym wypadku całe „pogranicze” na wschód od rzeki Enizy, czyli zapewne całe to terytorium bawarskie, które swego czasu podlegało władzy margrabiego friuńskiego Balderyka<sup>132</sup>.

Obok Ratboda jeszcze jeden z komesów bawarskich wyróżniał się w połowie IX wieku swoim znaczeniem. Był nim Ernest. W źródłach występuje on po raz pierwszy w roku 829; później wymieniany jest stale jako pierwszy na liście świadków przed wszystkimi innymi dostojnikami świeckimi (837, 847)<sup>133</sup>. Dla określenia ówczesnego jego stanowiska należy sięgnąć do zapiski roczników fuldajskich z roku 849. Ważne nie tyle jest to, że rocznikarz, opisujący przebieg wyprawy wojennej na zbuntowanych Czechów, nazywa go przy tej okazji „księciem tamtejszych stron i pierwszym między dostojnikami króla”, lecz fakt, że w wyprawie brał udział ówczesny margrabia turyngski Takulf, który tym razem został podporządkowany Ernestowi<sup>134</sup>. Jak Takulf był wówczas nazywany „księciem pogranicza serbskiego” (zob. niżej), tak tytuł Ernesta brzmiał prawdopodobnie „książę pogranicza czeskiego” (*dux Boemani limitis*). Było to zapewne pogranicze rozpościerające się od rzeki Enizy aż po rzekę Cheb (Eger), dokąd docierał okręg władzy Takulfa; ośrodkiem jego było prastare terytorium Nordgau<sup>135</sup>. Ernest jest jeszcze raz wymieniony w zapisce dokumentarnej z roku 855 zarówno jako dowódca wojsk, które w tym czasie zaatakowały Czechów, jak i też jako dostojnik dworski u boku

<sup>131</sup> E. Dümmler, *Geschichte*, t. I, s. 388 i n.

<sup>132</sup> Zob. cytowany wyżej (przyp. 129) przekaz *Auctarium Garstense*: „Karlomanno marchia orientalis est commendata”. E. Dümmler, *Die Südöstlichen Marken*, s. 34, rozumiał, że pod tym określeniem chodziło o wszystkie marchie na wschodnim pograniczu Bawarii. Sceptycznie zapatrywał się na informację *Auctarium G. Waitz* (*Die deutsche Verfassungsgeschichte*, t. VII, s. 63, przyp. 3). Istotnie, należy się liczyć z przeniesieniem późniejszej nazwy XI-wiecznej na okres wcześniejszy. Jednakże S. Riezler, *Geschichte Baierns*, t. I. Gotha 1878, s. 211, przyp. 1, słusznie wskazał na szerszy zasięg władztwa Karlomanna, obejmującego całość pannańskiego limesu, co wyraźnie wynika ze znanej nam już zapiski roczników fuldajskich z roku 861.

<sup>133</sup> Zob. M. Mitterauer, *Karolingische Markgrafen*, s. 89 i n., 132 i n., 205.

<sup>134</sup> *Annales Fuldenses*, a. 849, ed. F. Kurze, s. 38: „Boemani more solito fidenter contra Francos rebellare moluntur. Ad quorum perfidos motus comprimendos Ernestus, dux partium illarum et inter amicos regis primus, comitesque non pauci atque abbates cum exercitu copioso mittuntur”.

<sup>135</sup> Jest to pogląd M. Mitterauera, op. cit., s. 89. Niektórzy badacze domyślali się na terenie Nordgau istnienia osobnej „marchii czeskiej”, jako hrabstwa; nowsza literatura tego domysłu nie podtrzymała. Nie znaczy to, aby nie istniała w ówczesnej Bawarii osobna organizacja wojskowa, zajmująca się obroną pogranicza czesko-bawarskiego. Na jego czele stał właśnie margrabia Ernest.

króla Ludwika <sup>136</sup>. Znajdował się on w tym czasie u wierzchołka swojego znaczenia. Kilka lat później, w roku 861, Ernest, którego rocznikarz przy tej okazji nazywa „najwyższym wśród dygnitarzy” króla Ludwika, został nagle pozbawiony wszystkich państwowych urzędów, razem z kilku innymi dostojnikami, oskarżonymi o występki niewierności względem króla <sup>137</sup>. Ponieważ część popleczników Ernesta pochodziła z Nadrenii i niektórzy z nich udali się na teren Francji pod opiekę króla Karola Łysego, należy przypuścić, że spisek dworski wiązał się z ciągłymi zatargami Karolingów w zachodniej części imperium <sup>138</sup>.

Karloman, korzystając z zatargów, jakie w roku 860 wybuchły między ojcem i stryjem Karolem, a także ich bratankiem Lotarem II, zamierzył powiększyć zakres swojej władzy. Z jednej strony pozbawił władzy wszystkich komesów, zawiadujących hrabstwami pogranicznymi od czasów ojca i obsadził ich stanowiska własnymi zausznikami, z drugiej zaś rozszerzył zakres swojego dominium, zajmując hrabstwa między rzekami Enizą i Innem <sup>139</sup>. Bunt Karlomana skończył się powodzeniem; ojciec pogodził się z synem w roku następnym, pozostawiając w jego ręku zagarnięte ziemie <sup>140</sup>.

Ernest nie wrócił jednak do łask. Widzimy więc, że i drugi obok Ratboda komes, mogący aspirować do godności książęcej, został krótką drogą wyeliminowany z gry. Mimo ciągłych rodzinnych sporów dynastia była pod tym względem solidarna. Jeszcze w tym czasie nie miała ona potrzeby wywyższać kogoś spoza swojego kręgu. W omawianym przez nas wypadku zarówno ojciec, jak i syn pozbawiali godności swoich komesów, nie pozwalając żadnemu z nich na zajęcie samodzielnego stanowiska. Wydaje się, że jednym z celów reformy stosunków pogranicznych króla Ludwika z roku 828 było przecięcie wszelkich możliwości wytworzenia się urzędu prefekta, toteż występujący na tym terenie Bawarii tytuł *dux limitis* miał wyłącznie znaczenie wojskowe.

Jedynym faktycznym „prefektem” we wschodniej Bawarii w IX wieku był Karloman. Wprawdzie w roku 863 król Ludwik na wieść o nowych knowaniach Karlomana z księciem morawskim Rościławem wyprawił się na niego, wypędził go z Karyntii i na jego miejsce osadził komesa Gundachara <sup>141</sup>, ale ten odwrót od linii generalnej nie trwał długo; już

<sup>136</sup> *Die Urkunden d. deutschen Karolinger*, t. I, nr 72, (17 III 855), s. 102: „Misit aciem Baiuvariorum in Poemanios, quorum ductor Ernst comes exstitit... Inito autem hoc consilio statim domnus Anno episcopus testes exhibuit, quibus presentatis domnus rex mandavit Ernesto comiti palatium adire, cum quo...” Z dalszego ciągu zapiski wynika, że komes Ernest prowadził postępowanie sądowe w sporze między biskupami: fryzyngeskim i trydenckim.

<sup>137</sup> Zob. wyżej przyp. 130.

<sup>138</sup> Zob. analizę zapiski rocznika fuldajskiego u E. Dümmlera, *Geschichte*, t. II, s. 21; Ernest zmarł w roku 865.

<sup>139</sup> Nie ma powodu wątpić o wiarygodności przekazu Hinkmara na ten temat, jak to czyni Dümmler (op. cit., t. II, s. 22).

<sup>140</sup> *Annal. Fuldenses*, a. 862, s. 55; zob. też E. Dümmler, op. cit., t. II, s. 23.

<sup>141</sup> *Ann. Fuldenses*, a. 863, s. 56 - 57.



w roku 864 Karloman wrócił do swej dzielnicy, a niebawem został przez ojca przywrócony do łask<sup>142</sup>. Pod koniec życia Ludwik Niemiec coraz częściej przekazywał dowództwo nad oddziałami atakującymi Czechy i Morawy, a także Słowian połabskich swoim synom: Karlomanowi, Ludwikowi i Karolowi<sup>143</sup>. Ponieważ jednak synowie, a zwłaszcza Karloman, sami unikali wypraw wojennych, już to paktując ze Słowianami, już to powierzając dowództwo oddziałów przygodnym dostojnikom, wojska niemieckie coraz częściej ponosiły klęski z rąk Czechów i Morawian. Nawet wierny dotąd Niemcom Kocel, syn Pribiny, zwrócił się w roku 869 do papieża o oddanie jego terytorium pod jurysdykcję arcybiskupa Meto-dego. Dopiero śmierć Kocelja w roku 876 umożliwiła Karlomanowi zagarnięcie jego władztwa<sup>144</sup>.

Po śmierci ojca (876) Karloman objął w dziale całą Bawarię; rezydując na miejscu, nie dopuszczał do wytworzenia się konkurentów na niższych szczeblach zarządu państwowego<sup>145</sup>. Pewną niezależność osiągnął jedynie Aribo, osadzony jako margrabią jeszcze przez króla Ludwika Niemca koło

<sup>142</sup> Okoliczności powrotu Karlomana do rządów w marchiach wschodnich opisyje dokładnie Hinkmar (*Annal. Bertiniani*, a. 864, s. 73: „Karlomannus, ... qui in libera custodia cum patre suo morabatur, simulans se venatum ire, a patre fuga labitur et marcas sibi a genitore ablatas cum consensu marchionum, qui eum tradiderunt, reoccupat”, i dalej a. 865, s. 75: „De Tusiaco Hlodouicus Baiouarum pergens, Karlomanno filio sibi familiariter reconciliato marcas, quas ab eo tulerat, reddidit et ad Franconoford palatium rediit”). Z opisu tego wynika wyraźnie, że władzy Karlomana podlegało kilku margrabiów. Zob. jeszcze E. Dümmeler, op. cit., t. II, s. 118 - 119.

<sup>143</sup> Zob. np. *Annal. Fuldenses*, a. 869, s. 68 - 69. Trafną charakterystykę stosunków na pograniczu czesko-bawarskim podaje H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV, s. 342 - 344.

<sup>144</sup> Schyłkowe lata panowania Kocelja spowite są tajemnicą. Starsza literatura doszła do przekonania, że pożegnał się on z życiem przed rokiem 874, a to na podstawie zapiski *Auctarium Garstense* z roku 874. „Dietmarus archiepiscopus ecclesiam ad Bettowe Gozwini comitis consecravit” (*MGH SS*, t. IX, s. 565), przy czym komesa Gozwina poczytywano za następcę Kocelja (por. E. Dümmeler, *Geschichte*, t. II, s. 382); za rokiem 874 opowiedzieli się też m.in. M. Kos, *Zgodovina*, s. 80; B. Grafenauer, *Vprašanje konca Koceljeve vlade v Spodnji Pannonji*. „Zgodovinski časopis” 6/7 (1952/1953), s. 185; por. też. M. Kos, *K historii kniežata Pribiny a jeho doby*, w: *Riša Vel'komoravska*. Praha 1933, s. 62 - 64. Przeciw temu pogładowi wypowiedział się F. Šišić, *Geschichte d. Kroaten*, t. I, s. 95 - 97, wskazując na przekaz Konstancyna Porfirogenety, *De administrando imperio*, rozdz. 144 - 145, gdzie śmierć Kocelja przypisuje się Chorwatom, którzy w latach 875 - 878 zbuntowali się przeciw panowaniu niemieckiemu, datował on więc śmierć Kocelja na rok 876. Pogląd Šišića doznak ostatnio poważnego poparcia. Mianowicie w wielkich rocznikach salzburskich imię komesa Gozwina brzmi: Choziuini (*MGH SS*, t. XXX: 2, s. 742), toteż M. Mitterauer jest przekonany, że mamy tu do czynienia ze zniekształceniem imienia Kocelja (*Karoling. Markgrafen*, s. 162, przyp. 13), korektę Mitterauera przyjmuje też H. Łowmiański, op. cit., t. IV, s. 327 przyp. 1003, por. jednak s. 352 - 353. Sądzę, że hipoteza Šišića jest słuszna. Sprawa zasługuje na ponowną analizę; zob. przyp. 124.

<sup>145</sup> Mitterauer (op. cit., s. 165) trafnie scharakteryzował sytuację: „Seit der vorläufigen Reichsteilung von 865 verband Karlmann die Präfektur des Ostlandes mit der Verwaltung Bayerns. Damit war ungefähr der Zustand wiederhergestellt, der zur Zeit Karls des Grossen unter Präfekt Gerold I. geherrscht hatte. Vollends überflüssig wurde eine von der Verwaltung Bayerns getrennte Oberleitung des Ostlandes nach dem Tode König Ludwigs des Deutschen 876, da das karolingische Teilreich Karlmanns ohnehin nur das alte Stammesherzogtum mit dem Marken- gebiet Pannoniens und Karantaniens umfasste”.

roku 871 w hrabstwach przytykających do granicy z Morawami i stojący na straży granicy górnopannońskiej. Przeszedł on jednak pod władzę Karłomana w roku 876. Tymczasem Karłoman wdawszy się w tym samym roku w walkę o spadek po cesarzu Ludwiku, synu Lotara w Italii, zaniedbał do reszty obronę granicy wschodniej i zachodniej: ułatwiał tym posunięciem księciu morawskiemu Świętopełkowi rozbudowę własnego państwa. Podejmując walkę o Italię Karłoman przekazał Karyntię, a wraz z nią pewnie i zwierzchnictwo nad wszystkimi marchiami wschodnimi, swemu synowi z nieprawego łoża, Arnulfowi<sup>146</sup>. Natomiast w Nordgau stanowisko margrabiego naprzeciw granicy czeskiej otrzymał Engildeo, który pełnił swe funkcje aż do roku 895, nie odgrywając przez cały czas żadnej samodzielnej roli<sup>147</sup>.

Arnulf zaczął pełnienie swego urzędu od usunięcia niektórych komesów z ich hrabstw, wywołując poważne niezadowolenie wśród możnych bawarskich<sup>148</sup>. Sam Karłoman po zwycięskim usadowieniu się we Włoszech uległ paraliżowi i zmarł w roku 880. Ale już w roku 879 nie był on zdolny do pełnienia rządów, toteż brat jego Ludwik Młodszy przejął władzę nad Bawarią. Po jego rychłej śmierci (882) władza przeszła na najmłodszego ich brata Karola III Grubego. Zarówno Ludwik jak i Karol ograniczyli władzę Arnulfa do Karyntii, mianując własnych komesów i potwierdzając Aribona na stanowisku margrabiego pannońskiego<sup>149</sup>. Stanowisko jego o tyle nabrało znaczenia, że potrafił on nawiązać przyjazne stosunki z księciem morawskim Świętopełkiem, który w roku 883 i 884 dwukrotnie najechał na Pannonię Dolną (na wschód od rzeki Raby), zadając przy tym poważną klęskę Arnulfowi. Świętopełk działał w tym wypadku w ścisłym porozumieniu z margrabią Aribonem. Cesarz Karol, przybywszy w roku 885 do Bawarii, zawarł pokój ze Świętopełkiem za cenę przysięgi wierności (i opłaty trybutu) i zmusił księcia słoweńskiego Brasława do uznania swojej władzy<sup>150</sup>.

Niebawem jednak Arnulf wziął górę nad swoimi miejscowymi rywalami. Niezadowoleni z rządów Karola możnowładcy wschodniofrankońscy

<sup>146</sup> Charakterystykę ogólną sytuacji państwa wschodniofrankońskiego po śmierci Ludwika Niemca przedstawia E. Dümmler, *Gesch. d. ostfränkischen Reiches*, t. III oraz H. Löwe, *Deutschland im fränkischen Reich*, w: Bruno Gebhardt *Handbuch der deutschen Geschichte*, t. I (1954), s. 153 i n.; zob. H. Mitteis, *Der Staat des hohen Mittelalters-Grundlinien einer vergleichenden Verfassungsgeschichte des Lehnzeitalters*, wyd. 4. Weimar 1953, s. 88 i n.

<sup>147</sup> Zob. M. Mitterauer, *Karolingische Markgrafen*, s. 170.

<sup>148</sup> E. Dümmler, *Geschichte*, t. III, s. 64, 119 i n.

<sup>149</sup> M. Mitterauer, op. cit., s. 180 i n. Kolekcję faktów podaje rocznikarz fuldański pod r. 884 - 886 (*Ann. Fuldenses*, ed. F. Kurze, s. 110 - 114).

<sup>150</sup> Całokształt polityki państwa morawskiego w stosunku do Niemiec, a zwłaszcza Bawarii, poczynając od roku 870 (Świętopełk) przedstawił z faktograficzną akribią V. Novotný, *České dějiny*, t. I:1. Praha 1911, s. 350 i n.; z uwzględnieniem współczesnego stanu badań przedstawił te zagadnienia L. Havlik, *Velká Morava a středoevropská Slovane*. Praha 1964, s. 149 i n. oraz H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV, s. 347 i n. Zwłaszcza ujęcie tych zagadnień przez Henryka Łowmiańskiego wydobywa linie generalne, nie roniąc z konkretności procesu historycznego.

dokonali w roku 887 elekcji Arnulfa na króla. Był to triumf pozorny. Jak pisze współczesny rocznikarz, elekcja Arnulfa, a niebawem rychła śmierć cesarza Karola (888) wywołała ogólny zamęt w dawnym imperium karolińskim:

„Gdy [Arnulf] długo tam [w Ratyzbonie] przebywał, w Europie, to jest w monarchii jego stryja Karola wyrosło wiele królów, mianowicie Berengar, syn Eberharda, ogłosił się królem w Italii, Rudolf zaś syn Konrada postanowił zatrzymać dla siebie po królewsku górną Burgundię, przeto także Ludwik, syn Bozona, i Wido, syn Lantberta, wystąpili z propozycją objęcia Belgii i Prowansji jako królestw, Odo syn Rodberta zawładnął ziemiami aż do Loary, to jest Akwitanią, wreszcie i Ramnolf [książę Akwitanii] postanowił uważać się za króla”<sup>151</sup>.

W tej sytuacji również w państwie wschodniofrankońskim, gdzie władza królewska dotąd miała monarchiczne rysy, wystąpiły tendencje rozdrobnieniowe. Ponieważ jednak zabrakło męskich przedstawicieli panującej dynastii, z rozkładu władzy królewskiej skorzystali przedstawiciele prowincjonalnej arystokracji.

Zrazu perspektywy władcze Arnulfa nie sięgały wiele dalej poza opłotki Bawarii. W Karyntii posadził na swoim miejscu komesa Rudperta, w którego zasięgu władzy mieściła się Dolna Pannonia<sup>152</sup>. W latach 890 - -892 Arnulf usiłował zmusić do uległości księcia morawskiego Świętopełka — najpierw środkami pokojowymi, a następnie na wiosnę 892 zaczął się gotować do wielkiej wyprawy, w której prócz trzonu wojsk niemieckich wzięły udział oddziały węgierskie. W ten sposób Arnulf wskazał Węgom drogi ekspansji, których potem nie mogli zatrzymać ani Morawianie, ani Bawarowie<sup>153</sup>.

Już w roku 893 Arnulf napotkał tutaj na silny opór. Zdołał jednak przywrócić panowanie niemieckie na terenie Górnej Panonii; godność margrabiego objął tu na krótko komes Engilschalk, z rodu, który wstąpił się w dziejach marchii bawarskich przeróżnymi awanturniczymi wyczynami, i który w roku 893 został wymordowany przez samych Bawarów<sup>154</sup>.

<sup>151</sup> *Annales Fuldenses*, a. 888, ed. F. Kurze, s. 116. Refleksja ta powstała z okazji zjazdu państwowego w Ratyzbonie, o którym rocznikarz tyle powiedział: „Rex Arnulfus urbe Radasbona receptis primoribus Baiowariorum, orientales Francos, Saxones, Duringos, Alamannos, magna parte Sclavanorum, natalem Domini et pascham ibidem honorifice celebravit”. Zjazd w Ratyzbonie był niejako dalszym ciągiem sensoryjnego zjazdu w Frankfurcie, na którym możni wschodniofrankońscy, a także z Saksonii, Turyngii oraz z Bawarii i Szwabii, wypowiedzieli wierność cesarzowi Karolowi Grubemu i drogą elekcji wybrali na tron królewski Arnulfa. Koło znaczenia elekcji z roku 887 wywiązała się interesująca dyskusja, w toku której W. Schlesinger, *Kaiser Arnulf und die Entstehung des deutschen Staates*, „Histor. Zeitschrift” 163 (1941), s. 457 i n. wystąpił z tezą o przełomowym znaczeniu tego wydarzenia dla genezy narodowego państwa niemieckiego, natomiast G. Tellenbach, *Zur Geschichte Kaiser Arnulfs*, tamże, 165 (1942) s. 229 i n. wypowiedział się za potraktowaniem tego wydarzenia tylko jako jednego z ogniw dokonywanego się rozkładu imperium karolińskiego i tworzenia się państw narodowych. Wszystko przemawia za słusznością tego drugiego punktu widzenia.

<sup>152</sup> M. Mitterauer, op. cit., s. 166 - 167.

<sup>153</sup> Nie szczędzi tego zarzutu Arnulfowi E. Dümmler, op. cit., t. III, s. 354.

<sup>154</sup> *Annal. Fuldenses*, a. 893, ed. Kurze, s. 122.

W roku 895 został pozbawiony swego urzędu Engildeo, margrabia w Nordgau.

Na jego miejsce został wyniesiony Liutpold; przy tej okazji nazwany on został „siostrzeńcem króla”<sup>155</sup>. Od razu zgromadził on w swoim ręku sumę władzy, jakiej dotąd od czasów prefekta Gerolda nikt — z wyjątkiem dwu Karolingów, tj. Karolmana i Arnulfa — tutaj nie posiadał. Objął on stanowiska margrabskie w Karyntii i Pannonii, a także w Nordgau; obok niego w hrabstwach naddunajskich (Traungau i in.) utrzymał się tylko Aribo, nie odgrywający zresztą przez cały ten czas większej roli.

Co skłoniło Arnulfa do tak niepowszedniego kroku? W roku 894 Arnulf podjął po długich przygotowaniach wyprawę na Włochy celem pogrzebienia tamtejszych rywali; już od pierwszej wyprawy, która skończyła się dość mizernym sukcesem, widoczne było, że sprawy włoskie, w tym przede wszystkim koronacja na cesarza, pochłona wiele lat wysiłku. Z drugiej strony w roku 894 zamknął oczy książę Świętopełk; książęta czescy czekali tylko na tę chwilę, by z poparciem niemieckim wyzwolić się spod wpływów morawskich. Dalej od roku 892 na rozległych terytoriach zajętych ongiś przez Awarów, a następnie przez Słowian i Bułgarów, grasowały hordy Madziarów wraz z innymi koczowniczymi ludami znad Morza Kaspijskiego. Usadowili się oni na stałe na wschód od środkowego kolana Dunaju, pustosząc kraj i wybijając miejscową ludność<sup>156</sup>. W zasięgu ich napadów znalazły się obie Pannonie. Na wschodnich granicach Bawarii z rzadka dotąd niepokoionych przez Bułgarów — Słowianie tu-tejsi nie prowokowani do walki przez cały czas zachowywali się spokojnie — nastąpił stan bojowego pogotowia. Liutpold, jako krewniak panującej dynastii, jak najbardziej nadawał się do wykonania tego tak odpowiedzialnego zadania.

Wzmacniając bawarskie pole — słowiańskim przedpołem, Arnulf zhołdował w roku 895 dwu książąt czeskich Spitygniewa i Wratysława, a ponadto rok później oddał całą Pannonię Dolną wraz z Błotnym Grodem księciu słoweńskiemu Brasławowi pod opiekę<sup>157</sup>.

Na Morawach wybuchały bratobójcze walki między synami Świętopeł-

<sup>155</sup> *Annal. Fuldenses*, a. 895, s. 125: „Engildio marchensis Baioariorum honoribus privatus est, in cuius locum Liutpoldus nepos regis subrogatus est”. O stosunku pokrewieństwa zob. Mitterauer, op. cit., s. 242.

<sup>156</sup> *Annal. Fuldenses*, a. 894, s. 125: „Avari, qui dicuntur Ungari, in his temporibus vetulas matronas penitus occidendo, iuenculas tantum ut iumenta pro libidine ribus ultra Danubium peragrantes multa miserabilia perpetraverunt. Nam homines exercenda secum trahentes totam Pannoniam usque ad internationem deleverunt”.

<sup>157</sup> *Annal. Fuldenses*, a. 895, s. 126: „ibi [tj. do Ratyzbony] de Sclavania omnes duces Boemanorum, quos Zwentibaldus dux a consortio et potestate Baioaricae gentis per vim dudum divellendo detraxerat, quorum primores erant Spitignewo, Witizla, ad regem venientes et honorifice ab eo recepti per manus, prout mos est, regiae potestati reconciliatos se subdiderunt”. Ibidem, a. 896, s. 130: „Stipantibus denique isdem in partibus inter se conflictibus, imperator Pannoniam cum urbe Paludarum tuendam Brazlawoni duci suo in id tempus commendavit”. Całokształt tych wydarzeń w szerszych ramach przedstawiają: E. Dümmler, op. cit., t. III s. 390 i n.; H. Łowmiański, op. cit., t. IV, s. 352 i n.

ka, Mojmirem i Świętopełkiem. Cesarz polecił w roku 898 swoim margrabiom, Liutpoldowi i Aribonowi, interweniować na korzyść tego księcia, który zechce się odwołać do jego pomocy. W sprawie tej margrabiowie nie mieli zgodnego stanowiska. Ale uznano widocznie, że strona przez Aribona popierana jest niewłaściwa; został więc na pewien czas pozbawiony urzędu; później jednak wrócił do swej godności<sup>158</sup>. Następne dwa lata przepełnione były najezdami niemieckimi na Morawy. Dopiero śmierć cesarza Arnulfa (899) i narastające niebezpieczeństwo węgierskie spowodowało otrzeźwienie. Nastąpił krótki epizod rządów nie-rządów Ludwika Dziecięcia (900 - 911). Tymczasem Węgrzy, umocniwszy się za Dunajem, rozpoczęli w tym czasie swoje najazdy na sąsiadów, bez powodzenia na Bułgarię, z powodzeniem na Italię i na Morawy, a także na Pannonię<sup>159</sup>. W roku 900 po raz pierwszy przekroczyli rzekę Enizę i wpadli w głąb Bawarii; w roku następnym zaatakowali Karyntię. Najazdy węgierskie zaczęły się mnożyć. Opór Bawarów słabł. Wprawdzie w roku 901 udało się przywrócić pokój w stosunkach bawarsko-morawskich, ale Morawian nie uratowało to już od ostatecznej klęski (koło 905 roku)<sup>160</sup>. Niebawem ten sam los spotkał Bawarów. W roku 907 doszło między nimi i Węgrami do rozstrzygającej bitwy koło Bratysławy; padł w niej Liutpold. Rok później spotkało to margrabięgo Turynгии Burkharda. Zagony węgierskie sięgnęły do Saksonii, Frankonii i Szwabii. Cały system karolińskich marchii na wschodniej granicy Bawarii legł w gruzach — aż do roku 955. Jednakże bohaterska śmierć Liutpolda utorowała drogę do tronu księżęcego w Bawarii jego synowi Arnulfowi<sup>161</sup>.

Na fakt ten złożyły się dwie przyczyny: a) zupełny rozstrój władzy monarchicznej Karolingów, zwłaszcza za panowania króla Ludwika Dziecięcia, b) gwałtowne zmasowanie zagrożenia zewnętrznego w latach 895 - 908, a także i w późniejszym czasie, ze strony węgierskiej. Pewne znaczenie miał też fakt, że Liutpold od samego początku był uważany za spokrewnionego z panującą dynastią (*nepos regis*).

Mimo to nagły awans Liutpoldingów przyszedł w Bawarii dość niespodziewanie. Jak widać, z przebiegu dziejów marchii bawarskich, Karolingom udało się, zwłaszcza po roku 828, nie dopuścić do zbyt dużego skumulowania władzy w ręku któregośkolwiek z margrabiów. W latach 856 - 887 sama dynastia zablokowała wszelkie tego rodzaju tendencje, przekazując władzę namiestniczą we wschodniej Bawarii w ręce swoich reprezentantów (Karloman, Arnulf). Do tej pory brak jednak dowodu na to, aby sporadycznie pojawiające się w źródłach IX wieku określenie: *praefectus*

<sup>158</sup> *Annal. Fuldenses*, a. 898, ed. Kurze, s. 132.

<sup>159</sup> Zob. pracę Lüticha (przyp. 112).

<sup>160</sup> Co do daty zob. H. Łowmiański, op. cit., t. IV, s. 392.

<sup>161</sup> Takie jest powszechne mniemanie badaczy; zob. K. Reindel, *Herzog Arnulf und das Regnum Bavariae*, w: *Die Entstehung des Deutschen Reiches-Deutschland um 900. Ausgewählte Aufsätze ...* von H. Kämpf, Darmstadt 1956, s. 234 i n., 242 i n.

wzgl. *prefectura*, miało charakter instytucjonalny i terytorialny. Toteż ich władza i ich tytuł mogły zachęcać bawarskich komesów do posiadania takiej samej władzy u siebie. Wszędzie tam, gdzie po roku 828 z tym tytułem się spotykamy, oznacza on łaciński odpowiednik margrabiiego lub wojewody (*herizogo*). Tkwią w nim resztki kompetencji wczesnokarolińskich *missów*, których urząd zanika w ciągu IX wieku<sup>162</sup>.

Właściwymi terminami są nadal: hrabstwo (*comitatus*) i hrabia (*comes*) oraz: marchia (*marchia*) i margrabia (*marchio, comes marchensis* lub *terminalis* itp.).

Również sporadycznie pojawia się na tym terenie określenie: *dux*. Początkowo nie oznacza ten tytuł nic innego jak wojewodę (germ. *herizogo*). Dopiero w drugiej połowie IX i na początku X wieku zaczyna on nabierać znaczenia instytucjonalnego i terytorialnego: *dux* = książę. Tytuł ten przysługuje przede wszystkim wszystkim książętom słowiańskim, z jakimi w tym czasie mają do czynienia Niemcy; ci zaś posiadali pełnię władzy nad swoimi ludźmi. Decydujące znaczenie dla wytworzenia władzy książęcej w Bawarii miały rządy Karlomana i Arnulfa; mimo sprawowania pełni władzy przez króla, faktycznie byli oni jego namiestnikami na terytorium poddanym ich zarządowi. Władza ich była ograniczana częstymi interwencjami, zwłaszcza w okresie marchionatu Arnulfa. Ale gdy ten sam doszedł do władzy królewskiej, był on zmuszony przekazać Liutpoldowi funkcje namiestnicze na całym terytorium wschodniej Bawarii.

Funkcje te przekształciły się na książęce za czasów króla Ludwika.

<sup>162</sup> Pojęcie prefektury na czasy po roku 828 przeniósł pierwszy H. Pirchegger, *Karantanien*, s. 304 i n., a za nim konsekwentnie stosował tę nomenklaturę L. Hauptmann, *Erläuterungen zum historischen Atlas östereich. d. Alpenländer*, H. 4. Wien 1828, s. 342 i n. Za trafną uznał ją też E. Klebel, *Die Ostgrenze des karolingischen Reiches*. „Jahrb. f. Landeskunde von Niederösterreich” 21 (1928), s. 368. Na zakres znaczeniowy urzędu prefekta jasno światło rzuca zapiska rocznikarza fuldańskiego z roku 852. Pisze on, że: „... rex vero [tj. Ludwik Niemiec] cum principibus et praefectis provinciarum publicis causis litibusque componendis insistens, postquam synodalia eorum decreta suo iudicio comprobavit et legationes Bulgarorum Sclavorumque audivit et absolvit, Baioariam reversus est”; i dalej: „Inde transiens per Angros... Thuringiam ingreditur, ubi apud Erpfesfurt habito conventu decrevit inter alia, ut nullus praefectus in sua praefectura aut quaestionarius infra aesturam suam alicuius causam advocati nomine susciperet agendam, in alienis vero praefecturis vel quaesturis singuli pro sua voluntate aliorum causis agendis haberent facultatem” (*Annal. Fuldenses*, s. 42 - 43). Nie ulega żadnej wątpliwości, że *praefectura* = *comitatus*. W podobnym znaczeniu wyraz ten występuje w zapisce z roku 863 w odniesieniu do Gundakara; jeżeli Mitterauer, *Karolingische Markgrafen*, s. 161, wyczytał z tej zapiski wiadomość, jakoby komes G. otrzymał w tym wypadku zarząd nad wszystkimi marchiami bawarskimi, to jest to w sposób oczywisty niezgodne ze znaczeniem tekstu, gdyż w zapisce tej mówi się tylko o przekazaniu komitatu nad Karantanią („et praelatus est Carantanis, sicut ei prius occulte promissum est”). W tym samym terytorialnym znaczeniu występuje ten wyraz w zapisce z roku 898: „Tunc vero rex imperator ista sciens marchiones suos, Liutbaldum scilicet et Arbonem comitem ... auxilium ad eorum liberationem protectionemque Bawarios suos primates transmisit... Istius ergo dissensionis et disruptae pacis inter supranominatos fratres Arbo comes ... instructor delatorque atque proditor esse convincitur et ob hanc causam praefectura sua caruit ad tempus”. (*Annal. Fuldenses*, s. 132). Co się dotyczy nomenklatury *dux* w tamtych czasach zob. E. Klebel, *Die Ostgrenze*, s. 357 i n.; tenże, *Herzogtümer und Marken*, s. 1, 15 i n. (także: *Die Entstehung*, s. 42 i n.).

Faktem bowiem jest, że Liutpold dopiero pod koniec życia występuje w źródłach z tytułem księcia. Odnosna zapiska kontynuatora Reginona z roku 907 ma jednak charakter historiograficzny i trudno byłoby jej przypisywać charakter prawny<sup>163</sup>. Toteż o wiele większe znaczenie ma tytułatura jego syna Arnulfa, który od razu wystąpił w dokumentach z określeniem „księcia Bawarów”<sup>164</sup>. Nie wiemy, od kiedy Liutpold zaczął używać tytułu księcia; jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że stało się to dopiero za rządów króla Ludwika, kiedy Bawaria jako ziemia pograniczna wymagała mobilizacji wszystkich sił do walki z Węgrami<sup>165</sup>.

Z powyższego zarysu wydarzeń wynika, że nie sama godność margrabiska, lecz ważne okoliczności — mianowicie z jednej strony osłabienie władzy królewskiej, z drugiej zaś stale powiększające się zagrożenie zewnętrzne, spowodowały na terenie Bawarii odrodzenie władzy książęcej. Widoczne jednak jest, że droga do tej funkcji prowadziła poprzez instytucję marchionatu, wiązało się to ze szczególną rolą, jaką przypadła marchionatowi w obronie granicy. Nie ma jednak między tymi faktami stosunku przyczynowego. Marchionat sam z siebie nie był zdolny wytworzyć instytucji dukatu; musiały zajść właśnie owe obiektywne okoliczności, stwarzające warunki sprzyjające takiej transformacji.

Marchionat bawarski ma w IX stuleciu wyjątkowo obfitą historię. O wiele prościej i ubożej dzieje marchionatu przedstawiają się na terenie Turyngii i Saksonii.

Jak wiemy, pierwszą pewną informację o tworzeniu się organizacji marchionalnej w Turyngii mamy dopiero z roku 839<sup>166</sup>. Pierwszy imieniem znany jej margrabia, Takulf, występuje w roku 849 jako „dowódca granicy serbskiej” (*dux Sorabici limitis*)<sup>167</sup>. W tej samej funkcji występuje on w roku 858, kiedy król Ludwik postawił go na czele wyprawy, mającej poskromić plemiona Serbów<sup>168</sup>. Wreszcie po raz ostatni spotykamy się z nim w roku 873, kiedy roczniki zanotowały jego śmierć znowu z tytułaturą: „comes et dux Sorabici limitis”<sup>169</sup>. Już w roku następnym wymieniony jest jego następca Ratolf, który wraz z arcybiskupem mogunckim Liutbertem poskramiał zbuntowane plemiona Serbów i Susłów za rzeką Sałą<sup>170</sup>. Około roku 880 tutejszy marchionat przejął Poppo, dowo-

<sup>163</sup> Reginonis, abb. Prumiensis, *Chronicon cum continuatione Treverensi*, rec. F. Kurze, Hannoverae 1890, a. 907: „Bawarii cum Ungaris congressi multa cede prostrati sunt, in qua congressione Liutbaldus dux occisus est, cui filius suus Arnolfus in ducatum successit”. Zapiskę zanalizowali G. L ä w e n, *Stammesherrzog*, s. 12 i K. Reindel, *Herzog Arnulf*, s. 243. Inne współczesne zapiski rocznikarskie zebrał F. Kurze, op. cit., s. 154, przyp. 1.

<sup>164</sup> Zob. K. Reindel, *Herzog Arnulf*, s. 245.

<sup>165</sup> Zob. G. L ä w e n, *Stammesherrzog*, s. 24; tutaj też interesująca analogia do stosunków współcześnie występujących w Lotaryngii (op. cit., s. 18).

<sup>166</sup> Zob. wyżej, s. 125.

<sup>167</sup> *Annal. Fuldenses*, a. 849, s. 38.

<sup>168</sup> *Ibidem*, a. 858, s. 49.

<sup>169</sup> *Ibidem*, a. 873, s. 81.

<sup>170</sup> *Ibidem*, a. 874, s. 81.

dząc wyprawą na Serbów; nosi on znowu tytuł: *comes et dux Sorabici limitis*<sup>171</sup>. W roku 892 został on pozbawiony swoich funkcji zapewne w związku z klęską wyprawy biskupa würzburskiego Arna na serbskich Chudziców<sup>172</sup>. Na jego miejscu przez pewien czas sprawował nadzór nad granicą serbską Konrad z możnego rodu frankońskiego Konradynów; był on ojcem pierwszego króla niemieckiego Konrada I. Na swoim stanowisku nie utrzymał się zbyt długo. Koło roku 895 został mianowany nowy margrabia w osobie Burkharda<sup>173</sup>. O jego działalności, poza świadkowaniem na dokumentach królewskich, wiemy niewiele<sup>174</sup>. Zginął on w walce z Węgrami w roku 908; po jego śmierci Turyngia dostała się pod wpływ księcia saskiego Ottona<sup>175</sup>.

Wśród badaczy jest dość zgodna opinia, że Turyngia była w IX wieku na najlepszej drodze do odtworzenia prastarego księstwa plemiennego i jedynie zawładnięcie nią przez księcia saskiego przecięło ten proces. Zgadają się oni również z tym, że między owym tworzącym się księstwem a instytucją marchionatu zachodzi ścisły związek. Walter Schlesinger słusznie określa ten stosunek między marchionatem a księstwem jako proces przechodzenia od „księstwa urzędniczego” — do księstwa plemiennego. Nosicielem tej transformacji był oczywiście margrabia, którego władza zarzucała swój charakter urzędniczy i nabierała cech władzy reprezentującej plemię<sup>176</sup>.

Sprawa ta wikła się nam, gdy przechodzimy do określenia podstaw terytorialnych turyngskiego marchionatu. Wątpliwości z tym związane najlepiej będzie rozstrzygnąć przy pomocy kompletu wypowiedzi źródłowych. Brzmia one tak<sup>177</sup>:

*Annales Bertiniani:*

839: „ducatum Toringiae cum marchis suis, regnum Saxoniae cum marchis suis”.

*Annales Fuldenses I:*

s. 38 849: „(Thaculf) dux Sorabici limitis...”

s. 51 858: „Interea nuntiatum est ei [tj. królowi Ludwikowi] in oriente rempublicam Sorabici limitis esse turbatam, eo quod Sorabi duce eius Zistiborio nomine sibi fidelissimo perempto defectionem meditarentur.

<sup>171</sup> Ibidem, a. 880, s. 95.

<sup>172</sup> Obszerniej omawia ten epizod E. Dümmler, *Geschichte*, t. III, s. 355 - 356.

<sup>173</sup> E. Dümmler, op. cit., t. III, s. 357. Zob. O. Dobenecker, *Der Sturz d. Markgrafen Poppo von d. Sorbenmark*. „Zeit. d. Ver. f. thüring. Gesch.” NF. 9 (1895), s. 370 i n.

<sup>174</sup> Zob. *Regesta diplomatica nec non epistolaria historiae Thuringiae*, hrsg. v. O. Dobenecker, t. I. Jena 1896, nr: 285 (897), 286 (897), 303 - 304 (902); tutaj ważne dane biograficzne, dalej nr: 305 - 307 (903), 310, (906), 312 - 314 (907 - 908); zob. też nr 318 (912), gdzie wzmianka o jego domniemanym synu Bardzie.

<sup>175</sup> O całokształcie przemian w ówczesnej Turyngii zob. *Geschichte Thüringens*, hrsg. v. H. Patze — W. Schlesinger. Köln—Graz 1968, t. I s. 364 i n.; por. też H. Patze, *Die Entstehung der Landesherrschaft in Thüringen*, t. I. Köln—Graz 1962, s. 64 i n. Znaczenie podstawowe zachowuje ciągle praca W. Schlesingera, *Die Entstehung d. Landesherrschaft*. Dresden 1941 wyd. 2, 1964).

<sup>176</sup> Zob. W. Schlesinger, op. cit., s. 58.

<sup>177</sup> Cytaty wg wydań podanych już poprzednio.



- s. 55 861: Karlamannus... expulit... duces, quibus custodia commissa erat Pannonici limitis et Carantani, atque per suos marcham ordinavit.
- s. 81 873: Thaculfus comes et dux Sorabici limitis... moritur.
- s. 95 880: Boppo comes et dux Sorabici limitis".
- Annales Fuldenses II:*
- s. 100 883: „Boppo et Eginio comites et duces Thuringiorum...”
- Annales Fuldenses III:*
- s. 114 886: „Occiso ibi Heinrico marchensi Francorum, qui in id tempus Niustriam tenuit.
- 892: Poppo dux Thuringorum honoribus privatus est.
- s. 122 893: Engilscalchus... marchensis in Oriente efectus est.
- s. 124 894: Primores itaque marchenses, qui fuerunt Italici regni, Adalbertus... fraterque eius Bonifacius, Hildibrandus quoque et Gerhardus, regi se praesentavere.
- s. 125 895: Englidio marchensis Baioariorum honoribus privatus est; in cuius locum Liutpoldus nepos regis subrogatus est”.

*Reginonis Chronicon*

889: „...Boppone Turingorum duce et Arnulfo rege annuente”.

892: „Arn, Wirziburgensis... episcopus hortatu et suasionem Popponis Thuringorum ducis ad pugnam contra Sclavos profectus in eadem pugna occiditur.

Boppo dux Thuringorum dignitatibus expoliatur; ducatus, quem tenuerat Cuonrad commendatur, quem pauco tempore tenuit et sua sponte eum reddidit. Deinde Burchardo comiti committitur, qui hunc actenus strenue gubernabat”.

W dokumentach współczesnych wspomniane wyżej osobistości występują z tytułami: *comes*, *marchio*, *dux*<sup>178</sup>.

Mając przed sobą wszystkie zapiski odnoszące się do marchii turyngskiej wzgl. serbskiej, spróbujmy teraz zinterpretować poszczególne wyżej przytoczone przekazy.

Najbardziej zagadkowo brzmi przekaz *Annales Bertiniani* zaczerpnięty z projektu podziału monarchii karolińskiej w roku 839. Biorąc pod uwagę wieloznaczność terminu: *marchia* można go tłumaczyć w ten sposób: „księstwo Turyngia z (przynależnymi) marchiami, królestwo Saksonia z (przynależnymi) marchiami”, względnie: „księstwo Turyngia w (jego) granicach, królestwo Saksonia w (jego) granicach”, przy czym użyte w tym kontekście określenia: księstwo, królestwo mają w tym wypadku znaczenie polityczno-geograficzne celem wyrażenia różnicy powierzchni między jednym a drugim krajem.

Autor *Annales Bertiniani* z zasady używa określenia *marchia* w znaczeniu terytorium granicznego, a nie granicy linearnej<sup>179</sup>. W danym wypadku stylizacja projektu podziału państwa pochodziła jednak nie od Prudentiusa, lecz od kancelarii cesarskiej. Występuje też widoczna sprzeczność między ich wyobrażeniami. Prudentius, opisując przygotowania do wypraw odwetowych Sasów na Serbów i Wioletów w roku 839,

<sup>178</sup> Zob. w tej sprawie pracę E. Klebela, *Herzogtümer und Marken* (jw.).

<sup>179</sup> *Annales Bertiniani*, s. 72, 73, 75, 82, 84 (pod wyrazem: *marchia*); ob. wyżej s. 125.

podaje, że te ludy słowiańskie „imter quasdam ipsius marchae Saxoniae villas incendio cremaverant”<sup>180</sup>. W tym wypadku: *marchia* jest odpowiednikiem łacińskiego: *limes*; oznajmia też, że jakaś część Saksonii występuje tutaj w znaczeniu terytorium granicznego. Przenosząc tę analogię na stosunki turyngskie należy przyjąć, że również Turyngia miała swoje terytoria pograniczne pojmowane jako *marchia Toringiae*. Jeszcze w czasach Karola Wielkiego były to hrabstwa pograniczne; tak je pojmuje jeszcze traktat podziałowy z roku 839. Jednakże już od roku 849 występuje na terenie tylko jeden dowódca jednej *marchii* serbskiej. Nie ulega też wątpliwości, że i w tym wypadku należy: *limes* tłumaczyć jako: *marcha*. Zdaniem W. Schlesingera terytorium to rozciągało się na wschód od rzeki Sali, sięgając do rzek Elstery i Plisny, a być może nawet do Muldy, i że terytorium to stanowiło strefę luźnie związaną z państwem frankońskim, mając oparcie o zaplecze turyngskie i ubezpieczone kilku wysuniętymi naprzód grodami. Takie rozumienie organizacji ustrojowej pogranicza wydaje się popierać przekaz roczników fuldajskich, gdzie wyraźnie została wymieniona „*respublica Sorabici limitis*”<sup>181</sup>.

Dokładniejsze rozejrzenie się w powyższym przekazie nie dopuszcza jednak takiej interpretacji. Przy przyjętym założeniu należałoby przypuszczać, że owa *respublica* leżała na terytorium serbskim i podlegała władzy księcia Czibora, którego poddani Serbowie jako oddanego Frankom zabili. Nie byłoby tu miejsca dla frankońskiego margrabiego. Ponieważ w sprawach *respublica Sorabici limitis* był on postacią czołową, musimy przyjąć, że księstwo Czibora podlegało nadzorowi Takulfa, ale siedziba samego margrabiego mieściła się w granicach państwa frankońskiego. Wobec tego i wyraz *respublica* wypadnie tłumaczyć ogólnie jako „sprawy publiczne”, dotyczące pogranicza serbskiego, nie jako *marchię* przy pograniczu serbskim.

Ustrój *limesu* serbskiego w tym czasie nie różnił się więc zapewne niczym od analogicznego ustroju na terenie wschodniej Bawarii. Analogię tę odnajdujemy w przekazie roczników fuldajskich z roku 861, wymieniających w znanym nam kontekście dwu „*duces ... Pannonici et Carantni limitis*”, działających jednak na terenie Bawarii<sup>182</sup>. A więc również i w wypadku *limesu* serbskiego odnośna *marchia* mieściła się w obrębie ówczesnego terytorium turyngskiego, a przylegające do Turyngii księstwa słowiańskie były jedynie poddane nadzorowi frankońskiego margrabiego. Wynika z tego, że godność: „*dux Sorabici limitis*” była w istocie rzeczy tym samym co godność: „*marchio Thoringorum*”.

I tak też, a nie inaczej, przedstawia się ta sprawa w cytowanych wy-

<sup>180</sup> *Annales Bertiniani*, s. 22 (839).

<sup>181</sup> W. Schlesinger, w: *Geschichte Thüringens*, t. I (przyp. 175), s. 361; por. *Annal. Fuldenses*, a. 858, s. 51; tekst podany nieco wyżej.

<sup>182</sup> Zob. wyżej.

zej przekazach źródłowych. W ich świetle margrabia, mający za zadanie pilnowanie bezpieczeństwa granicy z Serbami, dysponował siłami całej Turyngii. Że tak się rzeczy miały, wynika z dwu nie przytoczonych przez nas, ale teraz mających zastosowanie zapisek drugiego z rzędu rocznika-rza fuldajskiego *M e g i n h a r d a*, który podaje, że w roku 882 za sprawą komesów Poppona i Eginona wybuchła wojna domowa między Sasami i Turyngami i że w wojnie tej Poppo z Turyngami doznał klęski, i że w roku 883 doszło do wznowienia tej walki, ale Poppo jak poprzednio został pobity<sup>183</sup>. Poppo dysponował w tym czasie rycerstwem całej Turyngii.

Gdy więc w roku 892 został pozbawiony swego urzędu, trzeci z rocznikarzy fuldajskich nazywa go po prostu „dux Thuringorum”; tak samo tytułuje go *R e g i n o* z *Prüm*<sup>184</sup>. W źródłach dokumentowanych systematycznie występuje tytuł: *marchio*<sup>185</sup>. Ale już ostatni margrabia turyngski Burkhard pod koniec życia w dokumencie królewskim nosi tytuł: *egregius dux*<sup>186</sup>.

W sumie więc dochodzimy do wniosku, że tzw. marchia serbska pojawiająca się w niejasnym kształcie koło roku 839, a zupełnie wyraźnie od roku 849, jest w istocie marchią położoną na terenie Turyngii. Trudno nam powiedzieć, czy początkowo w obręb jej wchodziły tylko same hrabstwa pograniczne nad rzeką Sałą i Łabą, natomiast faktem jest, że już w tym czasie stanowiły one jedność organizacyjną pod dowództwem jednego margrabięgo („księcia”) i że już pod koniec IX wieku — najpóźniej od czasów komesa Poppona — władza tych margrabiów rozciągała się na całą Turyngię. Z tego tytułu nazywano ich też margrabiami wzgl. książętami Turyngii. Nie ulega wątpliwości, że sprawowanie funkcji margrabskiej, reprezentującej państwo wobec ludności, torowało drogę do godności książęcej, reprezentującej ludność wobec króla. Jednakże jeszcze w roku 892 król bez większego oporu zdejmował „księcia” z tego stanowiska, powierając je swoim poplecznikom. Był to więc w tym czasie ciągle jeszcze urząd. Decydująca faza rozwoju w przekształcaniu się księstwa urzędniczego na księstwo plemienne przypadła na początek X wieku, ale ta faza

<sup>183</sup> *Annal. Fuldenses*, a. 882, s. 109: „Civile bellum inter Saxonibus et Thuringis exoritur, machinantibus Poppone fratre Heinrici et Eginone comitibus; magna potestate Poppo cum Thuringis inferior extitit”; dalej, a. 883, s. 110: „Iterum inter Poppo et Eginonem discordia cum crudeli bello concrepat; quorum Poppo, prout antea solebat, inferior extitit”. Uwzględnić tu jeszcze trzeba zapiszkę *Annal. Fuldenses*, a. 883, s. 100 autorstwa *M e g i n h a r d a*, który tak scharakteryzował tę wojnę domową: „Boppo et Eginone comites et duces Thuringorum inter se confluentes non paucas hominum strages dabant; in quo conflictu Boppo superatus vix cum paucis viris effugit, caeteris omnibus occisis”.

<sup>184</sup> *Annal. Fuldenses*, a. 122: „Poppo dux Thuringorum honoribus privatus est”; *R e g i n o* nis, abb. Prumiensis, *Chronicon*, a. 892, s. 140: „Boppo dux Thuringorum dignitatibus expoliatur; ducatum, quem tenuerat, Cuonrado commendatur”. Zob. tutaj rozprawkę O. Dobeneckera cytowaną w przyp. 173.

<sup>185</sup> Zob. odnośne dokumenty cytowane w przyp. 184.

<sup>186</sup> Zob. *Regesta diplomatica... Thuringiae*, t. I, nr 314, s. 75 z dnia 9 lipca 908; w miejscu, w którym jest podany tytuł Burkharda, pismo dokumentu jest uszkodzone, jednakże odnośny tekst: „cuidem Purchardi egregii d...” dopuszcza tylko uzupełnienie: *ducis*, jak słusznie rekonstruuje wydawcy.

wraz ze śmiercią Burkharda została nagle przerwana. Tradycja oddzielnego księstwa na terenie Turyngii utrzymywała się jednak aż do początków XI wieku, znajdując swoje krótkie ucieleśnienie w osobie margrabiego miśnieńskiego Ekkeharda<sup>187</sup>.

Przejdźmy teraz do zanalizowania stosunków na terenie Saksonii. W przeciwieństwie do Turyngii, mającej tylko rozmiar „księstwa”, Saksonia była krajem rozległym i w pełni zasługiwała na miano „królestwa”. W roku 839 projekt podziałowy również przedstawia ją jako kraj otoczony pasmem „marchii”. Wyżej jednak wykazaliśmy schematyczność tego określenia. Z zaczątkami systemu marchionalnego stykamy się na tym terenie już za czasów Karola Wielkiego, ale jeszcze za czasów Ludwika Niemca utrzymuje się wpływ karolińskich *missi* we wszystkich sprawach, dotyczących obrony kraju<sup>188</sup>. Grafowie saskiego pochodzenia otrzymali samodzielną rolę dopiero po całkowitym pogodzeniu się z panowaniem frankońskim. Udało się osiągnąć ten cel dopiero po przełamaniu resztek wspólnoty plemiennej, wyodrębnieniu szlachty jako odrębnej warstwy społecznej i po klasowym przeciwstawieniu jej wolnym i półwolnym chłopom<sup>189</sup>. W obronie dawnej wspólnoty wybuchł bunt „Stellinga” w roku 842; sascy nobilowie stanęli jednak tym razem po stronie państwa frankońskiego przeciwko swoim współplemieńcom. Byli oni obecnie dojrzałymi do zaakceptowania hrabiowskiej organizacji państwa jako własnej. W latach trzydziestych sascy hrabiowie dzielą się więc już nie na przyjaznych lub nieprzyjaznych panowaniu frankońskiemu, lecz na hrabiów już to opowiadających się za cesarzem, już to przeciw niemu<sup>190</sup>. Pojawiają się pierwsze nadania cesarskie na rzecz hrabiów saskiego pochodzenia<sup>191</sup>.

Jak już wiemy, nie należy każdego pogranicznego hrabiego, a więc marchiona w formalnym znaczeniu, uznawać za marchiona w znaczeniu ustrojowym.

Nie należy się też dziwić, że pierwszy imiennie nam przekazany margrabia saski był nadal — frankońskiego pochodzenia. W roku 838 w jednym z dokumentów cesarza Ludwika pojawił się komes Banzleib: „comes et Saxoniae patriae marchio”<sup>192</sup>. Brat jego Albert z Metz należał do głów-

<sup>187</sup> Zob. o nim ostatnio H. L u d a t, *An der Elbe u. Oder*, s. 42 i n.

<sup>188</sup> Zob. wyżej s. 123 i n.

<sup>189</sup> Zob. tutaj trafne uwagi S. K r ü g e r, *Studien zur sächsischen Grafschaftsverfassung im 9. Jahrhundert*, Göttingen 1950, s. 44 i n.

<sup>190</sup> Warto tutaj za S. K r ü g e r przytoczyć charakterystyczną wypowiedź A d r e - v a l d a, *Miracula s. Benedicti*, cap. 27 (MGH SS, t. XV, s. 491): „Imperator [tj. Ludwik Pobożny] ... suspectos Francorum primores habens, Germaniae populos Aquitaniam prefecturos evocet, Saxones videlicet, Thoringos, Bajoarios atque Alamannos eisque, quos virtute Francorum pater armis subegerat, regni statum in-composite committit”; S. K r ü g e r, *Studien*, s. 52 - 53.

<sup>191</sup> Przykład wczesnego nadania cesarskiego dla dwu komesów saskich z formularzy kancelaryjnych przytacza S. K r ü g e r, *Studien*, s. 51; nadanie dotyczy pogranicza, gdyż przewiduje się usunięcie z tych posiadłości osiadłych tam Słowian.

<sup>192</sup> Odnajdujemy go w pewnym dokumencie Ludwika Pobożnego dla Le Mans z dn. 22.3.838 z tytułem: [Banzlegbus] comes et Saxoniae patriae marchio”; cytując

nych przeciwników Ludwika Niemca<sup>193</sup>. Jest tedy rzeczą zrozumiałą, że gdy Ludwik w roku 840 doszedł do władzy w państwie wschonioprofrankońskim, pozbawił Banzleiba jego stanowiska, a otrzymane w darze od cesarza posiadłości na terenie Saksonii skonfiskował i przekazał klasztorowi w Korbei<sup>194</sup>.

Od tej pory do znaczenia doszli komesowie miejscowi. W przeciwieństwie do Bawarii i Turyngii nic jednak nie słyszymy o rozwoju organizacji marchionalnej na terenie Saksonii. W źródłach pojawia się znaczna liczba saskich komesów. Na wzmiankę zasługuje Bernhar, który w roku 844 bronił Hamburga przed napadem Duńczyków; był on z pewnością naczelnikiem tamtejszego pogranicznego hrabstwa. Hrabstwa takie obejmowały całe pogranicze od Westfalii przez Ostfalię aż do Turyngii<sup>195</sup>. Ich funkcje miały charakter obronny, natomiast większość wypraw wojennych na Wieletoń i Obodrytów prowadzili nadal osobiście król Ludwik (844, 846, 862) lub jego syn Ludwik Młodszy (858, 867)<sup>196</sup>. Ani razu w tych wyprawach nie wymieniono imienia jakiegokolwiek komesa saskiego. Porównując stosunki współcześnie istniejące na innych pograniczach, wypadnie stąd wyprowadzić wniosek, że żaden z komesów pogranicznych nie dźwignął się do roli margrabiego w szerszym znaczeniu.

W roku 877 słyszymy po raz pierwszy o ekspedycji na Linian i Susłów, którą król Ludwik II powierzył kilku swoim zaufanym; można przypuszczać, że byli to komesi sascy. Jednostki wyróżniającej się znowu tutaj nie ma<sup>197</sup>.

Toteż dopiero wielka klęska, jakiej doznali Sasi w roku 880 ze strony Normanów, pozwala zaobserwować wyłonienie się warstwy kierowniczej spośród samych Sasów. Rocznikarz fuldajski podaje, że podczas owej bitwy zginęło 2 biskupów saskich, 12 komesów saskich i 18 wasali królewskich, zapewne spoza obszaru Saksonii<sup>198</sup>. Z tego należy wnosić, że była to wyprawa walna z całego królestwa. Otóż wśród komesów saskich wyróżnia się postać Bruna, który został nazwany przy tej okazji „księciem i bratem królowej”<sup>199</sup>. Mamy tu przed sobą reprezentanta znakomitego

wg E. Dümmmler, *Geschichte*, t. I, s. 128, n. 4; S. Krüger, *Studien*, s. 52, mylnie powołuje dok. Ludwika Niemca z 14.12.840 (*Die Urkunden d. deutschen Karolinger*, t. I, nr 29, s. 36), gdzie występuje on tylko z tytułem: comes.

<sup>193</sup> O tym komesie zob. obszerniej E. Dümmmler, op. cit., t. I, s. 126 i n.

<sup>194</sup> Zob. S. Krüger, *Studien*, s. 53.

<sup>195</sup> S. Krüger, op. cit., s. 55.

<sup>196</sup> S. Krüger, op. cit., s. 57, przyp. 2 (autorka ta zaliczyła tutaj też wyprawy skierowane na Serbów).

<sup>197</sup> *Annal. Fuldenses*, a. 877, s. 89 - 90: „Sclavi, qui vocantur Linones et Siusli, eorumque vicini, defectionem molientes, solitum dare census rennuunt. Quos Hludovicus rex missis quibusdam fidelibus suis circa mediam quadragesimam sine bello compressit, acceptisque obsidibus nonnullis et muneribus non paucis eos sub pristinum redegit servitium”.

<sup>198</sup> Zob. *Annales Fuldenses*, a. 880, s. 94; imiona i stanowiska tych komesów analizuje S. Krüger, op. cit., s. 57 - 58.

<sup>199</sup> *Annal. Fuldenses*, a. 880, s. 94: „Brun ducem et fratrem reginae”, tj. Ludgardy.

rodu Liudolfingów, którego protoplastą był Liudolf z czasów Karola Wielkiego. Synem jego był Liudolf, fundator klasztoru z Brunnesteshusen (późn. Gandersheim) występujący w źródłach w latach 848 - 866 już to z tytułem *dux*, już to *comes* lub *princeps*. Trzeba jednak zauważyć, że tytuł *dux* odnajdujemy tylko w źródłach z X i XI wieku. Roczniki z Xanten tytułują go ogólnie jako: „comes a septentrione”; także Hrotsvita z Gandersheim przypisuje mu funkcję komesa nad plemieniem Sasów, a w tej funkcji był równy księżętom<sup>200</sup>, zaś syn jego Agio jak się zdaje dość precyzyjnie nazywa go „dux orientaliū Saxonum”, czyli księciem Ostfalów<sup>201</sup>. Z tego wszystkiego można wyprowadzić wnioski, że Liudolf już za czasów króla Ludwika Niemca pełnił funkcje margrabskie na terenie Ostfalii. O znaczeniu Liudolfa może świadczyć fakt, że jego córka wyszła za mąż za syna królewskiego Ludwika Młodszego.

Po jego śmierci przejął zapewne te funkcje jego syn Bruno, którego nie tylko cytowane wyżej roczniki fuldajskie, lecz także Hrotsvita obdarzają tytułem *dux*<sup>202</sup>. Widukindi, kronikarz saski z połowy X wieku, twierdzi nawet, że w jego rękę znajdowało się już księstwo „totius Saxoniae”, które również przekazał swemu bratu Ottonowi. Jest to jednak niewątpliwie heroizujący ułkon w stronę protoplasty panującej wówczas w Niemczech dynastii<sup>203</sup>.

Na jego właściwe stanowisko w państwie wschodniofrankońskim rzuca światło dokument cesarza Arnulfa z roku 897 dla klasztoru w Fuldzie, w którym występuje on z tytułem margrabięgo<sup>204</sup>. W tej swej funkcji nie wyróżnił się niczym szczególnym; na karb jego niedołęstwa wypadnie zapewne złożyć nieudaną wyprawę na Obodrytów z roku 889<sup>205</sup>. Wiadomo, że uchylił się od ubiegania o koronę królewską w roku 911 po śmierci Ludwika Dziecięcia<sup>206</sup>. Jednakże już sam fakt, że znalazł się wśród kandydatów do tronu dowodzi jego przodującego stanowiska w państwie. Jak jednak nieuregulowany był jego status polityczno-prawny wykazuje chwiejność nomenklatury w zapiskach nekrologicznych: jedne tytułują go mianem: *dux*, inne tylko: *comes*. Natomiast Widukindi powtarza formułę już raz przyjętą, że Otton przekazał swemu synowi Henrykowi księstwo nad całą Saksonią<sup>207</sup>.

<sup>200</sup> Zob. tutaj G. Waitz, *Deutsche Verfassungsgeschichte*, t. V, s. 43 - 44; obszerniej S. Krüger, *Studien*, s. 67.

<sup>201</sup> Wszystkie świadectwa źródłowe zbiera S. Krüger, op. cit., s. 67 a—d.

<sup>202</sup> S. Krüger, op. cit., s. 67 c.

<sup>203</sup> Widukindi, mōn. *Corbeiensis, Rerum gestarum Saxoniarum libri I*, c. 16 i 21 (s. 26, 30).

<sup>204</sup> *Die Urkunden d. deutschen Karolinger*, t. III, nr 149 (1940), s. 227; dokument jest częściowo podfałszowany.

<sup>205</sup> *Annal. Fuldenses*, a. 889, s. 118. Otton nie jest w zapisce imiennie wymieniony, jednakże musiał on w tej wyprawie odgrywać główną rolę. Wszystkie późniejsze zapiski również przemilczają jego imię.

<sup>206</sup> F. Ernst, w: B. Gebhardt, *Handbuch*, t. I, s. 161 - 162.

<sup>207</sup> Widukindi, lib. I, c. 21, s. 30: „Igitur patre patriae et magno duce Oddone defuncto, illustri et magnifico filio Heinrico totius Saxoniae ipse reliquit ducatum”. Zob. tutaj G. Lāwen, *Stammeshergog*, s. 13.

W tej sytuacji chyba najbardziej uzasadniony jest wniosek, że przejście z marchionatu do dukatu dokonało się na terenie Saksonii również dopiero za czasów króla Ludwika Dziecięcia<sup>208</sup>. Proces ten niewątpliwie musiał być przyspieszony przez stan zagrożenia wywołany najazdami węgierskimi nie tylko na Bawarię, lecz także na Turynię (906). Z tego też zapewne powodu marchię turyngską przekazano pod opiekę Ottona po śmierci Burkharda w roku 908<sup>209</sup>.

Nie ulega zatem wątpliwości, że i w tym wypadku marchionat stanowiąc ogólnie pośrednie do dukatu.

Wracając jednak w tym miejscu do ogólnej obserwacji Lävena, jakoby to wschodnie marchionaty państwa wschodniofrankońskiego zapoczątkowały ten proces i jakoby to one stworzyły zachętę i wzór do analogicznych usiłowań dla księstw zachodnich państwa, tj. Frankonii, Szwabii i Lotaryngii, tudzież Fryzji, należy stwierdzić, że jest to obserwacja jednostronna i nie odpowiadająca faktycznemu przebiegowi wytwarzania się władzy książęcej w ówczesnych Niemczech, a także w całej dawnej monarchii karolińskiej. Wręcz przeciwnie — można zauważyć, że proces tworzenia się księstw we wschodnich dzielnicach Rzeszy posuwał się najwolniej i przez długi czas skutecznie był paraliżowany przez dynastię. Wynikało to ze słabości ekonomicznej i społecznego niedorozwoju tych obszarów.

Czynnikiem sprzyjającym tworzeniu się księstw terytorialnych był z jednej strony ogólny proces kumulacji wielkiej własności i urzędów w rękę nielicznej warstwy możnych (arystokracji państwowej wg nomenklatury G. Tellenbacha), z drugiej zaś rozkład władzy centralnej<sup>210</sup>. Proces ten o wiele silniej i skuteczniej wystąpił w zachodnich dzielnicach imperium, mimo że był tutaj zgodnie zwalczany przez króla i przez wysoką hierarchię kościelną, obawiającą się możnowładczej anarchii lokalnych komesów i książąt<sup>211</sup>. Jednakże ogólny stan zagrożenia

<sup>208</sup> Zob. G. Waitz, *Deutsche Verfassungsgeschichte*, t. V, s. 45.

<sup>209</sup> W. Schlesinger, w: *Geschichte Thüringens*, t. I, s. 367.

<sup>210</sup> G. Tellenbach, *Vom Karolingischen Reichsadel zum deutschen Reichsfürstenstand*, w: *Adel und Bauern im deutschem Staat des Mittelalters*. Leipzig 1943, s. 22 i n.; przedruk w: *Herrschaft und Staat im Mittelalter*. Darmstadt 1956, s. 191 i n. Z punktu widzenia historiografii marksistowskiej proces ten oświatlił H.-J. Bartmuss, *Die Geburt des ersten deutschen Staates*. Berlin 1966. Nic jednak nie jest w stanie lepiej scharakteryzować całego procesu dezintegracji państwa, jak obserwacja współczesnego kronikarza, Regina z Prüm, który tak pod rokiem 888 pisze: „Post cuius mortem [tj. cesarza Karola III Grubego] regna, quae eius ditioni paruerant, veluti legitimo destituta herede, in partes a sua compage resolvuntur et iam non naturalem dominum prestolantur, sed unumquodque de suis visceribus regem sibi creari disponit. Quae causa magnos bellorum motus excitavit; non quia principes Francorum deessent, qui nobilitate, fortitudine et sapientia regnis imperare possent, sed quia inter ipsos aequalita generositatis, dignitatis ac potentiae discordiam augebat, nemine tantum ceteros precellente, ut eius domini reliqui se submittere dignarentur. Multos enim idoneos principes ad regni gubernacula moderanda Francia genuisset, nisi fortuna eos aemulatione virtutis in pernitium mutuum armasset”.

<sup>211</sup> Zob. tutaj trafne spostrzeżenia M. Hellmanna, *Die Synode von Hohenaltheim (916). Bemerkungen über das Verhältnis von Königtum und Kirche im*

państwa od zachodu i północy przez Normanów, od wschodu przez Słowian i Węgrów, a od południa przez Saracenów przechylił szalę na korzyść jednostek gotowych do przejścia wypuszczonych z ręki kompetencji królewskich.

Toteż dwaj pierwsi królowie niemieccy z wyboru, Konrad I (911 - 918) i Henryk I (919 - 936) całe życie stawili na zabezpieczeniu granic zewnętrznych i na łamaniu wybujałej władzy lokalnych książąt. Samych księstw nie zdołali już zlikwidować ani oni sami, ani ich następcy.

Jest rzeczą godną uwagi, że dla sprawnego wykonania tego pierwszego zadania — obrony granic zewnętrznych — już syn Henryka, Otton I, musiał znowu przystąpić do odbudowy organizacji marchionalnej.

Zacieśniając obecnie krąg naszej analizy, wyłączmy z niego marchie wschodniobawarskie, które od X wieku tworzą nowy front — przede wszystkim naprzeciw Węgier.

## 5. MARCHIE POŁABSKIE W X - XII WIEKU

W wieku X - XII Połabię staje się klasyczną krainą wschodnich marchii niemieckich. W przeciwieństwie do marchii karolińskich, które w zasadzie powstawały na terenach przynależnych do państwa frankońskiego, marchie połabskie z czasów Ottona I i jego następców powstają na pograniczu w pełnym tego słowa znaczeniu, obejmując zarówno ziemie niemieckie jak i słowiańskie. Granicą etniczną i polityczną państwa niemieckiego były w tym czasie, podobnie jak za Karolingów, rzeki Sala i Łaba, natomiast granice wschodnie owych marchii sięgnęły daleko na północ i na wschód, docierając aż do brzegów Bałtyku, dolnej Odry i do działu wodnego między Bobrem, Kwisą i Nysą Łużycką.

Cały ten obszar zgodnie z tradycją karolińską dzielił się między różne marchie turyngskie i marchię saską. Marchie położone na przedpołu Turyngii przechodziły w ciągu wieku X - XII dość znaczną ewolucję terytorialną. Z grubsza można spośród nich wydzielić trzy grupy: a) Miśnięską (dawniej Turyngską), b) Wschodnią lub Łużycką (dawniej Serbską) i c) Północną (*Nordmark*), która grawitując przez długi czas w kierunku Saksonii, ostatecznie została wchłonięta przez M. Wschodnią<sup>212</sup>.

*ostfränkischen Reich zu Beginn des 10. Jahrhunderts*. „Histor. Jahrbuch” 73 (1953), s. 127 i n.; cytuję wg uzupełnionej wersji w: *Die Entstehung d. Deutschen Reiches*, s. 289 i n.; zob. też H.-J. Bartmuss, *Die Geburt*, s. 131 i n. oraz G. Labuda, *Uwagi o genezie średniowiecznego państwa niemieckiego*, s. 122 i n.

<sup>212</sup> Ogólny, ciągle jeszcze wartościowy pogląd na genezę i rozwój drugiej fazy organizacji marchionalnej na połabskim pograniczu niemiecko-słowiańskim dał S. Lüpke, *Die Markgrafen der sächsischen Ostmarken in der Zeit von Gero bis zum Beginn des Investiturstreites (940 - 1075)*, Halle/S. 1937. Nie miał on zbyt wielu poprzedników. Na wzmiankę zasługują następujące prace: O. v. Heinemann,



Na terenie Saksonii system marchii się nie rozwinął. Dopiero w ciągu XI wieku zaczęła się na terenie Saksonii embrionalnie kształtować tzw. marchia Billungów (niem. *Billunger Mark*)<sup>213</sup>, ale wraz z wygaśnięciem tego rodu weszła ona na powrót w skład terytorium politycznego księstwa Saksonii.

Myśl powołania do życia organizacji marchionalnej zrodziła się w toku walk ze Słowianami w latach 929 - 931. Zaczątkiem jej był system grodów zbudowany na pograniczu turyngsko-słowiańskim przeciw Sło-

*Markgraf Gero-Eine quellenmässige Darstellung seines Lebens*, Darmstadt 1864; O. P o s s e, *Die Markgrafen von Meissen und das Haus Wettin bis zu Konrad dem Grossen*, Leipzig 1881 (także jako wstęp do wydawnictwa: *Urkunden der Markgrafen von Meissen und Landgrafen von Thüringen 948 - 1099*, *Codex diplomaticus Saxoniae regiae*, ser. I, t. I, Leipzig 1882, s. 2 - 234; tutaj też cenne mapy terytorów plemiennych Turyngii i Miśni oraz biskupstwa miśnieńskiego); dalej E. O. Schulze, *Kolonisierung und Germanisierung der Gebiete zwischen Saale und Elbe*, Leipzig 1896; E. R i e h m e, *Markgraf, Burggraf und Hochstift Meissen*, Leipzig 1906. F. C u r s c h m a n n, *Die Diözese Brandenburg*, Leipzig 1906. Szczególną wartość mają trzy znakomite studia R. K ö t z s c h k e: *Die deutschen Marken im Sorbenland*, *Festgabe Gerhard Seeliger zum 60. Geburtstage*, Leipzig 1920, s. 79 - 114; *Die Anfänge der Markgrafenschaft Meissen*, w: *Meissnisch-Sächsische Forschungen*, hrsg. v. W. L i p p e r t, Dresden 1929, s. 26 - 53 i *Zur Sozialgeschichte der Westslaven. Beobachtungen aus dem Mittelelbegebiet*, „Jahrbücher f. Kultur- und Geschichte d. Slaven” NF., 8 (1932), s. 5 - 36; wszystkie te studia zostały obecnie przedrukowane w wydawnictwie: R. K ö t z s c h k e, *Deutsche und Slaven im mitteleuropäischen Osten. Ausgewählte Aufsätze*, hrsg. v. W. S c h l e s i n g e r, Darmstadt 1961 i wg tego wydania je tutaj cytuję. W. H o p p e, *Markgraf Konrad von Meissen*, Dresden 1919. Z opracowań ostatniej doby na czoło wysuwają się cenne studia W. S c h l e s i n g e r a, z których na szczególne wymienienie zasługują: *Zur Gerichtsverfassung des Markengebietes östlich der Saale im Zeitalter der deutschen Ostsiedlung*, „Jahrb. f. d. Gesch. Mittel- u. Ostdeutschlands” 2 (1953), s. 1 - 94; *Die Verfassung der Sorben*, w: *Siedlung u. Verfassung d. Slaven ...* Giessen 1960, s. 75 - 102; obecnie z innymi ważnymi rozprawami opublikowane w wydawnictwie: *Mitteldeutsche Beiträge zur deutschen Verfassungsgeschichte des Mittelalters*, Göttingen 1961 (wg tego wydania je tutaj cytuję). Wreszcie wymienić należy prace: J. S c h u l t z e, *Nordmark und Altmark*, „Jahrb. f. d. Gesch. Mittel- und Ostdeutschlands” 6 (1957), s. 77 - 106 oraz cykl pomniejszych studiów zebranych w publikacji: *Forschungen z. brandenb. u. preuss. Geschichte-Ausgewählte Aufsätze*, Berlin 1964, dalej H.-D. K a h l, *Slaven und Deutsche in der brandenburgischen Geschichte* (jw.); H. P a t z e, *Die Entstehung d. Landesherrschaft in Thüringen* (jw.); H. L u d a t, *An der Elbe und Oder* (jw.); R. G. H u c k e, *Die Grafen von Stade 900 - 1114. Genealogie, politische Stellung, Comitatus und Allodialbesitz der sächsischen Udonen*, Stade 1956.

Podstawowe znaczenie dla określenia sytuacji ludności słowiańskiej mają przełomowe badania historyków i archeologów Niemieckiej Republiki Demokratycznej, jak J. H e r r m a n n, *Siedlung, Wirtschaft und gesellschaftliche Verhältnisse der slawischen Stämme zwischen Oder/Neisse und Elbe*, Berlin 1968 (tutaj dalsza obfita literatura monograficzna), dalej J. B r a n k a c k, *Studien zur Wirtschafts- und Sozialstruktur der Westslaven zwischen Elbe-Saale und Oder aus der Zeit vom 9. bis zum 12. Jahrhundert*, Bautzen 1964. Całokształt tych studiów zawiera wielka synteza: *Die Slaven in Deutschland — Geschichte und Kultur der slawischen Stämme westlich von Oder und Neisse vom 6. bis 12. Jahrhundert*, Berlin 1972.

Z licznych polskich studiów należy wymienić przede wszystkim dzieło L. L e c i e j e w i c z a, *Miasta Słowian północnopołańskich*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1968 (tutaj zestawiona obfita literatura). Zob. też K. M y ś l i Ń s k i, *Słowiańska Brenna-Brandenburg i jej przejście pod rządy margrabiów w połowie XII wieku*, „Rocznik Lubelski” 10 (1970), s. 63 - 102 oraz wielką syntezę H. Ł o w m i a Ń s k i e g o, *Początki Polski*, t. IV i V (1970 - 1973).

<sup>213</sup> Trafnie zauważył to w odniesieniu do czasów karolińskich E. K l e b e l, *Die Ostgrenze*, s. 355: „Eigene Markgrafen sind hier nicht belegt”. Toteż system marchii zaczął się na pograniczu saskim kształtować dopiero w X i XI wieku. O marchii Billungów zob. niżej osobne studium.

wianom i przeciw Węgrom, z głównym ośrodkiem w Merseburgu<sup>214</sup>. W tym to mieście, jak wiadomo, mieścił się słynny legion złoczyńców, którego zadaniem było wywieranie swoich rozbójniczych skłonności na Słowianach<sup>215</sup>.

Wobec rozległości północnej i wschodniej granicy ówczesnych Niemiec król Henryk nie mógł być wszechobecny. Toteż będąc w owych latach zajęty wojną z Czechami, powierzył walkę z Wioletami hrabiemu Bernardowi *cui ipsa Redariorum provincia erat sublegata* i dodał mu do pomocy hrabiego Thietmara; obaj dostojnicy nosili tytuł „legata”, który odpowiadał mniej więcej godności *missus* z czasów karolińskich<sup>216</sup>. W tej samej roli spotykamy nieco później w roku 936 hrabiego Zygfryda, który zastępował Ottona I na terenie Saksonii i Turyngii<sup>217</sup>. W tym samym roku Otton powołał na tym terenie nowego *principem militiae* (tj. *herzog, dux*) w osobie Hermana Billunga, stanowisko zaś „legata” po śmierci Zygfryda oddał w ręce komesa Gerona<sup>218</sup>.

Między Hermanem i Geronem doszło do rozgraniczenia kompetencji — Herman objął pieczę nad granicami Saksonii, Gero zaś nad granicami Turyngii wraz z całym przedpołem słowiańskim aż po Bałtyk i Odrę. Herman miał swe podstawowe hrabstwo w Bardangau, Gero zaś w Nordthüringgau<sup>219</sup>. Od innych hrabiów wyróżniali się oni swoim stanowiskiem

<sup>214</sup> Zob. W. Schlesinger, *Burgen und Burgbezirke-Beobachtungen im mitteldeutschen Osten*, w: *Mitteldeutsche Beiträge*, s. 158 i n., oraz H. Büttner, *Zur Burgenbauordnung Heinrichs I.* „Blätter f. deutsche Landesgeschichte” 92 (1956), s. 1 i n.

<sup>215</sup> O podbojach Henryka I zob. G. Labuda, *Fragmenty*, t. I, s. 247 i n.

<sup>216</sup> Widukindi, *Rerum gestarum Saxoniarum* lib. I, c. 36, s. 52; w przekazie tym najbardziej istotna wiadomość, że w ramach nowej organizacji pogranicznej margrabia nie tylko był zawiadowcą swego hrabstwa, lecz także z tego tytułu wykonywał nadzór nad plemieniem Redarów, zmuszonych do uznania zwierzchności niemieckiej i do płacenia trybutu. Z przekazu Widukinda wynika, że trybut ten został narzucony: Obodrytom, Wioletom, Stodoranom, Głomaczom, Czechom, Redarom (Widukindi, lib. I, c. 21, s. 51: „Comque viciniae gentes a rege Heimrico factae essent tributariae, Apodriti, Wilti, Hevelli, Dalamanci, Boemi, Redarii, et pax esset...”).

<sup>217</sup> Widukindi, lib. II, c. 2, s. 67: „Sigifridus vero, Saxonum optimus et a rege secundus, gener quondam regis, tunc vero affinitate coniunctus, eo tempore procurabat Saxoniam, ne qua hostium interim irruptio accidisset...”

<sup>218</sup> Widukindi, lib. II, c. 4: „Rex [tj. Otton I] autem audito huiuscemodi nuntio minime turbatur, sed ... cum omni exercitu intrat terminos barbarorum ad refrenandam illorum saevitiam. Datum quippe erat illis et antea a patre suo bellum, eo quod violassent legatos Thancmari filii sui... Placuit igitur novo regi novum principem militiae constituere. Elegitque ad hoc officium virum nobilem et industrium satisque prudentem nomine Herrimanum”. Z rozmaitych pośrednich danych wynika, że ofiarą najazdu Ottona byli Redarzy. Wynika z tego pośrednio, że nad nimi to ustanowił Hermana nadzorcą i że przejął on funkcje, które poprzednio pełnił legat Bernard. Obaj oni więc stali zrazu na czele marchii, którą później nazywano *Nordmark*. — Co się tyczy nominacji Gerona, to Widukind opisuje ją w następujących słowach: „Illo quoque tempore defunctus est (937) Sigifridus comes, cuius legationem cum sibi vendicasset Thancmarus ... regali dono cessisset Geroni comiti, afflictus est Thancmarus tristitia magna” (Widukindi, lib. II, c. 9, s. 73). Objął więc Gero zarząd marchii, którą później zaczęto określać zbiorowym mianem: *Ostmark*.

<sup>219</sup> O genealogii i miejscu pochodzenia Hermana zob. E. Dümmler, *Kaiser Otto der Grosse*. Leipzig 1876, s. 56 i n. oraz s. 570 i n.; analogiczne dane o Geronie zbiera S. Lüpke, *Die Markgrafen*, s. 6 - 7, 62 - 61.

„legata”. Herman, dysponujący siłami całej Saksonii, bardzo rychło otrzymał kompetencje namiestnicze, książęce, ale prawdopodobnie zrazu ograniczoną do jurysdykcji militarnej<sup>220</sup>. Natomiast Gero przekształcił stanowisko legata w tytuł margrabięgo<sup>221</sup>. Z tego tytułu zarówno Herman, jak i Gero nie tylko wykonywali funkcje wodzowskie na ziemiach wchodzących w obręb państwa niemieckiego, lecz także sprawowali nadzór nad ziemiami słowiańskimi ujarzmlonymi w tym czasie przez wyprawy wojenne Henryka I i Ottona I. Z tego też tytułu obaj margrabiowie zyskali ogromną przewagę nad innymi hrabiami saskimi i turyngskimi.

Z czasem zaznaczyła się różnica między marchionami turyngskimi i saskimi. Ci pierwsi zdołali stosunkowo szybko rozszerzyć granice swej władzy aż po Odrę, natomiast margrabiowie, a później książęta sascy napotkali w państwie duńskim i obodryckim opozycję nie pozwalającą im utrwalić pañowania na terenach między Łabą i Bałtykiem. Udało się to ostatecznie dopiero księciu Henrykowi Lwu w drugiej połowie XII wieku.

Organizacja marchii turyngskich za Ottona I nie jest jasna. Na ogół przyjmuje się istnienie tylko jednej marchii Geron, która dopiero po jego śmierci w roku 965 miała się rozpaść na kilka odrębnych członów jak: Marchię Północną (*Nordmark*), Wschodnią (*Ostmark*), Serbską, Merseburską, Żytycką i Miśnieńską<sup>222</sup>. Z całą pewnością jednak można stwierdzić istnienie odrębnej Marchii Północnej już około 955 roku z margrabią Dytrykiem na czele<sup>223</sup>. W walkach ze Słowianami w latach 954 -

<sup>220</sup> Herman występuje z tytułem „księcia” (*dux*), niewątpliwie w znaczeniu wojewody (*heriozogo*) u Widukinda, lib. III, c. 23, s. 115 pod rokiem 953; to samo Wid., lib. III, c. 50, s. 130, c. 68, s. 142, c. 70, s. 146 - 147, c. 75, s. 152. W sprzeczności z tym pozostaje jednak praktyka kancelarii królewskiej, dla której Herman — z jednym wyjątkiem — stale nosi godność komesa i margrabięgo (*„Diplomata regum et imperatorum Germaniae, t. I: Conrad I, Heinrich I et Ottonis I diplomata*, ed. Th. Sickel, 1879 - 1884, nr 72, s. 152 z dn. 29.12.945 (*comes Herrimanus*); nr 183, s. 266 z dn. 13.8.966 (*per interventum Herimanni marchionis*); nr 308, s. 423 z dn. 1.10.965 (*interventu dilecti comitis nostri Herimanni*); dopiero w zagadkowym liście cesarza Ottona z dnia 18.1.968 adresowanym: *Herrimanno et Thiadrico ducibus* pojawia się tytuł książęcy (Wid., lib. III, c. 70, s. 146). Zdaniem F. Brechmanna, *Die staatsrechtlichen Anschauungen Widukinds v. Corvei*. Diss. Münster, s. 31 i n. Widukind błędnie przeniósł tytuł książęcy Hermana, przysługujący mu rzekomo dopiero od roku 966 na lata 953 - 955. W świetle dokumentów widoczne jednak jest, że Herman był tylko margrabią, a ten jeden raz, kiedy kancelaria cesarska przydała mu ten tytuł, nosi on go razem z Dytrykiem, notorycznym margrabią. Zob. E. Dümmle, *Kaiser Otto*, s. 534 - 535; nie był on więc księciem.

<sup>221</sup> Gero nosi u Widukinda stale tytuł: *comes, preses*, najczęściej w ogóle bez tytułu, natomiast w dokumentach Ottona I nosi on takie tytuły: nr 40, s. 126 z dn. 7.6.941 (*marchionis nostri Geronis*); nr 56, s. 138 z dn. 29.2.944 (jak wyżej); nr 65, s. 146 z dn. 4.5.945 (jak wyżej); nr 78, s. 156 z dn. 9.5.946 — raczej z r. 948 — i nr 105 s. 189 z dn. 1.10.948 (*Geronis dilecti ducis ac marchionis nostri*); nr 130, s. 211 z dnia 6.12.950 (*dilectique marchionis nostri Geronis*); i odtąd aż do roku 965 s. 211 z tym samym tytułem. Jednorazowe określenie *dux* z roku 948 (nb. jest to jeszcze jeden dowód, że oba dyplomy fundacyjne dla Brenny i Hobolina należą do tego samego roku i są spisane tym samym dyktatem) stanowi więc wyjątek i nie można do tej tytułatury przywiązywać większej wagi.

<sup>222</sup> Zob. tutaj uwagi S. Lüpke, op. cit.

<sup>223</sup> Zob. Widukindi, lib. III, c. 45, s. 126: „Dum ea geruntur in Baiocaria, varie pugnatum est a preside Thiadrico adversus barbaros”. Inne zapiski źródłowe omawia S. Lüpke, op. cit., s. 9 - 10 i 63 - 64.

- 955 obaj oni; Gero i Dytryk, zajmują równorzędne stanowisko<sup>224</sup>. Nie mamy też dowodów na występowanie władzy margrabskiej Gerona w południowych hrabstwach turyngskich. Należy więc przypuszczać, że władza jego ograniczała się do terytorium późniejszej Marchii Wschodniej (Łużyckiej) i ewentualnie Serbskiej z ośrodkiem w Magdeburgu. Po śmierci Gerona różni hrabiowie pograniczni przyjęli również tytuły margrabięgo. Właściwą Marchię Wschodnią (Łużycką) -objął Hodo (965 - 993), znany ze swych walk z księciem polskim Mieszkiem I. Marchię Serbską, której ośrodek stanowiły ziemie nad rzeką Bode (Hardagau, Schwabengau i Serimunt) otrzymał hrabia Thietmar, w którego rękę znalazły się niebawem Hasegau, a po śmierci margrabięgo Wigberta również Miśnia. Z tytułami margrabiów występują tutaj po roku 965 hrabiowie Gunter (965 - 76, 979 - 82) w Merseburgu, Wigger (965 - 81) w Żytcach i Wigbert (965 - 80?) w Miśni<sup>225</sup>.

Trzy te marchie połączył w jednym rękę Rykdag (982 - 85), którego stanowisko było na tyle silne, że córka jego mogła być w roku 985 wydana za księcia polskiego Bolesława Chrobrego celem umocnienia świeżo wówczas zawartego przymierza polsko-niemieckiego. Po jego śmierci ośrodek tych hrabstw przeniósł się ostatecznie do Miśni, gdzie jako margrabia został osadzony syn Guntera, Ekkehard (985 - 1002)<sup>226</sup>. Dokonywał on stąd podboju Milczan i Czechów, pozostając jednak w zażyłych stosunkach z książętami polskimi Mieszkiem i Bolesławem. Pod koniec życia został obwołany księciem (*dux*) Turyngów, ale wnet potem został zabity w walce o koronę królewską po śmierci Ottona III<sup>227</sup>.

W najbliższych latach w Miśni krzyżowały się interesy polsko-niemieckie. Jeszcze w ciągu roku 1002 obsadził Miśnię Bolesław Chrobry, ale nie uzyskawszy jej w charakterze lenna, wymusił na królu Henryku II oddanie jej w ręce zaprzyjaźnionego i spokrewnionego ze sobą Guncelina (1002 - 1009), brata Ekkeharda. Jednakże ze względu na swe sympatie propolskie Guncelin został pozbawiony godności margrabięgo, a Marchia Miśnieńska przeszła w ręce Hermana (1009 - 1038), syna Ekkeharda. W roku 1038 zastąpił go jego brat, Ekkehard II (1038 - 1046), kierujący od roku

<sup>224</sup> Widukind obu komesów obdarza tytułem: *preses*; w roku 956 był już zarządcą osobnego hrabstwa na terenie Nordthüringau (*Diplomata regum*, t. I, nr 180, s. 263), nazwanego jego imieniem. Podczas walk z Węgrami w Bawarii w roku 955 miał sobie powierzoną ochronę granicy naprzeciwko Redarów. W tym czasie musiało więc nastąpić wyodrębnienie marchii Dytryka jako osobnej jednostki administracyjnej obok Gerona i Hermana, z których pierwszy czuwał nad granicą łużycko-serbską, a drugi nad granicą wielecką i częściowo obodrycką.

<sup>225</sup> Zob. S. L ü p k e, *Die Markgrafen*, s. 9 i n.

<sup>226</sup> O jego osobie obecnie szczególnie instryktywną charakterystykę przedstawił H. L u d a t, *An der Elbe und Oder*, s. 18 i n.

<sup>227</sup> Wiadomość ta mieści się w końcowej charakterystyce działalności margrabięgo napisanej przez biskupa Thietmara: „Milizienos a libertate inolita servitutis iugo constrictus. Boemiorum ducem Bolizlavum, qui cognominatur Rufus, ad militiam sibi aliumque ad amicum familiarem blandicis ac minis adipiscitur. Super omnem Thuringiam communi totius populi electione ducatum promeruit. Comites vero orientales paucis tantum exceptis regnumque in spe habuit”.

1038 także Marchią Wschodnią. Skupił on w swym ręku tak duże terytorium, że przez czeskiego kronikarza Kosmasa został nazwany „księciem saskim”<sup>228</sup>. Po jego śmierci obie marchie zostały rozłączone, a Marchia Miśnieńska wróciła do rąk cesarza Henryka III, który nadał ją hrabiom Weimaru. W ich ręku utrzymała się ona za Wilhelma (1046 - 1062) i brata jego Ottona z Orlamünde (1062 - 1067). Następnie przeszła we władanie hrabiów saskich z Brunświku, z których Ekbert I posiadał ją tylko rok (1067 - 1068), Ekbert II zaś, jego syn, lat kilkanaście (1068 - 90). Popadłszy w konflikt z królem Henrykiem IV został przez niego pozbawiony marchionatu (1075). Wówczas Miśnień otrzymał księżę czeski Wratysław II. Ekbert podejmując wieloletnią walkę, podczas której wielokrotnie zmieniał stanowisko odzyskując łaskę monarchy, zginął ostatecznie w roku 1090 zabity przez żołnierzy margrabiego Marchii Wschodniej, Henryka. Otrzymałszy w roku 1089 nadanie na Marchię Miśnieńską, odebrał ją siłą Ekbertowi. W ten sposób marchia ta weszła w posiadanie rodu Wettynów.

Najwybitniejszy jej przedstawiciel, Konrad z Wettinu (1123 - 1146) może uchodzić za rzeczywistego założyciela tej dynastii w Miśni<sup>229</sup>.

Po śmierci Hodona dwie pozostałe marchie wschodnie (serbska i łużycka) zostały połączone w ręku margrabiego Gerona II (993 - 1015), syna Thietmara I. Od roku 1002 ziemie tych marchii stały się polem zaciętych walk polsko-niemieckich; w ich toku zginął margrabia Gero. Łużyce wraz z Miłskiem zostały w roku 1018 pokojem budziszynskim odstąpione Polsce, ale w roku 1031 odebrał je Mieszkowi II cesarz Konrad II. Na pozostałym obszarze Marchii Wschodniej objął władzę Thietmar II (1015 - 1030), a następnie jego syn Odo (1030 - 1032). Za jego czasów Łużyce zostały ponownie przyłączone do Niemiec. Po jego rychłej śmierci Marchię Wschodnią otrzymał Ekkehard II (1032 - 1046) syn Ekkeharda I miśnieńskiego. Za jego czasów obejmowała ona ziemie nad rzeką Bode (Hasegau i Schwabengau), dalej słowiańskie terytoria plemienne Serimunt, Scitizi, dalej ziemie Koledziców i Niżyców oraz Łużyce. W roku 1038 połączono Marchię Wschodnią z Marchią Miśnieńską. W roku 1046 przywrócona do życia Marchia Łużycka dostała się w ręce margrabiego Dedi (1046 - 1075) z rodu Wettynów<sup>230</sup>. Pod koniec życia w związku z rozpo-

<sup>228</sup> Cosmae Pragensis, *Chronica Boemorum*, lib. II, c. 9, ed. B. Bretzholz, s. 95: „... iussit [tj. ces. Henryk III] Saxones intrare Boemiam, quorum tunc temporis dux erat Occardus, cui omnis Saxonia tamquam regi paruit per omnia”. Jest to informacja grubo przesadzona, gdyż co najwyżej mogło chodzić o pierwszeństwo na terenie Turynii. Zob. O. Posse, *Die Markgrafen von Meissen*, s. 100 i n.; S. Lüpke, *Die Markgrafen*, s. 23 i n.

<sup>229</sup> Dokładniejsze informacje o margrabiach miśnieńskich w tym czasie zawierają cytowane wyżej dzieła Possego i Lüpkego. Osobę Konrada z Wettinu opracował W. Hoppe, *Markgraf Konrad von Meissen, der Reichsfürst und der Gründer des wettinischen Staates*. Dresden 1919.

<sup>230</sup> O rozwoju stosunków w tych marchiach zob. S. Lüpke, *Die Markgrafen*, s. 19 i n., 104 i n.

czynającą się wojną domową z Sasami, a ogólniej podczas walk o inwestyturę, popadł on w konflikt z królem Henrykiem IV, który przejściowo pozbawił go tej marchii. Jednakże po jego śmierci król z pominięciem małoletniego syna Henryka nadał ją księciu czeskiemu Wratysławowi II za usługi świadczone w toku walk o inwestyturę. Ale już w roku 1081 Henryk otrzymał najpierw Marchię Łużycką, a w roku 1089 Miśnieńską. Znowu był on najpotężniejszym dygnitarzem na tym terenie. W roku 1102 poślubił on Gertrudę, siostrę Ekberta II; syn z tego małżeństwa, Henryk Młodszy (urodzony w roku 1103), mimo swego dziecięcego wieku otrzymał w lenno obie marchie.

W tym czasie marchie wprawdzie nadal miały charakter urzędniczy, ale monarcha za każdym ich osieroceniem musiał się liczyć z prawem dziedziczości potomków zmarłego margrabięgo. Monarcha czasami próbował złamać ten obyczaj, ale na ogół bez powodzenia.

Za małoletniego Henryka do roku 1117 rządy sprawowała matka. Cesarz Henryk V nadał wtedy obie marchie Wiprechtowi z Grójca, który już w latach poprzednich dobijał się o nie, ale bezskutecznie. Ówczesny potężny książę saski Lotar z Supplinburga osadził w Miśni Konrada z Wettinu, który także od roku 1117 występował z pretensjami do tej marchii, a w Marchii Wschodniej Albrechta Niedźwiedzia z Ballenstädtu. Po rychłej śmierci Henryka V i po wyborze Lotara na króla jego poplecznik utrzymał się przy władzy <sup>231</sup>.

Władztwo Wettyna utrwaliło się w Miśni na stałe, natomiast dzieje Albrechta były bardziej burzliwe. Gdy w roku 1128 podjął on próbę owdładnięcia siłą Marchią Północną, właśnie w tym roku osieroconą przez Henryka ze Stade, popadł w konflikt z królem Lotarem, który w roku 1131 pozbawił go Marchii Wschodniej. Przywróciwszy go w roku 1134 do łask nadał mu ponownie Marchią Północną, odebraną z kolei Albrechtowi. Marchię Wschodnią otrzymał z kolei syn Wiprechta z Grójca, Henryk. Dopiero po jego śmierci w roku 1135 Lotar przekazał ją w ręce Konrada z Wettinu. Od tej pory przestała ona praktycznie istnieć, zlewając się w jedną całość z Marchią Miśnieńską. Wyłączone z niej jedynie posiadłości alodialne Henryka, m.in. Budziszyn, przeszły w posiadanie księcia czeskiego Sobiesława tytułem dziedzictwa <sup>232</sup>. Wettynowie zabrali się obecnie do porządkowania i zasiedlania swojego terytorium, przekształcając miecz na lemiesz i wagę <sup>233</sup>.

<sup>231</sup> Całokształt tych rozmaitych przesunięć personalnych na ówczesnej szachownicy wschodnich terytoriów Niemiec najlepiej przedstawił O. Posse w często cytowanym dziele; z drobnymi zmianami jego ujęcie, oparte o głęboką analizę ówczesnych źródeł, ostało się po dzień dzisiejszy. Zob. ponadto H. Patze, *Die Entstehung der Landesherrschaft in Thüringen*. Köln 1962, passim. Początek kariery Albrechta opisał pierwszy O. v. Heinemann, *Albrecht der Bür*. Darmstadt 1864; w pełni oświetlił jego drogi na tym terenie H.-D. Kahl, *Slawen und Deutsche*, t. I, s. 579.

<sup>232</sup> W. Hoppe, *Markgraf Konrad v. Meissen*, s. 16.

<sup>233</sup> Zob. R. Köttschke — W. Ebert, *Geschichte der ostdeutschen Kolonisation*. Leipzig 1937.

Od tej pory cały ciężar ekspansji na ziemie słowiańskie przesunął się na Marchię Północną, która znalazła się w posiadaniu Albrechta Niedźwiedzia. Marchię tę, jak wiemy, w latach 950(?) - 985 posiadał Dytryk. W zasięgu jego władzy prócz rdzennych ziem niemieckich leżących na terenie zw. w późniejszych czasach *Altmark*, znajdowały się ziemie wieleckie między rzekami Hawelą i Eldą. Wielkie powstanie słowiańskie w roku 983 obaliło na wiele lat zwierzchnictwo niemieckie nad ziemiami wieleckimi<sup>234</sup>. Po tej klęsce Marchia Północna spadła do rządu turyngskiego hrabstwa, które objął Lotar z Walbecku (985 - 1003); dopiero po ponownym uznaniu władzy niemieckiej przez Sprewian w roku 992 i w toku kilkuletnich walk, jakie się potem wywiązały, Lotar otrzymał godność margrabiego. Po raz pierwszy występuje z nią w roku 997. Za poparcie udzielone królowi Henrykowi II w roku 1002 przeciw Ekkehardowi, margrabiemu miśnieńskiemu, otrzymał tę marchię jego młodociany syn Werner (1003), ale utracił ją w nie znanych bliżej okolicznościach w roku 1009<sup>235</sup>. Przeszła ona teraz w ręce Bernarda (1009 - 1045?), syna znanego nam już Dytryka. Był on postacią małoznaczną i w ważnych wydarzeniach tamtych czasów nie odegrał żadnej roli. Syn jego Wilhelm (1045 - 1056) padł w walce z Wioletami w roku 1056 pod Przęcławą<sup>236</sup>.

Po nim Marchia Północna przeszła w ręce hrabiów ze Stade, w których rękę pozostawała w latach 1056 - 1130 już na zasadzie dziedzictwa<sup>237</sup>. Wobec Słowian margrabiowie tego rodu zachowywali się biernie. Udo II (1057 - 1082) zapisał się swoim udziałem w buncie Sasów przeciw królowi Henrykowi w roku 1073. Opór jego nie trwał długo i wnet się pojednał z królem. Syn jego Henryk (1082 - 1087) był żonaty z księżniczką ruską Eupraksją (Adelheidą), którą po jego śmierci poślubił cesarz Henryk IV<sup>238</sup>. Brat Henryka Udo III (1087 - 1106) podjął w roku 1100 próbę zagarnięcia Brenny (Brandenburga)<sup>239</sup>. Miejscowa dynastia słowiańskich książąt utrzymała się przy władzy, ale przypuszcza się, że prawdopodobnie już wówczas weszła w bliższy kontakt z niemieckimi feudalami. Przypuszcza się, że późniejsze posiadłości hrabiów ze Stade w okolicy

<sup>234</sup> Zob. G. Labuda, *Fragmenty*, t. I, s. 205 i n.

<sup>235</sup> S. Lüpke, *Die Markgrafen der Ostmark*, s. 13 i n.

<sup>236</sup> Epizod ten pobieżnie omówiony przez W. Bogusławskiego, *Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej*, t. III. Poznań 1892, s. 517 - 518 zasługuje na głębszą analizę, dowodzi on bowiem poważnego kryzysu marchii wschodnich w połowie XI wieku. Tylko rozpadowi i niewytworzeniu organizacji państwowej związku wieleckiego w tym czasie zawdzięcza Słowiańszczyzna połabska swój upadek wiek później, gdy marchie te ponownie okrzepły i dokonały rozbitcia załazków państwa obodryckiego, i spowodowały zagładę plemion wieleckich znajdujących się w trakcie przetwarzania stosunków demokracji wojskowej na tym terenie w organizację wczesnofeudalną, książęcą.

<sup>237</sup> Annalista Saxo (*MGH SS*, t. VI, s. 690) podaje: „Willehelmo ... marchioni successit Udo, comes de Stadhen, vir industrius et nobilis, ... qui occiso Willehelmo primus ex illa generatione marchiam aquilonalem adquisivit”. Zob. systematyczną monografię hrabiów ze Stade w Marchii Północnej pióra R. G. Hucke, *Die Grafen von Stade 900 - 1144*. Stade 1956, s. 27 i n.

<sup>238</sup> R. G. Hucke, *Die Grafen v. Stade*, s. 32 i n.

<sup>239</sup> Zob. F. Curschmann, *Die Diözese Brandenburg*, s. 60 - 61.

m. Jerichow, przekazane w roku 1144 na własność Kościołowi magdebur-skiemu, mogły pochodzić z tego czasu <sup>240</sup>.

Po śmierci Udon Marchia Północna przeszła na Henryka II (1106 - 1128), za którego jednak do roku 1114 z powodu młodego wieku sprawował rządy stryj, Rudolf ze Stade. W roku 1114 Henryk wspierał księcia saskiego Lotara, mając do pomocy posiłki Czrezipian, natomiast inne plemiona wieleckie posiłkowały w tym czasie Rudolfa ze Stade przeciw stronnikom cesarza Henryka V. Rok później wojska wieleckie poniosły klęskę pod m. Köthen z rąk Ottona z Ballenstedtu, ojca Albrechta Niedźwiedzia, który znów wspierał cesarza <sup>241</sup>. Po bezpotomnej śmierci Henryka II Marchię Północną otrzymał jego brat stryjeczny, Udo z Frek-leben (1129 - 1130), ale wnet potem został zabity przez Albrechta Niedźwiedzia, który chciał wejść w jej posiadanie. Król Lotar przekazał ją jednak Konradowi von Plötzke (1130 - 1132), który wnet zginął bezpo-tomnie <sup>242</sup>.

W tych warunkach Albrecht Niedźwiedź, jako szwagier Henryka ze Stade (przez siostrę Adelheidę), ale przede wszystkim w nagrodę za swe usługi i po cierpliwym zniesieniu kary, otrzymał w roku 1134 Marchię Północną, której posiadanie otworzyło mu wrota do dalszej ekspansji w krajach słowiańskich. W roku 1136 wystąpił on jako pan trybutarny ziem wieleckich nad Bałtykiem, których daninę cesarz Lotar przekazał bisku-powi bamberskiemu Ottonowi <sup>243</sup>, w latach 1136 - 1137 toczył walki o Ha-velberg; w roku 1146 wziął udział w wyprawie przeciw książętom pol-skim, Bolesławowi Kędzierzawemu i Mieszkowi Staremu, z którymi jed-nak w roku 1148 zawarł przymierze, żeniąc syna Ottona z ich siostrą Ju-dytą. W roku 1147 odgrywał dominującą rolę w wielkiej wyprawie krzy-żowej przeciw Słowianom połabskim, spodziewając się umocnienia swej pozycji na Pomorzu wkrzańskim. Największy sukces odniósł jednak w roku 1150, gdy po śmierci księcia stodorańskiego (Przybysławowa-Henryka objął stolicę kraju Brennę (Brandenburg). Wprawdzie utracił ją na krótko na rzecz księcia Jaksy z Kopaniku, ale odzyskał na powrót siłą w roku 1157 <sup>244</sup>. W dokumencie z 3 X tegoż roku po raz pierwszy wystąpił z ty-tulem: *marchio in Brandenborch* <sup>245</sup>.

Data ta oznacza moment zaniku Marchii Północnej i pojawienia się na jej miejsce Marchii Brandenburskiej. Znaczenie tego faktu

<sup>240</sup> H. D. Kahl, *Slawen und Deutsche*, s. 18 i n., przyp. 35 a. Przyopuszczenie to wydaje się mało prawdopodobne.

<sup>241</sup> Zob. F. Curschmann, *Die Diözese*, s. 66 - 67; R. G. Hucke, *Die Grafen von Stade*, s. 94 i n.; H. D. Kahl, *Slawen und Deutsche*, s. 23 i n.

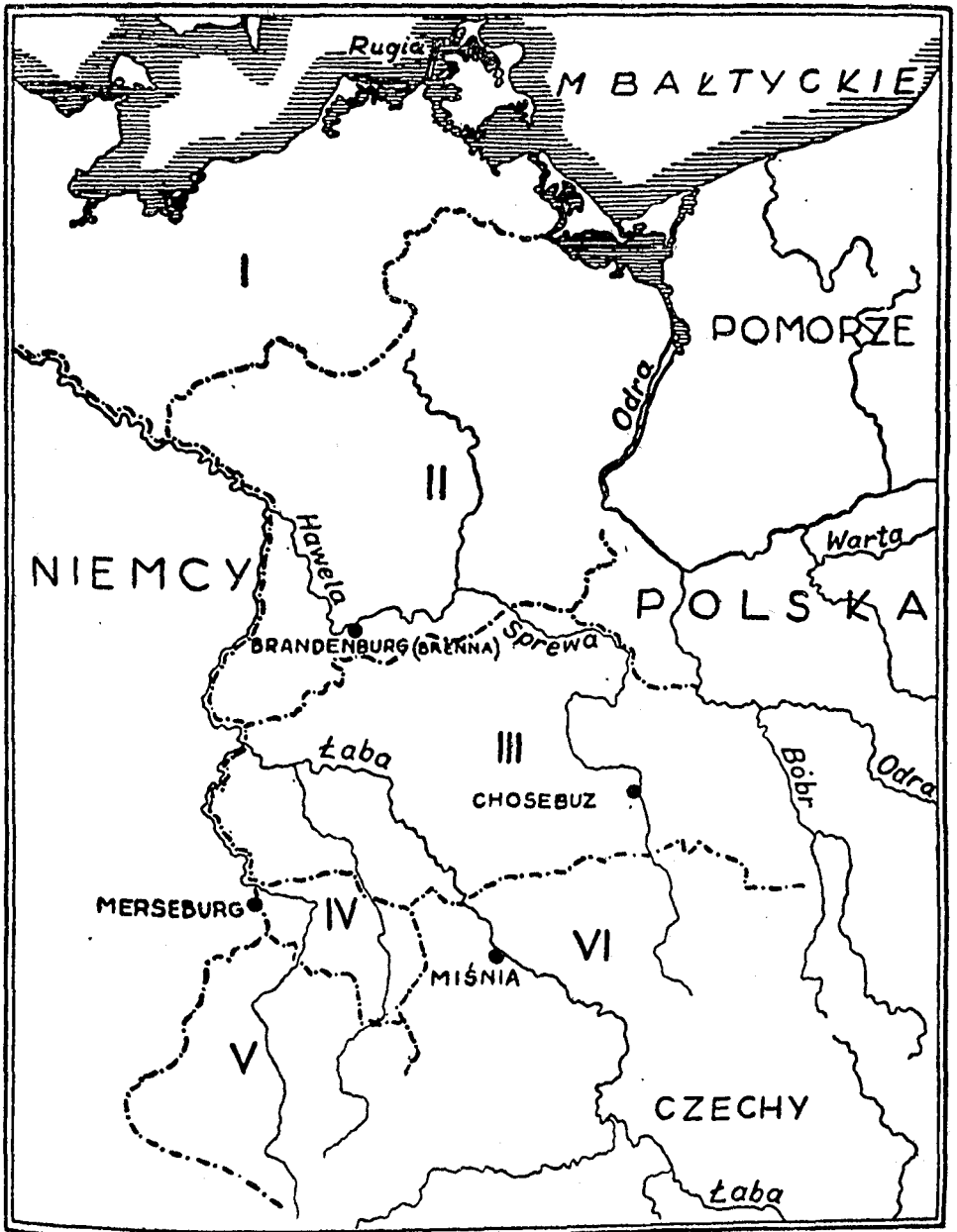
<sup>242</sup> Zob. R. G. Hucke, *Die Grafen von Stade*, s. 44 i n., 105 i n.

<sup>243</sup> Postępy Albrechta w ziemiach słowiańskich omawiają F. Curschmann, *Die Diözese Brandenburg*, s. 68 i n. i H.-D. Kahl, *Die Slawen und Deutsche*, s. 30 i n.

<sup>244</sup> Zob. H. Ludat, *Legenden um Jaxa von Köpenick*. Leipzig 1936; H.-D. Kahl, op. cit., s. 327 i n.; K. Myśliński, *Słowiańska Brenna*, s. 86 i n.

<sup>245</sup> Zob. *Regesten der Markgrafen von Brandenburg aus askanischem Hause*, bearb. von H. Krabbo — G. Winter. Berlin 1910, nr 275.





8. Marchie wschodnie w X wieku. Wg: „Słownik Starożytności Słowiańskich” t. III, ryc. 84

I — Billungów, II — Północna, III — Łużycka, IV — Merseburska, V — Zytycka, VI — Miś-  
nieńska

można porównać jedynie ze współczesnym przekształceniem innej Marchii Wschodniej (Austrii) w księstwo<sup>246</sup>. Wprawdzie od dłuższego już czasu (od cesarza Konrada II) powoli ucierał się zwyczaj nadawania hrabstw i margrabstw według zasady dziedziczności, ale ze względu na słabe stanowisko ekonomiczne margrabięgo, nie różniące się na ogół od stanowiska innych hrabiów, monarcha mógł w razie potrzeby wybierać między rywalizującymi rodami. Z chwilą przesunięcia się terytorium marchii na teren ziem słowiańskich, gdzie alodialna własność rycerska była jeszcze słabo rozwinięta, margrabiowie niemieccy zyskiwali ogromne terytoria, które z pominięciem władzy królewskiej mogli nadawać jako własne lenna. Na terytoriach podległych panowaniu książąt słowiańskich w Brennie i w Havelbergu Albrecht Niedźwiedź wszedł po usunięciu miejscowych książąt w kompetencje polityczne zbliżone do pełnej zwierzchności terytorialnej, którą inni książęta Rzeszy uzyskali dopiero w ciągu wieku XIII<sup>247</sup>. Z tego względu punkt ciężkości władzy politycznej i ekonomicznej dotychczasowych margrabiów północnych przesunął się już w drugiej połowie XII wieku na teren Brandenbura (Brenny), który stał się stolicą Marchii Brandenburskiej<sup>248</sup>.

Marchia Saska czyli tzw. marchia Billungów (*Billungermark*) stanowi ostatni człon w systemie marchii połabskich, obejmujących zdaniem uczonych niemieckich tereny słowiańskie między tzw. *Limes Saxoniae* a rzekami Pianą i Eldą, między Łabą a Zatoką Lubecką. Zasięg jej pokrywa się w wyobrażeniach wielu badaczy z granicami państwa obodryckiego. Nazwa „marchia Billungów” jest konstrukcją nie mającą żadnego odpowiednika w rzeczywistości. W czasach karolińskich istniał na pograniczu sasko-duńskim i sasko-obodryckim tylko system hrabstw, który jednak nie przybrał tutaj charakteru typowej organizacji marchionalnej, albowiem funkcję margrabięgo spełniał tu książę saski. Z chwilą gdy książę saski w osobie Henryka I zajął tron króla niemieckiego, funkcję obrony granicy przejął osobiście król, a następnie powołany przez niego legat (*procurator*, karoliński *missus*). Najpierw był nim Zygfyrd (? - 937), powinowaty Henryka, a następnie Herman Billung (937 - 973), który pierwszy zaczął nosić tytuł księcia. Oznaczał on jednak tylko jego funkcje wodzowskie (*herizogo*, *marchio*) a nie terytorialne. Dopiero w ciągu wieku XI władza „księcia” saskiego zaczęła się przekształcać z marchionalnej w terytorialną. Proces ten można uznać za zamknięty w czasach Lotara

<sup>246</sup> Zob. H. Fichtenau, *Von der Mark zum Herzogtum-Grundlagen und Sinn der „privilegium minus“ für Oesterreich*. München 1958, s. 27 i n.

<sup>247</sup> Na fakt ten zwrócił uwagę J. Schultze, *Die Mark und das Reich*, „Jahrb. f. d. Geschichte Mittel- u. Ostdeutschlands” 3 (1954), s. 1 - 31; przedruk w: *Forschungen z. brandenb. u. preussisch. Geschichte*. Berlin 1964, s. 85 i n.; nieco inaczej W. v. Sommerfeld, *Beiträge zur Verfassung- u. Ständegeschichte der Mark Brandenburg im Mittelalter*. Leipzig 1904, s. 80 - 88.

<sup>248</sup> Zob. J. Schultze, *Caput marchionatus Brandenburgensis. Brandenburg und Berlin*. „Jahrb. f. Gesch. Mittel- u. Ostd.”, s. 65 i n., cytując według tekstu w: *Forschungen*, s. 155 i n.; tenże, *Die Mark Brandenburg*, t. I. Berlin 1901.

z Supplinburga (1106 - 1125)<sup>249</sup>. Równolegle jednak kształtowały się dominia feudalne hrabiów i biskupów, które osłabiały spójność polityczną dawnego księstwa saskiego. Podobnie jak na przedpolu Turynii, tak również na przedpolu Saksonii ziemie Wagrów, Połabian i Obodryców znalazły się w zasięgu zwierzchności księcia wzgl. króla saskiego. Zwierzchność tę narzucił owym plemionom po raz pierwszy Henryk I koło roku 931<sup>250</sup>. Miejscowi książęta słowiańscy byli zmuszani do zachowywania pokoju, świadczenia posiłków wojskowych, płacenia trybutu i popierania zabiegów misyjnych Kościoła niemieckiego. Ziemie ich nie stanowiły więc żadnej odrębnej „marchii Billungów”, ale pozostawały jako integralna część terytorium trybutarnego jedynie pod nadzorem księstwa saskiego.

Jeszcze w ciągu wieku X i XI zależność ta była stosunkowo luźna i nie przeszkadzała rozwojowi miejscowych instytucji życia państwowego, którego wykwitem była na pół suwerenna monarchia Gotszalka (1043 - 1066), dalej Henryka (1090 - 1127), a następnie Kanuta Lawarda (1124 - 1131)<sup>251</sup>. Dopiero w drugiej połowie XII wieku za czasów Henryka Lwa książę saski uzyskawszy dużą niezależność w ramach Rzeszy wystąpił z programem całkowitego zaboru ziem słowiańskich i narzucenia im lennej organizacji terytorialnej.

Pierwsza informacja o identyczności zwierzchnictwa „książąt” saskich nad ziemiami słowiańskimi z systemem marchii pochodzi z roku 1062. Małoletni król Henryk IV nadał ówczesnemu księciu saskiemu Ottonowi gród Racibórz (*Razesburg*) na własność, nie naruszając w niczym granicy saskiej, dzielącej ten kraj od terytorium grodu, tj. ziemi Połabian. Ponieważ równocześnie król stwierdzał, że gród ten znajduje się *in eiusdem ducis Ottonis marchia*<sup>252</sup>, wypada przyjąć, że na terytoriach słowiańskich usiłowano zaprowadzić równocześnie dwa systemy polityczne: marchionalny, państwowy i beneficjalno-prawny. Książę saski, będąc nadzorcą terytorium słowiańskiego, byłby równocześnie właścicielem poważnego beneficium na tym terenie. Nadanie to miało charakter efemeryczny, gdyż książęta obodrycy nie wypuścili ze swoich rąk Raciborza<sup>253</sup>.

W ciągu wieku XII książę saski Henryk Lew, uważając się już za bezpośredniego pana lennego ziem słowiańskich, rozciągnął system hrabstw na terytorium obodryckie i nadał w roku 1143 Wagrię hrabiemu Adolfowi z Holsztynu, a Henrykowi z Badwide ziemię raciborską. Gdy arcybiskup hamburski, Hartwig, w roku 1149 obsadził biskupstwa w Starogardzie węgryjskim i w Mechlinie (Mecklenburg), wywołało to sprzeciw

<sup>249</sup> Podstawowe informacje o tzw. marchii Billungów zebrał E. Steindorff w bardzo już starej dysertacji pt. *De ducatus qui Billungorum dicitur origine*; od tego czasu zajmowano się tym zagadnieniem tylko przygodnie. Genezę księstwa saskiego Lotara opracował dokładnie H. W. Voigt, *Das Herzogtum Lothars von Supplinburg 1106 - 1125*. Hildesheim 1959.

<sup>250</sup> Zob. G. Labuda, *Fragmenty*, t. II, s. 143 i n.

<sup>251</sup> Szerzej omawia te kwestie, W. H. Fritze, *Probleme* (jw.).

<sup>252</sup> *Mecklenburgisches Urkundenbuch*, t. I, nr 27, s. 26 - 27.

<sup>253</sup> Omawiam te zagadnienia niżej w rozdz. IV.

ks. Henryka Lwa, który sobie przypisywał prawo do inwestytury, odwołując się do uprawnień zdobytych przez przodków<sup>254</sup>. W tym czasie była to jeszcze uzurpacja praw królewskich, gdyż prawo inwestytury przysługiwało tylko królowi. Była to próba zastąpienia uprawnień marchionalnych książęcymi, suwerennymi.

Potwierdzenie tej innowacji otrzymał Henryk Lew dopiero w roku 1154 osobnym przywilejem cesarza Fryderyka Barbarossy<sup>255</sup>. W roku 1160 Henryk Lew po wypędzeniu Nikłota oddał ściślejsze terytorium obodryckie ze Swarzynem (Schwerin) na czele hrabiemu Gumcelinowi z Hagen; Ludolf z Brunświku, Ludolf z Peine i Henryk z Schaten otrzymali, jako *praefecti*, grody w ziemi Warnów<sup>256</sup>. Dopiero w roku 1167 książę Przybysław odzyskał ziemię Warnów, co spowodowało usunięcie saskich prefektów. Zachodnia część państwa obodryckiego utrzymała się jednak w ręku niemieckich hrabiów, co w praktyce oznaczało poszerzenie granic księstwa saskiego. Po upadku Henryka Lwa (1180/1) z obszernego księstwa utrzymało się w jego ręku tylko terytorium alodialne (brunświcko-lüneburskie na lewym brzegu Łaby; książę obodrycki, Niklot z Orli, uzyskał prawa księcia Rzeszy, składając razem z Bogusławem pomorskim hołd lenny cesarzowi Fryderykowi Barbarossie w Lubecie (1181)<sup>257</sup>.

Na pozostałym terytorium zachodniosłowiańskim między Łabą i Odrą w rękach władców słowiańskich utrzymały się tylko ziemie lucickie, opanowane w latach 1120 - 1125 przez książąt Pomorza Zachodniego, dalej Ziemia Lubuska, znajdująca się pod panowaniem księcia polskiego, oraz ziemia Milczan z grodem Budziszynem, będąca w ręku książąt a następnie królów czeskich.

Marchie Czeskie. Już za czasów karolińskich na terenie tzw. Nordgau istniał system marchionalny; znikł on jednak na początku X wieku z chwilą odrodzenia księstwa bawarskiego. W jego obrębie<sup>258</sup> zaczął się znowu tworzyć załazek organizacji marchionalnej w drugiej połowie X wieku. Wiąże się to zapewne z próbą zabezpieczenia granicy cze-

<sup>254</sup> Omawiam te zagadnienia niżej w rozdz. III.

<sup>255</sup> *Mecklenb. Urkundenbuch*, t. I, nr 56, s. 46 - 47; por. tutaj uwagi K. Jordana, *Die Bistumsgründungen*, s. 84 - 85.

<sup>256</sup> Helmoldi, presb. Bosoviensis, *Cronica Slavorum*, lib. I, c. 87 rec. B. Schmeidler, s. 173.

<sup>257</sup> Zob. F. Curschmann, *Die Belehnung Herzog Bogislavs I. von Pommern im Lager vor Lübeck (1181)*. „Pommersche Jahrbücher” 31 (1937); tutaj również lenno Nikłota.

<sup>258</sup> Stary domysł, jakoby już w czasach karolińskich istniała na pograniczu czesko-bawarskim, wzgl. frankońskim, osobna „marchia czeska”, został obalony przekonywająco przez G. Waitza, *Ueber die angebliche Mark in Ostfranken*. „Forschungen zur deutschen Geschichte” 3 (1863), s. 154 i n. Istniał natomiast pas pogranicznych hrabstw bawarskich, które m.in. były też zwrócone przeciw Czechom i Morawom. Zob. M. Doeberl, *Die Markgrafschaft und die Markgrafen auf dem bayerischen Nordgau*. München 1894; K. Lechner, *Studien zur Besitz- und Kirchengeschichte der Karolingischen und Ottonischen Mark an der Donau*. „Mitteilungen d. österreich. Instituts f. Geschichtsforschung” 52 (1938), s. 195 i n. Podstawowego opracowania całego zagadnienia dostarczył jednak K. Bosl, *Die Marken-Gründungen Kaiser Heinrich III. auf bayerisch-österreichischem Boden*. „Zeitschrift f. bayerische Landesgeschichte” 14 (1943 - 44), s. 177 - 247.

skiej przed rosnącą potęgą książąt praskich. Już za czasów króla Henryka I występuje tutaj hrabia Henryk z rodu Babenbergów, jako zawia-  
dowca wschodniofrankońskich hrabstw Volkfeld i Radanzgau; około roku  
940 syn jego Berchtold z Schweinfurtu (? - 980) miał już w swym ręku  
cały Nordgau. W źródłach występuje on na przemian z tytułem comes  
lub *marchio comes*, *marchio*<sup>259</sup>. W roku 974 odegrał on ważną rolę przy  
stłumieniu buntu księcia bawarskiego Henryka Kłótnika, współdziałają-  
cego z czeskim ks. Bolesławem II i polskim Mieszkiem I. Z tego względu  
niektórzy przypuszczają, że właśnie koło roku 975/6 doszło do zorganizowa-  
nia organizacji marchionalnej na tym terenie<sup>260</sup>. Berchtold podobnie  
jak jego brat Liutpold, margrabia austriacki, starał się zmazać swoją za-  
leżność od księcia Bawarii, szukając bezpośredniego powiązania z mo-  
narchą.

Podobną politykę uprawiał syn jego, Henryk ze Schweinfurtu (980 -  
- 1013). Gdy w roku 1002 ominęło owego Henryka księstwo bawarskie,  
opuszczone przez króla Henryka II, sprzymierzył się on z księciem pol-  
skim Bolesławem i razem z nim wystąpił przeciw swojemu królowi. Po-  
konany przez Henryka II (1003), ukorzył się i po kilku miesiącach wię-  
zienia odzyskał swoje włości alodialne; został jednak pozbawiony dwu  
głównych hrabstw: Radanzgau i Volkfeld. Nordgau, stanowiący dotąd  
jedną całość, został podzielony na wiele hrabstw, z których Henryk otrzy-  
mał tylko ośrodkowe koło Schweinfurtu<sup>261</sup>. W roku 1007 Henryk II utwo-  
rzył na tym terenie biskupstwo bamberskie celem osłabienia tutejszych  
komesów, zajmujących separatystyczne stanowisko wobec Bawarii<sup>262</sup>.

Dopiero koło roku 1040, w obliczu nowo powstałego zagrożenia gra-  
nicy niemieckiej ze strony Czech, król Henryk III przystąpił tutaj do od-  
budowy systemu marchionalnego; przez niektórych badaczy król ten uwa-  
żany jest za jego twórcę na tym terenie<sup>263</sup>. Tezę tę należy uznać za nie  
udowodnioną; bardziej przekonywający wydaje się pogląd, że ustrój  
marchionalny wytworzył się tutaj już w połowie X wieku. W przeciwień-  
stwie do marchii karolińskich i ottońskich, które łączyły cele defensywne  
z uzależnianiem obcoplemiennego przedpola, Marchie Czeskie Henryka III  
miały na oku głównie zadania obronne i zamykały się w istniejących gra-  
nicach państwowych. W drugiej połowie XI i pierwszej XII wieku wy-  
stąpiły na tym terenie marchie: N a b b u r g, C h e b (Eger) i C h a m.  
Istotną rolę odgrywa tylko Marchia N a b b u r g, stanowiąca ośrodek po-  
siadłości margrabiów ze Schweinfurtu, a zatem będąca kontynuacją da-

<sup>259</sup> Zob. K. Bosl, op. cit., s. 191.

<sup>260</sup> K. Bosl, op. cit., s. 192.

<sup>261</sup> Zob. E. v. Guttenberg, *Territorienbildung am Obermain*. Bamberg 1927, s. 58 i n.; tenże, *Die politischen Mächte des Mittelalters*, w: *Bayerische Ostmark*. München 1940, s. 227 i n.

<sup>262</sup> E. v. Guttenberg, op. cit.

<sup>263</sup> Dyskusję na ten temat referuje K. Bosl, (op. cit.), skłaniając się ku tej tezie.

wniejszego marchionatu Nordgau. Marchia Chebska pojawiła się dopiero w wieku XII, stanowiąc tylko fragment sąsiedniej z Nabburga.

Po wymarciu rodu hrabiów ze Schweinfurtu (1057) Marchia Nabburg znalazła się w ręku Henryka z Hiltershausen (1057 - 1077), który był zięciem ostatniego męskiego przedstawiciela tego rodu, Ottona, księcia szwabskiego, i już za jego życia rządził w rodowych posiadłościach.

W Marchii Cham spotykamy w roku 1050 hrabiego Siegharda (Sizo); w roku 1073 stoi na jej czele hrabia Rapoto z Vohburga. W roku 1077 jego bratu, Dypoldowi II, oddał król Henryk IV Marchię Nabburg, po skonfiskowaniu jej w toku wojny domowej poprzedniemu właścicielowi. W ręku Dypoldyngów utrzymała się ona aż do roku 1146, kiedy po śmierci margrabiego Dypolda III król Konrad III zajął Marchię Cheb i przekazał ją swemu synowi Fryderykowi z Rothenburga (1046 - 1067). Po nim odziedziczył ją Fryderyk I Barbarossa, czyniąc z Chebu jedną ze swych wspólnych rezydencji (Pfalz). W ręku Dypoldingów pozostały tylko dobra alodialne i Marchia Cham; właściwą Marchię Nabburg Konrad III przekazał swemu szwagrowi Gebhardowi z Sulzbachu (1146 - 1188); po jego śmierci przeszła ona w ręce Sztaufów<sup>264</sup>.

W tym ogólnym systemie marchii państwa saskiego — Czeska nie odegrała większej roli; od samego początku miała ona charakter defensywny. Natomiast marchie powstałe na przedpolu Turyngii i Saksonii — od samego początku miały charakter ofensywny. Zadanie to wypełniły one w całej pełni, rozszerzając panowanie niemieckie aż po Bałtyk, dolną Odrę i międzyrzecze Bobru, Kwisy i Nysy. Warto się osobno zająć ustrojem wewnętrznym marchii państwa saskiego, gdyż będąc formalnie kontynuacją marchii okresu karolińskiego we własnym rozwoju stworzyły wartości nowe, pozwalające im skuteczniej realizować owe cele agresywne i ekspansywne w stosunku do Słowian połabskich<sup>265</sup>.

## ANEKS 1

### Marca Lipani

W dniu 24 sierpnia 956 roku król Otton I nadał klasztorowi żeńskiemu w Quedlinburgu swoje posiadłości położone „in marca Lipani”, składające się z sześciu wsi, jako posag dla córki Matyldy, wstępującej do tegoż klasztoru. Tekst tego nadania brzmi dosłownie tak:

<sup>264</sup> K. Bosl, op. cit.

<sup>265</sup> Pierwotnie zamierzałem się w ramach niniejszej rozprawy zająć jeszcze dwoma zagadnieniami, mianowicie ustrojem wewnętrznym marchii niemieckich na ziemiach słowiańskich oraz ściśle z tym zagadnieniem związanym pytaniem, jak doszło do opanowania ziem Słowiańszczyzny połabskiej przez feudałów niemieckich. Ponieważ z jednej strony rozprawa niniejsza rozrosła się ponad miarę, a z drugiej dwa wysunięte wyżej zagadnienia również zapowiadają się jako dość obszerne, odkładam ich publikację do następnego tomu.

„Noverint omnes fideles nostri tam presentes quam etiam et futuri, qualiter nos quasdam res nostre proprietatis in marca Lipani, hoc sunt ville VI sic nominate: Liubeme, Klinizua, Sebene, Tulci, Kazina, Kribci, cum omnibus apendiciis ad monasterium Quidilingaburg in honore sancti Petri constructum pro karissimae filiae nostrae Mathilde victu et vestitu perpetuo iure possidendas donamus”<sup>1</sup>.

Po ostatnich badaniach S. A. Wolfa<sup>2</sup> i W. Hesslera<sup>3</sup> lokalizacja wymienionych tutaj miejscowości nie powinna napotykać na dalsze kontrowersje; również słowiański charakter nazw jest całkowicie bezsporny.

Co się tyczy osady *Liubeme*, to należy ją rekonstruować w postaci: Lubomie lub Lubowie; wymiana -om/ow jest w nazwach słowiańskich stosunkowo częsta. Z tego też względu mając do wyboru proponowaną przez Hesslera wieś Lübbow (źródłowe zapisy: *Lubbow*, *Lubbouwe*), na płd.-wsch. od miasta Lüchow, a na pñ. od Salzwedel, lub wskazywaną przez Wolfa wieś Lübeln (źródłowe zapisy: *Luebelen*, *Lubelen*) w pow. Lüchow, oświadczamy się raczej za pierwszą możliwością.

Osada *Klinizua* na pierwszy rzut oka mogłaby być zrekonstruowana w postaci: Klęczna, Klęczno, z której z kolei rozwinęła się forma: Klęcza. Tę drugą postać odnajdujemy w nazwie osady: Klenze (*Klenssen*, *Clentze*, *Clense*), na pñ. zachód od Salzwedel lub połudn. zachód od Lüchow, którą też zgodnie za odpowiednik poszukiwanej osady *Klinizua* uznają Wolf i Hessler.

Nie napotyka na żadne trudności zidentyfikowanie dokumentowej osady: *Sebene* z wsią Seeben na połowie drogi między Salzwedel a wzmiankowaną uprzednio osadą Klęcza; słowiańskie brzmienie *Sebene* zbliżone jest do nazw: Szewin, Szewna, spotykanych na terenie Polski lub Żebnice na terenie Czech.

Miejscowość: *Tulci*, którą można rekonstruować albo w postaci: Tulcze lub (ze względu na późniejsze zapisy źródłowe: *Tilsele*, tj. *Tilsene*, *Tylsen*, *Tylzen* itp.) także jako Tylczyn, była położona na płd. zachód od Salzwedel.

Bardziej sporne jest położenie osady *Kazina*, którą Wolf lokalizuje w pow. Uelzen, daleko na zachód od Salzwedel, we wsi Kattien lub Kattzien<sup>4</sup>, natomiast W. Hessler odnosi do miejscowości Kassuhn, położonej na wschód od Salzwedel, w pow. Arendsee<sup>5</sup>. Z punktu widzenia językowego obie identyfikacje są możliwe. Nazwę *Kazina* można odtworzyć w

<sup>1</sup> MGH *Diplomatum regum et imperatorum Germaniae*, t. I: *Conradi*, *Heinrici I. et Ottonis I diplomata*, ed. Th. Sickel. Hannoverae 1897-1884, nr 184, s. 266-267.

<sup>2</sup> S. A. Wolf, *Ueber die Gaue des hannoverschen Wendlandes*. „Zeitschrift f. Geschichtswissenschaft” 4 (1956), s. 1023 i n.

<sup>3</sup> W. Hessler, *Mitteldeutsche Gaue d. frühen und hohen Mittelalter*. „Abhandlungen d. Sächsischen Akademie d. Wissenschaften zu Leipzig, Philolog.-histor.” Kl. 49, H. 2 (1957), s. 133.

<sup>4</sup> S. A. Wolf, op. cit.

<sup>5</sup> W. Hessler, op. cit.

postaci: Kasin, Kasina itp., dalej w postaci: Karsin lub Kaczyn itp. Toteż w rezultacie bardziej prawdopodobna wydaje się nam lokalizacja Hesslera. Przemawia też za nią względ geograficzno-administracyjny. Granica domniemanej „marki” Lipani nie mogła sięgać zbyt daleko na zachód od Salzwedel, na teren, gdzie musimy się domyślać istnienia innej jednostki polityczno-administracyjnej.

Wreszcie osada *Kribzi*. Wolf jest zdania, że chodzi tutaj o osadę *Kriwitz* w pow. *Lüchow*<sup>6</sup>, według Hesslera jest to miejscowość *Krevese* na półn. zachód od *Osterburga*, a na wschód od *Salzwedel*<sup>7</sup>. Z punktu widzenia onomastycznego obie identyfikacje są do przyjęcia<sup>8</sup>; prawdopodobna forma wyjściowa brzmiałaby dla obu: *Krzyw-ice*.

Porównując propozycje Wolfa i Hesslera widzimy, że Wolf skłonny byłby rozciągnąć terytorium „marki” Lipani w kierunku zachodnim, obejmując nim południowo-zachodnie skrawki pow. *Lüchow* oraz wschodnie części pow. *Uelzen*, natomiast Hessler czyniąc *Salzwedel* ośrodkiem swoich identyfikacji poszedł na wschód w kierunku rz. *Łaby*, nawiązując do terytorium *Białozemia*. Stanowisko pośrednie między obu alternatywami zajęła ostatnio *Ruth Steinberg*<sup>9</sup>, skreślając propozycje krańcowe, mianowicie *Katzien* w pow. *Uelzen* i *Krevese* w pow. *Osterburg*; w ten sposób rola m. *Salzwedel*, jako ośrodka osadniczego „marki” Lipani, wystała jeszcze wyraźniej.

Objęcie granicami „marki” wschodnich obszarów pow. *Uelzen* trzeba odrzucić. Znajdujemy się tutaj już na terenach należących do innych jednostek administracyjno-osadniczych, jak *ziemia Drzewian*, *Osterwalde* i *Bardengau*.

*Ruth Steinberg* wysuwa wątpliwości co do osady *Klenze*. W przywileju króla *Henryka II* z roku 1004 znajdujemy wzmiankę o nadaniu jakiejś wsi „*Claniki in Dreuani*” na rzecz klasztoru *Kemnade*. Zestawiając nazwy: *Klinizua* (956) i *Claniki* (1004) *R. Steinberg* powątpiewa, aby w przeciągu 50 lat mogło dojść do tak daleko idącego przekształcenia pnia nazwy. Mając jednak na uwadze późniejszą ewolucję nazwy tej osady: *Klenze*, zastrzeżenia te wydają się nieuzasadnione<sup>10</sup>. Wieś ta, leżąca na samym skraju *ziemi Drzewian*, mogła być równie dobrze zaliczana do jednego, jak i drugiego obszaru.

Z dokumentu *Henryka II* wynika, że wieś „*Claniki*” stanowiła własność sióstr *Frideruny* i *Immy*, które przekazały ją wśród wielu innych swoich posiadłości na rzecz fundowanego przez siebie klasztoru w *Kemnade*. Znając średniowieczne stosunki własnościowe, jest rzeczą całkowicie prawdopodobną, że część wsi należała do wspomnianych uprzednio

<sup>6</sup> S. A. Wolf, op. cit.

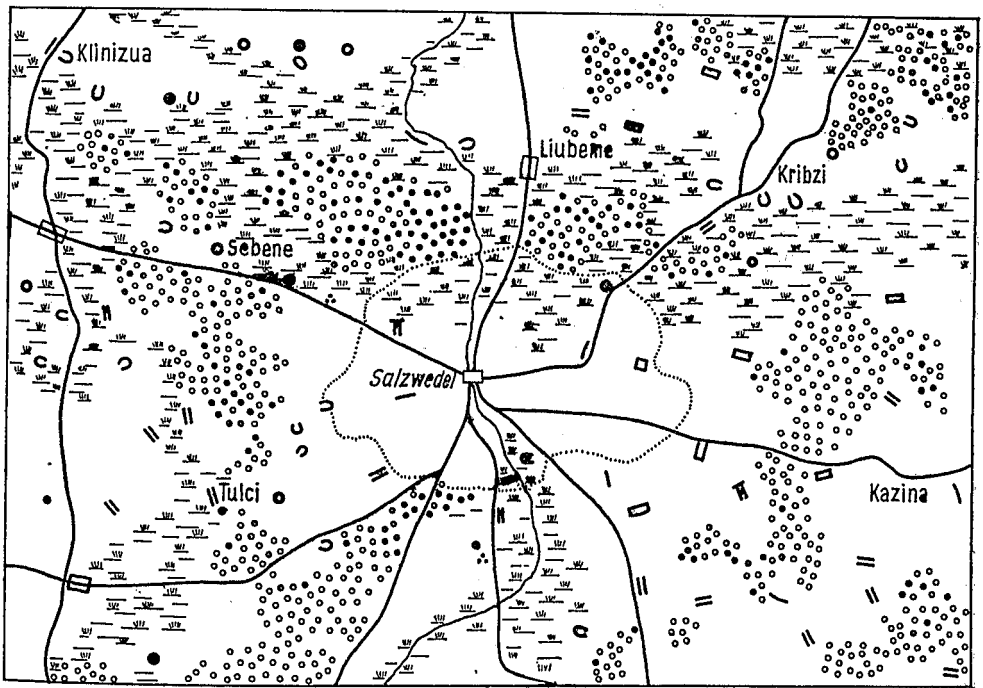
<sup>7</sup> W. Hessler, op. cit.

<sup>8</sup> Zob. E. Muka, *Szczałki języka Wendów lineburskich*. „Materiały i Prace Komisji Językowej Akademii Umiejętności” t. I, z. 3. Kraków 1904, s. 423.

<sup>9</sup> R. Steinberg, *Die Mark Lipani*. „Jahrbuch f. d. Gesch. Ost- u. Mitteldeutschlands” 11 (1962), s. 273 - 281.

<sup>10</sup> Zob. E. Muka, op. cit., s. 454.





Tulci miejscowości wymienione w dok. z 956 r. (DO I 184)      ○○○ las obecnie      ≡ bagna  
 ●●○□/=≡ różne formy wsi nowożytnych      ..... przypuszczalny zasięg lasów w średniowieczu

(wg R. Steinberg, Die Mark Lipani, Jahrb. f. d. Gesch. Mittel- und Ostdeutschlands 11, 1962, s. 275).

9. Marca Lipani. Wg. R. Steinberg, Die Mark Lipani. „Jahrb. f. d. Gesch. Mittel- und Ostdeutschlands” 11, 1962, s. 275

sióstr, natomiast część do monarchy. Wieś Klęcza byłaby zatem najbardziej na zachód wysuniętą osadą omawianej tutaj „marki”.

Znacznie trudniej oznaczyć granice wschodnie. Gdybyśmy poszli za przypuszczeniem Hesslera, który identyfikuje osadę Kribzi z wsią Krevese, należałoby przesunąć jej granice aż po brzegi rz. Biese w okolice grodu Osterburg; rzeką Biese biegła zachodnia granicę ziemi Mintga<sup>11</sup>. Jednakże Wolf i Steinberg oświadczają się za osadą Kriwitz, leżącą na skraju pld.-wsch. powiatu Lüchow. Istotnie, z punktu widzenia językowego nazwa Kriwitz bliższa jest dokumentowej postaci: Kribzi. Nie bez znaczenia jest fakt, że osada Krevese pojawia się w dokumentach średniowiecznych już z początku XIV wieku, natomiast osada Krivitz przez długie lata wydaje się oznaczać nazwę polną<sup>12</sup>. Jedynie zbadanie stosunków własnościowych może wprowadzić nieco jasności do tej sprawy. Z tego względu musimy zostawić rozstrzygnięcie wschodniej granicy „marki” Lipani badaczom lokalnym.

W zasadzie należałoby przyjąć, że granice północne i zachodnie marki

<sup>11</sup> W. Hessler, op. cit., s. 133.

<sup>12</sup> Zob. E. Muka, op. cit., s. 423.

przebiegały granicami historycznego powiatu Salzwedel. Niejasna jednak jest sprawa rozmiarów „marki” Lipani. Większość badaczy stoi na stanowisku, że rozmiary jej wyznaczone zostały punktami osadniczymi omówionych wyżej osad. Zdaniem Ruth Steinberg czołem „ziemi” było miasto Salzwedel, a zatem zamykałaby się ona w granicach północno-zachodniego skrawka tego powiatu. Nic jednak nie wskazuje na to, aby Otton I darowizną swoją z roku 956 wyzbył się wszystkich posiadłości królewskich znajdujących się na terenie omawianej „marki”. Dokument stwierdza, że nadał on tylko „quasdam res nostre proprietatis in marca Lipani”. Przede wszystkim wyraźnie widać, że nie wyzbył się samego czoła „ziemi”, tj. miejscowości: Lipani<sup>13</sup>.

Wprawdzie zdaniem niektórych badaczy określenie Lipani odnosi się do „ludzi zamieszkujących lasy lipowe”; a zatem trzeba by przyjąć istnienie na omawianym obszarze plemienia Lipian (z pierw. słow.: *Lipl-jane*)<sup>14</sup>. Nic jednak nie wskazuje na trafność tego przypuszczenia. Jest oczywiste, że mamy tutaj do czynienia z nazwą miejscową typu: Lipiany, jakich mnóstwo spotykamy na całym terenie Słowiańszczyzny zachodniej.

Cały kłopot w tym, że na całym omawianym terenie trudno odnaleźć poszukiwaną nazwę. Odrzucić musimy osady: Lebbien i Liepe w pow. Dannenberg, a także Liepe koło Lühowa, gdyż leżą one wszystkie na terytorium Drzewian. Ze względów geograficznych odpada też grodzisko: Lindenburg koło Uthmöden, położone zbyt daleko na południe od Salzwedel.

W tej sytuacji narzuca się tylko jedno rozwiązanie. Miejscowość: Lipani jest identyczna z osadą, na której lub obok której powstało późniejsze miasto: Salzwedel. Nie chodzi więc tutaj o dzisiejsze miasto tej nazwy, stanowiące już od roku 1057 siedzibę margrabiów z rodu Stade, lecz o zespół grodów rozrzucony naokoło tej miejscowości<sup>15</sup>. Najwięcej szans prawdopodobieństwa ma za sobą dziś osada Altensalzwedel nad rz. Parnicą (Parnitz); w jej pobliżu znajdują się dwie miejscowości Bierstedt, w których miało się znajdować miejsce sądowe „Zur Linden”, tj. „pod Lipami”<sup>16</sup>.

<sup>13</sup> R. Steinberg, op. cit., s. 275: „Die genannten Orte liegen am Rande eines grossen Sumpfgebietes, dessen Mittelpunkt die Stadt Salzwedel ist. Vermutlich waren sie Brückenköpfe an Strassen, die durch das Sumpfgebiet nach Salzwedel führten und von denen einige schon im 10. Jahrhundert so wie heute verlaufen sein dürften”. Z dokumentów króla Ottona nie wynika nic więcej, jak tylko to, że wspomniane wsie były dobrami państwowymi, królewskimi, które na podstawie rzezonego nadania przechodziły obecnie na własność klasztoru w Quedlinburgu. Poza tymi wsiami były na tym terenie z pewnością inne osady, już to królewskie, już to rycerskie. Ze względu na kresowy charakter „marchii” osadnictwo tamtejsze nie było zapewne w tym czasie zbyt gęste.

<sup>14</sup> Zob. objaśnienie językowe w „Słowniku Star. Słowiańskich” t. III. Wrocław 1967, s. 62; podobnie A. Brückner, *Die slawischen Ansiedlungen in der Altmark*. Leipzig 1879, s. 1.

<sup>15</sup> Cały kompleks tych grodów opisał szczegółowo P. Grimm, *Die vor- und frühgeschichtlichen Burgwälle der Bezirke Halle und Magdeburg*. Berlin 1958, s. 376 i n.

<sup>16</sup> Zob. P. Grimm, op. cit., s. 376 nr 992 i 993 - 994; R. Steinberg, op. cit.,

Salzwedel stanowi stary ośrodek osadniczy, a także administracyjno-polityczny; już w roku 1057 margrabiowie z rodu Stade przenieśli tutaj siedzibę swej marchii. Pod nazwą Saltwedele pojawia się ona około roku 1112. Salzwedel od samego początku był zaludniony na równi przez Niemców, jak i Słowian. Jak wiadomo, ludność słowiańska utrzymuje się tutaj w dużej liczbie przez całe średniowiecze; dopiero dyskryminacja zawodowa i narodowa na przełomie XV/XVI wieku spowodowała wynarodowienie lub ustąpienie Słowian z miasta <sup>17</sup>.

Mając więc na uwadze fakt, że wzmiankowana przez dok. z roku 956 „marca” musiała mieć jakieś swoje „czoło” grodowe, że następnie wymienione w tym dokumencie posiadłości królewskie otaczają szerokim wieńcem zespół osadniczy Salzwedel, w jego okolicy musimy szukać ośrodka polityczno-administracyjnego ziemi Lipiany.

Nomenklatura średniowieczna „marca” nie jest, jak dobrze wiadomo, określeniem jednoznacznym. Może się pod nią ukrywać zarówno jedna wieś (*villa*) lub zespół wsi (opole), jak i też mniejsze terytorium administracyjno-osadnicze zwane w źródłach łacińskich: *pagus*, *terra*, *districtus* itp.; ale są też znane wypadki, kiedy źródła identyfikują ten wyraz z obszerniejszym terytorium plemiennym i politycznym, jak *marchia*, *provincia* itp. <sup>18</sup> Jakie znaczenie przypisuje temu wyrazowi dokument z roku 956?

Już wyżej zauważyliśmy, że sam tekst dokumentu nie pozwala nam zacieśnić pojęcia „marca Lipani” do obszaru 6 wsi na początku omówionych. Chodziło więc tutaj o nomenklaturę oznaczającą większą jednostkę administracyjną. Rzut oka na mapę podziałów terytorialnych Niemiec z X wieku, zrekonstruowaną przez Horstmana, pozwala nam odpowiedzieć na to pytanie z dostateczną precyzją <sup>19</sup>. Już A. v. Wersebe

s. 277 i przyp. 16 - 17; W. Vogel, *Der Verbleib d. wendischen Bevölkerung in der Mark Brandenburg*. Berlin 1960, s. 47; za nim powtarzam następującą informację: „Friedrich Kühns, *Gesch. d. Gerichtsverfassung*, t. II. Berlin 1865, verweist auf ein Landgericht = zur Linden = bei Salzwedel (II, 55 und Anm. 114). Es hatte seine Stätte bei den Dörfern Gross- und Klein-Bierstedt (II, 62; Lipana=Linde). Do dzieła Kühnsa nie dotarłem. Zob. też G. Labuda, *Lipianie*, w: „Słown. Star. Słowiańskich”, jak w przyp. 14. Zob. dalej J. Strzelczyk, *Drzewianie połabscy*. „*Slavia antiqua*” 15(1968), s. 157 (Salzwedel=Losdit). Co się dotyczy nazwy: Salzwedel, tj. Słony Bród zob. R. Fischer i in., *Namen deutscher Städte*. Berlin 1963, s. 123-124. Z tego wynika, że nazwa niemiecka jest późnego topograficznego pochodzenia; sprawa pierwotnej nazwy słowiańskiej tej miejscowości jest więc otwarta. Co się dotyczy tematu: losde- zob. K. Polański, *Słownik etymol. języka Drzewian połabskich*, z. 2. Wrocław 1971, s. 331 - 32. zob. też s. 322: lestaice.

<sup>17</sup> Odpowiednie dane zob. hasło: *Salzwedel*, w: *Deutsches Städtebuch*, B. II: *Mitteldeutschland*. Stuttgart—Berlin 1941, s. 656 i n.; zob. też W. Vogel, op. cit., s. 46 - 47, a także H. Ludat, *Die ostdeutschen Kietze*. Bernburg 1936, s. 126.

<sup>18</sup> Zob. F. Kluge — W. Mitzka, *Etymologisches Wörterbuch d. deutschen Sprache*, wyd. 17. Berlin 1957, s. 461: *mark*; por. też H. Neumann, *Grenzbezeichnungen im Flurnamenschatz Nordwestsachsens*. „*Wiss. Zeitschrift d. Karl—Marx—Universität Leipzig*” 11(1962), s. 295 i n.

<sup>19</sup> Zob. K. Horstmann, *Die deutschen Gauen, Marken und Herzogtümer im 10. Jahrhundert*, w: N. Krebs, *Atlas des deutschen Lebensraumes in Mitteleuropa*. Leipzig 1940, nr 4.

na swej mapie określał cały teren w załomie rz. Łaby między Tangermünde i Dömitz jako „Wendische Gegenden”. Nie znając jednak omawianego tutaj dokumentu, przeciął on w sposób sztuczny terytorium „marca Lipani” na połowę, zaliczając miasto Salzwedel do terytorium Osterwalde<sup>20</sup>.

Jak się wydaje, cały obszar Białozemia, ziemi Mintga (nazwy słowiańskiej tego terenu nie znamy), dalej ziemia Lipiany oraz terytorium plemienne Drzewian stanowiły pas ciągłego osadnictwa słowiańskiego. Prastara granica osadnictwa niemieckiego biegła wzdłuż rz. Ohry, nawiązując u źródeł tej rzeki do ziemi Bardengau, rozpościerającej się po obu brzegach rz. Ilmenau; od południa do rz. Ohre przylegało terytorium Nordthüringgau, którego ośrodek polityczny stanowił Magdeburg, na północ zaś od tej rzeki ciągnęły się lasy i pustkowia zdążające aż do działu wodnego rz. Ilmenau. Terytorium Osterwalde, jak sama nazwa wskazuje, stanowiło puszcę graniczną saskiego plemienia Bardów, w stosunku do ziem zajętych w X wieku przez Drzewian i Słowian zamieszkujących „marca Lipani” i Białozemie. Kiedy ziemie te zostały opanowane przez Słowian, trudno powiedzieć. W każdym razie musiało się to stać na wiele lat przed oparciem wschodnich kresów państwa karolińskiego o Magdeburg. Na czasy karolińskie i wschodniofrankońskie należy datować próbę przesunięcia wpływów politycznych tego państwa od Magdeburga z biegiem rz. Łaby ku północy, czego rezultatem mogą być grody pograniczne: Tangermünde i Arneburg, i od Lüneburga pod prąd Łaby na wschód, czego rezultatem jest wybudowanie grodu Höhbeck nad Łabą.

Zasięg ziemi Drzewian i Białozemia, a także Mintga, jest nam stosunkowo dobrze znany<sup>21</sup>. Z tego względu pozostały obszar musimy zaliczyć do „marca Lipani”, stosownie do rekonstrukcji przedstawionej niedawno przez W. Hesslera. Zbadanie osadnictwa słowiańskiego tego terytorium należy pozostawić osobnym badaniom<sup>22</sup>.

## ANEXS 2

### Limes Saxoniae

Kronikarz arcybiskupstwa hamburskiego Adam z Bremy, charakteryzując wszystkie ludy, zamieszkujące w granicach tej diecezji, po-

<sup>20</sup> A. v. Wersebe, *Beschreibung der Gawe zwischen Elbe, Saale und Unstrut, Weser und Werra*. Hannover 1929.

<sup>21</sup> Zob. W. Hessler, op. cit., mapa; por. też J. Strzelczyk, *Drzewianie połabscy*, s. 154 i n.

<sup>22</sup> Zagadnieniem tym zajmie się J. Strzelczyk w jednej ze swoich prac o Słowianach i Germanach na terenie Niemiec środkowych.

dał również, iż metropolia ta na wschodzie sięgała do rzeki Piany<sup>1</sup>. Granice kościelne nie pokrywały się jednak z granicami państwowymi. Te drugie opisał on w następujących słowach:

„Invenimus quoque limitem Saxoniae, quae trans Albiam est, prescriptum a Karolo et imperatoribus ceteris, ita se continentem, hoc est: Ab Albiae ripa orientali usque ad rivulum, quem Sclavi Mescenreiza vocant. A quo sursum limes currit per silvam Delvunder usque in fluvium Delvundam. Sicque pervenit in Horchenbici et Bilenispring. Inde ad Liudwinstein et Wispircon et Bűrznig progreditur. Tunc in Horbistenon vadit usque in Travena silvam, sursumque per ipsam in Bulilunkin. Mox in Agrimeshou, et recto ad vadum, qui dicitur Agrimeswidil, ascendit. Ubi et Burwido fecit duellum contra championem Sclavorum, interfecitque eum; et lapis in eodem loco positus est in memoriam. Ab eadem igitur aqua sursum procurrens terminus in stagnum Colse vadit; sicque ad orientalem campum venit Zuentifeld, usque in ipsum flumen Zuentinam. Per quem limes Saxoniae usque in pelagus Scythicum et mare, quod vocant orientale, delabitur”<sup>2</sup>.

Do tego opisu Adam Bremeński dopisał później dwa scholiony, czyli objaśnienia, w których podał, że rzeka Trawena płynie przez kraj Wagrów do morza Bałtyckiego, i że nad tą rzeką znajduje się góra Alberc czyli Altberg, tj. Staragóra, oraz miasto Lubeka (Liubice), i dalej, że rzeka Święta (Zuentina) wypływa z jeziora, nad którym położona jest miejscowość Płonie wzgl. Błonie (Plunie), a z tego jeziora wypływa rz. Isarnho i wpada do morza Bałtyckiego<sup>3</sup>.

Objaśnieniem użytego w tym opisie terminu: *limes Saxoniae* oraz wytęeniem jego przebiegu w terenie zajmowało się wielu badaczy.

Co się tyczy pierwszej kwestii, to nie może być żadnej wątpliwości, że kronikarz używa tutaj wyrazu: *limes* w znaczeniu linii wzgl. pasa ziemi, rozgraniczającego dwie ziemie od siebie.

<sup>1</sup> Zob. niżej, rozdz. III.

<sup>2</sup> Mag. Adami Bremensis, *Gesta Hammaburgensis ecclesiae pontificum*, lib. II, cap. 18, ed. B. Schmeidler. Hannover—Leipzig 1917, s. 73-74. W polskim tłumaczeniu opis ten brzmi następująco: „odnaleźliśmy także „limes” Saksonii, któ-ry jest za Łabą, wyznaczony przez Karola i innych cesarzów, przebiegający tak, a mianowicie od wschodniego brzegu Łaby aż do strumyka, który Słowianie nazywają Mescenreiza, od którego granica (*limes*) biegnie wzwyż przez las Delwunder aż do Horchenbici, a stąd do lasu Travena i dalej w górę przez las do Bulilunkin, zaraz dalej do Agrimeshov, gdzie schodzi prosto do brodu, który zwie się Agrimeswidil. Tam to Burwido stoczył pojedynek z jakimś słowiańskim junakiem i zabił go, na pamiątkę czego położony jest tam kamień. Od tej rzeki granica biegnąc dochodzi do jeziora Kolse [Kozle?] i dalej na wschód schodzi na pole, zwane Świętopolem aż do rzeki Świętej, która *limes* Saksonii zbiega aż do wód scytyjskich, tj. do morza, które zwa „Wschodnie”. W opisie występują na przemian miejsca i osady noszące już to słowiańskie (7) już to saskie (6) nazwy; świadczy to o pierwotnym zachodzeniu tego osadnictwa na siebie. Dopiero z czasem granica polityczna pociągnęła za sobą rozdziałenie osadnictwa.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 74.

Co się tyczy kwestii drugiej, to badacze doszli do mniej więcej zgodnego rezultatu, że opisana przez Adama granica miała następujący przebieg: Limes zaczynał się na rzece Łabie nieco na wschód od saskiego grodu Erthenburg i od Łaby szedł dalej na północ aż do rzeczki, noszącej słowiańską nazwę: *Mescenreiza*, tj. Międzyrzecze, a stąd dalej poprzez las Delwunder do rzeczki tego samego imienia (Delwunda), oba miejsca noszące nazwy saskie. W dalszym ciągu zostały wymienione punkty: *Horchembici* i *Bilenispring*, oznaczające, jak wynika z drugich członów obu nazw: — *bici*, tj. *beck* i — *spring*, rzeczkę Hornbek i źródła rzeki Bille. Dwie dalsze nazwy miejscowe: *Liudwinestein* i *Wispircon* mogą się odnosić zarówno do miejscowości, zamieszkałych przez ludzi, jak i do nazw połnych wzgl. leśnych. Z pewnością dotyczy to nazwy: *Birznig*, oznaczającej rozpowszechnioną w osadnictwie słowiańskim nazwę Brzeźnik itp. Od tego miejsca granica zmierzała do rzeczki *Horbistenon*, tj. do dzis. rz. Süder-Beste, która jeszcze w roku 1327 nazywała się Horebesten. Biegiem tej rzeczki granica dochodziła do lasów ciągnących się wzdłuż rz. Trawny (Trave), a dalej wzdłuż tego lasu w górę aż do miejscowości *Bililunkin*, tj. Białej Łąki, obecnie osady Blunk, występującej w roku 1249 jako Bolunke. Stąd granica biegła do punktu oznaczonego jako *Agrimeshov*, zapewne rzeczki tego imienia, a w szczególności do brodu na niej, noszącego nazwę *Agrimeswidil* (widil=bród, przejście przez rzekę), a od tego miejsca tą samą rzeczką aż do jeziora Colse, oznaczającego jedno z jezior we wschodniej połaci rozległej połoniny, zwanej od rz. Świętej polem tego imienia: Zuentifeld, a następnie wprost do rz. Świętej, stąd zaś wreszcie jej biegiem do morza<sup>4</sup>.

Jeszcze do niedawna panowało przekonanie, że *limes Saxoniae* przedstawia pasmo zwartych umocnień ziemnych i grodów strażniczych, na wzór starożytnych limesów rzymskich w Germanii. Z tego powodu podejmowano rozległe archeologiczne prace badawcze; nie dały one poważniejszych rezultatów. Toteż dzisiaj o wiele słuszniej przypuszcza się, że limes saski miał charakter „przesieki”, a więc pasa ziemi ubezpieczonego zasiekami i zaroślami, przebiegającego w pogranicznym pustkowiu między Nordalbingami a słowiańskimi Wagrami i Obodrytami<sup>5</sup>. Jest to jed-

<sup>4</sup> Trudno tutaj przytaczać całą odnośną literaturę, wystarczy wymienić najważniejsze: F. Bangert, *Die Spuren der Franken am nordalbingischen Limes Saxoniae*, „Zeitschrift d. Histor. Vereins f. Niedersachsen” Jg. 1904, s. 1-63 (rozprawa ważna dla ustalenia lokalizacji poszczególnych nazw); H. Hofmeister, *Limes Saxoniae*, „Zeit. d. Gesell. f. schleswig-holstein. Geschichte” 56(1927), s. 67-169; tutaj cała dawniejsza literatura; F. Frahm, *Adalbert von Bremen und die Billunger Mark im Jahre 1062*, tamże, 58(1929), s. 287 i n.; E. Hoff, *Das Sventinafeld und der Limes Saxoniae*, tamże, 63(1935), s. 366 i n.; C. Matthiessen, *Der Limes Saxoniae*, tamże, 68(1940), s. 1 i n.; F. Engel, *Die mittelalterlichen Mannhagen und das Problem des Limes Saxoniae*, „Blätter f. deutsche Landesgeschichte” 88 (1951), s. 73 i n.; K. Kersten, *Vorgeschichte des Kreises Herzogtum Lauenburg*, Neumünster 1951, s. 115 i n.; A. Jenkis, *Die Eingliederung Nordalbingens in das Frankenreich*, „Zeit. d. Gesell. f. schlesw.-holst. Gesch.” 79(1955), s. 81 i n.; W. Lammer, *Germanen und Slawen in Nordalbingen*, tamże, 79(1955), s. 17 i n.

<sup>5</sup> Zob. F. Engel (jw. w przyp. 4).

na z bardziej znanych form tworzenia granic we wczesnym średniowieczu <sup>6</sup>.

Na wytyczonym przez nas terenie zbiegają się też trzy inne granice: osadnictwa saskiego (nordalbingskiego) i słowiańskiego, znajdującego swoje odbicie w nazwach miejscowych oraz diecezji hamburskiej i lubeckiej <sup>7</sup>.

Niejasna dotąd jest data powstania tej granicy. Adam Bremeński podał w swoim opisie, że została ona wyznaczona przez Karola Wielkiego. Wiadomo jednak, że w roku 804 Karol Wielki, tłumiąc powstania saskie przeciw panowaniu frankońskiemu, wysiedlił Nordalbingów z za Łaby i przeniósł ich na terytorium zostające pod władzą frankońską, a ich ziemie oddał w ręce Obodrytów <sup>8</sup>. O rygorystycznym wykonaniu tego polecenia świadczy fakt, że Obodrycy przejściowo zajęli sam Hamburg <sup>9</sup>. Utrzymali się na tym terenie niedługo. Już w roku 810, a z całą pewnością koło roku 817 miejscowa ludność saska ponownie opanowała swoje ziemie. Na ten też czas, między 810-817, datuje się powstanie limesu saskiego <sup>10</sup>.

Badacze nie zwrócili jednak uwagi na dalszy ciąg informacji Adama Bremeńskiego, który w wytyczeniu limesu przypisał czynną rolę nie tylko Karolowi Wielkiemu, lecz także jego następcom (*et imperatoribus ceteris*). Wynika stąd, że pogranicze sasko-obodryckie kształtowało się czas dłuższy i że swój ostateczny kształt przyjęło ono dopiero w drugiej połowie IX, a być może dopiero w X wieku.

<sup>6</sup> Ostatnio wiele materiału porównawczego na ten temat zebrał H. Göckeljan, *Häufsvölker und Grenzwächter im mittelalterlichen Ungarn*. Wiesbaden 1972, s. 5 i n.; por. też analogiczne urządzenia na pograniczu polsko-łużyckim w postaci tzw. Wałów Śląskich i na pograniczu kujawsko-pomorskim w postaci Wałów Kujawskich. Zob. R. Kiersnowski, *Problematyka badawcza Wałów Śląskich*. „Przegląd Zachodni” r. VI, nr 1-2. Poznań 1950, s. 72 i n.; W. Posadzy — A. Wędzki, *Waty Kujawskie*, „Studia i Materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza” 1(1955), s. 143 i n.

<sup>7</sup> Zob. W. Lammer s, op. cit., s. 68, ryc. 13.

<sup>8</sup> *Annales regni Francorum*, a. 804, ed. A. Rau, s. 78: „Imperator... aestate... in Saxoniam ducto exercitu omnes, qui trans Albiam et in Wihmuodi habitabant, Saxones cum mulieribus et infantibus transtulit in Franciam et pagos Transalbianos Abodritis dedit”.

<sup>9</sup> Zob. G. Labuda, *Hamburg*, w: „Słownik Staroż. Słowiańskich” t. II. Wrocław 1964, s. 185-186 (tutaj obszerna literatura).

<sup>10</sup> Zob. tutaj W. Lammer s, op. cit., s. 27 i n.

### III. DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA I ORGANIZACYJNA KOŚCIOŁA NIEMIECKIEGO NA ZIEMIACH SŁOWIAN POŁABSKICH (DO SCHYLKU XII WIEKU)

W pierwszych wiekach naszej ery religia chrześcijańska szerzyła się wyłącznie w granicach imperium rzymskiego, i to prawie równocześnie zarówno w kręgu judaistyczno-hellenistycznym (wschodniorzymskim; później bizantyńskim), jak i romańskim (zachodniorzymskim, czyli rzymskim właściwym). Stosunkowo szybko w zasięgu oddziaływań jednego i drugiego kręgu kulturowego znaleźli się Germanie. Plemiona germańskie, które otarły się o granice państwa wschodniorzymskiego, zetknęły się najpierw z doktryną chrześcijańską sformułowaną przez Ariana, a tępną przez naukę oficjalną, ortodoksyjną (tj. prawosławną). Natomiast plemiona germańskie, które znalazły się w granicach państwa zachodniorzymskiego, zetknęły się z doktryną chrześcijańską, zwaną później rzymsko-katolicką. Wprawdzie w pierwszych wiekach naszej ery różnice między doktryną wschodnią i zachodnią nie miały jeszcze charakteru teologicznego, to jednak już wówczas zarysował się spór między obu Kościołami, wschodnim i zachodnim, o prymat papieski. Ze sporu tego papieństwo wyszło pokonane, ale równocześnie Kościół wschodni popadł w zależność od władzy świeckiej, gdy tymczasem Kościół zachodni stał się z czasem jej partnerem.

O upowszechnieniu się i ostatecznym zwycięstwie właśnie doktryny zachodniej wśród Germanów zdecydował fakt przyjęcia tego kultu w roku 496 lub 498 przez Chlodwiga, króla Franków. Ponieważ państwo Chlodwiga, obejmujące już wówczas ziemie na zachód i na wschód od Renu, zajęło z czasem przodujące stanowisko w tej części Europy, wobec tego wśród wszystkich pozostałych plemion germańskich, zarówno hołdujących arianizmowi, jak i pozostających wówczas i jeszcze wiele wieków później w pogaństwie, katolicka doktryna chrześcijańska wzięła górę jako panująca. Od Germanów kult chrześcijański przejmowali najbliżsi ich wschodni sąsiedzi — Słowianie połabscy.

Ludy słowiańskie, które podobnie jak Germanie zetknęły się z chrześcijaństwem poczynając już od V, a na wielką skalę w VI wieku, przejmowały nowy kult zarówno z Bizancjum, jak i z Rzymu. Jednakże gdy kontakt Słowian z ośrodkami Kościoła wschodniorzymskiego był bezpośredni i w dużej mierze przyczynił się do stabilizacji politycznej i kulturalnej ludów słowiańskich, to kontakt Słowian zachodnich z Kościołem rzymsko-katolickim początkowo miał charakter pośredni. Tylko w grani-



cach patriarchatu akwilejskiego tamtejsi Słowianie, tj. przede wszystkim Słoweńcy i Chorwaci, mieli przez krótki okres czasu możność nawiązania bezpośredniej łączności z siedzibą papieżstwa, Rzymem. Ze względu na niski stopień organizacji społecznej i politycznej tamtejszych Słowian szansa stworzenia własnej organizacji kościelnej nie została wykorzystana.

Dopiero w IX i X wieku plemiona słowackie, czeskie i polskie po przyjęciu chrześcijaństwa podjęły próbę stworzenia swej własnej organizacji kościelnej w bezpośrednim oparciu o Rzym. Udało się to w ostateczności tylko Polsce; ziemie słowackie i czeskie, otrzymawszy zrazu niższe szczeble organizacji kościelnej, przejściowo również wyższe (arcybiskupstwo Metodego), ostatecznie zostały podporządkowane metropoliom węgierskim i niemieckim. Warunkiem koniecznym dla wytworzenia takiej organizacji kościelnej było uprzednie istnienie własnego suwerennego państwa. Polska zdobyła pełną samodzielność polityczną już w roku 1000, natomiast Słowacy i Czesi, mimo wytworzenia własnej organizacji państwowej już w drugiej połowie IX i w pierwszej połowie X wieku, utracili jedną i drugą w ciągu X i w początkach XI wieku.

Słowianie połabscy, mieszkający od stóp Sudetów i Karkonoszów aż po ujście Łaby i brzegi Bałtyku, nie wytworzyli organizacji politycznej tak silnej, aby mogła ona im zapewnić niezależność; musieli też uznać swoją zależność kolejno od państwa frankońskiego Merowingów, a następnie Karolingów, oraz w końcu od państwa niemieckiego, stanowiącego kontynuację wschodniofrankońskiej monarchii karolińskiej; nie zdobyli się więc oni na własną organizację kościelną.

Gdy okoliczni sąsiedzi od zachodu i wschodu, a nawet od północy zdecydowali się na chrystianizację, Słowianie połabscy przez wiele wieków trwali nadal w pogaństwie. Z reguły przyjmowali oni nową religię pod przymusem, gdyż z jednej strony ich własna władza polityczna była zbyt prymitywna, aby nakłonić poddanych do porzucenia starych zabobonów i wierzeń, z drugiej zaś zbyt słaba, aby zapewnić odpowiednie warunki polityczne i kulturalne dla wytworzenia wyższych form własnej religii. Dopiero na samym schyłku omawianego tutaj okresu są widoczne próby stworzenia ośrodka teokratycznego w Arkonie na Rugii; jednakże już w owym czasie, w drugiej połowie XII wieku, próby zorganizowania społeczeństwa w ramach ustroju teokratycznego były anachronizmem.

## 1. CHRYSYANIZOWANIE SŁOWIAN NA ZACHÓD OD ŁABY I SALI

Pierwsze wysiłki zmierzające do nawrócenia Słowian przypisuje się działalności kleru iroszkockiego. Mnisi, pochodzący z różnych klasztorów islandzkich i szkockich, niekiedy też anglosaskich, już w VII i VIII wie-

ku wzięli czynny udział w organizowaniu klasztorów na terenie państwa frankońskiego, a także w północnych Włoszech<sup>1</sup>. W Bawarii głównym ośrodkiem ich aktywności był Salzburg. Kilku przedstawicieli tego kleru, jak Kolumban, Gallus, Emmeram, Vivilo, Dobda, Modest, przede wszystkim zaś Wergili, zajmowało się akcją misyjną wśród Bawarów i Szwabów, zajmując z czasem w nowo tworzonych klasztorach i diecezjach stanowiska opatów i biskupów. Jeden z nich, Kolumban, założyciel klasztoru w Luxeuil, opuściwszy w roku 610 Francję udał się najpierw do Szwabii, potem do Bawarii, i tutaj (w roku 612), jak pisze jego biograf J o n a s z B o b b i o, „wpadł na myśl oświecenia ciemnych umysłów Słowian światłem Ewangelii i im błakającym się odwiecznie wśród przesądów, wskazać drogę wiary”, ale sam Kolumban wnet zaniechał tego zamiaru, albowiem doszedł do wniosku, że „lud ten nie będzie pożyteczny dla wiary”. Kilkanaście lat później na teren Karyntii, zamieszkałej wówczas przez Słowian, przybył biskup Maestrichtu, Amandus, ale również i on, jakby na potwierdzenie refleksji Kolumbana, nie osiągnął pozytywnych rezultatów<sup>2</sup>.

Toteż dopiero w pierwszej połowie VIII wieku słyszymy o nowych próbach nawiązania kontaktu ze Słowianami, tym razem na terenie Hesi i Turyngii. We wschodniej Frankonii pojawiła się wówczas druga fala mnichów, tym razem głównie anglosaskich, tudzież iroszkockich, z których na szczególną wzmiankę zasługują: Kilian (z Würzburga), Korbinian (z Freisingen), a przede wszystkim Wynfrith-Bonifacy z Wessexu, Sturm, opat klasztoru w Fuldzie i in. Niechęć do Słowian była wśród nich powszechna, jak tego m.in. dowodzi opowiadanie o samym Sturmie, którego wstrętem napawały nagie ciała Słowian, kąpiących się w rzece Fuldzie<sup>3</sup>.

Dopiero podboje i zabory Karola Wielkiego (768 - 814) na terenie Ba-

<sup>1</sup> Z obszernej literatury o działalności Iroszkotów w Niemczech i na pograniczu ówczesnej Słowiańszczyzny zachodniej zob. W. Levison, *Die Iren und die fränkische Kirche*. „Hist. Zeitschrift” 109 (1912), s. 1-22; tenże, *England and the Continent in the eight Century*. Oxford 1946; R. Bauerreiss, *Irische Frühmissionare in Südbayern*. Wissenschaftl. Festgabe zum 1200-jährigen Jubiläum des heil. Korbinian, hrsg. von J. Schlecht, München 1924, s. 43 i n.; A. Wissing, *Iroschotten und Bonifatius in Deutschland*. Gütersloh 1931; H. Löwe, *Die karolingische Reichsgründung und der Südosten-Studien zum Werden des Deutschtums und seiner Auseinandersetzung mit Rom*, Stuttgart 1937; W. Delius, *Geschichte der irischen Kirche von ihren Anfängen bis zum 12. Jahrhundert*. München—Basel 1954.

<sup>2</sup> Zob. F. Blanke, *Columban und die Slaven*. „Theologische Blätter” 18(1939), s. 304-308; L. Kilger, *Die Sendung von Kolumban und Gallus nach Alemannien*. „Revue d'histoire ecclesiast. suisse” 34(1940); K. Wachowski, *Słowiańszczyzna zachodnia*, wyd. 2. Poznań 1950, s. 42 i n.

<sup>3</sup> Zob. H. G. Voigt, *Von der iroschottischen Mission in Hessen und Thüringen und Bonifatius Verhältnis zu ihr*. „Thüringische Studien und Kritiken” 103(1931), s. 252 i n.; ogólnie H. v. Schubert, *Geschichte d. christlichen Kirche im Frühmittelalter*. Tübingen 1921, s. 340 i n.; H. Löwe, *Die karolingische Reichsgründung*, s. 72 i n., tudzież J. Cibulka, *Początki chrześcijaństwa na Morawach*. Warszawa 1967, s. 11 i n.; pogląd Cibulki o oddziaływaniu misji iroszkockiej na Morawy spotkał się z zastrzeżeniami; por. jego, *Kostel v Modré u Velehradu a začátky křesťanství na Moravě*. Praha 1958.

warii, Turyngii i Saksonii stworzyły właściwą podstawę polityczną dla podjęcia trwałej działalności misyjnej najpierw wśród Słowian, zamieszkujących wschodnie kresy monarchii karolińskiej po Łabę, Sałę i Las Czeski na północ od Dunaju i po dorzecze Raby, Drawy i Sawy na południe od Dunaju, a następnie dalej na wschód od tej linii. Kresy te zostały objęte organizacją Kościoła frankońskiego, skupioną w trzech metropoliach: mogunckiej (Mainz), kolońskiej (Köln) i salzburskiej (Salzburg). Zaczątkiem tych metropolii były biskupstwa, które wywodziły się z ośrodków kościelnych sięgających swoją tradycją czasów rzymskich. Największe zasługi w akcji misyjnej miał niewątpliwie Salzburg.

Powstanie nowej, bardziej rozczłonkowanej organizacji Kościoła wschodniofrankońskiego było dziełem wielu misjonarzy, ale najbardziej trwałe rezultaty przyniosła działalność wspomnianego już anglosaskiego mnicha Bonifacego, który w pierw piastował godność legata papieskiego (od roku 719), a następnie od roku 722 biskupa misyjnego na terenie Hesji i Turyngii. W roku 732 otrzymał on godność arcybiskupa misyjnego (*archiepiscopus provinciae Germaniae*). W tej roli przeprowadził on w latach 741 - 745 reformę dotychczasowych ram organizacyjnych Kościoła wschodniofrankońskiego. Przełamując opór innych biskupów, dbających bardziej o utrzymanie integralności własnych diecezji niż o aktywność misyjną, powołał on w bezpośrednim sąsiedztwie Słowian dwa biskupstwa, w Würzburgu i w Eichstätt, które utrzymały się na stałe, oraz w Erfurcie i w Buraburgu, które wnet upadły. W ramach dalszej reorganizacji Kościoła wschodniofrankońskiego Bonifacy objął w roku 745 diecezję moguncką, zrazu bez uprawnień metropolitalnych, lecz od roku 754 już z pełnymi kompetencjami arcybiskupimi<sup>4</sup>. Wykorzystując posiadane uprawnienia misyjne, rozwinął własną działalność misjonarską, gdyż jak czytamy w jego *Zywocie*: „i kościoły na styku granic Franków i Sasów, a także Słowian poddał władzy swego urzędu”<sup>5</sup>. Powszechnie przyjmuje się, że wspomniani tutaj Słowianie zostali podporządkowani biskupowi wüurzburksiemu. Stylistyczna analiza przekazu prowadzi jednak do przekonania, że to Bonifacy dla siebie samego zachował dyspozycję kościołami znajdującymi się na pograniczu chrześcijańskiej Frankonii i pogańskiej Saksonii, a także Słowiańszczyzny<sup>6</sup>. Jeszcze za swego

<sup>4</sup> Całokształt działalności Bonifacego zob. A. Hauck, *Kirchengeschichte Deutschlands*, t. I, wyd. 9. Berlin 1958, s. 418 i n.; B. Gebhardt, *Handbuch d. deutschen Geschichte*, B. 1: *Frühzeit und Mittelalter*, hrgb. v. H. Grundmann. Stuttgart 1954, s. 121 i n. Por. też H. Nottarp, *Die Bistumserrichtung in Deutschland im 8. Jahrhundert*, *Kirchenrechtl. Abhandlungen*, hrgb. von U. Stutz, 96 (Stuttgart 1920).

<sup>5</sup> Zob. *Vita s. Bonifatii, archiep. Moguntin...* ed. W. Levison (1905), c. 8 s. 44: „et ecclesias in confinibus Franchorum et Saxonum atque Sclavorum suo officio deputavit...”

<sup>6</sup> Odnośny tekst w całości przytacza i interpretuje W. H. Fritze, *Bonifatius und die Einbeziehung von Hessen und Thüringen in die Mainzer Diözese-Bemerkungen zu einer unerklärten Stelle in Willibalds Bonifatius-Vita*. „Hessisches Jahrbuch f. Landesgeschichte” 4(1954), s. 38 - 41. Zob. tenże, *Universalis gentium confessionis-Formeln, Träger und Wege universalmissionarischen Denkens im 7. Jahrhundert*,

życia podporządkował on biskupstwa w Erfurcie i Buraburgu diecezji mogunckiej, mianując tam chorepiskopów<sup>7</sup>. Podbój Saksonii w latach 770 - 790 umożliwił w roku 782 przekształcenie diecezji mogunckiej w archidiecezję, czego dokonał następca Bonifacego, Lul (754 - 786). Z kolei w roku 795 powołano do życia arcybiskupstwo w Kolonii, któremu m. in. podporządkowano utworzone koło roku 787 biskupstwa w Bremie i Minden.

Na drugim krańcu ówczesnej wschodniej Frankonii wytworzyła się w ciągu VIII wieku następna samodzielna organizacja kościelna z głównym ośrodkiem w Salzburgu; prawie równocześnie powstały biskupstwa w Passawie i Ratyzbonie (Regensburg)<sup>8</sup>. W roku 798 przekształcono biskupstwo salzburskie w metropolię. Również diecezje: salzburska, passawska (Passau) i ratyżbońska (Regensburg) stykały się zarówno od wschodu, jak i północy ze Słowianami.

Ze Słowianami połabskimi ze względów geograficznych od samego początku najżywszy kontakt miała przede wszystkim metropolia moguncka. W jej obrębie z wolna wykształcała się sieć klasztorów (Fulda, Hersfeld, Korbea i in.), a także nowych diecezji, pośród których najpierw powstało biskupstwo w Verden (około roku 787), następnie w Paderborn (około roku 799), wreszcie prawie współcześnie w Hildesheimie i Halbersztadzie (zapewne koło roku 827). Już za czasów Karola Wielkiego tereny te znajdowały się w zasięgu akcji misyjnej wspomnianych wyżej instytucji kościelnych. Koło roku 780 roczniki niemieckie donoszą o chrystianizacji Fryzów i Słowian; zgodnie z H a u c k i e m należy przyjąć, że chodziło tutaj o Słowian zamieszkających na lewym brzegu Łaby<sup>9</sup>.

W latach 800 - 810 cesarz Karol wydał ówczesnemu biskupowi wüzburgskiemu polecenie zbudowania na terenie okręgów Menu i Radęcy 14 kościołów dla tamtejszej ludności słowiańskiej; polecenie to zostało ponowione przez cesarza Ludwika Pobożnego<sup>10</sup>. Nie były to jednak akcje zbyt skuteczne. Jeszcze w roku 1059 na synodzie diecezji bamberskiej, która od roku 1007 objęła pieczę nad tymi terenami, podnoszono z ubolewaniem, że wśród tamtejszych Słowian było wielu pogan<sup>11</sup>.

w: *Frühmittelalterliche Studien*, „Jahrbuch d. Instituts f. Frühmittelalterforschung d. Universität Münster” 3(1960), s. 78 i n.

<sup>7</sup> Zob. A. H a u c k, t. I, s. 477 i n.; zob. tutaj H. Frank, *Die Klosterbischöfe des Frankenreiches*. Münster 1932; zob. też Th. Gottlob, *Der abendländische Chorepiskopat*. „Kanonistische Studien und Texte” 1(1928).

<sup>8</sup> Zob. G. L a b u d a, „Słownik Starożytności Słowiańskich” t. IV, Wrocław 1970, s. 37 - 38 (*Passawa*) i 474 - 475 (*Ratyzbona*); tutaj dalsza literatura.

<sup>9</sup> Zob. tutaj dalsze szczegóły A. H a u c k, *Kirchengeschichte*, t. II, s. 353; o zadaniach misjonarskich zakonników, tamże, t. II; s. 423 i przyp. 3; por. też t. III, s. 72; dalej F. C u r s c h m a n n, *Die Diözese Brandenburg*. Leipzig 1906, s. 5. Sprawy tutaj wspomniane zasługują na dokładniejsze opracowanie.

<sup>10</sup> Zob. *Formulae Merovingici et Karolini aevi*, ed. K. Zeumer, *Mon. Germ. Historica, Leges, Sectio V*. Hannover 1886, nr 40, s. 318; tekst polski G. L a b u d a, *Słowiańszczyzna pierwotna. Wybór tekstów*. Warszawa 1954, s. 54.

<sup>11</sup> Zob. E. v. Guttenberg, *Die Territorienbildung am Obermain*, „Bericht d. Histor. Vereins f. d. Pflege d. Geschichte d. ehem. Fürstbistums Bamberg” 79(1927), J. Strzelczyk, *Radanzwinidi*. „Słownik Star. Słowiańskich” t. IV. Wrocław 1970, s. 446 - 48.

Za czasów cesarza Ludwika Pobożnego (814 - 840) podjęto nowe kroki w celu wzmożenia misji w kierunku północno-wschodnim, z głównym naciskiem na Skandynawię<sup>12</sup>. Siłą rzeczy akcja ta prędzej czy później musiała objąć Słowian nadbałtyckich. Na pierwszym miejscu należy wymienić utworzenie arcybiskupstwa hamburskiego. Na czele jego stanął Ansgar, który już od roku 826 działał jako misjonarz na dworze króla duńskiego Haralda<sup>13</sup>. Spora ilość bull papieskich z lat 831 - 1022 wskazuje nie tylko na kraje skandynawskie, lecz także na Słowiańszczyznę jako teren działania arcybiskupstwa. Jednakże dopiero w bulli papieża Jana XV z roku 989 sprecyzowano, że chodziło w nich o ziemie między rzeką Piana i Eidorą<sup>14</sup>. Informacje te niewiele nas uczą, gdyż wszystkie one zostały sfałszowane koło roku 1047 przez arcybiskupa Adalberta<sup>15</sup>.

Punktem wyjścia były wydarzenia na terenie Danii, która od roku 934 znalazła się w zasięgu wpływów królestwa niemieckiego, a w roku 947 doszło do utworzenia dość rozgałęzionej organizacji kościelnej. Nie bez poparcia ówczesnego króla niemieckiego Ottona i przy czynnym współudziale ówczesnego arcybiskupa Adalada (937 - 988) powołano wówczas w Danii trzy biskupstwa: w Szlezewiku, Aarhus, Ribe, które weszły w skład archidiecezji hamburskiej. Dania, podobnie jak Słowiańszczyzna, przechodziła okresy reakcji pogańskiej, ale dzięki stanowisku rodzimej dynastii i miejscowego możnowładztwa kult chrześcijański utrzymał się tak tu, jak od roku 1000 w Norwegii i w Szwecji<sup>16</sup>.

Utworzenie organizacji diecezjalnej w Danii stanowiło znaczne wzmocnienie stanowiska Hamburga, który do tej pory był metropolią jednodiecezjalną, i zachęciło miejscowych prałatów do snucia dalszych misyjnych i organizacyjnych planów, czego wyrazem jaskrawym okazała się działalność „patriarchy północnego, Adalberta” (1043 - 1072). Toteż z dużym prawdopodobieństwem możemy przyjąć, że Hamburg od samego początku interesował się misją wśród Słowian. Nie należy się dziwić, że

<sup>12</sup> Ogólny pogląd na dzieje misji skandynawskiej podaje cenna monografia W. Seegrün, *Das Papsttum und Skandinavien bis zur Vollendung der nordischen Kirchenorganisation* (1164). Neumünster 1967; tutaj również zestawienie najważniejszej literatury, z której na wzmiankę zasługują takie dzieła, jak G. Dehio, *Geschichte des Erzbistums Hamburg-Bremen*, t. I. Berlin 1877; F. Curschmann, *Die älteren Papsturkunden des Erzbistums Hamburg*. Hamburg-Leipzig 1909; B. Schmeidler, *Hamburg-Bremen und Nord-Ost-Europa vom 9.-11. Jahrhundert*. Leipzig 1918; H. Koch, *Den danske Kirkes Historie*, B. I. Kopenhagen 1950.

<sup>13</sup> Zob. Chr. Reuter, *Ekbo von Reims und Ansgar*. „Hist. Zeitschr.” 105 (1910), s. 237 i n.; Ch. H., *Anskar, the Apostle of the North*. London 1921.

<sup>14</sup> Zob. O. H. May, *Regesten der Erzbischöfe von Bremen*, B. I (787 - 1306). Hannover 1937, nr 146, s.; jest rzeczą interesującą, że bulla pap. Agapita II z roku 948 (ibidem, nr 106 s. 30), służąca za podstawę bulli Jana z roku 989, nie zawiera jeszcze szczegółu o jurysdykcji arcybiskupa hamburskiego nad ziemiami słowiańskimi. Zdaniem B. Schmeidlera, *Hamburg-Bremen*, s. 159 i n., obie bulle są fałszyfikatami, co mimo sprzeciwu niektórych historyków wydaje się oczywiste. Zob. W. Seegrün, op. cit., s. 45 - 46.

<sup>15</sup> Zob. B. Schmeidler, op. cit., s. 187; co się tyczy bulli pap. Klemensa II z roku 1047 (24 IV) zob. F. Curschmann, *Die älteren Papsturkunden*, s. 61 i n.; O. H. May, *Regesten*, t. I, nr 230, s. 55.

<sup>16</sup> Zob. W. Seegrün, *Das Papsttum*, s. 43 i n.

w sprzyjających okolicznościach pragnął uzyskać dla tych swoich dążeń potwierdzenie ze strony Stolicy Apostolskiej. Jednakże dopiero bulla Klemensa II z 24. IV 1047 stanowi pierwsze autentyczne uznanie zwierzchnictwa metropolity hamburskiego „in illis partibus, que sunt a meridionali Albiae usque ad fluvium Peene et ad fluvium Egidore”<sup>17</sup>.

Arcybiskupstwo hamburskie zostało w roku 845 zniszczone przez Duńczyków; Ansgar został osadzony na podległym dotąd metropolicie kolonjskiemu biskupstwie bremeńskim, które odtąd stałe, mimo protestu Kolonii, zostawało w unii personalnej z Hamburgiem<sup>18</sup>. W podfałszowanej bulli Agapita II z roku 947 jako ludy podległe zwierzchnictwu Hamburga określono Duńczyków, Norwegów, Szwedów i „inne północne narody”<sup>19</sup>. Na tej podstawie można wnosić, że początkowo metropolia hamburska nie zamierzała zajmować się misją wśród Słowian. Prawdopodobnie wpływ na tę decyzję miała obcość języka i obawa przed Słowianami, nie występująca tak jaskrawo w stosunkach z ludami skandynawskimi. W zgodzie z tym pozostaje fakt, że przed Adaldagiem żaden arcybiskup hamburski nie kierował swej działalności misyjnej na ziemie obodryckie. W miarę rozkładu państwa karolińskiego rósł też opór polityczny Słowian połabskich. Zahamowało to na długie lata wszelkie próby objęcia misją chrześcijańską ziem na wschód od Łaby i Sały nie tylko na przedpolu Bremy, lecz także w polu działania innych biskupstw i metropolii niemieckich.

Najbardziej aktywni okazali się w tym czasie jedynie arcybiskupi salszburcy, którzy przez cały wiek IX starali się rozprzestrzenić swe wpływy w Karyntii, Czechach, na Morawach i na Słowaczyźnie. Ze względu na rozległość tematu zagadnieniem tym nie będziemy się tutaj zajmowali<sup>20</sup>.

## 2. POCZĄTKI ORGANIZACJI KOŚCIELNEJ U SŁOWIAN POŁABSKICH W IX i X WIEKU

Ogólnie więc biorąc, za czasów karolińskich niemiecka organizacja kościelna zatrzymała się na linii zakreślonej ówczesną granicą sasko-obodrycką (*limes Saxoniae*) i turyngsko-wielecko-lużycką (*limes Sorabicus*), gdyż tylko tak daleko sięgały wówczas bezpośrednie podboje państwa frankońskiego<sup>21</sup>. Za czasów monarchii saskiej i salickiej w wieku

<sup>17</sup> Zob. O. H. May, *Regesten*, t. I, nr 230, s. 55.

<sup>18</sup> Zob. W. Seeegrün, *op. cit.*, s. 34 i n.

<sup>19</sup> Zob. wyżej przyp. 14.

<sup>20</sup> Zob. A. Hauck, *Kirchengeschichte Deutschlands*, t. II, s. 350 i n., 711 i n.; H. Löwe, *Die karolingische Reichsgründung*, s. 72 i n.

<sup>21</sup> Zob. wyżej.

X - XI niemiecka organizacja kościelna próbowała osiągnąć linię Odry. Warunki sprzyjające tej działalności stworzyły uprzednie podboje królów Henryka I (919 - 936) i Ottona I (936 - 973). Głównym wydarzeniem w tym zakresie było powstanie arcybiskupstwa magdeburgskiego (968) z całą siecią sufraganii od granicy Czech aż po morze Bałtyckie<sup>22</sup>.

Obejmowanie działalnością misyjną terenów za Łabą i Sałą odbyło się niejako w trzech etapach. Najpierw poprzestawano na zakładaniu na pograniczu słowiańskim klasztorów, które zobowiązano do misji wśród pogan. Następnie obserwuje się podjęcie nieśmiałej i sporadycznej działalności misyjnej za Łabą i Sałą przez niektóre stare biskupstwa (jak np. Halberstadt, Ratyzbona), wreszcie w roku 968 nastąpiło utworzenie osobnej metropolii nad Łabą w Magdeburgu, wieńczące działalność organizacyjną na tym terenie, sięgającą trzydzieści lat wstecz<sup>23</sup>. W roku 937 Otton I założył w Magdeburgu klasztor benedyktyński pod wezwaniem św. Maurycyego, być może jako zaczątek przyszłego biskupstwa. W roku 948 powołał do życia biskupstwa w Brennie (Brandenburg) i w Hobolinie (Hawelberg)<sup>24</sup> na ziemiach wieleckich. Niektórzy badacze przypuszczają, że w tym samym roku założono też biskupstwo w Stargardzie (Oldenburg) z przeznaczeniem dla Obodrytów, brak jednak nawet pośredniej podstawy dla tej hipotezy<sup>25</sup>.

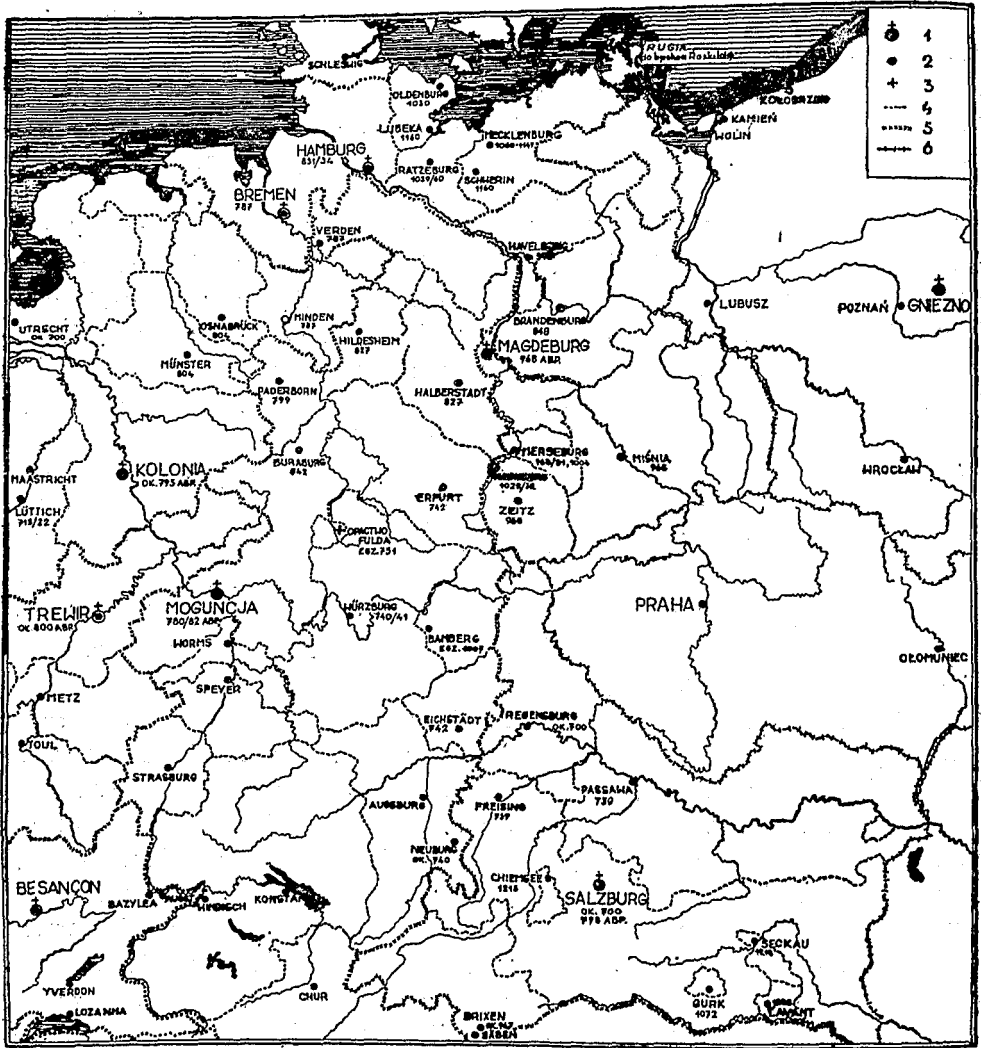
Oba biskupstwa „wieleckie” zostały włączone do archidiecezji mogunckiej po słynnym zwycięstwie nad Węgrami nad rzeką Lech. W roku 955 wypłynął plan utworzenia biskupstwa w Merseburgu. Zapewne już w tym czasie Otton I nosił się z zamiarem przeniesienia biskupstwa halbersztadzkiego do Magdeburga i przekształcenia go w arcybiskupstwo, ale zamiar ten nie doczekał się realizacji. Po koronacji Ottona na cesarza w roku 962 pojawił się plan powołania do życia odrębnego arcybiskupstwa magdeburgskiego przez wykrojenie odpowiedniej diecezji z obrębu biskupstwa halbersztadzkiego, a także ponownie myśl utworzenia nowego biskupstwa w Merseburgu. Gdy w roku 963 margrabiemu Geronowi udało się ostatecznie ujarzmić Łużyczan, plany te znacznie się rozrosły.

<sup>22</sup> Zob. G. Labuda, *Magdeburg i Poznań — Założenie arcybiskupstwa magdeburgskiego i biskupstwa poznańskiego na tle wschodniej polityki misyjnej Ottona Wielkiego*. „Roczniki Historyczne” 14 (1938), s. 185 i n.; por. też J. Kirchberg, *Kaiseridee und Mission unter den Sachsenkaisern und den ersten Saliern von Otto I. bis Heinrich III.* „Historische Studien” H. 259 (Berlin 1934).

<sup>23</sup> Przebieg tej akcji omawia obecnie D. Claude, *Geschichte des Erzbistums Magdeburg bis in das 12. Jahrhundert*. Teil I: *Die Geschichte der Erzbischöfe bis auf Ruotger* (1124). Köln-Wien 1972; zob. recenzję tej książki w „Rocznikach Historycznych” 40 (1974), s. 189 - 193.

<sup>24</sup> Zob. F. Curschmann, *Die Diözese Brandenburg*. Leipzig 1906; Z. Sułowski, *Najstarsze dokumenty biskupstwa hobolińskiego*. „Roczniki Historyczne” 19 (1952), s. 1 i n.

<sup>25</sup> Za datą powstania w roku 968 opowiadał się A. Hauck, *Kirchengeschichte Deutschlands*, t. III (1906), s. 105 - 107; za rokiem 948 F. Curschmann, *Die Entstehung des Bistums Oldenburg*. „Hist. Vierteljahrsschrift” 14 (1911), s. 182 i n. Śwągę czasu opowiedziałem się za poglądem Curschmanna (1938), obecnie trafniejszy wydaje mi się sąd Haucka.



10. Organizacja Kościoła niemieckiego i u Słowian połabskich. Wg: „Słownik Starożytności Słowiańskich” t. III, ryc. 239.

1 — metropolie, 2 — biskupstwa, 3 — opactwa, 4 — granice biskupstw, 5 — granice metropolii, 6 — granice państwa niemieckiego

W roku 968, po przezwycięzeniu wielu przeszkód stawianych przez kolejnych metropolitów mogunckich (m. in. brata cesarza, Wilhelma) i biskupów halbersztadzkich, utworzono ostatecznie arcybiskupstwo magdeburskie, przyłączając doń dwa istniejące już od roku 948 w Brennie i Hokolinie, oraz tworząc nowe w Merseburgu, Miśni i w Żytcach (Zeitz)<sup>26</sup>. Według wszelkiego prawdopodobieństwa dopiero wówczas utwo-

<sup>26</sup> Początki arcybiskupstwa magdeburskiego od czasu znanego wystąpienia A. Brackmanna, *Die Ostpolitik Ottos des Grossen*. „Historische Zeitschrift” 134



rzono biskupstwo w Stargardzie (Oldenburg) dla ziem Obodryckich; z powodu bliskości włączono je do metropolii hamburskiej, która dopiero od tego czasu po politycznym ujarzmieniu Obodrytów zaczęła myśleć o rozszerzeniu zakresu swej działalności na Słowian<sup>27</sup>. W roku 981 skasowano przejściowo biskupstwo w Merseburgu, dzieląc tamtejszą diecezję między Magdeburg i Miśnię; ale już w roku 1004 zostało ono ponownie odbudowane, jakkolwiek niezupełnie w swych pierwotnych granicach<sup>28</sup>. Celem lepszego opanowania czeskiego pogranicza i ostatecznego nawrócenia Słowian zamieszkałych w dorzeczu górnego Menu nowe biskupstwo założono w Bambergu (1007). Odpowiednią diecezję wykrojono z diecezji wüzburgskiej, a spory kompetencyjne o przynależność metropolitalną ominięto przez podporządkowanie jej bezpośrednio papieżowi<sup>29</sup>.

Najżywszą działalność misyjną wśród Słowian w wieku X i XI rozwijały południowe biskupstwa archidiecezji magdeburskiej. Szczególnie aktywnie na te i sąsiednie tereny czeskie oddziaływała pobliska Ratzbozna. Z tamtejszego klasztoru św. Emmerama wywodził się pierwszy misjonarz Serbów, Bozo; znał on język słowiański i nauczał w tym języku. Z jego działalnością i z próbą oddziaływania na Słowian zamieszkałych w diecezji ratybońskiej niektórzy badacze wiążą przekład staroniemieckich formuł spowiednych na język słowiański<sup>30</sup>. Akcja misyjna wśród Słowian rozwijała się z trudnością. Osobników takich jak Bozo było zapewne niewiele. Ludność słowiańska, podobnie jak znacznie wcześniej Sasi, nie dostrzegała wielkiej różnicy między swoim starym a nowym kultem<sup>31</sup>. To, co stanowiło istotną różnicę, było nieprzystępne; odstręczały też związane z nową organizacją kościelną ciężary fiskalne (dziesięcina)<sup>32</sup>. Najważniejszą przeszkodą był jednak brak poparcia ze strony feudałów świec-

(1926), s. 242 i n., stanowią przedmiot rozległej dyskusji, która prócz samej genezy starała się też odpowiedzieć na pytanie, jak daleko miała sięgać jurysdykcja Magdeburga na wschód. Do tej pory nie doszło do zbliżenia stanowisk; zob. G. Labuda, *Początki państwa polskiego w historiografii polskiej i niemieckiej*, w: *Stosunki polsko-niemieckie w historiografii*, cz. I. Poznań 1974, s. 174 i n. Dopiero niedawno mogłem zapoznać się z pracą H. Büttnera, *Die christliche Kirche ostwärts der Elbe bis zum Tode Ottos I. Festschrift f. Friedrich Zahn, B.: Zur Geschichte und Volkskunde Mitteldeutschlands*, hrsg. v. W. Schlesinger, Köln-Graz 1968, s. 145 - 181, z którego ujęciem genezy arcybiskupstwa magdeburskiego mogę się całkowicie zgodzić; reprezentowałem podobne stanowisko już w rozprawie ogłoszonej w roku 1938.

<sup>27</sup> Zob. wyżej przyp. 14.

<sup>28</sup> Zob. R. Holtzmann, *Aufhebung und Wiederherstellung des Bistums Merseburg. „Sachsen und Anhalt“* 2 (1926), s. 35 - 75.

<sup>29</sup> Zob. E. v. Guttenberg, *Das Bistum Bamberg*. Berlin 1937; M. Beck-H. Büttner, *Die Bistümer Würzburg und Bamberg in ihrer politischen und wirtschaftlichen Bedeutung für die Geschichte des deutschen Ostens*. Berlin 1937.

<sup>30</sup> Zob. A. V. Isačenko, *Jazyk a původ Frizinských pamiatok*. Bratislava 1948.

<sup>31</sup> O reliktach pogańskich wśród Słowian zob. przyp. 9.

<sup>32</sup> Zob. H. F. Schmid, *Das Recht der Gründung und Ausstattung von Kirchen im kolonialen Teile der Magdeburger Kirchenprovinz während des Mittelalters*. Weimar 1924; tenże, *Die rechtlichen Grundlagen der Pfarrorganisation auf westslawischem Boden und ihre Entwicklung während des Mittelalters*. Weimar 1938. O trudnościach zaprowadzenia dziesięciny u Słowian zob. H. Löwe, *Die karolingische Reichsgründung*, s. 105 i n.

kich, hrabiów i margrabiów, którzy przede wszystkim myśleli o ściąganiu danin i usług (chciwość ich podnoszą współcześni kronikarze niemieccy).<sup>33</sup> Na tym tle doszło w rezultacie do wybuchu powstania Wieleców w roku 983<sup>34</sup>.

### 3. ZAŁAMANIE ORGANIZACJI KOŚCIELNEJ NA ZIEMIACH WIELECKICH I OBODRYCKICH W X i XI WIEKU

Powstanie wieleckie w roku 983 doprowadziło do upadku biskupstwa „wieleckie” w Brennie i w Hobolinie; tamtejsi biskupi schronili się do Magdeburga<sup>35</sup>.

Od czasu do czasu, korzystając z postępów oręża niemieckiego lub z pomyślniej układających się stosunków politycznych między państwem niemieckim a Wieleciami, usiłowali oni stanąć na drugim brzegu rzeki Łaby, ale przez cały wiek XI zabiegi te okazywały się nietrwałe. Mimo to stale podtrzymywano ciągłość instytucjonalną obu biskupstw, obsadzając stanowiska biskupie; w praktyce byli to przez cały czas biskupi *in partibus infidelium*<sup>36</sup>.

Równie burzliwe były losy biskupstwa stargardzkiego. W roku 990 reakcja pogańska ogarnęła ziemie obodryckie. Odtąd rządy książąt hołdujących pogaństwu przekładały się z rządami książąt mniej lub bardziej otwarcie sympatyzujących z chrześcijaństwem. Toteż biskupstwo stargardzkie przeżywało krótki okres rozwoju jedynie za czasów księcia Gotszalka (1043 - 1066). Podczas wielkiej reakcji pogańskiej w roku 1066 uległo zagładzie<sup>37</sup> i odrodziło się dopiero w połowie XII wieku. Efemeryczny żywot miały dwa dalsze biskupstwa obodryckie w Raciborzu (Ratzeburg) i w Mechlinie (Mecklenburg) powołane do życia również przy aktywnym udziale księcia Gotszalka koło roku 1059/60<sup>38</sup>. Trzeba podkreślić, że do

<sup>33</sup> Odpowiednie informacje znajdujemy w kronikach biskupa merseburskiego Thietmara, kanonika bremeńskiego Adama i proboszcza bozowskiego Helolda.

<sup>34</sup> Zob. G. Labuda, *Fragmenty*, t. I, s. 205 i n.

<sup>35</sup> Zob. obszerną relację Thietmara (*Chronicon*, lib. III, c. 17, ed. M. Z. Jedlicki, Poznań 1953, s. 131 - 133).

<sup>36</sup> Szczegółowo charakteryzują ten okres dziejów obu biskupstw F. Curschmann, *Die Diözese Brandenburg*, s. 38 i n., oraz H.-D. Kahl *Slawen und Deutsche in der brandenburgischen Geschichte des zwölften Jahrhunderts*, t. I - II, Köln - Graz 1964; zob. też W. Schlesinger, *Kirchengeschichte Sachsens im Mittelalter*, t. I: *Von den Anfängen kirchlicher Verkündigung bis zum Ende des Investiturstreites*, Köln - Graz 1962, s. 55 i n.

<sup>37</sup> Zob. G. Labuda, *Fragmenty*, t. II, s. 160; bliższe szczegóły znajdziemy w kronice Adama Bremeńskiego (*Gesta Hammaburgensis ecclesiae pontificum*, lib. III, c. 50 - 51, ed. B. Schmeidler, Hannover - Leipzig 1917, s. 193 - 195).

<sup>38</sup> O stanowisku Gotszalka w państwie obodryckim zob. W. H. Fritze, *Probleme der abodritischen Stammes- und Reichsverfassung und ihrer Entwicklung*

utrwalenia pogaństwa przyczynił się sojusz króla Henryka II, z Wieleciami podczas wojen polsko-niemieckich w latach 1007 - 1018. Nienormalny ten z punktu widzenia ideologicznego sojusz spotkał się z krytyką niektórych bardziej uniwersalnie nastawionych przedstawicieli niemieckiego duchowieństwa (Bruno z Querfurtu)<sup>39</sup>, a także wśród służalczo nastawionych dostojników kościelnych w otoczeniu króla Henryka II nie cieszył się on uznaniem, ale i też nie spotkał się ze sprzeciwem<sup>40</sup>.

Nie wyszła poza plany próba misji chrześcijańskiej wśród Wieleców podjęta przez Bolesława Chrobrego w latach 997 - 1003, pragnącego posłużyć się benedyktynami i eremitami przywołanymi z Włoch. Charakter epizodu miała wyprawa misyjna dwu mnichów z któregoś z klasztorów czeskich do siedziby Swarozycza w Redgoszczy, zakończona ich śmiercią męczeńską<sup>41</sup>.

Dopiero koło roku 1108 w atmosferze wypraw krzyżowych na terenie arcybiskupstwa magdeburgskiego znowu zaczęto myśleć o misji wśród Słowian<sup>42</sup>. Pierwszy praktyczny krok w tym kierunku uczynił biskup breński, Hartbert, czyniąc z Leski opodal Magdeburga koło roku 1110 ośrodek misyjny, a w dalszej przyszłości na krótki czas rezydencję (*locus capitalis*) biskupów breńskich<sup>43</sup>. Przez wiele lat nieobecności Kościoła ziemie wieleckie były nadal ostoją pogaństwa. Nawet w leżącej na przedpolu Magdeburga ziemi Morzyczan kwitł kult pogański, a jeden z oficjalnych zarządców tamtejszych dóbr kościelnych, Przybron, był podejrzany o pogaństwo<sup>44</sup>. Postępy oręża niemieckiego za Łabą w latach dwudziestych i trzydziestych XII wieku umożliwiły biskupom breńskim i hobolińskim ponowne owdzięgnięcie swoimi diecezjami. W roku 1138 biskup breński Wigger osadził w Lesce klasztor premonstratensów, nadając mu w charakterze kapituły uprawnienia wyboru biskupów. Z tego uprawnienia skorzystał konwent w roku 1161, powołując na tron biskupi Wilmara. Ten

*vom Stammesstaat zum Herrschaftsstaat*, w: *Siedlung und Verfassung der Slawen zwischen Elbe, Saale und Oder*, hrsg. v. H. Ludat, Giessen 1960, s. 164 i n.; o ówczesnej organizacji Kościoła na ziemiach obodryckich zob. J. Schmaltz, *Kirchengeschichte Mecklenburgs*, t. I, Schwerin 1935.

<sup>39</sup> Zob. R. Wenskus, *Studien zur historisch-politischen Gedankenwelt Bruns von Querfurt*. Münster-Köln 1956; J. Karwasińska *Świadek czasów Chrobrego-Brunon z Kwerfurtu*, w: *Polska w świecie-Szkice z dziejów kultury polskiej*. Warszawa 1972, s. 91 i n.

<sup>40</sup> Zob. H. Zeissberg, *Die öffentliche Meinung im 11. Jahrhundert über Deutschlands Politik gegenüber Polen*. „Zeitschrift f. d. österreichischen Gymnasien” 19 (1868), s. 89 i n.; H. Lippelt, *Thietmar von Merseburg, Reichsbischof und Chronist*. Köln-Wien 1973, s. 169 i n.

<sup>41</sup> Szczegół ten zawdzięczamy Adamowi Bremeńskiemu (*Gesta*, lib. III, *schol.* 71, ed. B. Schmeidler, s. 163): „Fama est eo tempore duos monachos a Boemiae saltibus in civitatem Rethre venisse. Ubi dum vertum Dei publice annunciant, concilio paganorum, sicut ipsi desideraverunt, diversis primo suppliciis examinati ad ultimum pro Christo decollati sunt”.

<sup>42</sup> Zob. niżej, rozdz. V.

<sup>43</sup> Obszernie o usiłowaniach tych mówią F. Curschmann, *Die Diözese Brandenburg*, s. 38 i n. oraz H.-D. Kahl, *Slawen und Deutsche*, t. I, s. 106 i n.

<sup>44</sup> Zob. „Słownik Starożytności Słowiańskich” t. IV (1970), s. 397 (Przybron).

jednak pragnąc się uwolnić spod wpływu mnichów przeniósł siedzibę biskupstwa do Brenny<sup>45</sup>. W tym samym czasie wrócił do Hobolina rezydujący dotąd w Magdeburgu biskup Anzelm<sup>46</sup>.

#### 4. ODBUDOWA I ROZBUDOWA NIEMIECKIEJ ORGANIZACJI KOŚCIELNEJ U SŁOWIAN NADBAŁTYCKICH W XII WIEKU

Z wielkich fundacji cesarza Ottona I (okres reakcji pogańskiej) przetrwały: sam Magdeburg i trzy podległe mu południowe biskupstwa, tj. Miśnia, Merseburg i Żytyce (Naumburg). Ale i one przez cały wiek XI wiodły żywot suchotniczy; stojący na ich czele pasterze — bardziej angażowali się w walki o inwestyturę niż w akcję misyjną. Najbardziej na wschód wysunięta diecezja miśnieńska nie przekraczała swoją działalnością rzeki Łaby. Biskup żytycki musiał w roku 1030 przenieść swoją siedzibę do bezpieczniejszego Naumburga<sup>47</sup>. Jedynie w pierwszym etapie działalności tych biskupstw spotykamy wśród tamtejszego kleru imiona słowiańskie<sup>48</sup>.

Toteż i w tych ośrodkach jedynie odrodzenie ekspansji niemieckiej na wschodzie za czasów cesarza Lotara z Supplinburga przyniosło wznowienie działalności organizacyjnej tych biskupstw, przejawiające się przede wszystkim w zakładaniu parafii wiejskich. Jednakże najwybitniejszy wśród nich, arcybiskup Norbert, nie kwapił się do misji wśród Wieleńców; wiadomo tylko, że z ogromną niechęcią spoglądał na akcję misyjną Ottona z Bambergi na Pomorzu<sup>49</sup>. Tym bardziej uderzają jego zabiegi o zlikwidowanie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i podporządkowanie Kościoła polskiego. Usiłowania te w pomyślnej dla niego koniunkturze politycznej były uwieńczone dwoma potakującymi bullami Innocentego II z roku 1131 i 1133<sup>50</sup>. Podobną aktywnością zaznaczył się arcybiskup hamburski Adalbert występując w roku 1123 o likwidację arcybiskupstwa

<sup>45</sup> Zob. prace cytowane w przyp. 43.

<sup>46</sup> Zob. A. Hauck, *Kirchengeschichte Deutschlands*, t. IV (1958), s. 635 i n.; zob. też G. Wentz, *Das Bistum Havelberg*. Berlin 1933.

<sup>47</sup> O stosunkach kościelno-organizacyjnych na pograniczu słowiańsko-turyngskim (saskim) zob. fundamentalną monografię W. Schlesingera, *Kirchengeschichte Sachsens* (zob. przyp. 36).

<sup>48</sup> Ustalenie tych danych zawdzięczamy Herbertowi Ludatowi, *An Elbe und Oder um das Jahr 1000-Skizzen zur Politik des Ottonenreiches und der slawischen Mächte in Mitteleuropa*. Köln—Wien 1971, s. 64 i przyp. 396.

<sup>49</sup> Zob. L. Koczy, *Misje polskie w Prusach i na Pomorzu za czasów Bolesławów*. „*Annales Missiologicae*” 6 (1934), s. 156 - 157.

<sup>50</sup> Obszerniej omawiam te sprawy w rozprawie pt. *Początki organizacji kościelnej na Pomorzu i na Kujawach w XI i XII wieku*. „*Zapiski Historyczne*” 33 (1968), s. 383 i n.

w Lundzie. I jego zabiegi zostały uwieńczone powodzeniem w Rzymie w roku 1130<sup>51</sup>.

W praktyce jednak ani Kościół polski, ani duński nie ugięły się przed pretensjami obu arcybiskupów niemieckich<sup>52</sup>.

Na miejsce opuszczone przez kler magdeburgski usiłował wejść Kościół polski, doznając w tym częściowo i przez krótki czas poparcia Rzymu. Przy współudziale legata papieskiego, Idziego z Tuskulum, w roku 1124 dokonano znacznej reorganizacji Kościoła polskiego, podjętej głównie z perspektywy przyszłej misji w Prusach i na Pomorzu. W rezultacie tych zabiegów zostało utworzone biskupstwo lubuskie (Lubusz nad Odrą). Wkraczało ono na teren objęty granicami biskupstwa breńskiego z X wieku. Nie dość na tym. Z poręki księcia Bolesława Krzywoustego biskup bamberski Otto podjął misję na Pomorzu Zachodnim, uwieńczoną nawróceniem tego kraju w latach 1124 - 1128.

Dość wiarogodne dane wskazują na to, że istniał plan utworzenia na tym terenie dwu dalszych biskupstw, a mianowicie w Szczecinie i Wolińnie. Pierwsze z nich miało objąć ziemie lucickie, stanowiące teren dawnej działalności biskupstwa hobolińskiego. Powyższe zamierzenia zostały zrealizowane tylko częściowo<sup>53</sup>. Ostatecznie bowiem, jak wiadomo, powołano do życia jedno, zrazu niezależne od jakiegokolwiek metropolity, biskupstwo dla całego Pomorza Zachodniego z siedzibą w Wolinie (w roku 1140); później przeniesiono je do Kamienia (1176)<sup>54</sup>. Diecezja wolińska zajęła północny skrawek dawnej diecezji hobolińskiej od Odry aż po Pianę, a ponadto część ziem wchodzących przedtem w skład diecezji breńskiej<sup>55</sup>. O tej nowej konfiguracji podziałów kościelnych zdecydował fakt, że po upadku Związku Lucickiego ziemie te znalazły się pod panowaniem książąt pomorskich. Rugia była już koło roku 1128 uznawana za

<sup>51</sup> Zob. W. Seegrün, *Das Papsttum und Skandinavien*, s. 133 i n.; por. też H. Beumann, *Das päpstliche Schisma von 1130, Lothar III. und die Metropolitanrechte von Magdeburg und Hamburg-Bremen in Polen und Dänemark*, w: *Deutsche Ostsiedlung im Mittelalter und Neuzeit*. Köln—Wien 1971, s. 20 i n.

<sup>52</sup> Co się tyczy okoliczności stłumienia pretensji magdeburgskich zob. G. Labuda, *O stosunkach prawnopublicznych między Polską a Niemcami w połowie XII wieku*. „Czasopismo Prawno-Historyczne” 25 (1973), s. 42; por. też L. Koczy, *Polska i Skandynawia za pierwszych Piastów*. Poznań 1934, s. 139 i n.

<sup>53</sup> Zob. wyżej przyp. 50.

<sup>54</sup> Zob. W. Dziewulski, *Biskup pomorski Wojciech*. „Zapiski Historyczne” 23 (1957), nr 4, s. 18 i n.; B. Zientara, *Polityczne i kościelne związki Pomorza Zachodniego z Polską za Bolesława Krzywoustego*. „Przegląd Historyczny” 61 (1970), s. 226 i n.; punkt widzenia nauki niemieckiej podsumował ostatnio J. Petersohn, *Die räumliche Entwicklung des Bistums Kammin*. „Baltische Studien” NF., 58 (1972), s. 7 i n.

<sup>55</sup> H. Heyden, *Kirchengeschichte Pommerns*, t. I. Köln—Braunsfeld 1957, s. 30 i n.

<sup>56</sup> Zagadnienia spornych terytoriów między Kamieniem a poszczególnymi diecezjami omawiają F. Salis, *Forschungen zur älteren Geschichte des Bistums Kammin*. „Baltische Studien” NF., 26 (1924), s. 126 i n.; J. Petersohn, *Die räumliche Entwicklung*, s. 7 i n.; por. też B. Kumor, *Granice metropolii i diecezji polskich*, w: „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne” 18 (1969), s. 399 i n. i J. Waliński, *Przynależność metropolitalna biskupstwa kamieńskiego i lubuskiego na tle rywalizacji Magdeburga i Gniezna*. Lublin 1960, s. 69 i n.

teren wpływów metropolii w Lundzie<sup>56</sup>, toteż znalazła się ona poza zasięgiem diecezji hobolińskiej, jak i wolińskiej.

W tych warunkach dwa najbardziej zagrożone zachodzącymi zmianami północne biskupstwa magdeburskie, Brenna i Hobolin, zmierzały do odzyskania swoich dawnych granic. Decydujące znaczenie miało stanowisko ostatniego słowiańskiego księcia breńskiego Henryka-Przybysława, który w przeciwieństwie do swych poddanych popierał chrześcijaństwo i był jego wyznawcą. W roku 1150 zapisał on cały swój kraj margrabiemu Albrechtowi Niedźwiedziowi; mimo interwencji księcia Jaksy z Kopanicy, która doprowadziła do przejściowego opanowania Brenny, gród ten został ostatecznie zajęty przez Albrechta<sup>57</sup>.

Wszystko wskazuje na to, że dopiero usadowienie się Albrechta w Brennie umożliwiło biskupowi Wilmarowi przeniesienie swej rezydencji do tej miejscowości, a następnie ponowne opanowanie diecezji w jej nieco okrojonych na północy i na wschodzie granicach<sup>58</sup>.

Znacznie trudniejszy był powrót do swej diecezji biskupów hobolińskich. W roku 1128 panował w Hobolinie książę Wirykind (raczej Widekind?) jako chrześcijanin nad pogańskimi poddanyymi<sup>59</sup>. Dopiero koło roku 1136 Albrecht Niedźwiedź zajął ten gród. W roku 1144 udało się założyć klasztor premonstratensów w Jerichowie, który również i tutaj przejściowo pełnił rolę kościoła katedralnego<sup>60</sup>. W roku 1147 margrabia Albrecht i biskup hoboliński Anzelm stanęli na czele wyprawy krzyżowej, która dotarła aż pod Szczecin. Jej zadaniem było odzyskanie ziem łucickich zarówno dla Albrechta, jak i dla Anzelma<sup>61</sup>. W roku 1150 An-

<sup>56</sup> Odpowiednią wzmiankę o zwierzchności arcybiskupa lundzkiego znajdujemy w żywocie apostoła Pomorza, Ottona z Bambergi, Ebbona (*Vita Ottonis*, lib. III, c. 23); zob. też W. Seegrün, *Das Papsttum*, s. 124 i 135, przyp. 174.

<sup>57</sup> O okolicznościach zajęcia Brenny (Brandenburga) przez margrabię Albrechta Niedźwiedzia istnieje obszerna literatura; dla niniejszej kwestii decydujące znaczenie mają prace: H. Ludat, *Legenden um Jaxa von Köpenick*, Leipzig 1936; H.-D. Kahle, *Slawen und Deutsche*, t. I, s. 358 i n. oraz K. Myśliński, *Słowiańska Brenna-Brandenburg i jej przejście pod rządy margrabiów w połowie XII wieku*, „Rocznik Lubelski” 10 (1970), s. 63 i n.

<sup>58</sup> Zob. H.-D. Kahle, *Slawen und Deutsche*, t. I, s. 395 i n.

<sup>59</sup> Zob. Ebbonis, *Vita*, lib. III, c. 3 (*Mon. Pol. Hist.*, t. II, s. 53-54); o osobie Wirykinda wzgl. Widekinda najpełniejsze informacje zebrał H.-D. Kahle, *Slawen und Deutsche*, s. 89-90 i 650-652.

<sup>60</sup> Zob. A. Hauck, *Kirchengeschichte Deutschlands*, t. IV, s. 621-22.

<sup>61</sup> Wyprawa ta była przedmiotem wielu rozpraw; ostatnio zajmowali się nią J. Schultze, *Der Wendenkreuzzug 1147 und die Adelsherrschaften in Prignitz und Rhingebiet*, „Jahrbuch f. d. Geschichte Mittel- u. Ostdeutschlands” 2 (1953), s. 95 i n.; H.-D. Kahle, *Zum Ergebnis des Wendenkreuzzugs von 1147*, „Wichman-Jahrbuch f. d. Kirchengeschichte Berlins” 11-12 (1957-58), s. 99 i n.; przedruk w: *Heidenmission und Kreuzzugsgedanke in der deutschen Ostpolitik des Mittelalters*, hrsg. v. H. Beumann, Darmstadt 1963, s. 275 i n.; tenże, *Slawen und Deutsche*, t. I, s. 223 i n. W nauce niemieckiej istnieje zupełnie zrozumiąca dążność do „usprawiedliwienia” wyprawy, w nauce słowiańskiej traktuje się ją jako zwykłą agresję pod pozorem realizowania ideologii misyjnej; zob. N. P. Gracjanski, *Kriestovij pochod 1147 g. protiv Slavjan i jego rezultati*, „Voprosy istorii” R. 1946, nr 2/3, s. 91 i n.; K. Myśliński, *Polska a Pomorze Zachodnie po śmierci Krzywoustego*, „Roczniki Historyczne” 17 (1948), s. 44 i n., ostatnio zwłaszcza B. Zientara, *Stosunki polityczne Pomorza Zachodniego z Polską w drugiej połowie XII wieku*, „Przegląd

zelm uzyskał od króla Konrada II potwierdzenie granic diecezji hobolińskiej; w tymże roku Anzelm zorganizował swą kapitułę. Przez sfalszowanie dyplomu fundacyjnego z roku 948 biskupi hobolińscy usiłowali uzyskać potwierdzenie terenów, objętych już wówczas granicami diecezji wołyńskiej; bezskutecznie<sup>62</sup>. Stabilizacja terytorialna i ustrojowa obu biskupstw stała się w pewnym czasie faktem.

Z równie wielkim trudem odbudowywano słowiańską organizację kościelną w zasięgu metropolii hambursko-bremeńskiej. Mimo że po śmierci zdeklarowanego poganina Kruta jego następca, książę Henryk, prowadził politykę sprzyjającą rozwojowi ideologii chrześcijańskiej, społeczeństwo obodryckie nadal pozostawało pogańskie. Jedyne kościoły przez wiele lat znajdował się w Lubece, będącej siedzibą Henryka. W ciągu 70 lat arcybiskupi hamburscy nie zrobili nic, aby odtworzyć organizację kościelną zniszczoną w roku 1066. Stawienie pierwszego kroku do opanowania ziem obodryckich stanowiło zbudowanie niemieckiej twierdzy w Segebergu i założenie pod jej opieką klasztoru pod kierownictwem kanonika bremeńskiego Wicelina<sup>63</sup>.

W roku 1149 na skutek sukcesów księcia saskiego Henryka Lwa w podboju ziem obodryckich ówczesny arcybiskup hamburski Hartwig przystąpił do wskrzeszenia dwu zamarłych biskupstw: w Stargardzie i w Mecklinie<sup>64</sup>. Na pierwszym osadził znanego nam już Wicelina, na drugim mnicha Emmeharda. Biskupstwo stargardzkie zostało około roku 1160

---

Historyczny" 61 (1970), s. 548 i n. Mimo załamania się wypraw krzyżowych na Pomorze Zachodnie i na Obodrytów odegrały one poważną rolę w ostatecznym zdyskredytowaniu ideologii politycznej księstw zachodniosłowiańskich, opartej o religię pogańską. W tym szerszym kontekście wyprawy te zasługują na ponowną charakterystykę.

<sup>62</sup> Zob. Z. Sułowski, *Najstarsze dokumenty* (przyp. 24). B. Zientara (*Stosunki polityczne*, s. 552) słusznie zwraca uwagę na pewne fakty, mogące świadczyć o przejściowym uznaniu zwierzchności kościelnej Magdeburga na Pomorzu Zachodnim; antypapież Wiktor IV wydał w tej sprawie nawet osobną bullę (15 II 1160). Co się tyczy rzekomych zamysłów biskupa hobolińskiego Anzelma, zob. polemiczną uwagę Zientary (op. cit., s. 549, przyp. 17). Por. też. A. Hauck, op. cit., t. IV, s. 615.

<sup>63</sup> Wydarzenie to uchodzi za punkt startu do wielkiej kolonizacji wschodniej żywołu niemieckiego; zob. B. Schmeidler, *Kaiser Lothar und der Beginn der Kolonisation des Ostens*. „Zeitschr. d. Ver. f. lübeckische Geschichte" 15 (1913), s. 155 i n., i krytyczne zastrzeżenia A. Hofmeistera, *Kaiser Lothar und die grosse Kolonisationsbewegung d. 12. Jahrhunderts*. „Zeitschr. d. Gesellsch. f. schlesw.-holstein. Gesch." 43 (1913), s. 368 i n. Na tym przykładzie widać też powiązanie akcji misyjnej i politycznej z kolonizacyjną, ekonomiczną. O założeniu klasztoru w Segebergu zob. jeszcze K. Jordan, *Die Anfänge des Stiftes Segeberg*. „Zeitschr. d. Ges. f. schlesw.-holst. Gesch." 74/75 (1951), s. 62 i n.

<sup>64</sup> Por. tutaj ogólną charakterystykę A. Haucka, *Kirchengeschichte Deutschlands*, t. IV, s. 617 i n. Bardziej szczegółową analizę rozbudowy organizacji kościelnej na terenie państwa obodryckiego przedstawił J. Schmaltz, *Die Begründung und Entwicklung d. kirchlichen Organisation Mecklenburgs im Mittelalter*. „Jahrbücher d. Ver. f. mecklenb. Gesch. u. Altertumskunde" 72 (1907), s. 85 i n.; 73 (1908), s. 31 i n. (tutaj również mapa). Analizę źródłową dyplomów fundacyjnych przeprowadził K. Jordan, *Die Bistumsgründungen Heinrichs des Löwen-Untersuchungen zur Geschichte der ostdeutschen Kolonisation*. Leipzig 1939; por. też moją recenzję tej pracy w „Slavia Occidentalis" 18 (1947), s. 475 i n.

przeniesione do Lubeki<sup>65</sup>. Ze względu na spór o prawo inwestytury nominatów rozpętany przez ówczesnego księcia saskiego Henryka Lwa, Wicelin objął swą diecezję dopiero w roku 1150, a Emmehard w ogóle nie został przez księcia dopuszczony do swej diecezji i zmarł też poza jej obrębem (1155). Dopiero gdy po wielu zatargach cesarz Fryderyk Barbarossa w roku 1154 przyznał Henrykowi prawo udzielania inwestytury biskupom ziem obodryckich, jeszcze w tym roku zostało wskrzeszone biskupstwo w Raciborzu i oddane w ręce Ewermoda. Biskupstwo mechlińskie zostało praktycznie obsadzone dopiero w roku 1160. Objął je cysters Bern, który przeniósł jego siedzibę do Swarzyna (Schwerin). Wykazał się on następnie bardzo ożywioną działalnością misyjną i organizacyjną<sup>66</sup>. W roku 1167 biskupstwo swarzyńskie otrzymało swój przywilej fundacyjny, w którym zostały wytyczone wschodnie jego granice. Zetknęło się ono nad rzeką Pianą z diecezją kamieńską i hobolińską<sup>67</sup>.

W ten sposób w latach 1154 - 1160 cały obszar dawnego państwa obodryckiego został podzielony na trzy diecezje. Granice tych diecezji pokrywały się z grubsza ze starymi podziałami plemiennymi: Wagrów, Połabian i Obodryców właściwych z wyjątkiem wschodniej granicy biskupstwa swarzyńskiego, które zagarnęło poważny szmat dawnych ziem wieleckich.

## 5. ORGANIZACJA TERYTORIALNA I SKARBOWA

Organizacja terytorialna metropolii niemieckich na Słowiańszczyźnie połabskiej miała charakter kolonialny, tzn. siedziby arcybiskupstw znajdowały się wprawdzie na ziemiach niemieckich, ale granice ich obejmowały głównie obszary im etnicznie obce. Dotyczy to w szczególności diecezji arcybiskupstwa magdeburgskiego, gdzie tylko sama siedziba arcybiskupa znajdowała się na ziemi saskiej, natomiast właściwe pole ich działania, nie wyłączając samej magdeburgskiej, leżało na prawym brzegu Łaby i Sali. W archidiecezji hamburskiej wprawdzie połowa terytorium arcybiskupstwa (dawna diecezja bremeńsko-hamburska) znajdowała się na terenie Saksonii, ale za to trzy biskupstwa — abstrahując od 3 biskupstw duńskich, które w roku 1104 dostały się pod obediencję lundzką — na ogólną liczbę czterech były położone na ziemiach słowiańskich.

Na terenie archidiecezji magdeburgskiej należy wyróżnić cztery die-

<sup>65</sup> A. Hauck, op. cit., t. IV, s. 647.

<sup>66</sup> A. Hauck, op. cit., t. IV, s. 647 i n.

<sup>67</sup> Podstawowe informacje o przebiegu organizacji biskupstw meklemburskich zawiera cytowana wyżej praca K. Jordana (s. 81 i n.).



cezje „serbsko-łużyckie”, tj. Żytyce (późn. Naumburg), Merseburg, Miśnię, a także sam Magdeburg, oraz dwie diecezje „wieleckie”, tj. Brennę i Hobolin. Na terenie archidiecezji hamburskiej mamy do czynienia z diecezjami „obodryckimi”, które tylko na krańcu wschodnim weszły na terytorium wieleckie. Dla ustalenia przebiegu granicy linearnej między diecezjami zasadnicze znaczenie miały: a) podział wewnętrzny na archidiaconaty i parafie, b) stosunek kościelnej organizacji terytorialnej do organizacji osadniczej i państwowej. W nauce dawno wysunięto tezę, że kościelna organizacja terytorialna trzymała się z reguły podziałów plemiennych; szczególnie próbowano ten związek ustalić między archidiaconatami a granicami plemion słowiańskich<sup>68</sup>. Znaczną trafność tego spostrzeżenia można wykazać tylko na obszarze plemion serbskich, które weszły w obręb organizacji kościelnej w momencie swego istnienia<sup>69</sup>; zależność ta jest problematyczna na obszarze wieleckim, a daleka od zgodności na terenie ziem obodryckich.

O wiele istotniejszy jest związek organizacji kościelnej z każdorazową organizacją polityczną kraju, która wprawdzie w wysokim stopniu liczyła się z zastanymi podziałami osadniczymi i plemiennymi, ale równocześnie dostosowywała te podziały do własnych potrzeb, dokonując komasacji lub rozdziału starych jednostek administracji publicznej. Pod tym względem występuje istotna różnica między diecezjami „serbsko-łużyckimi”, które odbijają stan organizacji politycznej kraju z wieku X, a diecezjami „wieleckimi”, które wprawdzie oparły swój ustrój terytorialny na stanie z wieku X, ale odtwarzały go w zmienionych warunkach w drugiej połowie XII wieku.

Wreszcie całkiem osobliwie układała się sytuacja w diecezjach „obodryckich”, których podziały oparły się na podziałach politycznych z wieku XII<sup>70</sup>.

Dla ustalenia genezy podziałów diecezjalnych arcybiskupstwa magdeburgskiego należy w zasadzie wziąć za podstawę granice niemieckich markii i hrabstw w wieku X., w odniesieniu zaś do diecezji arcybiskupstwa hamburskiego — granice niemieckich księstw i hrabstw z jednej i granice słowiańskich księstw i okręgów grodowych z drugiej strony. Co się tyczy podziałów wewnętrznych diecezji na archidiaconaty i parafie, to należy podkreślić, że organizacja archidiaconatów rozpoczęła się w diecezjach „serbsko-łużyckich” dopiero w czwartym dziesięcioleciu XII wieku i rozwijała się przez dłuższy czas. Organizacja parafialna była co prawda znacznie starsza, ale początkowo kościoły zakładano w samych

<sup>68</sup> Ogólny pogląd na całość tego zagadnienia daje monografia F. Curschmanna, *Die Diözese Brandenburg* i inne jego studia z tego zakresu.

<sup>69</sup> Zob. na ten temat uwagi W. Schlesingera w pracy cytowanej w przyp. 36.

<sup>70</sup> Zob. tutaj ustalenia J. Schmaltza w pracy cytowanej w przyp. 64.; por. też F. Engel, *Grenzwälder u. slawische Burgwardbezirke in Nordmecklenburg*, w: *Siedlung* (przyp. 38), s. 125 i n.

grodach lub pod bezpośrednią ich osłoną. Toteż zrazu sieć parafii na całym obszarze obu metropolii była rzadka i narastała przez kilka wieków. W zasadzie szła ona po linii podziałów grodowych (burgwardy, kasztelanie), które na terenie metropolii magdeburgskiej były przeważnie pochodzenia niemieckiego, na terenie zaś metropolii hamburskiej przeważnie pochodzenia słowiańskiego. Ta zależność organizacyjna w dużej mierze była spowodowana koniecznością oparcia pierwotnej organizacji kościelnej na państwowym systemie fiskalnym. Dopiero wytworzenie przez Kościół własnego systemu fiskalnego (dziesięciny) umożliwiło zerwanie tego stosunku <sup>71</sup>.

Organizacja terytorialna poszczególnych biskupstw na ziemiach połabskich przedstawiała się następująco:

I. *Diecezja żytycka* (Żytyce, Zeitz; później Naumburg) powstała w roku 968 w obrębie marchii margrabiego Wiggera (965 - 981), którego władza rozciągała się na terytorium plemiennym: Weta, Tucharin, Puonzowa i Plisni, rozciągających się między górnymi biegami rzek Sali, Elstery (Białej), Plisny i Muldy (Zwiczawskiej). Dokładnie taki sam był zasięg biskupstwa żytyckiego. W późniejszym okresie (XIII wiek) diecezja była podzielona na 4 archidiaconaty. Sieć parafialna, jak i osadnictwo tych okolic były bardzo rzadkie; sytuacja gospodarcza biskupstwa była krytyczna; dla zabezpieczenia jego potrzeb już w X/XI wieku uposażono biskupa w ziemię (zapewne z powodu niepewności dziesięciny) z dochodów skarbu publicznego.

II. *Diecezja merseburska* (Merseburg) powstała w roku 968 i odpowiadała wówczas granicom marchii margrabiego Günthera (965 - 976, 981/82); jej trzon stanowiło plemię Chudziców i małe plemię Nieletyków nad środkową Muldą; do diecezji tej należał też wąski pas ziemi na lewym brzegu Sali, gdzie znajdowała się siedziba biskupstwa. Pierwotnie do diecezji marseburskiej należały też terytoria plemienne Susłów (Siusili) i Quesizi, ale utracone w roku 981 na rzecz diecezji magdeburgskiej, nie zostały odzyskane w roku 1004. Diecezja merseburska dzieliła się na 5 archidiaconatów; sieć parafialna, stosunkowo gęsta w porównaniu z innymi biskupstwami, zaczęła się tworzyć już w wieku X w oparciu o okręgi grodowe, a następnie w oparciu o wielką własność rycerską (w wieku XII i XIII). Biskupstwo merseburskie od samego początku zostało obficie uposażone w posiadłości ziemskie, a częściowo w dziesięciny z dochodów publicznych, w tym także z kościołów parafialnych.

III. *(Arch)diecezja magdeburgska* (Magdeburg), powstała w roku 968, miała główny zrąb swej diecezji w widłach rzek Sali i Łaby; południowa granica dochodziła w pobliże dolnego biegu rzeki Elstery. Na tym terenie znajdowały się terytoria plemienne: Żyrmat (Serimunt), Życice (Zitizi, Zitici; dwie odrębne ziemie), Nidziców (Nudzizi), Kole-

<sup>71</sup> Zob. w tej sprawie obserwacje H. F. Schmidta i W. Schlesingera cytowane w przyp. 32 i 36.

dziców (Coledici), Nieletyków (Neletici nad Sałą; odrębni od Nieletyków nad Muldą), Susłów (Siusili), Quesizi, Nizyców (Nizizi). Wszystkie te terytoria wchodziły w obręb marchii margrabiego Hodona (965 - 993), władającego tzw. Marchią Wschodnią (*Ostmark*). Arcybiskup magdeburski posiadał jedną z najlepiej wyposażonych diecezji tego obszaru. Składały się na nią posiadłości ziemskie, dziesięciny z dochodów skarbu publicznego. Poważne dochody przynosiło bogate uposażenie w dziesięciny z roku 961 w diecezji brandenburskiej na terytorium Morzyczan, otrzymane w spadku wraz z majątkiem po klasztorze św. Maurycego w Magdeburgu.

IV. Diecezja miśnieńska (Miśnia, Meissen) powstała w roku 968, pierwotnie zapewne pokrywała się z zasięgiem marchii miśnieńskiej z czasów margrabiego Wigberta (965 - 982?). Od samego początku w obręb jej wchodziła ziemia Łuzyców<sup>72</sup>. Órodek jej w tamtych czasach stanowiły terytoria plemienne Głomaczów (Daleminci) i Niżan (Nisan) nad rzeką Łabą, dalej na wschodzie zaś rozległe ziemie Milczan (Milsko) i Łuzyczan. Jeszcze u schyłku X wieku granice diecezji miśnieńskiej na wschodzie nie były ustalone<sup>73</sup>. Dopiero w wieku XII utrwaliły się one na linii rzek Kwisy i Bobru. Organizację archidiaconalną zaczęto tworzyć dopiero w wieku XII; ogółem powstało wówczas 10 archidiaconatów. Także organizacja parafialna kształtowała się z dużymi oporami, najpierw w archidiaconatach zachodnich, nieco wolniej i rzadziej na wschodzie. Podstawę gospodarczą stanowiły dziesięciny z danin skarbowych, opłat handlowych itp., o których krótko wspomina dyplom cesarza Ottona I

<sup>72</sup> Mimo wielokrotnie wypowiedzianych zastrzeżeń w dalszym ciągu podtrzymuję zdanie F. Salisa (wbrew R. Holtzmannowi), że w dyplomie biskupstwa brandenburskiego z roku 948 wyraz: *Lusici* jest interpolacją, po usunięciu nazwy innej prowincji. Dokonałszy jeszcze raz analizy całego dyplomu uważam obecnie, że pierwotnie na miejscu: *Lusici* znajdowała się nazwa: *Liezzizi*. W każdym razie jako rzecz pewną należy uważać fakt, że od roku 968 Łuzyce stanowiły część integralną diecezji miśnieńskiej, a ponieważ ich podbój został dokonany dopiero w roku 963, król Otto I nie mógł nimi dysponować w roku 948; zob. G. Labuda, *Fragmenty*, t. I, s. 167 i n.

<sup>73</sup> W sprawie tej toczy się kontrowersja, w której głos zabierali: H. Beumann — W. Schlesinger, *Urkundenstudien zur deutschen Ostpolitik*. „Archiv f. Diplomatik, Schriftgeschichte, Siegel- und Wappenkunde” 1 (1955), s. 132 - 256; G. Labuda, *Dokumenty biskupstwa miśnieńskiego jako źródło do dziejów zachodniej granicy Polski w wieku X*, w: *Fragmenty*, t. I, s. 123 i n., dalej K. Maleczyński, *Die Politik Ottos III. gegenüber Polen und Böhmen im Lichte der Meissener Bistumsurkunde vom Jahre 995*. „Létopis Instituta z Serbski Ludospyt” ser. B, nr 10 (1963), s. 162 - 203 i uwagi polemiczne W. Schlesingera w przedruku do swej rozprawy w: *Mitteldeutsche Beiträge zur deutschen Verfassungsgeschichte des Mittelalters*. Göttingen 1961, s. 479 i n. Do zastrzeżeń W. Schlesingera i K. Maleczyńskiego ustosunkowałem się w rozprawie pt. *Początki państwa polskiego w historiografii polskiej i niemieckiej*, w: *Stosunki polsko-niemieckie w historiografii* (1974), s. 182 - 188. Moją propozycję interpretacji dokumentu z roku 995 scil. 996 nadal uważam za jedną z możliwych alternatyw (późniejszy falsyfikat), ale równocześnie uznaję możliwość drugiej alternatywy (wobec niepewności użytego przeze mnie argumentu paleograficznego), że dokument mógł powstać u schyłku X wieku. Ale wtedy jest on wyrazem dążeń nie tyle Ottona III, co bp. miśnieńskiego Eida, który przy pomocy nie znanych nam machinacji wy dobył ten przywilej z kancelarii cesarskiej, w roku 996 lub nieco później, lecz w każdym razie przed rokiem 1000, celem zademonstrowania pretensji diecezji miśnieńskich do granicy na rz. Odrze w obliczu organizującego się biskupstwa wrocławskiego w roku 1000.

z roku 971<sup>74</sup>. Dopiero u schyłku X wieku biskup miśnieński zaczął otrzymywać pierwsze posiadłości ziemskie. W roku 1071 swój rodowy majątek zapisał biskupowi miejscowy wielmoża słowiański Bor<sup>75</sup>.

V. Diecezja breńska (Brenna, Brandenburg) powstała w roku 948 w obrębie marchii margrabiego Gerona (937 - 965). Jako jedyna spośród diecezji słowiańskich zachowała ona oryginalny przywilej fundacyjny, z którego można też odczytać pierwotne granice<sup>76</sup>. Od południa i zachodu stanowiła ją rzeka Łaba; to jest pewne. Natomiast przebiegu granicy wschodniej i północnej nie udało się dokładnie określić, jakkolwiek we wspomnianym przywileju orientacyjnie wymienia się na wschodzie linię rzeki Odry. Za to dokładnie znany jest skład plemienny diecezji; są to: Morzyczanie, Czerwiszcze, Płonie, Sprewianie, Stodoranie (Heueldun), Wkrzanie, Rzeczanie, Zamcici, Doszanie i zagadkowe Lusici, tj. zapewne Liezizi<sup>77</sup>. Granice północne Wkrzan, Rzczan i Doszan zostały równocześnie oznaczone jako północna granica diecezji, czyli południowa diecezji hobolińskiej. Po rozwiązaniu marchii Gerona przeszła pod jurysdykcję Marchii Północnej, a potem Marchii Brandenburskiej. Odbudowana w połowie XII wieku diecezja breńska mniej więcej pokrywa się z granicami z roku 968 (z wyjątkiem terytorium Wkrzan, które weszło w skład diecezji kamieńskiej).

Diecezja breńska dzieliła się na 6 archidiakonatów powstałych dopiero w wieku XII i XIII. Trudno ustalić, w jakim stopniu ich zasięg terytorialny odpowiadał starym podziałom plemiennym. Już w początku XIII stulecia diecezja dzieliła się wyraźnie na „stare” i „nowe” ziemie). Pierwsza obejmowała silniej zaludnioną część połudn.-zachodnią, druga zaś była słabo zaludniona i miała rzadszą sieć parafialną<sup>78</sup>.

Podstawy gospodarcze biskupstwa opierały się na nadaniach dochodów z połowy miasta Brenny i dwu okręgów grodowych oraz a dziesięcinie ściąganej z wszystkich wyżej wymienionych plemion. Charakter tej dziesięciny jest od dawna w literaturze sporny. Prawdopodobnie jednak była to dziesięcina z danin uiszczanych na rzecz skarbu królewskiego, podob-

<sup>74</sup> *Diplomatum regum et imperatorum Germaniae*, t. I: *Conradi I, Heinrici I et Ottonis I diplomata*, ed. Th. Sickel. Hannover 1879-1884, nr 406, s. 552 - 553: „... tributi pars decima quod in quinque provinciis, hoc est Dalaminza, Nisane, Diedesa, et Milzsane et Lusiza, quicquid ad nostram imperialem utilitatem pertinere videtur, ut antea quam comes earundem regionum partem sibi a nobis concessam auferat et distribuat, decimas per totum et integrum iam dictae... ecclesiae persolvat, id est in melle, crusina, solutione argenti, mancipiis, vestimentis, porcis, frumento, et ut in quirendis rebus, quod vulgo uberchoufunga vocatur, obliuio mi adomonemus ut non tradatur”.

<sup>75</sup> Zob. o tej darowiźnie *Fragmenty*, t. I, s. 188 i n.; nie uważam za trafny domysł W. Schlesingera (*Beiträge*, s. 24), jakoby Bor był na tym terenie przybyszem z Czech.

<sup>76</sup> Zob. G. Labuda, *Fragmenty*, t. I, s. 167 i n.

<sup>77</sup> Zob. wyżej przyp. 72.

<sup>78</sup> Szczegółową charakterystykę struktury terytorialnej i majątkowej biskupstwa breńskiego zawierają dwie monografie: F. Curschmann, *Die Diözese Brandenburg*. Leipzig 1906 (praca nadal zachowująca pełną wartość) i G. Abb — G. Wentz, *Das Bistum Brandenburg*. Berlin 1929.

nie jak w innych diecezjach metropolii magdeburskiej, a nie dziesięcina terytorialna, którą na obszarach kolonialnych Niemiec wprowadzono dopiero w wieku XII<sup>79</sup>.

VI. Diecezja hobolińska (Hobolin, Havelberg) powstała w roku 948 (rok 946 wymieniony w przywileju fundacyjnym jest XII-wieczną insynuacją falsyfikatora). W tym czasie wchodziła ona w zakres ziem podległych władzy marchii margrabiego Gerona (937 - 965). W późniejszych czasach zaś mieściła się w obrębie Marchii Północnej, spod której z kolei przeszła pod opiekę Marchii Brandenburskiej. Oryginał dokumentu fundacyjnego zaginął; rzekomy dokument fundacyjny z roku 946 został zapewne sporządzony na podstawie późniejszych potwierdzeń (cesarza Henryka II?); trudno więc na jego podstawie odtworzyć pierwotne nadanie<sup>80</sup>. Granica zachodnia biegła linią Łaby, południowa i wschodnia wzdłuż granic diecezji breńskiej. Najbardziej sporny jest zasięg granicy północnej, która według falsyfikatu z roku 946, a także (interpolowanego?) dokumentu króla Konrada II z roku 1150 miała sięgać aż po Morze Rugijskie<sup>81</sup>. Użycie jednak tej nazwy wskazuje na wyraźne odbicie stanu rzeczy z wieku XII, kiedy Rugia należała już do archidiecezji lundzkiej<sup>82</sup>; w roku 948 Rugia przypuszczalnie była zaliczana do obszaru podlegającego biskupowi hobolińskiemu. Z wieku XII pochodzi również wykaz terytoriów rozciągających się nad morzem (Ploth, Mizerez, Brotwin, Wanzlo, Wostze). Przypuszcza się więc, że pierwotna diecezja zamykała się w granicach terytoriów plemiennych: Zemzizi, Liezizi, Nielutyków (Nielitizi), Dosierzan (Doszan?), Glinian, Morzyców, Dołężan, tudzież może Redarów<sup>83</sup>. W tym kształcie mniej więcej odrodziła się die-

<sup>79</sup> Nad osobliwością uposażenia dziesięcinnego biskupstwa breńskiego (a także hobolińskiego) głowił się H.-D. Kahl, *Wie kam das Prinzip der Zehndritteltung in die Diözesen Brandenburg und Havelberg? Ein rechtsgeschichtlicher Beitrag zum Verhältnis von Kirchenreform und Ostmission im Hochmittelalter*. „Historisches Jahrbuch” 79 (1960), s. 89 - 103. Zob. też prace H. F. Schmidy cytowane w przyp. 32, tudzież W. Schlesinger, *Die deutsche Kirche im Sorbenland u.d. Kirchenverfassung auf westslawischem Boden*. „Zeit. f. Ostfor.”, 1 (1952), s. 35 i n.

<sup>80</sup> Zagadnienie dokumentu fundacyjnego dla biskupstwa hobolińskiego było już wielokrotnie rozpatrywane w literaturze. Pierwsze podstawowe studium poświęcił mu. F. Curschmann, *Die Stiftungsurkunde des Bisthums Havelberg*. „Neues Archiv d. Gesell. f. ältere deutsche Geschichtskunde” 28 (1903), s. 393 - 434. Po nim dyskusję nad nim podjął Z. Sułowski (zob. przyp. 24); wreszcie nowe ważne spostrzeżenia nad nim poczynił W. Schlesinger, *Bemerkungen zu der sog. Stiftungsurkunde des Bisthums Havelberg von 946 Mai 9*. „Jahrb. f. Gesch. d. Mittel- u. Ostdeutschlands” 5 (1956), s. 1 - 38. Rzecz toczy się głównie o samą datę (rok 948 należy uważać całkiem stanowczo za datę wystawienia) oraz o rozmiary uzupełnień i interpolacji pierwotnego tekstu. Nie udało się w tej sprawie uzyskać zadowalających rezultatów.

<sup>81</sup> Zob. F. Hausmann, *Die Urkunden Konrads III. und seines Sohnes Heinrich*. Wien—Köln—Graz 1969 i Pomm. Ub., t. I (1970), ed. K. Conrad, nr 41, s. 42 - 46.

<sup>82</sup> Zob. wyżej przyp. 56.

<sup>83</sup> Szczegóły w pracach wymienionych w przyp. 80; rzekome terytoria plemienne Ploth, Mizerez, Brotwin, Wanzlo, Wostze, omawia i wykazuje ich późną metrykę W. Brüske, *Untersuchungen zur Geschichte des Lutizenbundes. Deutsch-wendische Beziehungen des 10. - 12. Jahrhunderts*. Münster—Köln 1955, s. 162 i n., a także s. 193 i n.

ceza hobolińska w wieku XIII, tracąc ziemie kresowe na rzecz Wolina. Równie skomplikowana jest sprawa pierwotnego uposażenia. Przeważają w nim nadania kompleksów grodowych wraz z dochodami, dziesięciny trybutów. W tym zestawieniu nadanie dziesięcin z wszystkich wyżej wymienionych terytoriów plemiennych wygląda nieprawdopodobnie. Należy przypuszczać, że pierwotne nadanie nie odbiegało od nadania breńskiego, a zatem pierwotne jest nadanie dziesięcin (z trybutu powyższych plemion) oraz nadanie dwu kręgów grodowych wraz z połową Hobolina. Reszta uposażenia pochodzi zapewne z późniejszych nadań, otrzymanych po zagładzie biskupstwa w roku 983, a więc głównie w XI i XII wieku.

VII. Diecezja swarzyńska (Swarzyn, Skwierzyn, Schwerin), dawniejsza mechlińska (Mecklenburg), założona koło roku 1060, wznowiona w roku 1149, przeniesiona w roku 1160 do Swarzyna, została założona w zasadzie na ziemiach plemienia Obodrytów właściwych przez księcia Gotszalka. W owym czasie nie przekraczała też zapewne ówczesnych granic państwa obodryckiego. Po wznowieniu w latach 1149 - 1160 diecezja swarzyńska miała objąć wschodnią część państwa obodryckiego w granicach z czasów księcia Henryka, czyli włącznie z ziemiami Chyżan i Czrezipian. Ostateczny jej kształt ściśle odpowiada sytuacji politycznej państwa obodryckiego po podbojach Henryka Lwa z lat 1160 - 1167, tzn. łącznie z ziemią Dołężan.

W ten sposób diecezja swarzyńska otrzymała tereny, należące poprzednio do diecezji hobolińskiej, a także wolińskiej (kamięskiej). Dało to powód do wieloletnich sporów między zainteresowanymi biskupstwami<sup>84</sup>. Z czasem ziemia Dołężan wróciła do obediencji kamięskiej. Nie zostało też zrealizowane oddanie pod jurysdykcję Swarzyna wyspy Rugii.

W wieku XII diecezja swarzyńska miała tylko dwa archidiakonaty; pozostałe (9) zostały utworzone dopiero w wieku XIII; ich związek z dawną organizacją plemienną jest żaden. Uposażenie biskupstwa opierało się na dużych kompleksach dóbr ziemskich i dziesięcinie (*decima Slavorum*) w wysokości trzech korcy zboża i 1 szylinga, z której biskup otrzymywał 1 korzec i 2 fenigi. Dziesięcina biskupa nosiła nazwę: *biscopovnizha*. W miarę postępów kolonizacji niemieckiej wprowadzono na terenie diecezji dziesięcinę obowiązującą dla tego typu osadnictwa na innych terenach Niemiec<sup>85</sup>.

<sup>84</sup> Spory te omawia w swej pracy bardzo szczegółowo J. Schmalz (przyp. 64), a także K. Jordan (przyp. 64); ostatnio zreferował rezultaty dotychczasowych dociekań J. Petersohn, *Die räumliche Entwicklung*, s. 8 i n.

<sup>85</sup> Zob. prace Schmid a i Schlesingera cytowane w przyp. 32; sprawę dziesięcin obowiązujących na terytorium węgryjsko-obodryckim dyskutuje też W. H. Fritze, *Probleme*, s. 212 i n. Sytuację polityczną biskupstwa swarzyńskiego przedstawił E. Krüger, *Die Entwicklung d. Landesherrlichkeit d. Bischöfe von Schwerin*, Stolp/P. 1933.

VIII. Diecezja raciborska (Ratzeburg), powstała koło roku 1060; wznowiona w roku 1154 pokrywała się w zasadzie z ziemią Połabian. Na zachodzie obejmowała jednakże ziemię Sadelband, która leżała na zachód od *limes Saxonicus* (granice stanowiła rzeka Bille), a zatem nie wchodziła w obręb terytorium plemienia Połabian. Granica południowa opierała się o rzekę Łabę, północna zaś o Bałtyk (między ujściem Trawy i Wismarem), zachodnia z kolei o rzekę Trawę. Fundatorem biskupstwa i zwierzchnikiem lennym jego posiadłości był książę saski Henryk Lew, miał on więc z tego tytułu prawo inwestytury biskupa. Od Henryka też pochodziły główne nadania: ziemia Boitin, 300 włók ziemi oraz dziesięciny.

Obraz pierwotnego uposażenia biskupstwa zachował się w znanym *Registrum Receburgense* z lat 1229/30<sup>86</sup>.

Podział na archidiaconaty (dopiero z wieku XIII) i parafie nie dają żadnego wyobrażenia o najstarszych podziałach terytorialnych i plemiennych kraju.

IX. Diecezja stargardzka (Stargard, Oldenburg), założona koło roku 968, zniszczona w roku 1066 i wskrzeszona w roku 1149 (od roku 1160 z siedzibą w Lubece) od najstarszych czasów pokrywała się z terytorium plemiennym Wagrów. Była ona położona między *limes Saxonicus* na zachodzie i dolnym biegiem rzeki Trawy na wschodzie. Założycielami (rok 968) byli cesarz Otton I i ówczesny książę obodrycki Żelibor, który — on i jego następcy — musiał wyposażyć biskupa w dziesięciny i inne dochody ruchome. Czy już w tamtym czasie biskup rozporządzał jakimś uposażeniem w ziemię — nie wiadomo. Niejasna też jest sprawa inwestytury ówczesnych biskupów stargardzkich. O pierwotnym uposażeniu biskupstwa w dziesięciny sporo szczegółów podaje w swej kronice Helmold, spowijając je w legendę.

W zupełnie nowej postaci organizacyjnej wznowiono biskupstwo stargardzkie w latach 1149 - 1151. Zamiast książąt słowiańskich jako fundator i inwestytor pojawił się książę saski Henryk Lew. Od niego pochodzi też główne uposażenie: 300 włók, 31 - 34 wsi oraz zwyczajowe dziesięciny<sup>87</sup>.

<sup>86</sup> Wydano je jako dodatek I do D. N. Jegorova niemieckiego przekładu jego książki: *Registrum Raceburgense a. 1229/30*; D. N. Jegorov, *Die Kolonisation Mecklenburgs im 13. Jahrhundert*, t I - II. Breslau 1930; do tego krytyczne studium H. Witte, *Jegorovs Kolonisation Mecklenburgs im 13. Jahrhundert*, Breslau 1932. Rozbiór osób występujących w *Registrum* dokonał W. Biereye, *Ueber die Personen im Ratzeburger Zehntenregister von 1230*. „Mecklenburg-Strelitzer Geschichtsblätter” 9 (1933), s. 1 - 160. Pogląd na pierwotne uposażenie diecezji raciborskiej daje prócz J. Schmaltza także K. Jordan w cytowanej wyżej pracy (przyp. 64).

<sup>87</sup> Prócz wspomnianej wyżej monografii Jordana zob. co się tyczy uposażenia w dziesięciny, a także informacji na ten temat kronikarza Helmolda, zob. W. H. Fritze, *Probleme*, s. 212 - 217.

## 6. BARIERY KULTUROWE I JEZYKOWE W DZIAŁALNOŚCI MISYJNEJ KOŚCIOŁA NIEMIECKIEGO

Zasadniczą przeszkodą w szerzeniu z jednej, a w przyjmowaniu zasad nowej religii z drugiej strony, była nierówność społeczna i kulturowa partnerów misyjnego dialogu. Choćż Germanie sami w porównaniu ze Słowianami stosunkowo niedawno wyzbyli się pogaństwa, a po przyjęciu chrześcijaństwa przez długie jeszcze wieki żyli w swoistym synkretyzmie pogaństwa z chrześcijaństwem, ponadto w chrystianizacji własnego społeczeństwa przez trzy stulecia (VI - VIII) uciekali się do pomocy kleru romańskiego, iroszkockiego i anglosaskiego, to jednak w zetknięciu ze Słowianami mogli się wykazać swoją wyższością co najmniej na dwu płaszczyznach: górowali nad nimi kulturą materialną i przewyższali ich organizacją społeczno-polityczną. Gdy Słowianie połabscy przez całe drugie półtysiąclecie naszej ery z trudem przebijali się z wspólnoty plemiennnej do wczesnofeudalnej, klasowej wspólnoty państwowej, Germanie już w połowie tysiąclecia przejęli dorobek kulturowy zachodniego imperium rzymskiego z wszystkimi jego urządzeniami gospodarczymi (wielka własność ziemska, miasta, techniki produkcji itp.) i instytucjami publicznymi, a także osiągnięciami kultury duchowej i artystycznej. Mimo że nie we wszystkich dziedzinach byli oni przygotowani do kontynuacji owej sukcesji rzymskiej, to w jednej dziedzinie wykazali swoją własną wyższość: przekształcili rozpadający się ustrój niewolniczy w feudalizm i na jego barkach zbudowali sprawną organizację państwową, która ponownie przywróciła ład w stosunkach wewnętrznych, umocniła strukturę klasową, wytworzyła stany i podniosła Kościół do rzędu jednego z organów władzy. Dostojnicy kościelni, biskupi i opaci, uposażeni wielkimi majątkami weszli w skład warstwy panującej. Kler zaś, jako jedyna warstwa oświecona ówczesnego społeczeństwa, zaczął wywierać przemożny wpływ na bieg spraw publicznych<sup>88</sup>.

<sup>88</sup> Z ogromnej literatury, zajmującej się przekształceniem kultury antycznej w Europie w średniowieczną wystarczy wymienić tutaj tylko kilka pozycji klasycznych: N. Fustel de Coulanges, *Histoire des institutions politiques de l'ancienne France*. Paris 1888 - 1892; A. Hauck, *Kirchengeschichte Deutschlands*, t. I - II, jw.; A. Dopsch, *Wirtschaftliche u. soziale Grundlagen der europäischen Kulturentwicklung*, wyd. 2, t. I - II. Wien 1923 - 1924; E. Patzelt, *Die karolingische Renaissance*. Wien 1924; E. Patzelt, *Die fränkische Kultur und der Islam*. Baden - Wien 1932; H. Pirenne, *Mahomet et Charlemagne*. Paris 1937; K. Voigt, *Staat und Kirche von Konstantin dem Grossen bis zum Ende der Karolingerzeit*. Stuttgart 1936; R. Latouche, *Les origines de l'économie occidentale (IV - XIe siècle)*. Paris 1956; J. Gaudemet, *L'Eglise dans l'Empire Romain (IV - Ve siècles)*. Paris 1958; P. Riché, *Education et culture dans l'Occident barbare (VI - VIIIe siècles)*. Paris 1962; F. Prinz, *Frühes Mönchtum im Frankenreich. Kultur und Gesellschaft in Gallien, den Rheinlanden und Bayern am Beispiel der monastischen Entwicklung (4. bis. 8. Jahrhundert)*. München - Wien 1965; F. Graus, *Volk, Herrscher und Heiliger im Reich der Merowinger - Studien zur Hagiographie der Merowingerzeit*. Praha 1965; F. Prinz, *Klerus und Krieg im frühen Mittelalter - Untersuchungen zur Rolle der Kirche beim Aufbau der Königsherrschaft*. Stuttgart 1971.



Stojący na niższym szczeblu organizacji społecznej i hołdujący pogaństwu Słowianie budzili odrazę przedwczorajszych barbarzyńców. Chrześcijaństwo uważało pogan za niegodnych współuczestniczenia w obradach i przy stole. Znane jest opowiadanie kronikarza Kościoła salzburskiego o księciu słoweńskim Ingo, który chrześcijańskich niewolników sadzał przy swoim stole i ucztował z nimi, a ich pogańskich panów wyprawiał na dwór i tam razem i na równi z psami zasadzał do jedzenia, a pytany o powód takiego nierównego traktowania jednych i drugich odpowiadał: „Jako nie ochrzczeni nie jesteście godni obcować z tymi, którzy są odrodzeni chrztem świętym, lecz winniście być na dworze żywieni jak psy”. Zwrot o zrównywaniu Słowian z psami pojawia się w wielu źródłach wczesnośredniowiecznych<sup>89</sup>. Postępowania takiego nie należy oczywiście tłumaczyć niechęcią rasową lub plemienną, była to postawa dyktowana doktryną religijną, która wartość człowieka oceniała wedle kryteriów wyznaniowych i w tym wypadku bynajmniej nie była specyfiką chrześcijaństwa, gdyż spotykamy się z nią również w innych kręgach wyznaniowych. Co się tyczy Germanów, to wiadomo, że taką dyskryminującą terminologię i segregację stosowali także wobec swoich współplemieńców (np. w stosunku do Sasów)<sup>90</sup>.

We wspomnianym już źródle salzburskim pisze się, że pogańscy panowie niewolników celem uniknięcia dalszej dyskryminacji przyjmowali chrzest<sup>91</sup>. Wydaje się, że zachowanie się słoweńskich wielmożów z terenu Karyntii można uogólnić na wszystkich Słowian, którzy z racji swego stanowiska społecznego lub stosunków handlowych byli zmuszeni utrzymywać kontakty z Bawarami, z wschodnimi Frankami, a później również z Sasami lub Duńczykami. Początkowo dotyczyło to głównie Słowian, którzy w luźnych i dość rzadkich skupiskach mieszkali na zachód od rzeki Łaby i Sali, a także w dorzeczu rzeki Raby, Drawy i Sawy. Co się tyczy Słowian zamieszkałych na wschód od tej linii, to monarchowie frankońscy, zwłaszcza Karolingowie, utrzymując kontakty polityczne z książe-

<sup>89</sup> Traktowanie pogan jako psów, a w wypadku szczególnym Słowian jako psów, należy do bardziej znanych toposów wczesnośredniowiecznej literatury, a więc i do wyobrażeń wczesnośredniowiecznego społeczeństwa chrześcijańskiego. W *Conversio Bagoariorum et Carantanorum* (ed. Milko Kos, Ljubljana 1936, s. 133), cap. 7, tekst ten brzmi: „[Ingo] vere servos credentes secum vocavit ad mensam, et qui eorum dominabantur infideles, foris quasi canes sedere fecit, ponendo ante illos panem et carnem et fusca vasa cum vino, ut sic sumerent victus. Servis autem stauis deauratis propinare iussit. Tunc interrogantes primi de foris dixerunt: Cur facis nobis sic? At ille: Non estis digni, non ablutis corporibus, cum sacro fonte renatis communicare; sed foris domum ut canes sumere victus”. Zakaz spożywania pokarmów razem z poganami znajdował się w wielu ówczesnych katechizmach; zob. H. L. ö w e, *Die karolingische Reichsgründung*, s. 118 - 119.

<sup>90</sup> Zamierzam zagadnienie to opracować w osobnym artykule, więc się tutaj nad nim nie zatrzymuję.

<sup>91</sup> *Conversio*, cap. 7: „Hoc factio [zob. wyżej tekst w przyp. 89] fide sancta instructi certatim cucurrerunt baptizari. Et sic deinceps religio christiana succrescit”. Jest rzeczą oczywistą, że ta dyskryminacja społeczna pogan była możliwa przy równoczesnej dyskryminacji politycznej i ideologicznej. I tylko w połączeniu ich obu powodowała ona pogan do przyjmowania chrztu jako decyzji wymuszonej.

tami i panami słowiańskimi, zwłaszcza obodryckimi, nie przywiązywali większej wagi do ich wyznania<sup>92</sup>. Widocznie zdawali sobie sprawę, że narzucenie swoim słowiańskim poplecznikom wyznania chrześcijańskiego doprowadziłoby do pozbawienia ich władzy przez własnych współplemienców. Jeszcze w X i XI wieku, jak piszą współcześni kronikarze, Niemieccy biskupi i margrabiowie bardziej byli zainteresowani zbieraniem dziesięcin i trybutów niż propagowaniem religii chrześcijańskiej<sup>93</sup>. Jeszcze w pierwszej połowie XII wieku, jak dowiadujemy się z *Żywotów* biskupa Ottona z Bambergi i z kroniki *Helmolda*, walki o wpływy polityczne i granice diecezji były stawiane wyżej od akcji misyjnej. Nasilająca się w tym czasie ideologia krzyżowa podkreśliła różnice między poganami a chrześcijanami<sup>94</sup>. Dopiero ostateczny podbój ziem słowiańskich między Łabą i Odrą a Bałtykiem załatwił sprawę chrystianizacji; z chwilą narzucenia niemieckiej władzy politycznej miejscowa ludność została zdeklarowana jako chrześcijańska. Właściwą chrystianizację zostawiono własnemu biegowi rzeczy.

Zdobywcy mogli przynajmniej częściowo nawiązać do przemian religijnych zapoczątkowanych już w drugiej połowie X i w XI stulecia przez rodzimą warstwę panującą i miejscowych książąt słowiańskich, wieleckich i obodryckich, którzy nieraz pod przymusem niemieckim, nieraz zapewne za przykładem sąsiednich władców słowiańskich, w Polsce i w Czechach, nakłonili część swoich współplemienców do przyjęcia religii chrześcijańskiej<sup>95</sup>. W sumie, nie ulega wątpliwości, że pogardliwe i wyniosłe odnoszenie się ludu misjonarskiego — do nawracanego, uwarunkowane wyższością kulturalną i wyznaniową, stanowiło przez całe wieki czynnik utrudniający Słowianom połabskim przyswojenie religii chrześcijańskiej od Niemców.

Faktem również jest, że ideologia chrześcijańska o wiele szybciej krzewiła się na Łużycach, w Czechach i Morawach, a także wśród Słoweńców na terenie Karyntii, natomiast z dużymi oporami przyjmowała się ona wśród plemion wieleckich i obodryckich. Poważny wpływ na to zróżnicowanie geograficzne wywierały scharakteryzowane już wyżej zapóźnie-

<sup>92</sup> Najbardziej charakterystyczne pod tym względem są stosunki Karola Wielkiego z książętami obodryckimi, pełniącymi rolę sojuszników w walce z pogańskimi również Duńczykami i Wieleciami. Z późniejszych czasów znany jest fakt sprzymierzenia się króla niemieckiego Henryka II z Wieleciami-Lucicami przeciw Bolesławowi Chrobremu w roku 1003 i 1007 (zob. M. Z. Jedlicki, *Kronika Thietmara*, s. 294, przyp. 1184).

<sup>93</sup> Najbardziej charakterystyczną ocenę podaje Adam Bremański (*Gesta*, lib. III, c. 23, ed. Schmeidler, s. 166).

<sup>94</sup> Zob. niżej, rozdz. V.

<sup>95</sup> Najbardziej charakterystycznym przykładem na tę okoliczność jest postępowanie księcia obodryckiego Gotszalka (1043 - 1066), o czym obszernie pisze Adam Bremański (*Gesta*, lib. III, c. 19 - 21). Ogólną charakterystykę tych zabiegów przedstawia J. Dowiat, *Chrzest Polski*. Warszawa 1958; W. Dzięwulski, *Postępy chrystianizacji i proces likwidacji pogaństwa w Polsce wczesnofeudalnej*. Wrocław - Kraków 1964; tenże, *Zwycięstwo chrześcijaństwa w świecie starożytnym*. Wrocław - Kraków 1970.

nie społeczno-ekonomiczne i polityczne ziem wieleckich i obodryckich, a także silniejsze zidentyfikowanie się na północy obrońców religii pogańskiej z walką o zachowanie wolności w stosunku do chrześcijańskich feudałów niemieckich i duńskich.

Jednym z ważnych czynników tego — tutaj przyspieszenia, tam opóźnienia recepcji chrześcijaństwa była sprawa języka, w którym tę nową religię głoszono. Z czterech metropolii niemieckich, zajmujących się misją wśród Słowian (Salzburg, Moguncja, Magdeburg, Hamburg), wiadomo, że jedynie Salzburg przywiązywał pewną wagę do znajomości języka słowiańskiego. W Salzburgu jednak od samego początku poważny wpływ na akcję misyjną wywierali mnisi i duchowni iroszkoccy, którzy z racji swego celtyckiego pochodzenia przywiązywali dużą wagę do opanowania języka ludności, wśród której przyszło im działać.

Wiadomo, że podstawowe znaczenie dla zapoczątkowania i utrwalenia kultu chrześcijańskiego na terenie Moraw, Pannonii, a także wśród Słowian dalmatyńskich, nie mówiąc już o innych ludach bałkańskich i wschodniosłowiańskich, miała działalność misyjna i piśmiennicza dwu braci soluńskich, Konstantyna i Metodego<sup>96</sup>. Choć ich dzieło najszybciej wygasło tam, gdzie był jego początek, to jest na Morawach, nie może ulegać wątpliwości, że wprowadzenie języka słowiańskiego do liturgii i homiletyki kościelnej wywarło pośrednio ogromny wpływ na metody misyjne sąsiednich biskupstw niemieckich, zwłaszcza w obrębie metropolii salzburskiej.

Przypuszcza się, że już za czasów biskupa salzburskiego Wergilego (767 - 784) działający wśród Słowenów misjonarze pochodzenia „łacińskiego” tj. włoskiego i niemieckiego z iroszkockim chorepiskopem Modestem na czele, znali i posługiwali się językiem słowiańskim<sup>97</sup>. Według słów Alkuina misja składała się z trzech etapów: 1) z nauczania zasad wiary (*fides docenta*), 2) z przyjęcia chrztu (*baptismi sacramenta*) i wreszcie 3) z przekazania nakazów i obowiązków wiary (*evangelica praecepta*); cykl nauczania obejmował 7 - 40 dni. Zważywszy zasięg czasowy i terytorialny oraz liczebność ekip misyjnych (16 księży) Wergilego, można założyć jako

<sup>96</sup> Działalność ta była wielokrotnie omawiana; do pozycji klasycznych należy monografia: F. Grivec, *Konstantin und Method-Lehrer der Slawen*. Wiesbaden 1960. Zob. też Z. R. Dittrich, *Christianity in Great-Moravia*. Groningen 1962; P. Duthilleul, *L'évangélisation des Slaves. Cyrille et Méthode*. Tournai 1963; J. Cibulka, *Początki chrześcijaństwa na Morawach*. Warszawa 1967; F. Dvornik, *Byzantské misie u Slovanů*. Praha 1970 (tutaj obszerna literatura w językach słowiańskich). Ostatnio wszystkie zagadnienia związane z początkami chrześcijaństwa na Morawach i w przyległych krajach słowiańskich przedstawił w swoim pomnikowym dziele H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. IV i V. Warszawa 1970 - 1973.

<sup>97</sup> W tej dziedzinie szczególnie wiele zawdzięczamy badaniom F. Zagiby; ograniczymy się w tym miejscu do zacytowania jego głównej pracy, w której zebrał ich wyniki, pt. *Das Geistesleben der Slawen im frühen Mittelalter*. — *Die Anfänge des slawischen Schrifttums auf dem Gebiete des östlichen Mitteleuropa vom 8. bis 10. Jahrhundert*. Wien—Köln—Graz 1971, s. 59 i n.

rzecz pewną, że większość tych misjonarzy potrafiła zasady te przedstawić w języku zrozumiałym dla prostych ludzi<sup>98</sup>.

Znacznym centrum kultu chrześcijańskiego na wiele lat przed przybyciem Konstantego i Metodego była słowacka Nitra, siedziba księcia Pribiny, a następnie, po jego wypędzeniu przez księcia morawskiego Mojmira (koło roku 833), Błatno (Moosburg, Salavár), nowa siedziba jego księstwa na terenie Pannonii (od roku 840). Pod opiekę księcia Pribiny i przy pomocy arcybiskupa salzburskiego Liudprama (836 - 858) powstał w Błatnym duży ośrodek kościelny, w którym działało kilku księży; za czasów arcybiskupa Adalwina (858 - 873) w księstwie założono 10 kościołów parafialnych, w sumie było ich koło 30<sup>99</sup>.

Językiem liturgicznym była zrazu łacina i jedynie nauk religijnych udzielano tu z pewnością w języku słowiańskim. Toteż istny przewrót w tych stosunkach spowodowało wprowadzenie przez braci soluńskich języka słowiańskiego również do liturgii. Następca Pribiny, Kocelj, popierał ich działalność i oddał im pod opiekę 50 kleryków na naukę w nowym obrządku; również na Morawach gromadzili się koło nich uczniowie<sup>100</sup>.

Po wielu latach zmagania z arcybiskupem Methodym i jego uczniami kler salzburski wygrał walkę, ale przejmując po nich spadek jeszcze bardziej niż przedtem musiał się liczyć z koniecznością posługiwania się językiem słowiańskim w dialogu ze słowiańską ludnością.

Już u schyłku VIII wieku arcybiskup salzburski Arno (785 - 821) zarządził utworzenie w poszczególnych diecezjach szkół katedralnych, a także przyklaszornych; w Salzburgu, w Ratyzbonie i Passawie powstały biblioteki. Zdaniem Zagiby co najmniej w trzech miejscach kształcono kleryków dla misji wśród Słowian, a mianowicie w Maria Saal dla Słowenów, w Błatnym dla Słowian pannońskich i w Tulln (może także w Lorch) dla Moraw<sup>101</sup>. W Maria Saal istniała tradycja misji słowiańskiej już od czasów chorepiskopa Modesta. Tradycję tę jeszcze w połowie IX wieku podtrzymywał na tym terenie chorepiskop Osbald (zm. 860), zwany „biskupem Słowian” (*episcopus Sclavorum*)<sup>102</sup>. W kręgu oddziaływań misji salzburskiej (Maria Saal, Ratyzbona?) powstał najstarszy słowiański przekład zbioru modlitw, pouczeń i homilii używanych przez misjonarzy<sup>103</sup>. W jego obręb wchodziły modlitwy wymagane przy chrzcie i spowiedzi, a także kazania wyjaśniające główne podstawy wiary. Najstarsza zachowana redakcja tego przekładu mieści się w znanym zabytku z Frei-

<sup>98</sup> Zob. A. L. Kuhar, *The Conversion of the Slovenes and the German-Slav Ethnic Boundary in the Eastern Alps*. New York 1959; F. Zagiba, *Die bayrische Slawenmission und ihre Fortsetzung durch Kyrill und Method*. „Jahrb. f. Geschichte d. Osteuropas” NF. 9 (1961), s. 1 i n.; tenże, *Das Geistesleben*, s. 63 i n.

<sup>99</sup> Zob. prace cytowane w przyp. 96.

<sup>100</sup> F. Zagiba, *Das Geistesleben*, s. 76 i n.

<sup>101</sup> F. Zagiba, op. cit., s. 80 - 89.

<sup>102</sup> F. Zagiba, op. cit., s. 81.

<sup>103</sup> F. Zagiba, op. cit., s. 123 - 124.

singen z X wieku; powstanie tej kopii przypisuje się inicjatywie mnicha ratyżbońskiego Bozona, późniejszego biskupa w Merseburgu<sup>104</sup>. Bozo znał język słowiański, posługiwał się nim w swej pracy misyjnej; wiadomo również, że znał ten język jeden z jego następców, biskup Thietmar (1009 - 1018), autor dobrze znanej kroniki<sup>105</sup>.

Ratyżbona i Passawa, leżące w bliskości Czech i Węgier, zarówno w czasach karolińskich, jak i też za czasów dynastii saskiej Ottonów utrzymywały żywy kontakt z tymi krajami. Czechy przez długi czas, aż do powstania biskupstwa praskiego (973/4), podlegały jurysdykcji ratyżbońskiej; ośrodkiem żywego zainteresowania Słowiańszczyzną był zwłaszcza klasztor św. Emmerama w Ratyżbonie, z którego wywodził się wspomniany już wyżej Bozo<sup>106</sup>.

Wszystko wskazuje na to, że kler salzburski co najmniej od połowy VIII wieku uzależniał skuteczność swej działalności misyjnej od znajomości języka słowiańskiego, a nawet rozwijał stosowne piśmiennictwo. Z tego kręgu wyrosli też pierwsi misjonarze działający wśród Serbów, a być może również wśród Milczan i Łużyczan. Nic nie słyszymy o podobnych staraniach i umiejętnościach u duchowieństwa trzech pozostałych metropolii niemieckich. Dotyczy to zwłaszcza Moguncji i Magdeburga.

Na terenie archidiecezji hamburskiej jedyną informację o nauczaniu w języku słowiańskim przynosi Hel m o l d, wskazując na kapłana Brunona, który w pierwszej połowie XII wieku przemawiał do Węgrów w ich mowie ojczystej<sup>107</sup>. Adam Bremeński wspomina, że książę obodrycki Gotszalk, bardzo często wyjaśniał ludowi po słowiańsku to, co zawile wykładali mu biskupi i książęta<sup>108</sup>. Widocznie kler niemiecki, choć także po-

<sup>104</sup> Zob. tutaj obszerniej F. Z a g i b a, op. cit., s. 123, 141 i n.

<sup>105</sup> Sprawa znajomości języka słowiańskiego (łużyckiego) przez Thietmara jest przez niektórych językoznawców stawiana pod znakiem zapytania, a co najmniej minimalizowana; por. D. B o r a w s k a, *O imię Dąbrowki*, w: *Polska w świecie*, s. 54 i n. Nie wiemy czy Thietmar czynnie władał językiem słowiańskim. Zważywszy jednak potrzeby pasterskie oddanej jego pieczy diecezji, prawie całkowicie położonej na terytorium słowiańskim, wydaje się to więcej niż prawdopodobne. Należy też przypomnieć ustalony przez H. L u d a t a (zob. wyżej przyp. 48) fakt, że pośród kleru merseburskiego na przełomie X/XI wieku występowali też Słowianie. Biernej znajomości języka słowiańskiego dowiódł Thietmar w swej kronice, podając całkiem udatne, choć nieraz trąjące „etymologią ludową” przekłady nazw i imion słowiańskich na łacinę. Zob. H. L i p p e l t, *Thietmar von Merseburg*, s. 86 - 87.

<sup>106</sup> Zob. F. Z a g i b a, op. cit., s. 76 i n.

<sup>107</sup> Zob. H e l m o l d i, *Chronica Slavorum*, lib. I, c. 84, ed. B. S c h m e i d l e r, s. 164: „Quibus [tj. Słowianom] et sacerdos Dei Bruno iuxta creditam sibi legacionem sufficienter amministravit verbum Dei, habens sermones conscriptos Slavicis verbis, quos populo pronuntiaret opportune”. Trzeba tu jeszcze przypomnieć przykład biskupa bamberskiego Ottona, który choć posiadał pewną znajomość języka słowiańskiego (polskiego?), nauczał na Pomorzu przy pomocy tłumacza. Zob. L. K o c z y, *Misje*, s. 172.

<sup>108</sup> A d a m i B r e m e n s i s, *Gesta*, lib. III, c. 20, ed. B. S c h m e i d l e r, s. 163: „Sacerdotes vero libere agebant, in his, quae ad Deum pertinent. Quorum mediastinus princeps Goteschalcus dicitur tanto religionis arsisse studio, ut oblitus ordinis sui frequenter in ecclesia sermonem exhortacionis ad populum fecerit, ea, quae mystice ab episcopis dicebantur vel presbyteris, ipse cupiens Sclavanicis verbis reddere planiora”.

sługiwał się językiem zrozumiałym dla ludu, czynił to jednak tak nieudolnie, iż konieczna była interwencja księcia.

W sumie biorąc, nie będziemy zapewne zbyt dalecy od prawdy, gdy powiemy, że bariera językowa stanowiła poważną przeszkodę w szybkim i skutecznym propagowaniu nowej wiary wśród Słowian połabskich<sup>109</sup>.

## 7. CHARAKTERYSTYKA OGÓLNA

Ponieważ wszystkie biskupstwa słowiańskie między Salą, Łabą i Odrą były częścią dwu niemieckich metropolii, ustrój i organizacja tych biskupstw już to odpowiadały, już to upodaśniały się do wzorów obowiązujących w Kościele niemieckim. Wpływ miejscowego społeczeństwa na obsadę stanowisk, a także jego osobisty udział był do schyłku XII wieku minimalny<sup>110</sup>.

Jedyny interesujący przykład udziału rycerstwa słowiańskiego w wyborze biskupa stanowi spór o obsadę biskupstwa swarzyńskiego w roku 1195. Wbrew woli kapituły rycerstwo słowiańskie przeprowadziło wybór własnego kandydata, Brunwarda<sup>111</sup>.

Kler i feudałowie niemieccy byli wrogo ustosunkowani do żywiołu słowiańskiego, zwłaszcza na terenie trzech biskupstw „obodryckich”, i nie dopuszczali Słowian do wyższych godności. Mnożą się natomiast od wieku XI począwszy darowizny słowiańskich wielmożów i książąt na rzecz Kościoła i klasztorów. Szczególnie duży udział mieli oni w fundacji klasztorów cysterskich.

Nie ulega wątpliwości, że Kościół był jednym z najsilniejszych czynników germanizacyjnych na ziemiach między Salą, Łabą i Odrą. Funkcje

<sup>109</sup> Tym się też pewnie tłumaczą długotrwałe relikty kultu pogańskiego wśród Słowian; zob. wyżej przyp. 9, a także W. Dziewulski, *Postępy chrystianizacji i proces likwidacji pogaństwa w Polsce wczesnofeudalnej*. Wrocław 1964.

<sup>110</sup> Wynika to z analizy imion biskupów i znaczniejszych kanoników wszystkich biskupstw niemieckich między Łabą i Odrą.

<sup>111</sup> Epizod ten zbadał i na szerokim tle przedstawił w zapomnianej dziś prawie, acz bardzo cennej rozprawie S. Maroński, *Słowianie meklemburcy i walka stronnictwa niemieckiego ze słowiańskiem przy wyborze biskupa diecezji szweryńskiej (1191 - 1195)*. „Biblioteka Warszawska” R. 1881, t. III, s. 22 - 48, 202 - 230. Podstawowa dokumentacja do tej sprawy została zebrana w: *Mecklenburgisches Urkundenbuch*, t. I. Schwerin 1863, nr 158, s. 156 - 158; Maroński natomiast opierał się na dokumentach opublikowanych po raz pierwszy i skomentowanych przez G. C. F. Lischę, *Mecklenburgische Urkunden*, t. III. Schwerin 1841, s. 50 - 52. O sporze tym K. Jordan, *Die Bistumsgründungen*, s. 55 podaje tylko krótką wzmiankę. Zob. też F. Salis, *Die Schweriner Fälschungen. Diplomatische Untersuchungen zur mecklenburgischen und pommerschen Geschichte im 12. und 13. Jahrhundert*. „Archiv f. Urkundenforschung” 1 (1908), s. 320 i n. Ze względu na swoje charakterystyczne cechy sprawa spornego wyboru biskupa w Swarzyni w roku 1191 zastępuje na ponowne opracowanie.

te pełnił w dwojakim charakterze, jako instytucja społeczno-polityczna i jako organizacja ideologiczna. Arcybiskupi, biskupi i opaci, jako właściciele wielkich majątków, byli zobowiązani do udziału we wszystkich politycznych poczynaniach królestwa niemieckiego na ziemiach słowiańskich. W tym charakterze stanowili oni jedną z głównych podpór tronu królewskiego nie tylko w walkach z podbijanymi sąsiadami, lecz także w rozprawach wewnętrznych z krnąbrnymi często i buntującymi się feudalami świeckimi. Brali oni z reguły udział — osobiście lub pośrednio — w wyprawach walnych na Słowian, pełniąc często funkcje dowódcze (jak np. arcybiskup magdeburski Gizyler)<sup>112</sup>. Byli oni organizatorami wypraw krzyżowych na Słowian w pierwszej połowie XII stulecia<sup>113</sup>.

Rzecz oczywista, główną domeną działalności Kościoła niemieckiego na ziemiach słowiańskich było zaszczepianie nowej ideologii religijnej. W istniejących obiektywnie na tych ziemiach warunkach — brak własnych instytucji państwowych u Słowian połabskich — była to równocześnie rola germanizacyjna. Była to druga obok ideologicznej jego główna rola dziejowa.

Bylibyśmy jednak niesprawiedliwi wobec instytucji Kościoła niemieckiego na ziemiach między Łabą i Odrą, gdybyśmy patrzeli na jego działalność z perspektywy narodowych i klasowych skutków tej działalności. Z punktu widzenia ogólnego postępu rola jego na tych terenach była o wiele bardziej wszechstronna, zwłaszcza w zakresie rozwoju kultury materialnej i artystycznej, umocnienia feudalizmu, upowszechnienia wyższych form życia duchowego (likwidacja pogaństwa, zabobonów itp.). O wiele korzystniej pod tym względem przedstawia się dorobek biskupstw „serbsko-łużyckich”, gdzie powiązanie instytucji Kościoła z masami ludowymi, zwłaszcza na niższych szczeblach hierachii kościelnej, było o wiele silniejsze. W porównaniu z Kościołem jako instytucją uniwersalną i odpowiedzialną za organizowanie życia duchownego w całym świecie chrześcijańskim, osiągnięcia Kościoła niemieckiego u Słowian połabskich nie dorastają do roli, jaką pełnił on u innych Słowian, szczególnie na terenach objętych obrządkiem słowiańskim.

<sup>112</sup> Zagadnienie to obecnie bardzo obszernie opracował L. Auer, *Der Kriegsdienst des Klerus unter den sächsischen Kaisern*. „Mitteilungen d. österreich. Instituts f. Geschichtsforschung” 79 (1971), s. 316 - 407 i t. 80 (1972), s. 48 - 70. Zagadnienie to dla wcześniejszego okresu opracował F. Prinz, *Klerus und Krieg im frühen Mittelalter-Untersuchungen zur Rolle der Kirche beim Aufbau der Königsherrschaft*. Stuttgart 1971. Por. też. K. F. Werner, *Heeresorganisation und Kriegführung im deutschen Königreich des 10. und 11. Jahrhunderts*. „Settimane di studio del Centro Italiano di Studi sull'Alto Medioevo” 15 (1968), s. 791 - 843.

<sup>113</sup> Zob. niżej, rozdz. V.

# IV. DOKUMENT KRÓLA HENRYKA IV DLA KSIĘCIA SASKIEGO OTTONA W SPRAWIE NADANIA RACIBORZA W ROKU 1062

## 1. WSTĘP.

W archiwum krajowym w Karlsruhe zachował się osobliwy dyplom nieletniego jeszcze w tym czasie króla Henryka IV z roku 1062, noszący na sobie — mimo pewnych przejawów niestaranności — wszystkie cechy kancelaryjnego wykonania; zaopatrzony on jest pieczęcią i monogramem królewskim ze znakiem podpisu, a także formułą datacyjną, w której jedynie opuszczono dzień i miesiąc wystawienia<sup>1</sup>. Ten brak stanowi jedyną wskazówkę, że wyżej omówiony dokument nie opuścił kancelarii królewskiej i jak się przyjmuje ostatecznie spoczął w archiwum królów dynastii salickiej w Spirze, nie dotarłszy do adresata. Ten adresat zaś stanowił do pewnego czasu postać sporną. W starszej literaturze wymienionego w dokumencie „księcia Ottona” zidentyfikowano z wyniesionym w roku 1061 na bawarski stolec książęcy Ottonem z Nordheimu; stosunkowo wcześniej wskazano jednak, że może nim być książę saski Otton, bardziej znany pod mianem Ordulfa, syn Bernarda z rodu Billungów. Obecnie można ten pogląd uznać za ogólnie przyjęty; jest on też pod każdym względem słuszny<sup>2</sup>.

Dlaczego dokument nie dotarł do odbiorcy? Na to pytanie brak dotąd zadowalającej odpowiedzi. Przyczyny niedoręczenia mogły być dwojakie. A mianowicie, mogły się one wiązać już to z treścią samego dokumentu, już to mogły być wywołane okolicznościami leżącymi poza dokumentem. W pierwszym wypadku zaraz po wystawieniu dokumentu mogły zajść wydarzenia, które czyniły nieaktualną treść wyrażoną w dokumencie, w drugim zaś jakieś czynniki zewnętrzne były zainteresowane w powstrzymaniu wysyłki. Teoretycznie biorąc nie można wykluczyć jeszcze innej możliwości, mianowicie, że posiadany przez nas egzemplarz jest tylko jednym z dwu oryginałów, z których pierwszy kancelaryjnie wykończony

<sup>1</sup> Najnowsze wydanie tego dokumentu przygotował D. v. Gladiss, *Diplomatum regum et imperatorum Germaniae*, t. VI: *Heinrici IV diplom.*, MGH, Berolini 1941, nr 87, s. 112 - 114; starsze wydanie z opisem pieczęci *Mecklenburgisches Urkundenbuch*, t. I. Schwerin 1863, nr 27, s. 26; por. też O. H. May, *Regesten der Erzbischöfe von Bremen*, t. I. Hannover 1937, s. 64, nr 266.

<sup>2</sup> Sprawę tę wystarczająco wyjaśnił F. Frahm, *Adalbert von Bremen und die Billunger Mark im Jahre 1062*, „Zeitschrift d. Gesell. f. schleswig-holstein. Geschichte” 58 (1929), s. 288 i n.



doszedł do rąk odbiorcy i tylko dlatego, że archiwum Billungów nie dochoowało się do naszych czasów, po tym drugim oryginalnie zaginął wszelki ślad. Nie będziemy tutaj jednak rozważali tej możliwości, gdyż hipoteza ta nie wyjaśnia nam żadnych faktów skądinąd znanych; jest to chwilowo hipoteza bezpłodna. Musimy raczej ograniczyć się do rozważenia pierwszej i drugiej alternatywy.

Jedyną do tej pory próbę udzielenia odpowiedzi na postawione wyżej pytanie sformułował Friedrich Frahm<sup>3</sup>. W swej odpowiedzi wyszedł on z treści wewnętrznej dokumentu.

Jak wiemy, dokument został wystawiony przez Henryka IV, ale właściwym wystawcą miał być ówczesny regent królestwa niemieckiego, arcybiskup koloński Anno, który równocześnie jest „interwenientem”, popierającym dokonanie darowizy; obok niego występuje w tej samej roli arcybiskup hamburski Adalbert. Przedmiotem nadania był gród Racibórz, stolica plemienia Połabian, wraz z wszystkimi przynależnościami<sup>4</sup>. Król Henryk IV stwierdza, że gród ten znajdował się w zasięgu „marchii” księcia Ottona. Równocześnie jednak wszystko wskazuje na to, że ziemia Połabian wchodziła w obręb państwa obodryckiego, na którego czele stał wówczas książę Gotszalk, pozostający w przyjaznych stosunkach zarówno z księciem saskim Ottonem, jak i arcybiskupem hamburskim Adalbertem. Za jego zgodą Kościół hamburski rozwijał wówczas wśród Wagrów i Obodrytów, a także Połabian żywą działalność misyjną, której rezultatem było powołanie do życia dwu nowych biskupstw: w Mechlinie (Mecklenburgu) i w Raciborzu. W dokumencie znajduje się wzmianka, że poddani grodu raciborskiego prócz powinności na rzecz księcia Ottona będą również zobowiązani do wiszczania na rzecz miejscowego biskupa zwyczajowej diecezji.

Otóż zdaniem F. Frahma inicjatorem nadania był arcybiskup hamburski Adalbert, który przez oddanie Raciborza w ręce księcia saskiego Ottona chciał zabezpieczyć interesy swego sufragana raciborskiego. Nadanie miało dojść do skutku bez wiedzy najbardziej zainteresowanego, tj. księcia Ottona, i nie zostało przez niego przyjęte. Wolał on nie narażać swoich stosunków z księciem Gotszalkiem za cenę przysłowiowego „daru Danaów”<sup>5</sup>.

Mamy chwilowo za mało danych, aby ocenić wartość powyższego wyjaśnienia. Warto jedynie podkreślić, że hipoteza Frahma wychodzi ze znanego skądinąd faktu istnienia złych stosunków między arcybiskupem hamburskim i księciem saskim i dorzuca do tego faktu nowy przyczynek.

Zbierając wszystko to razem, nabieramy wyobrażenia, że omawiany tutaj dokument jest zarówno pod względem formalnym, jak i rzeczowym wydarzeniem zagadkowym i że niezależnie od zagadkowych okoliczności

<sup>3</sup> Op. cit., s. 287 i n.

<sup>4</sup> Tekst nadania zob. niżej, przyp. 23.

<sup>5</sup> Op. cit., s. 296 - 97.

powstania zawiera on kilka ważnych informacji o ówczesnej sytuacji politycznej na pograniczu sasko-obodryckim, które także wymagają wyjaśnienia. Poświęcił im sporo uwagi F. Frahm w swoim szkicu, analizując szczegółowo treść dokumentu. Pójdziemy i my jego śladem, zwracając się nieco bardziej ku sprawom słowiańskim, które on zostawił na uboczu.

## 2. KRYTYKA WEWNĘTRZNA DOKUMENTU

Jak już wyżej stwierdziliśmy, treścią dokumentu jest nadanie króla niemieckiego Henryka IV na rzecz księcia saskiego Ottona w postaci grodu Raciborza z przynależnościami. Przyczyna nadania została wyrażona dość ogólnikowo, ale niemniej konkretnie: „*Quoniam nobis, nostrisque provisoribus iustum et honestum videtur his, qui causa nostrę defensionis se multis obiacere periculis, quique etiam nobilebus sepe claruere triumphis, digna recompensare premia retributionis...*”<sup>6</sup>. Jest więc w tym zdaniu jasno wyrażona myśl, że następujące nadanie ma być nagrodą za trudy poniesione w obronie sprawy królewskiej i uwieńczone znamienitymi zwycięstwami. Ponieważ nie słyszeliśmy, aby Otton saski zasłużył się w jakiegokolwiek mierze koło osobistych spraw królewskich, może tutaj chodzić tylko o sprawy publiczne, czyli o obronę granic. Na uwagę zasługuje podkreślenie, że udzielenie nagrody wydało się słuszne nie tylko nieletniemu królowi, lecz także jego opiekunom. Ponieważ jest to pierwszy dokument wystawiony po dokonanych przez arcybp. Annona zamachu na regencję królowej-matki Agnieszki, którego rezultatem było porwanie Henryka IV w miejscowości Kaiserwerth w pierwszych dniach kwietnia 1062 roku i uwięzienie go do Kolonii<sup>7</sup>, wzmianka o opiekunach (*provisores*) wskazuje, że do tej funkcji poczuwały się co najmniej dwie lub trzy osoby<sup>8</sup>. Późniejsze źródła wymieniają tutaj przede wszystkim arcybp. An-

<sup>6</sup> D. v. Gladiss, *Heinrici IV diplomatum*, nr 87, s. 112.

<sup>7</sup> Ówczesną sytuację polityczną w Niemczech charakteryzują obszernie W. Giesebrecht, *Geschichte d. deutschen Kaiserzeit*, t. III, Leipzig 1885, s. 86 i n.; G. Meyer von Knonau, *Jahrbücher d. deutschen Reiches unter Heinrich IV.* u. V., t. I, s. 286 i n.; B. Gebhardt, *Handbuch d. deutschen Geschichte*, t. I, Stuttgart 1854, s. 242 i n. (Karl Jordan).

<sup>8</sup> Kształtowanie się sytuacji w obozie rządzącym po dokonaniu „zamachu” analizuje K. Schulz, *Über das Reichsregiment in Deutschland unter König Heinrich IV. (1062 bis 1066)*, Dissert. Berlin 1871, s. 5 i n.; por. też H. Mehmel, *Otto von Nordheim Herzog von Bayern (1061 - 1070)*, Dissert. Göttingen 1870, s. 17 i n.; na wzmiankę o *nostrique regni provisoribus* pierwsi zwrócili uwagę K. Schulz, *Über das Reichsregiment*, s. 15 i M. Spiess, *Die deutsche Reichsregierung unter Heinrich IV. (1056 - 1072)*, Dresden 1894, s. 9, przyp. 1, wyciągając stąd wniosek, że jest tutaj mowa o dwu arcybiskupach, Annonie i Adalbercie; z tym poglądem polemizuje G. Richter, *Annalen*, s. 31, podnosząc, że aż do połowy roku 1063 sam jeden Anno występuje jako regent. wypowiedź źródła jest jednak zbyt wyraźna, aby ją usuwać w cień; jeżeli w późniejszych miesiącach za regenta uchodzi tylko Anno,

nona i księcia bawarskiego Ottona z Nordheimu oraz przygodnie arcybp. mogunckiego Zygfryda<sup>9</sup>. Nie jest jednak wykluczone, że już wówczas zaliczał się do nich arcybp. hamburski Adalbert, który oficjalnie przyjął funkcję regenta dopiero od połowy następnego roku<sup>10</sup>. Biorąc jednak pod uwagę osoby, które występują w dokumentach jako interwenci w najbliższych latach, należy się liczyć z silnym i osobistym udziałem arcybp. Adalberta w rządach od pierwszych dni zamachu. W dokumencie dla księcia saskiego Ottona, jak już wspomnieliśmy, jako pośrednicy wymienieni są zarówno arcybp. Anno, jak i arcybp. Adalbert. Nie mamy powodu poddawać w wątpliwość tego faktu ani też konsekwencji, które z tego stwierdzenia płyną.

Stosunek księcia saskiego do arcybp. Annona nie jest nam znany. Natomiast o stosunkach między księciem a arcybp. hamburskim sporo wiadomości przynoszą dzieje Kościoła hamburskiego *Adama z Bremy*<sup>11</sup>. W świetle jego przekazów miały się one kształtować jak najgorzej. Ojciec Ottona, książę Bernard, miał się podobno wyrazić, że Adalbert został

to jest to tylko przejaw ciągłych zmian zachodzących w rządzie przez cały czas regencji, o czym znajdujemy sporo wzmianek w źródłach. Nie należy więc sobie składu regencji wyobrażać jako formy zamkniętej.

<sup>9</sup> Jak podaje *Lampert z Hersfeldu (Annales, rec. G. H. Pertz, Hannoverae)* arcybiskup Anno „ut invidiam facti mitigaret, ne videlicet privatae glonae potius quam communis commodi ratione haec [tj. zamachu] admisisse videretur, statuit, ut episcopus quilibet, in cuius diocesi rex dum temporis moraretur, ne quid detrimenti res publica pateretur, provideret, et causis quae ad regem delatae fuissent potissimum responderet”. W innym miejscu (l.c., s. 53) podaje: „Tum rex, consilio usum Coloniensis archiepiscopi et Ottonis ducis Baioariorum, quorum tunc arbitrio res publica administrabatur, praecepit...” Wreszcie charakteryzując stosunki na dworze królewskim wspomina: „Educatio regis atque ordinatio omnium rerum publicarum penes episcopos erat, eminebatque inter eos Mogontini et Coloniensis archiepiscoporum auctoritas, a quibus cum in partem consilii Adalbertus Premensis archiepiscopus assumptus fuisset tum propter claritatem generis, tum propter aetatis atque archiepiscopatus praerogativam, ille saepius colloquendo, obsequendo etiam atque assentando, ita sibi regem brevi devinxerat, ut caeteris episcopis posthabitis totum in eum inclinaretur, et ipse in regno communi pene monarchiam usurpare videretur” (l.c., s. 54-55).

<sup>10</sup> Przejęcie władzy regencyjnej w ręce Adalberta datuje się powszechnie na czerwiec 1063. Jak jednak wynika ze słów *Lamperta*, Adalbert już przedtem stale przebywał w otoczeniu króla, asystując i doradzając; miał on więc bezpośredni wpływ na decyzje Henryka IV. Słuszność tej charakterystyki *Lamperta* można sprawdzić w dokumentach królewskich z tego czasu. Stale występują w nich wśród „interwenientów” imiona arcybiskupów: kolońskiego Annona, mogunckiego Zygfryda i bremeńsko-hamburskiego Adalberta. Stosunkowo pełny skład ówczesnego grona dostojników wchodzącego w skład najbliższych powierników odczytujemy z dokumentu Henryka IV dla kapituły bamberskiej z 19.7.1062 („proque interventu venerabilium archiepiscoporum Sigifridi Magonziensis, Annonis Coloniensis, Gebhardi Salzbürgiensis, Adalberti Bremensis, episcoporum etiam Adalberonis Würzburgensis, Elenhardi Frisingensis, Burchardi Aluerstetensis, Ottonis ducis Bauuariorum, nec non comitis Ekkihberti aliorumque fidelium nostrorum”); *D. v. Gladiss, Heimrici IV diplomatum*, nr 89, s. 116. Można więc przyjąć jako rzecz pewną, że na początku prócz Annona wchodził do zespołu regentów co najmniej jeszcze dwaj arcybiskupi: Zygfryd moguncki i Adalbert hamburski. Ten stan rzeczy z maja 1062 uwypukla dok. Henryka IV dla księcia saskiego Ottona.

<sup>11</sup> *Magistri Adami Bremensis, Gesta Hammaburgensis ecclesiae pontificum*, ed. B. Schmeidler. Hannover—Leipzig 1917, lib. III, s. 142 i n.; obszernie charakteryzuje te stosunki *G. Dehio, Geschichte d. Erzbistums Hamburg-Bremen bis zum Ausgang der Mission*, t. I. Berlin 1877, s. 175 i n.

osadzony na arcybiskupstwie hamburskim jako szpieg cesarski i dlatego on sam i jego synowie będą mu uprzykrzali żywot, dopóki starczy im życia<sup>12</sup>. Arcybiskup starał się odplacić pięknym za nadobne i robił wszystko, aby Billungom z jednej strony zaszkodzić, a z drugiej zasługiwać się dworowi celem zapewnienia swobody działania swemu Kościołowi<sup>13</sup>. Czytając jednak obszernie na ten temat wywody Adama z Bremy, nietrudno zauważyć, że długoletnie stosunki między arcybiskupem i książętami oceniał on z punktu widzenia wrogiego epilogu, a zatem w długich ich kolejach wydobywał przede wszystkim momenty wrogości i wzajemnych zasadzek. W rzeczywistości jednak można ustalić tylko trzy okresy nieprzyjaźni w latach: 1043 - 1049, tuż przed rokiem 1059 oraz w latach 1066 - 1067. Ze względu na styl naracji, jaki przybrał Adam z Bremy w księdze trzeciej swoich *Dziejów*<sup>14</sup>, bardzo trudno zaszerogować poszczególne epizody stosunków arcybpa. Adalberta z książętami saskimi w ramy ścisłej chronologii. Istotne jest, że po początkowym okresie nienawiści, wypełniającym pierwsze lata pobytu Adalberta w Hamburgu, pod koniec rządów ces. Henryka III, dzięki poparciu dworu cesarskiego, stosunki te przeszły najpierw w fazę wzajemnej tolerancji, a następnie nawet w okres krótkiej współpracy. Wynikiem tej ostatniej była wspólna wyprawa arcybiskupa i księcia Bernarda na Fryzów, która z powodu nadmiernej chciwości księcia w zbieraniu danin skończyła się powstaniem wolnych chłopów fryzyjskich i rozbięciem feudalnej wyprawy<sup>15</sup>.

Po śmierci ces. Henryka, głównego protektora arcybiskupa, książęta sascy przestali się liczyć z Adalbertem. Na lata 1056 - 1059 należy datować zajazd księcia Ottona na dobra arcybiskupie w Fryzji. Adalbert nie mając innej możliwości przeciwstawienia się obłożył napastnika klątwą i zaniósł nań skargę do dworu królewskiego. Tam jednak, jak pisze Adam, naraził się tylko na śmiech<sup>16</sup>.

<sup>12</sup> Adami Bremensis, *Gesta*, lib. III, c. 5, ed. Schmeidler, s. 147.

<sup>13</sup> Politykę arcybiskupa Adalberta charakteryzują szczegółowo w swoich pracach M. Blumenthal, *Die Stellung Adalberts von Bremen in den Verfassungskämpfen seiner Zeit und seine Finanzreform*. Stargard 1882; A. Hauck, *Kirchengeschichte Deutschlands*, t. III<sup>o</sup>. Berlin 1958, s. 649 i n.; B. Schmeidler, *Hamburg-Bremen und Nordost-Europa vom 9 - 11. Jahrhundert*. Leipzig 1918, s. 125 i n.; E. Maschke, *Adalbert von Bremen*, „Welt als Geschichte” 9 (1943), s. 25 - 45; H. Ludat, *Die Patriarchatsidee Adalberts von Bremen und Byzanz*. „Archiv f. Kulturgeschichte” 34 (1952).

<sup>14</sup> W księdze III centralną postacią jest Adalbert; koncentrując swą uwagę na osobowości arcybiskupa, kanonik bremeński podporządkował temu wątkowi kronikarskie następstwo wydarzeń; ponadto księga ta ulegała przeróbkom i uzupełnieniom; w rezultacie ustalenie chronologii wydarzeń napotyka na trudności. Zob. też R. Buchner, *Die politische Vorstellungswelt Adams von Bremen*. „Archiv f. Kulturgeschichte” 45 (1963), s. 15 - 59.

<sup>15</sup> Adami Bremensis, *Gesta*, lib. III, c. 42, s. 184; Schmeidler w swoim komentarzu edytorskim zaszerogował te wydarzenia na lata 1055 - 1059: wydaje się, że wyprawa ta mogła nastąpić jeszcze za życia ces. Henryka III, niejako pod osłoną jego autorytetu, co skłoniło księcia Bernarda do poszanowania praw Kościoła hamburskiego na terenie Fryzji.

<sup>16</sup> Adami Bremen., *Gesta*, lib. III, c. 43, s. 185 - 86; wprawdzie rozdział ten zaczyna się informacją o śmierci księcia Bernarda, ale mimo to kanonik zaznacza, że napadu na włości arcybiskupie w Fryzji dokonał książę Otton (Ordulf)

Adalbert wyciągnął wniosek z nowego układu sytuacji i na straży swoich dóbr postawił — Hermana, brata księcia Ottona<sup>17</sup>. Należy zatem przyjąć, że w latach wyprzedzających wystawienie omawianego tutaj dokumentu panowały między Billungami a arcybiskupem poprawne stosunki. Na potwierdzenie tego możemy przytoczyć własny dokument arcybp. Adalberta z 21 IV 1061, zawierający potwierdzenie darowizny niejakiego Liudpranda z Fryzji na rzecz Kościoła bremeńskiego, na którym wśród świadków świeckich figuruje na pierwszym miejscu „Otto dux”<sup>18</sup>; był to oczywiście miejscowy książę saski, a nie co dopiero mianowany książę Otton z Nordheimu. Ponieważ wyraźne pogorszenie stosunków między książętami saskimi a arcybiskupem przypada dopiero na lata 1064 - 1066<sup>19</sup>, należy przyjąć, że wiosną 1062 roku stosunki między Ottonem a Adalbertem były co najmniej poprawne. Mógł więc Adalbert śmiało występować jako interwenient na dokumencie z roku 1062.

Pod tym względem informacje podane przez dokument wytrzymują krytykę. Jaki więc był cel, który przyświecał zarówno arcybp. kolońskiemu Annonowi jak i arcybp. Adalbertowi, gdy wystąpili ze swym pośrednictwem o nadanie księciu saskiemu Ottonowi grodu Raciborza z okre-  
giem?

Wiadomo: żadna darowizna, zwłaszcza królewska, nie przychodzi ni stąd, ni zowąd. Do zasług wyrażonych w arendze mogłoby się przyznać wielu ludzi w Niemczech. Jeżeli na ich czoło wysunął się książę saski Otton, to musiały istnieć specjalne względy, aby świadczyć mu tę łaskę. Była to jednak nie łaska królewska, ale jak to dobitnie wyrażono przede wszystkim łaska królewskich opiekunów.

Najwidoczniej chodziło o przeciągnięcie księcia saskiego na stronę nowych regentów. Wiadomo, że czyn arcybp. Annona, za którym opowiedzieli się przede wszystkim biskupi, a z świeckich książąt tylko książę bawarski Otton z Nordheimu i hrabia Ekbert, późniejszy margrabia miś-

„vivo adhuc patre”. Meyer v. Knouau, *Jahrbücher*, t. IX, s. 158, datuje to wydarzenie na ostatni rok życia Bernarda. Jak sądzę, należy tutaj przyjąć szerszą granicę czasową: 1056 - 1059, licząc się z upadkiem znaczenia arcybiskupa Adalberta po śmierci Henryka III.

<sup>17</sup> Adami Bremen., *Gesta*, lib. III, c. 43, s. 186: „Quapropter [mianowicie nic nie wskórawszy swą skargą na dworze przeciw Ottonowi] archipresul tempori serviens ut coniuratos tantum fratres ab invicem divelleret, dicitur Herimannum comitem adoptasse in militem”. Trudno oznaczyć moment przyjęcia Hermana na służbę arcybiskupią; w każdym razie musiało się to stać przed udaniem się Adalberta na wyprawę węgierską latem 1063 roku, w której Herman wziął już udział jako jego lennik.

<sup>18</sup> J. Lappenbergh, *Hamburgisches Urkundenbuch*, t. I. Hamburg 1842, nr 82; O. H. May, *Regesten d. Erzbischöfe von Bremen*, s. 62, nr 262. Zważywszy, że arcybiskup Adalbert potwierdzał tutaj darowiznę złożoną przez wielmożę fryzyskiego na rzecz Kościoła hamburskiego, można wnosić, iż koło roku 1061 nastąpiło pogodzenie między księciem a arcybiskupem w sprawie spustoszonych dóbr hamburskich na tamym terenie.

<sup>19</sup> Zob. Adami Bremen., *Gesta*, lib. III, c. 44, s. 186 - 87; Herman i Otton zostali powołani przed sąd królewski i skazani na zadośćuczynienie kościołowi hamburskiemu; stan zadróżnienia między Ottonem a Adalbertem trwał nadal i skończył się ogólnym zajazdem na dobra arcybiskupie w Saksonii wiosną 1066 roku.

nieński (od roku 1067), nie wzbudził entuzjazmu wśród panów świeckich<sup>20</sup>. Wprawdzie nie znamy stanowiska księcia saskiego Ottona wobec nowych regentów, uderzające jednak jest, że nie pojawił się on do tej pory wśród dostojników wymienionych w dokumentach królewskich jako pośrednik aż do roku 1068<sup>21</sup>. Warto więc szukać związku między nagłym błyskiem łaskowości w roku 1062 a długim okresem niełaski i przypuścić, że w roku 1062 chodziło o zjednanie Ottona przez nowych regentów. Według wszelkiego prawdopodobieństwa to właśnie nie nastąpiło.

Kto był odpowiedzialny za ten obrót rzeczy: regenci czy księżę saski? Czy księżę odrzucił ofertę, czy regenci zmienili swe stanowisko?

Na pytania te trudno będzie znaleźć w pełni zadowalającą odpowiedź. Przy obecnym stanie źródeł musimy chwilowo zostawić te pytania bez odpowiedzi<sup>22</sup>.

### 3. ZAKRES DAROWIZNY HENRYKA IV

Jakkolwiek więc dokument Henryka IV dla księcia saskiego Ottona nie dotarł do wystawcy i dyspozycje jego pozostały typowymi postanowieniami „na papierze”, to jednak nie należy wątpić, że wszystkie zamierzone w nim postanowienia są odbiciem realnej sytuacji na pograniczu sasko-obodryckim. Wprawdzie nie został zrealizowany sformułowany przez nie program na przyszłość, ale rzeczywistość musiała być sytuacja, na podstawie której podejmowano ów program.

Przedmiotem nadania, jak już powiedzieliśmy, było „*castellum Razesburg dictum . . . cum omnibus eius pertinentiis, hoc est utriusque sexus mancipiis, areis, edifitiis, terris cultis et incultis, agris, pratis, pascuis, campis, silvis, venationibus, aquis, aquarumque decursibus, molis, molendinis, piscationibus, exitibus et redditibus, viis et inviis, quesitis et inquirendis, ac cum omni utilitate, que inde ullo modo provenire poterit, in proprium dedimus atque tradidimus . . .*”<sup>23</sup>. W dalszym ciągu dokument stwierdza, że mieszkańcy ziemi należącej do tego grodu mają uiszczać dziesięcinę temu biskupowi, w którego diecezji gród ten jest położony. Ponadto król Henryk IV ogólnie potwierdza wszystkie posiadłości,

<sup>20</sup> Zob. tutaj K. Schulz, *Über das Reichsregiment*, s. 15 i n.; ustalenia tego badacza korygowane przez późniejszych historyków wydają mi się najbliższe przekazom źródłowym. Co się tyczy Ottona Billunga, to na uwagę zasługuje jego zdanie: „Anno hatte durch den Herzog Otto an Baiern und da dieser ein naher Verwandter der Billungen war und mit ihnen äusserst gut stand, auch an Sachsen eine bedeutende Stütze”.

<sup>21</sup> D. v. Gladius, *Heinrici IV diplomatum*, nr 203 - 204, s. 260 - 262.

<sup>22</sup> Zob. niżej, s. 223.

<sup>23</sup> D. v. Gladius, *Heinrici IV diplomatum*, nr 87, s. 113.

jakie przodkowie księcia mieli z łaski królów i cesarzy, poprzedników Henryka IV. Nie zadowolając się tą ogólną formułą, król jeszcze raz nawraca do głównego nadania i precyzuje, że zostało po to przekazane księciu Ottonowi, aby mógł on swobodnie rozporządzać rzeczonym grodem i jego przynależnościami i w tym zakresie dokonywać dalszego rozdawnictwa, dziedziczenia, zamiany, zastawiania itp.<sup>24</sup>

Jak widzimy, uprawnienia te szły bardzo daleko. Gród Racibórz i przyległa ziemia stały się lennym beneficjum księcia saskiego. Ponieważ Racibórz był czołem ziemi plemienia Połabian należy przyjąć, że na podstawie tej darowizny ziemia ta lub przynależny doń okręg grodowy miały od tej chwili przejść w zarząd księcia Ottona.

Między darowizną jednej wsi, kilku wsi, jednego okręgu, całej ziemi nie ma jakościowej różnicy. Już w ciągu X wieku spotykamy się z faktami nadań królewskich i cesarskich na ziemiach słowiańskich, na wschód od rzeki Sali i Łaby.

Przykładowo wymienić tutaj można znane darowizny króla Ottona I dla klaszoru św. Maurycego w Magdeburgu, a zwłaszcza darowizny dla biskupów hawelberskich, breńskich, merseburskich, miśnieńskich, żytyckich lub dla klasztoru w Nienburgu<sup>25</sup>. Wśród tych darowizn znajdujemy nie tylko nadania dziesięciny trybutów słowiańskich, lecz także nadania całych kompleksów majątkowych, a nawet grodów lub półgrodzi wraz z otaczającą je ziemią. Nawet margrabię miśnieński, Ekkehard I, na najbardziej na wschód wysuniętym posterunku, otrzymał tylko władzę margrabiowską w ziemi Głomaczów, w obrębie której znajdował się gród Miśnia. Nadanie grodu oznaczało z reguły wejście w związek z nim uprawnienia prawno-publiczne i skarbowe monarchy<sup>26</sup>.

<sup>24</sup> „Quod videlicet ea ratione ei dedimus, ut predictus Otto dux liberam amodo potestatem habeat de prefato castello eiusque pertinentiis ten/en/di, dandi, hereditandi, commutandi, precariandi et quicquid ei placuerit inde faciendi”. Na szczególną uwagę zasługuje jednak ogólna formuła konfirmacyjna wtrącona przez króla do przywileju bądź co bądź szczegółowego. Brzmi ona: „Et quidquid antecessores eius antecessorum nostrorum videlicet regum et imperatorum munificencia tenuerant, inviolabiliter atque imperpetum tenere decrevimus”. Formułę tę przytoczył w swej analizie dokumentu Henryka IV F. F r a h m (*Adalbert von Bremen*, s. 290), ale wiążąc ją w jedną całość z formułą immunitetową dla Raciborza zamknął sobie drogę do właściwego jej zrozumienia. Nietrudno zauważyć, że w tym brzmieniu ogólna formuła konfirmacyjna dla księcia Ottona zwraca się pośrednio przeciw arcybiskupowi Adalbertowi; dawała ona bowiem, w razie publikacji dokumentu, silną broń do ręki księciu saskiemu w jego sporach majątkowych z Kościołem breźnieńsko-hamburskim. Jest nader wątpliwe, aby to właśnie Adalbert, jak przypuszcza F r a h m, był właściwym autorem przywileju; gdyby tak było, winien był przeszkadzać wstawianiu do dokumentu zdań, które w przyszłości mogły być obrócone przeciw niemu. Stroną zainteresowaną był natomiast sam książę Otton, którego też wypadnie poczytać tu za inspiratora formuły konfirmacyjnej.

<sup>25</sup> Zob. tutaj ogólnie W. Schlesinger, *Die Entstehung der Landesherrschaft*. Dresden 1941, s. 243 i n.

<sup>26</sup> Zob. W. Schlesinger, *Zur Gerichtsverfassung des Markengebiets östlich der Saale im Zeitalter der deutschen Ostsiedlung*. „Jahrb. f. d. Gesch. Mittel- u. Ostdeutschlands” 2 (1953), s. 1 i n.; H. Schieckel, *Herrschaftsbereich und Ministerialität der Markgrafen von Meissen im 12. und 13. Jahrhundert*. Köln—Graz 1956.

Królowie niemieccy traktowali już w X wieku wszystkie ziemie słowiańskie aż po rzekę Odrę jako podbite i podległe ich regale ziemnemu<sup>27</sup>. Z tego też tytułu nakładali oni na wszystkie podbite plemiona słowiańskie daniny i świadczenia publiczne oraz rozporządzali własnością ziemską na zasadach prawa lennego.

Stopień koncentracji wielkiej własności ziemskiej w krajach między Salą, Łabą a Odrą nie jest nam znany. Nie można jednak wątpić, że królowie niemieccy uznawali wielką alodialną własność słowiańską i traktowali ją na tych samych prawach, co na terenie Niemiec. Można jednak przyjąć prawie jako rzecz pewną, że na terenie Słowiańszczyzny przeważała wówczas wolna własność chłopska, którą feudałowie niemieccy degradowali do typu własności feudalnie zależnej<sup>28</sup>. Król niemiecki nadając więc księciu Ottonowi gród Racibórz, oddawał go w jego ręce także z wszystkimi istniejącymi tam uprawnieniami prawno-skarbowymi.

Uprawnienia prawno-publiczne nie wymagały w danym wypadku osobnych postanowień, albowiem książę saski był zawiadowcą tych uprawnień na całym obszarze między Łabą i Bałtykiem, między Limesem Saskim (*limes Saxonicus*) a rzekami Pianą i Eldą z tytułu pełnionych tutaj funkcji margrabiowskich. W tej sprawie dokument zawiera kilka interesujących stwierdzeń. Najpierw zauważono, że gród Racibórz jest położony „in eiusdem ducis. Ottonis marchia et in pago Palobi”, następnie wyjaśniono, że nadanie grodu nastąpiło „salvo per omnia et intacto Saxonie limite, quem quidem ipsi Saxones a tempore primi Ottonis umquam possessione vel etiam nomine tenere videbantur”.

Przytoczone wyżej słowa dały powód do wielu rozbieżnych interpretacji. Starsi badacze zwrócili przede wszystkim uwagę na wyraz: *limes Saxonie* i odnieśli go do znanego opisu „granicy saskiej” u Adama Bremeńskiego<sup>29</sup>. Gdy jednak Adam z Bremy przypisywał genezę „limesu saskiego” Karolowi Wielkiemu, to wspomniani badacze, czepiając się słów dokumentu, dowodzili, że powstał on dopiero w czasach Ottona I, albo co najmniej rozkładali jego dzieje na dwie fazy: karolińską i ottońską.

Z poglądami tymi polemizował Henmann Hofmeister, dochodząc w konkluzji do wniosku, że między „limes Saxonie” z dokumentu Henryka IV, a „limes Saxoniae” Adama z Bremy nie ma żadnego związku.

<sup>27</sup> W tej sprawie mającej swą własną znaczną literaturę zob. K. Bosl, *Die Markengründungen Kaiser Heinrichs III. auf bayerisch-österreichischen Boden*. „Zeitschrift f. bayerische Landesgeschichte” 14 (1944), s. 181: „Auf Grund der ... bewiesenen Tatsache, dass das Slawenland nach seiner Eroberung durch die Deutschen in seiner Gesamtheit Königsgut war, ist die Mark ganz offensichtlich ein Gebiet unmittelbarer königlicher Herrschaft, die der Markgraf in Stellvertretung des Königs ausübt”.

<sup>28</sup> Zob. prócz literatury cytowanej w przyp. 27. R. Köttschke, *Zur Sozialgeschichte der Westslawen*, w zbiorze: *Deutsche und Slawen im mitteldeutschen Osten - Ausgewählte Aufsätze*. Darmstadt 1961, s. 16 i n. (tutaj dalsza literatura).

<sup>29</sup> Zob. H. Hofmeister, *Limes Saxoniae*. „Zeitschrift d. Gesellschaft f. schleswig-holstein. Geschichte” 56 (1926), s. 69 i n.; por. też W. Lammer, *Germanen und Slawen in Nordalbingien*, tamże, 79 (1955), s. 17 i n.



Jego zdaniem w naszym dokumencie jest przede wszystkim mowa o „marchii” Ottona, jako o określeniu geograficzno-politycznym, i o „ziemi Połabian”, i o „limes Saxoniae”, które stanowią część tej marchii. Ziemia Połabian oznaczała okręg grodowy Raciborza, a pod pojęciem „limes” ukrywa się prawdopodobnie ziemia Sadelband, położona na prawym brzegu Łaby między rzeczkami Delvenau i Bille. W dokumencie dokonano więc rozgraniczenia między ziemią Połabian a ziemią Sadelband. Ta ostatnia co najmniej już od roku 931, od daty podboju księcia obodryckiego przez Henryka I Ptasznika, znajdowała się w ręku niemieckim i w tym charakterze weszła w skład księstwa (*ducatus*) saskiego, stworzonego w roku 961 przez Ottona I i przekazanego Hermanowi Billungowi, pierwszemu księciu saskiemu z tego rodu. Limes karoliński oznaczał system pogranicznych umocnień, limes ottoński określał terytorium; zdaniem Hofmeistra nie ma więc między tymi terminami ani związku rzeczowego, ani też terytorialnego<sup>30</sup>.

Pogląd Hofmeistra odrzucił Fr. Frahm, zauważając słusznie, iż w danym kontekście „limes Saxoniae” oznacza po prostu „granicę saską” i nie odnosi się do żadnego terytorium; nie ma on też żadnego związku z „limesem” karolińskim. Zdaniem Frahma w słowach podkreślających istnienie „granicy saskiej” od czasów ces. Ottona I wyrażona jest myśl „zwierzchnictwa marchii Billungów nad książętami słowiańskimi”<sup>31</sup>. Jeżeli taki jest sens tych słów, to co najwyżej można się zastanawiać: pod czyim adresem i w czyim interesie zrobiono to zastrzeżenie? Po wszechstronnym rozważeniu sprawy Frahm dochodzi do przekonania, że skoro nieprawdopodobne jest, aby uczyniono to zastrzeżenie na rzecz króla, to w takim razie chyba tylko na rzecz samego księcia Ottona(!).

Jak się wydaje, obie interpretacje dochodzą do wniosków absurdalnych. Istotnie, jak to wykazał Frahm, cytowane wyżej dwa zdania dokumentu nie pozwalają ani na podstawienie pod słowa „limes Saxoniae” ziemi Sadelband, ani też na przeciwstawienie sobie „grodu Raciborza” i „granicy saskiej” w znaczeniu konkretnego terytorium. Z drugiej jednak strony trudno się zgodzić z Frahmem, jakoby w powyższym zdaniu słowo „limes Saxoniae” oznaczało instytucję prawno-publiczną w postaci zwierzchnictwa książąt saskich nad książętami słowiańskimi.

Dodajmy tutaj ad rem: zwierzchnictwo to jest faktem — o tym zaraz niżej — ale wyczytać je można jedynie ze słów dokumentu orzekających, że gród Racibórz leżał na terenie marchii księcia Ottona.

O co więc chodzi? Jak sądzę, nie będziemy mieli żadnych trudności ze zrozumieniem postanowień dokumentu, jeśli tylko będziemy się trzymali ściśle tekstu i wszelkie wnioski konstruowali wyłącznie w oparciu o to, co nam mówi sam dokument.

<sup>30</sup> H. Hofmeister, *Limes Saxoniae*, s. 167 i n.

<sup>31</sup> F. Frahm, *Adalbert von Bremen und die Billunger Mark*, s. 293.

Przypomnijmy więc raz jeszcze, że Henryk IV nadał księciu saskiemu gród Racibórz, położony w marchii tegoż księcia i w ziemi Połabian, z wszystkimi przynależnościami, szczegółowo tutaj wyliczonymi. Ze sformułowania tego wynikają dwie rzeczy: 1. mimo że Racibórz leżał w „marchii” księcia Ottona, nie oznaczało to automatycznie, że jest on posiadaczem tego grodu wraz z wszystkimi przynależnościami, 2. aby wejść w jego posiadanie, książę Otton musiał otrzymać specjalne nadanie królewskie. Dokument rozgranicza więc tutaj sferę posiadania prawno-państwowego (*dominium*) od posiadania prawno-użytkowego (*beneficjum*, *lenno*), rozróżnienia klasycznego dla stosunków własności epoki feudalnej<sup>32</sup>. Nie ulega więc wątpliwości, że z chwilą wejścia w życie postanowień niniejszego dokumentu dotychczasowa sytuacja grodu raciborskiego w obrębie marchii Ottona uległa zasadniczej zmianie. Przedtem Otton wykonywał nad nim nadzór z tytułu pełnienia funkcji marchionatu, obecnie stawał się jego dysponentem w miejsce dotychczasowego właściciela.

Jaka była jego sytuacja przed nadaniem go Ottonowi — oto pytanie, do którego jeszcze będziemy musieli wrócić. A teraz przystąpmy do wyjaśnienia drugiego zdania, w którym Henryk IV stwierdza, że oddał księciu Ottonowi gród Racibórz na własność, zastrzegając jednak nienaruszalność „granicy saskiej”, która znajdowała się w posiadaniu Sasów od czasów Ottona I już to faktycznie (*possessione*), już to nominalnie (*nomine*). Słowa te nabierają znaczenia tylko na tle poprzednio objaśnionego zdania.

Ale przed tym trzeba spełnić dwa warunki: 1. ustalić, co znaczy w niniejszym dokumencie wyraz „limes Saxonie” i 2. ustalić związek między „granica saską”, a terytorium grodu raciborskiego.

Co się tyczy zwrotu „limes Saxonie”, to punkt ciężkości leży tutaj na słowie „limes”. Jak wiadomo, jest to wyraz wieloznaczny. Potocznie oznacza on jakąkolwiek granicę linearną. Ale w czasach pierwotnych pojęcie granicy mogło również oznaczać nie tyle linię, co pas graniczny; w pierwszym wypadku mogła to być np. rzeka lub pas granicznych fortyfikacji, zasięków itp., w drugim zaś np. puszcza pograniczna, pasmo górskie, bagna i moczary itp. W językach germańskich w tym samym znaczeniu występuje wyraz: *marko*, *mark*, w terminologii zlatynizowanej: *marca*; późn. *marchia*<sup>33</sup>. W pewnych więc wypadkach spotykamy zamiennie wyrazy: *limes* i *marca* jako oznaczenie już to granicy, już to pogranicznego terytorium. Tym drugim znaczeniem wyrazu „limes” posłużył się Frahm, mniemając, że „limes Saxonie” oznacza w dok. z roku 1062 całe terytorium podległe zwierzchnictwu Billungów z tytułu wykonywanej przez nich funkcji margrabiego.

<sup>32</sup> Zob. G. v. Below, *Der deutsche Staat des Mittelalters*. Leipzig 1925<sup>3</sup>, s. 231 i n.; F. Keutgen, *Der deutsche Staat des Mittelalters*. Jena 1918, s. 129 i n.; 135.

<sup>33</sup> Różnorodne znaczenia tego wyrazu analizuje K. S. Bader, *Dorfgenossenschaft und Dorfgemeinde*. Weimar 1962, s. 119 i n.; por. też A. Torp, *Wortschatz d. germanischen Spracheinheit*. Göttingen 1909, s. 312. Ob. wyżej, s. 96, 116 - 118.

Tymczasem przyjęcie właśnie tej alternatywy prowadzi rzecz do absurdu. O instytucji marchionatu w niniejszym kontekście moglibyśmy ewentualnie mówić tylko wtedy, gdyby odbiorcą dokumentu nie był sam marchion w osobie księcia Ottona. Tymczasem w dokumencie wyraźnie chodzi o rozgraniczenie praw nabytych przez księcia z racji wejścia w posiadanie Raciborza od praw reprezentowanych z tytułu istnienia „granicy saskiej”.

Jak widzimy, sens ma tylko alternatywa pierwsza, według której „limes” oznacza po prostu „granice” w sensie linearnym. Przy czym obojętne jest dla nas, czy chodzi tutaj o granicę linearną w ścisłym tego słowa znaczeniu czy też o pasmo graniczne. Jeżeli nadamy określeniu „limes Saxonie” taki właśnie sens, to od razu zrozumiemy, o co w dokumencie chodzi.

Trzeba przedtem rzucić okiem na mapę. Stwierdzimy wtedy, że ziemia Połabian, której czołem był gród Racibórz, graniczyła, podobnie jak Wagria, z Saksonią; od zachodu z ziemią Stormarów, od południa zaś z ziemią Bardów (Bardengau). Połabie było więc samo ziemią pograniczną. Z chwilą gdy książę saski wchodził w bezpośrednie posiadanie grodu Raciborza wraz z przynależnym doń terytorium, kwestia rozgraniczenia obu ziem miała nader istotne znaczenie. Stosunki społeczne i polityczne, panujące w Saksonii, i obowiązujące również księcia Ottona, nie dały się w niczym porównać do stosunków społeczno-politycznych obowiązujących na terenie ziemi Połabian, która być może w całości, być może w swej istotnej części, miała stać się własnością lenną księcia Ottona.

Rozumiemy więc teraz w czym interesie król Henryk czynił zastrzeżenie nietykalności „granicy saskiej”! Czynił je w interesie mieszkańców Saksonii, a zwłaszcza Stormarów i Bardów. Mimo że Racibórz wchodził obecnie pod bezpośrednie władanie księcia Ottona, to jednak dawna granica dzieląca Słowiańszczyznę i Saksonię miała nadal obowiązywać<sup>34</sup>.

Chodziło też zapewne o zachowanie integralności okręgu grodowego raciborskiego. Mianowicie z następnego zaraz zdania dowiadujemy się, że mieszkańcy tego okręgu mieli nadal płacić dziesięcinę kościelną właściwemu dla tej ziemi biskupowi; był nim, jak skądinąd wiemy, rezydujący od kilku lat w Raciborzu biskup Aristo<sup>35</sup>.

Jeżeli więc, resumując, *limes Saxonie* potraktujemy po prostu jako określenie politycznej „granicy saskiej”, to z kolei należy sobie postawić pytanie: czy można z takim lekceważeniem odnieść się do poglądów starszych badaczy, którzy wzmiankę o tym „limesie” odnosili do znanego

<sup>34</sup> Do niemożliwych wniosków w tej sprawie doszedł F. Frahm, *Adalbert von Bremen*, s. 293; trafne jest tylko zdanie: „Auch sprachlich setzen, wie uns scheint, die *ipsi Saxones* voraus, dass ihnen als logisches Gegenstück ihre sächsischen Nachfolger, die Billunger, stillschweigend gegenübergestellt sind”.

<sup>35</sup> *Adami Bremen*, *Gesta*, lib. III, c. 21, s. 164; do sprawy biskupstwa raciborskiego wrócimy niżej.

przekazu Adama Bremeńskiego o „*limes Saxoniae*”. Hofmeister wprost ośmieszył taki pogląd, a także Frahm nie zdaje się doń przywiązywać żadnej wagi<sup>36</sup>. Tymczasem nie wydaje się, aby koło tego rozwiązania można było przejść obojętnie.

Hofmeister cały czas wysiła się, aby udowodnić, że tzw. *limes Saxoniae* jako pas pograniczny, składający się z rozmaitych umocnień i zasieków, powstał w czasach Karola Wielkiego i rozpadł się już koło roku 840. Starał się on również wykazać, że nie istniał on już w czasach Ottona I<sup>37</sup>. Pozostaje to jednak w jawnej sprzeczności z przekazem Adama z Bremy, który swój opis tej granicy zaczyna następującymi słowami: „*Invenimus quoque limitem Saxoniae, quae trans Albiam est, prescriptum a Karolo et imperatoribus ceteris, ita se continentem...*”<sup>38</sup>. Ze słów tych wynika, że wprawdzie Karol Wielki „granice” tę wytyczył, ale późniejsi cesarze to wytyczenie podtrzymywali. Ze słów Adama Bremeńskiego wynika niedwuznacznie, że za jego czasów (1066 - 1075) granica ta była w całej pełni aktualna. Sam termin musiał być w częstym użyciu przede wszystkim w Bremie i Hamburgu<sup>39</sup>. Musiał on również być dobrze znany arcybiskupowi Adalbertowi, który chyba nie bez ważnych powodów polecił go umieścić w dokumencie z roku 1062. Sądzymy więc, że „*limes Saxoniae*” Adama z Bremy i „*limes Saxonie*” z naszego dokumentu oznaczają jedną i tę samą rzecz.

#### 4. CEL DAROWIZNY HENRYKA IV

Dopóki analizujemy dokument króla Henryka IV dla księcia saskiego Ottona z punktu widzenia wewnętrznych dziejów Niemiec, wszystko wyjaśnia się nam bez większych trudności, wyjąwszy zagadkową sprawę niedopełnienia samego nadania; gdy jednak spojrzymy nań z punktu widzenia wewnętrznych dziejów Słowiańszczyzny połabskiej, nasunie on nam sporo pytań i wątpliwości.

Już H. Hofmeister zauważył, że Racibórz i ziemia Połabian nie leżały w obrębie „marchii” saskiej, tj. księstwa, lecz że znajdowały się one w ręku księcia obodryckiego Gotszalka<sup>40</sup>. Zwrócił on również uwagę, że

<sup>36</sup> Zob. wyżej, s. 215 - 216.

<sup>37</sup> H. Hofmeister, *Limes Saxoniae*, s. 168: „Der echte Limes, von Ludwig d. Frommen angelegt, brach bald zusammen; der Limes zur Zeit Ottos d. Grossen war Tradition”.

<sup>38</sup> Adami Bremen., *Gesta*, lib. II, c. 13, s. 73 - 74.

<sup>39</sup> Zob. tutaj rozprawę W. Lammersa (cyt. w przyp. 29).

<sup>40</sup> H. Hofmeister, *Limes Saxoniae*, s. 166.

między księciem saskim a księciem obodryckim istniały wówczas dobre sąsiedzkie stosunki, a zatem brak wzmianki o Gotszalku wzbudza co najmniej podejrzenie.

Zastanawiał się nad tą kwestią również F. Frahm. Sądził on jednak, że wątpliwości te można ominąć, jeżeli wyjdzie się z założenia, że w naszym wypadku nie chodziło bynajmniej o rzeczywiste nadanie, oparte o bezpośrednie posiadanie, ale że raczej darowizna królewska miała na celu odświeżenie dawnych historycznych tytułów. Być może, domyśla się Frahm, gród Racibórz został swego czasu zbudowany przez Ludolfingów i stanowił ich rzeczywistą własność; od nich prawem dziedzicznym mógł przejść na królów z dynastii salickiej, której przedstawiciel w osobie Henryka IV dokonywał swej darowizny w oparciu o dobre tytuły prawne. Na dowód tego, że chodziło tutaj tylko o prawo historyczne, powołał się Frahm na znane nam już zdanie o nienujarzalności granicy saskiej, istniejącej już od czasów Ottona I <sup>41</sup>.

Frahm wychodzi więc z założenia, że nadanie od samego początku miało charakter fikcyjny. Zaaranżować je miał arcybiskup Adalbert. Koło roku 1062 nosił się on z zamiarem utworzenia biskupstwa w Raciborzu. Dowodu na istnienie takiego planu dostarcza rzekomo nasz dokument. W zasadzie utworzenie biskupstwa wymagałoby porozumienia się z faktycznym posiadaczem planowanej siedziby biskupiej w Raciborzu, Gotszalkiem. Dokument z roku 1062 prowadzi jednak Frahma do dalszej konkluzji. Według niego darowizna miała na celu odnowienie dawnych praw księcia saskiego do zwierzchnictwa politycznego i dawnych pretensji arcybiskupa hamburskiego do zwierzchnictwa kościelnego nad ziemiami słowiańskimi aż po rzekę Pianę. Związanie księcia Ottona z Raciborzem miało utworzyć arcybiskupowi drogę do utworzenia biskupstwa w Raciborzu <sup>42</sup>.

Dla całego tego koronkowego rozumowania nie znajdujemy nawet cienia poparcia w samym dokumencie, tym bardziej w innych źródłach.

Oczywistym nieporozumieniem jest założenie, jakoby darowizna Henryka IV miała charakter fikcyjny i opierała się tylko na tytułach historycznych. Powołany na dowód tego twierdzenia fragment dokumentu zastrzega się tylko przeciw jakiegokolwiek próbie naruszenia „granicy saskiej”, istniejącej już od czasów ces. Ottona I; przypuszczenie, jakoby Racibórz znajdował się kiedyś w ręku Ludolfingów i oni zbudowali tutaj miejscowy gród, jest zmyśleniem faktów zupełnie niepotrzebnych do niczego. Nie należy bowiem wątpić, że darowizna Henryka IV musiała mieć oparcie w ówczesnej aktualnej sytuacji politycznej.

Następnym twierdzeniem, które pozostaje w jawnej sprzeczności ze źródłami, jest zdanie, jakoby biskupstwo raciborskie znajdowało się w ro-

<sup>41</sup> F. Frahm, *Adalbert von Bremen*, s. 291 i n.

<sup>42</sup> Op. cit., s. 295 - 96.

ku 1062 dopiero w stadium realizacji i że wzmianka o uiszczeniu dziesięciny kościelnej miała charakter przyszłościowy<sup>43</sup>.

Przekaz Adama z Bremy jest jednak zbyt stanowczy, aby dopuszczał możliwość przyjęcia interpretacji proponowanej przez F. Frahma. Kronikarz ten omawiając początki rządów arcybpa. Adalberta w Bremie podaje, że ordynował on na terenie Słowiańszczyzny połabskiej następujących biskupów: „in Aldinburg defunctio Abhelino monachum Ezzonem, Johannem Scotum constituit in Magnopolim, in Razzisburg esse disposuit Aristonem quendam ab Jherosolimis venientem...”<sup>44</sup>. Nikt nie kwestionuje istnienia biskupstwa mechlińskiego (*Magnopolis*), nie mówiąc już o stargardzkim (Aldinburg), a przecież tamto było położone głębiej w Słowiańszczyźnie; więc tym bardziej nie ma powodu kwestionować powołania takiegoż biskupstwa w Raciborzu. W innym miejscu, omawiając organizację przeszłego patriarchatu, Adam znowu wylicza trzy biskupstwa słowiańskie: Racibórz, Stargard i Mechlin<sup>45</sup>. Wreszcie opisując reakcję pogańską, jaka ogarnęła państwo obodryckie w roku 1066, wymienia też wśród zabitych w Raciborzu mnicha Answera wraz z innymi zakonnikami<sup>46</sup>.

W tym świetle przekaz dokumentu Henryka IV, polecający Ottonowi jako przysięszemu właścicielowi Raciborza, dbać o to, by mieszkańcy przynależnej do grodu ziemi płacili dziesięcinę biskupowi, w którego diecezji jest on położony, stanowi odrębne, całkiem nowe świadectwo o istnieniu biskupstwa w samym Raciborzu, potwierdzające współczesne informacje Adama Bremeńskiego.<sup>47</sup>

Toteż „interwencja” arcybiskupa Adalberta o nadanie Raciborza księciu saskiemu nie może być wykładana w tym sensie, jakoby chodziło mu

<sup>43</sup> Ten pogląd za Frahmen powtórzyli m.in. K. Jordan, *Die Bistumsgründungen Heinrichs des Löwen*. Leipzig 1939, s. 72; W. H. Fritze, *Probleme der abodritischen Stammes- und Reichsverfassung und ihrer Entwicklung vom Stammesstaat zum Herrschaftsstaat*, w dziele: *Siedlung und Verfassung der Slawen zwischen Elbe, Saale und Oder*, hrgb. H. Luda t. Giessen 1960, s. 185, przyp. 351.

<sup>44</sup> Adami Bremen., *Gesta*, lib. III, c. 21, s. 164.

<sup>45</sup> Adami, *Gesta*, lib. III, c. 33, s. 175: „tercius in Razzispurg, quartus in Aldinburg, quintus in Michilinburg...”

<sup>46</sup> Adami, *Gesta*, lib. III, c. 20, s. 163; lib. III, c. 50, s. 193.

<sup>47</sup> Należy tutaj zwrócić uwagę na stylizację zdania: „Habitatores vero terre eiusdem castelli deciman deo et episcopo, in cuius parochia supra dictum castellum situm est, digne per omnia offerant”. Wystawca dokumentu nie myśli tutaj o stanie, który ma nastąpić, lecz o sytuacji już istniejącej. W związku z tym trzeba sobie raczej postawić pytanie czy takie zastrzeżenie pod adresem księcia Ottona było właściwe? Jak wiadomo, w literaturze toczy się dyskusja czy dziesięcina kościelna uiszczana w biskupstwach obodryckich była płacona z ziemi przez wszystkich mieszkańców bezpośrednio, czy też miała charakter pośredni, stanowiąc dziesięcinę pośrednią uiszczaną z trybutu płaconego przez tę ludność (lub księcia) na rzecz księcia saskiego. W. H. Fritze, *Probleme*, s. 212, przeprowadzając krytykę przekazu Helmolda, przychyliła się na tę drugą stronę; jednakże cytowany wyżej tekst dokumentu z roku 1062 zdaje się raczej przemawiać za wiarogodnością Helmolda. Nb. dyskusja nad dziesięcinami całego obszaru zachodniosłowiańskiego mimo wnikliwych badań W. Schlesingera, *Die deutsche Kirche im Sorbenland und die Kirchenverfassung auf westslawischem Boden*. „Zeitschrift f. Ostforschung” 1 (1952), s. 345 i n., nie jest do tej pory rozstrzygnięta i wymaga dalszych rozważań.

o uzyskanie poparcia dla przyszłej fundacji, ale raczej w tym duchu, że chciał uzyskać poparcie dla istniejącej już tam organizacji diecezjalnej.

Można przyjąć, że wyjednanie tej darowizny dla księcia saskiego miało stanowić w stosunkach arcybp. Adalberta z Ottonem jedno z posunięć mających na celu polepszenie tych stosunków. Czy jednak chodziło o odnowienie marchionatu saskiego nad całą Słowiańszczyzną obodrycką i tym samym o stworzenie lepszej podstawy dla działalności misyjnej Kościoła hamburskiego, to inna sprawa. Wiadomo, że główny wysiłek organizacyjny w tym kierunku wiąże się z pierwszymi latami rządów Adalberta w Bremie-Hamburgu, kiedy mógł on liczyć zarówno na poparcie ces. Henryka III, jak i pap. Klemensa II; z tego też czasu pochodzą słynne falsyfikaty hamburskie, których pierwszy ślad występuje w bulli pap. Klemensa II z roku 1147<sup>48</sup>. W tym jednak okresie Adalbert całe swoje nadzieje na wciągnięcie ziem obodryckich do swej archidiecezji opierał na współpracy z księciem Gotszalkiem<sup>49</sup>. Adam z Bremy podaje, że Adalbert wówczas „cum ipse veniret ad Hammaburg [a więc wnet po roku 1043], eundem Gotescalcum principem invitavit ad colloquium, magnopere illum exhortans, ut inceptum pro Christo labore constanter ad finem perducatur...”<sup>50</sup>. Po śmierci Henryka III, za czasów słabych rządów regencyjnych cesarzowej Agnieszki, sytuacja uległa zmianie i Adalbert z konieczności był zmuszony oprzeć się bardziej na miejscowym księciu.

Rozumując w ten sposób, zbliżamy się niewątpliwie do jednego z motywów, jakie mogły przyświecać „interwencji” arcybp. Adalberta. Trudno jednak przypuścić, by miał to być motyw jedyny. Co więcej, by miał to być motyw przyświecający również ówczesnemu dworowi królewskiemu, który w tym wypadku był reprezentowany przez arcybp. kolońskiego, Annona. Zarówno jeden, jak i drugi arcybiskup musieli liczyć się z tym, że forytując księcia saskiego kosztem Gotszalka, szli prostą drogą do konfliktu z księciem obodryckim, a tym samym również do zachwiania rozwijającej się pod opieką tego księcia misji. Względ lokalny być może dyktował Adalbertowi popieranie księcia Ottona kosztem księcia Gotszalka, względ ogólny, tak państwowy jak i kościelny, nakazywał jednak nie doprowadzać do zakłócenia stosunków z Gotszalkiem.

Wniosek taki wyda się nam niewątpliwy, jeżeli przyjmiemy, że Henryk IV zadysponował w danym wypadku cudzą własnością, mianowicie ziemią Gotszalka. Jest to hipoteza przyjęta przez wszystkich dotychczasowych badaczy, ale równie dobrze możemy wyjść z założenia, że Henryk IV dysponował ziemią znajdującą się w zasięgu jego władzy. Jakimamy możliwości wyjaśnienia tych dwu kwestii?

<sup>48</sup> Zob. B. Schmeidler, *Hamburg-Bremen*, s. 128 i n.

<sup>49</sup> Zob. G. Dehio, *Geschichte des Erzbistums Hamburg-Bremen*, t. I, s. 186 i n.; *Kritische Ausführungen XIX*, s. 68 i n.

<sup>50</sup> *Adami Bremen., Gesta*, lib. III, c. 21, s. 164.

## 5. SPRAWY SŁOWIAŃSKIE W DOKUMENCIE HENRYKA IV Z ROKU 1062

Po odrzuceniu hipotezy Frahma, jakoby arcybp. Adalbert był moralnym sprawcą wystawienia dokumentu Henryka IV z roku 1062 i chciał darowizną Raciborza uszczęśliwić księcia saskiego Ottona wbrew jego woli, musimy przyjąć jako rzecz normalną i oczywistą, że o to nadanie ubiegał się sam książę Otton i że popierali go w tych staraniach zarówno arcybp. koloński Anno, jak i arcybp. Adalbert, ówczesni regenci królestwa niemieckiego. Musimy więc wyjść z założenia, że Henryk IV realizował tutaj program polityczny księcia saskiego wobec Słowian i że program ten wchodził w obręb oficjalnej polityki państwa. Równocześnie trzeba stwierdzić, że zrealizowanie tego programu musiało za sobą pociągnąć poważne zmiany w układzie stosunków sasko-obodryckich, gdyż mimo werbalnych zapewnień oznaczało przesunięcie faktycznej granicy Saksonii daleko na wschód i północ Połabia w okolice Jeziora Swarzyńskiego<sup>51</sup>.

Dla naszej kwestii istotne znaczenie ma odpowiedź na pytanie, do kogo należała wówczas, koło roku 1062 ziemia Połabian, a zwłaszcza w którym ręku znajdował się gród Racibórz wraz z okręgiem?

Jedynym pewniejszym źródłem do stosunków sasko-obodryckich w XI wieku jest dzieło Adama z Bremy. Zgodnie ze swoim kronikarskim charakterem zawiera ono dużo informacji o osobach i wydarzeniach z pogranicza sasko-obodryckiego, natomiast poświęca stosunkowo mało miejsca zmianom instytucjonalnym i geograficzno-politycznym, jakie wówczas przechodziła Słowiańszczyzna połabska<sup>52</sup>. Jego skądinąd bardzo interesujący obraz ówczesnej „Sklawanii” nie daje zgoła możliwości prześledzenia ewolucji państwa obodryckiego za czasów Gotszalka, nie mówiąc już o granicach zewnętrznych i wewnętrznych podziałach plemiennych tej monarchii.

Z przygodnie rzucanych przez Adama wiadomości dowiadujemy się, że w pierwszej połowie XI wieku panowało w związku plemion obodryckich wielu książąt<sup>53</sup>. Wspominając lata 1029 - 1036 podaje, że „principes eorum Gneus et Anatrog pagani erant; tercius Uto, filius Mistiwoi male christianus”<sup>54</sup>. Synem tego Utona i żony jego, Dunki z pochodzenia, był Gotszalk, który wówczas oddany na wychowanie do klasztoru w Lüneburgu, dowiedziawszy się o śmierci ojca z ręki jakiegoś Sasa, wystąpił

<sup>51</sup> Charakterystykę geograficzno-osadniczą ziemi połabskiej zawiera rozprawa: F. Engel, *Mannhagen als Landesgrenzen im nordostdeutschem Kolonialgebiet*. „Baltische Studien” NF. 44 (1957), s. 29 i n.

<sup>52</sup> Zob. L. Koczy, *Sklawanja Adama Bremeńskiego*. „Slavia Occidentalis” 12 (1933), s. 181 i n.

<sup>53</sup> Zob. G. Labuda, *Dynastia obodrycka*. „Słownik Starożytności Słowiańskich” t. I. Wrocław 1961, s. 415 - 416; W. H. Fritze, *Probleme*, s. 157 i n.

<sup>54</sup> *Adami Bremen.*, *Gesta*, lib. II, c. 66, s. 125 - 26.



przeciw Niemcom; pokonany, uciekł do Anglii do króla Kanuta<sup>55</sup>. Omawiając z kolei lata 1035 - 1043, tj. lata rządów arcybp. hamburskiego Bezelina, wspomina, że „trans Albiam suo tempore ac per totum regnum pax firma erat; principes Sclavorum Anatrog et Gneus et Ratibor pacifice ad Hammaburg venientes duci ac presuli militabant”<sup>56</sup>. Trudno ustalić plemiona, nad którymi panowali ci książęta. Jeżeli przyjmiemy poprzednio już wypowiedzianą hipotezę, że wspomniany Uto był synem nie Mściwoja, jak podaje Adam z Bremy, lecz Mściśława<sup>57</sup>, panującego u samych Obodrytów, to w takim razie i syn jego panował nad nimi. Anadrog i Przybigniew byli więc zapewne jeden księciem wagryjskim, drugi połabskim<sup>58</sup>; wymieniony zaś obok nich za drugim razem Racibor był najwidoczniej następcą Utona, a więc panował u Obodrytów<sup>59</sup>. O tym Raciborze Adam przekazał wiadomość, że zginął on około roku 1042 w walce z królem norweskim i duńskim, Magnusem, a wnet potem zginęło na terenie Danii 8 jego synów, którzy wyprawili się tam, by pomścić śmierć ojca, lecz zostali pobici przez Magnusa koło Hedeby<sup>60</sup>. Jaki był los dwu pozostałych książąt, Anadroga i Przybigniewa, nie wiemy; natomiast Gotszalk dowiedziawszy się zapewne o wyginięciu rodu Racibora wrócił czym prędzej z Anglii i zajął tron swego ojca<sup>61</sup>.

Adam z Bremy w pewnym miejscu swej kroniki pośrednio podaje, że był on księciem Obodrytów<sup>62</sup>; jego władza ograniczała się więc pierwotnie do ściślejszego terytorium tegoż plemienia, na którym mieściły się wówczas dwa grody naczelne, Swarzyn i Mechlin. Gotszalk nawiązał dość szybko przyjazne stosunki z królem duńskim Swenem Estrysenem i w jego ślady z Sasami; pojął też za żonę córkę Swena<sup>63</sup>. Stał się, wychowany w chrześcijaństwie, wielkim zwolennikiem misji chrześcijańskiej w swoim państwie i na tym polu ściśle współpracował z Kościołem hamburskim. Arcybp. Adalbert, realizujący od roku 1047 swój program odbudo-

<sup>55</sup> A d a m i B r e m e n., *Gesta*, lib. II, c. 66, s. 126; lib. II, c. 79, s. 138; co się tyczy danych genealogicznych Utona zob. *Fragmentsy*, t. II, s. 182 - 184.

<sup>56</sup> A d a m i B r e m e n., *Gesta*, lib. II, c. 71, s. 132 - 33.

<sup>57</sup> Zob. wyżej przyp. 55.

<sup>58</sup> Sprawy tej poświęcił kilka uwag W. H. Fritze, *Probleme*, s. 163 - 166; z braku konkretnych informacji jesteśmy skazani tylko na domysły.

<sup>59</sup> Zdaniem W. H. Fritzego, *Probleme*, s. 165, był Racibor księciem wagryjskim lub połabskim (s. 166); skoro jednak Uto na pewno był księciem obodryckim, skoro Anadrog i Przybigniew byli razem z nim książętami (wagryjskim? połabskim), nie ma powodu przyjmować zmiany terytorialnej wśród nich po śmierci Utona; wobec tego Racibor, który pojawia się na arenie w miejsce Utona, winien być konsekwentnie uznany za księcia obodryckiego.

<sup>60</sup> A d a m i B r e m e n., *Gesta*, lib. II, c. 79, s. 137; zob. obszerniej w tej sprawie *Fragmentsy*, t. II, s. 143 i n.

<sup>61</sup> A d a m i B r e m e n., *Gesta*, lib. III, c. 79, s. 138, zob. też w tej sprawie uwagi W. H. Fritzego, *Probleme*, s. 163 - 64.

<sup>62</sup> A d a m i, *Gesta*, lib. III, c. 51, s. 194 podaje: „Filia regis Danorum [tj. żona Gotszalka] apud Michilenburg civitatem Obodritorum inventa, cum mulieribus nuda dimissa est”. Mechlin był wówczas grodem rezydencjonalnym księcia obodryckiego; pośrednio wskazuje to więc na rezydencję Gotszalka. Helmold (*Chronica Slavorum*, ed. B. Schmeidler, lib. I, c. 21, s. 43) bezpośrednio nazywa go księciem Obodrytów. Zob. W. H. Fritze, *Probleme*, s. 167.

<sup>63</sup> Zob. *Fragmentsy*, t. II, s. 158.

wy metropolitalnej organizacji kościelnej w Słowiańszczyźnie i w Skandynawii, znalazł w nim gorącego współpracownika. Nie szczędził mu z tego tytułu wielkich pochwał Adam z Bremy<sup>64</sup>.

Podaje on przy tej okazji: „Igitur omnes populi Sclavorum, qui ad Hammaburgensem respiciunt dyocesim, sub illo principe christianam fidem coluerunt devote, hoc est Waigri et Obodriti vel Regeri, vel Polabingi; item Linoges, Warnabi, Chizzini et Circipani usque ad Panem fluvium, quem nostrae privilegia ecclesiae vocant Penem”<sup>65</sup>. W pierwszej chwili można by mniemać, że wszystkie tutaj wymienione ludy „pod tym księciem”, czyli pod jego władzą wyznawały chrześcijaństwo. Ale zwrot „sub illo principe” może również oznaczać „za czasów tego księcia”<sup>66</sup>. Ze słów tych trudno więc będzie ustalić zasięg państwa obodryckiego. Z całą pewnością musimy skreślić z tej domniemanej listy podległych mu plemion wszystkie ludy wymienione po przysłówku: *item*, tj. Linian, Warnów, Chyczan i Czrezipian, którzy z wyjątkiem Warnów należeli do grupy plemion wieleckich<sup>67</sup>. W roku 1057 Gotszalk wspólnie z księciem saskim Bernardem i królem duńskim Swenem Estrysdenem wyprawiał się na Czrezipian<sup>68</sup>, nie mogli więc oni wchodzić w obręb jego państwa. Bardziej niejasna jest sprawa z plemionami wymienionymi w pierwszej części relacji.

Jeżeli Anadroga i Przybigniewa poczytamy za książąt Wagrów i Połabian oraz jeżeli przypomnimy, że Adam nazwał ich poganami (lib. II, c. 66), to zaprowadzenie tam obrządku chrześcijańskiego należałoby łączyć z ich śmiercią lub usunięciem od władzy. Byłby to jednak wniosek przedwczesny. Kanonik bremeński podaje bowiem, że jeszcze za życia arcybp. Bezelina zmienili oni swoje postępowanie i uznali władzę księcia saskiego i arcybiskupa<sup>69</sup>. Przy tej okazji kanonik uskarża się na księcia saskiego, że popierana przez arcybiskupa wiara chrześcijańska byłaby zapewne u Słowian prędzej przeważała, gdyby nie zachłanność książąt zainteresowanych tylko w wyciskaniu trybutu<sup>70</sup>. Że jednak do jakiejś za-

<sup>64</sup> A d a m i B r e m e n., *Gesta*, lib. III, c. 19 - 21, s. 162 - 64.

<sup>65</sup> A d a m i, *Gesta*, lib. 20, s. 162 - 63.

<sup>66</sup> Tak słusznie W. H. F r i t z e, *Probleme*, s. 1167.

<sup>67</sup> W tej liście można jedynie mieć wątpliwość co do Linian, gdyż na ich terytorium powstał najpierw klasztor w Łączynie (por. A d a m i, *Gesta*, lib. III, c. 20, s. 163), a następnie w tymże mieście zginął Gotszalk w momencie wybuchu powstania (*Gesta*, lib. III, c. 50, s. 193); obszar plemienia Linian znajdował się więc w zasięgu wpływów politycznych Gotszalka; por. W. H. F r i t z e, *Probleme*, s. 208 - 209.

<sup>68</sup> A d a m i B r e m e n., *Gesta*, lib. II, c. 81, s. 139; nie jest jednak wykluczone, że część tych ludów (Warnowie, Linianie?) wówczas dostała się pod wpływ państwa obodryckiego; sami Czrezipianie dostali się pod zwierzchność Duńczyków; zob. *Fragmenty*, t. II, s. 159, 161.

<sup>69</sup> *Gesta*, lib. II, c. 71, s. 132 - 33.

<sup>70</sup> *Ibidem*, s. 133: „Sed cum diverso modo et tunc et nunc in gente Winulorum dux et episcopus laboraret, scilicet duce tributo, pontifice vero pro augenda christianitate laborantibus, videtur mihi iam dudum studio sacerdotum christianam religionem ibidem convaluisse, si conversionem gentis avaricia principum non prepediret”.

sadniczej zmiany wówczas faktycznie doszło, świadczy objęcie biskupstwa stargardzkiego przez Abhelina-Stefana jeszcze przed rokiem 1043<sup>71</sup>. Co najmniej więc książę węgryjski zmienił swe pogańskie nastawienie. Być może, iż podobnie jak Racibor zginęli oni w toku walk z Duńczykami i Norwegami koło roku 1043.

Nie wspomina ich przez cały okres rządów arcybiskupa Adalberta (1043 - 1072) Adam z Bremy, ani ich samych, ani ich synów. Gdy w roku 1066 został zabity w toku reakcji pogańskiej Gotszalk, kanonik bremeński jako przywódcę powstania wymienił Błusa, ożenionego z siostrą Gotszalka, który również wnet zginął z ręki swoich<sup>72</sup>. Po nim, jak już donosi Helmold, objął rządy syn Gotszalka Budziwój<sup>73</sup>, z którym rywalizował o władzę niejaki Kruto, syn Gryna<sup>74</sup>. Wszystko wskazuje na to, że Kruto wywodził się z ziemi Wagrów<sup>75</sup>. Jak wskazuje imię jego ojca, nie pochodził on ani od Anadroga, ani od Przybigniewa. Z tego wszystkiego wolno wnosić, że zarówno Anadrog, jak i Przybigniew zeszedli ze świata jeszcze za czasów księcia Gotszalka.

Kto objął po nich władzę? Gdybyśmy mogli przyjąć, że jeden z nich, książę połabski (Przybigniew?) zmarł koło roku 1061/2, omawiany przez nas dokument Henryka IV stanąłby przed nami od razu w nowym świetle. Skoro jednak nie znajdujemy żadnego świadectwa popierającego taką hipotezę, należy raczej rozejrzeć się za wskazówkami, które mogłyby poprzeć wcześniejsze opanowanie tych ziem, Wagrii i Połabia, przez Gotszalka. Pośrednią, a zatem nikłą, ale jednak pozwalającą na wysnucie konkretnego wniosku wiadomość w tej sprawie podał Adam Bremeński w znanym już nam rozdziale opisującym sukcesy akcji misyjnej Kościoła hamburskiego w „Sklawanii przedniej” (*in Sclavania citeriori*). Opowiada on, że sam książę Gotszalk brał udział w nawracaniu na wiarę chrześcijańską, tłumacząc w języku słowiańskim zawilności głoszone przez bisku-

<sup>71</sup> Adami, *Gesta*, lib. II, c. 72, s. 133.

<sup>72</sup> Adami, *Gesta*, lib. III, c. 51, s. 195.

<sup>73</sup> Helmoldi, *Chronica Slavorum*, lib. I, c. 25, s. 47 - 52. Budziwoja wymienia też Adama (lib. III, c. 51, s. 194), podając, że był on pierwszym synem Gotszalka; drugim był Henryk zrodzony z matki Dunki. Adam ograniczył się tylko do krótkiej charakterystyki dziejów Słowiańszczyzny po powstaniu z roku 1066: „Itaque omnes Sclavi facta conspiratione generali ad paganismum denuo relapsi sunt, eis occisis, qui perstiterunt in fide. Dux noster Ordulfus in vanum sepe contra Sclavos dimicans per XII annos, quibus patri supervixit, numquam potuit victoriam habere, totiensque victus a paganis, a suis etiam denisus est”. Ponieważ książę Otton zmarł w roku 1072, wypadaloby przyjąć, że ze Słowianami walczył on w latach 1060 - 1072. Nie bardzo się to zgadza z faktami, gdyż pogorszenie stosunków nastąpiło dopiero po roku 1066. Wiemy jednak, że granica słowiańsko-obodrycka stale była niespokojna, gdyż spod władzy książęcej wyłamywali się poszczególni wielmoże i na własną rękę robili wyprawy na sąsiada. Dla powstrzymania takich napadów m. in. arcybiskup Adalbert zbudował na pograniczu saskim nad Łabą gród Sollonberg (Sülberg), który jednak został zniszczony przez otaczających mieszkańców, gdy załoga zamieniła go w jaskinię zbójców (lib. III, c. 26, s. 168 - 69); kanonik bremeński widział w tym oczywiście ukrytą sprawkę Billungów.

<sup>74</sup> Helmoldi, *Chronica Slavorum*, lib. I, c. 26, s. 47; c. 26, s. 52 - 53; c. 34, s. 66 - 67.

<sup>75</sup> Zob. W. H. Fritze, *Probleme*, s. 168 i n.

pów i kapłanów. Ze względu na nawał nawróceń wysyłano księży do różnych dzielnic; w wielu miejscowościach powstawały klasztory męskie i żeńskie, a mianowicie w Lubece, Stargardzie, Łączynie, Raciborzu i Mechlinie. W dalszym ciągu kanonik pisze tak: „Gratulabatur archiepiscopus de novella plantatione aecclesiarum, misitque de suis episcopis et presbyteris viros ad principem sapientes, qui rudes inchristianitate populos confortarent; ordinavit autem in Aldinburg defuncto Abhelino monachum Ezzonem, Johannem Scotum constituit in Magnopolim, in Razzisburg esse disposuit Aristonem quendam ab Jherosolimis venientem, et alios alibi”<sup>76</sup>. Wreszcie wspomina, że samego Gotszalka zaprosił arcybiskup Adalbert, gdy przybył do Hamburga, na spotkanie (*ad colloquium*) i omawiał z nim sprawy misji<sup>77</sup>. Wynika stąd, że wszyscy tutaj wymienieni biskupi: stargardzki, mechliński i raciborski podlegali jurysdykcji świeckiej Gotszalka, który jako monarcha musiał dbać o ich zaopatrzenie i o ich bezpieczeństwo. Poza nim nie było nikogo, z kim by arcybiskup musiał się znosić w tych sprawach. Z tego wynika, że już przed rokiem 1056, jeszcze za życia ces. Henryka III, Gotszalk panował w całej „Skławanii przedniej”.

Gdy w roku 1066 wybuchła reakcja pogańska, opanowała ona cały kraj; samego księcia Gotszalka zastała ona w Łączynie nad Łabą w kraju Linian, gdzie został zabity<sup>78</sup>; srożyła się ona także w Mechlinie i w Raciborzu; fale jej dotarły aż do Hamburga, który legł w gruzach<sup>79</sup>.

Konkludując można więc powiedzieć, że wszystko wskazuje na to, iż w roku 1062 Racibórz, a także cała ziemia Połabian znajdowała się w ręku księcia Gotszalka.

Jakim więc prawem książę saski wyciągał po nią rękę i dlaczego król Henryk niiby na interwencję arcybiskupów Annona i Adalberta, ale w gruncie rzeczy na ich zalecenie przekazał gród z okręgiem Ottonowi, nie wspominając nawet o faktycznym władztwie Gotszalka. (Nb. wykluczamy tutaj a priori możliwość dzierżenia tego grodu przez księcia saskiego pod zwierzchnictwem Gotszalka, czego zresztą dokument nie porusza i co w ówczesnych warunkach było rzeczą nie do pomyślenia).

Jedyny tytuł prawny, o jakim dokument pośrednio mówi, opierał się na tym, że gród Racibórz był położony w „marchii księcia” Ottona. Jednakże ten tytuł niewątpliwie wystarczyłby do objęcia grodu, gdyby można go było w roku 1062 uznać za gród niczyj. Taka sytuacja jednak nie zachodziła; gród podlegał władzy Gotszalka.

Władza marchionalna księcia saskiego Ottona godziła się z władzą księżęcą Gotszalka. Z punktu widzenia prawa lennego król niemiecki,

<sup>76</sup> Adami Bremen., *Gesta*, lib. III, c. 21, s. 163 - 64.

<sup>77</sup> Adami, *Gesta*, lib. III, c. 19, s. 162.

<sup>78</sup> Adami, *Gesta*, lib. III, c. 50, s. 193.

<sup>79</sup> Adami, *Gesta*, lib. III, c. 51, s. 195.

a z jego ramienia księżę Otton, wykonywali nad ziemiemi słowiańskimi *imperium*, ale *dominium* należało niewątpliwie do Gotszalka<sup>80</sup>. Żadna zmiana tytułu własności nie mogła więc dojść do skutku bez zgody użytkownika. W pewnych określonych wypadkach był możliwy akt ogłoszenia przepadku lenna lub *beneficium*, ale akt taki musiał być wyprzedzony odpowiednim postępowaniem sądowym, w którym należało dowieść winy lennika. Nie mamy żadnej wiadomości, która by nas upoważniała do przypuszczenia, że w tym czasie z winy Gotszalka doszło do zerwania stosunków przyjaźni między Henrykiem IV i księciem Ottonem a Gotszalkiem.

. Można się co prawda zastanawiać, w jakim stopniu przepisy prawa lennego mogły mieć zastosowanie do książąt obodryckich. W tym wypadku można się jedynie odwołać do ogólnikowego zapisu Adama z Bremy, który w cytowanym już przez nas uprzednio miejscu podaje, że „*principes Scavorum Anatrog et Gneus et Ratibor pacifice ad Hammaburg venientes duci ac presuli militabant*” (lib. II, c. 71). Czasownik „*militare*” ma w tym wypadku określony sens prawnopubliczny, wywodzi się on od słowa „*miles*”, które w tym czasie oznacza nie tylko rycerza i wojownika, lecz także lennika. „*Miles*” był zobowiązany przede wszystkim do świadczenia usług wojennych. W tym wyrażała się jego zależność<sup>81</sup>. Gdy więc wymienieni wyżej książęta obodryccy poczuli się do świadczeń lennych na rzecz księcia (i arcybiskupa?), tym samym uznali jego zwierzchnictwo.

O stosunku Gotszalka do króla niemieckiego i do księcia saskiego w tym czasie nie mamy konkretnych wiadomości. Skoro jednak cesarz Henryk III potrafił narzucić nierówne przymierze królowi duńskiemu Swenowi Estridsenowi, to zapewne w jeszcze większym stopniu musiało to dotyczyć Gotszalka<sup>82</sup>. Adam z Bremy mówiąc o śmierci księcia Bernarda w roku 1059 zapisał: „*Bernardus Saxonum dux obiit, qui a tempore senioris Libentii iam per annos XL Sclavorum res atque Nordalbingorum ac nostras strenue administravit*”<sup>83</sup>. Wymienienie jednym tchem Słowian, Nordalbingów i Stormarów, jako podległych zarządowi Bernarda, oznacza sprawowanie nad nimi władzy publicznej. Z drugiej strony tenże sam Adam pisząc o wyprawie na Czeczpienian w roku 1057 przyznaje Gotszalkowi to samo stanowisko, co Swenowi Estridsenowi i Bernardowi, nie wspominając o tym, aby udział Gotszalka w tej wyprawie miał charakter świadczenia wojskowego na rzecz księcia<sup>84</sup>.

Ostatecznie jednak kwestię tę przesądza przekaz dok. Henryka IV, traktujący gród Racibórz jako położony w marchii księcia saskiego. W sło-

<sup>80</sup> Zob. wyżej s. 218.

<sup>81</sup> Że w tym znaczeniu Adamowi wyraz ten był znany, zob. *Gesta*, lib. III, c. 13, s. 153.

<sup>82</sup> Zob. *Fragmenty*, t. II, s. 158.

<sup>83</sup> *Adam i Bremen.*, *Gesta*, lib. III, c. 43, s. 185.

<sup>84</sup> *Ibidem*, lib. III, c. 22, s. 165.

wach tych wyrażona została koncepcja zwierzchnictwa politycznego, z jakim na terenie Słowiańszczyzny spotykamy się na całym obszarze między Łabą, Odrą i Bałtykiem.

Jednakże, jak już powiedzieliśmy, na całym tym terenie władza miejscowych książąt miała charakter dominialny, a władza niemieckich margrabiów charakter imperialny; z tego tytułu byli oni uprawnieni tylko do pobierania danin. Charakter dominialny władza ich przybierała tylko tam, gdzie nie było między nimi a ludnością słowiańską ogniwa pośredniego w postaci uznawanej przez nich władzy miejscowych możnych. Przykładowo możemy tutaj wskazać na stosunki panujące w pierwszej połowie XII wieku na terenie księstwa hobolińskiego i księstwa breńskiego, gdzie nawet feudałowie niemieccy przyjmowali nadania z rąk miejscowych książąt słowiańskich i w dalszym upływie czasu traktowali te nadania jako posiadanie użytkowe<sup>85</sup>.

Jeżeli więc skonfrontujemy te dwie formy władzy terytorialnej na terenie Raciborza, to nadanie króla Henryka IV dla księcia saskiego Ottona stanie się jeszcze bardziej zagadkowe. Nadanie to stanowiło wyraźne naruszenie praw dominialnych księcia Gotszalka.

W ostateczności więc właśnie w tej kolizji, nie tylko prawnej, ale w konsekwencji przede wszystkim politycznej, dopatrujemy się przyczyny, dla której darowizna ta nie doszła do skutku; co więcej, nie nabrała nawet formalnej mocy urzędowej. Jak wynika z faktu niewydania księciu saskiemu gotowego już dokumentu, odpowiedzialni za tę decyzję „interwenci”, arcybiskup Anno i arcybiskup Adalbert, zatrzymali dyplom w kancelarii królewskiej. Widocznie przelękli się oni komplikacji, jakie publikacja tego nadania, a przede wszystkim konieczność wprowadzenia go w życie, musiałaby wywołać w stosunkach z księciem Gotszalkiem. Jeżeli, być może, w pierwszym momencie uważali oni, że za cenę takiej darowizny należy kupić przychyłność księcia Ottona, to gdy przyszło do ekspedycji dokumentu obawa przed następstwami wzięła górę nad kontrycją z realizacji pierwotnego zamierzenia.

W grę mogły tutaj wchodzić dwa momenty i dwie postawy. Już wyżej zwróciliśmy uwagę, że darowizna na rzecz księcia Ottona da się zrozumieć tylko na tle sytuacji wywołanej zamachem stanu przez arcybiskupa Annona i z konieczności jednania stronników dla tej decyzji. Wzmianka o „provisores regni” w arendze omawianego przez nas dokumentu<sup>86</sup> wskazuje, że obaj arcybiskupi byli w tej sprawie zgodni. Ale już w ciągu kwietnia—maja 1062 sytuacja wyjaśniła się do tego stopnia, że można było stwierdzić całkowite udanie się zamachu; nikt nie stanął w obronie cesarzowej Agnieszki. W tych warunkach sprawa poparcia ze

<sup>85</sup> Zob. H. D. Kahl, *Slawen und Deutsche in der brandenburgischen Geschichte d. zwölften Jahrhunderts*. Köln—Graz 1964, s. 50 i n.

<sup>86</sup> Zob. w tej sprawie przyp. 9 -11.

strony księcia Ottona mogła się okazać już mniej potrzebna. Ten fakt musiał mieć przede wszystkim na uwadze arcybiskup Anno.

Natomiast arcybp. Adalbert musiał sobie zdawać sprawę, że próba opanowania Raciborza siłą przez księcia Ottona musiała doprowadzić do bezpośredniego starcia z księciem Gotszalkiem, a tym samym do załamania całego dotychczasowego systemu misyjnego na ziemiach słowiańskich, który miał mu dopomóc do zrealizowania drugiej zamierzonej przez niego koncepcji, mianowicie do stworzenia w Hamburgu-Bremie patriarchatu obejmującego całą Saksonię, Sklawanię Przednią, Danię i pozostałą Skandynawię<sup>87</sup>.

## 6. KONKLUZJE

W ostateczności więc dochodzimy do konkluzji, która może się na pierwszy rzut oka wydać absurdalna, że głównym przeciwnikiem wydania dokumentu w ręce księcia Ottona okazał się arcybiskup Adalbert, występujący w tym samym dokumencie jako „interwenient”, w interesie księcia saskiego. Jest to konkluzja pozostająca w sprzeczności z wnioskiem F. Frahma, który w darowiźnie dla księcia Ottona widział tylko intrygę arcybp. Adalberta, mającą przymusić księcia saskiego do poparcia jego zamierzeń misyjnych w Słowiańszczyźnie<sup>88</sup>. Teza Frahma jest jednak sprzeczna z informacjami Adama z Bremy, który pokazuje nam misję hamburską na ziemiach słowiańskich w pełni rozwoju, m.in. wskutek całkowitej i bezinteresownej współpracy księcia Gotszalka z arcybp. Adalbertem. Biskupstwo raciborskie, któremu miała służyć ta intryga, istniało już na wiele lat przed rokiem 1062.

Zbierając całość naszych wywodów nad tym dokumentem, możemy skonkretyzować je w następujących spostrzeżeniach:

1. dokument króla niemieckiego Henryka IV z roku 1062 dla księcia (saskiego) Ottona, zawierający nadanie mu grodu Raciborza wraz z przynależnym doń okręgiem (lub nawet, być może, ziemią Połabian), mimo ostatecznego niewyekspediowania dyplomu z kancelarii królewskiej, sta-

<sup>87</sup> Zob. H. Luda t, *Die Patriarchatsidee Adalberts von Bremen* (zob. przyp. 13).

<sup>88</sup> F. Frahm, op. cit., s. 295 - 97; pogląd ten w pełni zaakceptował K. Jordan, *Die Bistumsgründungen*, s. 72; gdy ci dwaj badacze przyjmują, że Adalbert działał w dobrej wierze, to W. H. Fritze, *Probleme*, s. 185, przyp. 351, jest skłonny założyć złe intencje u arcybiskupa. Trudno zrozumieć, jakie szanse miałyby taka polityka ze strony arcybiskupa, obojętnie *bona* albo *mala fide* realizowana; bez aktywnego udziału księcia Ottona nie można było prowadzić na tym odcinku żadnej polityki misyjnej. Innymi słowy, należy w charakterystyce stosunków między Adalbertem i Ottonem wyróżnić spory wewnętrzne od konieczności współdziałania na zewnątrz wobec Dani i Słowian.

nowi przejaw istotnych zamierzeń dworu królewskiego i księcia saskiego w kierunku zawłaszczenia tej ziemi;

2. ówczasie regencji (*provisores regni*), arcybiskup koloński Anno i arcybiskup hamburski Adalbert, prawdopodobnie zgodzili się na to żądanie księcia saskiego Ottona, chcąc w ten sposób uzyskać jego poparcie dla zamachu stanu dokonanego w początkach kwietnia tegoż roku, w rezultacie którego cesarzowa Agnieszka została pozbawiona regencji;

3. ponieważ jednak akt ten musiałby pociągnąć za sobą gwałtowne pogorszenie stosunków z księciem obodryckim Gotszalkiem, w którego ręku znajdowała się ziemia Połabian i gród Racibórz, co z kolei mogło poważnie zagrozić planom misyjnym i organizacyjnym Kościoła hamburskiego na terenie Słowiańszczyzny i Skandynawii (sprawa powołania do życia patriarchatu w Hamburgu), regenci w ostatnim momencie zachwiali się w swym postanowieniu i nie dopuścili do publikacji aktu; na ich decyzji mogło zaważyć to, że w międzyczasie nowa regencja umocniła swoje stanowisko w państwie, zwłaszcza wskutek poparcia zamachu przez księcia bawarskiego Ottona z Nordheimu; wobec tego motyw nadania — poparcie Ottona Billunga — stał się zapewne nieaktualny;

4. mimo niedopełnienia czynności zapowiedzianej w dyspozycji dokumentu jest on ważnym źródłem do poznania ówczesnych stosunków sasko-obodryckich i z tego powodu zasługuje na uwagę; jego informacje o „marchii księcia Ottona” na terenie „Sklawanii Przedniej” precyzują prawo-polityczną stronę tych stosunków.



## V. WEZWANIE WSCHODNIOSASKICH FEUDAŁÓW DO WALKI ZE SŁOWIANAMI Z ROKU 1108

W pewnym rękopisie klasztoru benedyktyńskiego z Grafschaft w diecezji kolońskiej odkryto i ogłoszono w początku XVIII wieku ciekawy manifest kilku biskupów archidiecezji magdeburskiej, z arcybiskupem Adalgotem na czele. Łącznie z kilku panami świeckimi wschodniej Saksonii zwrócili się oni do biskupów i panów świeckich całej Saksonii, Frankonii, Lotaryngii i Flandrii z wezwaniem do walki z pogańskimi Słowianami<sup>1</sup>. Manifest nie jest datowany, ale na podstawie wzmianek o osobach występujących w tym wezwaniu można określić w przybliżeniu datę jego powstania na rok 1108<sup>2</sup>.

Po jego opublikowaniu w znanym zbiorze *Martène'a i Duranda* (1724) był on wprawdzie wielokrotnie przedrukowywany w różnego rodzaju dyplomatariuszach<sup>3</sup>, ale mało wykorzystywany w badaniach nad przeszłością stosunków słowiańsko-niemieckich. Dopiero ponowne odnalezienie rękopisu i skomentowanie tekstu przez Wilhelma Wattenbacha (1882) przyciągnęło uwagę badaczy<sup>4</sup>.

Najpierw rozgorzała dyskusja koło autentyczności manifestu. Ponieważ nie udało się odnaleźć żadnego tekstu oryginalnego, a kopia odnaleziona w rękopisach klasztoru w Grafschaft pochodziła dopiero z drugiej połowy XII wieku, powstało podejrzenie, że wezwanie do tak bezwzględnej walki ze Słowianami, jakie proponował manifest, może być jedynie

<sup>1</sup> Zob. W. Wattenbach, *Handschriftliches*, II: *Codex bibl. Darmstadt* 749. „Neues Archiv d. Ges. f. ältere deutsche Geschichtskunde” 7 (1881/1882), s. 621 - 626; zob. też. W. Wattenbach, *Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter*, t. II. Berlin 1894, s. 88; W. Wattenbach — R. Holtzmann, *Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter: Deutsche Kaiserzeit*, t. I. Berlin 1940, s. 594 - 95; nie dotarłem do rozprawy H. Pirenne, *Un appel à une croisade contre Slaves adressé à l'évêque de Liège, au duc de Lotharingie et au comte de Flandre au début du XIIe siècle*. *Mélanges Camille de Borman*. Bruxelles 1919.

<sup>2</sup> Pierwsi wydawcy (zob. przyp. 3) datowali manifest na rok 1110; dopiero J. G. Horn przesunął datację na rok 1108 (*Commentationes nonnullae in epistolam maxime memorab., quam Adelgotus archiep. Magdeburgensis caeterique praesules ac proceres Saxoniae ... miserunt*. Drezno—Lipsk 1733, s. 4).

<sup>3</sup> E. Martène — U. Durand, *Veterum scriptorum et monumentorum amplissima collectio*, vol. I. Parisiis 1724, s. 625; dalsze wydania notuje O. Dobenecker, *Regesta diplomatica nec non epistolaria historiae Thuringiae*, t. I. Jena 1896, s. 222, nr 1048; krytyczne wydanie: F. Israëll, *Urkundenbuch des Erzstifts Magdeburg*, cz. I. Magdeburg 1937, s. 249, nr 193.

<sup>4</sup> Odezwa arcybp. Adalgota poszła w zapomnienie, gdy L. Giesebrecht, *Wendische Geschichten*, t. II. Berlin 1834, s. 241 przyp. 1 i C. P. Lepsius, *Geschichte der Bischöfe von Naumburg vor der Reformation*, t. I (1846), s. 33 uznali ją za nieautentyczną; L. A. Cohn, *Forschungen zur deutschen Geschichte*, 9 (1869), s. 529.

produktem rozbudzonej ideologii krzyżowej z połowy XII wieku; w szczególności A. Hauck domyślał się związku manifestu ze znaną wyprawą krzyżową na Słowian połabskich w roku 1147<sup>5</sup>.

W obronie autentyczności manifestu wystąpił M. Tangl<sup>6</sup>. Wbrew Wattenbachowi, który rozróżnił rękę pisarza całego kodeksu od ręki kopyisty manifestu i tę ostatnią datował na schyłek XII stulecia, Tangl wypowiedział się za jednością ręki i przesunął datę powstania rękopisu na połowę XII wieku, skłaniając się raczej ku pierwszej jego połowie. Od tej strony paleograficznej, jak to przyznał sam Tangl, nie dało się autentyczności rozstrzygnąć<sup>7</sup>. Był on jednak zdania, i słusznie, że o autentyczności muszą rozstrzygnąć kryteria wewnętrzne. Chodzi o to, czy realia manifestu dadzą się uzgodnić z postaciami wymienionymi w manifestie i ze stosunkami słowiańsko-niemieckimi odpowiadającymi domniemanej dacie powstania.

Dla ułatwienia dalszej dyskusji będzie wskazane przedrukować mały znany tekst manifestu<sup>8</sup>.

## 1. TEKST MANIFESTU

Adelgozus, dei gratia Magadaburgensis archiepiscopus, Albuinus Merseburgensis, Walerammus Nuenburgensis, Hereuwigus Misnensis, Hecil Habelburgensis, Hartbreth Brandenburgensis [episcopi]a, Otton comes Wichbertus, Ludouuicus et universi orientalis Saxonie maiores et minores — Reginhardo venerabili episcopo Halberstetensi, Erchanberto Corbeiensi abbati, Heinrico Poderbrunnensi, U[idelo]p Mindensi [episcopis]c, Friderico archiepiscopo Coloniensi, N[?]d Aquensi [?]e, O[thberto] Leodicensi, G[othfrido] Lutaringorum duci, Ruodberto gloriosissimo Flandringensium comiti, Lamberto archidiacono, Berichdoldo circumspcctissimo preposito et Tanchrado insigni philosopho et omnibus Christi fidelibus, episcopis abbatibus monachis hermitis reclusis prepositis canonicis clericis, principibus militibus ministerialibus clientibus omnibusque maioribus et minoribus dilectionem, orationem et in ipsud salutem.

Multimodis paganorum oppressionibus et calamitatibus diutissime opressi ad vestram spiramus misericordiam, quatenus ecclesię matris vestrę nobiscum subleuetis ruinam.

<sup>5</sup> A. Hauck, *Kirchengeschichte Deutschlands*, t. IV, 1-2, s. 599, przyp. 4; w wydaniach późniejszych Hauck odstąpił od swego kategorycznego sądu, ale za to odmówił odezwie jakiegokolwiek znaczenia (t. IV<sup>9</sup>, 1948, s. 619, przyp. 9).

<sup>6</sup> Michael Tangl, *Der Aufruf der Bischöfe der Magdeburger Kirchenprovinz zur Hilfe gegen die Slawen aus dem Anfang des 12. Jh.* „Neues Archiv” 30 (1905), 183-191.

<sup>7</sup> Trzeba jednak stwierdzić, że analiza Tangla, nb. nie poparta żadnymi argumentami paleograficznymi, nie uwzględniła innych zabytków mieszczących się w tym kodeksie; natomiast Wattenbach określił wiek każdego z zabytków mieszczących się w rękopisie i dopiero na tej podstawie ustalił swój sąd. Tak czy owak argument paleograficzny nie odgrywa w dyskusji ważniejszej roli.

<sup>8</sup> Tekst podaję według wydania F. I s r a ë l a (zob. przyp. 3).

Insurrexerunt in nos et prevaluerunt crudelissimi gentiles, viri absque misericordia et de inhumanitatis sue gloriantes malicia ecclesias Christi ydolatRIA prophanaverunt, altaria demoliti sunt et, quod humana mens refugit audire, ipsi non abhorrent in nos perpetrare. In nostram regionem sepiissime efferantur nullique parcentes rapiunt, cedunt, fundunt et exquisitis tormentis affligunt, quosdam decollant et capita demoniis suis immolant. De quibusdam visceribus extractis manus abscissas et pedes alligant Christumque nostrum suggilantes: 'ubi est', inquit, 'deus eorum'? Quosdam in patibulo sublato permittunt ad maiores cruciatus omni morte miserabiliorem vitam protrahere, cum vivi aspiciant se per abscisionem singulorum membrorum mortificari et ad ultimum ceso ventre miserabiliter eviscerari. Quam plures vivos excoriant et cute capitis abstracta hoc modo larvati in christianorum fines erumpunt et se christianos mentientes predas impune abigunt. Phanatici autem illorum, quotiens commessionibus vacare libet, feriis indictis: 'Capita', inquit, 'vult noster Pripégala! Huiusmodi fieri oportet sacrificia'. Pripégala, ut aiunt, Priapus est et Beelphegor impudicus. Tunc decollatis ante prophanationis sue aras christianis crateras tenent humano sanguine plenas et horrendis vocibus ululantes: 'Agamus', inquit, diem leticie! Victus est Christus; vicit Pripégala victoriosissimus!

Huiusmodi afflictiones sine intermissione vel toleramus vel formidamus, quoniam eos semper progredi et in omnibus ingemiscimus bene prosperari. Itaque, fratres karissimi, tocus Saxonie, Francie, Lutaringie, Flandrie episcopi, clerici et monachi, de bonis sumite exemplum et Gallorum imitatores in hoc etiam estote: Clamate hoc in ecclesiis, sanctificate ieiunium, vocate cetum, congregate populum, annunciate hoc et auditum facite in omnibus terminis prelationis vestre! Sanctificate bellum, suscite robustos! Surgite, principes, contra inimicos Christi, arripite clypeos, accingimini filii potentes et venite omnes, viri bellatores!

Infirmus dicat: Quia fortis sum ego, quoniam dominus fortitudo plebis sue et protector salvationum Christi sui est. Erumpite et venite, omnes amatores Christi et ecclesie et sicut Galli ad liberationem Hierusalem vos preparate! Hierusalem nostra ab initio libera, gentilium crudelitate facta est ancilla. Huius muri propter peccata nostra corruerunt. Sed ruina hec sub manu vestra, quatenus lapides preciosi omnes muri eius et turres Hierusalem nostre gemmis edificentur. Plateę ipsius sternantur auro mundo, et pro horrendo sonitu gentilium in conspectu Pripegale cantetur et in ea canticum leticie et pro immolatione de christiani sanguinis effusione carnem et sanguinem edant pauperes et saturentur, ut laudetis dominum, qui requiritis eum, vivantque in seculum seculi corda vestra, ut non deficiat de ore vestro alleluia, alleluia!

Ad hoc bellum devotas offert manus cum populo suo rex Dacorum et alii principes per circuitum. Ipse etiam rex noster, huius belli auctor, cum omnibus, quos poterit adducere, promptissimus erit adiutor. Sabbato in ebdomada Rogationum erit conventus noster Merseburch et ubicunque in orientali Saxonia oportuna habemus loca.

Sanctissimi patres, monachi, heremite, atque reclusi, optimam partem cum Maria elegistis, sed, quia nunc tempus ita exigit, de contemplationis quiete cum Martha surgendum est vobis, quoniam fratribus vestris plurimum turbatis cum Martha admodum necessaria est Maria. Vobis loquimur, immo in nobis Christus loquitur vobis: Surge, propera, amica mea, columba mea et veni! Flores bone operationum apparuerunt in terra principum nostrorum, tempus putacionis advenit ydolatRIę; vox turturis audita est, quoniam casta mater ecclesia ingemiscit de ydolatRIę spurciciis. Nemo accendit lucernam et ponit sub modio, sed super candelabrum, ut, qui ingrediuntur, lumen videant. Luceat lux vestra coram hominibus, ut videant opera vestra bona! Surgite itaque, sponsa Christi, et veni! Sonet vox tua in auribus

Christi fidelium, quatenus omnes ad Christi festinent bellum Christique militibus veniant in ad adiutorium.

Gentiles isti pessimi sunt, sed terra eorum optima carne, melle, farina, [piscibus et] avibus, et si excolatur, omnium de terra ubertate proventuum [plena]s, ita ut nulla ei possit comparari. Sic aiunt illi, quibus nota est.

Quapropter, o Saxones, Franci, Lotaringi, Flandrigene, famosissimi et domitores mundi, hic poteritis et animas vestras salvificare et, si ita placet, optimam terram ad inhabitandum acquirere. Qui Gallos ab extremo occidente progressos in brachio virtutis sue contra inimicos suos in remotissimo triumphavit oriente, ipse tribuat vobis voluntatem et potentiam, hos affines et inhumanissimos gentiles subiugare et in omnibus bene prosperari.

a) w rkp. brak; b) rkp.: N; zapewne błąd kopisty, zamiast u; poprawka ta umożliwia identyfikację osoby; c) w rkp. brak; d - e) niewątpliwie błędny odczyt kopisty; nie wiadomo o jakiego biskupa i o jaką diecezję chodzi; f) luka w tekście kopii; wyraz: *avis* wymaga uzupełnienia: *piscis*; g) Fr. Israëli uzupełnia: *referta*; narzuca się tutaj bardziej potoczny wyraz: *plena*.

List otwierają imiona autorów, na których czele stoi najwybitniejszy dostojnik wschodniej Saksonii, arcybiskup magdeburgski Adalgot (1107 - 1119); za nim idą w kolejności biskupi: merseburski Albuin (1097 - 1112), naumburski (żytycki) Walram (1089 - 1111), miśnieński Herwig (1105/7 - 1119), hoboliński Ezelin (1096 - po 1108), breński Hartbert (przed 1102 - po 1122)<sup>9</sup>. W drugim rządzie wymieniono dostojników świeckich, a więc hrabiego Ottona z Ballenstädtu z Schwabengau, wójta w Nienburgu (1083 - 1121), Wiprechta z Grójca, ówczesnego burgrabiego magdeburgskiego (1099 - 1121) i hrabiego Ludwika z Turynгии (1056 - 1123).

Jako odbiorców listu manifest wymienia biskupa halbersztadzkiego Reinharda (1107 - 1123), opata klasztoru benedyktyńskiego z Korbei, Erchanberta (1106 - 1128), biskupa z Paderbornu Henryka (1084 - 1127) i biskupa z Minden Widela (przed 1099 - 1120)<sup>10</sup>, następnie arcybiskupa kołońskiego Fryderyka (1100 - 1130), dalej jakiegoś nie dającego się zidentyfikować biskupa ani co do imienia ani co do siedziby, wreszcie biskupa leodyjskiego Otberta (1092 - 1118/9). W drugim rządzie za nimi idą dostojnicy świeccy. Szereg ich otwiera książę lotaryński Gotfryd z Löwen (1106 - 1128) i hrabia Flandrii Robert II (1093 - 1111). Wreszcie w trzecim rządzie są wymienieni trzej kapłani niższego rzędu, a mianowicie niejaki archidiakon Lambert, proboszcz Berchtold i filozof Tankred, a poza tym list zwraca się do całej duchownej i świeckiej społeczności Saksonii, Francji, Lotaryngii i Flandrii.

Zatrzymajmy się nad tą listą, albowiem dała ona początek rozmaitym kontrowersjom. Zbadawszy tę listę, Wattenbach opowiedział się nie tylko

<sup>9</sup> Daty rządów poszczególnych arcybiskupów i biskupów podałem według A. H a u c k a, *Kirchengeschichte Deutschlands*, t. III<sup>9</sup>. Berlin 1858, s. 993 i n.

<sup>10</sup> W rkp. jest sygla N.; przypuszczalnie jednak należy czytać: U; w takim razie odnosi się ona do biskupa Widela; jak wiadomo w roku 1105 został on przez króla Henryka V zdjęty ze stanowiska, a na jego miejsce mianowany niejaki Gottschalk; ten jednak z kolei został pozbawiony władzy przez papieża Paschalisa II na synodzie w Troyes w roku 1107 z powodu niekanonicznego wyboru; przypuszczalnie więc przy władzy w roku 1108 był Widelo; zob. A. H a u c k, *Kircheng. Deutschlands*, t. III, s. 887, 891; *Annales Hildesheimenses*. Hannoverae 1878, s. 60 - 61.

za autentycznością manifestu, lecz także opowiedział się za ustaloną już przez Horna datacją. Krytycy dokumentu zauważyli jednak kilka niejasności. Zdumienie wzbudzało przede wszystkim to, że najwybitniejszy z dostojników kościelnych Fryderyk koloński został wymieniony dopiero pośrodku adresatów; nie było również żadnego biskupa w Akwizgranie (Aquensis)<sup>11</sup>. Niepokojące wydawało się pominięcie rozmaitych innych dostojników saskich, a przede wszystkim księcia saskiego Lotara z Supplinburga.

Jednakże jeden z pierwszych obrońców autentyczności manifestu, Gersdorf, zauważył, że zaszeregowanie arcybiskupa kolońskiego na piątym miejscu wynika nie tyle z porządku hierarchicznego, ile z kolejności geograficznej<sup>12</sup>. Jeżeli z tego punktu widzenia spojrzymy na listę adresatów, to łatwo zauważyć, że rzeczywiście adresaci nawarstwiają się na siebie idąc od wschodu na zachód. Podchwycił to spostrzeżenie M. Tangl i uczynił z niego punkt węgielny własnej interpretacji manifestu.

Zauważył on z kolei, że specjalnie uprzywilejowani są w manifestcie odbiorcy z terenu Flandrii. Obok hrabiego Flandrii pojawili się trzej nieznani prawie skądinąd duchowni z tamtego terenu: archidiakon Lambert, prepozyt Berchtold i Tankred. Tanglowi udało się zidentyfikować owych trzech duchownych<sup>13</sup>. Pierwszy z nich, to Lambert archidiakon z Tournai, który po śmierci biskupa Balderyka z Noyon (31 V 1113) został po nim biskupem w Noyon, drugi z kolei — Berchtold jest identyczny z Bertulfem, proboszczem przy kościele św. Donantiana w Brügge i późniejszym kanclerzem hrabiego flandryjskiego Baldwina VII (następcy Roberta II)<sup>14</sup>, wreszcie Tankred, subdiakon i kleryk, a później dziekan, występuje pośród duchownych w Brügge i w Tournai. Na specjalne zainteresowanie się Flandrią, zdaniem Tangla, wskazuje też i to, że jedyni Flandryjczycy zostali w manifestcie określani jako „famosissimi et domitores mundi”. To wszystko skłaniało Tangla do wysunięcia hipotezy, że autorem manifestu mógł być tylko jakiś Flandryjczyk osiedlony w archidiecezji magdeburskiej, któremu ci duchowni byli osobiście znani. Zdaniem jego „ci flandmancyziomkowie, których szczególnie wyróżnił chwalebą wzmianką, są właściwymi odbiorcami manifestu”<sup>15</sup>.

Jeżeli jednak odbiorcami byli trzej duchowni niższego rzędu, to w takim razie — Tangl zadał sobie pytanie — czy manifest może uchodzić za oficjalną wypowiedź wysokiego duchowieństwa magdeburskiego? Takie

<sup>11</sup> Z tego względu już Horn (zob. przyp. 2) uzupełnił tekst wyrazem: *preposito*; taka poprawka jest jednak nie do przyjęcia; zapewne chodzi tutaj o któregoś z biskupów archidiecezji kolońskiej (Münster? Utrecht? Osnabrück?).

<sup>12</sup> E. G. Gersdorf, *Urkundenbuch d. Hochstifts Meissen, Codex diplomat. Saxoniae regiae*, II Hauptt., t. I (1864), nr 40, s. 43 i n.

<sup>13</sup> M. Tangl, *Der Aufruf*, s. 186-87.

<sup>14</sup> Zob. H. Pirenne, *Geschichte Belgiens*, t. I. Gotha 1899, s. 117.

<sup>15</sup> M. Tangl, *Der Aufruf*, s. 188.

przypuszczenie dałoby się podtrzymać tylko wtedy, jeśli by dało się ustalić jakieś bliższe kontakty między arcybiskupem Adalgotem a owymi trzema duchownymi. Jest i druga sprawa. Jako główny autor zamierzonej wyprawy na Słowian jest podany w manifeste ówczesny król niemiecki, Henryk V. Tymczasem, jak wiadomo, w latach 1107 - 1109 miały miejsce rozmaite wyprawy wojenne, ale kierowały się one przeciw Czechom (1107), Węgrom (1108) i Polsce (1109). Jeżeli obecność króla Henryka V w Merseburgu w maju 1108 mogłaby świadczyć o organizowaniu wyprawy wojennej, to wymienieni w manifestie dostojnicy kościelni i świeccy musieli przecież dobrze wiedzieć, że miała ona być skierowana na Węgry, a nie na Luciców. Wreszcie Tangl zauważył, że wzywany do pomocy hrabia flandryjski, Robert II, znajdował się wówczas w stanie wojny z królem Henrykiem; w listopadzie-grudniu 1107 doszło do starcia z nim z powodu zagarnięcia biskupstwa w Cambrai<sup>16</sup>. Podsumowując swoją analizę Tangl doszedł do następującego wniosku: „Uważam manifest za dzieło osobnika, który co najwyżej działał z określonego upoważnienia swoich przełożonych, ale w formie, którą nadał swemu wezwaniu o pomoc, stanowczo i niepokojąco to upoważnienie przekroczył”<sup>17</sup>. Z tego względu Tangl o wiele niżej ocenił wartość niniejszego manifestu niż poprzedni badacze. Nie jest to wezwanie do „świętej wojny”; jest to co najwyżej przyczynek do dziejów osadnictwa. Manifest zachęcał do zajmowania ziemi słowiańskiej. Operował on typowym dla tego rodzaju wezwań szablonem: ziemia jest powabna i urodzajna; jej mieszkańcy są złoczyńcami; tych należy pozabijać i wyrzucić, a ziemię wziąć w posiadanie. Toteż manifest może stanowić jedynie najwcześniejsze świadectwo początków kolonizacji flandryjskiej w Marchii<sup>18</sup>.

Rezultaty badań Tangla wykorzystał w pełni Hermann Krabbo, próbując po dwudziestu latach ukazać nasz manifest w szerszym kontekście. Zdaniem jego, Tangl

„doszedł w swej krytyce spornego co do swej autentyczności dokumentu do przekonującego dowodu, że dokument ten z punktu widzenia dyplomatyki jest wprawdzie fałszerstwem, ponieważ nie jest tym, za co się podaje, mianowicie nie jest urzędowym obwieszczeniem, które arcybiskup Adalgot z Magdeburga razem ze swymi sufraganami skierował do zachodnich Niemców aż po Flandrię, ale mimo to przedstawia on historycznie ważne źródło dla pierwszych macających prób wschodniemieckiej kolonizacji, ponieważ był on prywatnym utworem jakiegoś duchownego flandryjskiego z roku 1108, przybranym przez niego w niedozwoloną formę urzędowego wezwania niemieckich książąt i skierowanym przede wszystkim do flamandzkich ziomeków autora”<sup>19</sup>.

<sup>16</sup> Wszystkie ważniejsze źródła zestawia H. Kohl — W. Opitz, *Annalen d. Deutschen Reichs im Zeitalter d. Ottonen und Salier*, t. II:2. Halle a. S. 1897, s. 548 i n.

<sup>17</sup> M. Tangl, *Der Aufruf*, s. 190.

<sup>18</sup> M. Tangl, l. c.

<sup>19</sup> H. Krabbo, *Eine Schilderung der Elbslawen aus dem Jahre 1108*; w: *Papsttum und Kaisertum*-P. Kühr zum 65 Geburtstag dargebracht. München 1926, s. 250.

Krabbo, aprobując wynik krytyki wewnętrznej manifestu, przeprowadzonej przez Tangla, uzupełnił jego wywody o dość istotny element, mianowicie sprawdził on, w jakim stopniu podane przez źródło fakty o zachowaniu się Słowian wobec Niemców mają pokrycie w innych współczesnych przekazach źródłowych. W tym celu zestawiał on systematycznie wszystkie wartościujące i propagandowe informacje o formach współżycia niemiecko-słowiańskiego od Widukinda aż po Helmolda. Na podstawie tych przekazów, wszechstronnie i obiektywnie zinterpretowanych, Krabbo doszedł do wniosku, że doniesienia manifestu o Słowianach połabskich nie wydają się w oczach niemieckich przesadzone; mimo swego agitacyjnego charakteru za każdym zdaniem ukrywa się rdzeń prawdy<sup>20</sup>.

Rozprawę Krabbo można uważać za dalszy przyczynek do weryfikacji dokumentu.

Kilkanaście lat później zajęła się nim Margaret B ü n d i n g, badając stosunek powstałego w X wieku „imperium christianum” do wschodnich wojen niemieckich od X do XII wieku<sup>21</sup>. Zaakceptowała ona z kolei wyniki Tangla i Krabbo w zakresie krytyki wewnętrznej, zwróciła natomiast uwagę na pominięty przez nich związek między ruchem krzyżowym do Palestyny a naszym wezwaniem do walki ze Słowianami. Gdy Tangl, jak sobie przypominamy, doszedł do wniosku, że jest to nie tyle wezwanie do wojny świętej, ile raczej zachęta do zajmowania i zasiedlania ziemi słowiańskiej, to M. B ü n d i n g doszła do konkluzji wręcz przeciwniej. „Gdy przejdziemy przez to anonimowe pismo zdanie po zdaniu — pisze ona — to znajdziemy w nim wszystkie symptomy prawdziwego krzyżowego apelu”; znajdują się w nim całe zwroty, przywołujące na pamięć odzyskanie Jerozolimy i wskazujące na rolę odegraną przy tym przez Francuzów. O prawdziwej wyprawie krzyżowej może jednak być mowa tylko wówczas, gdy wiąże się ona z odpustami. Ten motyw odnajdujemy w słowach „hic poteritis animas salvificare”. Nie przeczy również M. B ü n d i n g, że drugą nagrodę będzie stanowiła możliwość osiedlenia się w zdobytej ziemi słowiańskiej. Uważa ona jednak tę możliwość za skutek zwycięskiej wojny. Wojna pociągnie za sobą wyniszczenie Słowian, a to z kolei konieczność zasiedlenia opustoszałej ziemi. Badaczka ta przyznaje jednak, że „takie wyjaśnienie wspólnego występowania wezwania do wojny świętej i do osadnictwa ma tylko charakter hipotezy”<sup>22</sup>.

Na szerokim tle ideologii misyjnej i krzyżowej XI i XII wieku zinterpretował nasz manifest Helmut B e u m a n n<sup>23</sup>. W zasadzie podjął on

<sup>20</sup> H. Krabbo, op. cit., s. 261 - 62.

<sup>21</sup> M. B ü n d i n g, *Das imperium Christianum und die deutschen Ostkriege vom zehnten bis zum zwölften Jahrhundert*. „Historische Studien” 366 (1940), s. 28; i n.; przedruk w: *Heidenmission und Kreuzzugsgedanke in der deutschen Ostpolitik des Mittelalters*, hrsg. v. Helmut B e u m a n n. Darmstadt 1963, s. 87 i n.

<sup>22</sup> M. B ü n d i n g, op. cit., s. 91.

<sup>23</sup> H. B e u m a n n, *Kreuzzugsgedanke und Ostpolitik im hohen Mittelalter*. „Hi-

myśl przed nim już wprowadzoną do dyskusji przez M. Bünding. Gdy jednak tamta, idąc częściowo po linii ustaleń Tangla, przyjmowała wezwanie do wojny krzyżowej i do osadnictwa jako dwa motywy wiodące, Beumann widzi w manifestie tylko obwieszczenie wojny krzyżowej. Sprawa osadnictwa odgrywa w nim jego zdaniem rolę podrzędną i pojawia się tylko w zakończeniu jako obietnica nagrody na równi ze zbawieniem duszy.

Nasz manifest jest więc przede wszystkim wezwaniem do wojny krzyżowej. Beumann polemizuje z poglądami wypowiedzianymi przygodnie przez E. M a s c h k e g o i podjętymi przez M. Bünding, jakoby znalazła w nim wyraz myśl nawracania ludzi na wiarę chrześcijańską siłą. W manifestie sprawa ta w ogóle nie została poruszona. Zadaniem organizowanej wyprawy miało być wyzwolenie Kościoła i chrześcijan od ucisku ze strony pogan<sup>24</sup>. Beumann dokonał też porównania niniejszego manifestu z krzyżowymi encyklikami papieskimi. Wprawdzie niektóre elementy tych encyklik odnajdują się również i tutaj, to jednak w sumie nie posiada on ich przejrzystej konstrukcji; stanowi on mieszaninę wezwań (*exhortatio*) i narracji<sup>25</sup>. Wszystko to wskazuje na improwizatorski charakter dokumentu. W sumie więc „konkluzja Tangla co się tyczy charakteru dokumentu i pochodzenia autora — pisze Beumann — znajduje pełne potwierdzenie w naszej analizie”<sup>26</sup>.

Wniosek ten jest nieco zaskakujący, jeżeli zważymy, że M. Tangl kładąc nacisk na prywatny, prawie ćwiczebny charakter manifestu, zamierzał dowieść, że nie jest to w żadnym razie wezwanie do prawdziwej wyprawy, lecz co najwyżej wezwanie skierowane do flandryjskich ziomków, aby przybywali osiedlać się na terenie Słowiańszczyzny.

Jak sądzę, dotychczasowy tok interpretacji manifestu doprowadził nas do zupełnego impasu, jeżeli nie wręcz — do sprzeczności:

a) jeżeli przyjmiemy tezę o prywatnym charakterze dokumentu, jeżeli uznamy go za wezwanie do osadnictwa, to w takim razie musimy przyznać, że treść manifestu mogła być wszystkim, ale w każdym razie nie zachętą do opuszczenia spokojnej Flandrii i narażenia się na bestialstwa Słowian, nie mówiąc już o wojnie, którą przedtem należało z nimi stoczyć;

b) jeżeli przyjmiemy tezę, że manifest stanowił wezwanie do wojny krzyżowej, to w jakim sposób mamy podtrzymywać tezę o prywatnym

„*Historisches Jahrbuch*” 72 (1953), s. 119 i n; przedruk w: *Heidenmission u. Kreuzzugs-gedanke*, s. 130 i n.

<sup>24</sup> H. B e u m a n n, op. cit., s. 133.

<sup>25</sup> H. B e u m a n n, op. cit., s. 134.

<sup>26</sup> H. B e u m a n n, op. cit., s. 131: „Ueber seinen Quellenwert hat vor allem Tangl unterrichtet. Das Dokument ist diplomatisch nicht das, für das es sich ausgibt, sondern die Privatarbeit eines aufm. altmärkischen Boden tätigen flandrischen Geistlichen, der noch Beziehungen zu seinem Geburtsland unterhält”. I dalej, s. 134 - 35: „Tangls Ergebnisse über Charakter der Urkunde und Herkunft des Verfassers werden also durch unsere Betrachtung aufs beste bestätigt”.



charakterze tego pisma, mającego rzekomo stanowić owoc osobistych rozmyślań jakiegoś poczciwego Flandryjczyka, który zabląkał się na surowe pogranicze słowiańsko-niemieckie i w bliżej niewytłumaczalny sposób przekroczył instrukcje swego arcybiskupiego mocodawcy?

Aby wybrnąć z tych sprzeczności, spróbujmy jeszcze raz przekopać się przez pokłady wypowiedzialnych dotąd poglądów i dopracować się niesprzecznego spojrzenia na całość zagadnienia.

## 2. KRYTYKA WEWNĘTRZNA DOKUMENTU

Po badaniach Wattenbacha i Tangla można w zasadzie zamknąć dyskusję nad krytyką zewnętrzną. Nowych elementów mogłoby co najwyżej dostarczyć odkrycie jakiejś oryginalnej wersji manifestu.

Nie przesądzając w tej chwili sprawy oficjalnego lub prywatnego charakteru pisma, można — przy tak wielkiej liczbie adresatów — przyjąć jako rzecz oczywistą, że musiało istnieć kilkanaście jego wykonań. Jeżeli zdanie: „Clamate hoc in ecclesiis, sanctificate ieiunium, vocate cetum, congregare populum, annunciate hoc et auditum facite in omnibus terminis prelationis vestre” miało mieć jakiś sens, to w takim razie pismo niniejszej musieli otrzymać co najmniej wszyscy biskupi i co najmniej dwaj dostojnicy świeccy, ksiązę Lotaryngii i hrabia Flandrii. Jedno z takich pism — to również jest oczywiste — dostało się bezpośrednio z Magdeburga lub pośrednio z kancelarii arcybiskupiej w Kolonii do klasztoru benedyktyńskiego w Grafschaft. Tutaj zapewne w połowie XII wieku zostało ono przez jakiegoś skrybę klasztornego przepisane do kodeksu jako tekst literacki do pracy dydaktycznej w szkole (takiej okoliczności, jak wiemy, zawdzięczamy uratowanie znanego listu Brunona z Kwerfurtu do króla Henryka II z roku 1008). Jak się wydaje, skryba wykonał swoje zadanie poprawnie. Ilość przypuszczalnych błędów i pomyłek nie jest duża. Dwukrotnie opuścił on wyrazy: *episcopi*; błędnie oddał on syglę imienia biskupa mindenńskiego Uidela; błędnie zapewne odczytał syglę imienia i diecezję biskupa „Aquensis”; opuścił lub nie zdołał odczytać wyrazu między: *farina* — — — *avibus*; opuścił wyraz: *plena (referta?)*; opuścił, ale później dopisał na marginesie słowo: *extremo* w ostatnim zdaniu; napisał *crudelissimi* i *abscisas*. I to wszystko. Wyjaśniając te omyłki, można by przypuścić, że miał on do dyspozycji pergamin tu i ówdzie już zatarty. W sumie jednak musimy uznać zachowany do naszych czasów tekst za poprawny i autentyczny.

Co mogło się stać z innymi wykonaniami? Zapewne uległy one rychłemu zniszczeniu, jako typowe pismo okolicznościowe. Miało ono tylko

wagę jako wezwanie przywołujące ochotników na wyprawę wojenną na dzień 16 maja 1108 (?) do Merseburga. Gdy ten dzień minął, straciło już swą aktualność i poszło do przysłowiowego kosza, tzn. zostało po wymazaniu zużyte do innych celów. Stąd — mała szansa odnalezienia jakiegos teksty oryginalnego.

A teraz co się tyczy listy nadawców i listy odbiorców, to w zasadzie można zaakceptować wszystkie dotychczasowe ustalenia Wattenbächa i Tangla. Zasadą tego ostatniego jest zwłaszcza zidentyfikowanie trzech mniej pozornych duchownych na liście odbiorców; są to prawdopodobnie duchowni z bezpośredniego otoczenia hrabiego Flandrii Roberta. Co na to wskazuje? Gdyby ci trzej duchowni byli takimi samymi odbiorcami pisma, jak pozostali dostojnicy, to w takim razie zgodnie z praktyką kancelaryjną tamtych czasów spodziewalibyśmy się ich imion w szeregu osób duchownych — przed dostojnikami świeckimi. Wymienienie ich po Robercie II ma tylko sens wtedy, jeżeli byli związani z jego osobą. O Berchtoldzie możemy to powiedzieć na pewno, albowiem skoro był on kanclerzem hrabiego Baldwina po roku 1111, to w takim razie jeszcze bardziej prawdopodobna jest jego obecność w kancelarii ojca Baldwina <sup>27</sup>.

Już Gersdorf zauważył, że w liście odbiorców waży nie tyle hierarchia poszczególnych osób, co porządek geograficzny. Tangl doprowadził tę obserwację do absurdu, wnosząc, że wymienieni na samym końcu geograficznego układu Flandryjczycy są jedynymi i wyłącznymi odbiorcami pisma. „Wyliczenie adresatów — pisze Tangl — następuje dokładnie w linii etapowej, prowadzącej od Łaby do Flandrii: przez Halberstadt nad Wezerą do Hörter-Korbei, dalej na zachód do Paderbornu; tutaj następuje małe zboczenie na północ do Minden, stąd biegnie znanym szlakiem na zachód do Kolonii i przez Akwizgran, Leodium do Flandrii” <sup>28</sup>. W rzeczywistości sprawa ma się nieco inaczej. Nie linia etapowa rządzi układem odbiorców, ale podział polityczny wymieniony przez piszącego nieco dalej, gdy zwraca się ogólnie do „najdroższych braci z całej Saksonii, Frankonii, Lotaryngii i Flandrii”.

A zatem w pierwszej kolejności wymienił on czterech dostojników kościelnych z terenu Saksonii, to jest Reinharda halbersztadzkiego, Henryka paderborneńskiego i Widela mindenńskiego, tudzież opata korbejskiego Erchanberta. W drugiej kolejności idą dostojnicy zaliczani do terytorium frankońskiego, to jest przede wszystkim arcybiskup koloński Fryderyk oraz nie znany bliżej biskup N. Aquensis <sup>29</sup>. W trzecim rzędzie idzie Lotaryngia, którą reprezentuje biskup leodyjski Otbert i książe Gotfryd. Wreszcie na samym końcu figuruje hrabia flandryjski Robert,

<sup>27</sup> Zob. przyp. 14 i ustalenia Tangla w tekście. Wzmiankę o tych duchownych można by wytłumaczyć następująco: Istniało kilka ekspedycji manifestu z różnym składem osób; tekst z Grofschaft zawiera wersję „flandryjską”, stąd owi trzej duchowni.

<sup>28</sup> M. Tangl, *Der Aufruf*, s. 186.

<sup>29</sup> Zob. przyp. 11. Może jest to Herman (M=H), bp. augsburski (Augustensis)?

na którego terytorium nie było siedziby jakiegokolwiek biskupstwa i dlatego najwyższym dostojnikiem kościelnym w jego hrabstwie był wspomniany już poprzednio archidiakon Lambert. Nie ma więc potrzeby uciekać się do hipotezy wysuniętej przez Tangla, aby wytłumaczyć pojawienie się imion trzech podrzędnych duchownych w szeregu dostojników kościelnych i świeckich, reprezentatywnych dla innych prowincji.

Łatwo zauważyć, że nadawcy listu wybrali w każdej prowincji tylko kilku odbiorców, pomijając wielu innych. Nie dojdziemy, dlaczego właśnie tych, a nie innych. Np. w Saksonii nie wymieniono ani ówczesnego księcia saskiego Lotara lub Rudolfa z Stade, ówczesnego zawiadowcy Marchii Północnej, ani też arcybiskupa hambursko-bremeńskiego Fryderyka (1104 - 1123); to samo dotyczy Frankonii, którą reprezentuje tylko arcybiskup Fryderyk i któryś z jego sufraganów. Możliwe, że był inny egzemplarz manifestu skierowany inną linią do brakujących nam adresatów.

To samo zresztą trzeba powiedzieć, że wśród nadawców listu tylko zespół dostojników kościelnych wystąpił w komplecie, natomiast wśród dostojników świeckich nie widzimy wielu znakomitych przedstawicieli, którzy mogliby być tutaj wymienieni. Brak tutaj przede wszystkim dwóch margrabiów: Henryka z Miśni (1103 - 1123) i Henryka z Marchii Północnej (1106 - 1128). W tych warunkach wydaje się raczej rzeczą normalną, że manifest „podpisali” przedstawiciele trzech najwybitniejszych rodów wschodniej Saksonii: Otton z Ballenstädtu z rodu Askańczyków, Wiprecht z Grójca i Ludwik „Skoczek” z Turyngii z możnego rodu hrabiów z Orlamünde. Prawdopodobnie wszyscy oni zjawili się na jakimś miejscowym zjeździe pod przewodnictwem arcybiskupa Adalgota, i stąd na liście znajdujemy tylko dostojników, którzy na zjeździe byli obecni.

Czy są jakieś podstawy do podtrzymania hipotezy, jakoby pismo wymieniające tyle głośnych imion z początków XII wieku uznać za prywatne „wypracowanie” jakiegoś tajemniczego kleryka flandryjskiego z archidiecezji magdeburskiej przeznaczone dla trzech „kolegów” w dalekiej Flandrii? Czy waga poruszonych spraw, co więcej, konkretne wezwanie do stawienia się na wyprawę wojenną na oznaczony dzień, da się wciśnąć w ramy prywatnej korespondencji? Wystarczy postawić sobie te pytania, aby ocenić, na jak słabych podstawach spoczywa domysł Tangla.

Przed wszystkim odrzucić musimy jego twierdzenie, jakoby tylko Flandria, konkretnie trzech duchowni z otoczenia Roberta II, byli odbiorcami pisma. Odbiorców było kilkunastu; na dowód tego możemy przytoczyć fakt znalezienia się kopii manifestu w klasztorze benedyktyńskim w Grafschaft na terenie Westfalii<sup>30</sup>. Domysł Tangla mógłby ewentualnie

<sup>30</sup> Już swego czasu zarówno Gersdorf, jak i Wattenbach (op. cit., s. 622) wypowiedzieli się przeciwko przygodnie wypowiedzianej opinii wydawcy *Mecklenburgisches Urkundenbuch*, t. X, s. 457, jakoby manifest Adalgota był „ein nicht gebilligtes und nicht ausgefertigtes Machwerk eines sächsischen Klerikers”. Zdaniem Wattenbacha odkrycie tekstu w klasztorze w Grafschaft, położonym w

tylko wtedy mieć jakieś szanse ostania się, gdyby jedyny tekst odnalazł się tylko na terenie Flandrii. Ale nawet gdybyśmy poszli za skrajną hipotezę, że pismo dotarło tylko do Flandrii, to i tak głównym jego odbiorcą, jak to wynika z samej treści, musiał być hrabia Robert. Z chwilą, gdy znalazło się ono w jego ręku nie mogło uchodzić za prywatną korespondencję. Było to urzędowe pismo, za którym stała osoba arcybiskupa Adalgota.

Mylny wydaje się też drugi pogląd Tangla, jakoby z manifestu przebijało jakieś szczególne zainteresowanie dla Flandrii. Przecież gdyby chodziło o prywatną korespondencję flandryjskich ziomków, wystarczyło usunąć z pisma wszystkich pozostałych adresatów. Tymczasem i Flandryjczycy, i Flandria są wymienione na samym końcu. Nie bez powodu chyba, albowiem z Flandrii Magdeburg i wschodnia Saksonia mogły się spodziewać najmniej pomocy. Dostarczyć jej musiały prowincje najbliższe położone. Tangl przywiązuje dużą wagę do zdania: „Quapropter, o Saxones, Franci, Lotaringi, Flandrigene famosissimi et domitores mundi hic poteritis et animas salvificare et si ita placet optimam terram ad inhabitandum acquirere”. Trzeba to zdanie odczytać w całości, aby zrozumieć, że Tangl całkiem dowolnie odniósł zwrot „famosissimi et domitores mundi” tylko do Flandryjczyków, gdy tymczasem z całego kontekstu wynika, że słowa te równie dobrze mogą pasować do Sasów, Franków i Lotaryngów. Dlaczegożby to bowiem tylko Flandryjczyków miało spotkać zbawienie duszy i dlaczego tylko oni byliby zaproszeni do osiedlenia się na ziemi Słowian?

Krótko mówiąc, nie sugerując się flandryjską hipotezą Tangla, trzeba czytać manifest arcybiskupa Adalgota i innych dostojników wschodniosaskich jako oficjalne wezwanie do przybycia na wyprawę przeciw sąsiadującym z wschodnią Saksonią Słowianom na dzień 16 maja 1108 roku; wezwanie to zostało skierowane do najbliższych sąsiadów, który już od wieków wspomagali wschodnich Sasów i Turyngów w ich walce ze Słowianami, to jest Westfalowie, Frankowie, Lotaryngowie i Flandryjczycy. W piśmie arcybiskupa wspomina się przy tej okazji, że w wojnie tej zamierza wziąć udział król duński i sąsiadujący książęta, a także król Henryk V, który został nazwany „hūius belli auctor” i „promptissimus adiutor”.

Z tym zdaniem znowu polemizuje Tangl i usiłuje dowieść, że Henryk V bynajmniej nie nosił się z zamiarem podjęcia wyprawy przeciw Lucicom, domniemanym ofiarom głoszonej w manifestcie wojny. Czy jest to zdanie trafne, pokaże krótki szkic ówczesnej sytuacji politycznej na pograniczu sasko-wieleckim.

---

obrzebie diecezji kolońskiej, pozwala przypuszczać, że „das Schreiben aller Wahrscheinlichkeit dadurch gekommen, dass der Erzbischof von Köln es den Klöstern seines Sprengels mittheilte”. Podobnie F. Curschmann, *Die Diözese Brandenburg*. Leipzig 1906, s. 65, przyp. 1.

## 3. SASI I WIELECI NA POCZĄTKU XII STULECIA

Wywalczoną od półtora wieku supremację niemiecką nad Słowianami połabskimi spotykał w drugiej połowie XI wieku cios za ciosem. Najpierw w roku 1056 margrabia Marchii Północnej, Wilhelm, poniósł w walce z Lucicami znaczną klęskę pod Przecławiem, przypieczętowaną własną śmiercią<sup>31</sup>. W roku 1057 udało się połączonym siłom duńskim, obodryckim i saskim pokonać Czrezipian, ale dojrzałe owoce zwycięstwa wynieśli z tej wojny tylko Duńczycy, którzy narzucili Czrezipianom obowiązek uiszczenia trybutu, oraz Obodryci, którzy rociagnęli swą przewagę na plemiona Warnów i Linian<sup>32</sup>. W roku 1066 wybuchło wielkie powstanie Obodrytów, które przybrało charakter reakcji pogańskiej i skończyło się zrzuceniem jarzma saskiego; cała Nordalbingia została zniszczona<sup>33</sup>. Na terenach zamieszkałych przez plemiona wieleckie, a zwłaszcza na terenie stanowiącym ośrodek Związku Lucickiego, zaczął raptownie rozkładać się archaiczny ustrój demokracji wojennej i wykształcać się ustrój wczesnofeudalny. Zewnętrznym przejawem tych zmian były wojny domowe między poszczególnymi plemionami i idące w ślad za tym osłabienie potencjału organizacyjnego i militarnego, ale także kształtowanie się ośrodków państwowych pod wodzą lokalnych książąt, dla których z kolei wojna stała się żywicielką ich samych i ich coraz liczniejszych drużyn. Uzewnętrzniało się to z kolei sporadycznymi, lecz dobrze zorganizowanymi najazdami rabunkowymi na sąsiednie terytoria<sup>34</sup>. Na terenie Związku Obodryckiego tę fazę budowy ustroju wczesnofeudalnego ujął koło roku 1090 w karby trwałej organizacji państwowej syn Gotszalka, Henryk, opierając się ponownie na pomocy duńskiej i saskiej. Natomiast na terenie zamieszkałym przez plemiona wieleckie nie doszło do wytworzenia scentralizowanego państwa. W konsekwencji kraj ten w dalszym ciągu stanowił pokusę dla ekspansji sąsiednich ludów, do czego z kolei utrzymująca się anarchia wewnętrzna i najazdy podejmowane na tychże sąsiadów stwarzały okazję.

Z drugiej strony postępujący szybko rozkład monarchii niemieckiej za Henryka IV, w dobie sporów o inwestyturę i potęgującego się rozdrobnienia feudalnego, osłabiał spoistość obronną dawną granicę sło-

<sup>31</sup> Odpowiednie teksty zestawia Fr. Wigger, *Mecklenburgische Annalen bis zum Jahre 1066*, Schwerin 1860, s. 81 - 82; E. Steindorff, *Jahrbücher d. deutschen Reichs*, t. II. Leipzig 1881, s. 352 - 53. Zob. też G. Richter — H. Kohl, *Annalen d. Deutschen Reichs im Zeitalter der Ottonen u. Salier*, t. I. Halle a. S. 1890, s. 415 - 16.

<sup>32</sup> Zob. *Fragmenty*, t. II, s. 159, 162.

<sup>33</sup> Adami Bremensis, *Gesta Hammaburgensis ecclesiae pontificum*, lib. III, c. 50 - 51, ed. B. Schmeidler, s. 193 - 96.

<sup>34</sup> Ogólna charakterystyka tych stosunków zawiera G. Labuda, *Organizacje państwowe Słowian zachodnich*, w: *Początki państwa polskiego*, t. I. Poznań 1962, s. 63 i n.; zob. też G. Labuda, *Z badań nad osadnictwem i ustrojem Słowian połabskich*, „*Slavia Occidentalis*” 22 (1962), s. 318 - 19.

wiańskiej. O księciu saskim Ottonie Adam Bremeński pisze, że po obaleniu księcia Gotszalka próbował on walczyć ze Słowianami, ale nic nie potrafił zdziałać i naraził się na pośmiewsko swoich i obcych<sup>35</sup>. Przez całe ostatnie ćwierćwiecze XII wieku nie słyszymy też o żadnych wy- czynach wojennych margrabiów miśnieńskich, łuzycyckich i „północnych”. Dopiero w roku 1100 margrabia Marchii Północnej, Udo III, miał zająć Brennę, ale nie wiadomo czy i jak długo się w niej utrzymał<sup>36</sup>. Charakterystyczną dla tego nowego układu stosunków między Sasami i Słowianami jest sytuacja na terenie ziemi Morzyczan. Stanowiła ona przedpole Magdeburga na wschodnim brzegu rzeki Łaby i co najmniej od początków X wieku znajdowała się pod władzą arcybiskupów i burgrabiów magdeburckich<sup>37</sup>.

W ciągu XI wieku żywioł słowiański odzyskiwał w niej utracone pole; w zasięgu wież kościelnych Magdeburga powstawały miejsca kultu pogańskiego; w miejscowości Luborn (Lohburg) należącej do arcybiskupa magdeburckiego, naczelnikiem osady był niejaki Przybron, prawie poganin<sup>38</sup>. Pod osłoną zdobytej przez margrabięgo Udonę Brenny arcybiskup magdeburcki i biskup breński przekroczyli w pierwszym dziesiątku XII wieku granicę rzeki Łaby i zaczęli organizować swoje posiadłości. Biskup breński Harbert zajął koło 1107 roku swą dawną posiadłość Leskę i zbudował tutaj drewniany kościół. Ale Leska była równocześnie miejscem kultu pogańskiego. Dlatego też niebawem kapłani osadzeni przy kościele zostali zamordowani; ostała się dopiero bazylika zbudowana z kamienia<sup>39</sup>. Gdy w roku 1127 na tronie breńskim zasiadł książę Przybysław-Henryk i nawiązał bliższe stosunki z feudałami niemieckimi, zwłaszcza z Albrechtem Niedźwiedziem, Leska stała się na krótki czas centrum diecezji breńskiej; po opanowaniu w 1157 roku Brenny przez Albrechta Niedźwiedzia biskupi breńscy przystąpili do odbudowy organizacji kościelnej aż po Odrę.

Nieustanne walki pograniczne toczyły się na północ od Magdeburga w zasięgu Marchii Północnej; już w roku 1073 Sasi przyzywali Luciców do pomocy w walce z królem Henrykiem IV; również i w późniejszych latach posiłkowe oddziały słowiańskie interweniowały w walkach domowych na terenie Saksonii. W roku 1107 w wojskach króla Henryka V walczących w okolicy Cambrai i Douay z hrabią flandryjskim Robertem II znajdowali się rycerze słowiańscy<sup>40</sup>. W roku 1113 przybyli oni na pomoc margrabiemu Marchii Północnej, Rudolfowi z Stade, zwalczającemu ra-

<sup>35</sup> Adami Bremen., *Gesta*, lib. III, c. 51, s. 195.

<sup>36</sup> Zob. F. Curschmann, *Die Diözese Brandenburg*, s. 60, przyp. 2.

<sup>37</sup> Zob. G. Labuda, *Morzycanie*. „Słownik Starożytności Słowiańskich” t. III, z. 1. Wrocław 1967.

<sup>38</sup> Obszerną analizę stosunków pogranicznych z tego czasu zawiera wielkie dzieło H.-D. Kahla, *Slawen und Deutsche in der Brandenburgischen Geschichte des zwölften Jahrhunderts*. Köln—Graz 1964, s. 13 i n.

<sup>39</sup> H.-D. Kahl, op. cit., s. 106 i n.

<sup>40</sup> Cytuję za H. Kahl — W. Opitz, *Annalen*, s. 549.

zem z Lotarem z Supplinburga ces. Henryka V<sup>41</sup>. Od roku 1110 do roku 1131 Lotar z Supplinburga, najpierw jako książę saski, a później jako król i cesarz, wyprawiał się sporadycznie na Wieleatów, powstrzymując ich najazdy i narzucając im na powrót zwierzchność trybutarną<sup>42</sup>. Na całym tym terenie gruntowała się już władza miejscowych książąt, z których dość nieustępliwe stanowisko zajmował książę Hawelberga, Wirykind<sup>43</sup>.

Lepiej wiodło się Sasom zachodnim (Westfalom) na granicy obodryckiej od chwili powrotu do ojczyzny księcia Henryka, syna Gotszalka. Złamawszy w roku 1093 opór miejscowych sił przy pomocy wojsk saskich, oddał się ponownie pod opiekę księcia saskiego i zaczął płacić trybut<sup>44</sup>. Korzystając z pomocy saskiej podbijał wschodnie plemiona obodryckie i plemiona wieleckie; najazdy jego sięgnęły aż na Rugię. Popadł jednak w konflikt z Duńczykami<sup>45</sup>.

Nie ulega więc wątpliwości, że koło roku 1100 sytuacja na pograniczu sasko-wieleckim była nabrzmiała wojną i wzajemną nienawiścią. Tylko z tego pogranicza mogły pochodzić oskarżenia miotane przez wschodnich Sasów pod adresem Słowian<sup>46</sup>.

Chodzi teraz o zbadanie czy koło roku 1108 rzeczywiście zanosilo się na wyprawę przeciw Wieleatom, czy szczegóły o podjętych przygotowaniach mieszczą się w ramach ówczesnej sytuacji politycznej.

Jak pamiętamy, manifest nie tylko wzywał zachodnich Sasów, Franków, Lotaryngów i Flandryjczyków do podjęcia wojny ze Słowianami, ale równocześnie składał zapewnienie, że w wojnie tej wezmą udział Duńczycy i inni okoliczni książęta; ponadto, że wyprawę będzie wspierał sam król, który jest tej wojny inicjatorem.

Łatwo zauważyć, że zagadnienie, które należy rozwiązać nie polega na tym, czy sam manifest miał charakter prywatnego lub oficjalnego dokumentu, lecz na tym, czy wojna, którą tutaj organizowano, miała mieć charakter prywatny czy oficjalny! Przeglądając listę nadawców listu, widzimy, że nie ma wśród nich ani jednego oficjalnego przedstawiciela władzy, to jest ani margrabiów Marchii Miśnieńskiej, Wschodniej (Łużyckiej) i Północnej, ani księcia saskiego Lotara, występują natomiast duchowni i świeccy dostojnicy sascy, którzy nie byli uprawnieni do orga-

<sup>41</sup> Zob. W. Brüske, *Untersuchungen zur Geschichte des Lutizenbundes*. Münster—Köln 1955, s. 91.

<sup>42</sup> A. Hofmeister, *Kaiser Lothar und die grosse Kolonisationsbewegung des 12. Jahrhunderts*. „Zeitschrift f. schleswig-holstein. Geschichte” 43 (1913), s. 353-71; rola Lotara jest przez starszą historiografię niemiecką na odcinku stosunków słow.-niemieckich niewątpliwie przeceniona.

<sup>43</sup> Zob. H.-D. Kahl, *Slawen und Deutsche*, s. 90-91.

<sup>44</sup> Helmsöld, *Chronica Slavorum*, lib. I, c. 34, ed. B. Schmeidler, s. 65 in.

<sup>45</sup> Działalność księcia obodryckiego Henryka zasługuje na osobną monografię; zob. ogólną jego charakterystykę u K. Wachowskiego, *Stowiańszczyzna zachodnia*, wyd. 2. Poznań 1950, s. 176 i n.

<sup>46</sup> Słusznie jednak zauważył W. Brüske (op. cit., s. 90, przyp. 29), że Krabbó musiał sięgnąć do tekstów z przestrzeni dwu wieków, aby uprawdopodobnić przykładami niniejszy.

nizowania wypraw wojennych. W tym sensie rozpoczęta przez nich wojna miałyby charakter prywatnego przedsięwzięcia.

Jeżeli natomiast wojna miała mieć charakter oficjalny, to w takim razie musiałaby ona być zorganizowana przez samego króla lub wspomnianych wyżej margrabiów; im jednym przysługiwało prawo wypowiedzenia i prowadzenia wojny. Ale król mógł drogą legacji upoważnić do organizowania wyprawy każdego innego dostojnika; mogła nią być zarówno osoba duchowna, jak i świecka<sup>47</sup>. Takie delegacje władzy królewskiej są wówczas na porządku dziennym. Prawdopodobnie takie zlecenie miał na myśli Adalgot i otaczający go dostojnicy, gdy pisał w swym liście: „Ipse etiam rex noster, huius belli auctor, cum omnibus, quos poterit adducere, promptissimus erit adiutor”. Z tego wynika, że Adalgot organizował wyprawę przeciw Wioletom z polecenia króla<sup>48</sup>.

Dlaczego jednak nie uczynił tego król sam, ale przerzucił to zadanie na arcybiskupa?

Odpowiedź na to pytanie można znaleźć w płaszczyźnie ustrojowej: król organizował pospolite ruszenie całego państwa tylko w razie podjęcia wojny poza granice państwa. W danym wypadku niewątpliwie chodziło o wyprawę przeciw Słowianom połabskim, którzy nominalnie znajdowali się w granicach Rzeszy i podlegali jurysdykcji pogranicznych margrabiów i książąt. W tym celu zwoływano do walki tylko rycerstwo pogranicznych hrabstw wchodzących w skład danego marchionatu lub księstwa. Niejednokrotnie łączono siły dwu lub trzech sąsiadujących z sobą marchii w razie większego zagrożenia. Monarcha pozostawiał na ogół margrabiom i książętom pogranicznym swobodę w podejmowaniu wypraw w obrębie terytorium podległego ich jurysdykcji<sup>49</sup>.

<sup>47</sup> W roku 983 otrzymał taki mandat od ces. Ottona II arcybp. Gizylar; w roku 1069 prowadził wyprawę na Luciców, podczas której zniszczono Radgoszcz, biskup halberszadzki Burchard.

<sup>48</sup> W swej krytyce manifestu, jako dokumentu oficjalnego, M. Tangl podniósł, że w listopadzie—grudniu toczyły się walki z hrabią Flandrii Robertem II o miasto Cambrai. „Ist es wahrscheinlich — pisze Tangl — dass man ziemlich unmittelbar darauf in einem offiziellen Schriftstück gerade ihm, den 'ruhmvollen Grafen', zur Hilfe herbeirief?” (s. 190). Najpierw trzeba stwierdzić, że już na początku XII wieku istnieje pewna różnica między polityką królewską a działaniami książąt i hrabiów Rzeszy. Wielcy feudałowie porozumiewali się niejednokrotnie poza plecami króla i prowadzili własną politykę. W danym wypadku Tangl przeoczył bardzo istotną wiadomość Ekkeharda z Aury, który pod rokiem 1107 i 1108 zanotował: „Rex vero orientabilibus redditus, colloquium Ratisponae cum Baiariis habuit, in quo expeditionem versus Flandriam contra Ruotpertum instituit. Qua circa Octobrem mota, terram rebellium ingressus, non sine gravi exercitus sui dispendio per unum et amplius mensem vastat, donec per internuncios res ad proximam curiam dilata litem separat. A.D. 1108. Rex Henricus Mogontiae natalem Domini celebrans, prescriptum Ruotpertum in gratiam recepit” (MGH SS, t. VI, s. 242). Zob. też *Annales Hildesheimenses* s.a. 1107, s. 58: „Deinde circa festivitatem omnium sanctorum cum exercitu Flandriam petiit, et pacto cum comite illius provinciae Rouperto confirmato, Aquisgrani venit...”. Koło 1 stycznia 1108 była więc możliwość proszenia o pomoc hrabiego Roberta.

<sup>49</sup> Zob: G. Waitz, *Deutsche Verfassungsgeschichte*, t. VII. Kiel 1876, s. 62 i n.; S. Lüpke, *Die Markgrafen d. sächsischen Ostmarken in der Zeit von Gero bis zum Beginn des Investiturstreites (940 - 1075)*. Halle (S. 1937, passim; G. Lukas,



W naszym wypadku chodziło o Słowian znajdujących się na terenie archidiecezji magdeburskiej, w której zasięgu siedziały plemiona wieleckie i serbsko-łużyckie. Dla tych terenów sprawa wojny lub pokoju leżała w ręku margrabiów Marchii Miśnieńskiej, Wschodniej i Północnej. Oni to, a nie arcybiskup Adalgot, winni byli wystąpić z apelem o pomoc. Nietrudno odpowiedzieć, dlaczego ich imiona zostały pominięte. Marchia Miśnieńska i Wschodnia (Łużycka) znajdowała się od 1103 roku w ręku Henryka Pogrobowca, który urodził się już po śmierci swego ojca Henryka (Starszego); w jego imieniu obu marchiami rządziła matka Gertruda; były to jednak typowe rządy kobiece, raczej przy pomocy kądzieli niż miecza. Zamiast Gertrudy na czoło panów turyngskich wysunął się Wiprecht z Grójca. Ten sam los, co Marchię Miśnieńską i Wschodnią, spotkał Marchię Północną. Po śmierci margrabiego Udoną (1106) marchia dostała się w ręce jego małoletniego syna Henryka, który dopiero w roku 1114 doszedł do lat sprawnych; za niego marchią kierował Rudolf z Stade<sup>50</sup>.

W tej sytuacji kierownictwo sprawami publicznymi we wschodniej Saksonii (Ostfalia i Turyngia) prawie automatycznie przeszło w ręce arcybiskupa magdeburskiego, jego sufraganów i bardziej energicznych feudałów świeckich. Istniały więc ważne powody, dla których właśnie ich imiona pojawiły się na czele manifestu. Z powodu fizycznej nieobecności margrabiów arcybiskup Adalgot przystąpił do organizowania wyprawy na Słowian leżących w zasięgu jego archidiecezji. Ponieważ nie słyszymy, aby jakiegokolwiek niebezpieczeństwo groziło panowaniu niemieckiemu na terenie Serbii i Łużyc, oczywiste jest, że ostrze wyprawy musiało się kierować przeciwko plemionom wieleckim, w tym w szczególności przeciw czterem plemionom Związku Lucickiego.

Do wojny z nimi zobowiązani byli mieszkańcy wschodniej Saksonii; w ich też imieniu, jak poucza nas tekst manifestu, przemawiał Adalgot i jego sufragani, tudzież hrabiowie (*et universi Saxonie maiores et minores*). W tym też sensie była to w ramach Rzeszy ich własna, prywatna wojna. Mieszkańcy pozostałych rejonów kraju nie byli zobowiązani przyjeść im z pomocą. Mogli to jednak uczynić ochotniczo. Dlatego więc autorzy manifestu z jednej strony podkreślali zgodę króla i gotowość jego osobistego udziału w wyprawie z swymi przybocznymi oddziałami, a także gotowość poparcia jej przez króla duńskiego i innych okolicznych książąt, z drugiej zaś eksponowali okrucieństwa Słowian celem zdobycia pomocy rycerstwa zachodniego.

Co się tyczy owych „alii principes per circuitum”, to trudno określić, kogo miano tutaj na myśli. W pierwszym rzędzie musiało się to odnosić

*Die deutsche Politik gegen die Elbslawen vom Jahre 982 bis zum Ende der Polenkriege Heinrichs II.* Halle/S. 1940.

<sup>50</sup> Charakterystykę ówczesnej sytuacji w marchiach zawiera O. Posse, *Urkunden der Markgrafen von Meissen und Landgrafen von Thüringen 948 - 1099, Codex diplomat. Saxoniae regiae*, cz. I, t. I. Leipzig 1882, s. 133 i n.; J. Schultze, *Die Mark Brandenburg*, t. I. Berlin 1961, s. 55 i n.

do Czech i do Obodrytów; na pierwszy rzut oka może się wydać absurdalną myśl, jakoby chodziło tutaj też o książąt polskich, Zbigniewa i Bolesława Krzywoustego, ale zważywszy, że Bolesław podejmował w tym czasie wyprawę na Pomorze Zachodnie, nie należy wykluczać i tej ewentualności. Zresztą, zapowiedź pomocy była utrzymana w tak ogólnym tonie, że do niczego nie zobowiązywała.

Bardziej konkretnie brzmi powołanie się na pomoc króla duńskiego. Był nim wówczas Niels (1104 - 1134). Nic nie wiemy konkretnie o jego planach wojny ze Słowianami koło roku 1108. Walki takie wybuchły nieco później, koło roku 1113, na pograniczu duńsko-obodryckim<sup>51</sup>. Wykazaliśmy jednak na innym miejscu, że wojnę z Lucicami i Rugianami prowadził koło roku 1100 poprzednik Nielsa, Eryk Eiegode (1095 - 1104)<sup>22</sup>. Z tego względu powołanie się na króla duńskiego w manifeście Adalgota brzmi całkiem wiarogodnie.

Przechodzimy teraz do najbardziej spornej kwestii, jaką jest stanowisko króla do wyprawy. Tangl, analizując zachowanie się Henryka V w latach 1107 - 1109, doszedł do przekonania, że zachodzi wyraźne przeciwieństwo między zamierzeniami wojennymi króla, a zamierzeniami ujawnionymi w liście. W szczególności taka sprzeczność miała wystąpić w ciągu wiosny i lata 1108 roku. Manifest nawoływał do przybycia na punkt zborny do Merseburga w dniu 16 maja. W tym czasie król istotnie przebywał w tych okolicach, ale zdaniem Tangla przygotowywał się do wyprawy na Węgry. Ponieważ trudno przypuścić, aby wymienieni w manifeście dostojnicy nie wiedzieli, dokąd Henryk zamierzał się wyprawić w tym roku, wobec tego utwierdził się on jeszcze bardziej w przekonaniu, że autor manifestu działał na własną rękę i wbrew instrukcji Adalgota<sup>53</sup>.

Czyżby z takiego postawienia sprawy miało wynikać, że instrukcje Adalgota dla pisarza manifestu szły w kierunku zapowiedzenia wyprawy na Węgry? Tego pytania Tangl sobie nie stawiał, ale wynika ono dedukcyjnie z wypowiedzianego przezeń zdania. O czymś podobnym nie mogło być mowy, gdyż w tym wypadku działalność Adalgota rzeczywiście wkroczyłaby na teren bezspornych kompetencji monarchy. Adalgot mógł tylko i wyłącznie troszczyć się o wyprawę na Luciców. I tę myśl istotnie wyraża manifest. Nie może więc być mowy o jakimkolwiek przekroczeniu instrukcji przez pisarza.

Nie wydaje się również, aby Tangl miał słuszność w sprawie zasadniczej. Przede wszystkim nie została w sposób bezsporny rozstrzygnięta kwestia, o jaki termin chodziło w manifeście. *Sabbato in ebdomada Rogationum* przypada w roku 1108 w dniu 16 maja, zaś w roku 1109 w dniu 5 czerwca. W roku 1108 wyprawa wojenna rzeczywiście poszła w zupeł-

<sup>51</sup> Zob. *Fragmenty*, t. II, s. 173 - 74.

<sup>52</sup> *Fragmenty*, t. II, s. 171 - 73.

<sup>53</sup> M. Tangl, *Der Aufruf*, s. 189.

nie innym kierunku — na Węgry, ale w roku 1109 skierowała się na Śląsk, a więc w najbliższe sąsiedztwo Wioletów. Powinniśmy rozważyć obie możliwości.

Przedtem jednak trzeba usunąć zarzut rzekomej sprzeczności między wyprawą Adalgota i wyprawami królewskimi. Otóż takiej sprzeczności nie ma z tego prostego względu, że jedna i druga odbywały się w zupełnie innych terminach. Wyprawa Adalgota była typową wyprawą wiosenną, przedzmiwną; natomiast obie wyprawy królewskie na Węgry i Polskę były typowymi wyprawami jesiennymi, późniwnymi i odbywały się w ciągu miesiąca września<sup>54</sup>. Między nimi zaś zachodziła ta podstawowa różnica, że wyprawa Adalgota „obowiązkowa” była tylko dla rycerstwa wschodniosaskiego i ochotnicza dla rycerstwa północnoniemieckiego, natomiast wyprawy królewskie jako kierujące się poza granice państwa obowiązywały cały ten obszar kraju, który zwyczajowo był do nich powoływany. A mianowicie na Węgry ciągnęło przede wszystkim rycerstwo południowych Niemiec, na Polskę zaś przede wszystkim rycerstwo północnoniemieckie<sup>55</sup>.

Król Henryk mógł bez obawy o kolizję z interesami ogólnopaństwowymi popierać wyprawę Adalgota, gdyż zarówno jej charakter, jak i zasięg geograficzny był ograniczony. Z tego względu, jak sędzę, manifest bardzo precyzyjnie określił rolę króla. Nie on ją zwoływał, był tylko „huius belli auctor” i obiecał „cum omnibus, quos poterit adducere”, pospieszyć z pomocą, jako „promptissimus adiutor”.

Jeżeli tak spojrzymy na udział króla w wyprawie, to wypada nam tylko sprawdzić czy Henryk pojawił się rzeczywiście w wymienionym terminie w Merseburgu.

*Itinerarium* króla Henryka z lat 1108 i 1109 jest nam stosunkowo dobrze znane. Początek 1108 roku spędził on w Niemczech zachodnich, ale już 1 maja był w Norymberdze, 17 maja w Goslarze; 30 maja w Merseburgu; 4 lipca znowu w Goslarze; w początkach września bawił

<sup>54</sup> Ówczesną technikę niemiecko-słowiańskich wypraw zanalizował K. Schümann, *Deutsche Kriegsführung im Osten während des Mittelalters*. „Deutsche Archiv. f. Gesch. d. Mittelalters” 2 (1937), s. 57, 78 i n.; zob. też G. Artler, *Die Zusammensetzung der deutschen Streitkräfte in den Kämpfen mit den Slawen von Heinrich I. bis auf Friedrich I.*, „Zeitschrift d. Ver. f. thüring. Geschichte u. Altertumskunde” 29 (1912/13), s. 1-40, 283 i n. Por. A. F. Grabski, *Polska sztuka wojenna w okresie wczesnofeudalnym*. Warszawa 1959, s. 204 i n.

<sup>55</sup> Wyprawy nakazane przez króla obejmowały całe rycerstwo; jednakże ze względu na trudności mobilizacyjne i aprowizacyjne ustalano tylko kontyngenty dla poszczególnych hrabstw lub księstw i biskupstw. Już w początkach XII wieku zaczęła się ustalać zasada konsensu książąt na wyprawy zarządzane przez króla; obowiązek udziału w wyprawach do Włoch rozciągał się na wszystkich wielkich feudałów. Zob. tutaj L. Weiland, *Die Reichsheerfahrt von Heinrich V. bis Heinrich VI. nach ihrer staatsrechtlichen Seite*. „Forsch. z. deutschen Geschichte” 7 (1867), s. 113 i n.; E. R. Huber, *Heer und Staat in der deutschen Geschichte*. Hamburg 1938, s. 43 i n. (tutaj dalsza szczegółowa literatura); zob. H. Brunner — C. v. Schwerin, *Grundzüge d. deutschen Geschichte*. München—Leipzig 1930, s. 143-45. Niezłą orientację w praktyce powoływania poszczególnych prowincji do świadczeń wojennych daje cytowana wyżej praca G. Artlera (zob. przyp. 54).

on na terenie Austrii w sąsiedztwie granicy węgierskiej (Tulln, 6 IX); 29 IX znajdował się pod Bratysławą; już w początkach października bawił znowu na terenie Austrii (Melk, 10 X), a 4 XI w Passawie. W początku roku 1109 znajdował się w Niemczech zachodnich (25 XII 1108 we Frankfurcie n. Menem; 25 IV 1109 w Leodium). Stamtąd udał się do Saksonii, gdzie odnajdujemy go w dniu 4 lipca w Goslarze; w dniu 1 sierpnia bawił on w Erfurcie, przygotowując wojska na wyprawę do Polski; pod koniec tegoż miesiąca jest on na Śląsku pod Głogowem; w końcu września wojsko jego znajdowało się już w pełnym odwrocie<sup>56</sup>.

Aby manifest mógł na czas dojść do adresatów i umożliwić im ogłoszenie wezwania, musimy przyjąć co najmniej o pół roku wcześniejsze jego napisanie i rozesłanie. Terminem stosownym były więc miesiące zimowe: grudzień—styczeń 1107 lub 1108 roku<sup>57</sup>. W obu wypadkach król bawił wówczas w Nadrenii, a zatem wielmoże sascy byli zmuszeni sami radzić nad sprawami państwowymi. Nie ulega wątpliwości, że plany ich musiały uzyskać zatwierdzenie monarchy i dlatego też mogli się z pełnym prawem powołać na konsens królewski.

Jak widzimy, król mógł bawić w Merseburgu zarówno w roku 1108 (16 maja), jak i też w roku 1109 (5 czerwca). Faktycznie znajdujemy go tam w maju 1108 roku. Obecność króla Henryka V w Merseburgu w miesiącu maju 1108 roku do pewnego stopnia przesądza kwestię, że manifest wyznaczał 16 maja 1107 roku jako datę zborną dla wojsk mających wyruszyć przeciw Wioletom.

Dlaczego wyprawa nie doszła do skutku? Nie mamy żadnego powodu przypuszczać, że manifest Adalgota i jego towarzyszy był tylko pustym stylistycznym ćwiczeniem. Wszystko wskazuje na to, że odsłania on rzeczywiste zamiary wielmożów wschodniosaskich w stosunku do słowiańskich sąsiadów. Obecność króla Henryka w wyznaczonym terminie w Merseburgu potwierdza, że na serio potraktował on swój udział w tej wyprawie. Zdaje się, że nie on jedyny.

Z okresu od 17 maja do 4 lipca 1108 roku zachowały się cztery dokumenty, które pozwalają z grubsza ustalić ówczesne otoczenie królewskie. W dokumencie z dn. 17 V 1108 na czoło wybijają się osoby: Fryderyka z Sommerschenburga, pfalcegra saskiego i hrabiego Hermanna z Winzenburga<sup>58</sup>. W dwu dokumentach wystawionych koło 30 maja tegoż roku występuje wielu wybitnych dostojników, a mianowicie arcybiskupi: moguncki Ruthard, koloński Fryderyk, trewirski Brunon, salzburski Konrad, magdeburski Adalgot, dalej biskupi: merseburski Albuin, bamburski Otton, monasterski Burchard, eichstadzki Eberhard, hildes-

<sup>56</sup> H. Kohl — W. Opitz, *Annalen*, s. 550 - 52.

<sup>57</sup> Jest to szczegól niezmiernie istotny w dyskusji; w tym czasie nie wiadano jeszcze o komplikacjach na terenie Węgier, a więc zarzut, jakoby zjazd w Merseburgu miał się zająć sprawami węgierskimi, a nie słowiańskimi, jest całkowicie chybiony; M. T a n g l, *Der Aufruf*, s. 190.

<sup>58</sup> *Codex diplom. Saxoniae regiae*, cz. I:2, nr 16.

heimski Udon, naumburski Walram, miśnieński Herwig, kanclerz Adalbert; z książąt i hrabiów na wspomnienie zasługują: Lotar z Supplinburga, Otton z Ballenstädtu, Rudolf z Stade, Wiprecht z Grójca, Dypold margrabia bawarski, pfalograf Zygfryd i inni<sup>59</sup>. W dniu 4 lipca 1108 bardzo już przerzedził się szereg dostojników państwowych; przy królu pozostali tylko miejscowi wielmoże sascy, jak arcybiskup Adalgot, hildesheimski Udon, halberstadtzki Reinhard, monasterski Burchard, kanclerz Adalbert, tudzież książę saski Lotar z Supplinburga, hrabiowie Wiprecht z Grójca, Dedo i Erwin<sup>60</sup>.

Widać stąd, że między krańcowymi datami pobytu w Saksonii, tj. 17 maja i 4 lipca w Goslarze, kiedy otoczenie króla było bardzo skromne i złożone tylko z miejscowych saskich wielmożów, którzy pełnili swą normalną służbę przy dworze, około 30 maja doszło do wielkiego zjazdu dostojników z całego państwa. Ponieważ jeszcze 25 kwietnia Henryk V bawił w Moguncji, ten zjazd w Merseburgu miesiąc później mógł się wiązać jedynie z apelem wystosowanym przez arcybiskupa Adalgota w jego manifeście. Jak widzimy, istniała więc chęć zrealizowania tego apelu nie tylko przez króla, ale także i przez innych dostojników państwa, w szczególności zaś wielmożów saskich.

Żadną miarą nie można się zgodzić z domysłem, jakoby Henryk udał się do Saksonii celem przygotowania wyprawy węgierskiej. Koniecznością tej wyprawy został on zaskoczony. Z *itinerarium* królewskiego wynika, że Henryk V bawił w dniu 1 maja w Norymberdze<sup>61</sup>. Tam właśnie lub dopiero w Merseburgu doszło do zetknięcia się usuniętego z Węgier króla Almosa z Henrykiem. Z kroniki Ekkeharda z Aury dowiadujemy się, że Almos miał możność przedstawić Henrykowi swoją prośbę o interwencję w obliczu całego „senatu”, to jest zjazdu książąt i biskupów<sup>62</sup>. Taki zjazd książąt miał wówczas miejsce właśnie w Merseburgu.

Prawdopodobnie dopiero na zjeździe merseburskim postanowiono udzielić Almosowi pomocy w jego walce z Kolomanem<sup>63</sup>. Była to wielka wyprawa o charakterze ogólnopaństwowym poza granice kraju. W jej obliczu planowana przez Adalgota wyprawa na sąsiednich Wioletów mu-

<sup>59</sup> G. Schmidt, *Urkundenbuch des Hochstifts Halberstadt*, t. I, nr 182; *Codex diplomat. Saxoniae regiae*, cz. II:1, s. 46.

<sup>60</sup> *Codex diplomat. Saxoniae regiae*, cz. I:2, nr 18.

<sup>61</sup> H. Kohl — W. Opitz, *Annalen*, s. 550.

<sup>62</sup> Ekkehard z Aury pisze o tych wydarzeniach w następujący sposób: „Eo tempore orta simultate inter Colomannum regem Pannoniae germanumque eius vocabulo Almus, eo quod uterque sibi potius regiam competere dignitatem iure gentis illius contenderet, spoliatus tam rebus quam ducatu, quo inter Ungaros clarus et ut decuit fratrem regis a rege secundus claruit, Almus regem Henricum adiit, et in auribus totius senatus haut secus quam ille quondam Hiemsalis germanus Atherbal miserias suas deplorans, Romani imperii magnificentiam in compassionem et defensionem sui flectere curavit. His querelis motus rex Henricus, insuper etiam quod idem Colomannus fines regni nostri, scilicet in locis maritimis, invaserit, Ungariam exercitui petit...” (MGH SS, t. VI, s. 242).

<sup>63</sup> Właściwy pretekst wojny: ekspansję Węgier na teren Chorwacji i Dalmacji oświetla B. Hóman, *Geschichte des ungarischen Mittelalters*, t. I. Berlin 1940, s. 368 i n.; por. też. F. Šišić, *Geschichte der Kroaten*. Zagreb 1917, s. 367 i n.

siała zejść na drugi plan. Dostojnicy państwowi wnet rozjechali się do swoich prowincji, aby przysposobić się do wojny, której początek został zapewne ustalony na pierwsze dni września.

Z powodu ogłoszenia wojny z Węgrami upadła prawdopodobnie koncepcja zbrojnego rozprawienia się z Wioletami.

Między wyprawą na Słowian i Węgrów istnieje zatem pewien związek. Ale nie można przyjąć sugestii, jakoby między zamierzeniami Adalgota i innych wielmożów wschodniosaskich a planami króla Henryka istniała rozbieżność już w momencie pisania manifestu. Rozbieżność ta zarysowała się dopiero po zrealizowaniu pierwszej części programu, mianowicie po zjechaniu się panów niemieckich na punkt zborny do Merseburga w maju 1108 roku.

#### 4. WNIOSKI Z KRYTYKI WEWNĘTRZNEJ MANIFESTU

Z naszej analizy manifestu arcybiskupa Adalgota do ówczesnych książąt i biskupów północnoniemieckich wynika, że manifest jest w pełni tym, czym się mieni. Jest autentycznym wezwaniem o pomoc w wojnie przeciw Słowianom, sąsiadującym z wschodnią Saksonią. Na podstawie tej analizy stwierdziliśmy, że dobór dostojników kościelnych i świeckich, przemawiających w imieniu wschodniej Saksonii, nie był przypadkowy, lecz wynikał z małoletniości odpowiedzialnych za obronę kraju ówczesnych margrabiów marchii miśnieńsko-łużyckiej i północnej; że był on skierowany kolejno do równorzędnych dostojników zachodniej Saksonii, Frankonii, Lotaryngii i Flandrii. Flandryjczycy bynajmniej nie byli w tym szeregu wzywanych o pomoc najważniejsi; owszem, wszystko wskazuje na to, że najważniejsi byli Westfalowie, mający te same kłopoty ze Słowianami co Ostfalowie. Wyprawa miała być poparta przez króla duńskiego Nielsa, który kontynuując politykę swych poprzedników, Swena Estridsena i Eryka Eiegode, próbował umocnić pozycję państwa duńskiego na Rugii i na pobliskich wyspach. Wyprawę na Słowian zaaprobował też król Henryk V, obiecując sam wziąć w niej udział. Punkt zborny został wyznaczony na dzień 16 maja (1108 roku). W wyznaczonym terminie zaczęli nadciągać przede wszystkim arcybiskupi i biskupi niemieccy; pośród feudałów świeckich najliczniej przybyli wielmoże sascy z terenu wschodniej i zachodniej Saksonii. Jednakże w drodze z Moguncji na wschód król Henryk spotkał się, być może już w Norymberdze, ale najprawdopodobniej dopiero w Merseburgu, z królem węgierskim Almosem, który został wypędzony z kraju przez swego rywala Kolomana. Wygnaniec zwrócił się do Henryka V

i jego otoczenia (*senatus*) z prośbą o pomoc i o ponowne wprowadzenie na tron. Ponieważ Niemcy południowi mieli swoje własne rozrachunki z Węgrami z powodu ich ekspansji na teren Chorwacji i Dalmacji, król powziął decyzję zwołania ogólnopaństwowej wyprawy na Węgry. W obliczu tej nowej wyprawy ogłoszonej na pierwsze dni września 1108 roku zeszła w cień i poszła w odwołkę lokalna wyprawa na Wioletów.

Być może, iż powzięto wówczas uchwałę przełożenia jej na rok przyszły. Ale jesienią 1108 nastąpiły nowe komplikacje. Wielka wyprawa węgierska, w której wzięło udział mnóstwo dostojników niemieckich, obecnych również w dniu 30 maja w Merseburgu, skończyła się niepowodzeniem<sup>64</sup>. Towarzyszący królowi niemieckiemu książe czeski Świętopełk w ostatniej chwili musiał odejść ze swoimi wojskami z pochodu, albowiem otrzymał wiadomość o dokonaniu dywersyjnego napadu wojsk polskich na Czechy pod wodzą księcia czeskiego Borzywoja, pretendenta do tronu praskiego<sup>65</sup>. Zagniewany król niemiecki obiecał spieszącemu na obronę swych siedzib Świętopełkowi, że w roku przyszłym dokona odwetowej wyprawy na Polskę<sup>66</sup>. W roku 1109 po nieszczęśliwym zakończeniu wojny z Polską Henryk zdecydował się wyruszyć do Rzymu celem dokonania swej koronacji na cesarza<sup>67</sup>. Tym samym więc sprawy wielekie zeszły z pola jego zainteresowań. Ciężar walk ze Słowianami spadł na barki samych Turyngów i Sasów, którzy rzeczywiście w ciągu XII wieku dokonali prawie ostatecznego podboju ziem słowiańskich między Łabą i Odrą.

Jest rzeczą czystego przypadku, że dotarła do nas wieść o zamierzeniach arcybiskupa Adalgota i jego sufraganów. Gdyby ów nie znany nam z imienia mnich klasztoru benedyktyńskiego w Grafschaft nie zadał sobie trudu przepisania jednego z wezwań skierowanych przez dostojników duchownych i świeckich wschodniej Saksonii do książąt i biskupów północnoniemieckich, nie potrafilibyśmy z zachowanych do naszych czasów czterech dokumentów króla Henryka wystawionych w okresie 17 maja – 4 lipca 1108 odczytać pomruku burzy, zbierającej się nad głową Wioletów. Sądzymy więc, że odezwa arcybiskupa Adalgota jest nie tylko autentycznym, lecz także równocześnie oficjalnym odbiciem polityki wschodniosaskich feudałów w stosunku do sąsiednich Słowian. Daje ona nie tylko ich charakterystykę, lecz także formułuje program postępowania na przyszłość. Porzucając tezę o prywatnym lub półprywatnym charakterze tego dokumentu, otwieramy sobie równocześnie drogę do lepszego zrozumienia manifestu, jako wyrazu poglądów na kwestię słowiańską w ówczesnych Niemczech.

<sup>64</sup> Zob. H. Kohl — W. Opitz, *Annalen*, s. 551.

<sup>65</sup> Zob. tutaj szczegółowy opis wydarzeń V. Novotný, *České dějiny*, t. I:2. Praha 1913, s. 449 i n.

<sup>66</sup> Cosmae Pragensis, *Chronica Boemorum*, lib. III, c. 22, 27, ed. B. Bretholz, s. 189, 195.

<sup>67</sup> H. Kohl — W. Opitz, *Annalen*, s. 555.

## 5. ZNACZENIE MANIFESTU ARCYBISKUPA ADALGOTA W ŚWIETLE IDEOLOGII POLITYCZNEJ OKRESU WYPRAW KRZYŻOWYCH

Gdy w połowie XII wieku wspomniany już mnich klasztoru w Grafenschaft wpisywał nasz manifest do swego zbioru, interesowało go w nim niewątpliwie to samo co i nas, mianowicie nie to, że wzywano w nim panów feudalnych do wyprawy na Słowian (takich wezwań rozbrzmiewało zapewne wówczas na terenie Niemiec więcej), ale obraz samych Słowian i żywa wciąż jeszcze aktualność walki z nimi. W połowie XII wieku głoszono we wszystkich kościołach Westfalii apel Bernarda z Clairvaux do książąt i biskupów niemieckich z wezwaniem do pochodu krzyżowego na Słowian za Łabą<sup>68</sup>. To, co w połowie XII wieku stanowiło już główną siłę napędową odezwy Bernarda z Clairvaux — ideologia krzyżowa, w odezwie arcybiskupa Adalgota zarysowało się ledwo na marginesie, tylko jako przykład godny naśladowania.

W rozprawie Margaret Bünding, a zwłaszcza w wywodach Helmuta Beumanna rozpatrzono nasz manifest jako produkt świeżo rozbudzonej ideologii krzyżowej. Przymierzając go do współczesnej encykliki pap. Urbana II ogłoszonej w następstwie synodu w Clermont w roku 1095, nietrudno było Beumannowi wykazać dużą różnicę poziomu w porównaniu ze znakomitym wzorem<sup>69</sup>. Nie sędzę jednak, aby ten kierunek interpretacji prowadził nas do zrozumienia prawdziwych założeń ideowych manifestu Adalgota, jak zresztą nie prowadzi nas do zrozumienia celów stawianych sobie przez jego autorów. Stało się tak dlatego, ponieważ margines został osadzony w ośrodku rozważań, a sytuacja ideowa z połowy XII stulecia została przerzucona o pół wieku wstecz.

PozwólmY przemówić samemu manifestowi! Wbrew temu, co sugeruje Beuman, manifest wcale nie robi wrażenia zaimprovizowanej roboty prywatnego pisarza (*eine improvisierte Privatarbeit*). Zgadzamy się z nim natomiast, gdy zaraz potem stwierdza, że elementy napominania i opowiadania ciągle się z sobą zmieniają i że to, co jest słabą stroną improwizacji, jest równocześnie mocną stroną manifestu, mianowicie bezpośrednie i przekonujące oddziaływanie<sup>70</sup>.

Manifest odpowiada wszystkim regułom wczesnośredniowiecznej sztu-

<sup>68</sup> *Mecklenburgisches Urkundenbuch*, t. I (1863), nr 43, s. 35; tutaj również bulla pap. Eugeniusza III w tej samej sprawie (nr 44, s. 36 - 37); zob. H.-D. Kahle, *Zum Ergebnis des Wendenkreuzzugs von 1147 - Zugleich ein Beitrag zur Geschichte des sächsischen Frühchristentums*, w: *Heidenmission und Kreuzzugsgedanke*, s. 275 i n.; por. też C. Erdmann, *Die Entstehung des Kreuzzugsgedankens*, wyd. 2. Stuttgart 1955, s. 86 i n.

<sup>69</sup> H. Beumann, *Kreuzzugsgedanke*, s. 134.

<sup>70</sup> Op. cit., s. 134: „Wir sahen bereits, wie exhortative und narrative Partien mehrfach einander ablösen, so dass das Ganze ungeordnet wirkt; es zeigt die Schwächen einer Improvisation, aber auch ihre Stärke: die unmittelbare und überzeugende Wirkung”.



ki epistologicznej<sup>71</sup>. Najpierw prezentuje on autorów listu, następnie przedstawia adresata. W naszym wypadku najpierw ukazano adresatów imiennych, a następnie zbiorowych: *et omnibus Christi fidelibus* — — — *omnibusque maioribus et minoribus*. Dalej idzie krótka formuła salutowa: *dilectionem, orationem et in id ipsum salutem*.

Po salutacji umieszczono zwyczajową formułę mającą zjednać przychyłność odbiorcy (*captatio benevolentiae*). Ten akord zabrzmiał w naszym liście bardzo silnym tonem: „Multimodis paganorum oppressionibus et calamitatibus diutissime oppressi ad vestram suspiramus misericordiam, quatenus ecclesie matris vestre nobiscum sublevetis ruinam”. W tej petycji od razu zawarta jest myśl przewodnia całego listu: ucisk pogan, upadek Kościoła, prośba o podniesienie Kościoła z upadku.

Jak widzimy, duchowna część autorów listu narzuciła manifestowi swój własny punkt widzenia; gdyby uwzględniono także punkt widzenia świeckiej części autorów, musiałby się też ukazać motyw obrony granic państwa, zagrożenie bytu obywateli.

W całym prologu listu przeważa więc wątek zagrożenia Kościoła ze strony pogan, a mianowicie „ecclesias Christi ydolatria prophanaverunt”, „altaria demoliti sunt”, „capita demoniis immolant”; wszystkim zbrodniom słowiańskim charakteryzowanym w liście, jak wypruwanie wnętrzności z żywych, obcinanie rąk i nóg, towarzyszy wzmianka o bluźnierstwie wobec boga chrześcijańskiego (*Ubi est deus eorum?*); pozór bluźnierstwa ma krzyżowanie ludzi. Na wywołanie uczucia grozy w oczach i słuchu odbiorcy obliczony jest opis kultu bożka Pripegali.

Tyle narracji. Teraz autorzy listu przechodzą do ekshortacji i petycji. Stawiając za przykład Francuzów, wzywają najpierw biskupów, kleryków i mnichów, aby zbierali ludzi w kościołach i opowiadali o tych występkach, ale równocześnie głosili świętą wojnę i pobudzali silnych do walki (*Sanctificate bellum, suscite robustos*). Z kolei kierują wezwanie do osób świeckich: Powstańcie, o książęta, przeciw nieprzyjaciołom Chrystusa, pochwyćcie tarcze i przypaszcie miecze potężni mężowie i przybądźcie wszyscy mężni wojownicy! I znowu wskazuje się przykład Francuzów spieszących na wyzwolenie Jerozolimy. W rozumieniu autorów listu Jerozolimą Saksonii był oczywiście Magdeburg („Hierusalem nostra ab initio libera, gentium crudelitate facta est ancilla”).

Autorzy listu wiążą jednak nadzieje, że wraz z przybyciem wzywanej pomocy Magdeburg zostanie wyzwolony, mury jego się podniosą, a pienia na cześć Pripegali przemieni się w pieśń radości.

Pierwszą część listu kończą słowa psalmisty: „vivantque in seculum seculi corda vestra, ut non deficiat de ore vestro alleluia, alleluia”!

<sup>71</sup> W liście średniowiecznym wyróżniamy następujące formuły: pozdrowienie (*salutatio*), zjednanie przychyłności (*captatio benevolentiae*) lub wstęp (*prologus*), przedstawienie sprawy (*narratio*) i prośby (*petitio*), zakończenie (*conclusio*); zob. L. Leclercq, *Le genre epistolaire au Moyen Age*. „Revue du moyen-âge latin” 2 (1946), s. 63 i n.

Po tym wzniosłym akordzie, obiecującym żywot wieczny w raju, część druga manifestu przechodzi znowu do narracji. Tutaj już mówi się przede wszystkim o sprawach praktycznego działania. A więc najpierw zachęta: do wojny przyłoży rękę król duński i inni okoliczni książęta, następnie całe przedsięwzięcie jest uzgodnione z królem Henrykiem, który sam osobiście weźmie udział w wyprawie na pogan; dalej wyznacza się jej datę (16 maja) i punkt zborny (Merseburg i inne dogodne miejsca we wschodniej Saksonii).

Po zwiastowaniu tej prozy życia autorzy listu znowu wpadają w ton ekshortacji. Podobnie jak w części pierwszej, najpierw admonicja pod adresem kapłanów, mnichów i eremitów, nie pozbawiona zresztą lekkiej ironii i ukrytego wyrzutu: Czas porzucić lepszą część życia z Marią i zabrać się do działania z Martą, czas porzucić spokojne rozmyślanie, bo tego wymaga potrzeba czasu. Wezwanie do czynu podkreślone jest odpowiednimi cytatami z pism świętych. Ekshortacja potęguje się w ostatnich słowach: Wstań, oblubienico Chrystusa, i przybądź! Tą oblubienicą jest naturalnie Kościół. Jaka ma być jego rola w przyszłej wojnie? „Niech głos twój zabrzmie w uszach wiernych Chrystusa — głoszą autorzy listu — aby wszyscy pospieżyli do wojny Chrystusowej i aby wszyscy bojownicy Chrystusowi przybyli z pomocą”.

A teraz zachęta i admonicja dla świeckich! Słowianie wprawdzie są najgorsi z ludzi, ale ziemia przez nich zamieszkiwana przewyborna i tak pełna dostatków, że żadna inna dorównać jej nie może. Autorzy listu odwołują się w tym miejscu do autorytetu znawców: tak twierdzą ci, którzy ziemię te znają. Po tym obszernym prologu autorzy nie wahają się przejść do samo przez się narzucającego się wniosku (*conclusio*): Z tego względu niech przybywają znakomici pogromcy świata, Sasi i Frankowie, Lotaryngowie i Flandryjczycy, bo mogą tutaj w świętej wojnie zbawić swoje dusze i jeżeli komuś się spodoba zyskać najlepszą ziemię do zamieszkania.

List kończy się formułą błagalną (*aprecatio*): Ten, który poprowadził do zwycięstwa Francuzów na dalekim wschodzie, ten również udzieli im woli i siły podbić tutejsze ziemie, pokonać niehumanicznych pogan, a im samym dobrze żyć!

Ten krótki przegląd treści poucza nas, że skwalifikowanie listu jako zaimprovizowanej roboty jakiegoś prywatnego skryby jest wynikiem bardzo powierzchownej analizy. Jest to dzieło wytrawnego pisarza, oddającego poprawnie punkt widzenia wystawców listu, to jest przede wszystkim arcybiskupa Adalgota i jego sufraganów <sup>72</sup>.

<sup>72</sup> Już w roku 1869 Cohn (zob. przyp. 4) wystąpił z przypuszczeniem, że manifest stanowi tylko ćwiczenie stylistyczne; w komentarzu do wydania w *Mecklenburg. Ub. t. X*, s. 457, zaklasyfikowano go jako dzieło jakiegoś saskiego kleryka, wreszcie M. T a n g l dowodzi, że napisał go w formie prywatnego komunikatu jakiś duchowny flamandzki osiedlony w archidiecezji magdeburskiej. Skoro wykazaliśmy,

Wyszukana forma epistolograficzna odpowiada doniosłości treści. Treść zaś jest wzięta bezpośrednio z życia. Jest ona oczywiście dobrana w ten sposób, aby wywołać odpowiednią reakcję u odbiorców. Do wyobraźni duchownych mają przemówić obrazy poniżenia Kościoła magdeburskiego i panoszenia się na jego gruzach słowiańskiego pogaństwa. Do wyobraźni rycerstwa prócz tanich frazesów o możliwości zbawienia przez walkę z poganami kieruje się zapewnienie obecności króla i wysuwa się perspektywę realnej zdobyczy w postaci urodzajnej ziemi. Zadaniem duchowieństwa jest głoszenie wojny, która ma być przede wszystkim wojną Chrystusową, zadaniem rycerstwa wyzwolenie saskiej Jerozolimy, tj. Magdeburga, z upadku. Prawdziwa Jerozolima i wyzwalające ją rycerstwo francuskie pojawia się tylko jako daleka analogia.

Przesuwająca się niejako na horyzoncie ideologia krzyżowa stanowi więc siłę pomocniczą dla miejscowej, tradycyjnej ideologii politycznej, wyrosłej na gruncie walki ze Słowianami. Mamy tutaj przed sobą pierwszy z tak namacalną brutalnością sformułowany program feudalnego niemieckiego nacisku na wschód.

## 6. IDEOLOGIA KRZYŻOWA W MANIFEŚCIE

Program ten kształtował się tutaj od dawna, już od czasów karolińskich. Najpierw był on jednak realizowany w praktyce, a następnie z wolna kształtował się w świadomości. Jakie były główne cechy i tendencje rozwojowe polityki niemieckiej wobec Słowian przed powstaniem niniejszego manifestu?

Zagadnienie to było już przedmiotem wielu rozpraw, a zatem i wielu

---

że manifest odzwierciedla punkt widzenia arcybiskupa Adalgota i jego sufraganów, a więc powstał w obrębie magdeburskiej kancelarii arcybiskupiej, trzeba wyżej sięgnąć w poszukiwaniu autora. Wydaje się, że w otoczeniu tym tylko jedna osoba była zdolna do wystylizowania listu na tym poziomie; jest nią biskup żytycki Walram, znany ze swoich listów pisanych do hrabiego Ludwika z Turynii i do Anzelma z Canterbury; uchodzi on także za autora znanego traktatu: *Liber de unitate ecclesiae conservanda* (pogląd ten jest sporny). Zob. tutaj *Libelli de lite imperatorum et pontificum saeculis XI. et XII. conscripti*, MGH, t. II. Hannover 1892, s. 173 i n.; „Walrami et Herrandi epistolae de causa Heinrici regis conscriptae”, *ibidem*, s. 285 i n.; inne dane W. Wattenbach — R. Holtzmann, *Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter*, t. I (1940), s. 406 i n.; W. Schlesinger, *Kirchengeschichte Sachsens im Mittelalter*, t. I. Köln—Graz 1962, s. 132-33, 315-16. Przeprowadzona analiza stylistyczna nie doprowadziła do przekonujących rezultatów, co ze względu na specyficzny charakter manifestu nie może dziwić. Nie można też przywiązywać wagi do takich argumentów, jak cytaty z *Pisma św.* oraz motyw Jerozolimy występujący również w *Liber de unitate*. Skoro nie da się dowieść tezy autorstwa, to w każdym razie należy przyjąć jako rzecz pewną, że Walram musiał mieć pewien wpływ na ostateczną redakcję manifestu.

interpretacji<sup>73</sup>. Nie wdając się w uzgadnianie rozbieżnych opinii i nie rozwodząc się nad wszystkimi aspektami tej sprawy, chodzi mi tutaj o wskazanie dwu nurtów: feudalno-świeckiego i feudalno-kościelnego tej polityki. Mimo wspólnej, feudalnej, tzn. klasowej podstawy, mimo aktywnego współdziałania feudałów świeckich i duchownych w instytucji stworzonego przez nich państwa rychło zarysowała się i utrwaliła różnorodność w metodach działania. Czynnikiem świecki, mający zdecydowaną przewagę w aparacie państwowym, dążył do podporządkowania instytucji Kościoła celom polityki państwowej, reprezentowanej przede wszystkim przez monarchę. Zasada współdziałania, ale i też opozycji na wszystkich szczeblach organizacji społecznej jest cechą charakterystyczną instytucji państwa i Kościoła; swoje ukoronowanie znajduje ona w cesarstwie i papieństwie (lub patriarchacie Kościoła wschodniego). Zasada ta wyraźnie rysuje się też na zewnątrz w stosunku świata chrześcijańskiego do pogańskiego (lub ogólnie innowierczego). Wewnątrz zaś świata chrześcijańskiego symbolicznie została wyrażona w teorii dwu mieczów, dwu władz, dwu państw: świeckiego (ziemskiego) i boskiego.

Gdy w VIII wieku państwo frankońskie po raz pierwszy zetknęło się z problemem współzycia i walki z żywiołem słowiańskim, inicjatywa zo-

<sup>73</sup> Ideologiczne podłoże niemieckiego *Drang nach Osten* zostało przeze mnie scharakteryzowane w rozprawie: *Historiograficzna analiza tzw. niemieckiego „naporu na wschód”*, w: *Wschodnia ekspansja Niemiec w Europie środkowej*, pod red. G. Labudy. Poznań 1963, s. 14-56; por. też G. Labuda, *A historiographic Analysis of the German Drang nach Osten*. „Polish Western Affairs” 5 (1964), s. 221-265. Polityka niemiecka wobec Słowian ma ogromną literaturę; można tylko wskazać na niektóre ważniejsze pozycje: J. Blochwitz, *Die Verhältnisse an der deutschen Ostgrenze zwischen Elbe und Donau zur Zeit der ersten Karolinger*. Leipzig 1872 (praca wyróżniająca się obiektywizmem ujęcia); H. Krabbo, *Deutsche und Slawen im Kampf um Brandenburg*, 41/42 „Jahresber. d. histor. Ver. zu Brandenburg” 1910, s. 26-360. O. Sebicht, *Unsere mittelalterliche Ostmarkenpolitik*. Breslau 1910; H. Zeissberg, *Die öffentliche Meinung im 11. Jahrhundert über Deutschlands Politik gegen Polen*. „Zeitschrift f. d. österr. Gymnasien” 19 (Wien 1868); H. Lubenow, *Die Slawenkriege der Ottonen und Salier*. Greifswald 1920; H. Krabbo, *Eine Schilderung der Elbslawen* (zob. przyp. 19); Th. E. Mommsen, *Studien zum Ideengehalt d. deutschen Aussenpolitik im Zeitalter der Ottonen und Salier*. Berlin 1931; J. Kirchberg, *Kaiseridee und Mission unter den Sachsenkaisern und den ersten Saliern*. „Historische Studien” z. 259, Berlin 1934; C. Redlich, *Nationale Frage und Ostkolonisation im Mittelalter*. Berlin 1934; K. G. Hugelmann, *Die Rechtsstellung der Wenden im deutschen Mittelalter — Ein Beitrag zum Recht der Fremdsprachigen im mittelalterlichen deutsche Reich*. „Zeitschrift d. Savigny Stiftung f. Rechtsgeschichte”. German. Abt., 58 (1938), s. 214-256; E. Maschke, *Das Erwachen des Nationalbewusstseins im deutsch-slawischen Grenzraum*. Leipzig 1933; W. Füllner, *Der Stand der deutsch-slawischen Auseinandersetzung zur Zeit Thietmars von Merseburg*, Jena 1937; A. Brackmann, *Gesammelte Aufsätze*. Weimar 1941 (tutaj zebrane wszystkie wcześniejsze prace z lat 1916-1941); H. Löwe, *Die Karolingische Reichsgründung und der Südosten*. Stuttgart 1937; Th. Mayer, *Das Kaisertum und der Osten im Mittelalter*, w: *Deutschland und der Osten*, t. XX. Leipzig 1942, s. 291-309; F. Baethgen, *Die Kurie und der Osten im Mittelalter*, tamże, s. 310-330; Fr. Schneider, *Die neueren Anschauungen der deutschen Historiker über die deutsche Kaiserpolitik des Mittelalters und die mit ihr verbundene Ostpolitik*. Weimar 1942 (najpełniejszy zbiór materiałów); W. Brüske, *Untersuchungen zur Geschichte des Lutizenbundes*. Münster—Köln 1955; H. D. Kahl, *Slawen und Deutsche in der brandenburgischen Geschichte des zwölften Jahrhunderts*, cz. I-II, Köln—Graz 1964 (tutaj zestawienie nowszych prac, m. in. samego autora).

stała uchwycona przez instytucję państwa. Inicjatywę tę w formę konkretnego programu działania przyobiekł Karol Wielki w swym liście do pap. Leona III z roku 796 mówiąc:

„Naszym zadaniem jest stosownie do boskiej pomocy osłaniać z bronią w ręku wszędzie na zewnątrz kościoł Chrystusowy od napaści pogan i od zniszczeń niewiernych, wewnątrz zaś bronić go przez uznawanie prawdziwej wiary; Waszym zadaniem, ojcze święty, jest wspomaganie naszej wojny przez wznoszenie rąk do Boga na wzór Mojżesza, aby ... lud chrześcijański zwyciężał zawsze i wszędzie przeciwników jego imienia i aby imię Jezusa Chrystusa pana naszego błyszczało na całym świecie”<sup>74</sup>.

Zgodnie z tym funkcje misyjne i organizacyjne Kościoła karolińskiego były przeznaczone do utrwalania ekspansji bojowej i politycznej państwa. Ze względu na swe ograniczone środki państwo karolińskie nie było zdolne wyjść w swej ekspansji poza ściśle granice obszaru etnicznego romańsko-germańskiego. Na straży bezpieczeństwa granic państwowych został zbudowany system marchii; w ramach tego systemu mieścił się z kolei system organizacji kościelnej, reprezentowany na granicy wschodniej przez cztery arcybiskupstwa: akwilejskie, salzburskie, mogunckie i hamburskie.

Po dokonanej dezintegracji imperium karolińskiego w IX wieku i po dokonanej integracji imperium niemieckiego w X i XI wieku defensywny wobec Słowian program polityki karolińskiej przekształcił się w program ofensywny. Program ten z grubsza został zrealizowany przez dwu pierwszych twórców państwa niemieckiego, Henryka I (919 - 936) i Ottona I (936 - 973). Jak wiadomo, zdołali oni podbić i wtłoczyć w ramy stosunków trybutarnych wszystkie plemiona słowiańskie między Sałą i Łabą a Odrą i Bałtykiem oraz narzucić swe zwierzchnictwo, mniej lub bardziej luźne, państwom słowiańskim położonym na wschód od tej linii: chorwackiemu, czeskiemu i polskiemu, tudzież węgierskiemu. W ślad za sukcesami oręza posuwała się i kształtowała stosownie do osiągniętych sukcesów organizacja polityczna. Obszar słowiański między Sałą—Łabą a Odrą i Bałtykiem został objęty organizacją marchionalną państwa niemieckiego; obszarom położonym dalej na wschód albo narzucono więzy luźniejszej zależności lennej lub w razie potrzeby uznania ich suwerenności politycznej objęto delikatniejszym uściskiem federacji w ramach *imperium Romanum*. Do struktury politycznej tych ziem dostosowano z kolei organizację kościelną, rozbudowując na ziemiach zachodniosłowiańskich już to istniejącą sieć metropolii o nowe biskupstwa, przejściowo Brenna i Hawellberg (moguncką o Pragę, hamburską o Stargard węgryjski i biskupstwa duńskie), już to tworząc nowe arcybiskupstwo mag-

<sup>74</sup> MGH, *Epistol.*, t. IV: *Epistolae Carolini aevi*, t. II, nr 93, s. 136; w sprawie tego listu zob. A. Brackmann, *Die Anfänge der Slavenmission und die renovatio imperii des Jahres 800, Gesammelte Aufsätze*, s. 56 i n.

deburskie ze stosowną liczbą sufraganii (Brenna, Hawelberg, Merseburg, Miśnia, Żytyce). Na terenach na wschód od Odry i na wschód od granic Austrii (Ostarrichi) trzeba było zgodzić się na powstanie samodzielnej organizacji kościelnej, ale za to stale istniała dążność do zagarnięcia tych ziem pod niemiecką jurysdykcję kościelną (Salzburg-Passawa, Magdeburg). W okresie wczesnego średniowiecza organizacja kościelna na ziemiach słowiańskich była, jak wszędzie, zależna od poparcia wczesnofeudalnego państwa; istniały więc i warunki, i konieczność ścisłej współpracy tak pod względem ekonomicznym i organizacyjnym, jak i ideologicznym<sup>75</sup>. Szczególnie jaskrawo jednak ta zależność wystąpiła na terenach między Łabą i Odrą, gdzie organizacja polityczna państwa niemieckiego była nader słabo rozwinięta i dalsze umacnianie instytucji życia kościelnego było nieraz całkowicie zależne od umiejętności współżycia z miejscową ludnością słowiańską i z jej nieliczną, ale bądź co bądź istniejącą warstwą panującą. Na tle metod tego współżycia doszło bardzo szybko do nieporozumień i rozbieżnych działań między klasą niemieckich feudałów świeckich i duchownych.

Feudałowie świeccy, tj. margrabiowie i hrabiowie, rycerze i ministriałowie, a także sami biskupi i opaci, jako wielcy właściciele, uważali, że na podbitej Słowiańszczyźnie obowiązuje prawo zbrojnej pięści w zakresie organizacji społeczno-politycznej i wilcze prawo renty feudalnej w zakresie życia ekonomicznego. Otton I natychmiast po utrwaleniu niemieckiego panowania nad Łabą i Salą zaczął szczodłą ręką rozdawać beneficja i dziesięciny rycerstwu i duchowieństwu, zastrzegając lwią część zdobyczy w postaci corocznych trybutów dla swojego skarbu. Bezwzględna polityka fiskalna, upośledzenie miejscowego możnowładztwa, a także popieranie misji chrześcijańskiej bardzo rychło wywołało opór u podbitej ludności. Źródła niemieckie z X wieku notują nieraz rok po roku karne ekspedycje niemieckie na ziemię słowiańskie; Słowianie, dotąd spokojni, bo gorzej zorganizowani sąsiedzi, odwzajemniali się napadami na terytorium niemieckie<sup>76</sup>.

Wojna była wrogiem pokojowej penetracji misyjnej Kościoła niemieckiego; stawiała ciągle pod znakiem zapytania osiągnięte już postępy organizacyjne. Biskupi i opaci niemieccy dążąc w zasadzie do tego samego, co margrabiowie i hrabiowie, to jest do trwałego opanowania ziem słowiańskich, uważali jednak, że do tego celu należy zmierzać drogą ewo-

<sup>75</sup> Zob. tutaj H. F. Schmid, *Das Recht der Gründung und Ausstattung von Kirchen im kolonialen Teile der Magdeburger Kirchenprovinz während des Mittelalters*. Weimar 1924; tenże, *Die rechtlichen Grundlagen der Pfarrorganisation auf westslawischem Boden und ihre Entwicklung während des Mittelalters*. Weimar 1938; obecnie podstawowe ujęcie W. Schlesinger, *Kirchengeschichte Sachsens im Mittelalter*, t. I - II. Köln—Graz 1962; por. też K. Jordan, *Die Bistumsgründungen Heinrichs des Löwen — Untersuchungen zur Geschichte der ostdeutschen Kolonisation*. Leipzig 1939.

<sup>76</sup> Przejrzysty pogląd na tę wzajemną aktywność wojenną dają wypisy źródłowe zebrane przez Fr. Wiggera, *Mecklenburgische Annalen*. Schwerin 1860.

lucyjną poprzez wyrównywanie różnic światopoglądowych i przez ściślejsze współżycie z miejscową ludnością <sup>77</sup>.

Ta różnica poglądów co do metod postępowania wobec Słowian znalazła swój wyraz we współczesnych źródłach: w dokumentach wywodzących się z kancelarii królewskiej lub w źródłach odbijających bezpośrednio działania feudalnego państwa znajdujemy świadectwa bezwzględnie przekreślania praw miejscowej ludności; w kronikach i wypowiedziach charakteryzujących osiągnięcia organizacyjne Kościoła spotyka się nierzadko ostrą i otwartą krytykę przedstawicieli tego państwa. Pierwsze objawy krytyki rozległy się stosunkowo wcześniej już z okazji wielkiego powstania Wioletów w roku 983. Po poniesionej klęsce utarła się opinia, że przyczyną wystąpienia Słowian były zdzierstwa, jakich dopuszczał się margrabia Marchii Północnej, Dytryk <sup>78</sup>. To samo stało się niebawem u Obodrytów. „Sclavi a christianis iudicibus plus iusto compressi — pisze Adam z Bremy — excusso tandem iugo servitutis libertatem suam armis defendere coacti sunt” <sup>79</sup>. Ten sam kronikarz, oceniając wysiłek misyjny metropolii hamburskiej u Obodrytów, stwierdza, że dawno by już Słowianie nawrócili się na wiarę chrześcijańską, ale powstrzymywała ich od tego zachłanność książąt saskich <sup>80</sup>. Nie było to tylko zdanie wysokiej hierarchii kościelnej; taki sam pogląd na tę sprawę miał znakomity znawca spraw słowiańskich, król duński Swen Estrysen, teść księcia obodryckiego Gotszalka. Pisze o tym Adam z Bremy:

„Słyszałem także, jak najprawdopodobniejszy król Duńczyków w rozmowie odpowiedział: bez żadnej wątpliwości już dawno byłby się nawrócił na chrześcijaństwo lud słowiański, gdyby na przeszkodzie nie stawiała zachłanność Sasów. U nich, jak mówił, myśl bardziej zaprzętnięta jest ściąganiem danin niż nawracaniem pogan” <sup>81</sup>.

W X i w XI wieku przewaga króla i książąt świeckich w państwie była tak silna, że hierarchia kościelna nie mogła przeforsować swego punktu widzenia. Ale już od czasów ces. Konrada II (1024 - 1039) zaczął się ogólny ruch w kierunku rozdrobnienia feudalnego i umocnienia stanowiska feudałów, w tym również duchowieństwa; biskupi i opaci zmierzają

<sup>77</sup> Różnice te najlepiej ukazał w swej rozprawie J. Kirchberg (zob. przyp. 73); popadł w pewną przesadę, idealizując Kościół kosztem feudałów świeckich.

<sup>78</sup> Zob. tutaj Thietmari, *Chronicon*, lib. III, c. 17, ed. M. Z. Jedlicki, s. 131: „Gentes, quae suscepta christianitate regibus et imperatoribus tributariae serviebant, superbia Thiedrici ducis aggravatae presumptione unanimi arma commoverant”.

<sup>79</sup> *Adami Bremensis, Gesta*, lib. II, c. 42, ed. B. Schmeidler, s. 102.

<sup>80</sup> *Adami, Gesta*, lib. II, c. 71, ed. Schmeidler, s. 133.

<sup>81</sup> *Adami, Gesta*, lib. III, c. 23, ed. Schmeidler, s. 166: „Audiivi etiam, cum veracissimus rex Danorum sermocinando eadem replicaret, populos Sclavorum iam dudum procul dubio facile converti posse ad christianitatem, nisi obtisset avaricia Saxonum: 'Quibus, inquit, mens pronior est ad pensionem vectigalium, quam ad conversionem gentilium'. Na uwagę zasługuje własny komentarz Adama z Bremy do tych słów Swena Estrysena, skierowany pod adresem Sasów: „Nec attendunt miseri, quam magnum periculum suae cupiditatis luan, qui christianitatem in Sclavania primo per avariciam turbabant, deinde per crudelitatem subiectos ad rebelandum coegerunt et nunc salutem eorum, qui vellent credere, pecuniam solam exigendo contempnunt. Ergo iusto Dei iudicio videmus eos prevalere super nos...”.

do wykrojenia z całości terytorium swoich własnych władztw lokalnych. W drugiej połowie XI wieku nakładają się na te dążenia dwa nowe ruchy, to jest dążność do uwolnienia Kościoła od inwestytury monarszej i wielki ruch krzyżowy. Spór o inwestyturę rozdzielił Niemcy i osłabił władzę królewską, a z czasem także cesarską. Ruch krzyżowy zaś wzmocnił autorytet władzy kościelnej; początkowo na odcinku walki z niewiernymi i poganami, a z kolei także w kwestii wyższości władzy duchowej nad świecką. Również i w Niemczech wzrosła rola dostojników kościelnych; szukali oni i znajdowali oparcie w papieżstwie przeciw władzy królewskiej.

Manifest arcybiskupa Adalgota jest więc wypadkową dwu prądów politycznych i ideologicznych: rozdrobnienia feudalnego i ruchu krzyżowego. Jak już wspomnieliśmy, w drugiej połowie XI wieku tradycyjna polityka niemiecka wobec Słowian, z ogólnie znanych przyczyn, uległa całkowitemu zastojowi; zarówno król, jak i pograniczni margrabiowie zostali wciągnięci w wir wojny domowej, zostawiając swojemu losowi sprawę opieki nad granicą zewnętrzną. Obodryci i Wieleci zrzucili z siebie jarzmo trybutu; co więcej, przeszli do generalnego ataku na granice Danii (od strony morza), a także Saksonii zachodniej i wschodniej. Najwięcej ucierpiała na tym wstrząsie politycznym organizacja kościelna.

Wprawdzie koło roku 1100 margrabia Marchii Północnej, Udo, próbował odzyskać utracone pole, zdobywając naczelny gród Stodoran, Brennę, ale wnet (zapewne po jego śmierci, 1106) pozycja ta została ponownie stracona<sup>82</sup>. Pod rządami młodych margrabiów mało było widoków wznowienia ekspansji. W tych warunkach było rzeczą naturalną, że właśnie dopiero co obrany arcybiskup magdeburgski Adalgot przejął inicjatywę, wzywając innych książąt i hrabiów, a także arcybiskupów i biskupów do ponownego marszu na Wielec. Adalgot, syn hrabiego Wernera z Weltheimu, był spokrewniony z wszystkimi wybitniejszymi rodami wschodniej Saksonii; matka jego była siostrą Wiprechta z Grójca; zanim został on arcybiskupem, był proboszczem kapituły w Halbersztadzie<sup>83</sup>. Rozporządził on więc odpowiednią pozycją społeczną i rodową, aby stanąć na czele nowej fali ekspansji przeciw Słowianom. Mógł przy tym liczyć na poparcie wszystkich swoich sufraganów, zwłaszcza hawelberskiego i breńskiego, których diecezje znajdowały się wówczas całkowicie *in partibus infidelium*.

Jest rzeczą aż nadto naturalną, że sięgnięcie po prymat w sprawie będącej dotąd (i później zresztą) domeną pogranicznych książąt i margrabiów wymagało szczególnego uzasadnienia. Świeżo rozbudowany ruch krzyżowy, podjęty w imię wyzwolenia Jerozolimy i w celu pogięcia pogan i niewiernych, stanowił taką podstawę; stąd biorą się w manifestie Adalgota trzykrotne aluzje do wyczynów

<sup>82</sup> Zob. F. Curschmann, *Die Diözese Brandenburg*, s. 60.

<sup>83</sup> Odpowiednie informacje podaje O. Posse, *Urkunden der Markgrafen von Meissen*, s. 137.



krzyżowych rycerstwa francuskiego. Wzywani do walki ze Słowianami mieli spełnić na niemieckim wschodzie tę samą funkcję w stosunku do Słowian, co krzyżowcy francuscy na „najodleglejszym wschodzie” w stosunku do Turków.

Na tym jednak analogia się kończy. Magdeburg, a nawet Brenna czy Hawelberg, nie były Jeruzolimą; Słowianie nie trzymali w depozycie nawet najskromniejszej relikwii świata chrześcijańskiego. Sam Magdeburg znajdował się w ręku saskiego burgrabiego; rezydencji arcybiskupa nie groziło żadne bezpośrednie niebezpieczeństwo.

Manifest świadomie jednak stworzył przed odbiorcami atmosferę zagrożenia. Słowianie zostali odmalowani jako okrutnicy i wrogowie świata chrześcijańskiego. Manifest stanowi przykład świadomej propagandy wojennej<sup>84</sup>. W służbę tej propagandy celowo została wprzęgnięta świeżo rozbudzona na zachodzie ideologia wypraw krzyżowych. Autorzy manifestu nieustannie stawiają Sasom, Frankom, Lotaryngom i Flandryjczykom przykład Francuzów. Wyprawie na Sło-

<sup>84</sup> Nader realistyczną ocenę elaboratu arcybiskupa Adalgota dała Clara Redlich, *Nationale Frage*, s. 49: „Wer jemals in Kriege oder im Wahlkampf Aufrufe gelesen hat, dem wird unwillkürlich eine frappante Ähnlichkeit in Aufbau und Stil ins Auge fallen. Massloses Anschwärzen des Gegners und dafür, in dicken Farben aufgetragen, die Vorteile, die durch die eigene Institution geboten werden. — Niemandem wird es heute einfallen, derartige Dokumente als Ausdruck einer allgemein geltenden Meinung anzusehen. — Die Kirche hatte gesehen, dass sie mit der bisher ausgeübten Taktik nicht durchkam. Beim Reiche fand sie nicht den nötigen Rückhalt, die Kaiser begnügten sich mit einer mehr äusseren Angliederung der slawischen Gebiete an das Imperium und dem rein organisatorischen Errichten von Bistümern und Kirchen, und die Territorialfürsten waren zunächst lediglich am Einsammeln des Tributs interessiert. Unter diesen Umständen konnte die Kirche keine rechten Fortschritte machen, sondern musste immer wieder Rückschläge erleben. Sie sah sich daher genötigt, ihr Vorgehen zu ändern und die breiteren Massen zu appellieren. Sie ging dabei sehr geschickt vor. Der Kreuzzugsgedanke war noch allgemein in Geltung und daher durchaus zugkräftig. Die Kreuzzugsideen erfassten freilich in der Hauptsache die Ritterschaft, und die Kirche kam es auch darauf an, breitere Massen auf die Beine zu bringen, und für die war eben der Siedlungsgedanke in einem Lande, in dem Milch und Honig fliesst, berechnet. — ... Selbstverständlich soll nicht behauptet werden, die Kirche hätte ihre Einstellung dem Heidentum gegenüber erst jetzt für ihre bestimmten Zwecke erfunden. Die Heiden galten von jeher in den Augen der Kirche als Menschen zweiter Ordnung, die als Heiden keine Deseinsberechtigung hatten. Aber die Art, wie im Aufruf von 1108 die einzelnen Argumente angeführt werden, zeigt deutlich, dass sie hier zu Propagandazwecken zurechtgemacht sind”. Ale nie tylko ówczesni prałaci kościoła magdeburgskiego uważali, że nie warto chrzczyć Słowian. Brzmi to nader boleśnie, gdy jeden z wybitniejszych historyków niemieckich współczesnej doby uważał za wskazane napisać co następuje: „Es ist für die Geschichte des deutschen Volkes vielleicht ein Glück, dass es dem deutschen Krieger im 10. und 11. Jahrhundert nicht gelang, den späteren deutschen Osten dem Reich fest und dauernd einzugliedern. Das Land hätte dann politisch wohl unter deutscher Herrschaft gestanden. Für seine Nutzung aber hätten die deutschen Herren damals slawische Arbeitskräfte heranziehen müssen. Damit wären die Slawen dem System der Grenzlanderschliessung organisch eingegliedert worden. Man hätte sie gebraucht und planmässig für ihre Erhaltung und Vermehrung Sorge getragen. Der deutsche Osten hätte dann vielleicht das Gesicht der baltischen Provinzen des deutschen Ordens bekommen, in denen unter der politischen, wirtschaftlichen und kulturellen Herrschaft der Deutschen die eingeborenen Letten und Esten als Grundstock der Landbevölkerung erhalten geblieben sind” (K. Schünemann, *Deutsche Kriegführung*, s. 82). Tenże autor wydaje się wyraźnie ubolewać, że z powodu pokojowego poddania się panowaniu niemieckiemu ocalała ludność łużycka (op. cit., s. 83).

wian chcą nadać charakter wojny sprawiedliwej, wojny świętej, („sanctificate bellum . . . surgite contra inimicos Christi”), wojny krzyżowej („et sicut Galli ad liberationem Hierusalem vos preparate”). Nie zdołali się jednak w tej atmosferze religijno-wojennego uniesienia utrzymać konsekwentnie do końca. Właśnie pod sam koniec wystąpiło pomieszanie rzeczy wzniosłych z ziemskimi: uczestnicy wyprawy nie tylko mogą podczas niej uświęcić swe dusze, ale także od razu uzyskać najlepszą ziemię do zamieszkania („hic poteritis et animas vestras salvificare et . . . optimam terram ad inhabitandum acquirere”).

Krótko mówiąc, manifest Adalgota ani nie stanowi początku rozwoju ideologii krzyżowej na pograniczu słowiańsko-niemieckim, ani też nie jest pierwszym dokumentem rozpoczynającej się kolonizacji niemieckiej na wschodzie. Jest to jedynie zręczna próba zastosowania nowej ideologii krzyżowej, rozbudzonej w innych warunkach i dla innych przeznaczonych celów, do prastarej polityki siły i zaboru wobec Słowian<sup>85</sup>.

Tej polityce przemocy towarzyszyły stale próby okupacji i zasiedlenia zajętych ziem. Pod tym względem manifest nie przynosił nic nowego. Elementem nowym natomiast jest objęcie prymatu w tej akcji przez wysoką hierarchię kościelną, która do tej pory trzymała się raczej w cieniu ekspansji świeckich feudałów i pod wielu względami była do niej krytycznie ustosunkowana. Pod wpływem walki o inwestyturę, pod wpływem wielkich sukcesów osiągniętych w sporze o prymat między władzą świecką i duchowną czynniki duchowne wschodniej Saksonii doszły do wniosku, że nadszedł czas ujęcia ekspansji na wschód we własne ręce.

Wprawdzie praktyka najbliższych lat nie potwierdziła ani obaw, ani nadziei wyrażonych w manifestie. Co się tyczy obaw, to mimo nie dojścia do skutku zapowiadanej wyprawy ani w roku 1108, ani w wielu następnych sytuacja na pograniczu słowiańsko-niemieckim nie wyszła poza ramy dotychczasowych form współżycia; czarny obraz tych stosunków namalowany w manifestie stanowił zwyczajne propagandowe przejawienie i uogólnienie indywidualnych wypadków. Co się tyczy nadziei, to czynniki kościelne nie zdołały narzucić feudałom świeckim swego przywództwa w ekspansji wschodniej. Nadal spoczywała ona w rękach feudałów świeckich. Zdaniem historiografii właśnie w osobach świeżo powołanego na tron saski księcia Lotara z Supplinburga i wyniesionych na stolec margrabski Konrada z Wettinu w Miśni i Albrechta Niedźwiedzia w Marchii Północnej feudałowie niemieccy uzyskali takich przywódców;

<sup>85</sup> Tej sprawie poświęcił wiele interesujących uwag C. Erdman, *Die Entstehung des Kreuzzugsgedankens*, s. 86 i n., nie dochodząc jednak do wyraźnego różniczenia istoty wojny krzyżowej na terenie Słowiańszczyzny. Wiele interesujących uwag, posuwając zagadnienie naprzód, opublikował H.D. Kahl w swych studiach nad rozwojem ideologii misyjnej; zob. przede wszystkim H.D. Kahl, *Zum Geist der deutschen Slawenmission des Hochmittelalters*, „Zeitschrift f. Ostforschung” 2 (1953), s. 1 - 14; tenże, *Compellere intrare — Die Wendenpolitik Bruns von Querfurt im Lichte hochmittelalterlichen Missions, und Völkerrechts*, „Zeitschrift f. Ostforschung” 4 (1955), s. 161 - 193; zob. też przyp. 67.

przyłączył się do nich niebawem następca Lotara w Salksonii, Henryk Lew. Wszyscy oni razem dokonali podboju ziem słowiańskich między Łabą i Odrą, między Sudetami i Bałtykiem<sup>86</sup>. Nie da się jednak zaprzeczyć, że i czynnik kościelny wzmógł w tym dziele swój udział. Rolę tę wypełnili co prawda nie tyle arcybiskupi i biskupi — choć i ich udział był znaczny (wystarczy tutaj wskazać na swoisty wkład arcybiskupów magdeburskich w opanowanie Ziemi Lubuskiej)<sup>87</sup> — ile raczej zakony rycerskie, jak Zakon Krzyżacki w Prusach, jak Zakon Rycerzy Mieczowych w Inflantach, które przez syntezę rycerstwa i monachizmu stanowiły nader oryginalny produkt epoki wypraw krzyżowych<sup>88</sup>.

## 7. KONKLUZJE

Przypomnijmy, że w dotychczasowej interpretacji manifestu arcybiskupa Adalgota zarysowały się następujące etapy: Wattenbach i Gersdorf obronili wystarczająco autentyczność dokumentu i ustalili jego powstanie na rok 1108; Tangl wystąpił z tezą, że dokument nie był tym, za co się podaje, to jest odezwą wschodniosaskich feudałów skierowaną do biskupów i książąt północnych i zachodnich Niemiec o pomoc w walce ze Słowianami, ale raczej listem nieznanego duchownego flandryjskiego z archidiecezji magdeburskiej skierowanym do trzech pomniejszych duchownych z otoczenia hrabiego Flandrii, Roberta II, i w tym sensie jest dziełem prywatnym, w którym nadużyto imienia arcybiskupa Adalgota i jego sufraganów; dokument może być uznany co najwyżej za pierwszą widoczną w źródłach zachętę do skolonizowania terenów słowiańskich. Krabbo wykazał, że wszystkie informacje o okrucieństwach słowiańskich podane

<sup>86</sup> Brak dotąd w naszej literaturze przejrzystego poglądu na całość podbojów feudałów niemieckich w XII wieku na wschód od Łaby; zob. K. Myśliński, *Polska a Pomorze Zachodnie po śmierci Krzywoustego*. „Roczniki Historyczne” 17 (1948), s. 1 i n.; ze strony historyków niemieckich można się w tej chwili odwołać do syntezy J. Schultze, *Die Mark Brandenburg*, t. I, s. 63 i n. oraz do zbioru szkiców Willy Hoppego, wydanych pt.: *Die Mark Brandenburg. Wettin und Magdeburg-Ausgewählte Aufsätze*, eingeleitet u. hrgb. von H. Ludat. Köln—Graz 1965.

<sup>87</sup> Zob. tutaj przejrzysty szkic W. Hoppego, *Das Erzstift Magdeburg und der Osten*. „Historische Zeitschrift” 135 (1927), s. 369-381 (obecnie również w wyżej wspomnianym zbiorze); H. Ludat, *Bistum Lebus-Studien zur Gründungsfrage und zur Entstehung und Wirtschaftsgeschichte seiner schlesisch-polnischen Besitzungen*, Weimar 1942, s. 239 i n.

<sup>88</sup> Zagadnienie zakonów rycerskich stanowi wielki dylemat historiograficzny. Wielu historyków chciałoby widzieć ich zasługę zarówno w realizacji idei krzyżowej, jak i w realizacji interesów narodowych. Dylemat ten dotyczy zwłaszcza Zakonu Krzyżackiego i Zakonu Rycerzy Mieczowych. Praktyka dziejowa uczy, że dwa ostatnie zakony realizowały przede wszystkim tę drugą stronę swoich zadań; o innych zapewne wypadnie powiedzieć to samo. Są to jednak zagadnienia wykraczające poza krąg obecnych rozważań.

w manifestcie dadzą się zweryfikować analogicznymi wypadkami z dwuwiekowej praktyki współzycia słowiańsko-niemieckiego, co podnosi wiarygodność manifestu. Büdingling wskazała, że manifest jest interesującym dowodem szerzenia się ideologii krzyżowej na wschodnich kresach Niemiec wnet po jej powstaniu na zachodzie Europy, a równocześnie dokumentem rozpoczynającej się kolonizacji niemieckiej na wschodzie. Beumann, podtrzymując prywatny charakter odezwy, rozpatrywał ją głównie jako przejaw ideologii krzyżowej.

W naszej interpretacji nawiązujemy do ustaleń Gersdorfa i Wattenbacha. Manifest jest autentycznym; powstał on w otoczeniu arcybiskupa Adalgota i na jego zlecenie na przełomie 1107/8 roku; oddaje one ściśle punkt widzenia wysokiego kleru archidiecezji magdeburskiej i wymienionych w nim wielmożów wschodniosaskich. Adresaci flandryjscy odgrywali w nim podrzędną rolę; kierował się on do całego duchowieństwa i rycerstwa zachodniej Saksonii (Westfalii), Frankonii, Lotaryngii i Flandrii, imiennie zaś do kilku wybranych reprezentantów każdej z tych prowincji; trzech duchownych z najbliższego otoczenia hrabiego Roberta zostało wymienionych tylko dlatego, że na terenie Flandrii nie było żadnego biskupa, który mógłby wziąć na siebie zadanie upowszechnienia manifestu. Nie był więc manifest ani pracą prywatną, ani jednostkową; współcześnie musiało istnieć co najmniej kilkanaście ekspedycji dokumentu, mianowicie tyle, ile było w nim wymienionych adresatów; przypadkowo zachował się tylko jeden egzemplarz z terenu Westfalii (w rękopisie klasztoru w Grafschaft z połowy XII wieku). Celem odezwy było pobudzenie rycerstwa północno- i zachodnio-niemieckiego do udziału w wyprawie na Wioletów, zamieszkujących granice archidiecezji magdeburskiej. Na oku miano zapewne szczególnie Brennę (Brandenburg), która została zdobyta w roku 1100 przez margrabię Udonę III i po jego śmierci (1106) na powrót utracona. Odezwa wyznaczała termin i miejsce punktu zbornego, Merseburg i inne dogodne miejsca we wschodniej Saksonii, w drugiej połowie maja 1108 roku, obiecując współdziałanie króla duńskiego Nielsa i króla niemieckiego Henryka V oraz innych okolicznych książąt (czeskich? obodryckich?). Zgodnie z zapowiedzią manifestu w drugiej połowie maja 1108 roku istotnie przybył na teren Saksonii król Henryk oraz mnóstwo arcybiskupów, biskupów i świeckich dostojników państwowych, co stanowi poważną weryfikację oficjalnego charakteru manifestu arcybiskupa Adalgota (zastępującego małoletnich margrabiów marchii miśnieńsko-łużyckiej i północnej). Wyprawa na Wioletów została jednak odłożona, gdyż wypędzony z Węgier król Almos uprosił u króla Henryka urządzenie wielkiej wyprawy wojennej na Węgry już w pierwszych dniach września 1108 roku; nie doszła też ona do skutku w roku następnym z powodu wojny z Polską.

Manifest świadczy o przeniesieniu ideologii krzyżowej na pogranicze

słowiańsko-niemieckie w bardzo osobliwej postaci. Arcybiskup Adalgot i jego otoczenie wykorzystało fakt zwycięskiego pochodzenia Francuzów na Jerozolimę dla spopularyzowania na zachodzie Europy swej prastarej walki ze Słowianami. Również wypowiedziana w manifeście myśl zagarnięcia zdobytej ziemi słowiańskiej nie może być uważana za pierwsze świadectwo rozpoczynającej się kolonizacji niemieckiej na wschodzie. Manifest natomiast jest pierwszym, tak brutalnie sformułowanym dokumentem feudalnego *Drang nach Osten*. W tym właśnie celu Słowianie zostali w odezwie odmalowani jako wrogowie chrześcijaństwa i ludzkości. Idea krzyżowa została wykorzystana jako pretekst mający uświęcić politykę ekspansji i zaborów; sprawa szerzenia misji i walki z pogaństwem została podporządkowana ziemskim celom.

# VI. O POCHODZENIU I O STANOWISKU POLITYCZNO-PRAWNYM DYNASTII WSCHODNIOPOMORSKICH, SZCZEGÓLNIIE SŁAWIEŃSKICH, XII WIEKU

## 1. WSTĘP

Godziłoby się na początku omówić dokładniej wyniki dotychczasowych badań i ustaleń nad dziejami książąt pomorskich. Jednakże już samo porównanie różnych poglądów i następnie dyskusja z nimi wypełniłaby ramy dużej rozprawy; z konieczności musimy ograniczyć się tylko do interpretacji źródeł.

Zakładając u czytelnika zarówno znajomość podstawowych faktów z dziejów Pomorza Nadwiślańskiego, jak i znajomość dotychczasowej literatury<sup>1</sup>, zaczniemy bezpośrednio od interpretacji przekazów źródłowych, które mogą rzucić nieco światła na zagadnienie wysunięte w tytule.

Najpierw musimy podkreślić, że nie mamy ani jednej zapiski rocznikarskiej, ani jednego dokumentu, który by niejako na gorąco, w trakcie wydarzeń, notował fakty dotyczące genealogii i pozycji ustrojowej książąt wschodniopomorskich. Istnieją jedynie pośrednie dane, zawarte w tytularze poszczególnych książąt pomorskich. Dotychczasowi badacze skrupulatnie zestawili te dane i wyciągnęli z nich wnioski, przystające do ich ogólniejszych teorii<sup>2</sup>. Zanim zwrócimy się do źródeł, spróbujmy najpierw

<sup>1</sup> Najpełniej zestawili wszystkie źródła i materiały do najstarszych dziejów Pomorza Nadwiślańskiego St. Kujot, *Dzieje Prus Królewskich*, cz. I (do roku 1309), „Roczn. Tow. Naukowego w Toruniu” t. 20 (1913), s. 266 i n.; jest rzeczą zrozumiałą, że wiele interpretacji Kujota wymaga dziś rewizji, co przecież nie umniejsza w niczym naszego szacunku dla jego dzieła.

<sup>2</sup> Zob. L. Quandt, *Ostpommern, seine Fürsten, fürstlichen Landestheilungen und Districte*, „Baltische Studien” 16 (1856), s. 97 - 156, z. 2 (1857), s. 41 - 72; R. Klempin, *Stammtafeln des Pommerschen-Rügischen Fürstenhauses und seiner Nebenlinien*, hrgb. G. v. Bülow, Stettin 1876; A. Małeckki, *Studia heraldyczne*, t. I - II, Lwów 1890; F. Duda, *Rozwój terytorialny Pomorza polskiego*, Kraków 1909; St. Kujot, jw.; M. Wehrmann, *Genealogie des pommerschen Herzogshauses*, Stettin 1937; A. Hofmeister, *Genealogische Untersuchungen zur Geschichte des pommerschen Herzogshauses*, Greifswald 1938; E. Bahr, *Genealogie der pommerellischen Herzöge*, „Zeitschrift d. Westpreussischen Geschichtsvereins” 75 (1939), s. 5 - 54; U. Scheil, *Zur Genealogie der einheimischen Fürsten von Rügen*, Köln—Graz 1962. Wybrane zagadnienia stosunków genealogicznych polsko-pomorskich omówili: B. Ulanowski, *Eufrozyna księżna kujawsko-łęczycka — Eufrozyna księżna pomorska*, „Rozprawy Akademii Umiejętności, Wydz. Filozof.-Histor.” t. 20 (Kraków 1887); O. Balzer, *Genealogia Piastów*, Kraków 1895; K. Jasiński, *Jeszcze o Zwinistawie, żonie Mszczuja I*, „Zapiski Tow. Nauk. w Toruniu” 16 (1950), s. 81 - 101; zob. też K. Górski, *Oksywie*, „Rocznik Gdański” 12 (1939), s. 13 i n.; P. Czaplewski, *Tytulatura książąt pomorskich*, „Zapiski Tow. Nauk. w Toruniu” 15 (1950), s. 9 - 62 i M. Gumowski, *Pieczczęta książąt pomorskich*, tamże, 16 (1950), s. 23 - 66.

sformułować pytania, jakie wyłania sama historia tych ziem. W tym celu postaramy się naszkicować pokrótce sytuację, jaka zapanowała na Pomorzu po podbojach dokonanych tutaj w latach 1119 - 1123 przez Bolesława Krzywoustego.

Jak wiadomo, w roku 1119 Bolesław Krzywousty wyprawił się na Pomorze; według zapiski rocznika kapitulnego krakowskiego pokonał on w wojnie jakichś książąt pomorskich i zajął ich ziemię, a według rocznika tzw. świętokrzyskiego dawnego nie tylko ich pokonał, lecz jednego wziął do niewoli, a drugiego zmusił do ucieczki lub w ogóle wypędził z kraju<sup>3</sup>. Dalszym ciągiem tych walk było uśmiercenie „księcia odrzańskiego” Świętopełka w roku 1122<sup>4</sup>. Wreszcie w roku 1123 nastąpiła wyprawa „za morze”, tj. zapewne na wyspę Rugię<sup>5</sup>. Wiadomo też, że w tym czasie woj-

<sup>3</sup> *Rocznik świętokrzyski*, 1119: „Boleslaus idem duos Pomeranorum duces bello convicit, unum ligavit et alterum fugavit”; tamże, t. II, s. 797, *Rocznik kapit. krakowski*, 1119: „Item Boleslaus Pomeranos duces bello devicit et utramque possedit terram”. Skróót: a. f. można rozwiązać tylko jako: *alterum fugavit*, jako odpowiednik do *ligavit*. Ponieważ oba roczniki wypisywały tekst zaginionego roczn. kapit. dawnego, Wł. Semkowicz był zdania, że tylko zapis rocznika świętokrzyskiego oddaje tekst oryginalny (*Rocznik tzw. świętokrzyski dawny*, „Rozprawy Ak. Um., Wyd. Filozof.-Histor.” t. 53, 1910, s. 272); wg niego *et utramque possedit terram* stanowi tylko myślowe uzupełnienie odniesionego zwycięstwa. Można by tak sądzić, gdyby tu chodziło o kontynuatora czy wypisywacza piszącego wiele lat po wydarzeniach. Tymczasem wspólna podstawa obu roczników kończy się właśnie na roku 1119 i następne zapiski rocznika świętokrzyskiego są już pisane na własną rękę. Nie jest więc rzeczą wykluczoną, że już zapiska z roku 1119 stanowi samodzielne uzupełnienie autora rocznika świętokrzyskiego, na co jako człowiek współczesny łatwo mógł się zdobyć. Mamy tu więc przed sobą nie dwa, a trzy fakty: a) pokonanie dwu książąt pomorskich, b) zajęcie obu ich ziem, c) wiadomość o pojmaniu jednego do niewoli i wypędzeniu drugiego z kraju. Trudno powiedzieć o jakie dwie ziemie pomorskie tutaj chodziło. Jeżeli zważymy, że już w roku 1115 Bolesław zajął Nakło i inne grody, a w roku 1116 wyprawił się na Pomorze i zajął dwa grody, to możemy zrekonstruować etapy podboju następująco: 1. w roku 1113 zajęcie grodów nadnoteckich, 2. w roku 1116 zajęcie Świecia i Gdańska, 3. w roku 1119 wyprawa na Pomorze środkowe (Bielgard, Sławno, Kołobrzeg). Wypędzony książę schronił się zapewne na Pomorze Zachodnie.

<sup>4</sup> *Mon. Pol. Hist.*, t. II, s. 774 (rocznik świętokrzyski); do tej pory nie udało się ustalić, kim był ów książę odrzański Świętopełk. Jak wiadomo, imię to pojawia się w linii książąt Pomorza Zachodniego (Świętopełk, syn Racibora I). W ogóle jednak było to imię bardzo wówczas rozpowszechnione w Słowiańszczyźnie zachodniej. Ze względu na sztuczność tytułu „książę odrzański” wielu badaczy sądziło, że mogło chodzić o Świętopełka, syna Świętołobora, spokrewnionego z Piastami, o którego losach sporo wiadomości przekazała kronika Anonima Galla; mógł on więc być tym księciem pomorskim, którego Bolesław Krzywousty wypędził z kraju. Zob. tutaj K. Małeczynski, *Bolesław Krzywousty*. Kraków 1946, s. 92 oraz R. Kiersnowski, *Świętopełk „dux Odrensis”*, „Przegląd Zachodni” t. VIII (1952), s. 525 i n.; Z. Wojciechowski, *W sprawie Świętopełka „księcia odrzańskiego”*, tamże, t. VIII, s. 700 i n. Bardziej prawdopodobna jednak wydaje mi się uwaga mimoходом rzucona przez K. Małeczynskiego, że mogło tutaj chodzić o Świętopełka, księcia Chyżan, którego ziemie w roku 1121 najechał książę saski Lotar z Supplinburga (*MGH SS*, t. VI, s. 756). Zob. G. Labuda, *Czy książęta zachodniopomorscy wywodzili się z Piastów?* s. 43 - 44.

<sup>5</sup> Tylko w tzw. roczniku Traski i krakowskim dochowała się wiadomość: „1123 Boleslavus tercius mare transivit et castra obtinuit” (*Mon. Pol. Hist.*, t. II, s. 832), która jednak niewątpliwie sięgała do zaginionego rocznika kapit. krak. dawnego. Pewną weryfikację, a zarazem ukonkretnienie tej wiadomości widziałbym w omówionej w poprzednim przypisie zapisce o Świętopełku odrzańskim. Obie one odnoszą się do jednego i tego samego wydarzenia. Walki toczyły się na przedpolu Rugii i skończyły się m. in. zabięciem księcia chyżańskiego, Świętopełka. Zajęcie w tym samym czasie wyspy Rugii, wprawdzie nie poświadczone przez roczniki polskie,

ska polskie dotarły w pobliże Jeziora Morzyckiego w ziemi lucickiej<sup>6</sup>. Mimo zawojowania całego Pomorza aż po rzekę Pianę dynastia zachodnich książąt tej ziemi nie tylko utrzymała się przy władzy, ale korzystając z postępów oręża polskiego przesunęła swą władzę na tereny Wkrzan, Dołężan i Redarów<sup>7</sup>. Książę pomorski uznał zwierzchnictwo księcia polskiego, zgodził się płacić zwyczajowy w tamtych czasach trybut na rzecz zwycięzcy, udzielać pomocy wojskowej zwierzchnikowi, a także wraz z całym społeczeństwem zachodniopomorskim uznać wyznanie chrześcijańskie jako religię panującą<sup>8</sup>. W roku 1124 została podjęta wielka misja na Pomorze pod kierownictwem biskupa bamberskiego Ottona.

Korzystając z jej pomyślnych wyników, został zarysowany pierwszy kształt organizacji kościelnej dla tych terenów. Obejmował on utworzenie aż trzech biskupstw: w Lubuszu — zapewne z myślą o plemionach podlegających ogniś biskupstwu breńskiemu, w Szczecinie z perspektywą objęcia plemion lucickich, wchodzących ongiś w skład biskupstwa hobolińskiego, wreszcie na Wolinie z przeznaczeniem dla właściwego Pomorza Zachodniego.

Plan ten, jak się zdaje, został zrealizowany tylko częściowo przez powołanie do życia biskupstwa lubuskiego (1124) i biskupstwa wolińskiego (1140), które objęło swą jurysdykcją zarówno ziemie lucickie na zachodzie, jak i też ziemie na wschód od Kołobrzegu aż po rzekę Łebę<sup>9</sup>.

Zupełnie inna sytuacja wytworzyła się we wschodniej części słowiańskiego Pomorza. Te ziemie zostały znacznie silniej powiązane z resztą państwa piastowskiego. Przede wszystkim zlikwidowano efemeryczne księstwo nakielskie, pozostające koło roku 1110 pod władzą krewniaka Piastowiczów, Świętopelka. Włączono je do Wielkopolski. Część tego księstwa zwana Krajną została wcielona w obręb diecezji gnieźnieńskiej, część druga, tworząc później kasztelanie wyszogrodzką, znalazła się w obrębie

---

wynika jednak niedwuznacznie z wiadomości podanej przez Ottona z Freisingen, że cesarz Lotar z Supplinburga w roku 1135 „in Saxoniam divertens, Polanorum duces [tj. Bolesława Krzywoustego] cum multis muneribus obviam habuit; quem tributum 12 annorum, hoc est 500 libras ad singulos annos, persolveret, et de Pomeranis et Rugis homagium sibi faceret subiectionemque perpetuam sacramento confirmaret” (*Chronica*, lib. VII, c. 19, ed. G. H. Pertz, Hannoverae 1867, s. 316). Jeżeli cesarz kazał Bolesławowi składać hołd nie tylko z Pomorza lecz także z Rugii, to wyspa ta musiała przejściowo znaleźć się pod władzą księcia polskiego.

<sup>6</sup> W żywocie biskupa bamberskiego Ottona pióra Ebbona zachowała się wiadomość o zajęciu ziemi Morzyczan nad Jez. Morzyckim przez wojska księcia polskiego. Podczas swej drugiej podróży na Pomorze biskup Otton zetknął się nad tym jeziorem z jakimś rybakim, który ukrył się na jakiejś wysepce „capta a duce Poloniae eadem provincia” i przebywał na niej już od 7 lat, z czego wynikałoby, że najзд miał miejsce w roku 1121 lub 1122 (*Mon. Pol. Hist.*, t. II, s. 54).

<sup>7</sup> Wynika to wyraźnie z wiadomości przekazanych przez żywociarzy biskupa Ottona, kronikarzy jego dwukrotnych misji na Pomorze.

<sup>8</sup> Szczegółową analizę stosownych przekazów podał T. Tyc, *Polska a Pomorze za Krzywoustego*. „Roczniki Historyczne” 2 (1926), s. 6-9; zob. też Z. Kozłowska-Budkowa, *Repertorium polskich dokumentów doby piastowskiej*. Kraków 1937, s. 27-28.

<sup>9</sup> Zob. G. Labuda, *Początki diecezjalnej organizacji kościelnej na Pomorzu i na Kujawach w XI i XII wieku*. „Zapiski Historyczne” 33 (1968), s. 383 i n.



Kujaw<sup>10</sup>. Cała nadwiślańska część Pomorza została poddana jurysdykcji biskupstwa kruszwickiego, które wtedy dopiero zostało utworzone. Noszono się wówczas z myślą utworzenia osobnego biskupstwa wrocławskiego na prawym brzegu Wisły, zapewne w celu podjęcia w przyszłości misji w kierunku Prus<sup>11</sup>. Granicę zachodnią biskupstwa kruszwickiego (późn. kujawskiego) tworzyła m. in. rzeka Łeba, stanowiąca z kolei wschodnią granicę biskupstwa wolińskiego.

Przebieg granic między poszczególnymi diecezjami na tych terenach nie pokrywał się z podziałami politycznymi na Pomorzu i na pograniczu wielkopolsko-pomorskim. Pozycję wyjątkową zajmowały zwłaszcza dwie kasztelanie: raciąska i szczycieńska, które u schyłku XII wieku stanowiły część księstwa świeckiego. Pod względem kościelnym kasztelanie te podlegały diecezji gnieźnieńskiej, wchodząc początkowo łącznie z Krajną w obręb archidiaconatu gnieźnieńskiego.

Teren obu kasztelanii stanowił pomost do ziemi słupeckiej, która dopiero w XIII i XIV wieku znalazła się pod jurysdykcją diecezji gnieźnieńskiej. Z ramienia arcybiskupa pojawili się tutaj osobni archidiaconi. Na przełomie XIII/XIV wieku występują w tej roli trzej imiennie znani archidiaconi: Andrzej Kopydłowicz, Jan Skoczek i Jan Boya. Ponadto przez czas jakiś zawiadywali tym archidiaconatem dwaj biskupi — „sufragani”, Dominik z Metyleny i Paweł ze Skopje. Dopiero w roku 1317, po przyłączeniu tych ziem do księstwa wołogojskiego arcybiskupi gnieźnieńscy utracili archidiaconat słupecki na rzecz biskupa kamieńskiego. Ponieważ jest rzeczą pewną, że pierwotnie ziemia słupecka nie wchodziła w obręb diecezji gnieźnieńskiej, należy wyjaśnić, kiedy i w jakich okolicznościach została ona wyłączona przejściowo z diecezji wolińskiej<sup>12</sup>. Wyjaśnienia

<sup>10</sup> St. Librowski, *Wizytacje diecezji wrocławskiej*, t. I. Lublin 1964, s. 32; por. też H. Freytag, *Das Archidiaconat Pommerellen der Diözese Wloclawek im Mittelalter*. „Altpreuss. Monatsschrift” 41 (1904), s. 204 i n.

<sup>11</sup> Zob. G. Labuda, *Początki*, s. 394 i n.

<sup>12</sup> Jurysdykcja gnieźnieńska nad ziemiami pomorskimi nie jest jasna. Początkowo istniał na tym terenie tylko archidiaconat gnieźnieński, do którego należały kościoły położone na północ od Noteci; dopiero w roku 1512 arcybiskup Jan Łaski wyłączył z archidiaconatu gnieźnieńskiego nowy, kamieński (jego granice zob. na mapie do t. II Jana Łaskiego, *Liber Beneficiorum*, jak niżej). Tymczasem w źródłach z XIV wieku występuje wyraźnie osobny „archidiaconatus Pomeranie”; zasięg terytorialny tego archidiaconatu nie jest znany. Ponieważ jednak zamiennie używa się określeń *archidiaconatus Pomeranie* lub *archidiaconatus Stolpensis*, należy sądzić, że w obręb archidiaconatu „słupeckiego” nie wchodziły północne połacie archidiaconatu gnieźnieńskiego wydzielone dopiero w XVI wieku w osobny archidiaconat kamieński. Z tego wynika, że archidiaconat słupecki nie mógł pierwotnie należeć do archidiaconatu gnieźnieńskiego, a zatem powstał on później niż cała organizacja archidiaconalna diecezji gnieźnieńskiej. Gdyby kasztelania słupecka należała do diecezji gnieźnieńskiej w momencie powstawania tej organizacji terytorialnej w drugiej połowie XII wieku, to albo Słupsk byłby wszedł w obręb archidiaconatu gnieźnieńskiego, łącznie z Krajną i kasztelaną szczycieńsko-raciąską, albo byłby tworzył osobną jednostkę organizacyjną, do której weszłyby co najmniej obie wspomniane kasztelanie, a nawet także Krajna. Sprawa wymaga szczegółowego rozpatrzenia; zob. J. Korytkowski, *Arcybiskupi gnieźnieńscy prymasowie i metropolici polscy*, t. I. Poznań 1888, s. 30 - 32, 553. Por. też J. Korytkowski, *Pracownicy i kanonicy katedry metropolii gnieźnieńskiej*, t. I, s. 55 - 56 i Jana Łaskiego,

zmiennych losów kościelnych ziemi słupskiej należy szukać w sytuacji politycznej, o której jednak wiemy bardzo mało.

To samo pytanie należy sobie postawić w odniesieniu do obu poprzednio wzmiankowanych kasztelanii, z których raciąska powstała zapewne nieco później niż szczycieńska, prawdopodobnie więc została z niej wydzielona. Gdyby obie kasztelanie zaraz po podbojach Bolesława stanowiły część księstwa świeckiego, to niezawodnie zostałyby od razu objęte granicami biskupstwa kruszwickiego<sup>13</sup>. Tę anomalię można by usunąć tylko przez wysunięcie hipotezy, że pierwotnie ziemia szczycieńska (bo Szczytno prawdopodobnie było ośrodkiem tej ziemi) stanowiła odrębną jednostkę polityczną. W owych czasach oznaczało to, że musiałyby też mieć własnego księcia<sup>14</sup>. W każdym razie nawet po założeniu takiej hipotezy, trzeba przyjąć, że odrębność jej musiała zniknąć stosunkowo wcześniej i już w drugiej połowie XII wieku została ona wchłonięta przez ośrodek polityczny w Świeciu.

Sytuację polityczną we wschodniej połaci Pomorza słowiańskiego po podbojach Bolesława Krzywoustego możemy zrekonstruować tylko retrosywnie na podstawie stosunków ze schyłku XII wieku. Wyłaniają się wówczas wyraźnie trzy ośrodki: Sławno na zachodzie, Gdańsk na północy

*Libor Beneficiorum archidiecezji gnieźnieńskiej*, t. I. Gniezno 1880, s. 4. Pewne natomiast jest, że „archidiakoniat pomorski” upadł z chwilą zaboru ziemi słupskiej przez margrabiów brandenburskich w roku 1308 i po wykupieniu jej przez książąt zachodniopomorskich w roku 1317; wtedy biskupi kamieńscy na powrót zaprowadzili tutaj swoją jurysdykcję. Skargi arcybiskupa gnieźnieńskiego zanoszone do Rzymu na biskupa kamieńskiego nie odniosły skutku.

<sup>13</sup> Dziejami tych kasztelanii zajmował się już L. Quandt, *Das Land an der Netze nebst der Neumark*. „Balt. Studien” 15 (1853), s. 175 i n., utrzymując, że ziemie te wraz z Krajną zostały w roku 1115 wcielone do Wielkopolski przez Bolesława Krzywoustego; dopiero w roku 1241 Świętopełk przyłączył je do swego państwa. Zdaniem F. Dudy, *Rozwój terytorialny*, s. 100-101, diecezja gnieźnieńska pierwotnie obejmowała tylko Krajnę, natomiast ziemie raciąska i szczycieńska początkowo miały należeć do diecezji kamieńskiej; tezy tej nie zdołał Duda uzasadnić; widoczne też jest, że stanowi ona fragment jego innego poglądu o rozmiarach terytorialnych księstwa sławieńskiego, które miało obejmować ziemię raciąską i szczycieńską, a może nawet i Krajnę. Brak podstaw do takiego poglądu. E. Bahr (*Die Verwaltungsgebiete Ostpommerns zur herzoglichen Zeit (bis 1308)*), „Altp. Forsch.” 15 (1938), s. 220 i n.) również twierdzi, że diecezja gnieźnieńska nie przekroczyła granic Krajny. Natomiast K. Ślaski, *Podziały terytorialne Pomorza w XII-XIII wieku*. Poznań 1960, s. 214, sprzeciwiając się poglądom Bahra, podtrzymuje dawny domysł Kujota (*Kasztelania raciąska i ziemia zaboriska*. „Roczniki Tow. Nauk w Toruniu” t. II, s. 133) i Quanda (*Land an der Netze*, s. 178) i w szczególności sądzi, że Raciąż należał do księstwa gdańskiego. Co się tyczy Raciąża trzeba uznać słuszność krytyki Dudy (op. cit., s. 101), który słusznie zdaje się sądzić, że zagadkowy Rezek z dokumentu oliwskiego 1178 (1188) odnosi się do Jeziora Restkowskiego. Drogą eliminacji dochodzimy więc do wniosku, że obie kasztelanie albo musiały od początku XII wieku stanowić część księstwa świeckiego, albo zostały do niego włączone najpóźniej w drugiej połowie tego stulecia. Zgodnie z St. Kujotem (*Dzieje*, s. 307) poczytujemy Bartłomieja de Stetyn z dokumentu Grzymisława z roku 1198 za dostojnika ze Szczytna, a nie z dalekiego Szczecina. Wypada stanowczo odrzucić domysł, jakoby Świętopełk miał zająć Raciąż i Szczytno dopiero w latach 1236-1241, lub w roku 1217; nic o tym nie wiemy. Całość tej kwestii wymaga szczegółowego rozpatrzenia.

<sup>14</sup> W związku z tym warto przypomnieć spostrzeżenie Dudy (op. cit., s. 100), że w Raciążu i Szczytnie zachowały się jeszcze w XIII wieku resztki urzędów dworskich, jak podstoli, łowczy, sędzia.

i Świecie na południu. Niejasna jest sytuacja ziemi słupskiej, ale biorąc za punkt wyjścia granicę kościelną z roku 1140<sup>15</sup> należy ją zaliczyć do księstwa sławieńskiego.

Dla ówczesnej sytuacji politycznej najbardziej charakterystyczne jest określenie księcia świeckiego Grzymisława jako „qualiscunque unus de principibus Pomoranie” — kogoś, jednego z książąt pomorskich<sup>16</sup>. Nie licząc książąt zachodnich, we wschodniej części Pomorza sławieńskiego było ich trzech: Grzymisław na Świeciu, Bogusław na Sławnie i Sambor na Gdańsku; w pewnym okresie dodać by trzeba jeszcze Mściwoja, młodszego brata Sambora, który mógł mieć swą odrębną dzielnicę w obrębie księstwa gdańskiego<sup>17</sup>.

Niezbyt jasna jest sytuacja prawno-polityczna kraju. Wszyscy wspomniani książęta swobodnie dysponowali substancją majątkową swoich księstw, co objawiło się przede wszystkim w ich własnych fundacjach klasztornych. Jednakże już sam fakt, że siedziba lokalnej organizacji kościelnej znajdowała się poza granicami Pomorza (w odniesieniu do Pomorza Nadwiślańskiego) świadczy o niepełnej suwerenności tutejszych książąt. Zależność książąt wschodnich od polskich pryncepsów była o wiele większa niż zachodnich. Już od dawna zwraca się uwagę na odmienność tytulatury. Książęta zachodni używali stale tytułu *dux*, natomiast książę świecki i książęta gdańscy przez długi czas używali tytułu *princeps*<sup>18</sup>.

Istotne jednak są bezpośrednie informacje źródeł. Na pierwszym miejscu trzeba tutaj wysunąć wyrażenia mistrza W i n c e n t e g o, że Kazimierz Sprawiedliwy „ustanowił” (*constituit*) Bogusława księciem na Pomorzu”, „obsadził” (*instituit*) Sambora na „marchii” gdańskiej, a następnie, że Mieszko Stary wracając do kraju miał prawo liczyć na „posłuszeństwo” (*obsequelam*) Pomorzian, tymczasem stosunek ten ułożył się na płaszczyźnie „przyjaźni” (*amicitia*) i „poparcia” (*favor*), nie mówiąc już o tym, że zdaniem mistrza Wincentego Mieszko popełnił megalomanię przez wydanie wówczas swej córki za byłego poborcę trybutu na Pomorzu (*quondam quaestor per Maritimam vectigalium*). Nietrudno wprawdzie na pierwszy rzut oka zauważyć niekonsekwencję samego mistrza Wincen-

<sup>15</sup> Zob. K. Ślaski, *Rozwój osadnictwa na Pomorzu Słupskim w IX - XIII wieku*. „Zapiski Historyczne” 27 (1962), s. 470; por. tenże, *Podziały terytorialne*, s. 168, 176.

<sup>16</sup> *Pommerellisches Urkundenbuch* (= *Pl. Ub.*), ed. M. Perlbach. Danzig 1882, s. 6 - 7, nr 9; m. in. z powodu tej osobliwej tytulatury autentyczność dokumentu zakwestionował J. Pflugk - Harttung, *Uechnchte Urkunden des Joanniter-Ordens aus dem 13 und 14 Jahrhundert*. „Forsch. zur brandenburg. u. preuss. Geschichte” 11 (1898), s. 302 - 3; za nim St. Kujot, *Dzieje*, s. 299 i n.; tudzież Z. Kozłowska - Budkova, *Repertorium*, s. 131 - 32. Zarzuty wysunięte przeciw autentyczności dokumentu Grzymisława nie wydają się uzasadnione. Por. trafną obronę dokumentu u T. Lalika, *Regale targowe książąt wschodniopomorskich w XII - XIII wieku*. „Przegląd Historyczny” 66 (1965), s. 179, przyp. 36.

<sup>17</sup> Tak słusznie (za Quandtem) St. Kujot, *Dzieje*, s. 304 - 06.

<sup>18</sup> Najobszerniej omówił tę sprawę O. Balzer, *Genealogia Piastów*, s. 212 - 13; rozmaite kontrargumenty, mało albo wcale nie przekonujące, zebrał St. Kujot, *Dzieje*, s. 295 i n.; por. też P. Czaplowski, *Titulatura książąt pomorskich*, s. 53 i n.

tego, który w innym miejscu, wyraźnie pusząc się dostojną parantelą córek i synów Mieszka Starego, wymienił bez zająknięcia wśród zięciów, a także wśród teściów książąt pomorskich (zob. niżej).

Na tej samej szali bezpośrednich informacji źródłowych należy postawić przekazy *Kroniki Wielkopolskiej*, że Leszek Biały ustanowił swym namiestnikiem (*capitaneus*) na Pomorzu gdańskim Świętopełka, jak ongiś Kazimierz Sprawiedliwy Sambora, i że tenże Świętopełk dążył do uzyskania księstwa i po śmierci Leszka Białego rzeczywiście tytuł ten sobie uzurpował<sup>19</sup>. Wedle nomenklatury politycznej koło roku 1300 tytuł „*capitaneus terrae*” oznaczał faktycznie „namiestnika”, wyposażonego w funkcje rządzące<sup>20</sup>. Tytuł ten nie oznaczał żadnej degradacji Świętopełka, jak mniemał swego czasu A. Małeckie, a za nim S. Kujot<sup>21</sup>. Jeszcze w stanowisku starosty generalnego z czasów Kazimierza Wielkiego te funkcje namiestnicze „*kapitaneatu*” zostały w pełni zachowane.

Mamy trzy dowody dokumentowe wykonywania przez książąt polskich władczych funkcji na Pomorzu Gdańskim. Na pierwszym miejscu należy wymienić bullę pap. Eugeniusza III z roku 1148, w której papież potwierdza biskupowi włocławskiemu Wernerowi granice diecezji, tak jak one zostały wytyczone przez księcia Bolesława Krzywoustego i przez legata papieskiego Idziego z Tuskulum, a także całe uposażenie, m. in. „*castrum Kdanzc in Pomerania cum decima tam annone quam omnium*”

<sup>19</sup> Nie może ulegać wątpliwości, że w obu wypadkach chodzi o faktyczne „obsadzenie” stanowisk, zwykle potwierdzenie musiałoby być przez mistrza Wincentego określone wyrazem „*confirmare*”. Zadaniem filologii jest ustalać znaczenie wyrażen w ich etymologicznym kontekście; ich znaczenie prawnopolityczne należy natomiast do badań historycznych. Nie twierdzimy zatem już w tym miejscu, że Kazimierz Sprawiedliwy faktycznie „obsadził” stanowiska książęce na Pomorzu, stwierdzamy jedynie, co te czynności użyte przez mistrza Wincentego faktycznie znaczą; jak się to odbywało w praktyce jest już inną sprawą. Niesłuszne w każdym razie są zastrzeżenia A. Małeckiego, *Studia heraldyczne*, t. I, s. 270: „Jedynym bałamuctwem, które (mistrz Wincenty) popełnia, jest tylko to *constituit* i *instituit*. Kazimierz Sprawiedliwy książąt z ojca i dziada posiadających ten tytuł i władzę nad swymi ziemiami nie mógł ustanawiać, instalować itp. Mógł on ich tylko jako senioralny monarcha uznać, zatwierdzić, hołd od nich przyjąć — i w tem jedynie chyba znaczeniu użył tu kronikarz tych słów łacińskich”. W praktyce polityczno-prawnej średniowiecza: *institutio*, *constitutio* i *confirmatio* nie mogą być traktowane jako pojęcia i czynności jednoznaczne, były to raczej czynności wzajemnie się uzupełniające. Gdy zmieniał się suzeren, wystarczała: *confirmatio*, gdy natomiast zmieniał się wasal, konieczna była: *institutio* lub *constitutio*, *investitio*. Mechanizm tych czynności najlepiej można odczytać, abstrahując od stosunków wewnętrznoniemieckich, z praktyki stosunków czesko-niemieckich; zob. A. Köster, *Die staatlichen Beziehungen der böhmischen Herzöge und Könige zu den deutschen Kaisern von Otto dem Grossen bis Ottokar II.* Breslau 1912; W. Wegener, *Böhmen-Mähren und das Reich im Hochmittelalter*. Köln—Graz 1959; por. też Z. Fiala, *Vztah českého státu k německé říši do počátku 13. století*. „Sborník historický” 6 (1959), s. 28 i n.

<sup>20</sup> Termin: *capitaneus* trzeba brać w znaczeniu, jakie miał on w Polsce na przełomie XIII/XIV wieku. St. Kotrzeba, *Starostowie, ich początki i rozwój do końca XIV wieku*. „Rozprawy Ak. Um. Wydz. Filozof.-Histor.” 45 (1903), s. 233 i n. wykazał, że „*kapitaneat*” obejmował wówczas terytorium całego księstwa i że wśród dwu ówczesnych „starostów” czeskich w Polsce było aż dwu książąt, mianowicie Bolesław opolski i Mikołaj opawski. W takim znaczeniu pojawił się on w przekazie rocznika franciszkańskiego (Mierzwy) (zob. niżej przyp. 22 - 24).

<sup>21</sup> Zob. A. Małeckie, *Studia*, t. I, s. 270 - 73; St. Kujot, *Dzieje*, s. 269 i n.

eorum, que de navibus solvuntur, decimam partem de moneta et de iudiciis totius episcopatus”<sup>22</sup>. Gród gdański występuje tutaj, podobnie jak w znanej bulli pap. Innocentego II z roku 1140 dla biskupstwa wolińskiego, jako określenie zastępcze za cały okręg ściślejszego księstwa gdańskiego<sup>23</sup>. W drugiej połowie XII wieku rozszerzono to nadanie na całą pomorską część diecezji kujawskiej<sup>24</sup>. Nie należy wątpić, że przy formułowaniu

<sup>22</sup> *Pl. Ub.*, s. 1 - 2, nr 2.

<sup>23</sup> Podobnie określano posiadłości biskupstwa wolińskiego w roku 1140, toteż zastrzeżenia podnoszone z tej racji przeciwko autentyczności bulli pap. Innocentego II do tego biskupstwa wydają się nieuzasadnione. Słusznie podniósł to przeciw A. Hauckowi (*Kirchengeschichte Deutschlands*, t. IV, s. 58) F. Salis, *Untersuchungen zum pommerschen Urkundenwesen im 12 u. 13 Jahrhundert*. „Baltische Studien” NF. 13 (1909), s. 133. W każdym razie nie jest to wystarczająca podstawa, aby ten dokument zaliczyć do podejrzanych; Zob. Z. Kozłowska-Budkowa, *Repertorium*, s. 42.

<sup>24</sup> Wymienione w bulli z roku 1148 „castrum Kdanzc in Pomerania” zamiast całego terytorium tzw. Pomorza Gdańskiego, obejmującego po podbojach Bolesława Krzywoustego co najmniej dwa „księstwa”, tj. gdańskie i świeckie, od dawna sprawiało kłopoty interpretacyjne. Próbowałem wyjaśnić tę anomalie w obrębie swej hipotezy, że od roku 1123/4 — 1156 istniały na Kujawach i na Pomorzu Nadwiślańskim dwa biskupstwa: kruszwickie i włocławskie, i że nadanie na terenie „castrum Kdanzc” miało dla biskupstwa włocławskiego charakter eksterytorialny (tak jak gród Wolbórz i gród Łagów), gdyż sam okręg grodowy Gdańska należał wówczas do biskupstwa kruszwickiego. Hipotezę tę zakwestionował K. Buczek, *Problem organizacji terytorialnej Pomorza Gdańskiego w XII i XIII wieku*. „Zapiski Historyczne” 35 (1970), s. 555, przyp. 17. Każda hipoteza ma słabe strony; ułatwił sobie krytyk zadanie, odrzucając lub kwestionując połowę podstawy źródłowej związanej z tą kwestią. Sformułował też nowe propozycje, które trudno będzie podtrzymać. Sądzi on, że zwrot bulli „castrum Kdanzc in Pomerania — episcopatus” oznacza nadanie „pełnej dziesięciny ze zboża i różnych dochodów państwowych” na terenie całego Pomorza Gdańskiego (s. 557) „po rzeki Brdę i Łebę na zachodzie” (s. 558). Na dowód słuszności takiego rozumienia tej formuły przytacza on fragment wyroku z roku 1238 wydanego w sporze między księciem Świętopełkiem a biskupem włocławskim Michałem: „precipimus, ut decimas prediales istius anni in tota terra sua integre faciat persolvi”, i dalej: „precipimus, ut decimam monete navium, iudiciorum, theloneorum reddere teneatur episcopo suo iuxta tenorem privilegiorum, que in Wladizlauenis ecclesia continentur”. Wynika stąd, że biskup pobierał „pełną dziesięcinę zbożową zarówno z książęcych dworów (*predia*), jak i od całej ludności kraju i to — podobnie jak inne dziesięciny — na mocy bulli z 1148 roku” (s. 557). Zgodnie z tym Buczek jest skłonny przyjąć, że „Pomorze Wschodnie stanowiło koło połowy XII wieku, a zapewne i później, jeden okręg grodowy” (s. 144). To ostatnie zdanie z pewnością jest nietrafne w odniesieniu do Świecia i do okręgu Szczytna (zob. wyżej). Natomiast co się tyczy rozumienia bulli z roku 1148 Buczek nie zauważył, że cytowany przywilej wyraźnie rozróżnia: „castrum Kdanzc in Pomerania cum decima tam annone, quam omnium eorum, que de navibus solvuntur”, od „decimam partem de moneta et de iudiciis totius episcopatus”. Nadanie dziesięciny zbożowej i portowej w okręgu grodowym gdańskim ma charakter zamknięty i ograniczony terytorialnie. Gdyby przyjął propozycję K. Buczka, to należałoby wnosić, że dziesięcinę zbożową nadano *expressis verbis* tylko w okręgu gdańskim (tj. na Pomorzu wschodnim), a nie nadano jej na pozostałym obszarze biskupstwa (na terenie całego biskupstwa, a więc i w okręgu gdańskim, papież stwierdził tylko istnienie dziesięciny mennicznej i z sądownictwa). Z powyższej analizy wynika w sposób oczywisty, że o dziesięcinie zbożowej należnej biskupstwu włocławskiemu na terenie całej jego diecezji w ogóle w tej bulli się nie mówi. Nadanie dziesięciny zbożowej w Gdańsku ma więc charakter wyjątkowy. Tak też słusznie interpretował ten dokument W. Abraham (*Organizacja kościoła w Polsce do połowy XII wieku*, wyd. 3. Poznań 1962, s. 243 - 244). Aby wyjaśnić wyrok przeciw Świętopełkowi z roku 1238, trzeba jednak sięgać nie do bulli papieża Eugeniusza z roku 1148, lecz do bulli papieża Grzegorza IX z dnia 29 stycznia 1238 (*Pl. Ub.*, nr 61, s. 53), stanowiącej potwierdzenie poprzedniej. Tutaj interesujące nas nadanie wygląda niby podobnie, a przecież zupełnie inaczej: „in castro Danczk et in Pomerania decimam

tych nadań Bolesław Krzywousty musiał uwzględniać punkt widzenia miejscowego księcia gdańskiego, ale równocześnie oczywiste jest, że to właśnie on, a nie tamtejszy książę, był szafarzem owego uposażenia.

Ślad dalszych nadań pryncypackich książąt polskich na Pomorzu Gdańskim odnajdujemy w dokumentach klasztoru mogileńskiego. Na pierwszym miejscu należy wymienić znany dokument mogileński rzekomo z roku 1065, w rzeczywistości z lat 1146/47, w którym znajdujemy nadanie „transitus omnes per Wislam de Camen usque in mare”<sup>25</sup>. W tej formie nadanie to mógł skutecznie tylko Bolesław Krzywousty lub, z mniejszym prawdopodobieństwem, Bolesław Kędzierzawy; w każdym razie koło roku 1146/47 było ono w pełni aktualne<sup>26</sup>. Świadczy ono o dysponowaniu mytami zarówno na Mazowszu, na Kujawach, jak i na Pomorzu przez jedną i tę samą osobę. Faktem jest, że nadanie to nie utrzymało się; w późniejszych czasach o nim nie słyszymy.

Zmiana stanowiska książąt wschodniopomorskich zaznaczyła się już w drugiej połowie XII wieku. Odczytać ten fakt możemy z zagadkowego nadania dla benedyktynów mogileńskich kompleksu majątków pod Gdańskiem, składającego się z osady Św. Wojciecha, z wsi Trąbki, Pieleszewo i Komnaty (daw. Kosminino), z dworu w Gdańsku i kościoła w przysiółku Słone koło Trąbek. Znamy je tylko z potwierdzenia z roku 1238, rozszerzonego przez księcia Świętopełka<sup>27</sup>. Nie znajdujemy o nim wzmianki w

tam annone quam omnium eorum, que de navibus solvuntur, decimam partem de moneta et de iudiciis tocius episcopatus cum pratis, vineis etc.” Przy pomocy tej nowej bulli udowodniono Świętopełkowi, że obowiązany jest do uiszczania dziesięciny zbożowej nie tylko w samym grodzie gdańskim, lecz na całym podległym jego władzy Pomorzu. Że nadanie z grodu gdańskiego nie było wcale wyjątkiem, dowodzi inny fragment wyroku z roku 1238: „Item volumus, ut decimam thelonei, clausure, taberne in Vissegrot plenarie sibi [tj. biskupowi], faciat persolvi”. W wyroku stwierdzono też, że biskup włocławski oprócz bulli z roku 1148 miał jeszcze inne przywileje, stwierdzające jego prawa („iuxta tenorem privilegiorum, que in Wladislauensi ecclesia continentur”); na zwrocie tym co prawda niewiele można budować, bo nie wiemy, o jakie konkretnie przywileje chodziło. Mimo to sama analiza bulli z roku 1148, pojasniona tekstem bulli z roku 1238, pozwala stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że nadanie „grodu gdańskiego” miało charakter terytorialnie ograniczony i że nic nie wskazuje na to, aby określeniem tym chciano oznaczyć całe ówczesne Pomorze Nadwiślańskie. Nie widzę więc potrzeby do wycofania się ze swej hipotezy, z której relatywności sam sobie zdaję sprawę. Będzie ją można porzucić, gdy ktoś znajdzie lepsze wyjaśnienie zawiłej zaiste sprawy dwu biskupstw: kruszwickiego i włocławskiego w latach 1123 - 1156.

<sup>25</sup> J. K. Kochanowski, *Codex dipl. et commemoratoinum Masoviae*, s. 13, nr 22.

<sup>26</sup> Dokument mogileński był ostatnio przedmiotem wnikliwych spostrzeżeń B. Kürbisówny, *Najstarsze dokumenty opactwa benedyktynów w Mogilnie (XI - XII w.)*. „Studia Źródłoznawcze” 13 (1968), s. 27 i n., oraz J. Płochy, *Najdawniejsze dzieje opactwa benedyktynów w Mogilnie*. Wrocław 1969, s. 78 i n. Fascynacja datą wystawienia dokumentu w roku 1065, z całą pewnością błędna, uniemożliwiła przez długi czas krytyczne spojrzenie na ten dokument; obecnie coraz bardziej utrwała się przekonanie, że dokument zawiera dane odnoszące się do połowy XII wieku. Ten punkt widzenia uważamy za słuszny. (Wszystkie próby ustalenia trzonu pierwotnego nadania Bolesława Śmiałego, zwłaszcza na Mazowszu, noszą charakter wysoce subiektywny.

<sup>27</sup> *Pil. Ub.*, nr 54, s. 46 - 47. Co się tyczy lokalizacji poszczególnych wsi, to ich centrum stanowił Św. Wojciech i Trąbki koło Gdańska, zaginęły wsie: Pelassow, Cosminino i kościół w Slona. Kościół w Slona odszukuje St. Kujot, *Dzieje*, s. 292,

generalnym potwierdzeniu dóbr mogileńskich Bolesława Kędzierzawego z roku 1146/1147. Nie mamy pewności kto był autorem darowizny; są podstawy do przypuszczenia, że jej nadanie zawdzięczał klasztor mogileński jednemu z przodków Świętopełka<sup>28</sup>.

Dla porównania warto stwierdzić, że nie znamy żadnych analogicznych nadań czy to fiskalnych, czy to majątkowych ksiąząt polskich z terenu Pomorza Zachodniego. Wynika stąd, że przez pewien czas, za rządów Bolesława Krzywoustego i Kędzierzawego, władza ksiąząt polskich na Pomorzu Nadwiślańskim przybrała charakter *dominium directum*.

Bardziej zagadkowo rysuje się nam stanowisko ksiąząt sławieńskich, którym teraz trzeba poświęcić nieco uwagi.

## 2. KSIĄŻĘTA SŁAWIENSCY W XII I W POCZĄTKACH XIII WIEKU

O księstwie sławieńskim w XII i w XIII wieku utarło się w literaturze kilka sądów generalnych, które przez swój ogólnikowy i aprioryczny charakter rzutują zaciemniająco na rozmaite kwestie szczegółowych jego dziejów.

Księstwo to, obejmujące ziemię sławieńską i słupską, w całości znalazło się w granicach diecezji wolińskiej. Fakt ten skłonił wielu badaczy do wniosku, że również pod względem politycznym musiało ono należeć do państwa zachodniopomorskiego<sup>29</sup>. Omówiony poprzednio przykład ziemi szczycieńskiej poucza nas, w jakim stopniu wniosek ten jest pochopny.

Idźmy dalej. Na podstawie dokumentów wystawianych w tym czasie dla joannitów na Pomorzu Sławieńskim ustala się imię najstarszego fundatora tego zakonu w osobie księcia Racibora. Na tej podstawie z kolei

na terenie Warmii; nie wiadomo, dlaczego odstąpił on od swego poprzedniego, słuszniejszego mniemania, że Slona stanowiła przysiółek wsi Trąbki, którą w roku 1305 Mogilno odsprzedało klasztorowi cysterskiemu w Łądzie (*PII. Ub.*, nr 645, s. 568 - 69); zob. St. K u j o t, *Kto założył parafie w dzisiejszej diecezji chełmińskiej?* „Roczniki Tow. Nauk. w Toruniu” 9 (1902), s. 40 - 41; B. K ü r b i s ó w n a, *Najstarsze dokumenty*, s. 34, przyp. 23.

<sup>28</sup> Potwierdzenie Świętopełka zachowało się w dwu redakcjach: włocławskiej, uchodzącej za autentyczną (*PII. Ub.*, nr 54, s. 46 - 47) i nieco poszerzonej królewieckiej podejrzanej o interpolacje (ibidem, nr 55, s. 47 - 48). Tylko w tej drugiej mieści się zwrot, że wspomniana darowiznę zawdzięczał klasztor przodkom Świętopełka („*visis privilegiis — piis donacionibus progenitorum nostrorum ecclesie sancti Adalberti ad quercum*”). Gdyby nadanie było dziełem księcia polskiego, należałoby się spodziewać odpowiedniej wzmianki; wykluczyć takiej alternatywy nie można.

<sup>29</sup> Do takiego ujęcia dziejów ziemi sławieńskiej i słupskiej torował drogę głównie L. Q u a n d t w swych licznych pracach; zob. jego, *Der Landestheilungen in Pommern vor 1295*. „*Baltische Studien*” 11 (1845), s. 129 i n.; tenże, *Ostpommern*, s. 64 i n. Zob. też M. W e h r m a n n, *Geschichte von Pommern*, t. I. Gotha 1919, s. 89 i M. S z c z a n i e c k i, *Główne linie rozwoju*, s. 57; tenże, *Ramy terytorialne rozwoju historycznego Pomorza Zachodniego*, w: *Pomorze Zachodnie — nasza ziemia ojczysta*. Poznań 1960, s. 82.

wnosi się, że ów Racibor był bratem Warcisława i panował w latach 1136 - 1156<sup>30</sup>. Ponieważ po jego śmierci rządy na Pomorzu Zachodnim objęli synowie Warcisława, Bogusław I (1156 - 1187) i Kazimierz (1156 - 1180), przyjmuje się, że synowie Racibora odziedziczyli władzę we wschodniej części państwa, w księstwie sławieńskim<sup>31</sup>. Wreszcie podkreśla się, że w przeciwieństwie do książąt gdańskich i świeckich władcy Sławna posługiwali się tytułem „księcia” (*dux*), gdy tamci zadowalali się skromniejszym tytułem *princeps*<sup>32</sup>. Najsilniej, co prawda w całej tej argumentacji, waży fakt inny, tylko mimochodem zauważany, że książęta zachodniopomorscy, jak Bogusław II i Barnim I, nie tylko potwierdzali darowizny książąt sławieńskich na rzecz joannitów, lecz rzekomo sami także czynili dla nich nadania na ziemiach położonych na wschód od Uniesty<sup>33</sup>. Z drugiej znów strony, na co dobitnie zwrócił uwagę D u d a, książęta sławieńscy dokonywali nadań na rzecz joannitów na terenie ziemi kołobrzesckiej i białogardzkiej (nad Persantą)<sup>34</sup>. Należałoby stąd wyprowadzić wniosek, że sprawowali oni funkcje władcze nad tymi ziemiami, mimo że obie te ziemie zawsze stanowiły integralną część księstwa zachodniopomorskiego<sup>35</sup>.

Mamy tu więc przed sobą kilka zasadzek, z których do tej pory nikomu nie udało się wyjść obronną ręką<sup>36</sup>. W rezultacie dzieje księstwa sławieńskiego na przełomie XII/XIII stulecia uchodzą za ciemne i zawile.

Chwilowo zostawimy na boku wspomniane już wyżej przekazy kroniki mistrza Wincentego i *Kroniki Wielkopolskiej*<sup>37</sup>, które napierw wymagają weryfikacji, zanim będą mogły być użyte jako źródło do rekonstrukcji dziejów ziemi sławieńskiej i słupskiej. Toteż jedyną mocną podstawę źródłową stanowią wspomniane poprzednio dokumenty dla joannitów.

Zaczynają się one dokumentem Bogusława i Dobrosławy z roku 1200 (?) i kończą na przywileju potwierdzającym księcia gdańskiego Świętopełka z roku 1240, na który to rok prawdopodobnie przypada dopuszczalny *terminus ad quem* zdobycia przez niego ziemi sławieńskiej<sup>38</sup>. Omówimy je w kolejności chronologicznej:

1. W dniu 23 kwietnia 1200 (?) roku Bogusław na Sławnie i siostra jego

<sup>30</sup> M. Wehrmann, *Genealogie*, s. 35 - 36.

<sup>31</sup> Najobszerniej uzasadnił ten pogląd R. Klempin, *Pomm. Ub.* t. I, s. 62, 72 - 75, 162, 192, 450.

<sup>32</sup> Zob. w tej sprawie wyżej.

<sup>33</sup> R. Klempin, *Pomm. Ub.*, t. I, s. 191 i n.; zob. tutaj sceptyczne uwagi E. Sauera, *Der Adel während der Bestiedlung Ostpommerns (der Länder: Kolberg, Belgard, Schlawe, Stolp) 1250 - 1350*. Stettin 1939, s. 133 - 34.

<sup>34</sup> F. Duda, *Rozwój terytorialny*, s. 137 i n.

<sup>35</sup> Wynika to wyraźnie z wielokrotnie poświadczonego faktu kondominium książąt zachodniopomorskich w Kołobrzegu w XII wieku.

<sup>36</sup> Najwięcej do wyjaśnienia tych spraw przyczyniły się prace Quandta, Klempina i Dudy; przez długi czas badania spoczęły w bezruchu. Dopiero ostatnio podjął je Józef Spors w monografii pt. *Dzieje polityczne ziem sławieńskiej, słupskiej i białogardzkiej XII - XIV w.* Poznań—Słupsk 1973. Moje spostrzeżenia powstały niezależnie od pracy J. Sporsa; zob. *Historia Pomorza*, t. I (1968), s. 390 - 391 (przyp. 35), 405.

<sup>37</sup> Zob. wyżej, s. 275 - 276.

<sup>38</sup> Zob. niżej, s. 337 i n.



Dobrosława oddali zakonowi joannitów wsie Czarnocin i Kaćmierzewo koło Skarszew w zamian za odstąpienie wsi Selglów<sup>39</sup>. Dokument zachował się tylko w jednym odpisie<sup>40</sup>. Data dokumentu na pewno jest niepełna, gdyż brzmi ona: „anno dominice incarnationis millesimo ducentesimo, indictione, hoc testimonio . . .”; widoczną jest rzeczą, że po liczbie setnej wypadła liczba dziesiętna, a także cyfra oznaczająca przypadającą w tym roku indykcję<sup>41</sup>. Wydawca, Max Perlbach, zwrócił słusznie uwagę, że na liście świadków występują trzy imiona: Vlisco, Radico i Stephanus, które powtarzają się też na dok. księcia Racibora (II) z roku 1223, mianowicie: „Lisco castellanus, Radeac, Stefanus cum fratribus”<sup>42</sup>. Z tego względu najstosowniej będzie położyć datę wystawienia dokumentu Bogusława między lata 1210 - 1215 lub może nawet nieco po roku 1215.

Z treści dokumentu dadzą się wyczytać dość ważne fakty. Otóż okazuje się, że władcy sławieńscy posiadali jeszcze w tym czasie w dawnym księstwie świeckim Grzymisława swoje posiadłości „rodowe”, dla których zbycia była potrzebna nie tylko wola księcia Bogusława, lecz także zgoda jego siostry<sup>43</sup>. Wolno stąd wnosić, że nie były to przygodne nabytki sprzed kilku lat, lecz sięgały głębiej wstecz, gdyż musiały być odziedziczone co najmniej po ojcu obu wystawców. Położenia zyskanej w zamian za to wsi Selglów nie da się ustalić; należy się jednak przychylić do przypuszczenia tych badaczy, którzy poszukują jej wśród posiadłości joannickich w okolicy Sławna<sup>44</sup>.

<sup>39</sup> *Pl. Ub.*, nr 11, s. 11.

<sup>40</sup> Jest to foliant A 18 z archiwum zakonu krzyżackiego (obecnie w Getyndze), zawierający przede wszystkim dokumenty dotyczące spraw pogranicznych; dzieje dokumentu w związku z przejściem wspomnianych wsi z zasobów joannitów na własność Krzyżaków przedstawił R. Klempin, *Pomm. Ub.*, t. I, nr 138, s. 105.

<sup>41</sup> Zob. trafne spostrzeżenie M. Perlbacha w tej sprawie: „es sind hinter quarum und vor indictione sicherlich Worte zu ergänzen”. Co się tyczy pierwszego uzupełnienia, to dotyczy ono słów: „dedimus has villas beato Johanni et beato Jacobo et hospitali Jerosolimitano, quarum quibus primum Scarnino, Cosmacevo sub hac forma dedimus, quod aliam villam nobis necessariam obtinuimus nomine Selglow...” Ze tekst dokumentu nie jest pełny, wynika z kolei dalszych słów narracji: „Cognita igitur veritate denunciamus et in domino obsecramus, quatenus villas prenominatas post finem vite nostre nullatenus immutare presumat”. Powyższy tekst zakłada więc znajomość jakiejś czynności, która spowodowała zamianę wsi. Wydaje się więc, że dokument Bogusława i Dobrosławy zawierał, być może, potwierdzenie innych wsi joannickich w księstwie sławieńskim (na to wskazuje zwrot: *dedimus has villas*, nie mający następnie dalszego ciągu w postaci wyliczenia rozmaitych wsi, co usprawiedliwiłoby zwrot: *quarum quibus primum*), a następnie przynosił też wiadomość o zamianie wspomnianych wsi Czarnocin, Kaczmierowo i Selglów. Zapewne kopista krzyżacki, nie interesujący się wsiami położonymi w księstwie sławieńskim, wynotował z tego dokumentu tylko *passus* dotyczący wsi położonych na Pomorzu Nadwiślańskim. Archiwum joannitów lubiszewskich uległo rozproszeniu i jest mało nadziei na odnalezienie pełnego tekstu niniejszego dokumentu.

<sup>42</sup> *Pl. Ub.*, nr 23, s. 20.

<sup>43</sup> Zob. tutaj uwagi R. Klempina, *Pomm. Ub.*, t. I, nr 138, s. 104 - 05; jego zdaniem chodziło tutaj o oprawę wienią Dobrosławy, która miała być zamężną za księciem Grzymisławem; domysł ten został przez badaczy powszechnie odrzucony.

<sup>44</sup> Nazwę: Selglów trzeba naturalnie sprowadzić do postaci: Selgnow, tj. Zelniewo, z czego późniejsze formy niem.: Sellnow itp. Istnieją trzy takie osady na ziemiach choszczeńskiej, kołobrzeszkiej i lęborskiej; brak ich jednak na terenie ziemi

2. W roku 1223 książę sławieński Racibor nadał joannitom wieś Bantov, osadę dziś nieistniejąca, która później weszła w obręb Darłowa, łącznie z kościołem Św. Wojciecha i jego dwoma filiami<sup>45</sup>. Dokument ten zachował się w oryginale, ale według Klemkina i Perlbacha wykazuje on nieznaczą interpolację, odnoszącą się do rzekomego nadania dwu filii kościoła Św. Wojciecha; poza tym drobna manipulacja widoczna jest w dacie rocznej przez dodanie jednej pałeczki do liczby III<sup>46</sup>. Formuły niniejszego dokumentu zostały wykorzystane przy redagowaniu dok. Barnima I z roku 1229 (zob. niżej), co się tłumaczy tym, że oba te dokumenty zostały spisane w oparciu o formularz odbiorcy. Sama darowizna, jakkolwiek nie wymieniona w generalnym potwierdzeniu księcia Barnima, nie nastrocza zastrzeżeń, gdyż przywodzi ją także nadanie księcia Świętopełka z roku 1240 (zob. niżej).

3. W roku 1229 książę Pomorza Zachodniego, Barnim I (1223 - 1278), syn Bogusława II (1187 - 1220) i Mirosławy, księżniczki gdańskiej (córci Mściwoja I), a wnuk Bogusława I (1156 - 1187), potwierdził joannitom w obecności matki i jej brata Sambora (lubiszewskiego) posiadłości otrzymane przez nich od ojca Bogusława II i dziadka, Bogusława I, a mianowicie: Stargart, Zalotino, Colo, Tychow, Srachto, Wlicowo, Cocolicino, Cozlow, Sadlow, Clapino, Gumence, Lecnicea, Gogolow<sup>47</sup>. Dokument zachował się tylko w transumpcie z roku 1262, ale nie wzbudza on żadnej wątpliwości formalnej. Co się tyczy treści, to zdaniem niektórych badaczy, kwestionowanym znów przez innych, Barnim wyliczył w swym potwierdzeniu nie tylko dziedziny położone w jego państwie, ale także posiadłości joannitów w księstwie sławieńskim, z czego niektórzy wnosili, że panował on w tym czasie również i w tamtym księstwie. Gdyby ta teza dała się obronić, to istota rzeczy polegałaby nie tyle na aktualnej sytuacji w roku 1229, lecz na tym, że Barnim potwierdzając nadania Bogusława I i II, pośrednio stwierdził, że nie tyle on, co raczej jeden z jego przodków rządził przez jakiś czas w tej ziemi i nadawał joannitom dobra.

4. W dniu 16 marca 1238 pap. Grzegorz IX potwierdza globalnie joannitom posiadłości w ziemi sławieńskiej (de Slawo) i dwie wsi w ziemi kołobrzeskiej, Gościno (Gostino) i Myślino (Meslino)<sup>48</sup>. Papież zadowala się taką generalną wzmianką, gdyż jak stwierdza, joannici mają w swym posiadaniu osobne dokumentowe nadania, które świętej pamięci księżęta Racibor i B(ogusław?) swego czasu im wystawili<sup>49</sup>. Bulla papieska za-

sławieńskiej i słupskiej. Domysł Dudy (op. cit., s. 106), że chodzi tu o wieś Zelgniewo w ziemi nakielskiej jest nieprawdopodobny. Należy zwrócić uwagę na Zelgniewo na ziemi lęborskiej.

<sup>45</sup> *Pl. Ub.*, nr 23, s. 19 - 20; zob. też R. Klemkin, *Pomm. Ub.*, t. I, nr 215, s. 160 - 162; K. Conrad, *Pomm. Ub.*, t. I, nr 215, s. 264 - 265.

<sup>46</sup> Zob. niżej; tekst interpolowany nie podważa autentyczności pozostałego tekstu.  
<sup>47</sup> *Pl. Ub.*, nr 42, s. 36 - 37; zob. też R. Klemkin, *Pomm. Ub.*, t. I, nr 257, s. 209 - 10. Dokument ten poddał szczegółowej analizie J. Spors, *Dokument Barnima I z roku 1229*. „*Studia Źródłoznawcze*” 17 (1972), s. 81 - 88.

<sup>48</sup> *Pl. Ub.*, nr 63, s. 54; zob. też R. Klemkin, *Pomm. Ub.*, t. I, nr 354, s. 264.

<sup>49</sup> *L.c.*: „de Slawo, in Clober Gostino et Meslino domos cum pertinentiis suis,

chowała się w oryginale. Tutaj dodać należy, że potwierdzał papież joannitom „z domu morawskiego” (*priori et fratribus hospitalis Jerosolimitani in Moravia*) nie tylko owe posiadłości sławieńskie i kołobrzeskie, lecz równocześnie także lubiszewskie i starogardzkie (koło Gdańska), nadane swego czasu przez księcia G(rzymisława) <sup>50</sup>.

5. W roku 1240 Świętopełk księżę pomorski (od roku 1231 ten szerszy tytuł był w użyciu) przekazał joannitom wsie: Zolow, Hiveze, Bosezow, Mozow, Canin, Bantow <sup>51</sup>. Dokument ten znany tylko z regestu K l e m p z e n a z XVI wieku. Oryginał dokumentu był jednak przedstawiany przez joannitów w Darłowie w roku 1508 i 1543. Wszystkie wymienione tutaj wsie, pomijając dwie nie zidentyfikowane (Hiveze, Bosezow), znajdują się koło Słupska i Sławna.

Z powyższego przeglądu wynika, że prócz dokumentów dopiero co omówionych joannici posiadali jeszcze inne dyplomy, które stanowiły podstawę potwierdzeń, a mianowicie:

6. dokument księcia Racibora dla joannitów sławieńskich (11?? - 11??), dotyczący jakichś nadań w ziemi sławieńskiej lub kołobrzeskiej (zob. dokument ad. 4);

7. dokument syna jego Bogusława (jak wyżej);

8. dokument księcia Pomorza Zachodniego, Bogusława I, z lat 1156 - 1187, dla joannitów starogardzkich zawierający nadania w ziemi starogardzkiej (lub sławieńskiej?)

9. dokument księcia Pomorza Zachodniego, Bogusława II (1187 - 1220) dla joannitów starogardzkich, jak wyżej.

Jest rzeczą widoczną, że dla wyjaśnienia stanowiska księcia sławieńskiego w obrębie państwa zachodniopomorskiego nie tylko ważne są nadania księcia Racibora, domniemanego założyciela linii dynastów sławieńskich, lecz także rzekome nadania Bogusława I i II, przedstawicieli linii kamieńskiego-szczecińskiej, którzy mieli występować (przynajmniej jeden z nich) jako panowie księstwa sławieńskiego. Stwierdzający ten fakt dyplom Barnima I zasługuje więc na szczególowsze rozpatrzenie.

## 2.1. Dokument Barnima I z roku 1229

Już wyżej zauważyliśmy, że nie nasuwa on żadnych zastrzeżeń formalnych; wiarogodność jego podnosi fakt, że jest on całkowicie oparty na formularzu dokumentu księcia sławieńskiego Racibora (II) z roku

quas clare memorie Ratiborius princeps Pomoranie ac. B. filius eius, prout pertinebant ad ipsos; vobis pia et provida deliberatione donaverunt, sicut eas iuste ac pacifice possidetis et in eorum litteris super hoc confectis asseritis plenius contineri...

<sup>50</sup> *Pomm. Ub.*, t. I, nr 355, s. 264 - 65; *Pll. Ub.*, nr 64, s. 54 - 55.

<sup>51</sup> *Pll. Ub.*, nr 73, s. 61.

1223, który zachował się w oryginale<sup>52</sup>. Już pierwsi wydawcy i komentatorzy tego dokumentu, L. Q u a n d t i K. F. W. H a s s e l b a c h — J. G. L. K o s e g a r t e n, zmierzając do usunięcia wewnętrznej anomalii, usiłowali zlokalizować wszystkie wsie wymienione w dokumencie Barnima I na terenie jego władztwa w okolicy Stargardu nad rzeką Iną i koło Szczecina<sup>53</sup>. Ale wiele z tych lokalizacji, znośnych pod względem onomastycznym, nie wytrzymało próby krytyki, albowiem nie udało się wykazać, aby kiedykolwiek należały do joannitów (dotyczy to zwłaszcza wsi koło Szczecina). Z tego względu R. Klempin wpadł na pomysł, aby ich część zlokalizować w księstwie sławieńskim; dotyczy to wsi: Tychowo (Tychow), Gumieńce (Gumence), Gogolewo (Gogolow); niepewne jest położenie wsi Lecnicea<sup>54</sup>. Przeciw tym identyfikacjom wystąpili ogólnikowo J. v. Pflugk-Harttung, który dowodził, że żaden z wymienionych Bogusławów nie mógł czynić nadań w ziemi sławieńskiej, i analitycznie F. Duda, który próbował umiejscowić sporne osady na terenie ziemi białogardzkiej<sup>55</sup>. Fantazyjne domysły Dudy trudno uznać za przekonywające. Toteż H. Hoogeweg jeszcze raz systematycznie zbadał całość posiadłości joannickich na Pomorzu, pozostał przy mniemaniu Klempina, że w dokumencie znajdują się wsie joannitów stargardzkich położone w ziemi sławieńskiej<sup>56</sup>. Tezy Klempina i Hoogewega poddał wnikliwej krytyce J. Spors i zlokalizował wszystkie dyskutowane posiadłości w ziemi stargardzkiej<sup>57</sup>. Uchylił on tym samym fakt panowania Barnima w ziemi sławieńskiej w oparciu o ten dowód. Istotnie, co także uznaje H. Hoogeweg, uwaga J. v. Pflugk-Harttunga, że według wszelkiego prawdopodobieństwa żaden z wymienionych w tym dokumencie książąt nie panował w ziemi sławieńskiej, wydaje się słuszna.

## 2.2. Potwierdzenie papieskie z roku 1238

Paradoksalność sytuacji wynikająca stąd bynajmniej nie jest zakończona. Jeżeli bowiem z kolei przyjrzymy się potwierdzeniu papieskiemu z roku 1238, to natknijemy się tam na sytuację dość podobną. Tam z kolei paradoksalność polega na tym, że książęta sławieńscy, Racibor (I) i syn jego Bogusław, mieli podarować joannitom nie tylko jakieś posiadłości we

<sup>52</sup> Wywód J. Sporsa (op. cit., s. 87), określający ten dokument jako falsyfikat polega na nieporozumieniu; zob. K. Conrad, *Pomm. Ub.*, t. I, nr 215, s. 264.

<sup>53</sup> Zob. L. Quandt, *Ostpommern*, s. 63-63; *Codex diplomaticus Pomeraniae*, t. I, nr 177, s. 407, 1003; L. Quandt, *Zur Urgeschichte der Pomoranen*. „Balt. Studien” 22 (1869), s. 188.

<sup>54</sup> R. Klempin, *Pomm. Ub.*, t. I, s. 210.

<sup>55</sup> Pflugk-Harttung, *Unechte Urkunden des Johanniter-Ordens*, s. 305; tenże, *Die Anfänge des Johanniter-Ordens in Deutschland, besonders in der Mark Brandenburg und in Mecklenburg*. Berlin 1899, s. 48-49; F. Duda, *Rozwój terytorialny*, s. 120-124 (na usprawiedliwienie Dudy trzeba powiedzieć, że był on niedokładnie obznajmiony z dziejami joannitów na Pomorzu).

<sup>56</sup> H. Hoogeweg, *Die Stifter und Klöster der Provinz Pommern*, t. II. Stettin 1925, s. 870 i n.; zob. też E. Sauer, *Der Adel*, s. 218.

<sup>57</sup> J. Spors, op. cit.

własnym księstwie, lecz także dwa majątki w ziemi kołobrzeszkiej (Gościno i Myśliño), która znów dowodnie stanowiła domenę książąt z linii Bogusława I.

Z logiką interpretacji dokumentów wszystko jest w porządku, tymczasem poczucie rzeczywistości historycznej wyraźnie wystawione jest na szwank. Jak sądzę, potrzebne są jakieś nowe rozwiązania, aby doprowadzić logikę do stanu zgodności z historyczną rzeczywistością. Do tej rzeczywistości historycznej zaliczamy przede wszystkim fakt niewątpliwy, że księstwo zachodniopomorskie kończyło się na Unieście (obejmując ziemię kołobrzeską i białogardzką), a za nią zaczynały się granice władztwa sławieńskiego, które stanowiło całkowicie odrębną jednostkę polityczną<sup>58</sup>. A więc ani książęta zachodniopomorscy nie mogli dokonywać donacji w księstwie sławieńskim, ani odwrotnie, książęta sławieńscy nie mogli podejmować takich czynności na zachód od Uniesty. Są natomiast możliwe takie sytuacje, że jedna lub druga strona dokonywała już to potwierdzeń, już to donacji, ale wtedy za każdym razem należy wykazać, że zainteresowana strona weszła w posiadanie określonego terytorium lub zgłaszała do niego pretensje. Tymczasem, do tej pory nie udało się dowieść, aby książęta zachodniopomorscy dochodzili swoich praw do ziemi sławieńskiej lub słupskiej, powołując się na prawa zstępne po Raciborze I, bracie Warcisława I<sup>59</sup>.

Z tego już zdawał sobie sprawę R. Klempin, zastanawiając się nad tym, dlaczego po wymarciu linii sławieńskiej księstwo ich zostało zajęte przez książąt gdańskich. Postawił on przypuszczenie, że żona Mściwoja I, Zwinisława, była zapewne córką znanego nam już Bogusława ze Sławna (1200) i że przez nią książęta gdańscy byli bardziej uprawnieni do zajęcia spadku niż Barnim I i jego brat Warcisław III<sup>60</sup>. Domysł ten nawet można by próbować dyskutować, gdyby wspomniani dwaj książęta kiedykolwiek wystąpili z pretensją do ziemi sławieńskiej i słupskiej właśnie w oparciu o ten argument. Tymczasem zamiast konkretnego wywodu spadkobierczego mamy z ich strony tylko ogólnikową deklarację o ich upraw-

<sup>58</sup> Zob. K. Śląski, *Rozwój osadnictwa*, s. 470.

<sup>59</sup> Jedyny, dokumentarnie stwierdzony ślad takich pretensji książąt zachodniopomorskich do terytoriów wschodniopomorskich znajdujemy w dok. książąt Barnima I i Warcisława z dnia 8 lipca 1253 dla opata Henryka z Dargunia, potwierdzającym nadania poczynione przez księcia gdańskiego Świętopełka dla nowo założonego klasztoru cystersów w Bukowie, w słowach: „claustru Bucowe, quod ab honorabili viro domino Swantopolco cognoscitur esse fundatum, cuius cum loci proprietatis ad nostrum dominium dimoscitur pertinere...” E. Sauer, *Der Adel*, s. 134, przyp. 7, sądzi, że tekst ten można rozumieć dwójako: a) „ponieważ ten kraj wyraźnie rozciąga się do naszych włości”, b) „ponieważ jest rzeczą znaną, że ten kraj należy do naszych włości”. Jednakże w tej sprawie nie może być żadnych wątpliwości, że książęta mieli na myśli drugą ewentualność. Tylko że w dalszym ciągu niniejszego dokumentu książęta Barnim i Warcisław precyzują, iż potwierdzają nadania Świętopełka w tej myśli: „si, ut supra diximus, terram ad nostrum dominium redire contigit, ratas habebimus”. Widzimy więc, że ostrożni mnisi woleli na wszelki wypadek ubezpieczyć się w razie zmiany władzy. Zob. też F. Müller, *Kloster Bukow von seiner Gründung bis zum Jahre 1325*. „Balt. Studien” NF., 22 (1919), s. 5-6.

<sup>60</sup> Zob. R. Klempin, *Pomm. Ub.*, t. I, s. 161-162.

nieniach do tych ziem<sup>61</sup>. Na taki tytuł prawny mogli się zresztą powołać, i faktycznie się powoływali, nie tylko oni sami, ale również książęta polscy, rugijscy i królowie duńscy.

### 2.3. Kim był Racibor, dobrodziej joannitów sławieńskich?

Wobec tego trzeba się przyjrzeć, na jakich właściwie podstawach opiera się pogląd, jakoby Racibor I był panem księstwa sławieńskiego. Jak wiadomo, sprowadzają się one właściwie do jednego faktu, że wspomniany w bulli papieża Grzegorza z roku 1238 książę Racibor, fundator zakonu joannitów, jest właśnie Raciborem I, bratem Warcisława, panującym w latach 1136(?) - 1156. Ten pogląd podważał A. Hofmeister, który wysunął przypuszczenie, że wzmiankowany w tej bulli Racibor był w istocie Raciborem (II), ofiarodawcą Bantowa z roku 1223, a wspomniany w tej bulli syn jego Bogusław nie znanym nam bliżej księciem sławieńskim zmarłym przed rokiem 1240, kiedy Sławno zostało ostatecznie opalone przez Świętopełka<sup>62</sup>.

Mimo że hipoteza ta została sformułowana przez jednego z najwybitniejszych badaczy dziejów średniowiecznego Pomorza, mającego ogromne doświadczenie w badaniach genealogicznych, nie wróżymy jej wielkiego powodzenia. Wprawdzie z dokumentu Racibora II z roku 1223 możemy się zorientować, że miał on żonę, ale równocześnie brak jakiegokolwiek dowodu, że pozostawił po sobie potomka imieniem B(ogusław?, Barnim? itp.). Cała trudność polega bowiem na tym, że papież wspomina w swej bulli o dwu odrębnych darowiznach, i Racibora, i B(ogusława). I jak Racibor II nie może uchodzić za fundatora zakonu joannitów w ziemi sławieńskiej, gdyż musieli oni tam być znacznie wcześniej, tak z drugiej strony syn jego Bogusław nie może uchodzić za fundatora dwu majątków w ziemi kołobrzeskiej w latach 1223 - 1238, gdyż po takiej darowiznie musiałby się zachować jakiś ślad. Raczej wszystko wskazuje na to, że tak Racibor, jak i Bogusław należą do XII lub co najwyżej do początku XIII stulecia. Pod tym względem poglądy starszej literatury wydają się lepiej uzasadnione.

Są jednak pozytywne dowody, że Racibor I, brat Warcisława I, nie mógł być fundatorem komendy joannickiej w ziemi sławieńskiej. Wystarczy wymienić datę jego śmierci, rok 1156, aby zrozumieć, że przed tą datą nie mogło być mowy o powołaniu joannitów na Pomorze. Jak wiadomo, joannici pomorscy wywodzili się z domu morawskiego (de Moravia). Tymczasem w Czechach i na Morawach znaleźli się oni dopiero w latach 1159 - 1169, w Polsce przed rokiem 1166, na Śląsku również nie prędzej jak w latach 1160 - 1170, w Wielkopolsce (Poznań) dopiero koło roku 1185. Pierwsza wzmianka o pobycie joannitów na Pomorzu zawarta

<sup>61</sup> Do powstania tych pretensji mógł się, jak sądzę, przyczynić fakt, że ziemia sławieńska, mimo przynależności do Świętopełka, leżała w granicach diecezji kamińskiej.

<sup>62</sup> A. Hofmeister, *Genealogische Untersuchungen*, s. 35 i n.

jest w bulli papieża Lucjana III z roku 1182<sup>63</sup>. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że najpierw postawili oni swoją stopę na Pomorzu Zachodnim, gdzie ich macierzą był dom w Stargardzie nad Iną. Komenda starogardzka zawdzięczała swoje powstanie donacji księcia Bogusława I (1156 - 1187). Stąd lub z Zagłóści nad Nidą — sprawa wymaga jeszcze wyświeślenia — przechodzili oni dalej do Poznania oraz do Sławna, a stamtąd z kolei do Starogardu nad Wierzycą i do Lubiszewa przed r. 1198<sup>64</sup>. Już to proste zestawienie samych dat rozprzestrzeniania się zakonu joannickiego na ziemiach sławiańskich winno nas pouczyć, że Racibor I z Pomorza Zachodniego żadną miarą nie może uchodzić za fundatora zakonu. Nie dopuszcza tego zresztą samo brzmienie potwierdzenia Barnima I z roku 1229, gdzie jako pierwszy fundator zakonu joannitów stargardzkich został wymieniony dziad jego, Bogusław I, następca Racibora na tronie pomorskim<sup>65</sup>.

Kimże zatem jest „clare memorie Ratiborius princeps Pomoranie”, z bulli papieża Grzegorza IX z roku 1238? Nie jest on na pewno Raciborem I, bratem Warcisława I, ale na pewno jest on, jak na to wskazuje wyraźnie rzeczona bulla, księciem sławieńskim. W ten sposób doszliśmy do ustalenia nie znanego skądinąd księcia sławieńskiego z drugiej połowy XII wieku, który był pierwszym fundatorem zakonu joannitów w ziemi sławieńskiej.

## 2.4. Rekonstrukcja dynastii sławieńskiej

Z chwilą gdy dokonaliśmy rozróżnienia omawianych tu Raciborów, możemy teraz zebrać sporo dalszych argumentów, świadczących o tym, że

<sup>63</sup> Zob. J. Pflugk-Harttung, *Die Anfänge des Johanniter-Ordens*, s. 11; bullę papieża Lucjusza III cytuje J. Delaville de Roulx, *Cartulaire général de l'Ordre des Hospitaliers de S. Jean de Jérusalem*, vol. I, nr 643, s. 434; nowsze wydanie G. Friedrich, *Codex diplom. et epistol. Bohemiae*, t. I. Pragae 1904-07, nr 298, s. 268; „Lucius episcopus... dilectis filiis fratri Bernardo preceptori et aliis fratribus hospitalis Jerosolimitani in Boemia, Polonia et Pomerania constitutis”; bulla ta została pominięta przez R. Klempina i K. Conrada w ich regestach. O pochodzeniu dóbr joannickich nie pojawia się imię księcia Kazimierza I, który uczestniczył we wszystkich ważniejszych fundacjach klasztornych Pomorza Zachodniego; być może więc, że osadzenie joannitów nastąpiło już po jego śmierci w roku 1180. Ważnym momentem musiało tutaj być nawiązanie przez Bogusława ściślejszych stosunków z dworem cesarskim po hołdzie pod Lubeką w roku 1181.

<sup>64</sup> Zob. H. Hoogeweg, *Die Stifter*, t. II, s. 869-870; nie ulega wątpliwości, że dokument księcia Grzymisława z roku 1198 został wystawiony już kilka lat po usadowieniu się joannitów w Starogardzie. Co się tyczy początków fundacji joannickiej na Pomorzu Zachodnim, to określenie dokładniejszej daty nie wydaje się możliwe; *terminus ad quem* jest rok 1182. Znamienne jest, że w późniejszych potwierdzeniach dóbr joannickich nie pojawia się imię księcia Kazimierza I, który uczestniczył we wszystkich ważniejszych fundacjach klasztornych Pomorza Zachodniego; być może więc, że osadzenie joannitów nastąpiło już po jego śmierci w roku 1180. Ważnym momentem musiało tutaj być nawiązanie przez Bogusława ściślejszych stosunków z dworem cesarskim po hołdzie pod Lubeką w roku 1181.

<sup>65</sup> Wystarczy tutaj zestawić oba teksty: „que a domino awo et patre meo beate memorie duce Buguslao sunt pia libertate donata” (dok. Barnima I z roku 1229); „quas clare memorie Ratiborius princeps Pomoranie ac B. filius eius... vobis pia et provida deliberatione donaverunt” (bullla papieża Grzegorza IX z roku 1238), aby dojść do przekonania, że za każdym razem wymieniono innego fundatora. Sprzeczność ta zniknie jednak, jeżeli za każdym razem umieścimy fundację na innym terenie.

Racibor I, brat Warcisława <sup>66</sup>, nie mógł być założycielem dynastii książąt sławieńskich. Można je w zasadzie sprowadzić do dwu wiązek, mianowicie: 1. wszystkie dające się wyśledzić nadania Racibora I pochodzą z terenów Pomorza Zachodniego i dotyczą instytucji kościelnych na Pomorzu Zachodnim <sup>67</sup>; 2. wszyscy znani nam potomkowie Racibora występują stale na Pomorzu Zachodnim, z czego wynika, że właśnie na tym terenie musieli oni mieć swoje zaopatrzenie <sup>68</sup>. W rezultacie więc możemy się całkownie podpisać pod hipotezę wysuniętą już przez Hofmeistera, że Racibor I zachodniopomorski nie był księciem sławieńskim, z tym zastrzeżeniem, że hipotezę tę doprowadziliśmy obecnie do stanu prawdopodobieństwa; pewności przy obecnym stanie źródeł nie osiągniemy. Natomiast o pomyśle, jakoby Racibor, brat Warcisława, miał być księciem sławieńskim, możemy powiedzieć, że nie zasługuje on nawet na miano hipotezy.

Imiennikiem Racibora I szczecińskiego był nieco później od niego żyjący Racibor I sławieński. Z bulli pap. Grzegorza IX wynika, że miał on syna B(ogusława?), który również wystawił na rzecz joannitów jakiś dyplom, zawierający konkretne nadania. Otóż idąc nadal śladem wyznaczonym przez bullę pap. Grzegorza IX należałoby mniemać, że Racibor I (sławieński) nadał joannitom samo Sławno wraz z przyległościami, natomiast Bogusławowi należałoby przypisać nadanie Gościna i Myślińca w ziemi kołobrzeskiej <sup>69</sup>. Nie będziemy już chyba w tej chwili wątpili, że ów B. z bulli pap. Grzegorza jest właśnie tym Bogusławem ze Sławna, wystawcą dokumentu z roku 1200 (?), który wraz z siostrą Dobrosławą dokonał znanej nam już zamiany Czarnocina i Kaćmierzowa za wieś Selglów. Skoro miał on pewne posiadłości na Pomorzu Gdańskim, mógł je mieć również na terenie ziemi kołobrzeskiej <sup>70</sup>. Wykluczone to nie jest. Ale w takim razie potwierdzenie tej darowizny powinno się było znaleźć

<sup>66</sup> Wiadomości o Warcisławie i Raciborze zestawia M. W e h r m a n n, *Genealogie*, s. 34 - 36; zob. też A. H o f m e i s t e r, *Genealogische Untersuchungen*, s. 19 - 21.

<sup>67</sup> Zob. tutaj wzmianki w *Pomm. Ub.*, nr 43, s. 21 - 22; nr 48, s. 24; nr 72, s. 45 - 47; nr 74, s. 48 - 49; nr 94, s. 71 - 73; nr 96, s. 74 - 75.

<sup>68</sup> Jako dzieci Racibora występują: *Szenthepölc, filius ducis Ratheberni* (*Pomm. Ub.*, nr 66, s. 41; 13 XI 1175), dalej *Wartizlaus Zlawinie* (*Pomm. Ub.*, nr 103 - 104, s. 80 - 81, z roku 1186), następnie Bogusław, syn Racibora, występujący w znanej nam już bulli papieża Grzegorza IX z 16 III 1238; (*Pll. Ub.*, nr 63, s. 54), wreszcie Małgorzata, córka księcia pomorskiego Racibora, żona hrabiego raciborskiego Bernarda (*A r n o l d z L u b e k i, Chron. Slavorum*, lib. V, c. 7). Z wymienionych tutaj osób jako pewne dzieci Racibora zachodniopomorskiego mogą uchodzić tylko: Świętopełk i Małgorzata. Bogusława Raciborowica z roku 1238 zaliczamy do innej linii książęcej (zob. niżej). Co się tyczy Warcisława, możemy tylko przypuszczać, że chodzi tutaj o księcia sławieńskiego. Ale w takim razie byłby on synem Racibora I sławieńskiego. W szczególach zob. A. H o f m e i s t e r, *Genealogische Untersuchungen*, s. 34 i n.; wysunięty przez niego domysł, aby *Zlawinie* czytać jako *Zuantibori* trzeba traktować tylko jako możliwość.

<sup>69</sup> Obie wsie zostały potwierdzone w roku 1238 po raz pierwszy i ostatni w ręku joannitów; wnet po tym wieś Gościno (Jestin) przeszła w ręce biskupów kamieńskich, którzy ją wydzierżawili rycerzowi Janowi Rahmel, a wieś Myślińca jako lenno w ręce rycerzy Jana i Ottona z Darłowa; pierwsza z nich dostała się następnie w ręce rycerstwa Doberanu (1290), a druga w ręce kolegiaty kołobrzeskiej (1309); zob. H. H o o g e w e g, *Die Stifter*, s. 884.

<sup>70</sup> Faktu tego nie da się wytłumaczyć w ramach teorii F. D u d y (op. cit., s. 122, 126 i n.), który z q u a n d e m utrzymuje, że książęta sławieńscy mieli w swym posiadaniu także ziemię białugardzką.



w stosownych dokumentach książąt zachodniopomorskich, Bogusława II i Barnima I. Milczenie o tej darowiznie jest co najmniej zagadkowe.

Jeszcze bardziej zagadkowe są — przejdźmy teraz do następnego ciągu dokumentów — darowizny Bogusława I lub Bogusława II na terenie księstwa sławieńskiego. Możliwości są dwie. Być może, rację mają ci badacze, którzy utrzymują, że joannici stargardzcy nie mieli żadnych posiadłości w ziemi sławieńskiej; wtedy dalsze wnioski stają się bezprzedmiotowe. Jeżeli jednak racja jest po stronie Klempina, że Tychowo, Gogolewo i Gumieńce były w posiadaniu joannitów (obojętnie: stargardzkich czy sławieńskich), zachodzi potrzeba wyjaśnienia tego faktu. Nasuwa się taka możliwość.

Otóż przy obecnym stanie źródeł nie potrafilibyśmy rozwiązać tej zagadki inaczej, jak tylko przyjmując hipotezę, że w obu wypadkach, w roku 1229 i w roku 1238, joannici przedstawili do potwierdzenia dokumenty niewłaściwych Bogusławów. Nie mogli się oni pomylić tylko co do osoby Bogusława I, ofiarodawcy klucza dóbr koło Stargardu nad Iną, i co do osoby Racibora I sławieńskiego, ofiarodawcy Sławna. Natomiast pomieszać mogli ze sobą Bogusława, ofiarodawcę wsi Gościna i Myślina w ziemi kołobrzeskiej, z osobą Bogusława, ewentualnego ofiarodawcy Tychowa, Gumieniec i Gogolewa w ziemi już to starogardzkiej, już to w ziemi sławieńskiej i słupskiej. Oba Bogusławowie, mianowicie II szczeciński (1187 - 1220) i sławieński (1180 - 1200?) żyli prawie współcześnie i dokumenty nadawcze mogły być wystawione współcześnie.

Przeciw tej alternatywie najbardziej zwraca się fakt, że wsi Tychowa, Gogolewa i Gumieniec nie ma w wykazie posiadłości joannickich Świętopelka z roku 1240. Toteż sprawa nadania księcia sławieńskiego (Gościno i Myślino) w ziemi kołobrzeskiej musi być uznana nadal za otwartą. Jasne jednak jest, że darowiznę tę można wyjaśnić bez uciekania się do supozycji, że książęta sławieńscy byli potomkami Gryfitów. (Sprawa została obecnie wyjaśniona w rozprawie z przypisu 244, s. 341).

W rezultacie więc możemy przystąpić do odtworzenia hipotetycznej linii książąt sławieńskich w XII i XIII wieku. Otwiera ją Racibor I z połowy XII wieku. Początki jego rządów nie są nam znane; nie znamy też jego poprzedników. Jest natomiast rzeczą wysoce prawdopodobną, że jego następcą był wymieniony w dokumencie z roku 1200 (?) Bogusław, brat Dobrosławy<sup>71</sup>. Bogusław ten żył i rządził z pewnością w Sławnie koło roku 1200. Niektóre wydarzenia polityczne, dotyczące jego dzielnic z początku tego stulecia, będą nas zaprzętały jeszcze po raz wtóry. Nie znamy daty jego śmierci<sup>72</sup>. Synem jego był prawdopodobnie Racibor II, wystawca dokumentu z roku 1223. Adolf Hofmeister obliczył na podstawie pewnych przesłanek genealogicznych, że początki jego rządów mo-

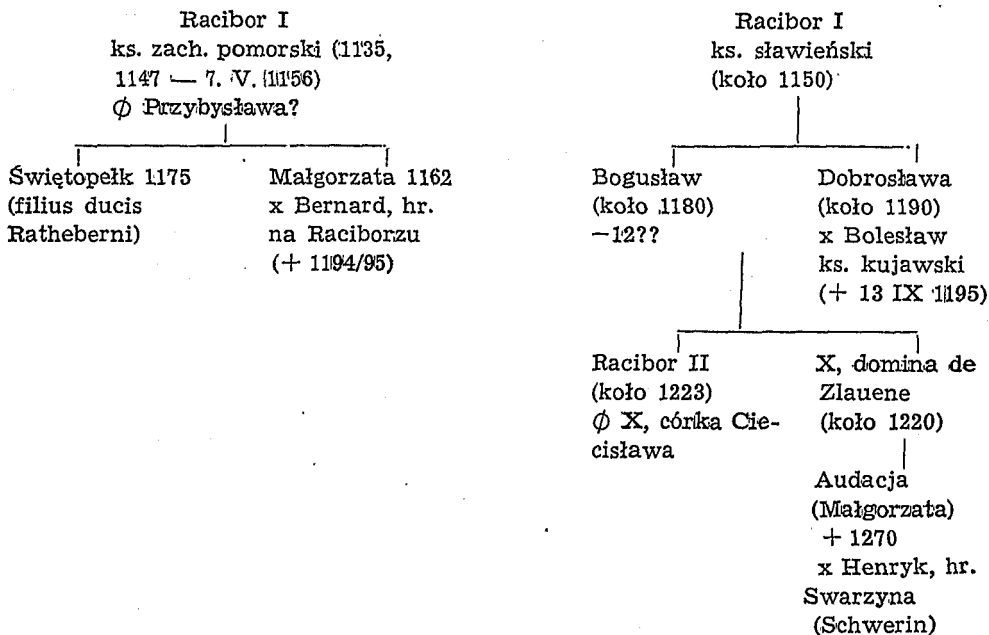
<sup>71</sup> Do niego jako domniemanego ofiarodawcy Gościna i Myślina odnosi się też wzmianka w bulli Grzegorza IX z roku 1238 (*Pomm. Ub.*, t. I, nr 354; Conrad, *Pomm. Ub.*, t. I, nr 354).

<sup>72</sup> Zob. tutaj obliczenia A. Hofmeistra, *Genealog. Untersuchungen*, s. 40 - 45.

gły przypaść na lata 1215 - 1217<sup>73</sup>. Z kolei data śmierci Racibora II nie jest nam znana. Klempin ustalał ją hipotetycznie na lata 1227/1229<sup>74</sup>. Wychodził on jednak z błędnego założenia, jakoby dokument Barnima I z roku 1229 był dowodem usadowienia się tego księcia w ziemi sławieńskiej. W świetle naszej interpretacji ewentualność ta traci całkowicie grunt pod nogami. Ponadto, jak już to podnosiliśmy, nic nie wskazuje na to, aby potwierdzenie jego miało charakter nieprzyjazny w stosunku do ówczesnego księcia gdańskiego Świętopełka, gdyż wśród świadków na rzezonym dokumencie występuje nie tylko księżna Mirosława, lecz także ksiązę lubiszewski Sambor, najbliższe rodzeństwo Świętopełka<sup>75</sup>.

Racibor II był prawdopodobnie ostatnim księciem sławieńskim. Jego siostrą mogła być zagadkowa „domina de Zlauene” koło roku 1220, a jego siostrzenicą Audacja (Eudoksja?), występująca też jako Małgorzata, zamężna już przed rokiem 1218 za hrabią Swarzyna (Schwerin) Henrykiem. Odrzucamy domysł Hofmeistra jakoby wspomniani w bulli Grzegorza IX z roku 1238: Racibor był księciem drugim tego imienia, a Bogusław jego synem<sup>76</sup>. Natomiast synem Racibora I sławieńskiego mógł być zagadkowy ksiązę Wartizlaus Zlauinie z roku 1186<sup>77</sup>.

Nadajemy więc ostatecznie genealogii Raciborzyców taki kształt:



<sup>73</sup> Op. cit., s. 45.

<sup>74</sup> R. Klempin, *Pomm. Ub.*, t. I, s. 110 - 111, 161 - 162, 192 - 196.

<sup>75</sup> *Pol. Ub.*, nr 42, s. 37: „Testes autem... sunt isti: Samborius dux frater domine (Mirosławe)...”

<sup>76</sup> Wszystkie szczegóły A. Hofmeister, *Untersuchungen*, s. 40 - 45. Audacja, zapewne Eudoksja, mogła odziedziczyć swoje imię, biorąc pod uwagę istniejące związki rodzinne przez Dobrosławę, po Eudoksji, żonie Mieszka Starego.

<sup>77</sup> Zob. przyp. 68; Hofmeister, op. cit., s. 38.

Odtworzywszy z grubsza dynastię książąt sławieńskich w drugiej połowie XII i w pierwszej połowie XIII wieku, możemy teraz z kolei przejść do zbadania związków rodzinnych książąt pomorskich XII wieku z dynastią piastowską.

### 3. ŹRÓDŁA POLSKIE O KOLIGACJACH KSIĄŻĄT POMORSKICH

Wśród przekazów omawiających polsko-pomorskie koligacje rodzinne na pierwsze miejsce wysuwa się kronika mistrza Wincentego. Jest to źródło współczesne; głównie księga IV tej kroniki zawiera wydarzenia osobiście przez jej autora przeżyte. Dla naszej kwestii zasadnicze znaczenie mają następujące przekazy:

#### 3.1. Genealogia rodziny Mieszka Starego (lib. IV, c. II, MPH, t. II, s. 378):

„Dux Bohemorum Sobeslaus gener eius; dux Saxoniae Bernhardus gener eius; dux Lotharingiae Fridericus, imperatoris nepos gener eius; marchio Dedonides gener eius; dux Maritimae Boguslaus gener eius; ducis eiusdem filius gener eius. Dux Galiciae socer filii; dux Pomoraniae socer alterius; dux Rugianae socer tertii”.

Powyższy przekaz umieścił mistrz Wincenty, opisując początki rządów pryncypackich Mieszka Starego, tj. koło roku 1173; rozszerzyć można te początki aż do końca okresu pryncypackiego, tj. do roku 1177. Dla oceny wiarygodności powyższego przekazu ważne jest ustalenie dat zawierania poszczególnych związków małżeńskich. Od początku idąc wymienione zostały: Elżbieta, która poślubiła księcia czeskiego Sobiesława w latach 1173 - 1177<sup>78</sup>, następnie Judyta, której zamążpójście za ks. saskiego Bernarda przypada na lata 1173 - 1177<sup>79</sup>, dalej Wierzchosława, żona ks. lotaryńskiego Fryderyka poślubiona koło roku 1166<sup>80</sup>, ponownie Elżbieta, która owdowiawszy po Sobiesławie, poślubiła margrabiego łuszyckiego Konrada koło roku 1180<sup>81</sup>, następnie Anastazja, żona ks. zachodniopomorskiego Bogusława, której ślub O. Balzer oznaczył na rok 1177<sup>82</sup> i wreszcie nieznaną z imienia córka Mieszka, która poślubiła

<sup>78</sup> O. Balzer, *Genealogia Piastów*, s. 198 - 199; por. też M. Perlbach, *Preussisch-polnische Studien*, t. I. Halle 1886, s. 7.

<sup>79</sup> O. Balzer, *Genealogia*, s. 197; M. Perlbach, op. cit., s. 8 - 9.

<sup>80</sup> O. Balzer, *Genealogia*, s. 196; M. Perlbach, op. cit., s. 8.

<sup>81</sup> O. Balzer, *Genealogia*, s. 199.

<sup>82</sup> O. Balzer, op. cit., s. 208 - 209; M. Perlbach (op. cit., s. 9) datował to małżeństwo na lata 1178 - 1183.

syna Bogusławowego przed rokiem 1177; zdaniem Balzera był nim Racibor, zmarły już w roku 1183<sup>83</sup>.

Z kolei teściami synów Mieszka Starego według mistrza Wincentego byli Jarosław Ośmiomysł, ksiązę halicki, który zdaniem Balzera wydał swą nieznanego imienia córkę za Odoną w latach 1180 - 1190<sup>84</sup>, następnym teściem był nieznan z imienia ksiązę sławieński (zapewne: Racibor), który wydał córkę swą Dobrosławę za księcia kujawskiego Bolesława w nie dającym się dokładniej określić czasie<sup>85</sup>, wreszcie teściem był ksiązę rugijski Jaromir, który wydał swą córkę Łucję za Władysławem Laskonogiego koło roku 1186<sup>86</sup>.

Mamy prawo przypuszczać, że mistrz Wincenty podał w powyższym przeglądzie wszystkie znane sobie związki małżeńskie dzieci Mieszka Starego. Z grubsza obejmują one lata 1166 - 1186. Jest to, jak jeszcze zobaczymy, stwierdzenie faktu niezwykle ważnego dla oceny niektórych poglądów wypowiedzianych w związku z koneksjami rodzinnymi Mieszka Starego.

### 3.2. Obalenie władzy Mieszka Starego w Polsce i objęcie władzy przez Kazimierza Sprawiedliwego (lib. IV, c. 7-8, MPH, t. II, s. 397).

„Igitur Mescio non tam fraternis elicitur armis, quam suorum perfidia... Nam gener eius Sobeslaus, principum strenuissimus a regno Bohemorum profligatur; alter gener dux Saxonum ac Bavariae ab hostibus circumquaque impetitur. Immo a quibuscumque solatium superare debuerat, propriis adeo necessitatibus urgentur, et nec modicillum subsidii polliceri possint. Omnes quoque Maritimorum praesides non

<sup>83</sup> Przed Balzerem (op. cit., s. 206 - 208) na Racibora jako zięcia Mieszka wskazał już M. Perlbach (op. cit., s. 8 - 9), ale błędnie nazywał tę córkę Mieszka Jutą.

<sup>84</sup> O. Balzer, op. cit., s. 194 - 195; por. też K. Jasiński, *Uzupełnienia*, s. 92.

<sup>85</sup> Imię tego księcia oznaczmy chwilowo jako nieznanne, jakkolwiek w literaturze wysuwano w tej sprawie rozmaite hipotezy. Balzer (op. cit., s. 201) wymienił Warcisława, syna Racibora I (brata Warcisława I); Klemplin oświadczał się za Bogusławem, synem tegoż Racibora I. Zastrzeżenia co do sławieńskiego pochodzenia Dobrosławy zgłosił K. Jasiński *Uzupełnienia*, s. 95 - 96, ale nie odrzucając tej tezy całkowicie nie zastąpił też jej inną.

<sup>86</sup> Na Łucję, córkę Jaromira, wskazał już M. Perlbach, op. cit., s. 10, teza ta jest obecnie powszechnie przyjęta; por. O. Balzer, *Genealogia*, s. 205 - 206; K. Jasiński, *Uzupełnienia*, s. 96 - 97. U. Scheil, *Zur Genealogie*, s. 38 - 39, stara się wykazać, że Łucja urodziła się koło roku 1180 i że wyszła za mąż dopiero w latach 1194 - 1204. Trzeba jednak zauważyć, że przyjęta przez Scheil data małżeństwa Jaromira koło roku 1180 jest stanowczo za późna. Toteż raczej trzeba się oświadczyć za datą jego małżeństwa proponowaną w starszej literaturze, mianowicie za rokiem 1169/1170. Obaj ówczesni księżęta rugijscy, Ciecislaw i Jaromir, występują w latach 1164 - 1168 jako ludzie dorośli; ponadto Jaromir jest też wymieniany w źródłach jako wuj księcia pomorskiego Bogusława I. Musiał on więc być urodzony najpóźniej w latach 1140 - 1150; koło roku 1180 mógł już mieć córki sprawne do zamążpójścia. Z tego względu poślubienie Łucji przez Władysława Laskonogiego już w roku 1186 uważam za prawdopodobne, zwłaszcza jeżeli odrzucimy dowolnie oznaczoną przez Balzera datę urodzenia Władysława na rok 1174 (*ad quem*); bardziej prawdopodobna jest data jego urodzenia koło roku 1161 (zob. K. Jasiński, *Uzupełnienia*, „Studia Źródłoznawcze” t. III, s. 202).

solum obsequelae renūciant, sed hostilitatis in illum arma capessunt. Omnes Casimiri gaudent subesse imperio. Cui dum omnium urbes provinciarum ac municipia sine bello gratulanter patefiunt, Silenciana visa est rebellare provincia, cuius principatum Mesco Władysłaides, fratre duce Boleslao abacto, rapuerat. Hanc non minimis extortam conatibus, Boleslao Casimirus restituit, sed et fratris eius strenuitatem, eiusdem videlicet Mesconis, quorundam largitione oppidorum obstringit, fratremque ipsorum Conradum Glogoviensis marchiae principem creat, Odonem vero Posnaniensi principatu insignit. Lestconi autem provincias paterno relictas testamento, confirmat, praesidi earum, omnibus predito virtutibus, principi Sironi, eius curam committit; eiusdem Sironis nepote Samborio Gedanensi marochia instituto. Quemdam quoque, cui nomen Boguslaus sive Theodoxus, Maritimis ducem constituit. Nam Gnesnensem provinciam, quae est omnium apud Lechitas metropolis, cum suffraganeis undique municipiis, proprii principatus corpori connectit" (s. 397).

Naszego tematu dotyczą tylko dwa zdania: jedno o obsadzeniu „marchii” gdańskiej przez Sambora, drugie o osadzeniu Bogusława jako księcia Pomorzan. Wiarygodności i znaczenia obu tych wydarzeń nie zdołamy prawidłowo ocenić, nie porównawszy ich z całym kontekstem.

Niektórzy bowiem badacze mają tendencję do wrywania ich z owego kontekstu, aby następnie beztrąsko wstawiać je we własny system poglądów, wyprowadzonych z zupełnie innych informacji. Utrwalmy więc raz jeszcze, że według Wincentego Mieszko utracił władzę nie tyle z powodu wystąpienia Kazimierza Sprawiedliwego, co z powodu zdrady swoich najbliższych, tj. krótko mówiąc syna Odo. Mianowicie zbuntował się przeciwko niemu Odo i — co w tym wypadku jasno wynika z tekstu — Pomorzanie, którzy także podnieśli przeciw niemu broń. Nie mogli teściowi pomóc ani książę czeski Sobiesław, ani książę saski Bernard<sup>87</sup>.

Natomiast następne z kolei słowa mistrza Wincentego, że wszyscy poddali się władzy Kazimierza, nie odnoszą się bynajmniej tylko do książąt (*praesides*) Pomorzan, ale do wszystkich innych książąt będących wówczas w Polsce. Jedynie na Śląsku sytuacja uległa komplikacji. Tam bowiem Mieszko Płatonogi, korzystając z buntu juniora w Polsce, także wystąpił przeciw swemu starszemu bratu Bolesławowi Wysokiemu; także zwycięsko.

Zdaniem M. Łodyńskiego, tak jak Kazimierz Sprawiedliwy i Bolesław zawarli porozumienie przeciw Mieszkowi Staremu, tak Mieszko Stary i Mieszko Płatonogi porozumiewali się przeciw Bolesławowi<sup>88</sup>. Trudno uznać słuszność tego rozumowania. Mieszko Stary był zainteresowany ewentualnym wystąpieniem Mieszka Płatonogiego przeciw Ka-

<sup>87</sup> Należy tutaj na marginesie sprostować S. Kujotą, *Dzieje*, s. 267, który ten bunt Pomorzan przeniósł na czasy Władysława II Wygnança.

<sup>88</sup> M. Łodyński, *Udział książąt śląskich w zamachu z roku 1177*. „Kwartalnik Historyczny” 22 (1908), s. 22 i n.; R. Grodecki, *Historia Śląska*, t. I. Kraków 1933, s. 176 i n. Hipoteza, jakoby Kazimierz Sprawiedliwy sprzymierzył się z Bolesławem Wysokim, a Mieszko Stary z Mieszkiem Płatonogim, jest słabo uzasadniona; raczej mamy tutaj do czynienia z dwoma odrębnymi wydarzeniami. Kazimierz Sprawiedliwy musiał zapewne *ex post* wdać się w regulowanie zatargu śląskiego z racji sprawowanego pryncypatu.

zimierzowi; o takiej akcji nic jednak nie słyszymy. Należy zatem przyjąć, że bunt juniorów przebiegały paralelnie. Widocznie jednak w interesie Kazimierza nie leżało zbytnie rozszerzanie władzy Mieszka Piłtonogiego na Śląsku, gdyż mogło się to stać niebezpieczne dla jego własnego stanowiska pryncypackiego. Pewną rolę musiała też odgrywać obawa ściągnięcia interwencji niemieckiej, o którą mógł się ubiegać Bolesław Wysoki. Z tego względu pacyfikacyjna akcja Kazimierza była jak najbardziej usprawiedliwiona.

Wiemy, że doprowadziła ona do dalszego osłabienia książąt śląskich, przede wszystkim kosztem rzekomego sprzymierzeńca Kazimierzowego, Bolesława, który musiał ustąpić swemu młodszemu bratu Konradowi dzielnicę głogowską. Ale i Kazimierz celem ułagodzenia Mieszka Piłtonogiego musiał ponieść ofiarę z własnego zasobu, nadając mu Bytom i Siewierz, które dotąd wchodziły w skład dzielnicy małopolskiej<sup>89</sup>. Na uwagę zasługuje wyrażenie mistrza Wincentego, że Kazimierz kreował Konrada księciem „marchii” głogowskiej. Jego nadrzędna rola w tej sprawie nie może więc ulegać kwestii.

To nadrzędne stanowisko Kazimierza występuje też przy regulowaniu stosunków wielkopolskich. Buntujący się syn Mieszka Starego, Odo, utrzymał się tylko przy dzielnicy poznańskiej, natomiast dzielnica gnieźnieńska została zapewne wzięta w zarząd przez pryncypa. Autorytatywnie postąpił również Kazimierz na Mazowszu (łącznie z Kujawami), gdzie przywrócił władzę małoletniemu synowi Bolesława Kędzierzawego, Leszkowi; jedynie z powodu młodego wieku księcia oddał rządy w ręce „wojewody” Zyrona. Wszystkie opowiedziane przez mistrza Wincentego wydarzenia trzeba umieścić w latach 1177 - 1179/80<sup>90</sup>.

Dopiero na tle tych wydarzeń zrozumiałe stają się poczynania polskiego pryncypa na Pomorzu. Już poprzednio mistrz Wincenty zauważył, że Pomorzanie wystąpili przeciw Mieszkowi Staremu z bronią w rękę. Doszło więc tam albo do obalenia władzy popleczników Mieszka albo do buntu dotychczasowych popleczników przeciw niemu. Gdyby jednak był to bunt dotychczasowych popleczników Mieszka, chyba nie

<sup>89</sup> R. Grodecki, op. cit., s. 178 - 179; zob. też K. Maleczyński, *Historia Śląska*, t. I. Wrocław 1960, s. 328 - 329, Sprawy te wymagają ponownego przeanalizowania.

<sup>90</sup> Dokładna chronologia wszystkich tych wydarzeń jest trudna do ustalenia. Na rok 1177 można tylko datować zajęcie Krakowa przez Kazimierza Sprawiedliwego. S. Smółka, *Mieszko Stary i jego wiek*. Warszawa 1881, s. 305 - 307, idąc zbyt pochopnie za syntetycznym opowiadaniem mistrza Wincentego, datował wystąpienie Odon na rok 1177. W roczniku kapituły poznańskiej (zob. B. Kurbisówna, *Roczniki wielkopolskie, Mon. Pol. Hist.*, n. s., t. VI. Warszawa 1962, s. 24) czytamy: Item M<sup>o</sup> centesimo LXXIX<sup>o</sup> Mesco antiquus fugatur”. Nie widać żadnej podstawy do kwestionowania tej daty (zob. Kurbisówna, op. cit., s. 57, przyp. 15). Z Wielkopolski Mieszko został wypędzony dopiero w roku 1179. Osobista interwencja Kazimierza w sprawy wielkopolskie i pomorskie jest więc możliwa dopiero w roku 1179/1180. Chronologię tych wydarzeń zanalizowałem w osobnej rozprawie, w której komunikat pt. *Dwa zamachy stanu w Polsce (1177 - 1179; 1202 - 1206)* podałem w „Sprawozdaniach Pozn. Tow. Przyj. Nauk” rocznik 1969, nr 82, s. 102 - 103.

byłoby potrzeby obsadzania od nowa stanowisk na najwyższym szczeblu władzy. Raczej więc należy przyjąć, że podobnie jak w Polsce również i tam doszło do zamachu stanu i że to właśnie ci zamachowcy zostali potwierdzeni na swoim stanowisku przez Kazimierza. Z tego względu musimy przyjąć, że osadzony w Gdańsku Sambor rzeczywiście dopiero koło 1180 roku objął władzę. To samo chyba należy powiedzieć o Bogusławie, który został księciem u innych Pomorzan.

Ostatnio przeważa mniemanie, że chodziło tutaj o księcia zachodniopomorskiego, Bogusława I<sup>91</sup>. Jednakże sąd ten musi odpaść, gdyż dobrze wiadomo, że na Pomorzu Zachodnim nie doszło w tym czasie do zmiany władzy, a zatem w powyższym wypadku chodzi o jakiegoś innego pomorskiego Bogusława. Kim był ten Bogusław i gdzie panował, zastanowimy się w części genealogicznej naszych dociekań.

Kończąc interpretację cytowanego na czele przekazu mistrza Wincentego, musimy zauważyć, że informacje kronikarza są dokładne i szczególne oraz że ukazują one przeobrażenia polityczne na Pomorzu jako jedno ogniwo w łańcuchu zmian wprowadzonych przez Kazimierza Sprawiedliwego po obaleniu władzy starszego brata Mieszka.

### 3.3. Powrót Mieszka Starego do Polski w oparciu o pomoc Pomorzan w roku 1181 (lib. IV, c. 12, *MPH*, t. II, s. 404)

„Sic Mesco, unde speraverat solatium, retulit infortunnium [mianowicie odmowę pomocy w odzyskaniu tronu u ces. Fryderyka Barbarossy]. Qui nondum sui penitus oblitus, etsi minus honestum, salutare tamen reperit consilium. Cuidam enim suorum, quondam uaestori per Maritimam vectigalium, filiam matrimonio copulat; cuius ope non obsequelam quidem, sed amicitiam ac favorem Maritimorum assequitur. Horum fiducia, cum aliquantulis armatorum noctu surrepit, metropolim diluculo, circumsililit, expugnat, victor ingreditur” (s. 404).

Kim był wspomniany tutaj poborca trybutu na Pomorzu, stanowi od dawna jądło niezgody między uczonymi. Wiemy o nim tylko tyle, że poślubił on córkę Mieszka Starego, której imienia mistrz Wincenty znowuż nie podał. Wprawdzie jest to tylko znak zapytania natury genealogicznej, ale stanowi on punkt wyjścia do dalej idących wniosków o charakterze politycznym. Toteż koniecznie trzeba go rozwiązać w ramach ogólniejszej dyskusji nad związkami rodzinnymi książąt pomorskich z domem Mieszka Starego.

Na tym zamyka się przekaz mistrza Wincentego o stosunkach dynastyczno-politycznych między Polską a Pomorzem.

<sup>91</sup> W starszej literaturze przeważało mniemanie, że chodziło tutaj o mianowanie Bogusława sławieńskiego (zob. L. Q u a n d t, *Ostpommern*, s. 56 i n.; A. Małeckki, *Studia heraldyczne*, t. I, s. 269; F. D u d a, *Rozwój terytorialny*, s. 103 - 105), dopiero w nowszej (S. Z a k r z e w s k i, Z. W o j c i e c h o w s k i i in.) zaczęto powyższy tekst mistrza Wincentego odnosić do Pomorza Zachodniego; zob. K. M y ś l i ń s k i, *Bogusław I, książę Pomorza Zachodniego*. Bydgoszcz 1948, s. 33.

Następnym z kolei źródłem, które zachowało pewne szczegóły genealogiczne i prawno-polityczne jest *Kronika Wielkopolska*. W sprawie daty powstania tej *Kroniki* nadal utrzymują się nader sprzeczne poglądy; jedni datują jej powstanie na schyłek XIII wieku, drudzy na drugą połowę XIV wieku<sup>92</sup>. Nie wdając się w szczegóły tej dyskusji, wszyscy badacze godzą się, że *Kronika Wielkopolska* oparła swoje opowiadania na dobrych XIII-wiecznych przekazach. Wszyscy także godzą się z tym, że w odniesieniu do wyżej referowanych spraw *Kronika Wielkopolska* stanowi tylko trawestację kroniki mistrza Wincentego. Są w niej jednak relacje, nie mające odpowiednika u Wincentego. Te należy zanalizować w pełnym kontekście.

### 3.4. *Kronika Wielkopolska* o sprawach pomorskich za Mieszka Starego i Kazimierza Sprawiedliwego (C. 35-38, MPH, t. II, s. 526-532).

C. 35 (s. 526):

„Habuit namque [Mieszko Stary] quinque filios quorum duos, videlicet Odonem et Stephanum ex filia regis Hungarorum, reliquos tres ex consanguinea Friderici imperatoris, regis Romanorum, susceperat. Horum itaque et filiarum affinitatibus quam plurimos diversarum provinciarum principes sibi attraxit in amicos. Princeps enim Bohemorum Sobeslaus (gener ejus), dux Saxoniae gener ejus, princeps Russiae socer filii unius, princeps Rugiae socer alterius”.

C. 35 (s. 529 - 30) streszcza, amplifikując tu i ówdzie, przekaz mistrza Wincentego o zamachu stanu w roku 1177 (według *Kroniki Wielkopolskiej* w roku 1179). Spraw pomorskich dotyczą słowa:

„Lestikonis vero, juvenis filii Boleslai Crispi fratris sui, cuidam nobili, Siro nomine, viro omnium virtutum donis praedito, tutelam commisit, Mazoviensem et Cujaviensem provincias committens gubernandas. Samboriumque nepotem Sironis praefati Pomoraniae superiorem, cujus urbs capitalis Gdansk nominatur, praefecturae officio instituit. Quendam vero Boguslaum, de stirpe Griffonum, Pomoraniae inferiori ducem constituit”.

C. 38 (s. 532):

„At vero Mesko cernens, beneficium suae restitutionis in fratre non esse, ad Fridericum imperatorem convertitur, subsidia petiturus. Sed cum et ibi nihil prorsus proficerit, ad quendam Boguslaum, olim per Maritimam provinciam quaestorem, quem jam Casimirus in ducem Pomeraniae inferioris creaverat, se convertit, cujus filio filiam suam matrimonio copulat, ejus spe Maritimae gentis, non obsequelam quidem, sed favorem ac amicitiam assequitur. Mesko igitur taciturno, anno domini MCLXXXI, fretus auxilio, occulte Gneznam noctu adiit, et diluculo subintrat et occupat”.

<sup>92</sup> Zob. w tej sprawie podsumowanie poglądów przez J. Dąbrowskiego, *Dawne dziejopisarstwo polskie (do roku 1480)*, Wrocław 1964, s. 130-139; najbardziej zbliżone do rzeczywistości wydaje się stanowisko datujące sam zrab kroniki na schyłek XIII lub początek XIV wieku i dopuszczające istnienie wielu przeróbek i uzupełnień ze strony Janka z Czarnkowa. Jednakże bez wynalezienia nowych materiałów sprawy tej ostatecznie rozstrzygnąć się nie da, zważywszy, że udział przeróbek i uzupełnień XIV-wiecznych wydaje się dość znaczny.



Zależność *Kroniki Wielkopolskiej* od mistrza Wincentego w przeważającej części jest niewątpliwa. Fakty nowe, komunikowane tylko przez *Kronikę Wielkopolską*, są następujące: 1. podział na Pomorze Wyższe tj. Górne, którego stolicą był Gdańsk, i Niższe, czyli Dolne, 2. księżę tego Pomorza Dolnego, Bogusław, miał pochodzić z rodu Gryfów, 3. anonimowy księżę, u którego Mieszko według Wincentego szukał w roku 1181 pomocy i za którego wydał swą córkę, był wedle *Kroniki Wielkopolskiej* tym samym Bogusławem, który na Pomorzu został osadzony przez Kazimierza Sprawiedliwego, 4. według *Kroniki Wielkopolskiej* Mieszko wydał swą córkę nie za owego anonimowego księcia Pomorzan, lecz za jego syna, wreszcie 5. otrzymał faktycznie pomoc wojskową celem zdobycia Gniezna.

Otóż wiadomością prawdziwie nową jest tylko zdanie, że Bogusław pochodził z rodu Gryfów; cała reszta, to tylko amplifikacje lub oczywiste uchybienia autora *Kroniki Wielkopolskiej*, nie zasługujące na wiarę. Należy się więc dziwić, że niektórzy badacze posługują się owymi zapożyczonymi doniesieniami jako przesłankami swoich dowodzeń<sup>93</sup>.

Co się tyczy pochodzenia Bogusława z rodu Gryfów, to i ta wiadomość wydaje się wyrozumowana przez autora *Kroniki*. Skoro osadził on owego Bogusława na Pomorzu Dolnym, to tym samym uznał go za protoplastę książąt Pomorza Zachodniego, którzy już w pierwszej połowie XIII wieku uchodzili za Gryfitów<sup>94</sup>. Jego informacja nie jest więc niczym innym, jak przeniesieniem heraldycznego faktu XIII-wiecznego na sytuację z XII wieku. W tej sytuacji trudno będzie i tę informację uznać za oryginalną<sup>95</sup>.

### 3.5. *Kronika Wielkopolska* o osadzeniu Świętopelka na księstwie gdańskim przez Leszka Białego (C. 56 i 60, MPH, t. II, s. 553, 554).

#### C. 56 (s. 553):

„Post hoc [tj. po bitwie zawichojskiej w roku 1205] Lestko dux Albus Pomoraniae intrat, ibique ab omnibus Maritimorum proceribus, tanquam eorum legitimus princeps et dominus, honorifice est susceptus et magnifice pertractatus. Negotiis quoque rite et provide ordinatis, statuit loco sui capitaneum Swanthopelconem nomine, virum potentem et strenuum, sed domino suo minime fidelem; ad sedem regni sui revertitur feliciter prosperatus”.

#### C. 60 (s. 554):

„Tempore quoque eodem et anno Swanthopelcus, Pomoraniae superioris capitaneus, de quo superius praemissum est, rememorans, qualiter Casimirus Lestkonis

<sup>93</sup> Dotyczy to zwłaszcza F. Dudy, op. cit., który pod tym względem okazał się bardzo beztroski.

<sup>94</sup> Zob. A. Małeckie, *Studia heraldyczne*, t. I, s. 248 - 251, 261.

<sup>95</sup> Por. A. Małeckie, op. cit., t. I, s. 271.

pater quendam virum strenuum de cognatione Griffonum Cracoviensem, Boguslaum, nomine, capitaneum Cassubitarum, in ducem partis Pomoraniae et Cassubitarum creasset, sibi tamen et suis successoribus obsequelam reservans, anhelabat, et ipse importunis instantiis Lestkoni supplicando, ut ipsum similiter in ducem Pomoraniae superioris creare dignaretur”.

Powyższy przekaz tym się różni od poprzedniego, że nie jest on już oparty o kronikę mistrza Wincentego, lecz przynosi własne informacje. Trudno dociec, skąd są one wzięte. Niemniej liczyć się z nimi trzeba, albowiem w całej *Kronice Wielkopolskiej*, wyjąwszy legendarny wstęp, nigdzie nie spotykamy przekazów stanowiących jawne zmyślenia. Dotyczy to w szczególności notatki o pobycie Leszka Białego na Pomorzu, który datowano już w literaturze na lata 1215 - 1217<sup>96</sup>. Analogiczną wiadomość znajdujemy w zagadkowym roczniku franciszkańskim krakowskim, spisany na początku XIV wieku<sup>97</sup>; nie wiadomo jednak, kto od kogo odpisywał<sup>98</sup>.

Tym samym rocznikiem możemy też zweryfikować następny przekaz *Kroniki Wielkopolskiej*, iż Świętopełk zażądał od Leszka Białego uniezależnienia; odmowa spełnienia tej prośby spowodowała napad i zabójstwo Leszka pod Gąsawą<sup>99</sup>. W roczniku całość tych wydarzeń przedstawiono w dużym skrócie. Trudno natomiast zweryfikować wiadomość, że wspomniany poprzednio książę pomorski Bugusław był Gryfitą krakowskiego pochodzenia; stanowi to wyraźne rozwinięcie wcześniej już

<sup>96</sup> F. Duda, *Rozwój terytorialny*, s. 111; S. Zachorowski *Studia do dziejów wieku XIII w pierwszej jego połowie*. „Rozprawy A. Um. Wydz. Filozof.-Hist.” 62 (1921), s. 87, nie analizując dokładnie przekazów, przyjmuje, że Leszek wyprawił się na Pomorze zaraz po podziale kraju, tj. po roku 1202, i osadził w Gdańsku Mszczuja; są to wszystko domniemania błędne, nie wynikające bynajmniej z podstawy źródłowej.

<sup>97</sup> *Mon. Pol. Hist.*, t. III, s. 46 - 47; „Post hoc [tj. po bitwie pod Zawichostem w roku 1205] Lestko Albus Pomoraniam intrat, ibique honorifice ab omnibus Maritimum proceribus, tanquam legitimus eorum dominus, est susceptus. Statuto itaque loco sui procuratore seu capitaneo terre, Swantopelcone, ac omnibus rite ordinatis, ad sedem regni sui revertitur...”. W dalszym ciągu kronikarz donosi o dokonaniu podziału między Leszka i Konrada; chronologia przez niego podana nie ma więc wiążącej wartości. Toteż trzeba się albo zdecydować na poprawienie względnie ustalenie tej chronologii, albo na zmianę imienia księcia gdańskiego; wydaje się, że trzeba się raczej trzymać podanego w źródle imienia Świętopełka i stosownie do tego przystosować chronologię wydarzeń. Już na innym miejscu wyjaśniłem, że podawana przez późne zapiski nekrologiczne data śmierci Mściwoja I na dzień 1 V 1220 (*Mon. Pol. Hist.*, t. IV, s. 85) utrzymuje się tylko siłą bezwładu i że nic za nią nie przemawia; G. Labuda, *Ze studiów nad najstarszymi dokumentami Pomorza Gdańskiego*, „Zapiski Tow. Nauk. w Toruniu” 18 (1953), s. 138; inne dane źródłowe pozwalają tę datę określić na lata 1215 - 1217.

<sup>98</sup> Zob. w tej sprawie B. Kürbisówna, *Dziejopisarstwo wielkopolskie XIII i XIV wieku*. Warszawa 1959, s. 104 i n.; autorka tego studium staje na stanowisku, że obie kroniki były od siebie niezależne i że swe wiadomości czerpały one z roczników proveniencji franciszkańskiej (tzw. I komplikacja *Annales Polonorum*); jeżeli się stanie na stanowisku, że *Kronika Wielkopolska* była dziełem drugiej połowy XIV wieku, to wówczas za jej źródło pierwsze należy uznać kronikę Mierzwicy, a jej informacje z kolei sprowadzić do roczników. W sumie jednak nie może ulegać wątpliwości, że fakt wyprawy Leszka Białego na Pomorze w pierwszym okresie jego rządów (tzn. przed rokiem 1220) należy uznać za dobrze poświadczony i wiarogodny.

<sup>99</sup> *Mon. Pol. Hist.*, t. III, s. 47 - 48.

omówionej relacji o tymże samym Bogusławie. Małecki wykazał, że Gryfici (Świebodzice) małopolscy do połowy XIII wieku na pewno nie używali herbu Gryfa i że zaczęli się nim posługiwać dopiero w XIV wieku<sup>100</sup>. Nie da się również utrzymać przypuszczenie, jakoby Świebodzice małopolscy wyprowadzili ten herb z tytułu swego pokrewieństwa z książętami gdańskimi<sup>101</sup>. Jak łatwo zauważyć, kronikarz wielkopolski wcale nie twierdzi, aby Świętopełk gdański uważał się za potomka owego małopolskiego Bogusława, powołał się on jedynie na jego przykład w swych zabiegach o tytuł książęcy. Warto dodać, że Małecki nie był odosobniony z tym swoim ustaleniem; pojawiało się ono już w nieco zmienionej formie w tzw. *Legendzie o głowie św. Barbary*, spisanej w połowie XIV wieku<sup>102</sup>.

### 3.6. *Legenda o głowie św. Barbary o pochodzeniu książąt gdańskich (Script. rer. Prussicarum, t. II, s. 404-405).*

„Anno domini MCXLII fuit quidam dux nomine Swantopolcus desperatus tyrannus et pseudochristianus, qui cum esset oriundus de Polonia ex territorio Syradiensi et natus a progenitoribus suis de simplicibus militibus, dicti progenitores sui dominum et principem proprium in doło circa Gansavum fluvium inter Geneznam et Nakel castrum interfecerunt, usurpantes violenter sibi ducatum vel nomen ducis Pomeranie, prout narrat veneranda antiquitas Poloniarum adhuc”.

Słusznie autor legendy powiedział, że starożytność polska opowiadała szczegóły przez niego podane, bo chociaż zależność jego relacji od *Kroniki Wielkopolskiej* jest widoczna<sup>103</sup>, to jednak równie dobrze widoczne jest, że szczegóły te znał tylko ze słuchu. Inaczej bowiem nie mógłby przypisać udziału w zabójstwie Leszka Białego przodkom Świętopełka zamiast jemu samemu, tak samo nie mógłby twierdzić, że to Świętopełk pochodził z prostych rycerzy z Sieradzkiego. Jest tu jakaś odległa remi-

<sup>100</sup> A. Małecki, *Studia heraldyczne*, t. II, s. 67.

<sup>101</sup> A. Małecki, op. cit., t. I, s. 285.

<sup>102</sup> Zob. J. Dworzaczkowa, *Podanie o głowie św. Barbary w dziejopisarstwie pomorskim*, w: *Studia Historica — W 35-lecie pracy naukowej Henryka Łowmiańskiego*. Warszawa 1958, s. 155 i n.; por. też G. Labuda, *Czy książęta zachodniopomorscy wywodzili się z Piastów?* „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza” t. IV, z. 1 (1958), s. 44, przyp. 47.

<sup>103</sup> Na tę zależność wskazuje przede wszystkim wzmianka o zabójstwie Leszka Białego pod Gąsawą, którym jednak autor *Legendy* obarczył przodków Świętopełka, oraz zarzut uzurpacji tytułu księcia pomorskiego. Tę drugą część przekazu mógł być autor *Legendy* zaczerpnąć również z *Kroniki Mierzwicy*, jednakże motyw pochodzenia rodu Świętopełka z Polski mógł pochodzić tylko z *Kroniki Wielkopolskiej*. *Legenda o św. Barbarze* zaczęła tworzyć się na Pomorzu już w ciągu XIII stulecia, jednakże rozkwit jej kultu przypadł dopiero na wiek następny. Zachowany rękopis *Legendy* pochodzi ze schyłku XIV lub z początku XV wieku; autor *Legendy* miał więc możliwość wykorzystania *Kroniki Wielkopolskiej*. Dla oceny *Legendy* i jej miejsca w systemie źródeł krzyżackich zob. M. Pollakówna, *Kronika Piotra z Dusburga*. Wrocław 1968, s. 68 i n.; G. Labuda, *O źródłach „Kroniki pruskiej” Piotra Dusburga*. „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” z. 112-113 (1971), s. 222 i n.

niscencja legendy wywodzącej książąt zachodniopomorskich z rodu Gryfitów małopolskich; po raz pierwszy zanotowana w *Kronice Wielkopolskiej*. Ale, jak wiadomo, tam nie odnosi się ona do książąt gdańskich.

Na tym wyczerpuje się krąg źródeł, które możemy podejrzewać o oryginalne informacje o pochodzeniu książąt wschodniopomorskich. Od Długosza począwszy zaczyna się plejada historyków powołujących się lub interpretujących już tylko tamte starsze przekazy<sup>104</sup>.

Po tym generalnym wstępie możemy teraz przystąpić do znalezienia odpowiedzi na kilka pytań, wynikających z dokonanego wyżej przeglądu źródeł kronikarskich.

Na pierwsze miejsce wysuwa się tutaj kwestia stosunków Mieszka Starego z książętami pomorskimi, a zwłaszcza kwestia jego licznych związków rodzinnych, faktycznych lub domniemanych, z ich domami. W pierwszym rzędzie należy znaleźć odpowiedź na pytanie, kim był zagadkowy książę pomorski, Bogusław, którego rządy w jednej z tamtejszych dzielnic Kazimierz Sprawiedliwy ustanowił koło roku 1180.

#### 4. KIM BYŁ I GDZIE PANOWAŁ KSIĄŻĘ POMORSKI BOGUSŁAW Z KRONIKI MISTRZA WINCENTEGO (KS. IV, R.8) KOŁO ROKU 1180.

Osobą tego księcia zaprzętało sobie uwagę już wielu badaczy. Było to jednak zainteresowanie przypadkowe, nie pozostające właściwie w związku z dziejami Pomorza. Zawdzięczamy je błędnej lekcji drugiego imienia tego księcia, zachowanej w niektórych rękopisach kroniki Wincentego. Brzmi ono tam następująco: „Quemdam quoque, cui nomen Boguslaus sive Theodorus, Maritimis ducem constituit”. Z tego drugiego imienia Bogusław-Teodor Zygmunt Wojciechowski, rozpinając śmiało łuk nad stuleciami, odczytał pochodzenie piastowskie tego księcia, nawiązując go do osoby Dytryka, wnuka Mieszka I a syna Świętopełka, wygnanego razem z matką Odą z Polski w roku 992 przez Bolesława Chrobrego. Syn Dytryk miał zostać w roku 1032 przywrócony na tron książeący w Polsce przez cesarza Konrada II i osadzony na Pomorzu, dając tym samym początek nowej dynastii książęcej. Książę Teodor z kroniki mistrza Wincentego miał być piastunem imienia swego przodka sprzed półtora stulecia<sup>105</sup>. Już na innym miejscu miałem sposobność

<sup>104</sup> Zob. A. Semkowicz, *Krytyczny rozbiór dziejów polskich Jana Długosza*. Kraków 1887, s. 192; A. Małecki, *Studia*, t. I, s. 274-276. *Mon. Pol. Hist.*, t. II, s. 774.

<sup>105</sup> Z. Wojciechowski, *Jeszcze o Mieszku — Nieco polemiki i uzupełnień, w tym słowo o pochodzeniu dynastii zachodniopomorskiej*. „Zapiski Tow. Nauk. w Toruniu” 10 (1936), s. 238 i n.; badacz ten nawiązywał zresztą do wcześniejszych domysłów S. Zakrzewskiego.

wykazać, że hipoteza ta nie da się utrzymać<sup>106</sup>. Z samym zagadnieniem rzekomego Teodora rozprawił się K. Myśliński, który wykazał na podstawie najlepszego z zachowanych rękopisów kroniki Wincentego, że pierwotnie zapis tego imienia brzmiał nie *Theodorus*, lecz *Theodoxus*, co z kolei stanowi dosłowny przekład grecki słowiańskiego Bogusław<sup>107</sup>.

Inni badacze zajmujący się naszym Bogusławem-Theodoxem przeważnie nie mieli wątpliwości, że mistrz Wincenty miał na myśli współczesnego księcia zachodniopomorskiego Bogusława I (1156 - 1187)<sup>108</sup>. Pogląd ten, nie wdając się w szczegółową dyskusję, należy *a limine* odrzucić. Władza zwierzchnicza Kazimierza Sprawiedliwego na Pomorzu Zachodnim nie sięgała tak daleko, aby mógł on tam ustanawiać książąt<sup>109</sup>. W ówczesnej sytuacji politycznej i ustrojowej Polski Kazimierz mógł co najwyżej potwierdzić Bogusława I na jego stanowisku. Mistrz Wincenty, charakteryzując czynności prawnopolityczne Kazimierza, używał wyrażen precyzyjnych: I tak na Śląsku Kazimierz do władzy przywrócił (*restituit*) Bolesława, co odpowiadało prawdzie; najmłodszego brata książąt śląskich, Konrada, zrobił księciem na Głogowie (*Glogoviensis marchiae principem creat*), Odonę księstwem poznańskim odznaczył (*insignit*); syna Bolesławowego, Leszka, na księstwie mazowieckim potwierdził (*confirmat*). Wszędzie więc chodziło o doprowadzenie do ładu zakłóconego porządku. Nie czytamy zaś u niego, aby potwierdzał on lub ustanawiał księciem zwycięskiego na Śląsku Mieszka Piłtoniego, wręcz przeciwnie, musiał sobie jednać jego zgodę darowizną kilku grodów (*quorundam largitione oppidorum obstringit*)<sup>110</sup>.

W tej sytuacji trudno oswoić się z myślą, aby Kazimierz mógł sobie pozwolić na ustanawianie Bogusława I księciem Pomorza Zachodniego. W tym czasie zarówno Bogusław, jak i jego brat Kazimierz walczyli o utrzymanie integralności państwa przeciw bezustannym zakusom margrabiów brandenburskich, książąt saskich i królów duńskich. W stosunku do nich obaj książęta zachodniopomorscy składali rozmaite zobowiązania, poczynając od obietnic pokoju, a kończąc na przysięgach wierności<sup>111</sup>. Ponadto skądinąd wiadomo, że właśnie w tym czasie zaczął się okres powolnej emancypacji Pomorza Zachodniego spod zależności polskiej, a to

<sup>106</sup> G. Labuda, *Czy książęta zachodniopomorscy wywodzili się z Piastów?*, s. 33 i n.

<sup>107</sup> K. Myśliński, *Bogusław I, książę Pomorza Zachodniego*, Bydgoszcz 1948, s. 53 i n.

<sup>108</sup> M. Perlbach, *Studien*, t. I, s. 10; O. Balzer, *Genealogia*, s. 211 i n. Śluszniejsze jest zdanie tych badaczy, którzy identyfikują tego Bogusława z księciem takiegoż imienia pośród dynastów sławieńskich; zob. A. Małeckie, *Studia*, t. I, s. 269; F. Duda, *Rozwój terytorialny*, s. 163; M. Wehrmann, *Genealogie*, s. 46.

<sup>109</sup> Co się tyczy znaczenia wyrazu: *constituit*, *instituit*, zob. wyżej przyp. 19. Koło roku 1179 nie doszło na Pomorzu do żadnej zmiany tronu, więc w danym wypadku mogłoby chodzić tylko o potwierdzenie Bogusława (*confirmatio*).

<sup>110</sup> Zob. wyżej s. 293 - 294.

<sup>111</sup> Zob. obszerniej K. Myśliński, *Polska a Pomorze Zachodnie*, s. 7 i n.; tenże, *Bogusław I*, s. 48 i n.

z powodu zbyt słabej opieki i pomocy ze strony krakowskiego pryncypsa <sup>112</sup>.

Sumując więc krótko, powiemy, że nie wydaje się nam, aby słowa o ustanowieniu jakiegoś Bogusława księciem pomorskim można było odnieść do Bogusława I. Pośrednio przemawia przeciw temu fakt, że co najmniej od roku 1177 Bogusław I pozostawał w jakichś związkach rodzinnych z Mieszkiem Starym, mianowicie albo jako jego zięć, albo jako teść jednej z córek Mieszka Starego.

Określenie mistrza Wincentego, że Kazimierz owego Bogusława „*Martimis ducem constituit*”, jest zbyt ogólnikowe, aby można je było odnieść do konkretnej dzielnicy <sup>113</sup>. Dokładniejsze umiejscowienie tego księcia sprawiało już trudności autorowi *Kroniki Wielkopolskiej*. Jak wiemy, z trudności tej wyszedł on w ten sposób, że „marchię gdańską” Wincentego zidentyfikował z Pomorzem Górnym (*Pomorania superior*), a dziedzinę owego Bogusława z Pomorzem Dolnym (*Pomorania inferior*). Na szczęście w drugim miejscu oznaczył jej charakter dokładniej, stwierdzając, że Bogusław, jako namiestnik (*capitaneus*) Kazimierza sprawował władzę nad częścią Pomorza i Kaszubii (*capitaneum Cassubitarum in ducem partis Pomoranie et Cassubitarum creasset*) <sup>114</sup>. W drugiej połowie XIII i XIV wieku Kaszubami określono w Wielkopolsce okolice dorzecza Persanty (Białogard) i Słupi (Szczecinek) <sup>115</sup>. Wprawdzie nie możemy *Kronice Wielkopolskiej* przyznać w tym wypadku rangi informacji źródłowej; jest to tylko interpretacja <sup>116</sup>. Ale wydaje się ona pod każdym względem trafna.

Z nowszych badaczy oświadczył się za nią i obszernie ją uzasadnił F. D u d a; wstępne przesłanki do sformułowania tego poglądu znalazły się już we wcześniejszych pracach L. Quandta i R. Klempina <sup>117</sup>.

Podstawy do szukania Bogusława na terenie Pomorza Sławieńskiego są dwojakiej natury. Oprócz Bogusławów zachodniopomorskich imię to, jak już wyżej wykazaliśmy, występuje również w linii książąt sławień-

<sup>112</sup> K. Myśliński, *Polska a Pomorze Zachodnie*, s. 60. Ewolucja stosunków dyplomatycznych i prawno-politycznych Pomorza Zachodniego poszła w kierunku uznania zwierzchności trybutarnej cesarza Fryderyka Barbarossy; zob. F. Curschmann, *Die Belehnung Herzog Boguslavs I. von Pommern im Lager vor Lübeck (1181)*. „*Pommersche Jahrbücher*” 31 (1937), s. 32 i n.; K. Myśliński, op. cit., s. 20 i n.; w spornej sprawie, czy Bogusław został w roku 1181 przyjęty w poczet książąt Rzeszy, zob. moje uwagi w „*Rocznikach Historycznych*” 17 (1948), s. 500 i n.; por. też M. Szczęściński, *Główne linie rozwoju feudalnego państwa zachodniopomorskiego*. „*Czasopismo Prawno-Historyczne*” 6 (1955), s. 66 - 67.

<sup>113</sup> Tak słusznie podkreślił O. Balzer, *Genealogia*, s. 217.

<sup>114</sup> Zob. F. D u d a, *Rozwój terytorialny*, s. 86 - 87, 102.

<sup>115</sup> F. D u d a, *Rozwój terytorialny*, s. 88 - 90; G. Renn, *Die Bedeutung des Namens „Pommern” und die Bezeichnung für das heutige Pommern in der Geschichte*. Greifswald 1937, s. 51 - 57, 85 - 96; A. Dobrowolska, *O nazwie Kaszuby*. „*Onomastica*” 4 (1958), s. 333 i n.; Z. Sułowski, *Kaszubi*. „*Słownik Starożytn. Słowiańskich*” t. II. Wrocław 1964 - 1965, s. 390 - 391.

<sup>116</sup> Odmienne niż F. D u d a, *Rozwój terytorialny*, s. 103, przyp. 3; należy się tutaj zgodzić z O. Balzerem, *Genealogia*, s. 210.

<sup>117</sup> L. Quandt, *Ostpommern*, s. 56 - 62; R. Klempin w swych uczonych komentarzach do poszczególnych dokumentów w *Pommersches Urkundenbuch*.

skich. Wnet po roku 1200 książę Bogusław i siostra jego Dobrosława, oboje ze Sławna, wystawili na rzecz joannitów dokument, potwierdzający zamianę wsi Czarnocin i Kaczmierowo koło Skarszew za wieś Selglow<sup>118</sup>. Mamy też inne dowody dokumentowe istnienia księcia sławieńskiego Bogusława u schyłku XII i na początku XIII stulecia<sup>119</sup>. Nie powinno tedy ulegać wątpliwości, że właśnie tego Bogusława potwierdził Kazimierz na księstwie sławieńskim.

Za Sławnem przemawia dalej to, że księstwo to znajdowało się w bezpośrednim zasięgu oddziaływania książąt polskich, a zatem tutaj rzeczywiście Kazimierz Sprawiedliwy mógł się pokusić o „ustanawianie” księcia. Sławno znajdowało się na przełęczu między Gdańskiem, gdzie wpływ pryncpsów krakowskich był najsilniejszy, a Szczecinem, gdzie był on stosunkowo słaby.

Skoro w ten sposób ogólnikowy przekaz mistrza Wincentego doznał wyjaśnienia przez o sto lat późniejszy komentarz *Kroniki Wielkopolskiej*, to zdaniem Dudy, należy też uznać wiarygodność następnego objaśnienia *Kroniki*, że tenże Bogusław sławieński był równocześnie domniemanym mężem córki Mieszka Starego, wydanej za niego celem pozyskania pomocy Pomorzan przy odzyskaniu Gniezna w roku 1181<sup>119</sup>. Podejmując z kolei tu drugie nie wyjaśnione zagadnienie, wchodzimy ponownie w wir rozległej dyskusji, który w skrócie możemy nazwać „problemem Zwinisławy” żony Mściwoja I, domniemanej córki Mieszka Starego, i który to problem ściśle wiąże się z dziejami ekspansji książąt gdańskich na teren ziemi słupskiej i sławieńskiej w pierwszej połowie XIII wieku.

Będziemy próbowali rozwikłać wszystkie te zagadnienia najpierw poprzez a) wyjaśnienie paranteli księżny Zwinisławy, następnie poprzez b) zrekonstruowanie dziejów ziemi sławieńskiej i słupskiej w XII i w pierwszej połowie XIII wieku, i wreszcie poprzez c) ustalenie okoliczności zajęcia ziemi słupsko-sławieńskiej przez księcia gdańskiego Świętopełka.

## 5. PROBLEM ZWINISŁAWY I GRZYMISŁAWA

Dociekania genealogiczne w średniowieczu, z braku innych wiadomości, pozwalają niejednokrotnie posunąć naprzód naszą wiedzę o strukturach politycznych i kulturalnych, szczególnie dotyczących jego klasy panującej. Dla Pomorza na ówczesnym etapie dziejów stają się one wprost niezbędne dla poznania stosunków wewnętrznych, a także i ze-

<sup>118</sup> *Pll. Ub.*, nr 11, s. 11.

<sup>119</sup> F. D u d a, *Rozwój terytorialny*, s. 103.

wewnętrznych. Z tego względu tyle uwagi poświęcono im właśnie w okresie rozwoju krytycznej historiografii pomorskiej w XIX i w pierwszej połowie XX wieku. Swoisty legitymizm społeczeństw średniowiecznych, a także i nowożytnych, powodował, że los wielu narodów, ich kultura materialna i duchowa, zależały od żywotności panującej nad nimi dynastii; w stosunkach wewnętrznych na pewnym etapie dziejów rozmnożenie członków dynastii pociągało za sobą rozdrobnienie dzielnicowe kraju, a wymieranie ich przyspieszyło proces mechanicznego scalania i integracji państwa.

Nie ma potrzeby omawiania całego dotychczasowego dorobku w dziedzinie genealogii książąt pomorskich i polskich; wystarczy odwołać się do prac Oswalda Balzera, Martina Wehrmanna, Adolfa Hofmeistera i Ernesta Bahra, w których jest zawarty cały materiał faktograficzny i źródłowy tego zagadnienia<sup>120</sup>. Problem Zwinisławy omówił w ostatnim czasie Kazimierz Jasiński z dużą erudycją i przezornością<sup>121</sup>. Problem spróbujemy obecnie rozwiązać, nawiązując do ustaleń poprzednio już poczynionych.

### 5.1. Kim był zagadkowy „poborca trybutu” z kroniki mistrza Wincentego?

Problem Zwinisławy stworzył właściwie swego czasu Oswald Balzer, twierdząc, że żona księcia gdańskiego Mściwoja I, Zwinisława, nie była, jak się dość powszechnie przed nim utrzymywało, córką księcia sławieńskiego, lecz córką Mieszka Starego<sup>122</sup>. Do wniosku swego doszedł on poprzez wnikliwą interpretację tekstu kroniki mistrza Wincentego. A kronikarz ten powiedział, że Mieszko Stary, chcąc sobie zjednać Pomorzan przy odzyskaniu utraconego księstwa, wydał swą córkę za jakiegoś Pomorzanina, który ongiś był poborcą trybutu (rozumie się: polskiego) w tamtym kraju<sup>123</sup>. Przypominamy sobie, że *Kronika Wielkopolska* odniosła tę wiadomość do księcia pomorskiego Bogusława, wymienionego poprzednio w związku z objęciem władzy przez Kazimierza Sprawiedliwego<sup>124</sup>. Identyfikacja ta naturalnie jest własnym pomysłem autora *Kroniki* i nie może być poczytana za samodzielną wiadomość źródłową. Poznał się na jej wartości już Jan Długosz i dlatego w swych *Rocznikach* wystąpił z własnym pomysłem, że tym zięciem Mieszka Starego był Mściwój (Mszczuj), książę gdański<sup>125</sup>. Ten oto domysł przyjął z kolei

<sup>120</sup> Zob. wyżej przyp. 2.

<sup>121</sup> K. Jasiński, *Jeszcze o Zwinisławie*, s. 81 i n.; tenże, *Uzupełnienia*, cz. I, s. 210.

<sup>122</sup> O. Balzer, *Genealogia*, s. 210 i n.

<sup>123</sup> Tekst zacytowaliśmy wyżej, s. 295.

<sup>124</sup> Zob. wyżej, s. 296.

<sup>125</sup> Joannis Długossii, *Hist. Polonicae*, t. II, s. 111.



jako własny Oswald Balzer i obszernie go uzasadnił. Z argumentów Balzera największe wrażenie wywierają dowody natury pośredniej, a mianowicie: 1. o książętach gdańskich pozytywnie wiadomo, że byli oni rangą niżsi od książąt polskich i jako namiestnicy pryncepsów mogli być uznawani za poborców trybutu. 2. o imieniu wydanej za „poborcę” księżniczki konkretnie wiadomo, że nosiły je księżniczki ruskie, a zatem na Pomorze mogło się ono dostać tylko przez taki polski dwór książęcy, który mógł się odwołać do paranteli z Rusią. Temu warunkowi odpowiadały w zupełności dzieci Mieszka Starego, który miał za żoną księżniczkę ruską, Eudoksję.

Wywód Balzera załamuje się całkowicie na braku pozytywnych dowodów i na komplikacjach kanonicznych. Śluszenie podniesiono, że córka rzekomej Piastówny, Jadwiga, poślubiła w roku 1219 Władysława Odonicę, wnuka Mieszka III w prostej linii; małżeństwo takie wymagało dyspensy papieskiej, o czym nie słyszymy<sup>126</sup>; podobnie miała się sprawa z drugą córką Zwinisławy i Mściwoja, Mirosławą, która poślubiła księcia zachodniopomorskiego Bogusława II, syna Bogusława i Piastówny Anastazji, córki Mieszka Starego; o dyspensie znowu brak wzmianki<sup>127</sup>. Pogląd Balzera można więc uważać za obalony.

Zostawiając chwilowo na boku gdańską Zwinisławę, pozostanmy jeszcze na chwilę przy samej córce Mieszka, która poślubiła „poborcę trybutu”. Z nowszych badaczy F. Duda i M. Wehrmann, idąc za sugestią *Kroniki Wielkopolskiej*, upatrywali jej męża w Bogusławie sławieńskim<sup>128</sup>. Hipotezy tej ani obronić, ani obalić nie można; jest to czysta spekulacja. Wprawdzie F. Duda usiłował wzmocnić szansę Bogusława sławieńskiego, jako zięcia Mieszkowego, konstruując dla niego księstwo-monstre, sięgające od Bałtyku aż po Noteć, ale jego konstrukcja nie ma żadnej źródłowej podstawy<sup>129</sup>.

Toteż zagadnienie należy rozwiązać na gruncie istniejącej podstawy źródłowej. Dostarczą jej jedynie kronika mistrza Wincentego. Spróbujmy uzyskać u niego odpowiedź na nasze pytanie.

Charakteryzując początki rządów pryncypackich, kronikarz ten podał całą genealogię potomstwa Mieszka Starego. Przypominamy: najpierw wyliczył on 6 zięciów (w tym 2 ożenionych z jedną i tą samą Elżbietą), 3 teściów, a następnie imiennie 5 synów, z których dwu umarło bezżennie (Stefan, Mieszko). Nie mamy powodu, jak to czyni Balzer, uważać,

<sup>126</sup> A. Hofmeister, *Genealogische Untersuchungen*, s. 43; K. Jasiński, *Jeszcze o Zwinisławie*, s. 86 i n. Co się tyczy rzekomo ruskiego pochodzenia imienia Zwinisławy, to K. Jasiński wystarczająco wykazał ogólnosłowiański charakter tego imienia. Do jego zestawień należy dorzucić jeszcze imię księcia obodryckiego Zuinike, syna Świętopełka, zabitego koło roku 1129 (Helmoldi, *Chronica Slavorum*, lib. I, c. 43, ed. B. Schmeidler, s. 95). Szwinek stanowi niewątpliwie hipokorystyczną formę imienia: Zwinisław.

<sup>127</sup> A. Hofmeister, *Genealogische Untersuchungen*, s. 43.

<sup>128</sup> Zob. tutaj M. Wehrmann, *Genealogie*, s. 45 - 46.

<sup>129</sup> F. Duda, *Rozwój*, s. 104 - 107.

że w tym wyliczeniu mistrz Wincenty pominął córkę wydaną za owego anonimowego „poborcę trybutu”<sup>130</sup>.

Zadanie jest więc jasne: owego „poborcę podatków” należy wyszukać pośród znanych nam już zięciów. Ponieważ mistrz Wincenty ujął wszystkie małżeństwa dzieci Mieszka, zawarte zarówno przed jak i po wygnaniu, zatem w wykazie jego, precyzując nasze zadanie, musi się mieścić również i to, które przypieczętowało poparcie Pomorzian w roku 1181. Pomorska parantela Mieszka brzmi u Wincentego następująco: „dux Maritimae Boguslaus gener eius; ducis eiusdem filius gener eius... dux Pomoraniae socer eius”.

Z tego wynika, że musimy wybierać między dwoma książętami Pomorza Zachodniego, Bogusławem I i jego synem Raciborem II. Zdanie Balzera, że owym drugim zięciem był właśnie Racibor II należy w świetle dotychczasowej dyskusji uznać za dobrze uzasadnione<sup>131</sup>. Należy się też zgodzić z Balzerem, że małżeństwo Racibora zostało zawarte parę lat przed ślubami jego ojca, gdyż porządek odwrotny byłby istotnie dość dziwny. O tym drugim małżeństwie decydowały z pewnością jakieś ważne względy polityczne. Nietrudno je będzie wskazać.

Otóż podstawowe znaczenie dla tej sprawy ma chronologia obu związków małżeńskich. Max Perlbach utrzymywał, że dla Racibora okres ten mieści się najogólniej w latach 1177 - 1183 (rok ostatni był datą jego śmierci), dla Bogusława I zaś dopiero po roku 1184, kiedy śmierć Racibora postawiła przed nim widmo bezpotomnego zejścia ze świata w linii męskiej<sup>132</sup>. Rok 1177 jako data zawarcia małżeństwa między partnerami polsko-pomorskimi narzucił się Perlbachowi z tego względu, że w tym czasie (26 IV) odbył się w Gnieźnie wielki zjazd książąt, między którymi znajdował się również Bogusław I<sup>133</sup>. Balzer był skłonny szukać daty ślubu Racibora II przed rokiem 1177, natomiast okoliczność zjazdu gnieźnieńskiego wiązać ze ślubem Bogusława I z córką Mieszka Starego, Anastazją<sup>134</sup>. Balzer zwrócił uwagę, że w dniu 18 IV 1177 Bogusław nadał klasztorowi w Grobie wieś Brzezice ku czci swej zmarłej żony Walburgi, mógł więc już 26 IV 1177 wstąpić w nowe śluby małżeńskie<sup>135</sup>.

Źródła rzeczywiście sugerują zwołanie wielkiego zjazdu książąt, biskupów i dostojników świeckich w kwietniu 1177 roku w Gnieźnie. Z Po-

<sup>130</sup> Rozpatrując genealogię rodu Mieszka Starego Balzer przyjął na początku, zgodnie z wymową źródła, że książę ten miał z obu małżonek 10 dzieci (*Genealogia*, s. 206), następnie jednak, nie wiadomo na jakiej podstawie, wymyślił jedenastą, Zwinisławę. Inaczej M. Perlbach, *Studien*, t. I, s. 9-11, który ustalił 4 córki i 5 synów; pomylił się jednak nie tylko co do ilości córek i ich mężów, lecz także co do partnerów. Nowe uwagi o potomstwie Mieszka Starego opublikował K. Jasiński, *Uzupełnienia do genealogii Piastów*. „*Studia Źródłoznawcze*” 3 (1958), s. 199 i 5 (1969), s. 89 i n.

<sup>131</sup> Tak już M. Perlbach, *Studien*, t. I, s. 9.

<sup>132</sup> Op. cit., s. 9.

<sup>133</sup> *Pomm. Ub.*, t. I, nr 73, s. 47.

<sup>134</sup> O. Balzer, *Genealogia*, s. 207.

<sup>135</sup> *Pomm. Ub.*, nr 72, s. 45-47.

morza przybył nań Bogusław I i kasztelan kołobrzeski Bars. Ustalono, że omawiali oni przede wszystkim sprawę pomocy polskiej przeciw Duńczykom<sup>136</sup>. Na podstawie takich pośrednich danych nie można przesądzić ani daty małżeństwa Racibora II, ani Bogusława I. Można co najwyżej założyć, że zacieśniającemu się porozumieniu polsko-pomorskiemu towarzyszyło też zacieśnienie związków rodzinnych. Dla ich podtrzymania wystarczyło jednak w zupełności małżeństwo Racibora II z jedną z licznych Mieszkównien. Nie znamy ani imienia, ani daty śmierci tej księżniczki; imię jej nie pojawiło się nawet w otoczeniu księżny pomorskiej Anastazji, która była jej siostrą<sup>137</sup>. Jak wiemy, Racibor II zmarł 13 I 1183<sup>138</sup>; jest więc coś zagadkowego w tym małżeństwie.

Zajmując stanowisko w tej kontrowersji między Perlbachem i Balzerem, za trafniejszą uznajemy propozycję tego pierwszego. Jest rzeczą konieczną przyjąć wyprzedzenie ze strony młodej pary książęcej, Racibora II z Mieszkówną, a następnie położyć małżeństwo Mieszkówny Anastazji z ojcem Racibora, Bogusławem. Logiczne też wydaje się, że małżeństwo Racibora wiąże się ze zbliżeniem księcia Bogusława do Polski w roku 1177. Nie możemy wreszcie zlekceważyć konkretnej informacji mistrza Wincentego, że małżeństwo jednej z córek Mieszka z jakimś księciem pomorskim miało miejsce w roku 1181.

Milcząco i bez dyskusji zakłada się, że nie mogło to być w żadnym razie ani małżeństwo pierwszej Mieszkówny z Raciborem II, ani Anastazji z Bogusławem I. Ale właściwie na jakiej podstawie? Skoro mistrz Wincenty wymienił tylko pięć córek Mieszka Starego i 6 zięciów, to po prostu nie ma innej możliwości, jak odnieść jedno z tych małżeństw do roku 1181. Odrzucanie tej możliwości jest oparte jedynie i wyłącznie o przesłanki natury prestiżowej. Mianowicie nie chce się dopuścić, aby Bogusław I mógł zostać określony przez Wincentego jako *quondam quaestor per Maritimam vectigalium*. Ale właściwie znowu na jakiej podstawie? Fakt płacenia przez książąt zachodniopomorskich trybutu do Polski nie może ulegać wątpliwości.

Trybut pomorski został ustalony jeszcze za czasów Bolesława Krzywoustego i nie wiadomo dlaczego miałyby ulec przerwie po jego śmierci. Trwał zapewne aż do roku 1177. Z pewnością zaś stał się nieaktualny w roku 1181, kiedy Bogusław I musiał uznać zwierzchnictwo cesarza Fryderyka Barbarossy, w roku 1184 zaś zwierzchnictwo króla duńskiego Kamuta. Z tego względu określenie „*quondam quaestor per Maritimam vectigalium*” może się w roku 1181 z powodzeniem odnosić od Bogusława I. Nie może się zaś ono odnosić ani do książąt sławieńskich, ani nad-

<sup>136</sup> Zob. tutaj K. Myśliński, *Polska a Pomorze Zachodnie*, s. 54 i n.

<sup>137</sup> M. Perlbach, *Studien*, t. I, s. 9, daje jej imię Juta, żeniąc ją po owdowieniu z księciem saskim Bernardem; jednakże należy przyjąć ustalenia Balzera (op. cit., s. 197-198) jako pewniejsze.

<sup>138</sup> Co się tyczy osoby księcia Racibora Bogusławowica, zob. *Pomm. Ub.*, t. I, nr 92, s. 70; M. Wehrmann, *Genealogie*, s. 42.

wiślańskich, gdyż wszyscy oni nadal byli „poborcami trybutów” polskich na Pomorzu w sensie nadawanym temu terminowi przez mistrza Wincentego; „ongiś poborcą” mógł więc być tylko Bogusław zachodniopomorski<sup>139</sup>.

<sup>139</sup> Konkretyzując myśli wyrażone wyżej, należy przede wszystkim wystąpić przeciw wypowiedzanemu w tym związku pogładowi, jakoby *quaestor vectigalium* mógł oznaczać jakiegoś poborcę podatków, odpowiadającego swoim charakterem np. mincerzowi (*monetarius*), ale z szerszymi terytorialnymi uprawnieniami. Poborcą podatków, tzn. trybutu na rzecz skarbu, nie mógł więc być jakiś urzędnik księcia polskiego delegowany *ad hoc* na teren Pomorza, lecz takim poborcą mógł być tylko sam książę, jako szafarz wszystkich dochodów skarbowych. Z tego powodu należy odrzucić sugestię Balzera, jakoby takim poborcą mógł być nawet książę Mściwój, jako brat panującego wówczas na Pomorzu Gdańskim Sambora; takim „poborcą” mógłby być tylko Sambor. Wiemy jednakże, iż władza tego ostatniego nie obejmowała już np. księstwa świeckiego, gdzie wówczas panował Grzymiśław, ani tym bardziej Sławna, gdzie panował w tym czasie Bogusław. Z tego względu sama sytuacja terytorialno-polityczna wschodniej części Pomorza słowiańskiego wyklucza możliwość istnienia jednego „poborcy trybutu” na całe Pomorze. Następnie, czy można taką funkcję Bogusława I pogodzić z faktem zawarcia małżeństwa między córką Mieszka Starego a Raciborem, synem księcia Bogusława koło roku 1177? Otóż, uderza znamienny sposób ujęcia tej sprawy przez mistrza Wincentego. Pisze on w wymienionym miejscu: „cuidam enim suorum, quondam quaestori per Maritimum vectigalium filiam matrimonio copulat” (*Mon. Pol. Hist.*, t. II, s. 404), tzn. jednemu ze swoich (poddanych?, popleczników?, familiantów?), niegdyś poborcy podatków (damin?, trybutów?), wydaje córkę za żonę. Co słowo, to zagadka. Wyraz: *suorum* pozwala na daleko idące wnioski; jednym ze swoich mógł być zarówno jakiś polski wielmoża, jakiś poplecznik lub sojusznik, wreszcie ktoś z rodziny, tj. powinowaty. Ale najbardziej znamienne jest tutaj określenie: *quondam* — ongiś. Chodziło więc tutaj o osobnika, który już w tym czasie przestał być poborcą. Można to rozumieć dwojako: a) przestał nim być, gdyż poprzednio już został zwolniony od tego obowiązku jako urzędnik lub trybutariusz, b) przestał nim być w stosunku do Mieszka Starego, który po wypędzeniu z kraju stracił nad nim władzę zwierzchnią. Należy tutaj wykluczyć oczywiście stosunek urzędniczy, gdyż za swego poborcę podatków w technicznym tego słowa znaczeniu nie mógł Mieszko wydawać swojej córki; chodzi tutaj bowiem najwyraźniej nie o Wielkopolanina, lecz o Pomorzanina. Z dwu pozostałych możliwości należy odrzucić alternatywę, jakoby był on *quondam quaestor* w stosunku do Mieszka Starego, albowiem, skoro Mieszko utracił władzę pryncypsa w Polsce, to w takim razie odbiorcą tego trybutu byłby jego następca, tj. Kazimierz Sprawiedliwy. Z tego punktu widzenia mogło więc co najwyżej dojść do zmiany personalnej, zamiast zięcia Mieszkowego był nim obecnie kto inny, a nie prawnopolitycznej. Jednakże, jak wiemy, na Pomorzu Zachodnim nie doszło do żadnej zmiany władzy i Bogusław I po śmierci brata Kazimierza był jedynowładcą w całym państwie zachodniopomorskim. Pozostaje więc jedyna możliwość, że mistrz Wincenty wyraził w tych słowach pewien faktyczny stan rzeczy, to jest zmianę stosunku prawnopolitycznego między Pomorzem Zachodnim a Polską, jaka nastąpiła prawdopodobnie za czasów samego Mieszka Starego. Datę małżeństwa córki Mieszka Starego z Raciborem, synem Bogusława I, należałoby poczynać za moment w którym doszło do tej zmiany. Hipotetycznie przyjmuje się rok 1177, jako datę tego małżeństwa, ale już wyżej określiliśmy zawodność tej datacji. Z źródeł duńskich (*Saxo Grammatyk*) omówionych przez K. Myślińskiego (*Polska a Pomorze*, s. 56 - 61; *Bogusław I*, s. 30 - 31) wynika, że do zacieśnienia współpracy polsko-pomorskiej doszło właśnie w latach 1173 - 1177. Nie pomylimy się więc chyba, jeżeli ogólnie na te lata położymy fakt przekształcenia dotychczasowych stosunków trybutarnych w stosunki sojusznicze.

Wreszcie wątpliwość ostatnia: czy można Pomorze Zachodnie traktować jako polskie terytorium trybutarne? Stosunek ten został zawiązany po podboju Pomorza Zachodniego przez księcia Bolesława w latach 1119 - 1123 i kontynuowany był w mieznanej nam postaci po śmierci Bolesława Krzywoustego; zob. tutaj P. v. Niessen, *Die staatsrechtlichen Verhältnisse*, s. 278 - 286; T. Tyc, *Polska a Pomorze*, s. 6 i n.; K. Myśliński, op. cit.

Sumując, można powiedzieć, że określenie „*quondam quaestor vectigalium*” najlepiej pasuje do Bogusława I zachodniopomorskiego.

Dla właściwego zrozumienia sytuacji trzeba zwrócić uwagę, że Wincenty bez ogródek określił postępowanie Mieszka Starego, jako *minus honestum*, ale równocześnie uznał je jako *salutare tamen... consilium*. Zdanie to nabiera sensu nie przez odniesienie do służebnego zajęcia przyszłego zięcia, ale przez powiązanie go ze słowami: *cuius ope non obsequelam quidem, sed amicitiam ac favorem Maritimorum assequitur*. A pomocy tej istotnie w roku 1181 gwałtownie po niepowodzeniach na dworze cesarza Fryderyka potrzebował. Ponadto w tym właśnie czasie doszło do wyrównania płaszczyzny publiczno-prawnej między Mieszkiem Starym a Bogusławem I przez fakt uznania zwierzchnictwa cesarskiego przez tego drugiego. Stawszy się lennikiem cesarskim Bogusław zbliżał się rangą do księcia wielkopolskiego.

Jak tendencyjnie zresztą mistrz Wincenty żonglował swoimi charakterystykami, wynika z rangi, jaką potrafił nadać pomorskiemu teściowi syna Mieszkowego. Wiemy już, że teściem tym był Racibor I, książę sławieński, jego to córka Dobrosława poślubiła Bolesława kujawskiego również dopiero po roku 1181<sup>140</sup>. Zależność tamtejszych książąt od pryncypsa polskiego nie ulega wątpliwości. Mimo to w nomenklaturze mistrza Wincentego jest on „dux Pomoraniae socer alterius”; a *dux* — to władca samodzielny.

Z kolei należy zastanowić się, czy dla księcia pomorskiego Bogusława I małżeństwo z córką Mieszka przedstawiało jeszcze w roku 1181 jakąś wartość? Mieszko był w tym czasie tylko wygnańcem<sup>141</sup>. Otóż nie wydaje się, aby ten fakt mógł odstręczać Bogusława od małżeństwa. Mimo wygnania Mieszko nadal był pryncypsem z wieku i z urzędu. Przykład stosunków czeskich pouczał, że poparcie dworu cesarskiego mogło w każdej chwili przywrócić go do tej godności. Następnie, co było dla Bogusława ważniejsze, Mieszko Stary był teściem księcia saskiego Bernarda, syna Albrechta Niedźwiedzia, który w tym czasie wywierał znaczny wpływ na stosunki pomorskie. Mieszko Stary miał nadal duże wpływy w otoczeniu cesarza Fryderyka Barbarossy, świeżego zwierzchnika Bogusława I po hołdzie pod Lubeką. Widzimy więc, że korzyści były obopólne.

Wreszcie na koniec trzeba rozważyć argument wytoczony już przez M. Perlbacha<sup>142</sup> — mianowicie młody wiek dzieci Bogusława I i Anastazji. Imiona ich, Bogusław II i Kazimierz II, pojawiają się po raz pierwszy na dokumencie z roku 1194<sup>143</sup>, znajdują się jeszcze pod kuratelą

<sup>140</sup> O. Balzer, *Genealogia*, s. 200 - 202; wątpliwości K. Jasińskiego, *Uzupełnienia*, cz. II, s. 95 - 96, nie wydają mi się uzasadnione.

<sup>141</sup> Na to pokoczył nacisk O. Balzer, *Genealogia*, s. 207, 209.

<sup>142</sup> M. Perlbach, *Studien*, t. I, s. 8.

<sup>143</sup> *Pomm. Ub.*, t. I, nr 126, s. 95 - 96, nr 140, s. 106; dokument określa Bogusława i Kazimierza jako „fili parvuli”. Zastanawia późna data małżeństwa Bogusława II, którą Q u a n d t kładł hipotetycznie na rok 1208; faktem jest, że syn Bogusława II i Mirosławy nie był jeszcze sprawny do rządów w roku 1220; datę jego

matki; nie przekroczyli zapewne wówczas 12 roku życia. Starszy z nich Bogusław praktycznie przejął władzę dopiero po roku 1202, zapewne w wieku lat 18<sup>144</sup>. Balzer wywodzi wprawdzie, że małżeństwo Bogusława z Anastazją mogło być początkowo bezpłodne, ale takim domniemaniem trudno przypisać moc przekonywającą.

W rezultacie dochodzimy do wniosku, że owym anonimowym „poborcą trybutów”, za którego Mieszko Stary wydał swą córkę (Anastazję) w roku 1181 był nie kto inny, jak Bogusław I, książę Pomorza Zachodniego; o wiele mniej prawdopodobna jest możliwość druga, że zięciem tym był syn Bogusława I, Racibor. Za dowiedzioną przyjmujemy też tezę Balzera, że teściem księcia kujawskiego Bolesława, syna Mieszka Starego, był jeden z książąt sławieńskich, zapewne Racibor I ojciec księżny Dobrosławy. Jeżeli przyjmiemy, że występujący na dyplomie dla joannitów z roku 1200 (?) Bogusław był tym Bogusławem, który został przez Kazimierza Sprawiedliwego ustanowiony na tronie sławieńskim, to w takim razie oboje oni byli dziećmi owego Racibora I.

## 5.2. Kim była Zwinisława, żona Mściwoja I?

Po tym ekskursie w genealogię dzieci Mieszka Starego, możemy obecnie wrócić do Zwinisławy, żony Mściwoja I. Przyjmujemy jako rzecz dowiedzioną, że nie mogła ona być córką Mieszka Starego. Za obalone uważamy też hipotezy F. Dudy i M. Łodyńskiego, że wywodziła się ona z linii Piastów śląskich<sup>145</sup>. Ostała się tylko — drogą eliminacji — hipoteza jej pochodzenia sławieńskiego<sup>146</sup>. Należałoby ją zatem uznać za siostrę Bogusława i Dobrosławy i za córkę Racibora I sławieńskiego.

urodzenia określa się na rok 1210. Wszystko to przemawia za urodzinami Bogusława i Kazimierza dopiero po roku 1181; zob. M. Wehrmann, *Genealogie*, s. 43 - 44, 47 - 48.

<sup>144</sup> Należy zwrócić także uwagę na jedno mylne założenie O. Balzera, które go najejdnokrotnie prowadziło na manowce przy ustalaniu danych genealogicznych, mianowicie przekonanie, że młodzi książęta mogli być wymienieni na dokumencie dopiero po osiągnięciu lat 12; mylność tego założenia wykazał wystarczająco W. Sobociński, *Historia rządów opiekuńczych w Polsce*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2 (1949), s. 238 i n.; zob. też K. Jasiński, *Uzupełnienia*, cz. I, s. 201. Pojawienie się więc imion Bogusława II i Kazimierza II na dokumencie z roku 1194 nie oznacza wcale, że urodzili się oni przed rokiem 1180.

<sup>145</sup> Zob. K. Jasiński, *Uzupełnienia*, s. 210.

<sup>146</sup> Tę za najbardziej uzasadnioną uważa m. in. Jasiński, op. cit. Najwyraźniej pierwszą myśl wyraził R. Klemppin, pisząc: „Auch Swinislawa, die Gattin des Fürsten Mestwin von Danzig, muss eine Tochter jenes Bogislaw des älteren von Schlawe gewesen sein, da die Namen Swantopolk, Wartislaw und Ratibor bei ihren Kindern wiederkehren, auch die Besitzname und Behauptung der Herrschaft Schlawe nach dem Aussterben der Ratiboriden durch Herzog Swantopolk von Pommerellen nur dadurch erklärlich wird, dass die Bewohner jener Herrschaft sich ihm bereitwillig angeschlossen, weil er, allerdings nur in weiblicher Linie, am nächsten zur Erbfolge berechtigt war, während die pommerschen Fürsten Barnim und Wartislaw III, obwohl in männlicher Erbfolge allein berechtigt, um mehrere Grade der Verwandtschaft zurückstanden” (*Pomm. Ub.*, t. I, s. 161 - 162, 192); podobnie już L. Quandt, *Ostpommern*, s. 64. W sprawie pochodzenia Eufrozyny z linii sławieńskiej zob. F. Duda, *Rozwój*, s. 112 - 113, 117.

Już swego czasu prof. Karol G ó r s k i zwrócił uwagę, że trudno traktować Zwinisławę jako żonę „importowaną” z zewnątrz, skoro już w latach 1212 - 1214, jeszcze za życia męża, dysponuje ona na Oksywiu poważnym majątkiem obejmującym już to wszystkie wsi Kępy Oksywskiej, już to ich połowę<sup>147</sup>. Nie dość na tym, łącznie z Oksywiem przekazała ona klasztorowi żukowskiemu w ziemi biełgardzkiej wieś Belzcovo (Bolszewo?), a w ziemi świeckiej wieś Grabowo<sup>148</sup>. W tym wypadku żadną miarą nie może chodzić o majątek z ewentualnej oprawy wiennej. Małżeństwo między Mściwojem i Zwinisławą zostało zawarte w latach 1190 - 1200, a więc w czasie, gdy książęta gdańscy jeszcze w ogóle nie rządzą w ziemi świeckiej<sup>149</sup>. Ze względu na ten rozrzut posiadłości Zwinisławy trudno przyjąć hipotezę, jakoby Zwinisława mogła być córką jakiegoś miejscowego nobila pomorskiego. Jej książęce pochodzenie nie może budzić wątpliwości, skoro w swych majątkach dysponowała ona nie tylko uprawnieniami prywatnoprawnymi, lecz także publicznoprawnymi<sup>150</sup>.

Trzeba zwrócić uwagę, że darowizna tego typu, co Zwinisławy, nie jest w tym czasie jedyna w tej części Pomorza. Już poprzednio napomknęliśmy o osobliwej transakcji zawartej między joannitami z jednej strony, a księciem sławieńskim Bogusławem i jego siostrą Dobrosławą z drugiej strony. Za nadanie joannitom wsi Czarnocin i Kaczmierowo (?) koło Skarszew zakonnicy odstąpili wspomnianej parze książęcej nieznaną skądinąd wieś Selglów — Zelgniewo. Na podstawie tej transakcji R.

<sup>147</sup> Zob. K. G ó r s k i, *Oksywie*. „Rocznik Gdański” 12 (1939), s. 13 - 14.

<sup>148</sup> *Pol. Ub.*, nr 14, s. 13; nr 26, s. 23.

<sup>149</sup> Jedyne ustalone dotąd szczegóły chronologiczne z jej życia, to prawdopodobna data śmierci: 4 IX 1240. Po raz pierwszy występuje ona na dokumencie dla Żukowa z lat 1212 - 1214 (co do daty tego dokumentu zob. G. Labuda, *Ze studiów*, s. 106 i n.), gdzie widzimy ją razem z mężem i czterema synami: Świętopełkiem, Warcisławem, Samborem i Raciborem. Jeżeli zgodzimy się, że Świętopełk już w roku 1216 - 1217 objął władzę po ojcu, to zapewne urodził się on najpóźniej koło roku 1198, z tego względu data małżeństwa Mściwoja i Zwinisławy w latach 1190 - 1200 wydaje się najbardziej usprawiedliwiona. Por. jeszcze E. B a h r, *Genealogie*, s. 20 - 21.

<sup>150</sup> Na uwagę zasługuje forma nadania. W dokumencie z roku 1212/14 nadanie księżny brzmiało tak: „ducissa vero uxor nostra de parte sua totum Oxsiua cum omnibus attinenciis, villam in Belegart Belzcovo et alliam inter Zvece et Visegroth, que dicitur Grabova, libens et devota cum omni supellectili sua construendo addicavit devocionis collegio” (*Pol. Ub.*, nr 14, s. 13). W roku 1224 nadanie to zostało przedstawione w innej formie. Przede wszystkim dwie wsie: Belzcovo i Grabova zostały wymienione pośród innych wsi książęcych, bez wyszczególnienia ich pochodzenia z rąk Zwinisławy, a następnie Oksywie (mianowicie połowa Kępy) zostało określone jako własne nadanie księcia Świętopełka. Jest rzeczą widoczną, że Świętopełk czuł się dziedzicem nie tylko dóbr ojcowskich, lecz także matczynych. W przywileju z roku 1224 doszedł poza tym nowy istotny element, rzucający sporo światła na stosunki własnościowe w dobrach żukowskich. Mianowicie Świętopełk po wyliczeniu pierwotnego zrzębu nadań, dodaje ogólnie: *Contulit [tj. Mściwój] insuper partem suam et matris mee, que eis conbigit in equis, in iumentis, in familia, in pecoribus et in aliis rebus mobilibus*” (*Pol. Ub.*, nr 26, s. 22 - 23). Rozumiemy teraz, co ukrywało się pod ogólnikowym określeniem „cum omni supellectili” z dokumentu poprzedniego. Ten drugi dokument dowodzi jasno, że majątek Zwinisławy składał się nie tylko z ziemi, lecz także z inwentarza żywego i martwego, a także z osiadłych w wymienionych wsiach ludzi (*familia*); miał on więc charakter *dominium utile* o charakterze alodialnym.

Klempin wysunął swego czasu hipotezę, że Dobrosława była żoną księcia świeckiego Grzymisława, gdyż tylko w ten sposób mogła ona wejść w posiadanie 2 wsi położonych na terenie księstwa świeckiego<sup>151</sup>. Ta kombinacja musi odpaść *a priori* choćby z tego względu, że transakcji dokonana nie sama Dobrosława ani nie sam Bogusław, lecz oni obydwój, z czego wynika, że dysponowali oni tutaj swymi dziedzicznymi dobrami rodzowymi. Analogia do darowizny Zwinisławy jest więc uderzająca.

W tym związku jaśniej występują formuły donacyjne, jakimi w swych nadaniach posłużyli się książę świecki Grzymisław i książę gdański Sambor. Pierwszy z nich wyposażając joannitów w gród Starogard uważał za wskazane powiedzieć: „secundam facultatem michi divinitus concessam ad honorem dei sanctique sepulchri sanctique Johannis baptiste de propria hereditate mea ab avis et atavis meis mihi relicta dedi predicto hospitali... castrum meum, quod vocatur Starigrod cum omnibus terris et silvis et aquis et tributo ei pertinentibus, dedique totam terram...”<sup>152</sup> Podobnie w roku 1178 (1188) Sambor: „volo me viris religiosi Cysterciensis ordinis, quos dei pietas collocavit in loco, qui Olyva dicitur, constructo in mea propria possessione, que michi evenit de paterna hereditate... ad sustentationem eorundem sanctorum fratrum septem villas cum omnibus attinenciis et proventibus suis sub testamento contulisse et de nostra in eorum delegasse potestatem atque dominium”<sup>153</sup>. Jest to mniej więcej ten sam styl, którym posłużył się w roku 1153 rycerz Zbylut nadając cystersom w Łeknie: „patrimonii mei liberi portionem, villas scilicet has: Erglzko cum lacu integro et Ztrassowo, Pogengroza et in Loukna forum cum taberna...”<sup>154</sup> W tym samym duchu wyraził się też w roku 1185 wojewoda maziowiecki Żyro, który najpierw wyliczył majątki znajdujące się od dawna w posiadaniu kościoła NMPanny w Płocku, a następnie dodał: „offero et offerendo confirmo... villas, quas sudore servicii mei acquisivi, videlicet Partici, Psonina, Cransi, Dransowo, que omnes super fluvium que dicitur Bugu, site sunt, hiis etiam Shupno cum ecclesia, quam avia mea Dobromila ab heredibus XXX marcis argenti comparavit, adiungere curavi...”<sup>155</sup>

Ze współczesnych dokumentów polskich wynika, że kobiety posiadały i rozporządzały swobodnie majątkami ziemskimi jako swoją własnością<sup>156</sup>. Zwinisława nie będąc więc mieszkanką księstwa gdańskiego, mo-

<sup>151</sup> R. Klempin, *Pomm. Ub.*, nr 215, s. 161.

<sup>152</sup> *PL. Ub.*, nr 9, s. 7.

<sup>153</sup> *Ibidem*, nr 6, s. 4.

<sup>154</sup> *Cod. dipl. Maioris Poloniae*, t. I, nr 18, s. 23.

<sup>155</sup> *Cod. dipl. et comm. Masoviae*, t. I, nr 117, s. 113.

<sup>156</sup> Zob. np. *Cod. dipl. et comm. Masoviae*, nr 167, s. 155; inną sprawą jest kwestia dziedziczenia majątków ziemskich przez kobiety. Zdaniem kompetentnych badaczy kobiety nie miały w Polsce pierwotnie prawa dziedziczenia dóbr ziemskich i dopiero w połowie XIII wieku uciena się ten obyczaj na terenie całego kraju; zob. A. Winiarz, *Polskie prawo dziedziczenia kobiet w wiekach średnich*. „Kwart. Histor.” 10 (1896), s. 7 i n.; K. Kolańczyk, *Najdawniejsze polskie prawo spadkowe*. Poznań 1939, s. 115 i n. Jednakże zbadanie całego materiału źródłowego dowodzi,



gła na jego terenie posiadać swoje włości rodowe, wywodzące się jeszcze z czasów przed dokonaniem podziału na księstwo gdańskie i świeckie.

Był to okres w którym książęta wschodniopomorscy, ze schyłku XII i z początku XIII wieku byli jeszcze tylko miejscowymi wielmożami, którzy doszli do znaczenia po wypędzeniu pierwszej historycznie znanej dynastii wschodniopomorskiej, spokrewnionej z rodem Piastów. Przykładem takiego „półksięcia” może być Gniewomir z Czarnkowa, osadzony przez Bolesława Krzywoustego na innym grodzie nadnoteckim, Ujście<sup>157</sup>. Po wypędzeniu swego krewniaka Świętopełka Bolesław Krzywousty zapewne podzielił całą wschodnią część słowiańskiego Pomorza między miejscowych lub nawet przeniesionych z sąsiedniego Mazowsza, lub Kujaw wielmożów<sup>158</sup>. Zapewne tą drogą powstały osobne władztwa terytorialne w Świeciu, w Gdańsku i w Sławnie. Wielmoże ci, podobnie jak obserwujemy to na terenie całej Polski, mieli swoje posiadłości rozrzucone po całym kraju. Nie utracili ich, rzecz oczywista, mimo że niektórzy z nich zostali podwyższeni do godności namiestników i „książąt”.

Należy przypuszczać, że córką takiego miejscowego księcia była Zwinisława.

W przeciwieństwie do dotychczasowych hipotez byłbym jednak skłonny przypuścić, że była ona córką księcia świeckiego Grzymisława. Zachęcają nas do tego dwa powody, mianowicie 1. alodialny charakter posiadłości Zwinisławy zarówno na Kępie Oksywskiej, w ziemi biełgardzkiej, jak i w ziemi świeckiej; nie były to prawdopodobnie jej posiadłości jedyne, 2. fakt mechanicznego przejęcia księstwa świeckiego przez książąt gdańskich po śmierci Grzymisława. O bliskich związkach między obu domami książęcymi może świadczyć drobny, choć w tym świetle znamieny fakt występowania księcia Grzymisława (*dominus Grimizlaus*) na dokumencie fundacyjnym Sambora dla cystersów w roku 1178 (1188)<sup>159</sup>. Nie jest też chyba bez znaczenia, że obaj oni, Sambor i Grzymisław, posługują się w arendze tymi samymi sformułowaniami, uzasadniającymi podstawy prawne darowizny przez odróżnienie swych kompetencji alodialnych i dominialnych. W tym samym duchu przemawia jeszcze Mściwój i Świętopełk, wyróżniając w swych posiadłościach oksywskich to, co stanowi w nich ich własny prywatnoprawny udział od świadczeń publicznych. W ten sposób rozpatrzenie szczegółów natury genealogicznej przywiodło nas do wyjaśnienia, powiedzmy do próby wyjaśnienia, mało zna-

że już co najmniej u schyłku XII wieku, najpierw na Śląsku, a następnie w innych dzielnicach kraju, występują wypadki dziedziczenia dóbr ziemskich przez kobiety. Zob. B. Lesiński, *Stanowisko kobiety w polskim prawie ziemskim do połowy XV wieku*. Wrocław 1956, s. 44 i n. Należałoby zbadać, w jakim stopniu dotyczy to członków rodów panujących. Na tej płaszczyźnie stosunków majątkowych dziedziczenie musiało być o wiele starsze i ono zapewne, a nie wpływ Kościoła, torowało drogę do dziedziczenia kobietom z rodzin rycerskich. Zob. także przyp. następny.

<sup>157</sup> A n o n y m i G a l l i j, *Chronicon*, lib. II, c. 44 i 47.

<sup>158</sup> Politykę książąt polskich w stosunku do tej części Pomorza scharakteryzował trafnie T. Tyc, *Polska a Pomorze*, s. 4 i n.

<sup>159</sup> *Pil. Ub.* nr 6, s. 4.

nych, bo słabo udokumentowanych źródłami stron życia państwowości pomorskiej w momencie jej przechodzenia od księstwa zależnego do księstwa udzielnego.

### 5.3. Eufrozyna, żona księcia Świętopełka gdańskiego

Na zakończenie jeszcze parę słów o Eufrozynie, żonie księcia Świętopełka. Należy się jej tutaj wzmianka, ponieważ rzucono domysł, że również i ona mogła być córką księcia sławieńskiego. Domysłu tego ani obalić, ani poprzeć nie można; zrodziła go konieczność wyjaśnienia ekspansji Świętopełka na teren ziemi słupskiej i sławieńskiej.

Jednakże jedynym kryterium, mogącym nas naprowadzić na jakiś racjonalny trop jest wyłącznie imię samej Eufrozyny. Nie ulega wątpliwości, że imię to na teren Polski przedostało się z Rusi<sup>160</sup>. Wysuwam przeto nowy domysł, że była ona nieznaną skądinąd córką księcia poznańskiego Odonia i w ślad za tym siostrą Władysława Odonica. Już swego czasu autor *Kroniki Wielkopolskiej* zastanawiał się nad koneksjami rodzinnymi Władysława Odonica i Świętopełka<sup>161</sup>. Napotkawszy bowiem w roczniku wielkopolskim wiadomość, że czcigodny brat z zakonu krzyżackiego Poppo, syn księcia Jana meklemburskiego, znajdował się w stosunku do księcia Przemysła I w czwartym stopniu pokrewieństwa poprzez matkę Przemysła, przypuszczał m. in., że Świętopełk mógł mieć za żonę siostrę Władysława Odonica, ponieważ w źródłach Mściwój II i księżęta wielkopolscy Przemysł i Bolesław występują jako bracia cioteczni. Z tego rozumowania wynika jednak dobitnie, że sam autor *Kroniki Wielkopolskiej* nie miał w tej sprawie żadnych pozytywnych wiadomości. Co się zaś tyczy takich określeń, jak *frater amitivus*, *patruus*, *filiolus* używanych na określenie stosunku pokrewieństwa między Mściwojem II i księżętami wielkopolskimi, to znacznie prościej, jak to już przekonywająco wykazał O. Balzer, oprzeć się na więzach rodzinnych zadzierzgniętych między obu domami książęcymi przez siostrę Świętopełka, Jadwigę<sup>162</sup>.

Z tych wypowiedzi źródłowych można co najwyżej wydedukować to, że nie stoją one na przeszkodzie naszemu przypuszczeniu.

Imię Eufrozyny spotykamy w Polsce tylko na nast. terenach: na Śląsku, na Kujawach (gdzie zostało ono importowane w pewnym momencie

<sup>160</sup> Na ruskie pośrednictwo wskazuje przede wszystkim greckie znaczenie imienia; pierwsza reprezentantką domu panującego bułgarskiego w Polsce jest księżna opolska Wiola, żona Kazimierza I; niepewne (zapewne czeskie) jest pochodzenie Ludmiły, matki Kazimierza opolskiego. Zob. H. Grotefend, *Stammtafeln d. schles. Fürsten bis zum Jahre 1740*, Breslau 1889, s. 8.

<sup>161</sup> *Mon. Pol. Hist.*, t. II, s. 576.

<sup>162</sup> O. Balzer, *Genealogia*, s. 221 - 222; z możliwością poczytania Eufrozyny za siostrę Władysława Odonica liczył się już K. Jasiński, *Uzupełnienia*, cz. II, s. 100, przyp. 98; do hipotezy tej doszliśmy więc niezależnie od siebie.

ze Śląska) i na Pomorzu<sup>163</sup>. W linii śląskiej Piastów pojawiło się ono z pewnością za pośrednictwem księżniczek ruskich. Eufrozyna, księżna kujawska, żona Kazimierza, była córką księcia raciborskiego Kazimierza I; ale już w poprzednim pokoleniu, jako siostrę Kazimierza raciborskiego notujemy również Eufrozyne. Na Pomorzu zaś, jak wiadomo, pojawiły się dwie Eufrozyny: żona Świętopełka i żona (druga) Mściwoja II, która właśnie była wdową po Kazimierzu kujawskim. Wiemy z pewnością, że żoną Świętopełka nie mogła być Eufrozyna, córka Mieszka I raciborskiego i Ludmiły.

Wobec tego rodziców Eufrozyny pomorskiej trzeba szukać w innej linii Piastów, spokrewnionej z ruskimi domami książęcymi. W pierwszej kolejności wchodzi tutaj w rachubę linia wielkopolska, Mieszka Starego. Jak wiemy, on sam za drugim razem był żonaty z księżniczką ruską, Eudoksją; jednakże z dzieci pochodzących z tego małżeństwa żadne nie wchodzi w grę jako ojciec lub matka Eufrozyny<sup>164</sup>. Dotyczy to jednak w najwyższym stopniu Odoną, który był żonaty z Wyszestawą, córką księcia halickiego Jarosława Ośmiomysła (1152 - 1187). Data tego małżeństwa nie jest znana, ale według wszelkiego prawdopodobieństwa obraca się ono koło roku 1180<sup>165</sup>. Z małżeństwa tego wywodzi się dwu synów, Władysław i Otton, oraz Ryksa<sup>166</sup>. Eufrozyna mogłaby być ostatnim

<sup>163</sup> Zob. pracę Ulanowskiego, cytowaną w przyp. 2.

<sup>164</sup> M. Perlbach, *Studien*, s. 9-11, do dzieci z drugiego małżeństwa zalicza: Bolesława Laskonogiego i Mieszka (który zmarł bezżennie) oraz Judytę i Anastazję; Balzer natomiast (op. cit., s. 197) zalicza Judytę do dzieci z pierwszego małżeństwa. Biorąc za punkt wyjścia szereg błędnych ustaleń genealogicznych Balzera w odniesieniu do rodziny Mieszka Starego, wykazanych przez K. Jasińskiego, trzeba zgłosić postulat ponownego krytycznego rozpatrzenia tych ustaleń.

<sup>165</sup> O. Balzer, *Genealogia*, s. 194-195.

<sup>166</sup> O. Balzer (*Genealogia*, s. 193), ustalił datę urodzin Odoną na lata 1141-1149. Badacz ten odrzuca jednak dwie wiadomości Długosza, że Odo urodził się w roku 1156 i że pierwsza żona Mieszka Starego Elżbieta zmarła w roku 1157; argumenty przytoczone celem dyskwalifikacji Długosza są więcej niż błahe, co więcej, są sprzeczne z własnymi ustaleniami Balzera. Wychodzi on bowiem z mylnego przypuszczenia, jakoby Mieszko Stary był żonaty z drugą swą żoną już w roku 1154, jakkolwiek urodziny Bolesława (kujawskiego) przypadają dopiero na rok 1159 (op. cit., s. 166-167, 200). Jedynym argumentem za datowaniem małżeństwa z Eudoksją na lata 1151-1154, jest tylko to, że w latach 1146-1149 i 1151-1154 jej ojciec, Izjasław panował w Kijowie. Jest to rozumowanie całkowicie dowolne i nieprzekonywujące. Wystarczy uświadomić sobie, że twierdzenie, jakoby Eudoksją była córką Izjasława, jest także tylko hipotezą. Z tego względu informacje Długosza zasługują na poważniejsze potraktowanie. Jedyny argument rzeczowy podany przeciw dacie urodzin Odoną można znaleźć tylko w powiedzeniu mistrza Wincentego, że był on *primogenitus* (*Mon. Pol. Hist.*, t. II, s. 395), z czego wynika, że był on starszy od Stefana, drugiego z kolei syna Mieszka Starego. Stefan mógł się jednak urodzić w roku 1157; w tym samym roku, w którym umarła Elżbieta, pierwsza żona Mieszka. Z drugiej strony można zauważyć, że Długosz niejednokrotnie mylił się w swych zapisach o 10 lat, a więc data urodzin Odoną mogła również dobrze przypadać na rok 1146 (zob. tutaj K. Jasiński, *Uzupełnienia*, s. 92). Natomiast za całkowicie wiarygodną uznaje datę zejścia Elżbiety w roku 1157, bo popiera ją fakt urodzenia się syna z drugiego małżeństwa w roku 1159. W każdym razie za stosunkowo późniejszą datą urodzenia Odoną przemawia fakt jego późnego zawarcia małżeństwa z córką Jarosława Ośmiomysła, Wyszestawą. Mogło ono nastąpić zapewne po udanym zamachu Odoną na Mieszka Starego w latach 1179/1180; zob. tutaj trafne roz-

dzieckiem z tego małżeństwa i wskutek tego urodziła się koło roku 1193. W chwili ewentualnego zamążpójścia mogłaby ona liczyć koło 25 lat. Należy przypuszczać, że małżeństwo to nastąpiło przed pojawieniem się Władysława Odonica na dworze gdańskim w roku 1219<sup>167</sup>. Uprzednie poślubienie Eufrozyny przez Świętopełka tłumaczy, dlaczego na jego dworze Władysław szukał schronienia po powrocie z wygnania węgierskiego i dlaczego tutaj znalazł swą przyszłą żonę.

Ze względu na przyjazne stosunki łączące Władysława Odonica z dworem Leszka Białego należy przypuszczać, że w Krakowie schroniła się przejściowo Eufrozyna i że to właśnie nie kto inny, jak Leszek Biały zapośredniczył małżeństwo jej z Świętopełkiem podczas swej znanej wyprawy na Pomorze Gdańskie w roku 1216/1217. Byłby to zatem prawdopodobny termin poślubienia Eufrozyny przez Świętopełka.

Na papierze wszystko się zgadza; czy tak było w rzeczywistości? Jedna drobna zapiska, zawierająca konkretną wiadomość, przynosi, jak wiadomo więcej, niż stos zapisanych przypuszczeniami kartek. Może jednak kiedyś szczęśliwy traf pozwoli rozwiązać tajemnicę tej najbardziej anonimowej z wszystkich księżniczek i księżnych pomorskich. Była to jednak matka Mściwoja II, który doprowadził do ponownego zjednoczenia Wielkopolski i Pomorza po kilkudziesięciu latach dzielnicowego rozstania. Stąd usprawiedliwione jest zainteresowanie jej parantelą.

#### 5.4. Hipotetyczne meklemburskie koneksje Mściwoja

Należy się jeszcze na chwilę zatrzymać przy wiadomości rocznika kapituły poznańskiej z roku 1256 o krzyżowcu Poponie, bracie zakonu krzyżackiego, który pośredniczył między księciem pomorskim Świętopełkiem i księciem wielkopolskim Przemysłem w sporze o Nakło. Rocznik podaje, że Popo „eidem duci Przemisloni attingebat in quarto gradu consanguinitatis de matre domini Przemislonis”. Skoro wiemy, że matka Przemysła, Jadwiga, była siostrą Świętopełka, to w takim razie ów Poppo był również spokrewniony w identycznym stopniu z księciem pomorskim, co i z nią; te bliskie powiązania z domem wschodniopomorskim tłumaczą też jego pojawienie się jako pośrednika ze strony Pomorzan.

Określenie, że Poppo był „crucifer de domo Theutonica”, wprowadziło

ważania K. Jasińskiego, *Uzupełnienia*, s. 92. Gdyby Odo urodził się w roku 1146, miałby w okresie ślubu małżeńskiego lat 34, jeżeli zaś w roku 1156 — tylko 24. W obu wypadkach obracamy się w granicach zupełnie możliwych.

<sup>167</sup> O losach Władysława Odonica po wypędzeniu z kraju w roku 1217 zob. K. Jasiński, *Uzupełnienia*, s. 100 - 101. O pobycie jego w Krakowie, a następnie na Węgrzech, w Czechach i w Niemczech wspomina Długosz (t. II, s. 199, 215, 220). Należy wątpić, aby bawił on w roku 1219 na terenie Pomorza Zachodniego, gdy na jego prośbę (*ad petitionem Włodzisłai, ducis Polonie*) księżna Ingarda nadawała kościołowi NMP w Kołobrzegu trzy wsie (*Pomm. Ub.*, nr 198, s. 142); raczej chodzi tutaj o Władysława Laskonogiego. Na pobyt dzieci Odonia w południowych dzielnicach kraju wskazują też losy Ryksy Odonówny, która pozostawała w bliższych związkach z dworem książęcym w Opolu (O. Balzer, *Genealogia*, s. 225 - 226).

M. Perlbacha na błędną drogę, jakoby ów Poppo był identyczny z Poppą von Osternohe, wielkim mistrzem krzyżackim w latach 1252 - 1256<sup>169</sup>. Na właściwe tory skierował badaczy dopiero A. Hofmeister, wskazując, że krewniakiem Przemysła był „krzyżowiec” Poppo, syn księcia meklemburskiego Jana (1226 - 1264), urodzony koło roku 1235<sup>170</sup>. Należy zatem odszukać wspólnych przodków księcia Jana meklemburskiego i Jadwigi córki Mściwoja I i Zwinisławy. Przodkami księcia Jana w linii męskiej byli Borzywój (Burwy)-Henryk II, zmarły 1226, Borzywój-Henryk I (1179 - 1227) jako dziadek i Przybysław (1167 - 1179) jako pradziadek; odgałęzienia w linii żeńskiej prowadzą do rodziny niemieckich von Andechs i Henneberg, von Wildberg i Welfów i do nieznanego rodu szwedzkiego. Zdaniem Hofmeistera powiązań z domem książąt wschodniopomorskich można szukać tylko poprzez linię męską, mianowicie przez jakąś nieznaną córkę Przybysława lub przez ów anonimowy ród szwedzki<sup>171</sup>. Jak sądzę i ów ród szwedzki można śmiało wyeliminować. Jedynie realna droga prowadzi poprzez dom meklemburski, to jest poprzez ową hipotetyczną córkę Przybysława, siostrę Borzywoja-Henryka I (1179 - 1227), która wyszła za jakiegoś księcia wschodniopomorskiego. Dotychczasowi badacze są skłonni przypuszczać, że najłatwiej mogło się to dokonać poprzez Zwinisławę, domniemaną córkę księcia sławieńskiego (Racibora I?), lub, jak nam się wydaje, córkę księcia świeckiego Grzymisława<sup>172</sup>. Nie sądzę jednak, aby należało wykluczać znacznie prostszą drogę poprzez linię męską, tj. Mściwoja I. Należałoby zatem przyjąć, że nieznanymi imienia ojciec Mściwoja I i Sambora (Subisław?)<sup>173</sup> poślubił córkę księcia meklemburskiego Przybysława.

Można by zaproponować taką tabelę genealogiczną:

Przybysław. (1167 - 1179)		
Borzywój-Henryk I (1179 - 1227)	NN	oo (Subisław?)
Borzywój-Henryk II (zm. 1226)	Mściwój	Sambor
Jan I (1226 - 1264)	(oo Zwinisława)	
Poppo (ur. 1235)	Jadwiga oo Władysław Odonic	
	Przemysł I (1239 - 1257)	

<sup>168</sup> B. Kürbis, *Roczniki Wielkopolskie, Mon. Pol. Hist.*, n. ser., t. VI. Warszawa 1962, s. 40 i przyp. 228 (na s. 68 - 69).

<sup>169</sup> M. Perlbach, *Studien*, t. II, s. 69: A.B.E. v. Oelsnitz, *Herkunft und Wappen der Hochmeister des Deutschen Ordens 1198 - 1525*. Königsberg 1926, s. 52 - 55.

<sup>170</sup> A. Hofmeister, *Genealogische Untersuchungen*, s. 117.

<sup>171</sup> Op. cit., s. 118.

<sup>172</sup> Zob. wyżej, s. 313.

<sup>173</sup> W sprawie domniemanego Subisława, ojca Sambora i Mściwoja zob. E. Bahr, *Genealogie*, s. 11 - 13; w rzeczywistości imię ich ojca nie jest nam znane, ale ponieważ jest rzeczą prawdopodobną, że syn Sambora, Subisław, dziedziczył imię po dziadku, należy zatrzymać to imię w obiegu.

Z dziejów politycznych Meklemburgii wiemy, że po śmierci Nikłota (1160) dwaj jego synowie zostali zepchnięci na sam kraniec państwa obodryckiego, na ziemię dwu byłych plemion lucickich, Chyżan i Czrezipian, skąd w roku 1163 podjęli próbę odzyskania swej ojcowizny; Warcisław przypłacił tę próbę życiem (1164), a Przybysław musiał uchodzić z kraju, szukając oparcia w Danii, na Rugii i u książąt zachodniopomorskich. Nie jest jednak wykluczone, że zabiegał o tę pomoc dalej na wschodzie u książąt i panów wschodniopomorskich. Odzyskał część swej ojcowizny dopiero w roku 1167<sup>174</sup>. W latach klęsk i wygnania nie było więc atmosfery do zawierania koneksji rodzinnych z książętami meklemburskimi; raczej należy je datować na okres wcześniejszy, przed rokiem 1160. Ponieważ Przybysław zmarł w roku 1179, mógł się urodzić przypuszczalnie koło roku 1130; dzieci sprawne do małżeństwa mógł mieć już w latach 1150 - 1160. Najpóźniej koło roku 1160 musiało dojść do zawarcia związku małżeńskiego między jego córką a domniemanym księciem gdańskim Subisławem I. Jak wiemy, już w roku 1177/8 syn z tego małżeństwa, Sambor, został osadzony przez Kazimierza Sprawiedliwego na „marchionacie” gdańskim; młodszy jego brat, Mściwój I, poślubił Zwinisławę najwcześniej koło roku 1190. Już wyżej powiedzieliśmy, że umarła ona koło roku 1240<sup>175</sup>. Przypuszczalna data jej urodzin przypada więc około roku 1170 lub niewiele później. Jej matka z kolei musiała się urodzić koło roku 1150. Możliwość inna: lub nieco wcześniej. Matką Zwinisławy mogła też być córka Przybysława, która poślubiła albo księcia sławieńskiego Racibora I, albo księcia świeckiego Grzymisława Itp. Trzeba by też ponownie przypatrzeć się hipotezie Małeckiego, że Grzymisław świecki wywodził się z tego samego rodu w linii męskiej co książęta gdańscy, alby wytłumaczyć fakt spadkobrania Sambora lub Mściwoja I w księstwie świeckim<sup>176</sup>. Podejmujemy tutaj próbę przedstawienia jednej z takich hipotez, nie pretendując do pełnego rozwiązania sprawy.

## 5.5. Mazowiecka parantela Mściwoja I

Jest rzeczą zrozumiałą, że przy kompletnym braku jakichkolwiek informacji źródłowych nie da się wysunąć takiej hipotezy, która nie wzbudzałaby zastrzeżeń lub nie pozostawiała niedomówień. Trzeba natomiast rozpatrzyć jedno zastrzeżenie, które stoi w poprzek „meklemburskiej” teorii pochodzenia matki Sambora i Mściwoja. W tej sprawie mamy bowiem konkretną wiadomość mistrza Wincentego, że Sambor, a więc zapewne także Mściwój I, był „neposem” wojewody mazowieckiego Żyrona. Wy-

<sup>174</sup> Zob. tutaj Helmolde, *Chronica Slavorum*, lib. I, c. 88, s. 171 i n.; lib. I, c. 93, s. 181 i n.

<sup>175</sup> Zob. wyżej przyp. 211.

<sup>176</sup> A. Małecki, *Studia*, t. I, s. 270.

raz ten oznacza przede wszystkim wnuka. Przy tym założeniu trzeba by wnioskować, że ojciec Sambora i Mściwoja, domniemany Subisław I, był synem Żyrona lub co najmniej synem jego brata Sasina. Wprawdzie po tym wszystkim, co powiedzieliśmy o charakterze władzy książąt gdańskich, nie jest to rzecz całkowicie wykluczona, ale też trudno byłoby przy jej pomocy wytłumaczyć fakt zasiedzenia książąt gdańskich i świeckich od „dziada pradziada” na Pomorzu. Z tego względu zgodnie z A. Małeckim słusznie przyjmuje się, że „nepos” mógł znaczyć „i wnuk, i synowiec, i siostrzeniec”<sup>177</sup>; zdaniem Małeckiego, które zostało w nauce dość powszechnie przyjęte, jakaś bezimienna siostra Żyrona była księżną pomorską i matką Sambora.

Jeżeli przyjmiemy, że Sambor w roku 1180<sup>178</sup>, gdy obejmował tron gdański, musiał mieć co najmniej 18 lat, to w takim razie data jego urodzenia przypadała wnet po roku 1160. Zważmy jednak, że w tym czasie stanowisko książęce dynastów gdańskich było już na tyle silne, że nie potrzebowali oni związków z mazowieckimi możnowładcami; w tym czasie zaczęli oni szukać kontaktów wśród rodzin panujących.

Przyjrzyjmy się tej sprawie od strony chronologicznej. Genealogia rodu Żyrona jest nam wyjątkowo dobrze znana<sup>179</sup>. Wiadomo, że jego protoplastą był wielmoża małopolski Wojsław (z rodu Świebodziców? Powatów?), współczesnik Bolesława Śmiałego, Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, który już za czasów Władysława Hermana pełnił rząd stolnika (*dapifer*) i był wychowawcą młodzietkiego Bolesława Krzywoustego. Nie mógł się on więc urodzić później jak koło roku 1060; jego śmierć przypadła po roku 1124. Synami jego z pierwszego małżeństwa (z córką komesa Kiełcza, Dobromiłą) byli Janusz i Trojan. Data urodzenia starszego Janusza przypadła więc teoretycznie między lata 1080 - 1100. Dziećmi Janusza i jego żony Sulisławy byli: znany nam już wojewoda mazowiecki Żyro i nieznana z imienia siostra, która poślubiła jednego z dynastów gdańskich. Datę urodzenia Żyrona wolno najogólniej wyznaczyć na rok 1120; wiadomo, że w roku 1161 występuje on już na dyplomie księcia Bolesława Kędzierzawego w rzędzie pierwszych dostojników państwa, tuż za dwoma wybitnymi wielmożami małopolskimi Jaksą z Miechowa i Świętosławem<sup>180</sup>; musiał on wówczas być już w wieku dojrzałym; umarł zapewne wnet po roku 1185, a więc w wieku lat 65 - 70. Z tego wyliczenia wynika, że siostra jego musiała się również urodzić koło roku 1120 lub niewiele później. Datę jej zamążpójścia wolno

<sup>177</sup> A. Małcki, *Studia*, t. I, s. 269, 284.

<sup>178</sup> A. Małcki, *Studia*, t. I, s. 284.

<sup>179</sup> Podał ją z dużą precyzją A. Małcki, *Studia*, t. I, s. 277 i n.; przeciw jego ustaleniu, że Żyro należał do rodu Świebodziców wystąpił W. Semkowicz, *Ród Powatów*. „Sprawozdania Akad. Um. za rok 1914” nr 3, s. 19 - 20, proponując zaliczenie go do rodu Powatów; ponieważ Semkowicz nie uzasadnił później swoich wywodów, należy je traktować tylko na zasadzie hipotezy.

<sup>180</sup> *Cod. dipl. et comm. Masoviae*, nr 87, s. 82.

w przybliżeniu zamknąć datami 1140 - 1145. Mężem jej byłby domniemany Subisław I, po którym tron objął Sambor.

Jeżeli więc Sambor urodził się koło roku 1140 - 1145, w roku 1180 liczyłby 33 - 38 lat życia. Można więc pogodzić chronologię wieku matki Sambora i jego samego z hipotezą Małeckiego, że siostra Żyrona poślubiła Subisława I, co tym samym wykluczałoby nasze przypuszczenie, że żoną owego Subisława była jakaś księżniczka meklemburska.

Nie mamy żadnej możliwości bezpośredniego obalenia jednej z wysuniętych alternatyw. Przeciw hipotezie Małeckiego przemawiają jednak następujące fakty: Sambor umarł, jak się powszechnie przyjmuje, w roku 1207<sup>181</sup>. Nie mamy możliwości ani potwierdzenia, ani obalenia tej daty; jest ona jednak ze wszech miar prawdopodobna. Po jego śmierci nie wpuszczono na tron syna jego Subisława (II), lecz rządzić zaczął Mściwój I, jako brat po bracie, z czego wolno wnosić, że Subisław nie miał jeszcze w roku 1207 lat 18, kwalifikujących go do sprawowania władzy<sup>182</sup>. Urodził się on więc nie przedzaj jak koło roku 1190<sup>183</sup>. Z tym wyliczeniem zgadza się inny fakt, że również brat Sambora, Mściwój, poślubił dopiero koło roku 1190 Zwinisławę. Z dwu tych faktów wynika, że zarówno Sambor, jak i Mściwój byli jeszcze koło roku 1190 stosunkowo młodymi ludźmi i dlatego nie można daty ich urodzin przesunąć poza granicę roku 1160.

Zachodzi więc konieczność wsunięcia między Sambora i siostrę Żyrona jeszcze jednego pokolenia. Siostrę Żyrona poślubił więc nie Subisław I, lecz jego ojciec. Określenie w tych warunkach Sambora „neposem” Żyrona nie może nasuwać żadnych wątpliwości, albowiem wyraz ten przy oznaczaniu stopnia pokrewieństwa w linii żeńskiej miał bardzo szerokie zastosowanie. W danym zresztą przypadku odpowiada on ściśle znaczeniu, jakie miał on w oznaczaniu pokrewieństwa po mieczu.

Snując ten wątek dalej, sądziłbym, że związek między nieznanym z imienia dziadem Sambora a córką Janusza, późniejszego kasztelana na Wyszogrodzie, mógł zostać zawarty jeszcze w czasach Bolesława Krzywoustego. W tym czasie zależność dynastów gdańskich od księcia polskiego była jeszcze bardzo duża i ich dążność do szukania oparcia w naj-

<sup>181</sup> E. B a h r, *Genealogie*, s. 17.

<sup>182</sup> Zob. E. B a h r, op. cit., s. 21 - 22; jego przypuszczenie, że Subisław II musiał umrzeć również w roku 1207 nie wydaje się potrzebne; ale również inne daty roczne jego śmierci nie mają żadnego uzasadnienia.

<sup>183</sup> Wszystkie te obliczenia są ważne tylko przy założeniu, że przyjmowana w literaturze data śmierci Sambora (1207) jest słuszna; to co o Subisławie pisze S. K u j o t, *Dzieje*, s. 305, nie wytrzymuje krytyki. Za wiarygodną w zasadzie należy uznać datę nadania przez niego klucza wsi nad rzeką Radunią koło Kartuz i Tczewa (1215), gdyż w Oliwie z pewnością posiadano stosowne zapiski; być może, istniał też jakiś dokument Subisława, jak tego dowodzi prymitywna pieczęć zachowana przy dokumencie, który poza tym jest notorycznym falsyfikatem, jak to słusznie ustalił M. P e r i b a c h, (*Pll. Ub.*, nr 17, s. 15 - 16). Nb. należałoby używać formy przekazanej przez dokument Świętopełka z roku 1122: Sobiesław (*Sobezlaus, fillus Sambori*), a nie Subisław (*Pll. Ub.*, nr 18, s. 17).



blizszym otoczeniu Bolesława miała pozytywne znaczenie dla stabilizacji ich stanowiska na Pomorzu. Pamiętamy, że Janusz był synem Wojsława, wychowawcy i powiernika starego księcia. Potomkowie Wojsława związali się następnie z juniorami, Bolesławem Kędzierzawym i Mieszkiem, czego dowodem jest objęcie przez Janusza stanowiska grodzierzcy w Wyszogrodzie, a przez syna jego Żyrona stanowiska wojewody mazowieckiego przy Bolesławie Kędzierzawym<sup>184</sup>. Ród Wojsława utrzymał więc swoje znaczenie po śmierci Wojsława, ale jego rola wyczerpywała się w stosunkach wewnętrznych. Dla dynastów pomorskich koneksje z ich rodem miały sens tylko w okresie istnienia monarchii Krzywoustego.

To wszystko skłania nas do przypuszczenia, że małżeństwo siostry Żyrona, tj. córki Janusza, a wnuczki Wojsława, z księciem gdańskim mogło mieć miejsce już koło roku 1135. Syn z tego małżeństwa, Subisław I, mógł już w latach 1155 - 1160 poślubić córkę Przybysława meklemburskiego, która z kolei dała mu dwu synów, Sambora i Mściwoja. W okresie rosnącego rozbicia dzielnicowego, a zwłaszcza po klęsce poniesionej w roku 1157 w wojnie z cesarzem Fryderykiem Barbarossą, słabło stanowisko pryncypa krakowskiego. Musiało to zachęcać dynastów gdańskich do szukania nowych koneksji politycznych na szerszym świecie; jak wiadomo, najlepiej osiągało się ten cel poprzez korzystne mariaże.

Ewentualne powiązania rodzinne książąt gdańskich z dynastami meklemburskimi tłumaczą nam fakt traktowania ich jak równorzędnych partnerów w stosunkach z książętami Pomorza Zachodniego, czego dowodem jest poślubienie Mirosławy, córki Mściwoja I, przez księcia Bogusława II, ojca Barnima I (1223 - 1278). Te powiązania rodzinne, zarówno z książętami zachodniopomorskimi, jak i wielkopolskimi, były niewątpliwie jednym z ważnych motywów inspirujących Świętopełka gdańskiego do samodzielności politycznej i do zrzucenia jarzma zależności od pryncypa krakowskiego.

## 6. STANOWISKO POLITYCZNE KSIĘSTWA SŁAWIEŃSKIEGO W RAMACH MONARCHII PIASTOWSKIEJ NA POMORZU

Analizując poprzednio przekaz kroniki mistrza Wincentego o ustanowieniu Bogusława i Sambora książętami na Pomorzu, zauważyliśmy, że wyrazy: *constituere*, *instituere* są synonimami i w gruncie rzeczy oznaczają jedną i tę samą czynność prawną. Do tej pory zwykle się jednak uważało, że jedynie książęta gdańscy wchodzili na swój urząd drogą „investytury”, natomiast nie dotyczyło to książąt sławieńskich, którzy wy-

<sup>184</sup> Cod. dipl. Maioris Poloniae, t. I, nr 11, s. 17; A. Małeckie, *Studia*, t. I, s. 282.

wodząc się jakoby z linii książąt zachodniopomorskich mieli swoje przyrodzone prawa do tronu. Jako jedną z cech wyróżniających urzędniczy, namiestniczy charakter władzy książąt gdańskich wymienia się tytułaturę: *princeps* zamiast *dux*<sup>185</sup>.

Wiemy już obecnie, jak się ma sprawa z rzekomym pochodzeniem książąt sławieńskich od Racibora I szczecińskiego. Przyjrzyjmy się teraz jeszcze ich tytułaturze:

- a) Mistrz Wincenty podaje: „*Quemdam quoque, cui nomen Boguslaus sive Theodoxus, Maritimis ducem constituit*”.
- b) Dok. z dn. 23 IV 1200 (?): „*ego Boguslaus et soror mea de Slauna*”.
- c) Dok. z roku 1223: „*ego Ratiborius dei gracia princeps dictus terre Slaunensis*”.
- d) Bulla papieża Grzegorza IX z dnia 16 III 1238: „*clare memorie Ratiborius princeps Pomoranie ac B. filius eius*”.

Jedyny wyjątek z „pryncypatu” sławieńskiego stanowi tutaj akurat relacja mistrza Wincentego, który jednak treścią swą przeczy, jakoby ustanowiony na Sławnie Bogusław mógł być księciem w pełnym tego słowa znaczeniu; ważniejsza w tym wypadku jest więc treść od formy kronikarskiego przekazu. Jeszcze istotniejszy w tym zestawieniu jest fakt inny, który przy pobieżnym przeglądzie nie przyciąga naszej uwagi.

Wydawca dokumentu Barnima I z roku 1229 dla joannitów zauważył, że dokument ten został wystylizowany według dokumentu Racibora II z roku 1223 także dla joannitów, pełnił on zatem rolę formularza (*Vorurkunde*)<sup>186</sup>. Trafną obserwację Perlbacha trzeba zmodyfikować w tym sensie, że oba dokumenty zostały skoncypowane w kancelarii odbiorcy, który przy ich pisaniu posłużył się jednym i tym samym formularzem. Po tym spostrzeżeniu wystarczy zestawić tytułaturę obu przywilejów: a) „*ego Ratiborius dei gracia princeps dictus terre Slaunensis*”, b) „*ego Barnim divina providentia dux Pomoranie*”; i dalej: „*que a domino awo et patre meo beate memorie duce Boguslao sunt pia libertate donata*”<sup>187</sup>.

Otóż, kto jak kto, ale joannici starogardzcy i sławieńscy chyba dobrze się orientowali, jaka tytułatura przysługuje ich dobroczyńcom w ówczesnej hierarchii władzy. Władcami suwerennymi w sensie związanym z dukatem byli książęta zachodniopomorscy, natomiast księżętom sławieńskim przypadała tylko ranga pryncypatu, oznaczająca zależność lenną stopnia wasalskiego.

<sup>185</sup> Zob. tutaj zestawienie odpowiednich tytułatur u P. Czaplewskiego, *Tytułatura książąt pomorskich*, s. 9 i n.; 53 i n.; zob. też H. Koller, *Die Bedeutung des Titels „princeps” unter den Saliern und Staufern*. „*Mitteil. d. Inst. f. österr. Gesichtsforschung*” 68 (1960), s. 65 i n.

<sup>186</sup> M. Perlbach, *Pl. Ub.*, s. 36: „*Der Urkunde liegt als Vorurkunde die Schenkung Ratibors von Schlawe von 1223 zu Grunde, mit der sie fast wörtlich übereinstimmt*”.

<sup>187</sup> Należy wątpić, aby książęta zachodniopomorscy mieli już w początkach XIII wieku zorganizowaną własną kancelarię, jeszcze bardziej dotyczy to oczywiście książąt sławieńskich. Nie można więc inaczej wytłumaczyć wspólnego dyktatu obu dokumentów, jak tylko formularzem odbiorcy.

W stosunku do kogo? W świetle przekazu kroniki mistrza Wincentego nie może być wątpliwości, że zwierzchnikami tymi byli książęta polscy, po roku 1138 pryncypsi krakowscy. Z chwilą, gdy przeciw pryncypsom krakowskim zaczęli występować inni książęta z rodu Piastów, struktura prawno-polityczna monarchii została podkopana przez strukturę społeczno-polityczną kraju, w której z jednej strony rolę burzyciela dotychczasowego porządku odgrywały emancypacyjne dążenia feudałów i panów, z drugiej zaś sprzeczne interesy samej dynastii.

Niemaló również zaważyła sytuacja międzynarodowa, przynosząca niekorzystny układ w zakresie stosunków zagranicznych monarchii. Na pierwszym miejscu wymienić tutaj należy napór książąt i feudałów niemieckich, ale także duńskich i czeskich. Również papieństwo częstokroć podporządkowywało partykularną, ale integrującą politykę pryncypów krakowskich swoim uniwersalnym interesom; rzecznikiem zaś jego interesów z istoty rzeczy był Kościół polski. Zdarzały się jednak wypadki kiedy uniwersalna polityka papieństwa szła po tej samej linii, co jednoczyielska akcja świątelszych przedstawicieli monarchii piastowskiej. Niezmiennie wrogię tej akcji było tylko cesarstwo, gdyż rozdrobnienie dzielnicowe w Polsce ułatwiło dominację Niemiec w Europie środkowej. Te imperialistyczne dążenia cesarstwa wystąpiły zarówno na terenie Pomorza Zachodniego, jak i na terenie Prus. Ujawniły się one jednak z całą mocą dopiero w XIII i XIV wieku. W XII wieku przewaga monarchii piastowskiej w całym dorzeczu Wisły i Odry była jeszcze nie naruszona. Niekorzystne zmiany zaczęły się tutaj zarysowywać dopiero na przełomie XII/XIII stulecia.

Na terenie Pomorza Sławieńskiego i Gdańskiego najpierw zaczęły odziaływać ekspansywne dążenia królów duńskich, którzy za czasów Waldemara I (1157 - 1182), Kanuta VI (1182 - 1202) i Waldemara II (1202 - 1241) podjęli wielką akcję zdobywczą najpierw na południowym brzegu Bałtyku aż po wyspę Rugię, a następnie dalej na wschód w kierunku Łotwy i Estonii, gdzie jako ich konkurenci wystąpili kupcy niemieccy trzech wielkich miast północno-zachodnich, tj. Lubeki, Bremy i Hamburga, wspierani zresztą przez feudałów kościelnych i świeckich. W roku 1185 musiał uznać zwierzchnictwo duńskie książę Pomorza Zachodniego, Bogusław I, który przed czterema laty złożył hołd lenny cesarzowi Fryderykowi Barbarossie pod Lubeką<sup>188</sup>. W roku 1187 synowie Bogusława odnowili hołd lenny przed Kanutem<sup>189</sup>. Roczniki duńskie donoszą jednak prawie rok po roku o nowych najazdach duńskich na wybrzeża bałtyckie. W roku 1189 „expedicio ad Slauiam facta est”, a synowie Bogusława I zostali oddani pod opiekę księcia rugijskiego Jaromira<sup>190</sup>. W roku 1190 król

<sup>188</sup> Zob. wyżej przyp. 112.

<sup>189</sup> Zob. K. Myśliński, *Polska a Pomorze Zachodnie*, s. 29 - 30.

<sup>190</sup> *Annales Danici mediæ ævi*, ed. E. Jørgensen. København 1920 (*Annales Waldemariani. a.1189*), s. 92.

Kanut znowu bawił w Szczecinie i kierował odbudową grodu<sup>191</sup>. W roku następnym wojska duńskie podążyły do Finlandii<sup>192</sup>. W roku 1197 król Kanut osobiście poprowadził wyprawę na Estonię<sup>193</sup>. W roku następnym doszło do ostrych walk między Danią a Brandenburgią o zwierzchnictwo nad dawnymi ziemiami Luciców, w każdym razie w dorzeczu rzeki Warnawy. Po stronie Kanuta stanęli Rugianie, Połabianie i Obodryci; po stronie margrabiego brandenburskiego Ottona również jacyś Słowianie; również zaodrzańska część Pomorza została ogarnięta tymi walkami<sup>194</sup>. Nie słyszymy wprawdzie, aby małoletni synowie Bogusława I brali w nich bezpośredni udział. Wystarczy jednak stwierdzić, że po stronie Kanuta walczył książę rugijski Jaromir, ówczesny opiekun książąt pomorskich, aby ocenić po czyjej stronie musieli się oni opowiedzieć. Dalszy ciąg walk między Danią i Brandenburgią przesunął się na teren Szlezwiku-Holsztynu<sup>195</sup>. W roku 1202 tron objął Waldemar II, który w pierwszych latach swoich rządów skierował się przeciwko Norwegii; w roku 1204 doszło do wielkiej wyprawy na Norwegię, w toku której Waldemar posadził na tronie norweskim Erlinga Magnussona.

Ale już w roku następnym doszło do zagadkowej wyprawy króla Waldemara na Słowiańszczyznę. Odnośna zapiska rocznikarska brzmi: „1205. Rex W(aldemarus) secundus uxorem duxit filiam regis Boemie. Expedicio facta est in Slauiam, ubi dux Lodizlaus occurit domino regi”<sup>196</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że wymieniony tutaj „dux Lodizlaus” nie

<sup>191</sup> Ibidem, a. 1190: „Bursteburgh reedificatum est a rege Kanuto”.

<sup>192</sup> Ibidem, a. 1191.

<sup>193</sup> Ibidem, a. 1197.

<sup>194</sup> Teksty źródłowe zestawił R. Klempin, *Pomm. Ub.*, nr 135, s. 100. Najważniejsze znaczenie ma tutaj relacja Arnolda z Lubeki (*Chron. Slavorum*, lib. VI, c. 9, ed. I. M. Lappenberga. Hanoverae 1868, s. 229): „Siquidem Otto marcravius de Brandenburg infestabat Kanutum regem, subiciens sibi quosdam Sclavos, quos rex sue ditionis esse dicebat. Unde commotus rex expeditionem contra eum ordinavit et classe terram suam intravit per aquam que Odera dicitur, que in mari descensum habet. Cui occurrerunt Rugiani sive Rani cum Polabis et Obotritis. Rex tamen in insula Mone consistebat, Petro cancellario exercitum ducente. Cumque eis marchio occurrisset in multitudine militum et Slavorum, ex utraque parte vulnerabilia ceciderunt”. Starcie skończyło się klęską Duńczyków; wódz wyprawy Piotr dostał się do niewoli. W ziemie margrabia Ottona najechał ponownie „Słowiańszczyznę” (*Slaviam*), pustosząc ziemie przyległe do Rugii i zamierzał zaatakować samą wyspę. Zdaniem Klempina w tej walce szło o zwierzchnictwo Brandenburgii nad Pomorzem. Jednakże, gdy J. Mey (*Zur Kritik Arnolds von Lübeck*, Leipzig 1912, s. 23) wykazał, że zamiast rzeki Odry należy czytać: Warnowę, zmienił się teren walk. Wojna toczyła się raczej na dawnych ziemiach lucickich, w których, jak wynika z przekazu Arnolda, Pomorzanie w ogóle nie byli zaangażowani. Zob. tutaj P. v. Niessen, *Die staatsrechtlichen Verhältnisse Pommerns in den Jahren 1180 bis 1214*. „Balt. Studien” NF., 17 (1913), s. 274 i m.; por. też F. Rachfahl, *Der Ursprung des brandenburgisch-pommerschen Lehnverhältnisses*. „Forsch. zur brandenb. u. preuss. Gesch.” 5 (1892), s. 57 i n. Analiza źródeł skłania raczej do potwierdzenia poglądu Niessena.

<sup>195</sup> Arnolda z Lubeki, *Chron. Slavorum*, lib. VI, c. 10, s. 230; *Annales Waldemariani*, a. 1200 - 1203.

<sup>196</sup> *Annales Waldemariani*, a. 1205, s. 96; w tym miejscu trzeba dodać, że mniej więcej od ostatniego dziesiątka XII wieku można uważać *Annales Waldemariani* za współczesne notowanym wydarzeniem.

może być nikim innym, jak tylko Władysławem Laskonogim<sup>197</sup>, który wówczas zajmował stanowisko pryncypsa książąt polskich<sup>198</sup>. Niejasna natomiast jest sprawa kraju, na terenie którego starli się z sobą Waldemar i Władysław. Lokalni historycy pomorscy z XIX wieku, nie wiedząc co począć z tą zapiską, wpadli na pomysł, aby zidentyfikować nazwę „Slauia” z ziemią sławieńską. Faktem jednak jest, że księstwo sławieńskie nigdzie nie występuje pod nazwą: *Slauia*. Z reguły w nazwie jej w tamtym czasie występuje końcówka: *in, ne, ene itp.*<sup>199</sup> W źródłach północnoniemieckich i duńskich termin: *Slauia* miał zupełnie określone znaczenie. Odnosił się on z zasady do ziem dawnych Obodrytów i Wioletów; na początku XIII wieku można było z pewnym prawdopodobieństwem przetrzymać już go na przedodrzańską część Pomorza Zachodniego<sup>200</sup>. W tych warunkach jest rzeczą nad wyraz ryzykowną sądzić, że wyprawa Waldemara skierowała się na teren ziemi sławieńskiej; nie bardzo wiadomo, czego by miał on tam wówczas szukać.

Natomiast jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że objawszy tron po ojcu pragnął umocnić swą władzę na niedawno spornych terenach Meklemburgii i Pomorza Zachodniego<sup>201</sup>. Młodzi książęta zachodniopomorscy, Bogusław i Kazimierz, którzy właśnie w tym czasie doszli do lat sprawnych, mogli być zainteresowani w rozluźnieniu węzłów zależności od uciążliwego suzerena. W każdym razie wszystko wskazuje na to, że wyprawa Waldemara na ziemię sławieńską w roku 1205 nie miała charakteru pokojowego. Wprawdzie Usinger zwrócił uwagę, że czasownik: *occurrere* nie musi koniecznie oznaczać spotkania wrogiego<sup>202</sup>, ale rzecz z reguły się ma w ten sposób, że wyraz ten oznacza spotkanie nieprzyjazne, nierzadko kończące się zbrojnym starciem, natomiast bardzo rzadko oznacza on tylko spotkanie<sup>203</sup>.

W naszym wypadku sens czasownika został podyktowany uprzednim użyciem przez rocznikarza wyrażenia: *expeditio facta est in Slauiam*. Była to więc wyprawa zbrojna. W tym kontekście wybiegnięcie Władysława Laskonogiego naprzeciw mogło mieć tylko charakter interwencyjny, obronny. Ponieważ wyprawa Waldemara kierowała się na ziemie pomorskie położone na zachód od Odry, gdzie zwierzchnictwo polskie od dawna zostało wyeliminowane już to przez Sasów, a następnie przez

<sup>197</sup> Wykazał to już R. Usinger, *Deutsch-dänische Geschichte, 1180 - 1227*. Berlin 1863, s. 215 i n.; identyfikacja ta nie jest odtąd kwestionowana.

<sup>198</sup> O utrzymaniu się Władysława Laskonogiego na stanowisku pryncypsa w latach 1202 - 1206 zob. G. Labuda, *Dwa zamachy stanu*, s. 103 - 104.

<sup>199</sup> Zob. R. Klempin, *Pomm. Ub.*, t. I, s. 623: Schlawe; M. Perlbach, *Pfl. Ub.*, s. 643: Schlawe, notując następujące formy: Sclawen, Sclawena, Sclawene, Slawe, Slawen, Slawena, Slawna, Slawo, Zlawen, Zlawena, Zlawin, Zlawno, Zlawuwa, Zlawe.

<sup>200</sup> G. Renn, *Die Bedeutung des Namens Pommern*, s. 49 - 51.

<sup>201</sup> Zob. wyżej przyp. 194.

<sup>202</sup> R. Usinger, *Deutsch-dänische Geschichte*, s. 215.

<sup>203</sup> W pierwszym znaczeniu występuje on np. w przekazie Arnolda z Lubeki (zob. wyżej przyp. 131); decydująca jednak jest leksykografia autora roczników *Annales Waldemariani*, gdzie spotykamy ją to w jednym, to w drugim znaczeniu.

Brandenburgczyków, już to przez Duńczyków, trudno przypuszczać, aby interwencja Władysława Laskonogiego była wynikiem jego zwierzchniczych uprawnień nad Pomorzem Zachodnim.

Raczej należy sądzić, że księżna Anastazja i jej synowie zwrócili się do brata i wuja z prośbą o interwencję. Już w roku 1186 spotykamy Władysława na dworze księcia Bogusława I<sup>204</sup>. W tym czasie prawdopodobnie poślubił on córkę księcia rugijskiego Jaromira, Łucję<sup>205</sup>. Ponieważ książęta rugijscy byli rzecznikami polityki duńskiej wobec Pomorza, Władysław Laskonogi dzięki swym powiązaniom rodzinnym najlepiej nadawał się do roli pośrednika między książętami pomorskimi a królem duńskim.

Wynik analizy zapiski roczników duńskich z roku 1205 jest więc taki, że nie odnosi się ona do Pomorza Sławieńskiego. Jediną wskazówką o wykonywaniu praw zwierzchniczych w stosunku do Pomorza zawiera opis bitwy nad Mozgawą w rocznikach Jana Długosza. Długosz podaje, że Mieszko Stary, przygotowując się do walki o tron krakowski, wezwał do pomocy zięcia swego Mściwoja gdańskiego; w drugim miejscu mówi bardziej ogólnikowo o udziale wojsk księcia pomorskiego<sup>206</sup>. Wydaje się jednak, że relacja Długosza stanowi tylko wyrozumowaną amplifikację znacznie bardziej ogólnego przekazu mistrza Wincentego, który mówi o nadchodzeniu dla Mieszka pomocy z wewnątrz i zewnątrz kraju<sup>207</sup>. Być może, były wśród nich posiłki pomorskie, ale pewności w tej sprawie nie ma żadnej.

Hipoteza o najeździe Duńczyków na Pomorze wschodnie nie jest jednak bynajmniej wyssana z palca, ale opiera się o zupełnie pewne informacje. Datują one jednak to wydarzenie o kilka lat później, niż rzekoma wyprawa Władysława Laskonogiego do ziemi sławieńskiej. W latach 1206 - 1209 Waldemar był bezustannie zajęty walkami na pograniczu sasko-duńskim nad dolną Łabą. W roku 1210 roczniki duńskie notują nową wyprawę Waldemara wzdłuż południowych brzegów Bałtyku<sup>208</sup>. Być może, podczas tej wyprawy wpadli oni na Pomorze Zachodnie i spalili Dymin<sup>209</sup>. Z pewnością natomiast Waldemar zapuścił się do Prus i Sambii. Gościł on też na Pomorzu, skoro koło roku 1210 książę gdański Mściwój złożył mu hołd lenny<sup>210</sup>. Swym zwyczajem Duńczycy budowali w ziemiach zhołdowanych grody i obsadzali je swymi załogami. Być może, stały się takie załogi również na Pomorzu wschodnim.

<sup>204</sup> Zob. *Pomm. Ub.*, t. I, nr 103, s. 80.

<sup>205</sup> Tak słusznie przypuszczał Balzer (zob. wyżej przyp. 86).

<sup>206</sup> Joannis Dlugossii, *Historiae Polonicae*, t. II, s. 142, 143; zob. tutaj trafne uwagi A. Semkowicza, *Krytyczny rozbiór dziejów polskich Jana Długosza*, s. 199 - 200.

<sup>207</sup> *Mon. Pol. Hist.*, t. II, s. 430.

<sup>208</sup> *Annales Waldemariani*, a. 1210, s. 98: „Expedicio facta est in Pruziam et Samland”.

<sup>209</sup> Zob. P. v. Niessen, op. cit., s. 286 i n.

<sup>210</sup> *Annales Waldemariani*, a. 1210, s. 98: „Mistwi dux Polonie, hominium fecit regi Danorum Waldemaro secundo”.

## 7. ZAGADKOWY DOKUMENT KSIĘCIA ŚWIĘTOPEŁKA, RZEKOMO Z ROKU 1180

Nieco światła na sprawę panowania duńskiego na Pomorzu Słupskim rzuca zagadkowy dokument księcia Świętopełka, wydany w formie oświadczenia na ręce arcybiskupa gnieźnieńskiego (Henryka Kietlicza?, Pełki?) w sprawie jurysdykcji gnieźnieńskiej w ziemi słupskiej. Dokument ten zachował się tylko w kopiach z XV wieku. Datowany jest on na rok 1180, co niestety jest tylko pierwszą z zagadek, jakie oświadczenie to nastęrcza krytyce historycznej.

Najpierw parę słów o treści tego oświadczenia. Świętopełk stwierdza w nim, że kasztelania słupska należała:

Co się tyczy władzy świeckiej — do książąt polskich, co się tyczy władzy kościelnej — do arcybiskupów gnieźnieńskich; od wielu już lat sprawował w niej władzę książę Władysław [tj. Laskonogi], podobnie jak w Wielkopolsce; przez jego to niedbalstwo ziemię słupską zajął król duński Waldemar, który uzasadniał swój krok tym, że przez babkę wywodził się z rodu książąt polskich. Widząc to miejscowi wielmoże nie chcąc podlegać obcemu narodowi, nieznaney mowie i nie swojemu ziomkowi, aby w przyszłości nie popadli w niewolę, wezwali do swej ziemi jego — Świętopełka. Działo się to zaś za czasów arcybiskupa gnieźnieńskiego Henryka Kietlicza w trzecim roku jego arcybiskupiej sakry. Po przybyciu do Słupska Świętopełk znalazł przy kościele tamtejszym plebana Rudolfa, będącego już w podeszłym wieku, który przed wiecem rycerskim zeznał, że ordynację kościelną otrzymał tak on, jak i jego poprzednicy od arcybiskupa gnieźnieńskiego; zeznanie jego potwierdziło wszystko zebrane na wiecu wojsko słupskie. I oto aby w przyszłości w tej sprawie nie powstała jakakolwiek wątpliwość, Świętopełk postanowił złożyć pod przysięgą to oświadczenie jako prawdziwe. A na rzeczy tej świadectwo wystawił arcybiskupowi gnieźnieńskiemu stosowne piśmo opatrzone jego pieczęcią<sup>211</sup>.

Gdy w roku 1422 widymat rzezonego dokumentu przedstawiono legatowi papieskiemu Zenonowi jako jeden z dokumentów w procesie polsko-krzyżackim, notariusz dał dokładny opis tej pieczęci z wyobrażeniem człowieka siedzącego na koniu z proporcem w ręku; nad tylnym biodrem konia znajdowało się wyobrażenie lilii; w otoku napis: + S. Domini Swentoplci de Danzko<sup>212</sup>. Z opisu wynika, że była to autentyczna pieczęć znana z wielu dokumentów pomorskich aż do końca życia księcia<sup>213</sup>. Nie można więc wątpić, że dokument taki faktycznie istniał. Tego zresztą nikt w zasadzie nie kwestionuje.

Od samego początku najwięcej zastrzeżeń wzbudzały elementy chronologiczne dokumentu, zresztą nie tylko związane z formalną datacją, lecz także z jego treścią. Do wiadomości ogółu badaczy dostał się on najpierw poprzez publikację *Lites ac res gestae* Jana Działyńskiego,

<sup>211</sup> Najlepsze wydanie: *Pl. Ub.*, nr 7, s. 5 - 6.

<sup>212</sup> *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. II. Poznań 1855, s. 65 - 66.

<sup>213</sup> Zob. M. Gumowski, *Pieczęcie książąt pomorskich*. „Zapiski Tow. Nauk. w Toruniu” 16 (1950), s. 61 (nr 131).

który go wydał na podstawie kopii znajdującej się w aktach procesowych polsko-krzyżackich z roku 1422 zachowanych w Kórniku. W tej to kopii formuła datacyjna brzmi: „Datum in Slupsk in presencia tocius predictae millicie anno geniture MCLXXXI, indiccione nona, in die beati Johannis ewangeliste”<sup>214</sup>. Na podstawie publikacji Działyńskiego przedrukowali go Th. Hirsch i R. Klempin<sup>215</sup>. W archiwum kapitulnym gnieźnieńskim zachowała się druga kopia, według której wydali ten dokument I. Zakrzewski i M. Perlbach, przy czym pierwszy z nich dodał do zachowanego przekazu jedną setkę, otrzymując datę 1281<sup>216</sup>. Pierwszeństwo należy przypisać wersji przechowanej w aktach procesowych, gdyż podstawą wpisu był *vidimus*, podający dokładny opis pieczęci. Obie kopie pochodzą z jednego wspólnego archetypu, przy czym raz jedna, raz druga zachowała prawidłowy tekst.

Na pierwszy rzut oka widoczne jest, że datacja dokumentu jest zepsuta. Poprawienie daty rocznej podanej przez kopie wydaje się konieczne. Biorąc za punkt wyjścia zapis: MCLXXXI można najłatwiej dojść do rozwiązania: MC/C/XXXI, przyjmując, że zamiast C (kopista zobaczył L. Zdaniem Th. Hirscha należy przyjąć odczyt: MCCXXXVII, aby dojść do proponowanej przez niego daty wystawienia: 27 XII 1236; rekonstrukcja ta ma poważną zaletę, ponieważ doprowadza datę roczną do stanu zgodności z indykcją. Mając do wyboru dwie propozycje: MCCXXXI (ale wtedy trzeba poprawić indykcję na IV) albo MCCXXXVII (aby uzgodnić z indykcją IX), musimy je skonfrontować z innymi elementami dokumentu. Najlepszą podstawę stwarza pieczęć opisana w kopii kórnickiej. Pieczęci tej Świętopełk zaczął używać dopiero po roku 1229<sup>217</sup>.

<sup>214</sup> Zob. przyp. 212.

<sup>215</sup> *Scriptores rer. Prussicarum*, t. I (Leipzig 1861), s. 774; *Pomm. Ub.*, t. I, nr 86, s. 60 - 61; K. Conrad, *Pomm. Ub.*, t. I, nr 86, s. 60 - 61; K. Conrad, *Pomm. Ub.*, t. I, nr 86, s. 112 - 114.

<sup>216</sup> *Cod. dipl. Maioris Poloniae*, t. I (Poznań 1877), nr 78, s. 75 - 76; tekst poprawny M. Perlbach, *Pl. Ub.*, nr 7, s. 5 - 6.

<sup>217</sup> Opis pieczęci w *Pl. Ub.*, nr 7, s. 5; zob. uwagi Perlbacha, we wstępie kodeksu (s. XXXII); por. też M. Gumowski, *Pieczęcie książąt pomorskich*. „Zapiski Tow. Nauk. Toruń”. 14 (1950), nr 131. Na moją prośbę ks. dr Bogdan Bolz, kustosz Archiwum Archidiecezjalnego, uprzejmie sprawdził zapis gnieźnieński i nadał następujące wyjaśnienie: „Odpis wspomnianego przywileju Świętopełka znajduje się w księdze zatytułowanej *Liber privilegiorum XV seculi Archivi Capituli Metropolitani Gnesnensis* (sygnatura: B 3) wraz z innymi dokumentami dotyczącymi Kamienia, a sporządzonymi wyrobioną kursywą typu kancelaryjnego z XV wieku.

Tekst jego odbiega w niektórych szczegółach od wydania w *Kod. Dypl. Wielkop.* t. I, nr 78 [i dlatego pozwalam sobie przesłać w załączeniu pełną transliterację tego dokumentu]. Inny bowiem jest jego nagłówek, kilka wyrazów: *causam* (a nie: *tamen*), *alios* (zamiast: *his*), *diligenti* (zamiast: *diligenter*), *presentata* (zamiast: *protestata*). Zmiany te wprowadziła może redakcja wydania w miejscach, które wydawały się błędami przepisywacza. Również i data tego dokumentu we wspomnianym odpisie: 1181 — *millesimo centesimo octuagesimo primo* nie pokrywa się z jego wydaniem, a tylko współczesna ręka dopisała zwykłym ołówkiem: 2 przed wyrazem „centesimo”. Być może, iż dopisek ten wprowadzono z chęci dostosowania daty tego dokumentu do następnych (1288, 1290, 1299, 1290, 1299, 1301). Karty poprzedzające przywilej Świętopełka, a więc f. 48 - 51, są nie zapisane. Staranność w przepisywaniu różnych szczegółów w tej grupie dokumentów zdaje się świadczyć, iż te błędy



Ponadto dopiero w tym czasie zaczął tytułować się „dux Pomoranie”. W tej sytuacji tak jedna, jak i druga data jest możliwa. Nie będziemy więc w tej chwili sprawy tej tutaj rozstrzygali. Trzeba jednak wypowiedzieć się w kwestii zasadniczej. Nie rozumiem, dlaczego tak wydawcy, jak zwłaszcza późniejsi krytycy przy interpretacji tekstu uwzięli się, aby obstawać przy absurdalnej dacie: 1180 roku jako czasu wystawienia dokumentu.

Zarówno charakter zachowania dokumentu (XV-wieczne kopie), tudzież względy rzeczowe dobitnie wskazują, że mamy tu do czynienia z oczywistym błędem kopistów. Niektórym badaczom widocznie bardziej zależało na apriorycznym skompromitowaniu źródła, aby tym łatwiej uciec od interpretacji niełatwej treści.

O wiele więcej trudności z punktu widzenia krytyki historycznej nasuwają elementy chronologiczne zawarte w samym oświadczeniu Świętopełka.

Stwierdził on, że do ziemi słupskiej został wezwany przez miejscowych wojów w trzecim roku konsekracji arcybiskupa gnieźnieńskiego Henryka Kietlicza. Wskazuje to na rok 1202<sup>218</sup>. Niemożliwości takiej daty nie ma potrzeby udowadniać. Th. Hirsch, kierując się omówioną już wyżej wzmianką o wyprawie króla Waldemara II do „Sławii” w roku 1205, którą odnosił on do Pomorza Sławieńskiego, proponował dodanie cyfry X<sup>o</sup>, aby w ten sposób otrzymać datę zajęcia tej dzielnicy przez Świętopełka w roku 1212<sup>219</sup>. W ten sposób wprawdzie zbliżyliśmy się do faktycznie poświadczonej wyprawy Waldemara na Pomorze Gdańskie w roku 1210, ale taka poprawka bynajmniej nie usuwa wszystkich trudności. W roku 1212 panował na Pomorzu Gdańskim Mściwój i Świętopełk nie mógłby twierdzić, że to właśnie jego, a nie ojca wezwało „wojsko” słupskie celem wyzwolenia kraju od Duńczyków. Największy szkopuł tkwi jednak w oświadczeniu końcowym, że Świętopełk swoje oświadczenie zawierające wynik przesłuchania plebana słupskiego Rudolfa złożył w ręce arcybiskupa Henryka Kietlicza.

Jak to pogodzić z rzeczywistością, skoro w roku prawdopodobnego wystawienia dokumentu, 1231 lub 1236, Henryk już od 12 lub 17 lat nie żył. Mamy tu przed sobą prawdziwy *crux interpretationis!*

Najłatwiej pójść drogą obraną przez R. Klempina. Skoro nie umiemy sobie wytłumaczyć wskazanych anomalii, najlepiej określić cały dokument jako falsyfikat. Zdaniem tego badacza rzeczony dokument istot-

i niezwykła data znajdowały się już w jego archetypie. W każdym razie wymieniona data znajduje się zarówno w tekście dokumentu, jak też (podobnie jak w innych przywilejach) arabskimi liczbami na marginesie”. Należy dodać, że w tytule odpisu widnieje taki napis: „Camyen. Secuntur littere de clauē Camyenensi [tj. dotyczące klucza dóbr kamieńskich]. Et primo quod castellania Slupensis in decimis et aliis iuribus subiacet archiepiscopo et ecclesie Gneznensi”.

<sup>218</sup> Henryk Kietlicz był konsekrowany w roku 1199; zob. J. Korytkowski, *Arcybiskupi gnieźnieńscy*, s. 315; K. Tymieniecki, *Henryk Kietlicz*. „Polski Słownik Biograficzny” t. IX. Kraków 1961, s. 415.

<sup>219</sup> *Script, rer. Pruss*, t. I, s. 777.

nie powstał z okazji procesu arcybiskupa gnieźnieńskiego z biskupem kamińskim o prawa metropolitalne w latach 1343 i 1362 - 1371<sup>220</sup>. Takie hipotezy łatwo wprawdzie wypowiedzieć, ale trudniej udowodnić. Trzeba by bowiem wykazać, że strona polska rzeczywiście posługiwała się tym dokumentem; tymczasem, jak wiemy, w tamtym procesie szło o uznanie praw metropolitalnych, w którym zagadnienie jurysdykcji nad Słupskiem nie odgrywało żadnej roli.

Wiemy natomiast konkretnie, że spór taki między biskupstwem kamińskim i arcybiskupstwem gnieźnieńskim jest sygnalizowany akurat w marcu 1236 roku. Papież Grzegorz zlecił wówczas swemu legatowi Wilhelmowi z Modeny rozpatrzenie skargi biskupa kamińskiego o zajęcie pewnych ziem przez sąsiednich biskupów<sup>221</sup>. Spór ten nie był jeszcze zakończony w roku 1240, kiedy papież Grzegorz IX wyznaczył trzech sędziów, aby wykreślili granice diecezji kamińskiej „que sunt inter flumen quod dicitur Leba versus orientem et flumen, quod dicitur Rekezsan versus occidentem...”<sup>222</sup>. Uzasadnienie praw diecezji do zajęcia ziemi słupskiej było więc aktualne w roku 1236, a nie półtora wieku później, kiedy przedstawienie takiego wyводу, jak świadectwo Świętopełka, nie mogło mieć żadnego wpływu na bieg sporu o prawa metropolitalne.

Nietrudno też uświadomić sobie, że w latach 1340 - 1360 nikt w Gnieźnie nie byłby w stanie wystąpić z rewelacjami podanymi w oświadczeniu Świętopełka. Jedynie w źródłach duńskich przechowała się wiadomość o najeździe Waldemara na Pomorze Gdańskie w roku 1210. Kto w Gnieźnie w XIV wieku wiedział o babce-Piastównie króla Waldemara? Nikt nie wpadłby wówczas na pomysł, aby akurat Władysława Łaskonogiego kreować pryncypsem w Polsce i z tego tytułu zwierzchnikiem w ziemi słupskiej. W żadnym dokumencie gnieźnieńskim nie znajdujemy wzmianki o plebanie słupskim Rudolfie. Jest natomiast rzeczą znamieną, że jakiś „Rudolphus plebanus de Stolp” występuje na falsyfikacie joannitów lubiszewskich z roku 1243<sup>223</sup>.

Klempin oczywiście bardzo ułatwił sobie zadanie, zakładając, jakoby wspomniany tutaj Rudolf miał być plebanem w Słupsku w roku 1180<sup>224</sup>. Realia historyczne dokumentu Świętopełka tkwią bez reszty w pierwszej połowie XIII stulecia.

Wprawdzie po krytyce R. Klempina Th. Hirsch wycofał się ze swej

<sup>220</sup> Zob. S. Nowogrodzki, *Walka o biskupstwo kamińskie za Kazimierza Wielkiego*. „Jantar” 2 (1938), s. 209 - 218.

<sup>221</sup> R. Klempin, *Pomm. Ub.*, t. I, nr 329, s. 250: „nuper tamen venerabilis frater noster... archiepiscopus Gneznensis et... Zverinensis episcopus et quidam alii vicini episcopi quasdam partes et terminos sue diocesis per violentiam occuparunt et definit in enorme sue ecclesie dispendium...”

<sup>222</sup> *Mon. Poloniae Vaticana*, ed. J. Ptaśnik. Kraków 1914, t. III, nr 40, s. 25.

<sup>223</sup> *Pll. Ub.*, nr 80, s. 68; zob. tutaj B. Włodarski, *Rzekomy dokument Świętopełka pomorskiego z 1180 roku*. „Rocz. Histor.” 5 (1929), s. 12, przyp. 3.

<sup>224</sup> R. Klempin, *Pomm. Ub.*, t. I, s. 65.

obrony autentyczności oświadczenia Świętopełka<sup>225</sup>, ale mimo to w dalszym ciągu aktualna jest jego obserwacja i dentyczności arengi oświadczenia Świętopełka dla arcybiskupa Henryka z dokumentem tegoż Świętopełka zawierającym nadanie trzech wsi w Słupskiem: Kruszyn, Mochle i Orle, z dnia 26 XII 1236<sup>226</sup>. Porównajmy bowiem:

1180 (?)

„In nomine domini nostri Jhesu Christi amen. Licet ordinationes hominum rationabiliter diffinite noticie subiaceant singulorum, processu tamen temporis, cum testes defuerint, consuevit calumpnia novercari; idcirco necesse est actiones seu ordinationes legitimas, que memoria indigent, per scripti continenciam in noticiam transmitti posterorum. Eapropter nos Swentopelcus dei gracia dux Pomeranie predecessorum nostrorum inherentes vestigiis eorumque fieri cupientes ydonei imitatores presertim in hiis que ad honorem dei et ecclesiasticam utilitatem et pacem facta esse noscuntur, universis presentibus et futuris innoscere curavimus, quod...”

1236

„In nomine domini nostri Jhesu Christi amen. Quoniam hanc sibi legem nobilitas ponit, ut nisi in beneficiis creverit nihil se prestitisse putet, et magno viro cedit ad dedecus illud promittere seu donare quod eventum suum habere non debeat, quandocumque idcirco necesse est, quanto maior et nobilior est persona, ut ea que libere ac liberaliter donat, ne processu temporis ab humana evanescant memoria, per scripti continenciam et sigilli appensionem ad noticiam transmittat posterorum. Eapropter ego Svventopelcus dei gracia dux Pomoranie, predecessorum meorum inherentes vestigiis eorumque fieri cupiens ydoneus imitator, presertim in hiis que ad honorem dei et ecclesiasticam utilitatem facta esse noscuntur, universis presentibus et futuris notum esse volo, quod...”

Na podstawie oceny wieku pisma Perlbach zakwestionował autentyczność obu znajdujących się w archiwum kapitulnym gnieźnieńskim oryginałów nadania; sądzi on, że zostały one napisane w drugiej połowie XIII wieku, kiedy dobra gnieźnieńskie zostały zajęte przez księcia Mściwoja II i darowane rycerzowi Chwalimirowi (1 X 1273); dopiero po okazaniu dyplomu Świętopełka z roku 1236 Mściwój zdecydował się zwrócić je arcybiskupowi gnieźnieńskiemu w dniu 13 IX 1284 na wiecu w Nakle<sup>227</sup>. Perlbach nie kwestionuje jednak istnienia autentycznego nadania Świętopełka, zwłaszcza że darowizna ta została zatwierdzona bullą papieża Klemensa IV z dnia 18 III 1268 z wyraźnym powołaniem się na dokument Świętopełka opatrzony pieczęcią<sup>228</sup>. Jeżeli jednak podczas sporządzania dokumentu naśladowczego cokolwiek zmieniano w dyktacie dokumentu, to z pewnością nie arengi, która ma charakter całkowicie neutralny dla treści nadania. W ten sposób spostrzeżenie Th. Hirscha należy uznać za pomocne w dalszej interpretacji<sup>229</sup>.

<sup>225</sup> *Script. rer. Pruss.*, t. V, s. 593; do dokumentów podrobionych zaliczyła dokument Świętopełka także Z. Kozłowska-Budkowa, *Repertorium*, s. 104 - 105.

<sup>226</sup> *Pil. Ub.*, nr 57, s. 50.

<sup>227</sup> *Pil. Ub.*, nr 259, s. 210 - 211; nr 375, s. 340 - 341.

<sup>228</sup> *Pil. Ub.*, nr 231, s. 137.

<sup>229</sup> Użytecznie zestawione zastrzeżenia Z. Kozłowskiej-Budkowej wysunięte przeciwko nie tyle autentyczności, co wiarygodności dokumentu z roku 1180 referują ówczesny stan badań; nie są też oparte o własne rozeznanie sprawy.

Zważywszy, że darowizna Świętopełka, jakkolwiek spisana w Słupsku, wykazuje formularz gnieźnieński, trzeba przyjąć, że również oświadczenie tego księcia o prawach arcybiskupa w ziemi słupskiej *in secularibus* zostało zredagowane przez notariusza gnieźnieńskiego. Miało ono widocznie służyć jako dowód na istnienie starych uprawnień gnieźnieńskich w tej ziemi. Wywód historyczny o losach ziemi słupskiej pod panowaniem Władysława Laskonogiego, a następnie króla duńskiego Waldemara, miał wyjaśniać, dlaczego właśnie Świętopełk, a nie kto inny składa to zeznanie.

Sumując więc dotychczasową analizę widzimy znowu: 1. że oświadczenie Świętopełka, obojętnie czy autentyczne, czy sfabrykowane pod jego imieniem, jest pisane w interesie Gniezna, 2. że ma wesprzeć zabiegi Gniezna — nie o zwierzchnictwo nad Kamieniem, ale o utrzymanie jurysdykcji gnieźnieńskiej w ziemi słupskiej, 3. oświadczenie pozostaje w związku z procesem kanonicznym kamieńsko-gnieźnieńskim z lat 1236 - 1240, nie wykazuje zaś żadnego związku z procesem z lat 1343 i 1362 - 1371.

Przejdźmy teraz do zanalizowania historycznej części wywodów Świętopełka, które ściągnęły na siebie największe zarzuty R. Klempina i zdecydowały o potępieniu autentyczności dokumentu. Otóż badacz ten, składając obdarzony godnym podziwu krytycyzmem, zauważył, iż nie da się utrzymać, jakoby 1. kasztelania słupska przez wiele lat należała do Polski i jakoby przez pewien czas rządy sprawował w niej Władysław Laskonogi, następnie, 2. nie da się wykazać, aby król Waldemar rzeczywiście zajął ziemię słupską, a jeśliby już ją zajął, to byłoby rzeczą mało prawdopodobną, aby zdołał ją odebrać mu Świętopełk przed upadkiem króla Waldemara w roku 1223, wreszcie, 3. ziemia słupska od momentu powstania diecezji kamieńskiej należała do państwa zachodniopomorskiego, gdyż przez całą drugą połowę XII i na początku XIII wieku rządzili w niej synowie Racibora I (szczecińskiego), a koło roku 1227 zajął ją przejściowo książę Barnim I. W roku 1227 miał on nadać w ziemi słupskiej wieś Niestkowo (Neseków) klasztorowi w Białobuku, a w roku 1229 potwierdzić tamże joannitom starogardzkim trzy wsie (Tychowo, Gogolewo, Gumieńce) w ziemi sławieńskiej i słupskiej.

Tak się jednak składa, że wszystkie przesłanki argumentacji Klempina są albo błędne, albo wadliwie sformułowane.

Badacz ten przywiązywał nieproporcjonalnie duże znaczenie do swej hipotezy, jakoby wieś Neztic występująca w akcie fundacyjnym księcia Barnima I z roku 1227 dla klasztoru w Białobuku, określona bliżej jako położona „in parvo Ztolp” była identyczna z wsią Niestkowem koło Słupska. Wieś Neztic stanowi jedną z 13 wsi, jakie darował klasztorowi książę Barnim, chcąc wejść w posiadanie wsi ofiarowanych przez babkę Anastazję w roku 1224 celem założenia konwentu norbertanek w Trzebiatowie. Z tych wsi: 9 leżało w ziemi kołobrzeskiej, 3 w pyrzyckiej,

a jedna, właśnie ów Neztic, rzekomo w ziemi słupskiej. W tej sytuacji mając do wyboru dwie możliwości należy pozostać przy mniemaniu, że Mały Słupsk oznacza Słupsk na wyspie Uznoim<sup>230</sup>. Wyżej wykazaliśmy, że dokument Barnima I z roku 1229 nie potwierdza panowania tego księcia w księstwie sławieńskim<sup>231</sup>. Co się tyczy panowania potomków Racibora I (szczecińskiego) w księstwie sławieńskim, to wiemy obecnie, że hipoteza ta straciła swoje podstawy.

Kłopotliwsza — pozornie — jest sprawa panowania Władysława Laskonogiego w ziemi słupskiej, ale nie ulega chyba wątpliwości, że „panowanie” Władysława Laskonogiego w ziemi słupskiej traktowano nie jako *dominium utile*, ale jako *dominium directum*, podobnie zresztą jak późniejsze panowanie króla duńskiego Waldemara. Stanowisko Władysława Laskonogiego wynikało z praw zwierzchnich pryncypsa polskiego w latach 1202 - 1206. Nawet po utracie swego pryncypatu w roku 1206 miał on większe możliwości oddziaływania na Pomorze, niż młodociany Leszek Biały rezydujący w Krakowie.

Należy się dziwić, że Klempin uznał za wskazane rozważyć rozmaite przeszkody, jakie mogły utrudniać Duńczykom usadowienie się w ziemi słupskiej, a w razie ich ewentualnego usadowienia się z kolei trudności usunięcia ich stamtąd. Nie zauważył on faktu podstawowego, że w świetle roczników duńskich możemy uważać fakt ich pobytu na Pomorzu Gdańskim za całkowicie pewny, co z kolei musimy uznać za bezstronną weryfikację oświadczenia Świętopełka. Klempin uchylił się też przed zweryfikowaniem innego oświadczenia, że Waldemar zajął ziemię słupską na zasadzie swego pochodzenia z domu Piastów po kądzieli przez swoją babkę. Była nią Ryczeza, córka Bolesława Krzywoustego, której córkę Zofię poślubił Waldemar I<sup>232</sup>.

Nie da się również utrzymać mniemanie Klempina, jakoby Świętopełk zdobył ziemię słupską koło roku 1227, wyparłszy stąd Barnima I. Hipoteza ta była wynikiem skombinowania domniemanego zajęcia księstwa sławieńskiego przez Barnima w roku 1227 z niewątpliwym faktem, że koło roku 1236 Świętopełk miał w swym ręku ziemię słupską. Był on więc zdania, że dopiero po roku 1227, po zajęciu księstwa sławieńskiego, Świętopełk zaczął popierać starania arcybiskupa gnieźnieńskiego o stałe usadowienie się w ziemi słupskiej<sup>233</sup>. Rozumowanie Klempina wykazuje jednak dwie słabe strony: 1. oparte jest na błędnym założeniu, że Świętopełk zajął księstwo sławieńskie po roku 1227<sup>234</sup>, w rzeczywistości bowiem nie udało się dotąd ustalić, w którym roku się to stało, 2. nie wy-

<sup>230</sup> Wywody R. Klempina (*Pomm. Ub.*, t. I, s. 195 - 196) wystarczająco skrytykował F. Duda, *Rozwój*, s. 92 - 95. Ob. też mój artykuł cytowany w przypisie 244, który wyjaśnia tę sprawę, przekreślając hipotezę Klempina.

<sup>231</sup> Zagadnienie to zadowalająco wyjaśnił J. S p o r s w pracy cytowanej w przypisie 47.

<sup>232</sup> Zob. B. Włodarski, *Rzekomy dokument*, s. 9.

<sup>233</sup> R. Klempin, *Pomm. Ub.*, t. I, s. 62.

<sup>234</sup> R. Klempin, op. cit., s. 162.

jaśnia zagadkowej anomalii, dlaczego arcybiskup gnieźnieński nie rozciągnął od razu swej jurysdykcji na całe księstwo sławieńskie, lecz pozostał tylko w ramach samej ziemi słupskiej. Uderzyć przeciw musi fakt, że Świętopełk zdobywał księstwo sławieńskie niejako na raty, najpierw zajął ziemię słupską (z pewnością przed rokiem 1236), a następnie dopiero ziemię sławieńską (między latami: 1236 - 1238)<sup>235</sup>.

W rezultacie dochodzimy do przekonania, że w swej krytyce oświadczenia Świętopełka rzekomo z roku 1180 Klempin dopuścił się wielu uproszczeń i przeinaczeń, a przede wszystkim doszedł do błędnej konkluzji, jakoby oświadczenie to zostało sfabrykowane dopiero w drugiej połowie XIV wieku. Wszystko wskazuje na to, że na prawdziwej drodze był Th. Hirsch, datując powstanie tego oświadczenia na lata 1231 - 1236; był on natomiast na błędnej drodze twierdząc, że zajęcie ziemi słupskiej dokonało się w roku 1212.

Przystępując teraz do interpretacji oświadczenia Świętopełka, musimy mieć na uwadze fakt podstawowy, że oświadczenie powstało jako środek dowodowy w postępowaniu rozjemczym przed legatem papieskim Wilhelmem z Modeny i przed sądem komisarskim powołanym przez papieża Grzegorza IX w roku 1240. Dla osiągnięcia tego pierwszego celu wystarczyło oświadczenie samego plebana słupskiego Rudolfa; jeżeli przybrano je w szatę uroczystego przesłuchania przed wiecem państwowym, złożonym przez Świętopełka i rycerstwo ziemi słupskiej, to chodziło o nadanie temu zeznaniu bardziej uroczystej szaty. Szczegóły z zakresu historii politycznej stanowiły tylko tło, które przeciw można było kształtować w sposób dowolny.

Dla legata papieskiego fakt „panowania” Władysława Laskonogiego, a następnie króla duńskiego Waldemara w ziemi słupskiej, był całkowicie obojętny; jego interesowało tylko zeznanie Rudolfa.

Oświadczenie Świętopełka uległoby od razu poważnemu osłabieniu, gdyby można było zakwestionować nie tylko wiarygodność zeznań Rudolfa, lecz równocześnie także podważyć cały wystrój uroczysty, w który je przybrano. W roku 1236 zbyt łatwo można było sprawdzić zarówno na Pomorzu, jak i w Polsce właściwy przebieg wydarzeń. Wystarczyło Wilhelmowi z Modeny zwrócić się do joannitów starogardzkich lub sławieńskich, z którymi *Stolica Apostolska* znajdowała się wówczas w żywym

<sup>235</sup> Wysuwając hipotezę etapowego zdobywania ziemi słupskiej i sławieńskiej przez Świętopełka gdańskiego, nie możemy powołać się na żadne inne źródło, jak tylko omawiane tutaj „oświadczenie” tegoż księcia. Przemawiają jednak za takim przebiegiem wydarzeń następujące dane pośrednie: a) ograniczenie jurysdykcji gnieźnieńskiej na terenie księstwa sławieńskiego tylko do ziemi słupskiej, b) pierwsza darowizna Świętopełka na terenie ziemi słupskiej i pierwszy urzędnik ziemski, kasztelan słupski w otoczeniu Świętopełka pojawia się w roku 1236, c) pierwsze dowody panowania Świętopełka w ziemi sławieńskiej pochodzą dopiero z roku 1240, d) skarga o wdzierstwo arcybiskupa gnieźnieńskiego na teren diecezji kamieńskiej pochodzi z przełomu roku 1235/1236. Z tego wynika, że moment zajęcia ziemi słupskiej musiał przypaść przed rokiem 1236, natomiast ziemi sławieńskiej tuż przed rokiem 1240, czyli zapewne koło roku 1238, co odbiło się w zabiegach joannitów o potwierdzenie ich majątków na Pomorzu w roku 1238.

kontakcie. Zasadniczy trzon faktów musiał więc być prawdziwy. Co zatem było prawdziwe, a co w obliczu procesu zostało zmyślane? Oto zasób faktów, które wydają się bezsporne:

1. książęta polscy, a imiennie Władysław Laskonogi, wykonywali na początku XIII wieku jakieś prawa zwierzchnicze w ziemi słupskiej;
2. koło roku 1210 z praw tych wyzuł ich król duński, Waldemar II, o którym konkretnie wiemy, że zmusił księcia gdańskiego Mściwoja do złożenia hołdu wasalskiego;
3. po kilku latach panowania duńskiego wojsko (*milicia*), tj. rycerstwo ziemi słupskiej zwróciło się do Świętopełka z prośbą o zajęcie tej ziemi;
4. wszystko to działo się jeszcze za życia arcybiskupa gnieźnieńskiego, Henryka Kietlicza (1199 - 1219).

Tym faktom, których zgodności z prawdą historyczną można bronić, należy przeciwstawić te, których niezgodność z rzeczywistością została wywołana postępowaniem procesowym; były więc one zmyślane. Należą do nich:

1. że zajęcie ziemi słupskiej przez Świętopełka miało miejsce w „trzecim” roku sakry arcybiskupiej Henryka Kietlicza, tj. w roku 1202;
2. że zeznania złożone przez plebana Rudolfa na wiecu (*in presencia tocius milicie*) miejscowego rycerstwa zostały natychmiast spisane i przekazane arcybiskupowi Henrykowi („in cuius rei testimonium memorato patri nostro Henrico Gneznensi archiepiscopo presens scriptum contulimus nostro sigillo roboratum”).

Że to ostatnie twierdzenie jest stanowczo zmyślane wynika stąd, iż a) byłoby co najmniej dziwne, aby Świętopełk zaczął swoje rządy w ziemi słupskiej od ustalania, kto sprawuje w niej jurysdykcję kościelną; jako rzecz notoryczna, nie wymagała ona specjalnej „dokumentacji”, b) potrzeba takiej „dokumentacji”, co wydaje się oczywiste, nastąpiła dopiero w tym momencie, kiedy biskup kamieński wystąpił do Rzymu ze skargą na uszczuplenie przez arcybiskupa gnieźnieńskiego jego diecezji, a to, jak wiemy, nastąpiło dopiero w roku 1235/1236. Ta część „oświadczenia Świętopełka” jest więc na pewno sfingowana i spreparowana... *ad usum archiepiscopi*, ale niezupełnie. Dla Świętopełka jako pana ziemi (kasztelanii) słupskiej nie mogło być rzeczą obojętną, kto — biskup kamieński czy biskup gnieźnieński — sprawuje rządy kościelne. Od metropolity mógł się on spodziewać poparcia swej okupacji. To poparcie arcybiskupa okupił Świętopełk darowizną wsi Kruszyna, Mochle i Orle koło Słupska<sup>236</sup>.

Oświadczenie Świętopełka włożone w usta plebana Rudolfa sugeruje, że książę zajmąwszy ziemię słupską zastał tu już jurysdykcję gnieźnień-

<sup>236</sup> *PII. Ub.*, nr 57, s. 49 - 51. Wiadomą jest rzeczą, że darowizny państwowe na rzecz instytucji kościelnych miały niejednokrotnie na celu umocnienie pozycji politycznej państwa na spornym terenie.

ską. Była to informacja na pewno fałszywa, albowiem w roku 1188 papież Klemens potwierdził dawne granice biskupstwa kamieńskiego „aż po rzekę Łebę”<sup>237</sup>. Ponowne potwierdzenie otrzymał biskup kamieński Si-gwin w roku 1217 z rąk papieża Honoriusza III<sup>238</sup>. Naruszenie tej granicy mogło więc nastąpić dopiero w latach 1217 - 1236.

Th. Hirsch próbował ratować chronologię dokumentu poprawiając słowa „tercio anno sue consecracionis” na „tercio (decimo) anno sue consecracionis”. Otrzymana w ten sposób data roku 1212 nie może nas jednak zadowolić. Żadnej wskazówki nie da nam chronologia rządów Władysława Laskonogiego (1202 - 1231) ani Henryka Kietlicza (1199 - 1219); bardziej zbliża nas do celu chronologia rządów Świętopełka, które tradycyjnie ustala się na lata 1220 - 1266, ale których początki według naszych badań należy przesunąć co najmniej o kilka lat wstecz, mniej więcej do roku 1215/1216<sup>239</sup>.

Jeżeli więc przyjmiemy początek rządów Świętopełka na lata 1215/1216, to w takim razie okres współrządów Świętopełka i Henryka Kietlicza zamyka się z grubsza w latach 1216 - 1219. W tym czasie, idąc cały czas po linii oświadczenia Świętopełka, należałoby umieścić zajęcie ziemi słupskiej.

W ten sposób można pogodzić z sobą informacje „oświadczenia”, że wezwanie Świętopełka przez rycerstwo słupskie nastąpiło dopiero po wielu latach rządów duńskich („rex Dacie... Słupensem castellaniam occupavit et pluribus annis tenuit occupatam”).

Z tym wszystkim niewyjaśniona została informacja, że omawiane tutaj oświadczenie po wysłuchaniu zeznania plebana Rudolfa zostało po opieczętowaniu przekazane arcybiskupowi Henrykowi Kietliczowi. Intencja tej informacji jest wprawdzie całkowicie jasna — jednakże merytorycznie ma ona charakter mistyfikacji. Pozostaje tu więc nadal coś niewyjaśnionego!

Kończąc krytykę wewnętrzną dokumentu Świętopełka rzekomo z roku 1180 dochodzimy do następujących wniosków: 1. dokument ten według wszelkiego prawdopodobieństwa został spisany w roku 1231 lub 1236 celem przedłożenia go legatowi Wilhelmowi z Modeny, który miał rozpatrzyć skargę biskupa kamieńskiego o uszczuplenie jego diecezji przez arcybiskupa gnieźnieńskiego; 2. zanotowany w tym dokumencie fakt polskiego „panowania”, tj. zwierzchnictwa politycznego w ziemi słupskiej, mieści się całkowicie w ramach stosunku zależności książąt sławieńskich od pryncpsów polskich i całkowicie odpowiada ich stanowi prawno-publicznemu uwidocznionemu w tytulaturze książęcej

<sup>237</sup> *Pomm. Ub.*, t. I, nr 111, s. 88; K. Conrad, *Pomm. Ub.*, t. I, nr 111, s. 147.

<sup>238</sup> K. Conrad, *Pomm. Ub.*, t. I, nr 178, s. 224.

<sup>239</sup> *Historia Pomorza*, t. I, cz. 1, s. 404 - 405; zob. G. Labuda, *Ze studiów nad najstarszymi dokumentami Pomorza Gdańskiego*. „Zapiski Tow. Nauk. Toruń” 18 (1953), s. 140.



(*princeps* zamiast *dux*); 3. utrata wpływów w ziemi słupskiej przez książąt sławieńskich aż do zajęcia tej ziemi przez książąt gdańskich włącznie dokonała się najpierw poprzez chwilowe usadowienie się w niej królów duńskich, zapewne jako panów trybutarnych (na tej samej zasadzie co zależność Rugii), następnie poprzez wypowiedzenie posłuszeństwa Duńczykom ze strony miejscowego rycerstwa, które przywołało sąsiedniego księcia gdańskiego Świętopełka; 4. z oświadczenia Świętopełka wynika, że zajęcie ziemi słupskiej miało nastąpić jeszcze za życia arcybiskupa Henryka Kietlicza, tj. w latach 1216 - 1219.

#### 8. DATA ZAJĘCIA ZIEMI SŁUPSKEJ I SŁAWIEŃSKIEJ PRZEZ KSIĘCIA ŚWIĘTOPEŁKA

Powstaje teraz pytanie, czy dokument powyższy może być wykorzystany do ustalenia daty zajęcia ziemi słupskiej, a następnie ziemi sławieńskiej przez księcia gdańskiego Świętopełka? Otóż gdybyśmy nie mieli omówionego wyżej „oświadczenia” Świętopełka, to bezsprzecznie, najprościej byłoby opowiedzieć się za rokiem 1236 jako datą zajęcia księstwa sławieńskiego jako całości. Trzeba bowiem zauważyć dwa fakty: 1. brak jest jakiegokolwiek wiadomości o dzierzeniu ziemi słupskiej przez książąt gdańskich w okresie 1216 - 1236; 2. uderza przemilczenie przez Świętopełka uprawnień książąt sławieńskich do ziemi słupskiej. Okoliczności opanowania ziemi słupskiej pozostają nadal zakryte, obojętnie czy będziemy to wydarzenie datowali na rok 1216/17, czy 1236. Można natomiast powiedzieć, że jeżeli przesunęlibyśmy zdobycie ziemi słupskiej na rok 1236, to fakt późniejszego o dwa lata zajęcia ziemi sławieńskiej staje się bardzo niejasny. Inaczej mówiąc, gdybyśmy chcieli związać zajęcie Słupska z wygaśnięciem dynastii książąt sławieńskich już koło roku 1236, musielibyśmy przyjąć, że co najmniej przez dwa lata ziemia sławieńska wiodła żywot bezpieczny. Jest to wykluczone. Świętopełk byłby zajmował obie ziemie od razu. Słuszniej tedy będzie przyjąć, że ziemie sławieńską zajął Świętopełk dopiero po wygaśnięciu miejscowej dynastii koło roku 1238, natomiast Słupsk został przez niego opanowany o wiele wcześniej.

Niektóre fakty wskazują, że dezintegracja księstwa sławieńskiego trwała przez czas dłuższy. Nie znamy zupełnie ani struktury terytorialnej, ani struktury ustrojowej tego księstwa. Strukturę tę albo odtwarza się progresywnie w oparciu o bardzo szczupłe informacje dokumentowe i kronikarskie z XII i z początku XIII wieku lub retrogresywnie w opar-

ciu o organizację terytorialno-ustrojową tych ziem pod rządami książąt gdańskich w drugiej połowie XIII wieku <sup>240</sup>.

W starszej literaturze niemieckiej panowało przekonanie, że w obręb księstwa sławieńskiego wchodziły prócz ziemi sławieńskiej dwie dalsze krainy: słupska i białogardzka (nad Persantą). Obecnie badacze zgadzają się, że ziemia białogardzka, podobnie jak i kołobrzaska, od najdawniejszych czasów stanowiła część składową monarchii zachodniopomorskiej. Historyk polski, F. Duda, utrzymywał z kolei, że do księstwa sławieńskiego zaliczały się kasztelanie: szczycieńska i raciąska, przejściowo nawet Krajna <sup>241</sup>. S. Kujot, na podstawie bardzo słabych przesłanek, zaliczał obie te kasztelanie do księstwa gdańskiego <sup>242</sup>. Dzisiaj traktuje się je jako część księstwa świeckiego.

W rezultacie za właściwy rdzeń księstwa sławieńskiego należy uważać tylko ziemię sławieńską i słuską. Obie te ziemie pod rządami książąt gdańskich stanowiły odrębne jednostki terytorialne. Przedtem jednak, jak wynika to z rozmieszczenia majątków joannickich, podlegały one jednej władzy <sup>243</sup>. Wprawdzie zarówno Bogusław, jak i Racibor II sławieński wymieniają jako swoją rezydencję Sławno lub jako teren swego panowania ziemię sławieńską, to jednak nie stanowi to samo w sobie dostatecznej podstawy do oddzielania Sławna od Słupska; zarówno książęta na Świeciu, jak i na Gdańsku panowali w tym czasie nad kilku ziemiami (kasztelaniami), a mimo to nie uwydatniali tego faktu w tytule. Decydujący więc musi być wzgląd organizacyjny, którego przejawem jest właśnie rozmieszczenie wielkiej własności. Z dokumentów dla joannitów wynika, że książęta nadawali wsie zarówno w jednej, jak i drugiej ziemi. Zgodnie z tym należy przyjąć, że książęta polscy wykonywali swe prawa zwierzchnicze w obu tych ziemiach; nie wiemy natomiast, czy dominium króla duńskiego Waldemara rozpościerało się na całe państwo.

Pominięcie przez Świętopelka uprawnień książąt sławieńskich do ziemi słupskiej jest zagadkowe. Najłatwiej byłoby sięgnąć do hipotezy, że już na początku XIII wieku obie ziemie stanowiły odrębne jednostki państwowe. Na poparcie tej hipotezy można by przytoczyć to, że jurysdykcja arcybiskupa gnieźnieńskiego rozciągała się tylko na ziemię słuską, pozostawiając sławieńską pod jurysdykcją kamińską. Musiało to mieć swoje rzeczowe uzasadnienie w politycznej strukturze kraju, skoro początkowo jedna i druga ziemia podlegały biskupstwu kamińskiemu.

<sup>240</sup> Zob. K. Słaski, *Podziały terytorialne*, s. 168, 176.

<sup>241</sup> F. Duda, *Rozwój terytorialny*, s. 100; poglądu swój zamierzał badacz ten szerzej rozwinąć w pracy poświęconej podziałom kościelnym Pomorza; zadania tego jednak nie wykonał.

<sup>242</sup> Zob. wyżej.

<sup>243</sup> Na dobrą sprawę jest to jedyne kryterium, pozwalające nam utrzymywać, że obie „kasztelanie” stanowiły jedną całość polityczną; pośrednio również osadzenie granicy biskupstwa wolińskiego na rzece Łebie w roku 1140.

Można by też powiedzieć, że książę Racibor II tytułował się w roku 1223 „princeps dictus terre Slaunensis”, z czego można by wywnioskować, że jego władza rzeczywiście ograniczała się tylko do ziemi sławieńskiej. To drugie spostrzeżenie ma charakter formalistyczny; niewiele się na nim zbuduje.

Natomiast odrębność ziemi słupskiej w momencie rozciągania nań jurysdykcji gnieźnieńskiej jest faktem o rozstrzygającym znaczeniu. Bulla papieża Innocentego z roku 1140, kilka razy następnie ponawiana (1188, 1197/8 (?), 1217) wyraźnie postanawiała, że rzeka Łaba stanowi wschodnią granicę diecezji wolińskiej (kamieńskiej). Rozciągnięcie jurysdykcji gnieźnieńskiej na ziemię słuską musiało więc nastąpić w czasie późniejszym. Nie można jednak tego rozprzestrzenienia diecezji gnieźnieńskiej wiązać z rządami zwierzchniczymi książąt polskich nad tą częścią Pomorza. Rządy te zaprowadzono już w roku 1120, a ustalenie granicy diecezjalnej nastąpiło dwadzieścia lat później. Po śmierci Bolesława Krzywoustego zwierzchnictwo to raczej ulegało stałemu osłabieniu, co nie sprzyjało uprzywilejowaniu Gniezna. Również koło roku 1180 nie mogło dojść pod tym względem do jakiejś zasadniczej zmiany. W roku 1180 biskup kamieński pozostawał w przyjaznych stosunkach z Gniezmem i osobiście bawił na synodzie łeczyckim w roku 1180. Nie można też wiązać tej zmiany z okresem zwierzchności Władysława Łaskonogiego, który przez cały czas swego panowania pozostawał w konflikcie z arcybiskupem Henrykiem Kietliczem. Istotne zaś dla całej tej kwestii jest to, że rządy zwierzchnie książąt polskich obejmowały obie ziemie: sławieńską i słuską i dlatego jakakolwiek zmiana jurysdykcji kościelnej pod ich wpływem musiałyby automatycznie objąć jedną i drugą połać księstwa. W tej sytuacji musimy przyjąć za dobrą monetę oświadczenie Świętopelka z roku 1231 lub 1236, że objęcie przez niego ziemi słupskiej dokonało się w latach 1216 - 1219, prawdopodobnie koło roku 1217 w związku z poparciem uzyskanym ze strony pryncypsa książąt polskich Leszka Białego.

Ponieważ jurysdykcja gnieźnieńska utrwaliła się na pewien czas tylko na terenie ziemi słupskiej, to wynika stąd, że stało się to wtedy, kiedy obie te ziemie na pewien czas zostały od siebie oddzielone pod względem politycznym. Rozdział obu ziem trwał mniej więcej przez lat dwadzieścia (1216/17 - 1238). Był to okres wystarczający do zaprowadzenia jurysdykcji gnieźnieńskiej, a w następstwie stworzenia pozorów, że ten stan rzeczy trwał już bardzo dawno.

W ten sposób, interpretując każdy niemal szczegół zawarty w dokumencie Świętopelka rzekomo z roku 1180, stwierdziliśmy, że zawiera on bardzo interesujące dane do dziejów Pomorza Sławieńskiego, ale w swym najbardziej istotnym stwierdzeniu, dotyczącym prastarych praw arcybiskupa gnieźnieńskiego *in spiritualibus* w ziemi słupskiej, rozmiął się zapewne z prawdą; prawa te zostały tam nabyte bardzo niedawno, tj. w chwili rozszerzenia władztwa gdańskiego na Słupsk.

## 9. KONKLUZJA

W rozprawie tej chodziło nam przede wszystkim o wyjaśnienie sytuacji prawno-politycznej Pomorza Nadwiślańskiego po podboju tej krainy przez Bolesława Krzywoustego. W kwestii tej wyszliśmy od pewnych ustaleń i wyników stanowiących już dorobek wielu pokoleń badaczy. W szczególności wypadało zająć stanowisko w tych kwestiach, które były rozwiązywane spornie. Ze względu na charakter rozprawy nie mogliśmy sobie pozwolić na szczegółowe rozpatrywanie rozmaitych poglądów; raczej odnosząc się wprost do źródeł usiłowaliśmy albo oświadczyć się za jednym z nich, albo też proponować nowe rozwiązania i hipotezy, jeżeli dotychczasowe nie wystarczały lub pozostawały w sprzeczności z podstawą źródłową.

W rezultacie doszliśmy do następujących wyników:

1. należy uznać za słuszne stanowisko tych badaczy, którzy przypisali książętom gdańskim stanowisko „namiestnicze” i urzędnicze, jednakże z tym ograniczeniem, że dynastia ich nie wywodziła się z rodu małopolskich Gryfitów, jak to sugerowała XVIII- i XIX-wieczna tradycja polska, lecz była ona miejscowego możnowładczego pochodzenia;

2. pod tym względem dynastia ta niczym nie różniła się od innych współczesnych książąt wschodniopomorskich, występujących na przełomie XII i XIII wieku w Świeciu nad Wisłą i w Sławnie, którzy także podlegali zwierzchnictwu Bolesława Krzywoustego, a później kolejnym pryncpsom polskim panującym w Krakowie;

3. biorąc za punkt wyjścia nadania książąt pomorskich dla zakonu joannitów z drugiej połowy XII i z pierwszej połowy XIII stulecia podjęliśmy próbę zrekonstruowania dynastii książąt sławieńskich, panujących w dwu ziemiach: sławieńskiej i słupskiej; ustaliliśmy kolejno istnienie: Racibora I przed rokiem 1180, Bogusława po roku 1180, Racibora II koło roku 1223; podnieśliśmy prawie do stanu pewności hipotezę (A. Hofmeistra), że linia książąt sławieńskich nie wywodziła się od Racibora I, brata Warcisława, obu książąt zachodniopomorskich, ale stanowiła osobną dynastię, według wszelkiego prawdopodobieństwa miejscowego pochodzenia;

4. w oparciu o rzekomy falsyfikat Świętopełka z roku 1180 (w rzeczywistości sfabrykowany koło roku 1231 lub 1236) określiliśmy bliżej okoliczności zajęcia przez Świętopełka najpierw ziemi słupskiej koło roku 1217, a następnie ziemi sławieńskiej po roku 1238 (po wygaśnięciu miejscowej dynastii na Sławnie koło roku 1238), a także określiliśmy początek jurysdykcji arcybiskupa gnieźnieńskiego w ziemi słupskiej koło roku 1217; opanowanie tego księstwa dokonało się więc niejako w dwu etapach (1217, 1238);

5. w źródłach brak stwierdzenia jakichkolwiek praw spadkowych do

terytorium słupsko-sławieńskiego tak ze strony książąt gdańskich, jak i zachodniopomorskich, w szczególności brak dowodu, aby matka Świętopełka, Zwinisława, wywodziła się z linii książąt sławieńskich;

6. wskazując na fakt, że książęta sławieńscy mieli jakieś posiadłości alodialne na terenie księstwa świeckiego, a Zwinisława, żona Mściwoja, jakieś posiadłości alodialne zarówno na terenie księstwa świeckiego, jak i gdańskiego, można wysunąć przypuszczenie, że Zwinisława była córką ostatniego księcia świeckiego Grzymisława, co tłumaczyłoby mechaniczne przejście księstwa pod władzę książąt gdańskich po śmierci Grzymisława (koło roku 1200);

7. analiza informacji kroniki mistrza Wincentego, zwanego *K a d ł u b k i e m*, o księżętach pomorskich pozwoliła ustalić (lub uprawdziopodobnić, że z pięciu córek Mieszka Starego jedna poślubiła Racibora, syna Bogusława I, koło roku 1177 lub wcześniej, druga Anastazja w roku 1181 samego Bogusława I, nazwanego przy tej okazji „ongiś poborcą trybutu”, dając mu dwu synów: Bogusława i Kazimierza; natomiast nieznaną z imienia księżę pomorski jeden z trzech teściów synów Mieszka Starego był prawdopodobnie Raciborem sławieńskim, którego córka Dobrosława (siostra Bogusława) poślubiła Bolesława kujawskiego;

8. z innych danych genealogicznych rozpatrzonych w rozprawie na zaznaczenie zasługuje przypuszczenie, że Eufrozyna, żona Świętopełka, była nieznaną skądinąd siostrą Władysława Odonica, który z kolei miał za żonę siostrę Świętopełka Jadwigę; śluby ich należałoby datować na lata 1217 i 1219<sup>244</sup>.

<sup>244</sup> Dopisek korektowy: Ustosunkowując się do cennej monografii Józefa Sporsa (cyt. w przyp. 36), a zwłaszcza do bronionej przez niego tezy, jakoby książęta sławieńscy wywodzili się od Racibora, brata Wacysława zachodniopomorskiego, dokonałem ponownej analizy niektórych spornych poglądów w artykule pt. *Marginalne uwagi o dziejach Pomorza Sławieńskiego-Słupskiego w XII i XIII wieku*, przekazany do publikacji w „Zapiskach Historycznych” w roku 1975. Dzięki tej dyskusji udało się sprecyzować pewne kwestie powyżej nie dointerpretowane.

# INDEKS AUTORÓW

- Abb G. 196  
Abel O. 120  
Abel S. 119  
Abraham W. 277  
Ahrweiler H. 61, 70, 74  
Anton K. G. 34  
Antoniewicz W. 10, 12, 34, 35, 37, 41, 52  
Arbman H. 75  
d'Arbois de Joubainville H. 11  
Anne T. J. 75, 76  
Artler G. 251  
Auer L. 207
- Bader K. S. 218  
Baethgen F. 260  
Bahr E. 270, 274, 304, 311, 317, 320  
Balzer O. 270, 275, 291, 292, 301, 302, 304,  
306 - 310, 314 - 316  
Bangert F. 174  
Barišić F. 32, 62  
Bartmuss H.-J. 126, 151  
Bathe M. 115, 117 - 119, 121  
Batowski H. 20  
Baudouin de Courtenay J. 17  
Bauerreiss R. 178  
Beck M. 185  
Below G. v. 218  
Benveniste E. 46  
Berneker E. 17  
Beumann H. 189, 190, 195, 239, 240, 256,  
260  
Bielowski A. 33  
Biereye W. 199  
Biliński B. 33, 41  
Bitterauf Th. 104  
Blanke F. 178  
Blochwitz J. 260  
Blöndal S. 77  
Blumenthal M. 212  
Bodniak S. 61  
Bogusławski E. 37  
Bogusławski W. 37, 159  
Boisacq E. 63
- Bolz B. 328  
Bońkowski H. N. 9, 25  
Bopp F. 35, 46  
Borawska D. 205  
Boretius 123  
Borowik J. 58  
Bosch-Gimpera P. 46  
Bosl K. 127, 164, 165, 216  
Brackmann A. 61, 184, 260, 261  
Brankačć J. 153  
Braun F. 51, 52, 77  
Brechmann F. 155  
Bremer O. 51  
Bretholz B. 157, 255  
Brøgger A. W. 61  
Brunner H. 97, 98, 251  
Brückner A. 13, 17, 18, 36, 41, 55, 60, 64,  
65, 68, 170  
Brüske W. 197, 247, 260  
Buchner R. 212  
Buczek K. 277  
Budilovič A. S. 17  
Bugge A. 75  
Bujak F. 14, 20, 58  
Bülow G. v. 270  
Bünding M. 239, 240, 256, 268  
Büsching G. 11  
Büttner H. 154, 185
- Capelle W. 33  
Chamiec K. 79  
Cibulka J. 178, 203  
Cieślak E. 84  
Claude D. 100, 183  
Cohn L. A. 233, 258  
Conrad H. 98, 124  
Conrad K. 282, 287, 289, 328, 336  
Curschmann F. 153, 159, 160, 164, 180, 181,  
183, 186, 187, 193, 196, 197, 244, 246,  
264, 302  
Czaplewski P. 270, 275, 322  
Czekanowska A. 52  
Czekanowski J. 12, 14, 41  
Czermak W. 40, 41

- Dahn F. 97  
 Danek W. 87  
 Daniewski T. 37  
 Darski S. 61  
 Dąbrowski J. 296  
 Dehio G. 181, 211, 223  
 Delaville de Roulx J. 287  
 Delius W. 178  
 Devoto G. 46  
 Dittrich Z. R. 203  
 Dobenecker O. 144, 147, 233  
 Dobiaš J. 38, 41  
 Dobrowolska A. 302  
 Dobrovsky J. 10, 35  
 Doeberl M. 164  
 Dopsch A. 35, 200  
 Dostál A. 50  
 Dowiat J. 202  
 Duda F. 270, 274, 280, 282, 284, 288, 295, 297, 298, 301 - 303, 305, 310, 333, 338  
 Dujčev I. 21  
 Dümmmler E. 91, 93, 94, 96, 103, 107, 109 - 111, 113, 130, 132, 133, 135 - 140, 144, 149, 154, 155  
 Durand U. 233  
 Duthilleul P. 203  
 Dvornik F. 203  
 Dworzaczkowa J. 299  
 Działyński J. 327  
 Dzieduszycki W. 37, 38  
 Dzewulski W. 189, 202, 206  
  
 Ebert M. 17  
 Ebert W. 158  
 Eichler E. 87, 119  
 Eickhoff E. 61, 70, 72 - 74  
 Eisner J. 12, 15, 16  
 Eiten G. 110  
 Ellmers D. 88  
 Engel F. 174, 193, 224  
 Epperlein S. 127  
 Erdmann C. 256, 266  
 Ernst F. 150  
  
 Falk H. 61, 76  
 Feist S. 46, 52  
 Ferjančić B. 32, 62  
 Ferluga J. 32, 62  
 Fiala Z. 276  
 Fichtenau H. 162  
 Filip J. 12, 16  
 Filipowiak W. 86  
 Fischer R. 18, 171  
  
 Fraenkel E. 63, 64, 66 - 68  
 Frahm F. 174, 208 - 210, 215, 216, 219 - 222, 224, 231  
 Frank H. 180  
 Freytag H. 273  
 Friedrich G. 287  
 Fritze W. H. 163, 179, 186, 198, 199, 222, 225 - 227, 231  
 Füllner W. 260  
 Furdal A. 44  
 Fustel de Coulanges N. 200  
  
 Garašanin M. 19  
 Gardawski A. 81  
 Gatterer J. Ch. 34  
 Gaudemet J. 200  
 Gąsiorowski A. 287  
 Gebhardi L. A. 34  
 Gebhardt B. 150, 179, 210  
 Genzmer F. 58  
 Gersdorf E. G. 237, 242, 243, 267, 268  
 Gierke O. 94  
 Giesebrecht L. 233  
 Giesebrecht W. 210  
 Gieysztor A. 125  
 Gladiss D. v. 208, 210, 211, 214  
 Gloger Z. 17  
 Göckenjan H. 176  
 Gottlob Th. 180  
 Götze A. 68  
 Górski K. 87, 270, 311  
 Grabski A. F. 251  
 Gracjanskij N. P. 190  
 Grafenauer B. 132, 137  
 Graus F. 200  
 Grimm P. 123, 170  
 Grivec F. 203  
 Grodecki R. 86, 293, 294  
 Grotefend H. 614  
 Grundmann H. 179  
 Gummel H. 10  
 Gumowski M. 270, 327, 328  
 Gutenbrunner S. 33  
 Guttenberg E. v. 165, 180, 185  
  
 Halphen L. 128  
 Hasenöhr V. 94, 96, 109  
 Hasselbach K. F. W. 284  
 Hauck A. 179, 180, 182, 183, 188, 190 - 192, 200, 212, 234, 236, 277  
 Hauptmann L. 104, 106, 110, 112, 113, 142  
 Hausmann F. 197  
 Havlík L. 79, 138

- Heinemann O. v. 152, 158  
 Heinsius P. 89  
 Hellmann M. 151  
 Hensel W. 15, 19, 29, 36, 50, 52, 62, 81  
 Herder J. G. 35  
 Herrmann E. 33  
 Herrmann J. 19, 153  
 Hessler W. 167 - 169, 172  
 Heyden H. 189  
 Hirsch Th. 328 - 331, 334, 336  
 Hirt H. 46  
 Hoff E. 174  
 Hofman J. B. 63, 68  
 Hofmeister A. 61, 96 - 99, 101, 102, 107 -  
   - 109, 112, 113, 118, 119, 122, 125, 191,  
   247, 270, 286, 288, 289, 290, 304, 305,  
   317  
 Hofmeister H. 174, 216, 217, 220  
 Holtzmann R. 185, 195, 233, 259  
 Hóman B. 253  
 Honigsheim P. 116  
 Hoogeweg H. 284, 287, 288  
 Hoops J. 10, 11, 21  
 Hopfner Th. 33  
 Hoppe W. 153, 157, 158, 287  
 Horák B. 41  
 Horn J. G. 233, 237  
 Hornborg E. 61  
 Horstmann K. 171  
 Hosák L. 17  
 Huber E. R. 251  
 Hubert H. 11  
 Hucke R. G. 153, 159, 160  
 Hugelmann K. G. 126, 260  
  
 Isačenko A. V. 185  
 Israél F. 233, 234  
  
 Jagić J. W. 13, 14  
 Jakimowicz R. 13  
 Janko J. 35, 36  
 Jankuhn H. 75, 120  
 Jasiński K. 270, 292, 304 - 306, 309, 310,  
   314 - 316  
 Jasmund J. v. 120  
 Jażdżewski K. 41, 42, 50  
 Jedlicki M. Z. 186, 202, 263  
 Jegorov D. N. 199  
 Jenkis A. 174  
 Jordan J. Ch. 34  
 Jordan K. 164, 191, 192, 198, 199, 206,  
   210, 222, 231, 262  
 Jørgensen E. 323  
 Jullian C. 11  
  
 Kadlec K. 12, 13  
 Kahl H.-D. 153, 158, 160, 186, 187, 190,  
   197, 230, 246, 247, 256, 260, 266  
 Kämpf H. 141  
 Karaš M. 18  
 Karwasińska J. 187  
 Kaufmann F. 10  
 Kehr P. v. 133  
 Kersten K. 174  
 Keutgen F. 218  
 Kętrzyński W. 37  
 Kiersnowski R. 175, 271  
 Kilger L. 178  
 Kirchberg J. 183, 260, 263  
 Klebel E. 94, 104, 142, 145, 153  
 Klemm G. 11  
 Klempin R. 270, 280 - 282, 284, 285, 287,  
   290, 292, 302, 310, 312, 324, 325, 328,  
   330, 332 - 334  
 Kluge F. 68, 119, 171  
 Kniezsa I. 19  
 Koch H. 181  
 Kochanowski J. K. 86, 278  
 Kočka W. 81  
 Koczy L. 188, 189, 205, 224  
 Kohl H. 238, 246, 246, 252, 253, 255  
 Kolańczyk K. 312  
 Kollár J. 35  
 Koller H. 322  
 Korošec J. 19  
 Korytkowski J. 273, 329  
 Kos F. 33  
 Kos M. 108, 131, 132, 134, 137, 201  
 Kosegarten J. G. L. 284  
 Kosinna G. 52, 53  
 Köster A. 276  
 Kostrzewski J. 10, 13, 15, 19, 41, 62, 80  
 Kötzschke R. 153, 158, 216  
 Kovačević J. 19  
 Kowalenko W. 21, 73, 78, 86  
 Kozierowski S. 18  
 Kozłowska-Budkowa Z. 272, 275, 277, 331  
 Krabbo H. 160, 238, 239, 247, 260, 287  
 Krahe H. 46, 49, 51, 64  
 Kraszewski J. I. 87  
 Krebs N. 171  
 Krek G. 17, 35, 44  
 Krekić B. 32, 62  
 Kretschmer P. 46 - 48, 64  
 Krones F. 109  
 Krüger E. 198  
 Krüger S. 148 - 150  
 Krukowski S. 13



- Krzywicki L. 41  
 Kuhar A. L. 204  
 Kuhn A. 46  
 Kujot St. 270, 274 - 276, 278, 279, 293, 320, 338  
 Kumor B. 189  
 Kunze P. 33  
 Kuryłowicz J. 67  
 Kurze F. 119, 122, 124, 134, 135, 138, 139, 141, 143  
 Kutrzeba St. 276  
 Kühn F. 171  
 Kürbisówna B. 32, 278, 279, 294, 298, 317  
 Labuda G. 31 - 34, 41, 54, 62, 70, 71, 76, 83, 85, 86, 126, 152, 154, 159, 163, 171, 175, 180, 183, 185, 186, 188, 189, 191, 195, 196, 224 - 226, 229, 245, 246, 250, 260, 271 - 273, 294, 298, 299, 301, 311, 325, 336  
 Lalik T. 275  
 Lammers W. 174, 175, 216, 220  
 Lappenberg I. M. 324  
 Lappenberg J. 213  
 Latouche R. 200  
 Latyšev V. V. 32  
 Lāwen G. 128, 129, 143, 150, 151  
 Lechner K. 164  
 Leciejewicz L. 22, 85, 87, 153  
 Leclercq L. 257  
 Lehr-Spławiński T. 14, 17, 18, 20, 21, 28, 41, 44, 51, 52  
 Lelewel J. 10, 24, 25, 35  
 Lepsius C. P. 233  
 Lesiński B. 313  
 Lesky A. 61  
 Levezow K. 11  
 Levison W. 178, 179  
 Lewis A. R. 61  
 Librowski St. 273  
 Lienau O. 84  
 Lindenschmidt L. 11  
 Lipp M. 94, 95, 97, 100 - 104, 115 - 117  
 Lippelt H. 187, 205  
 Lippert J. 35  
 Lippert W. v. 153  
 Lisch G. C. F. 11, 206  
 Lorentz F. 14  
 Löwe H. 138, 178, 182, 185, 201, 260  
 Lubanow H. 260  
 Ludat H. 148, 153, 156, 160, 171, 187, 188, 190, 205, 212, 222, 231, 267  
 Lukas G. 248  
 Lüpke S. 152, 154 - 157, 159, 248  
 Lüttich R. 128, 141  
 Łęga W. 86  
 Łodyński M. 293, 310  
 Łowmiański H. 31, 36, 41, 42, 50, 63, 67, 76, 79, 80, 83, 132, 134, 137, 138, 140, 141, 153, 203  
 Mägdebrau W. 91  
 Mahan A. T. 61  
 Majewski St. 37  
 Małeczyński K. 195, 271, 294  
 Małecki A. 270, 276, 295, 297, 299, 301, 318 - 321  
 Mannert C. 34  
 Manteuffel T. 125  
 Maroński S. 206  
 Martène E. 233  
 Martinov V. V. 68  
 Maschke E. 212, 240, 260  
 Matthiessen C. 174  
 Matysik S. 86  
 May O. H. 181, 182, 208, 213  
 Mayer Th. 128, 260  
 Mažuranić V. 17  
 Mehmel H. 210  
 Meitzen A. 35  
 Merk W. 126  
 Mey J. 324  
 Meyer T. 126  
 Meyer von Knonau G. 210, 213  
 Miklosich F. 18  
 Mikucki S. 77  
 Milewski T. 18, 41, 46, 63, 68  
 Milin A. 11  
 Mitteis H. 138  
 Mitterauer M. 99, 103, 104, 111, 130, 131 - 133, 135, 137, 139, 140, 142  
 Mitzka W. 119, 171  
 Mladenov S. 14  
 Mogk E. 77  
 Molè W. 14  
 Mommsen Th. E. 260  
 Montelius O. 11  
 Moravcsik G. 17  
 Moszyński K. 14, 36, 41, 63 - 66  
 Much R. 52  
 Mugurevič E. S. 75  
 Muka E. 168, 169  
 Müllenhoff K. 10, 33, 37 - 39, 52  
 Müller F. 285  
 Müller S. 11

- Müller-Mertens E. 126, 127  
 Münch E. 11  
 Myśliński K. 88, 153, 160, 190, 267, 295,  
 301, 302, 307, 308, 323  
 Nalepa J. 18, 31, 43, 44, 46  
 Neumann H. 119, 171  
 Niederle L. 11 - 13, 15, 16, 20, 33, 36 - 38,  
 41, 50, 61, 79  
 Niessen P. v. 308, 324, 326  
 Nikonov V. 19  
 Nitsche P. 69  
 Nottarp H. 179  
 Novotný V. 37, 41, 138, 255  
 Nowogrodzki S. 330  
 Oelsnitz A. B. E. v. 317  
 Ondrouch V. 41  
 Opitz W. 238, 246, 252, 253, 255  
 Otrebski J. 28  
  
 Palacky F. 35  
 Patze H. 144, 153, 158  
 Patzelt E. 75, 200  
 Paul H. 51  
 Paul K. 10  
 Pauly C. 17  
 Peisker J. 35, 36  
 Perlbach M. 275, 281, 282, 291, 292, 301,  
 306, 307, 309, 315, 317, 320, 322, 328,  
 331  
 Pertz G. H. 211, 272  
 Petersohn J. 189, 198  
 Pflugk-Hartung J. v. 275, 284, 287  
 Pictet A. 46  
 Pieradzka K. 85  
 Piotrowicz L. 41  
 Pirchegger H. 102, 104, 110 - 112, 142  
 Pirenne H. 200, 233, 237  
 Plezia M. 33, 34, 41, 62  
 Płocha J. 278  
 Pogodin A. 37  
 Pokorny J. 17, 64  
 Polański K. 171  
 Pollakówna M. 299  
 Poparić B. 72  
 Porzig W. 46, 67  
 Posadzy W. 175  
 Posse O. 153, 157, 158, 249, 264  
 Potkański K. 40  
 Potocki J. 10, 55  
 Poulík J. 16  
 Prinz F. 200, 207  
 Procházka V. 21  
  
 Profous A. 17  
 Ptaśnik J. 330  
  
 Quandt L. 270, 274, 275, 279, 280, 284,  
 288, 295, 302, 309, 310  
 Quirin H. 107  
  
 Rachfahl F. 324  
 Rajković M. 32, 62  
 Ranke L. v. 126  
 Ratzel F. 58  
 Rau R. 96  
 Redlich C. 265  
 Reindel K. 141, 143  
 Renn G. 302, 325  
 Reuter Chr. 181  
 Riché P. 200  
 Richter G. 210, 245  
 Riehme E. 153  
 Riese A. 33  
 Riezler S. 135  
 Rosenstock-Huessy E. 126  
 Rospond S. 18  
 Rössig K. G. 11  
 Rostafiński J. 89  
 Rozwadowski J. 18, 67  
 Rudnicki M. 18, 41, 68  
 Ruprecht A. 61  
 Rybakov B. D. 19, 76  
 Rykaczewski E. 56  
  
 Sadowski J. N. 37  
 Safarewicz J. 28, 42, 67, 80, 87  
 Salis F. 189, 195, 206, 277  
 Saturnik T. 12  
 Sauer E. 280, 284, 285  
 Schäfer D. 91  
 Scheel O. 77  
 Scheil U. 270, 292  
 Scherer A. 63  
 Schieckel H. 215  
 Schlecht J. 178  
 Schleicher A. 35, 46  
 Schlesinger W. 105, 126, 139, 144, 146,  
 151, 153, 154, 185, 186, 188, 193 - 198,  
 215, 222, 259, 262  
 Schlözer A. L. 34  
 Schmaltz J. 187, 191, 193, 198, 199  
 Schmeidler B. 164, 173, 181, 186, 187, 191,  
 202, 205, 211, 212, 223, 225, 245, 247,  
 263, 305  
 Schmid G. 253  
 Schmid H. F. 185, 194, 197, 198, 262

- Schmidt J. 35, 46  
 Schmölders G. 58  
 Schneider Fr. 260  
 Schrader O. 10, 11, 46 - 49, 51, 64  
 Schranil J. 14  
 Schröder R. 97, 98  
 Schubert H. v. 178  
 Schultze E. 58  
 Schultze J. 153, 162, 190, 249, 267  
 Schulz K. 210, 214  
 Schulze E. O. 153  
 Schünemann K. 251, 265  
 Schwerin C. v. 98, 251  
 Sczaniecki M. 20, 21, 279, 302  
 Sebicht O. 260  
 Secomski K. 61  
 Sedov V. V. 75  
 Seegrün W. 181, 182, 189, 190  
 Semkowicz A. 300, 326  
 Semkowicz Wł. 271, 319  
 Shetelig H. 61  
 Sickel Th. 155, 167, 196  
 Sieklicki J. 132  
 Sielicki F. 76, 77  
 Sikorski J. 86  
 Šimek E. 38, 41  
 Simson B. 411, 119  
 Šišić F. 72, 73, 253  
 Skok P. 19  
 Skutil J. 10  
 Sławski F. 17, 63, 66, 68  
 Słuszkiewicz E. 28  
 Šmilauer V. 17, 18  
 Smolarek P. 61, 83, 84, 86  
 Smolka S. 294  
 Sobociński W. 310  
 Sohm R. 97  
 Sommerfeld W. v. 162  
 Spiess M. 210  
 Spors J. 280, 282, 284, 333, 341  
 Sprandel R. 100  
 Srámek R. 17  
 Stang Chr. S. 65, 66, 68  
 Stanislav J. 19  
 Stattler E. 76  
 Steinberg R. 168 - 170  
 Steindorff E. 163, 245  
 Stemmermann P. H. 10  
 Stenberger M. 75  
 Stender-Petersen A. 76  
 Stenzel G. H. A. 91, 115  
 Stritter I. G. 32  
 Strzelczyk J. 31, 32, 171, 172, 180  
 Stutz U. 179  
 Sułowski Z. 183, 197, 302  
 Surowiecki W. 10, 24, 25, 35, 37  
 Svoboda B. 41  
 Szachmatow A. A. 13  
 Szafarzyk (Šafařík) P. J. 9 - 11, 13, 16, 24,  
 25, 33, 35, 37, 38, 42, 50  
 Szczurkiewicz T. 58  
 Szymborski S. 61  
 Ślaski K. 76, 85, 274, 275, 285, 338  
 Tangl M. 234, 237 - 244, 248, 250, 252,  
 258, 267  
 Taszycki W. 18, 19  
 Tellenbach G. 126, 139, 151  
 Thieme P. 46  
 Thunmann J. 34  
 Tichomirov M. N. 19  
 Tomić L. 32, 62  
 Topolski J. 58  
 Toporov V. N. 19  
 Torp A. 218  
 Trautmann R. 14, 17, 18, 65, 66  
 Treitschke H. 91  
 Trillmich W. 107  
 Trubačev O. N. 19  
 Turasiewicz A. 18  
 Tyc T. 272, 308, 313  
 Tymieniecki K. 14, 31, 41, 42, 53, 54, 60,  
 329  
 Uhlirz M. 94  
 Ukert F. A. 34  
 Ulanowski B. 270, 315  
 Ułaszyn H. 27, 28, 51, 52  
 Usinger R. 325  
 Vanagas A. 19  
 Vasmer M. 14, 18, 63, 64, 66, 68  
 Vogel W. 58, 60, 61, 128, 171  
 Voigt H. G. 178  
 Voigt H. W. 163  
 Voigt K. 200  
 Wachowski K. 178, 247  
 Waitz G. 92, 93, 95, 97 - 100, 102, 113,  
 115 - 117, 120, 125, 134, 135, 150, 151,  
 164, 248  
 Walde A. 17, 63, 64, 68  
 Walicki J. 189  
 Wattenbach W. 233, 234, 236, 241 - 243,  
 259, 267, 268  
 Wegele F. X. v. 32

- Wegener W. 276  
Wehrmann M. 270, 279, 280, 288, 301, 304,  
305, 307, 310  
Weiland L. 251  
Wenskus R. 187  
Wentz G. 188, 196  
Werner K. F. 207  
Werner L. 95 - 97, 101 - 103, 107, 108, 116,  
117  
Wersebe A. v. 171, 172  
Wędzki A. 76, 175  
Wieczorowski T. 85  
Wierciński A. 52  
Wigger F. 32, 245, 262  
Wijk N. van 14  
Winiarz A. 312  
Winter G. 160  
Winter-Günther E. 123  
Wissing A. 178  
Wissowa G. 17  
Witte H. 199  
Włodarski B. 330, 333  
Wojciechowski T. 38, 40, 55  
Wojciechowski Z. 20, 21, 271, 295, 300  
Wolf S. A. 167 - 169  
Woyte C. 33  
Wutke K. 87  
Yrwing H. N. 75  
Zabrocki L. 18, 26, 51, 52  
Zachorowski S. 298  
Zagiba F. 10, 203 - 205  
Zakrzewski I. 328  
Zakrzewski S. 295, 300  
Zatschek H. 110  
Zawadzki T. 33, 79  
Zbierski A. 86  
Zechlin E. 61  
Zeissberg H. 187, 260  
Zelenin D. 14  
Zeumer K. 180  
Zeuss K. 10  
Zientara B. 189 - 191  
Żak J. 34, 37, 43, 52, 75, 85

Opracowała  
Danuta Pędzińska

# INHALT

I. NACH DEN NEUEN FORSCHUNGSWEGEN AUF DEM GEBIET DER ALTERTUMSKUNDE . . . . .	9
1. Über die Lexika und Enzyklopädien der slawischen Altertumskunde . . . . .	9
2. Das Mitwirken der Geschichtsforscher an der Wiederherstellung der Ethnogenese der Slawen — Diskussionseinleitung . . . . .	23
2.1. Einige Ausgangsbegriffe zur Diskussion . . . . .	25
2.2. Zwei historiographische Lösungskonzeptionen betreffend die Frage der Ethno- und Topogenese der Slawen . . . . .	28
2.3. Der Bearbeitungsstand der Testimonien betreffend die Ethno- und Topogenese der Slawen . . . . .	31
2.4. Das Mitwirken der Geschichtsforscher an der Klarstellung der Ethno- und Topogenese der Slawen . . . . .	34
2.5. Gegenwärtige Auffassungen der Geschichtsforscher über die Ethno- und Topogenese der Slawen . . . . .	39
2.6. Grundsätze und Perspektiven der weiteren Forschungsarbeit . . . . .	44
3. Das Meer im Leben der slawischen Stämme im Altertum und im frühen Mittelalter . . . . .	56
3.1. Das Meer und die Meereswirtschaft in der Kultur der Urslawen (von den ältesten Zeiten bis Jahrtausendmitte unserer Zeit- rechnung) . . . . .	62
3.2. Südslawen . . . . .	70
3.3. Ostslawen . . . . .	75
3.4. Westslawen . . . . .	79
3.5. Allgemeine Beurteilung der frühslawischen Meereserrungenshaf- ten . . . . .	89
II. DIE DEUTSCHEN MARKEN DES SLAWISCHEN GRENZLANDES IM VIII - XII JH. . . . .	91
1. Anschauungen der Geschichtsforscher . . . . .	91
2. Die frühkarolingischen Marken des bayrischen Grenzlandes . . . . .	100
3. Die frühkarolingischen Marken des thüringischen und sachsischen Grenzlandes . . . . .	114
4. Die spätkarolingischen Marken und die Anfänge der territorialen Herzogtümer im ostfränkischen Staat . . . . .	125
5. Die polabischen (elbslawischen) Marken im X - XII Jh. . . . .	152
6. Anhang: 1. <i>Marca Lipani</i> . . . . .	166
2. <i>Limes Saxoniae</i> . . . . .	172
III. DIE MISSIONS- UND ORGANISIERUNGSTÄTIGKEIT DER DEUTSCHEN KIRCHE AUF DEN GEBIETEN DER POLABEN (BIS ENDE DES XII. JH.)	176
1. Die Christianisierung der Slawen westwärts der Elbe und Saale . . . . .	177
2. Die Anfänge der kirchlichen Organisation bei den Polaben im IX. und X. Jh. . . . .	182

3. Der Zusammenbruch der kirchlichen Organisation auf dem weletischen und obodritischen Gebiet im X. und XI. Jh. . . . .	186
4. Der Wiederaufbau und die Erweiterung des deutschen Kirchengefüges bei den Baltenslawen im XII. Jh. . . . .	188
5. Die territoriale und fiskale Organisierung . . . . .	192
6. Die Kultur- und Sprachbarrieren in der Missionstätigkeit der deutschen Kirche . . . . .	200
7. Allgemeine Charakteristik . . . . .	206
IV. DIE URKUNDE VON HEINRICH IV. FÜR DEN SÄCHSISCHEN HERZOG OTTON ANLÄSSLICH DER SCHENKNUNG VON RACIBÓRZ (RATZEBURG) IM JAHRE 1062 . . . . .	
1. Einleitung . . . . .	208
2. Die innere Kritik der Urkunde . . . . .	210
3. Der Schenkungsbereich der Urkunde . . . . .	214
4. Das Ziel der Schenkung . . . . .	220
5. Slawische Angelegenheiten in der Urkunde von Heinrich IV. aus dem Jahre 1062 . . . . .	224
6. Schlußfolgerungen, . . . . .	231
V. DER AUFRUF DER OSTSÄCHSISCHEN FEUDALEN ZUM KAMPF GEGEN DIE SLAWEN IM JAHRE 1108 . . . . .	
1. Der Manifesttext . . . . .	234
2. Die innere Kritik der Urkunde . . . . .	241
3. Sachsen und Weleten am Anfang des XII. Jh. . . . .	245
4. Schlußfolgerungen aus der inneren Kritik der Urkunde . . . . .	254
5. Die Bedeutung des Manifestes von Erzbischof Adalgot im Lichte der politischen Ideologie in der Kreuzzugszeit . . . . .	256
6. Die Ideologie der Kreuzzüge im Manifest . . . . .	259
7. Schlußfolgerungen . . . . .	267
VI. ÜBER DIE HERKUNFT UND ÜBER DEN POLITISCH-RECHTLICHEN STANDPUNKT DER OSTPOMMERSCHEN DYNASTIEN, BESONDERS DER UM SŁAWNO (SCHLAWIE), IM XII. JH. . . . .	
1. Einleitung . . . . .	270
2. Die schlawischen Herzöge im XII. und in den Anfängen des XIII. Jhs.	279
2.1. Die Urkunde von Barnim I. aus dem Jahre 1229 . . . . .	283
2.2. Die päpstliche Bestätigung aus dem Jahre 1238 . . . . .	284
2.3. Wer war Racibor, der Wohltäter der schlawischen Johanniten? . . . . .	286
2.4. Die Rekonstruktion der schlawischen Dynastie . . . . .	287
3. Die polnische Quellen über die Verwandtschaften der pommerschen Herzöge . . . . .	291
3.1. Die Genealogie der Familie von Mieszko des Alten . . . . .	291
3.2. Der Herrschaftssturz von Mieszko des Alten in Polen und die Machtgreifung durch Kasimir den Gerechten . . . . .	292
3.3. Die Rückkehr Mieszko des Alten nach Polen mit Unterstützung der Pomoranen im Jahre 1181 . . . . .	295
3.4. Die „Großpolnische Chronik“ über die pommerschen Angelegenheiten in den Zeiten von Mieszko des Alten und Kasimir des Gerechten . . . . .	296
3.5. Die „Großpolnische Chronik“ über die Einsetzung Świętopełks im Herzogtum Pommerellen durch Leszek den Weißen . . . . .	297

3.6. Die „Legende vom Haupt der Heiligen Barbara“ über die Herkunft der pommerellischen Herzöge . . . . .	299
4. Wer war der pommersche Herzog Bogusław aus der Chronik des Meister Wincenty (um das Jahr 1180), IV. Buch, Jg. 8, und wo herrschte er? . . . . .	300
5. Das Problem von Zwinisława und Grzymisław . . . . .	303
5.1. Wer war der rätselhafte „Tributeinnehmer“ aus der Chronik des Meister Wincenty? . . . . .	304
5.2. Wer war Zwinisława, die Ehefrau von Mściwoj I.? . . . .	310
5.3. Eufrozyna, die Ehefrau Świętopełks von Pommerellen . . . .	314
5.4. Hypothetische mecklenburgische Verbindungen Mściwojs . . .	316
5.5. Die masovische Parentel von Mściwoj I. . . . .	318
6. Der politische Standpunkt des schlawischen Herzogtums im Bereich der Piasten-Monarchie in Pommern . . . . .	321
7. Die rätselhafte Urkunde des Herzogs Świętopełk, angeblich aus dem Jahre 1180 . . . . .	327
8. Das Datum der Besetzung der Gebiete um Słupsk (Stolp) und Sławno (Schlawe) durch den Herzog Świętopełk . . . . .	337
9. Schlußfolgerung . . . . .	340
Autorenverzeichnis . . . . .	342

WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE-POZNAŃ 1975

Wydanie I. Nakład 1000+200 egz. Ark. wyd. 30,5; ark. druk. 22,0.  
Oddano do składania 13 III 1975. Podpisano do druku 10 XI 1975.  
Druk ukończono w listopadzie 1975 r. Papier drukowy - kl. III  
70 g 70×100. Zam. nr 204/86 R-17/500 Cena zł 100,-

DRUKARNIA UNIwersytetu  
IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU